F138-2259

Dziennik.

rok 1928 (od 25 grudnia),
rok 1929 i
rok 1930 (do 16 sierpnia).

Michał Römer.

profesor Uniwersytetu Litewskiego w Kownie
członek Rady Stanu Rzeczypospolitej Litewskiej.

Kowno.

tom XXXIII.

25 grudnia
rok 1928.
Wtorek.

Jakieś bezbarwne i obce mi jest Wilno. Gdym jechał do Wilna — w drodze wszystko mi się zdawało swojskie i bliskie. Ze Święcian jechały ze mną dwie młode nauczycielki ludowe, Polki het z Galicji, młode i ładne dziewczynki, agentki między oświaty, ile polonizacji ludu, który w stronach święciańskich jest czysto litewski. Jechały na święta do swoich stron rodzinnych, a nie miały pojęcia o tych stronach, w których siedzą dla chleba i wykonania politycznych polskiej racji stanu. W drodze ją — formułuję dziś tutaj „ździecznie" — uczyłem i informowałem ją o kraju lokalnym. Nie wiedziały nawet ogólnikowo, że kolejka wąskotorowa, która łączy miasto Święciany ze stacją kolejową Nowo-Święciany, — idzie dalej na Głębokie i Postawy, o których zgoła nie słyszały; nie znały stacji między Święcianami a Wilnem; gdy pociąg minął Wilejkę, nie stając, — wystarczyło mi spojrzeć przez okno w noc ciemną, oświetloną jeno śniegiem, by orzec dokładnie, gdzie jesteśmy. Czułem się tu pod Wilnem na swoich śmieciach — w kraju własnym. Ale Wilno mnie nie cieszy. Mury, ulice, forma — te same, ale ludzie — inni. Elementu napływowego, który się snuje po mieście i który dla mnie jest obcy, — moc. Z ludem wileńskim, z jego klasami niższemi, — nie stykam się w tym krótkim pobycie świątecznym, rodzina moja i krewni — to sfera ziemiańska, która się oczywiście trzyma Polski dla względów społeczno-gospodarczych, niechętna jest małej „Litwie Kowieńskiej", którą pogardza i której dla reformy agrarnej się boi, nienawidzi zaś ruch białoruski dla jego radykalizmu społecznego i, będąc w kierunku polonizacyjnym „plus polonais, que les Polonais eux-mêmes", potępia władze polskie za „ustępliwość" wobec ruchu białoruskiego, nikomu poza tą ustępliwość właśnie utworzenie wytworzonego. Co zaś do moich dawnych znajomych i przyjaciół z inteligencji — i nawet „demokratycznej" miejscowej, to — z wyjątkiem
1. Bunga Nakiewicza, u którego to się w mniejszym obserwuje stopniu, — ludzie ci są w ogóle na problemat polsko-litewski obojętni i wcale się nad tym nie zastanawiają. Stało się to dla nich czymś zgoła nieciekawym i nieaktualnym, czymś, na co wystarcza parę frazesów zdawkowych. Tkwią oni całkowicie w aktualności życia życia polskiego lub spraw miejscowych. Perspektywa ich nie zajmuje. Trzeba by było sięgnąć głębiej w życie wileńskie, dotknąć ludu, nawiązać ...ie z Litwinami i Białorusinami, — aby wyczuć tętno problematów krajowych w ich perspektywie historycznej. Żywym i wyrazistym typem koncepcji perspektywicznej jest w miejscowej inteligencji polskiej Ludwik Abramowicz, ale bodaj on jeden, — samotny, jak ostatnie żubry w ogrodach zoologicznych po wyginięciu ich rasy w stanie dzikim podczas ubiegłej Wielkiej Wojny.

Odwiedziłem dziś pp. Alseików, Dr. Alseika i obie siostry Janulaitis — pani Alseikowa i Maliniauskowa — to typy żywe, pełne temperamentu, czynne w miejscowym życiu społecznym litewskim. Nasłuchałem się tam skarg na Voldemarasa i politykę litewską w Wilnie, która nękając pognębiła tu prasę litewską i szkolnictwo litewskie, stała się wielkim ciosem w wileńskim ruchu litewskim i prowadzi do dezorganizacji żywiołu litewskiego w Wilnie.
Wieczornym pociągiem wyjechałem do Grodna.

26 grudnia, rok 1928, środa.

Przyjechałem do Grodna w nocy — stanąłem w hotelu Europejskim.
Rano — nie śpieszyłem się. Wstałem późno, z hotelu wyszedłem koło 11-tej. Przyjechałem do Grodna oczywiście dla odwiedzenia córki i złożenia wizyty p. Jadwidze. Będąc w Wilnie raz na cztery lata — nie mogę pominąć Grodna. Nasz stosunek z p. Jadwigą jest na takich jakichś fałszywych torach — że chętniebym tej wizyty uniknął i że staje mi się ona jakąś pańszczyzną, nie zaś radością. Wprawdzie wrażenie pierwszej wizyty z r. 1924 było niezwykle wielkie i oszałamiające. Wstrząsnęło mną ono wtedy do głębi i całkowicie przeniosło efekt z osoby córki na osobę p. Jadwigi. Korespondencja nasza przez cztery lata następne była nierówna i nerwowa. Z pierwszych tonów gorącej serdeczności i ~~przyjaźni~~ p. Jadwiga niebawem kręcić zaczęła jakąś nieszczęśliwą niby miłość, którą ja ze względu na mój związek z Jadzią Stadnik i hamować musiałem, nadając całej tej korespondencji tylko spokojny ~~przyjaźni~~ i uprzejmy przyjaźni. P. Jadwiga te moje usiłowania brała za coś fałszywego i sztucznego, węsząc jakąś w mnie obłudę, a ilekroć serdeczniej i goręcej się odezwałem — tylekroć wybuchała ona miłością. Było więc w tym naszym stosunku czteroletnim jakieś pasowanie się wzajemne i jakieś — z mojej zwłaszcza strony — niedopowiedzenie. Ale niedopowiedzenie było i z jej strony: nic nie wiem dotychczas o panu Eliasz Courtot — czy jest ona u p. Jadwigi czy już jej nie ma. Przed czterema laty była — sam ją widziałem. W korespondencji naszej nie było o niej nigdy ani słowa. Równolegle z tym sztucznym i nierównym stosunkiem do p. Jadwigi płynął cichy korespondencyjny mój stosunek z córką. Ten stosunek był bezbarwny, zdawkowy, pozbawiony ciepła. Byłem dla córki ojcem z urzędu; traktowała mnie ona z grzecznością dobrze wychowanej dziewczynki — nic ponadto. Serca jej nie znałem i w jej listach zdawkowych, grzecznie stosownych, — żadnego jej wnętrza nie odgadywałem.

Przyjechać tu teraz musiałem, bo bytność w Wilnie bez zajechania do Grodna ~~byłaby~~ demonstracją, której usprawiedliwić po uregulowaniu stosunków byłoby niepodobna. Przez cały jednak ranek ociągałem się. Chodziłem po mieście, zasiadłem na herbatę na dworzec kolejowy, bo wszystkie kawiarnie i restauracje były z powodu święta zamknięte, czekałem na porę godziny, aby nie trafić do p. Jadwigi na obiad i kłopotu jej nie uczynić. Potem się też tego spotkania. Na ulicy koło południa spotkałem nawet Celinkę, nie będąc pewny, czy to ona. Spojrzeliśmy oboje na siebie i zdaje się, że oboje zawahaliśmy się, ale — minęliśmy się. Potem stwierdziliśmy w rozmowie, że istotnie byliśmy się spotkali. Wreszcie koło godziny 4 poszedłem do mieszkania p. Jadwigi przy ul. Saperskiej № 18. Zadzwoniłem. Otworzyła mi p. Jadwiga osobiście i przywitała słowami: „A, to prawdziwa niespodzianka!" Pocałowałem ją w twarz i w rękę. Wyczułem, że się odwróciła pocałunkiem w twarz i nawet jakby się przechyliła, gdym się do jej twarzy ustami zbliżał. Zaprowadziła mnie do saloniku — tego samego, w którym mnie przyjęła przed 4 laty, posadziła mnie i usiadła naprzeciwko za stołem sama. Wnet i Celinka z drzwi bocznych wyszła, przywitała się ze mną i usiadła. Celinka jest już uczennicą VIII klasy gimnazjum humanistycznego (u Zaleskiej); po zdaniu matury wybiera się na Uniwersytet do Warszawy na filologię, bo lubi języki i ma zdolności do nich; nie lubi zaś matematyki. Celinka jest zupełnie nieładna; zbrzydła nawet od lat czterech. Ma twarz pucołą, trochę nawet obwisłą, nos jak kartoflany, wyraz — przeważnie zaspany, który ją czyni starą. Chwilami tylko w oku błyska uśmiech młodości, który ją nieco krasi 18-letnią młodością. Zresztą to, który — moim wrażeniem — dość prędko zniknie. Przesiedziałem tak z p. Jadwigą i Celinką całe 4 godziny. Usiłowałem drżeć i mniej więcej przez cały czas utrzymać ton lekko żartobliwy, ale nie bardzo mi się to udawało. Moje panie były sztywne, rozmowa się nie kleiła, — ani p. Jadwiga ani Celinka nie mają temperamentu towarzyskiego, mimo że Celinka chwali się zamiłowaniem do tańca.

Próbowałem wybadać Celinkę, jaką ona jest, co lubi, do czego ma jakiś pociąg gorętszy, w jakim kierunku zwraca się jej myśl i uczucie. Nie dowiedziałem się niczego. Jest zamknięta w sobie, nie ekspansywna, żyje albo wewnętrznym życiem głębokim albo jakąś próżnią rzeczy powszednich. Zdaje mi się wszakże, że jest mniej głęboka, niż próżna. Ma to po p. Jadwidze i może po mnie. Ale czy z tą głębią łączy się w niej inteligencja i głębsza twórczość, jak u mnie, czy też jest ona intelektualnie uboga, jak p. Jadwiga — tego zbadać nie mogłem. Sztywności jej, mimo chwilowych błysków uśmiechów w oku, — przełamać nie zdołałem, bo przecie i sam ekspansywny nie jestem i nie umiem na zawołanie strzelać słowami, gawędzić i rozweselać towarzystwa. P. Jadwiga uśmiechała się dużo, patrząc przed siebie, ale w słowach była powściągliwa, sztywna i żadnego tonu cieplejszego nie wyrzekła. Po czterech godzinach takiego siedzenia, które nas wszystkich troje zmęczyło, — odszedłem.

2.

27 grudnia
rok 1928.
czwartek.

Jakże mię wczoraj przyjęła Jadzia? Jak — po wszystkich rozczarowaniach więzy „quand même" miłości, po tyleletniej pamięci wszystkich świadectw dramatu jej życia, poświęcenia się w ofierze dla mnie, po tych wspomnieniach, jak lawa, wybuchach romantycznych, które mam w jej listach, po tych potokach bólu i — zdawałoby się — krwią serdeczną pisanych słowach, słowami w bliższym jeszcze roku odpowiadała ona na mój list ostatni, w którym zastrzegłem tem, że będę tylko przyjacielem i rodzicami wspólnego dziecka — nie jesteśmy już prawie małżeństwem, — jakże po tym wszystkim, po korespondencji ośmioletniej, w której tyle było wyznania z jej strony, — zareagowała ona teraz na mój przyjazd, gdym się, że tak powiem, — w naturze, w osobie własnej z ciała i krwi, u jej progu stawił? — Zdawkowo i chłodno. Grzecznie — no, tak, — ale nie lepiej i nie inaczej, niż się przyjmuje gościa znajomego lub bardzo dalekiego i obojętnego krewnego. Że mi sceny miłosnej nie robiła — to rozumiem. Nie o wznowienie stosunku małżeńskiego mi chodziło, bom tego wznowienia nie życzył. Ale przyjaźni i szczerości, swobody domowej — nie było w tym przyjęciu ani kropli. Czy Jadzia pokazała mi choć swoje mieszkanie, pokój córki, wszystko to, co mię w tym wszystkim dotyczy mojego dziecka mogłoby zajmować? Nie. Od początku do końca — przez cztery godziny — wytrzymała mię w salonie, nie ruszając się z miejsca, jakbyśmy byli wszyscy troje przykuci do [illegible] siedzeń, na których ciała nasze zlokowaliśmy. Czy starała się Jadzia przełamać jakoś ujętość naturalną Celinki wobec mnie i jakimś słówkiem, jakimś taktem dyskretnym ułatwić tajenie tych lodów, wygładzić drogi stosunku, stworzyć atmosferę rozrywki, ułatwić kontakt ojca z córką, — dać córce poczucie żywe pokrewieństwa z tym ojcem dalekim? Możeby to było żądanie za wielkie? Ale któż, jak nie ona, która córkę tę ma i codziennie z nią obcuje, — mógłby te lody nieśmiałości dziewczęcej przełamać, a [illegible] przyczyniłby się tym pewnym zbliżeniem ze mną pokierować? Nie — Jadzia tego nie uczyniła. Co więcej — przeciwnie — jakby umyślnie oddalenie między nami pielęgnowała. Gdym córkę wybadać próbował, gdym z tej lub innej strony rozmowę zacząć i nawiązać wspólne punkty jej upodobania, w [illegible] którychby się coś z jej serca i upodobań odezwało, lub gdym jakąś jej zachętę [illegible] wydobyć chciał i kontakt ze sobą zrobić, — Jadzia nie ułatwiła mi tego, lecz mię uciszała [illegible] względem tym, gdziem mógł coś między [illegible] córką a mną nawiązać. Cokolwiek zbliżenie z jakichś cech Celinki

3. wobec [illegible] przez nas dotknięte, — Jadzia zaraz, o ile nie stwierdzała, że córka ma [illegible] po niej, podnosiła coś ze związku z jej, Jadzi, rodziny, — że to ma Celinka [illegible] np. po Jurku (bracie Jadzi) lub po Edziu [illegible] (także jej bracie), ale po mnie — [illegible] Celinki — nigdy i przenigdy. Za mnie w Celince nie ma nic — o tym nawet żadna kwestia nie powstaje i mowa zachodzić nie może. Chyba więc byłem nie ojcem, jeno maszyną, która sprowokowała urodzenie dziecka wyłącznie Jadzi. A Celinka siedziała, sztywna i obca, obojętna i widocznie znudzona, okrutna w tej zdumiewającej obojętności dla serca ojcowskiego. Nigdym bym jej zarazem córką moją. Gdym wreszcie wstał, by się pożegnać, — poczułem, że zrobiłem na tę wizytę po ośmiu latach niewidzenia córki — to za mało. Wrócić — znów nazajutrz, aby znowu kilka godzin wysiedzieć, zamęczając siebie i zastraszając córkę, — to już dla Celinki tortury, po których gotowa ona znienawidzić ojca. Dość. Zaproponowałem, abyśmy się może gdzie wybrali razem. Stanęło na tym, że pójdziemy razem zjeść obiad do restauracji hotelu Europejskiego o godz. 1-ej. Proponowałem przyjść zabrać Jadzię z Celinką, ale Jadzia tę propozycję uchyliła, mówiąc, że same przyjdą i żebym je w samej restauracji spotkał. To też dziś przyszedłem do restauracji i czekałem na Jadzię z Celinką od 12-tej. Przyszły nie o 1-ej, lecz o pół do 3-ciej i usiadły daleko, a ja przez mój krótki wzrok nie mogłem je dostrzec. Jeśli Celinka jest taka taktowną panienką, że nie może przejść przez restaurację i podejść do stolika ojca, bo to „panience nie uchodzi [illegible] zostać się samej między stolikami w miejscu publicznym itd. „między czasem" — to można było kelnera do mnie podesłać. Ale panie nie raczyły. Dopiero domyśliłem się, że śród kilku stolików z paniami jest jeden zajęty przez Jadzię z Celinką, zapłaciłem rachunek, przeniosłem się między stolikami i znalazłem tam panie. Byłem po kawie — podobno dotąd, poczuły się niemal. Przekomarzałem się trochę z Jadzią i Celinką, ale Jadzia mi kilkakrotnie boleśnie dosięgła, a Celinka była znowu nie sztywna, obojętna i zupełnie znudzona. Spieszyły się zresztą, bo... czekały jakieś goście w domu, a Jadzia pospieszyła mię poinformować, że wieczorem jeszcze się w gościnę wybierają. Akurat goście i gościna wtedy, kiedy ojciec po ośmiu latach niewidzenia się z Celinką przyjechał! Za Jadzią odprowadziła mnie, mówiąc mi, że jak tylko odbierze pieniądze za [illegible] zabrane od niej na Jeziorach ogrodzie folwarku, to mi zwróci z odsetkami pieniądze, które jej przysyłałem dla córki. Tego mi już było dosyć. Sam przy- wyglądałem do wyjścia, odprowadziłem Jadzię i Celinkę kawałek i pożegnałem je na ulicy. Czy ja mam córkę? Bodaj że jej nie mam.

Wczoraj proponowałem Jadzi, by Celinka pojechała ze mną na dwa dni do Wilna. Powiedziałbym rodzinie mojej, które sam [illegible] nie bardzo której ona nawet z imienia nie zna. Nie chciała tego Jadzia.

28 grudnia.
rok 1928.
piątek.

Wróciłem do Wilna rano. Zaraz też — po złożeniu walizki u dr. Naskiewicza — pośpieszyłem do siostry na Bokszty, by się dowiedzieć, na którą godzinę wyznaczone jest posiedzenie współspadkobierców z adwokatami. Zastałem już i Stefana Mieczkowskiego ~~[illegible]~~, który przyjechał z Obodowiec dla spotkania się z Elwirą i towarzyszenia jej w dziale. Stefan Mieczkowski zresztą też, wygląda dobrze, jest dość przejęty kwestią sprzedaży przez Marynię jej schedy z Bohdaniszek, którą by Marynia z ~~Mieczkowskimi~~ odkupili do spółki albo razem po połowie. Dotąd Mieczkowski był na posadzie u Mieczysia Bohdanowicza w Obodowcach i jednocześnie eksploatował las, który był w tamtych stronach przed kilku laty zakupił. Teraz posadę u Mieczysia porzuca czy ~~[illegible]~~ już porzucił. Chciałby też znowu do Bohdaniszek przyjechać; czy na stałe — nie wiem. Kusi go odkupienie schedy Maryni a zapewne i perspektywa w takim razie dzierżawy [illegible]. Co do tej sprzedaży Maryni — to sądzę, że jeszcze nadwoje babka wróżyła. Prawda, że Marynia — oczywiście pod wpływem Ewy, która na nią stale w tym kierunku oddziaływa, — znowu w tych dniach wypowiadała się kategorycznie za sprzedażą Bohdaniszek i przeniesieniem się do Polski, ale już dziś waha się znowu i w każdym razie zastrzega się, że się z tym nie śpieszy i że kilka lat jeszcze w Bohdaniszkach posiedzi. W kontakcie z Ewą Marynia nawraca zawsze do projektów sprzedaży Bohdaniszek, ale teraz zaczyna się u Maryni wytwarzać przeciwwaga tym wpływom Ewy. Marynia, aczkolwiek ma zawsze większą słabość do Ewy, zaczyna już mieć dwa przeciwne ciążenia: jedno — do Ewy, łączące się ze sprzedażą Bohdaniszek i przeniesieniem się do Polski, i drugie — do współżycia z synową Marysią Stefkową i wnuczką Stasiulą, łączące się z zachowaniem Bohdaniszek. W Bohdaniszkach Marynia tęskni do Ewy; gdy jednak przyjedzie do Polski i tu się z Ewą łączy, to niebawem zaczyna tęsknić do Bohdaniszek z synową i wnuczką. Nerwowość i arbitralność Ewy nuży Marynię; już same projekty Ewy, [illegible] sprzedaży Bohdaniszek i nowego instalowania się w Polsce — niepokoją Marynię; w dodatku — w projektach tych jest pewna sprzeczność: Marynia wolałaby Wilno i miasto albo coś podmiejskiego z domkiem i ogrodem, Ewa — natomiast Marynię ciągnąć do Polski właściwej i do jakiegoś folwarku — do gospodarstwa rolnego, które dałoby podstawę materialną jej mężowi — Kotowi Meyerowi, tęskniącemu do „[illegible]”, ale niepraktycznemu i ciężkiemu. Marynia chciałaby, jeśli nie w Bohdaniszkach na starość, to w Polsce czy Wilnie na [illegible] — rządzić się sama i żyć panią swojej własności i pracy. Oddać im — tej córce, która jest chora, i zięciowi, który jest próżniakiem i [illegible], a ostatecznie Maryni dość obcym, i samej siedzieć u nich kątem, — to się jej nie uśmiecha wcale, — tymbardziej, że stan zdrowia Ewy budzi obawy poważne. Marynia nie może się nie liczyć z możliwością śmierci Ewy, i szczególnie teraz wyjął taka [illegible] się Maryni nasuwa, bo oto Ewa, mieszkająca jeszcze lat parę w Zakopanem, gdzie [illegible] jej nie [illegible] posady, zapewniała Marynię, że już jest zupełnie zdrowa, a z chwilą przyjazdu do Wilna teraz tak się rozchorowała, że wszystkie iluzje o jej zdrowiu prysły; jest leżąca stale, potrzebuje doktorów, gorączkuje, nie może nic jeść; żołądek jej nie trawi wcale i co zje — to zaraz zwraca; wygląda mizernie, blado i chudo, [illegible], ni [illegible]; czy to coś z suchot, czy coś innego — nie podobna dociec. Marynię ten stan Ewy przeraża, a perspektywy — nużą. Gdyby [illegible] Marynia do Polski się przeniosła, zostawiając na Litwie synową z wnuczką, a Ewa by następnie umarła, to [illegible] Marynia [illegible] zięć, [illegible], albo stworzyłby nową rodzinę i narzucił się do Maryni, gdyby Marynia gospodarki mu nie dała, albo gdyby w [illegible] Ewy, Marynia coś dla nich, jako podstawę do bytu i pracy, dała, — Marynia wówczas [illegible] albo musiałaby się pogodzić z tym, że nie [illegible] dobra [illegible] będzie [illegible] dla niej [illegible] zięć, który jeżeli [illegible] za jej życia, to po jej śmierci, — stworzy nową rodzinę, albo będzie musiała [illegible]. Te perspektywy, płynące z choroby i bezradności Ewy, — niepokoją Marynię i skłaniają ją przeciwko tym projektowym kombinacjom. Zarazem w umyśle Maryni budzi się tęsknota do cichej bohdaniskiej [illegible] z synową i wnuczką, z radiem, z długimi wieczorami jesiennymi, z monotonną pracą gospodarską, z pracowitą wiosną i latem, nawet z kłopotami, z długami, z którymi borykać się musi, zaciągając je na wysyłanie pieniędzy dla Ewy, na utrzymanie Stefana w Grodnie, na zatykanie różnych dziur itd.. Marysia Stefanowa nie chciałaby zupełnie innej, niż Ewa. Jest cicha, nie narzucająca się, nie wymagająca niczego od Maryni, nie forsująca żadnych projektów, nie wtrącająca się w pracę i decyzje Maryni. W towarzystwie Marysi Marynia jest spokojna i panuje sama. W towarzystwie Ewy Marynia usuwa się na drugi plan, czuje się forsowaną i traci pewność siebie. Toteż zaczyna sama przyznawać, że z synową w Bohdaniszkach jest jej lepiej, niż z córką śród projektów i perspektyw [illegible]. [illegible] się z córką — tęsknić zaczyna do synowej i kochać swoje życie w Bohdaniszkach. Zaraz z tym zaczyna wspominać serdeczniej Litwę i pragnie powrotu tam, skąd się zawsze wyrywa. Co u Maryni zwycięży — nie wiem. Jeżeli Ewa nie wyzdrowieje i nie będzie miała dzieci, — zwycięży chyba Bohdaniszki i synowa z wnuczką.

{4.}

29 grudnia.
rok 1928.
sobota.

Nic nie napisałem wczoraj o posiedzeniu działowym. Na godzinę więc 11-tą rano zebrali się wczoraj spadkobiercy w osobach Kotuni Pruszanowskiej, Elwiry Mieczkowskiej, asystowanej przez męża Stefana, Maryni Römerowej, mnie, Henrysi Wołłowicz i Ziutki Komorowskiej, reprezentującej swoją nieobecną matkę Elwirę Komorowską, i arbitrowie w osobach pp. Bronisława Krzyżanowskiego, Zdzisława Piłsudskiego i Stefana Kostkowskiego. Posiedzenie odbywało się w wynajętym ad hoc numerze salonowym hotelu Europejskiego.

Arbitrowie, którzy poprzednio obejrzeli kamienicę spadkową, — po krótkiej naradzie ogłosili nam swoje wnioski o szacunku kamienicy i całej nieruchomości. Wartość rynkowa, a więc wartość realna, nieruchomości oszacowana przez nich została na 30000 dolarów, to znaczy że za tę cenę możnaby było ją sprzedać. W tym stosunku wartość 1/7 części, to znaczy jednej schedy, — wynosi 4300 dolarów (jedyna Kotunia ma 2/7, bo oprócz własnej schedy spadkowej posiada także schedę wdowy Karola Du Rouxa, który ją jej darował). Wartość finansowa nieruchomości, to znaczy ta suma, którą się otrzymuje z odpowiedniej kapitalizacji dochodów faktycznych, — oszacowana została na 22000 dolarów. Wreszcie wartość t. zw. kapitalna kamienicy, to znaczy ta suma, którą by dziś kosztowała jej budowa, — oszacowana została na 60000 dolarów. Oczywiście realną jest dla nas tylko wartość pierwsza, bo wyraża ona tę gotówkę, którą wziąć moglibyśmy konkretnie, ale oczywiście z zastrzeżeniem, że znalazłby się konkretny nabywca, o co nie jest zbyt łatwo w obecnych konjunkturach gospodarczych Wilna. Ale prawie jest to suma, na którą, zdaniem arbitrów, w obecnym stanie konjunktur liczyć mniej więcej można. Nieznalezienie konkretnego nabywcy obniżyłoby szacunek ku wartości drugiej, polepszenie zaś konjunktury, nastąpić mogące w pierwszym rzędzie od działania czynników politycznych, odchylałoby szacunek w kierunku wartości

4. trzeciej. Na tych wnioskach szacunkowych, jako założeniach orjentacyjnych dla naszych kombinacyj działowych, skończyła się właściwie funkcja p.p. arbitrów. Stwierdzili oni jeszcze, że nieruchomość spadkowa podzielić się dogodnie w naturze nie tylko na 7 części, ale nawet na jakieś trzy lub dwie, bez wielkiego uszczerbku dla wartości całości, — nie da, już choćby dlatego, że toby znacznie utrudniło albo nawet całkowicie uniemożliwiło zaciągnięcie pożyczki z Banku. Bank Ziemski Wileński nie udziela wcale pożyczek na takie objekty, które nie mają własnego wyjścia na ulicę, a w tym wypadku tylko część frontowa miałaby wyjście; dostępność zaś możność pożyczki hypotecznej bankowej stanowi jedno z kapitalnych ułatwień do spłat między schedami, z drugiej zaś strony i sprzedaż podzielonych objektów byłaby wielce utrudniona. Co do ewentualnej pożyczki hypotecznej z Banku — to wyjaśniło się, że niepodobna liczyć na większą sumę, niż na jakieś 10 tysięcy dolarów. Poza tym arbitrowie, z nich jeden Krzyżanowski, jako prawnik, udzielił nam niektórych wyjaśnień prawnych, w szczególności o niestosowalności formy kooperacyjnej, dającej możność podziału użytkowania kamienicy między kilku współwłaścicielami; ta forma, dająca możność w drodze umowy spółdzielczej zrealizować podział niepodzielnego w zasadzie objektu, bardzo się w Polsce rozwinęła przy stawianiu kamienic (oczywiście tam, gdzie się one rzeczywiście stawiają, to znaczy nie w Wilnie, ale np. — w Warszawie, — bo w Wilnie w obecnych konjunkturach wcale nic się nie buduje), — jest już w takie przepisy prawne, które wykluczają jej zastosowanie do kamienic starych. W rokowaniach i kombinacjach, które się następnie wywiązały, wyjaśniło się, że w tych warunkach tylko Kotunia Pruszanowska i Stefan Mieczkowski przejawili chęć pozostać na kamienicy i skupić inne schedy, zaś ja, Marynia, Komorowscy i Wołłowicz pragniemy spłaty albo wspólnej sprzedaży całości dla podzielenia się gotówką. Ściśle aktywnie na razie ze skupem schedy wystąpiła tylko Kotunia, Mieczkowski zaś zajął postawę wyczekującą, nie angażując się do niczego. Kotunia zaczęła naprzód kombinować skupowanie ze spłatą na kredyt, czyniąc zwłaszcza mnie propozycje odpowiednie, ale mnie się spłata kredytowa, spłata na raty z potrąceniem sumy, nie uśmiecha, bo Kotunia jest śmiertelna, a wyszukiwanie potem należności od jej dzieci byłoby bardzo trudne. Zaproponowałem wreszcie jedno z dwojga: albo sprzedaż spólną wszystkiego, albo spłatę gotówką bez kredytu z zastrzeżeniem, że o ile w ciągu 3 miesięcy — do 1 kwietnia r. 1929 — gotówka na spłatę mojej schedy będzie mi wyłożona na stół, — o tyle przyjmuję spłatę w sumie 3500 dolarów, to znaczy z rabatem 800 dolarów. Inni życzący spłat — skłonili się do tego. Zainteresowała się tym Kotunia, która ma się zająć śpiesznie tą rzeczą. Będzie ona próbowała dostać gotówkę bądź z kredytu od Karola Du Rouxa, bądź czasowo w drodze pożyczki bankowej, by do 1 kwietnia móc spłacić z tym rabatem. Mieczkowski milczał i kombinował. Na tym więc zjazd formalnie się naraz skończył. Będziemy czekać wyników starań Kotuni czy o pieniądze na spłatę lub o kupca na sprzedaż dogodną całości. Administrację pozostawiliśmy dotychczasową. Arbitrom tegoż dnia wyprawiliśmy obiad w gabinecie restauracyjnym hotelu Europejskiego.

30 grudnia. rok 1928. Niedziela.

Wyjechałem dziś rano z Wilna. Wracam już do Litwy Niepodległej, — jadę dziś bezpośrednio do Bołdaniszek, skąd za parę dni wrócę już pospiesznie do Kowna.

Na pociąg, który odchodzi na Zemgale o godz. 8.30 rano, — odprowadził mię poczciwy mój przyjaciel dr. Adolf Narkiewicz, u którego przez czas pobytu w Wilnie mieszkałem. Na dworzec kolejowy dla pożegnania się ze mną przyszli także moi siostrzeńcy: Henryś Wołłowicz, Helcia Mieczkowska i Rudy Mieczkowski. Pociąg, którym wyjechałem, był pospieszny. Im dalej od Wilna ku granicy łotewskiej — tym bardziej pociąg pustoszał. Wreszcie w Zemgale pozostali w moim wagonie tylko dwaj Żydzi z Rygi, jadąca do krewnych do Rygi piękna Żydóweczka z Łodzi i ja. Okolica na północ od Wilna aż pod Dyneburg stanowi daleki partykularz, wciśnięty wydłużonym dziwacznym klinem czyli „korytarzem" między Litwę Niepodległą, Łotwę i Białoruś Sowiecką, mechanicznie związany z Polską, jako jej „Kresów" kresy, ale w istocie z natury etnicznej i geograficznej bliższy tych krajów „ościennych" niż Polski, do której państwowo należy. Jaka ci tu „Polska"! Pożal się Boże! W partykularzu tym, zamkniętym kordonami, — cisza, głuchota i pustka. W istocie jest to kraj nie pogranicza polskiego, lecz pogranicza łotewsko-białoruskiego, którego pewna indywidualność zatarta jest jeno [illegible] się wyodrębniającego od wielkich potęg ościennych — Polski i Rosji. To cząstka kraju, która się jeno od [illegible] zewnętrznego wpływów [illegible] nie [illegible] woli. Polska jest tutaj wyrazem panowania, ale nie wyrazem samorodności kraju. Jej rola tutaj — jest rolą obcą, analogiczną do roli przedwojennej Austrii na kresach południowych Europy Środkowej.

Wiozę ze sobą sporą pakę książek i papierów moich, które od roku 1920 leżały w Łomży na przechowaniu u panny Lusi Pomianowskiej. Na moją prośbę Lusia przesłała je pocztą do Wilna na imię Henrysia Wołłowicza, od którego je zabrałem i wiozę nierozpakowane. Obawiałem się, że będą mi czynione o to trudności na granicach. Ale rewizja celna łotewska była w Zemgale bardzo względna, — paki tej nie kazano mi rozpakować. Z Zemgala, mając jeszcze sporo czasu, zajechałem do Dyneburga, a następnie udałem się na nasz pociąg litewski do [illegible] (Kalkun). Niebawem dojechałem do Abel, gdzie urzędnicy komory celnej litewskiej, którzy mię znają ~~[illegible]~~ i wiedzą, a może nawet pamiętają moje wysokie stanowisko w Kownie, — żadnej rewizji u mnie nie czynili. W Abelach spotkał mię Piotr Skrebis i ... Jadzia, która dziś rano z Kowna przyjechała. W trójkę więc [illegible] odjechaliśmy do Bołdaniszek, gdzie już w domu moim zastałem ogień płonący na kominku i porządny spoczynek. {6. 8.}

W Wilnie w ciągu paru dni ostatnich — poza właściwym posiedzeniem [illegible] i obiadem dla panów adwokatów — musiałem sporo czasu oddzielić rodzinie. Odwiedzałem chorą Ewę Meyerową, jeden wieczór spędziłem na herbacie u Rotmanów i Elwiry w mieszkaniu Heli [illegible] Römerowej, od której za 50 złotych polskich kupiłem dwa tomy [illegible] fragmentów architektonicznych Wilna, wykonanych przez Stasia Römera. Wczoraj byłem na obiedzie familijnym u Henrysiostwa Wołłowiczów, dokąd zaprosili też starą stryjenkę Elizę Bolesławową Römerową, którą zastałem przygnębioną i leżącą w łóżku. Stryjenka była bardzo serdeczna i miła. Dopytywała mię o moją wizytę u [illegible] i córki i bardzo wzięła do serca to, com jej opowiedział o potraktowaniu mię przez [illegible].

Osobno wspomnę jeszcze w dzienniku o żalach lewicy litewskiej w Wilnie, o ewentualnych projektach publicystycznych Ludwika Abramowicza i [illegible] o [illegible] wrażeniach z Wilna. Jednocześnie ze mną bawił w Wilnie prof. Michał Biržiška z rodziną. Nie spotkałem się z nim w Wilnie. Podobno Michał Biržiška [illegible] się nosi z zamiarem zamieszkania w Wilnie i pragnąłby pozyskać katedrę na Uniwersytecie Stefana Batorego. Na dziś wieczór na godz. 6½ Ludwik Abramowicz był zaprosił grono swych przyjaciół i sympatyków łącznie z Michałem Biržiška i ze mną — na pogawędkę. Ja wszakże nie zgodziłem się na odroczenie mego wyjazdu, mimo że w zebraniu takim chętnie bym wziął udział.

31 grudnia. rok 1928. poniedziałek.

Spędziłem cały dzień cichutko w Bohdaniszkach, wypoczywając z rozkoszą po ruchu wileńskim. Siedziałem w moim domu i przez cały dzień prawie że na dwór nie wychodziłem. W domu moim prócz dwóch pokojów — jadalnego i Jadzi, które już latem były zamieszkane, — zająłem obecnie trzeci pokój — mój pokój. Jest to pokój rogowy na dole w końcu korytarza. Ładny to i duży pokój o 2 piecach, przeto dość ciepły. Jadzia zaś zajęta była rozbieraniem dwóch kabanów, które dziś zakłuto.

Z rodziny nie zastałem w Bohdaniszkach nikogo. Maryni Stefanowej Römerowej, dla której przywiozłem z Wilna listy, pieniądze i zlecenia od Maryni Römerowej i Elwiry Mieczkowskiej, — nie zastałem tutaj. Ona wyjechała przed 12 dniami — jeszcze przed moim wyjazdem do Wilna — do swoich krewnych Narbuttów w ich sprawach do Szawli(?) pod Żejmanami(?), tak dotąd się do Bohdaniszek nie pokazała; codzień chodzą po nią do Abelkonie(?), ale napróżno: nie przyjeżdża i nic nie pisze. W ogóle nie daje żadnego znaku życia. Jej niespełna 3-letnia córeczka Stenia i mały 10-letni Michaś Mieczkowski, którzy zostali pozostawieni w Bohdaniszkach i mieli być na opiece Maryni Römerowej, — bawią do jej przyjazdu w Sacharnach(?).

Wracam jeszcze do streszczenia ostatniego i przeżywania wrażeń i nowin wileńskich. Tu należy dotknąć w szczególności stosunków litewskich w Wilnie. Do r. 1927-1928 ruch litewski czyli tzw. akcja narodowa litewska w Wileńszczyźnie była prowadzona jednolicie połączonymi siłami [illegible] wszystkich elementów narodowych litewskich.

6. 8. Formalnego podziału na stronnictwa nie było. Na czele całej akcji stał jednolity Komitet Litewski, w którym elementy lewicy współpracowały z elementami prawicy i którego prezesem był lewicowiec dr. Alekna. Wszelako już od jesieni r. 1927 zaczęły się między dwoma obozami litewskimi — lewicy radykalnej i prawicy klerykalnej — różnice poglądów taktycznych pogłębiać. Niebawem doszło do rozłamu otwartego i rozszczepienia się przeto akcji narodowej na dwie akcje odrębne. Lewica, którą reprezentuje zwłaszcza doktorostwo Aleknowie, jest bardzo żażalona na Voldemarasa i czyni mu cały szereg poważnych zarzutów ze stanowiska wileńsko-litewskiego. Jednym z powodów rozłamu lewicy i prawicy, raczej jednym z pierwszych ukazań się rozdźwięku poprzednim — był stosunek do ostatniej kampanii wyborczej do Sejmu. Lewica była za braniem udziału w wyborach i za zawieszeniem przeto dotychczasowego bojkotu Sejmu polskiego przez Litwinów wileńskich. Konjunktury polityczne były w tych wyborach dla Litwinów pomyślne, albowiem Blok mniejszości narodowych, pragnący pozyskać Litwinów, — dawał im warunki do otrzymania trzech mandatów poselskich narodowych. Bez umowy z Blokiem Litwini w tej samej liczebności swojej samodzielnie zdobyć tej ilości mandatów nie mogli. Komitet Litewski wypowiedział się za udziałem czynnym w wyborach i dr. Alekna pojechał do Kowna w tej sprawie, by się z rządem litewskim porozumieć. Wtedy jednak Voldemaras zażądał kategorycznie uchylenia się od wyborów, twierdząc, że udział Litwinów wileńskich w Sejmie będzie czynem uznania i zaakceptowania przez nich faktu aneksji Wilna przez Polskę i niepotrzebnie ujawni słabość liczebną czynnika litewskiego w kraju, którego przynależności państwowej do Litwy sami żądają. Ponieważ Komitet Litewski w Wilnie otrzymuje dyrektywy rządu Kowieńskiego, przeto żądanie Voldemarasa zostało spełnione. Alekna wraz z tymi, którzy byli innego zdania i którzy zdanie swoje w Komitecie poprzednio wygłosili(?), wnet zrezygnowali(?), — obecnie [illegible] takich dyrektyw Voldemarasa z Komitetu wystąpili. To był początek rozłamu. Alekna twierdzi, że przez uchylenie się od tych wyborów Litwini wileńscy zrazili do siebie Blok Mniejszości i że już nigdy lepszych warunków perspektyw

wyborami trzech mandatów poselskich nie [illegible]. Drugi zarzut, który lewica litewsko-wileńska czyni Voldemarasowi, — jest [illegible] wileńskiej; — jest [illegible] w Polsce. Dalszy ciąg — jutro.

1 stycznia. rok 1929. wtorek.

Jakie są moje życzenia na rok nowy? Osobiście w zakresie pracy mojej i stanowiska — życzyłbym sobie najbardziej wycofać się z Rady Stanu i pozostać na profesurze oraz być wybranym na Rektora na lat trzy. Życzenie to jest ściśle związane nie tylko z reformą rektoratu (trzyletni rektorat zamiast rocznego), ale także z podwyżką wynagrodzenia profesury, która umożliwiłaby mi kontynuowanie budowy domu w Bohdaniszkach. Chętnie bym to połączył z pewnym powiększeniem pracy profesorskiej, któraby oddało w moje ręce wykład także prawa konstytucyjnego litewskiego. Ewentualnie zaś, jeżeli nie mam otrzymać rektoratu, wolałbym już wrócić do sędziowstwa, — zgłaszając się do Sądu Kasacyjnego, Najwyższego, o ileby taki sąd został utworzony, — niż tkwić w niebycie mej w Radzie Stanu. Poza tym wszystkim życzyłbym zdrowia Jadzi, spieniężenia mojego udziału w kamienicy spadkowej po ś.p. [illegible] w Wilnie i jaknajwiększych postępów w budowie mego domu i kuchni w Bohdaniszkach.

Kontynuuję relację o stosunkach litewsko-wileńskich. Co do postulatu autonomii Wilna (i Wileńszczyzny) — Lewica litewska w Wilnie powiada tak. Przed półtora rokiem postulat ten został przez piłsudczyków rozwinięty i z wielkim decorum propagowany. Trąbiono o nim przez otoczenie Piłsudskiego, nosono się z nim, jak z najpoważniejszym hasłem, w najbliższym otoczeniu Piłsudskiego, wreszcie pod hasłem autonomii zwołany był w Wilnie zjazd jakiś. Postulat ten był tak spopularyzowany, że ogłoszenie tej autonomii, jako rzeczy bardzo aktualnej i bliskiej. Powszechne jest zdanie — słyszałem to nie tylko od lewicowców litewskich obecnie, ale o wiele dawniej i z rozmaitych stron, — że w grudniu roku 1927, kiedy na Zjeździe Ligi Narodów w Genewie wysunięta została sprawa stosunków polsko-litewskich, Piłsudski miał autonomię Wilna, że się tak wyrażę, w zanadrzu i że gdyby Voldemaras w Genewie zgodził się zaraz na nawiązanie komunikacji i stosunków handlowych z Polską zamiast [illegible] na wstępie tej [illegible] z pustego w próżnię rokowań dyplomatycznych, to na gest Litwy Piłsudski odpowiedziałby gestem ogłoszenia tej autonomii. Nie doszło do tego, bo sztywność Voldemarasa okazała się [illegible]. Postulat autonomii Wilna zwiądł się odtąd i zastąpiony został w obozie piłsudczyków modnym dziś w Polsce zdawkowym i banalnym hasłem „regjonalizmu", szablonowo na wszystkie prowincje Polski rozciąganym. O autonomii Wilna w Polsce i w obozie Piłsudskiego przestano mówić. Lewica litewsko-wileńska robi z tego zarzut Voldemarasowi, który w grudniu 1927 nie wyzyskał tej sytuacji i nie zdyskontował jej w swojej polityce, zaprzepaszczając tak ważną dla sprawy litewskiej w Wilnie rzecz, jak pozyskanie dla Wileńszczyzny autonomii w Polsce. Zdaniem tej lewicy Voldemaras mógł i powinien był przez pewne układy zakulisowe (przez pewne „bons offices" pośredniczących nieurzędowych osób) nawiązać kontakt z Piłsudskim dla znalezienia gruntu ustępstw wzajemnych. Coprawda — w jesieni 1928 na konferencji w Królewcu Voldemaras sam w jednej z mów swoich dotknął postulatu pewnego régime'u międzynarodowego dla Wilna, mogącego być zrealizowanym przez autonomię, ale — zdaniem tej lewicy — ten gest był już pozbawiony wszelkiego znaczenia politycznego: hasło autonomii już przebrzmiało, a znowu Polska, która w r. 1927 skłonna była się do samorzutnego ogłoszenia tej autonomii w związku z ewentualną samorzutnością ustępstw litewskich, — nie zgodziłaby się nigdy na wytargowanie tej autonomii przez Litwę, jako na wynik formalnego układu. Gest więc Voldemarasa z jesieni roku 1928 był w tej sprawie chybiony i nie naprawił błędu poprzedniego. 8.

2 stycznia, rok 1929, środa.

Z powodu podróży do Wilna mój pobyt świąteczny w Bohdaniszkach zmalał w tym roku do minimum. 30 grudnia wieczorem tu przyjechałem, ~~a dziś już~~ wyjeżdżam. Muszę wyjeżdżać, bo jutro mam już posiedzenie Rady Stanu. Wystarczyło mi jednak tych trzech dni pobytu, aby wydać 1300 litów na potrzeby Bohdaniszek. Zapłaciłem Sadowskiemu 300 litów, jako resztę należności za otynkowanie domu zewnętrzne, 400 litów wypłaciłem zaległej pensji Piotrowi Skrebysowi, 100 lt. zaś zapłaciłem zaległości za wapno, 200 litów dałem Piotrowi na wydatki, 100 lt. wypłaciłem pensji Marji Zemantisowej. Słono mię kosztują Bohdaniszki. W tym roku będzie nie lepiej. Budowa ścian i podmurówki kuchni i ocalowanie domu mieszkalnego — będą kosztowały do 12000 litów. Rano chodziłem dziś do Gaju, gdzie wyznaczałem jodły do ścięcia dla Jadzi na budowę domu mieszkalnego i dla mnie na ściany wewnętrzne do kuchni. Pod wieczór wyjechałem z Jadzią z domu dwiema naszymi parokonnymi. Pojechaliśmy na Antonowo. Sanna byłaby dobra, gdyby nie to, że jest jeszcze łyso i że jadąc nowym gościńcem na Pokrewnie trzeba bardzo uważać, aby się nie zbić z drogi, bo po obu bokach gościńca są dwie rowy. W Antonowie byliśmy na herbacie u Kuzmiczów? Falejewa? i udaliśmy się stamtąd na dworzec kolejowy do Abel, gdzie o mało co nie zgubiłem pugilaresu z 90 dolarami (Litwin jakiś znalazł mi go na podłodze przy kasie i na miejscu zwrócił).

Wracam do kwestji wileńskiej. Mówiłem, że lewica litewska wileńska gniewa się na Voldemarasa za to, co nazywa zaprzepaszczeniem autonomji

9. Wileńszczyzny. Postulat tej autonomji jest przez nią bardzo ceniony. Aleksandrowicz? twierdzą, że autonomja jest warunkiem zasadniczym do rozwoju sprawy litewskiej w Wilnie. Dziś przy istniejącej centralizacji nie ma prawie żadnych szans do wzrostu inteligencji narodowej litewskiej w Wilnie. Dawna kadra tej inteligencji prawie że w całości wyemigrowała do Kowna, pozostała jeno garstka nieliczna i wcale nie błyszcząca talentami. Cała młodzież studjująca litewska z kraju okupowanego do niedawna też uciekała do Kowna. Dopiero od paru lat, gdy gimnazjum litewskie imienia Witolda Wielkiego uzyskało prawa publiczne, — Uniwersytet Wileński im. Stefana Batorego zaczął się stopniowo wypełniać Litwinami, których ilość wynosi obecnie około 60 studentów, zorganizowanych w odpowiednim stowarzyszeniu. Ale za wyjątkiem ludzi, poświęcających się zawodom wolnym, — młodzież ta po ukończeniu studjów uniwersyteckich musi albo wpływać w łono Polski albo emigrować znowu do Kowna, bo w Wileńszczyźnie na stanowiska na służbie państwowej liczyć nie może. Dopiero statut autonomiczny kraju zmieniłby tę sytuację i umożliwił Litwinom, jako [illegible] krajowi. Poza tym autonomja podniosłaby znacznie wagę Litwinów i oczywiście Białorusinów w życiu krajowym. Szkolnictwo, kultura, potrzeby krajowe byłyby w stosunkach autonomicznych rozwijane pod wpływem Litwinów i Białorusinów o wiele skuteczniej, niż dotąd, kiedy przy istniejącej centralizacji ludność miejscowa i mniejszości narodowe głosu nie mają. Łatwo więc pojąć, jaką wagę ma dla Litwinów wileńskich autonomja Wileńszczyzny. Traktują ją oni jako środek przeciwko polonizacji i jako etap w wyzwoleniu kraju w kierunku jego złączenia się z Litwą.

3 stycznia. rok 1929. czwartek.

Rano przyjechaliśmy z Paryża do Kowna. Prosto z dworca udałem się do mieszkania, wypiłem kawę i pośpieszyłem na posiedzenie Rady Stanu. Zastałem na niem nowego członka Rady — Papeckysa — i z tego dowiedziałem się o jego nominacji. Według mego najgłębszego przekonania — jest to nominacja zgoła niefortunna. Kandydaturę Papeckysa popierał gorąco Šilingas: wot trae pałaca... Papeckys — to człowiek zupełnie niepoważny, powierzchowny, bez doświadczenia i wiedzy, w dodatku człowiek pustego charakteru — zarozumiały, karjerowicz, człowiek bez przekonań. Może Šilingas wyczuwał w nim naturę pokrewną i dlatego tak gorliwie zabiegał o jego nominację. Papeckys długi czas był w wojsku litewskiem i uchodził za lewicowca, należał nawet do stronnictwa ludowców. W lewicowym gabinecie Sleżewicza w r. 1926 piastował tekę ministra wojny; na tym stanowisku zastał go przewrót grudniowy r. 1926. Na tym też stanowisku wykazał całkowitą nieudolność, bo będąc ministrem wojny nie wyczuł wcale nastrojów w kołach oficerskich i ani się domyślał o spisku, gotującym przewrót. Gdy zaczęły krążyć głuche wieści o spisku i gdy jego koledzy w gabinecie zwracali się do niego, zapytując go o prawdziwość tych wieści, on ich uspokajał i twierdził, że w wojsku wszystko jest spokojne i żadnych podstaw do jakichś obaw niema. Nie przedsięwziął żadnych środków bezpieczeństwa i spał spokojnie na wulkanie, ufny w swoją gwiazdę i zapatrzony w swoją aureolę ministerjalną. Gdy spisek wybuchł — chciał uciekać, ale został przez spiskowców schwytany i aresztowany. 10.
Niepopularny w wojsku — musiał po przewrocie zeń ustąpić i objął posadę w Radzie Ministerjum Sprawiedliwości, gdzie zajmował się w ciągu paru lat ostatnich układaniem projektu kodeksu karnego. Šilingas, który był ministrem sprawiedliwości i który udzielił Papeckysowi przytułku w Radzie Ministerjalnej, jest bardzo wysokiego zdania o opracowywanym przez Papeckysa projekcie, ale słyszałem ze strony specjalistów o tym projekcie zdanie zgoła przeciwne; sam zaś jeszcze tego nie znam. W ciągu 2 lat po przewrocie Papeckys, odtrącony ze wszystkich ministerjalnych karjery w wojsku i skazany na skromne stanowisko w zaciszu pracy gabinetowej, — miał czas do rozmyślania o niestałości rzeczy ludzkich i zdaje się — doszedł do przekonania, że lepsze jest trzymanie się łaski możnych, niż trwanie w przekonaniach lewicowych; to też są wszelkie poszlaki po temu, że należy on teraz do „nawróconych" z herezji obozów lewicowych i że nominacja do Rady Stanu jest dlań właśnie zapłatą za nawrócenie. Czy będzie nadal tak gorliwym — to już się wnet w Radzie Stanu pokaże. Ale świeżo Papeckys nabrał nowego rozgłosu przez artykuł o reformie sądownictwa, wydrukowany w „Lietuvos Aidas'ie". W artykule tym z arogancją nowicjusza, który nigdy z sądownictwem kontaktu praktycznego nie miał i przeto sądzi o sądownictwie, jak ślepy o kolorach, wystąpił z pomysłami nowatorskiemi bardzo efektowno-śmiałemi, ale też bardzo podobno naiwnemi i niepraktycznemi. W opinji świata prawniczego jeno się tymi pomysłami swemi skompromitował, a w motywacji swoich wniosków nowatorskich użył jakichś zwrotów nieszczęsnych, w których członkowie nie-

prokuratury sądowej dopatrzyli się obrazy stanu sędziowskiego w Litwie, wskutek czego Sąd Okręgowy w Kownie zareagował nawet na to i wystąpił o wdrożenie postępowania karnego przeciwko autorowi artykułu — pomocnikowi adwokata przysięgłego Papeckysowi. A oto akurat w tej chwili skompromitowany pomocnik adwokata przysięgłego Papeckys otrzymał wysoką nominację do Rady Stanu. Nominacja to bardzo niestosowna. Obniża ona jeno powagę Rady Stanu. [illegible]

4 stycznia, rok 1929, piątek.

Wieczorem poszliśmy z Jadzią na operę „Rycerskość Wieśniaczą", którą w sezonie jesiennym, jako premierę, wystawiono na scenie litewskiej. Rzecz jest ładna naogół, bardzo wyrazista; muzyka jest stylowa, włoska, kwalifikująca się do szkoły klasycznej; ale opera ta ma nadmiar ruchu i temperamentu, przez co jest nieco męcząca i działająca na nerwy; gwałtownością akcji i tempem przypomina nieco „Carmen".

Wracam jeszcze do ~~re~~ relacji wileńskiej. Lewica litewsko-wileńska, która z Aleksą na czele wycofała się w roku zeszłym z Komitetu Litewskiego i, rozwijając z akcją prawicy klerykalnej i nacjonalistycznej, zainicjowała akcję własną, zakładając towarzystwo „Kultura" i czasopismo „Vilniaus Šviesa", jest bardzo rozgoryczona na Voldemarasa, któremu zarzuca nietylko osłabienie Litwinów na gruncie wileńskim przez odwrócenie ich udziału w ostatnich wyborach do Sejmu w Warszawie i ~~od~~ zaprzepaszczenie sprawy autonomji Wilna, ale także szereg innych poszczególnych ciosów. W szczególności zarzuca Voldemarasowi ~~to, że~~ zamknięcie trzech pism litewskich, które tam dotąd wychodziły ze środków, podwładnych z rządu Kowieńskiego, i zastąpienie tych trzech placówek przez jedno wspólne pismo, które odtąd wychodzić będzie (nie licząc ~~socjalistycznej~~ lewicowej „Vilniaus Šviesy", niezależnej z Kowna i oczywiście nie licząc Tiškaitis'owego „Pirmyn", wydawanego przez ~~[illegible]~~ Litwinów wileńskich ze organu Zarządu narodowej). Dalej zarzuca lewica Voldemarasowi jego stanowisko w sprawie szkolnictwa litewskiego w Wileńszczyźnie. Jak wiadomo — władze polskie w jesieni r. 1927, w tym samym czasie, kiedy Piłsudczycy byli podnieśli hasło autonomji Wileńszczyzny, na osobiste życzenie ~~Piłsudskiego~~ zamknęły czterdzieści kilka szkół ludowych litewskich w Wileńszczyźnie i seminarjum nauczycielskie litewskie, utrzymywane przez Towarzystwo „Rytas". Te zarządzenia drakońskie, wymierzone przeciwko rozpowszechnionym, pozytywnym w szkolnictwie organizowanym przez „Rytas", było w szczególności uzasadniane przez władze polskie, jako akt „retorsji" za krzywdzenie w Litwie szkolnictwa polskiego po przewrocie r. 1926. Zarządzenie to Voldemaras wyzyskiwał w Genewie, jako akt ucisku litewskiego w Wileńszczyźnie. Tymczasem lewicowa „Kultura" uzyskała od władz polskich pozwolenie na założenie seminarjum nauczycielskiego w miejsce zamkniętego seminarjum ~~klerykalnego~~ towarzystwa klerykalnego „Rytas". Ale towarzystwo „Kultura", mając pozwolenie, nie ma środków własnych na otwarcie seminarjum. Rząd litewski wszakże środków tych nie daje i Voldemaras oświadcza, że założenie tego seminarjum nie jest mu na rękę ze stanowiska atutów do akcji międzynarodowej w sprawie polsko-litewskiej; atutem tym jest dla niego właśnie owo zamknięcie szkół i seminarjum „Rytas"a", jako akt represji polskiej; woli on, aby to było zamknięte, niż żeby przez otwarcie seminarjum „Kultury" krzywda została wyrównana; krzywda jest bowiem w polityce Voldemarasa, ewentualnie zaś chodzi mu o zmuszenie Polaków do ustępstwa na rzecz otwarcia tego samego seminarjum „Rytas'a", które było zamknięte; wyjścia kompromisowego przez otwarcie seminarjum „Kultury" nie chce. ~~Do~~ Otóż lewica litewska w Wilnie czyni z tego zarzut Voldemarasowi i powiada, że ~~[illegible]~~ dla sprawy litewskiej w Wileńszczyźnie funkcjonowanie seminarjum nauczycielskiego litewskiego ma wagę pierwszorzędną, bo bez tego nie ma sposobu wyrobić kadry nauczycielstwa wykwalifikowanego, a przeto niepodobna zakładać szkoły ~~[illegible]~~ ludowe litewskie. Voldemaras więc poświęca najaktualniejsze potrzeby narodowe Litwinów wileńskich — przedewszystkim dla oświaty narodowej, — dla jakichś atutów politycznych, potrzebnych mu dla gry spekulacyjnej w sprawie polsko-litewskiej. Dotąd — powiadają lewicowcy — ta gra polityczna Voldemarasa była przynajmniej skuteczna. Ale w istocie jest ona zupełnie bezowocna, a [illegible] litewskie na tym cierpi i [illegible] w sprawie Wilna zupełnie Voldemaras [illegible]

10.

11.

[illegible]

Styczeń.
rok 1929.
sobota.

12.

Nie wychodziłem z domu. Pracowałem u siebie. Pisałem artykuł o konstytucji litewskiej dla „Przeglądu Wileńskiego".

Teraz — relacje wileńska o stosunkach litewsko-wileńskich. Lewica litewsko-wileńska, do której prócz Alseikiego z żoną należą z wybitniejszych i bardziej znanych działaczy miejscowych Kardzijus, Wielecki, Stapelis, Bilinauskas, — jest bardzo rozgoryczona na rząd litewski i w ogóle na Kowno. Skarży się ona na to, że Kowno dla jakichś atutów dyplomatycznych w swoim procesie międzynarodowym z Polską łatwo i z lekkim sercem ofiarę z Litwinów wileńskich i skazuje ich na różne cierpienia, byle tylko opłacać konto sporu. Z jednej strony Litwinów wileńskich poświęca Kowno, z drugiej — mści się na nich za różne prowokacje i urojenia władz Kowna — Polska. Zdaniem lewicy — Litwini wileńscy powinniby byli być traktowani przez Kowno z większą troskliwością, albowiem oni są najistotniejszym ze wszystkich atutów sprawy litewskiej w Wilnie. Tymczasem nikt się o nich nie troszczy, nikt ich sprawy szczerze do serca nie bierze, a choć Kowno ma ich ciągle na ustach, jednak w istocie jest dla nich macochą, ich krzywdy nie czuje i nie widzi, i jest lekkomyślnie przekonana, że wystarcza, iż oni są i że przez to samo stanowią oni niewzruszoną placówkę polityczną litewską. Tymczasem w istocie, będąc zaniedbani i pozostawieni własnemu losowi, — Litwini wileńscy w powiatach Lidzkim, Oszmiańskim, Trocko-Wileńskim, Brasławskim i nawet Święciańskim, — polonizują się w młodszym pokoleniu i powoli wydają placówkę w ręce przeciwnika. Z wielkiej gry międzynarodowej o Wilno ~~[illegible]~~ owoce dla Litwy będą małe i w końcu wypadnie Litwie zrezygnować z wielu postulatów polityki dotychczasowej, nawiązując komunikację i stosunki handlowe z Polską, a tymczasem dla tej gry zaprzepaszcza się w Wileńszczyźnie dużo z tego, coby się dało ocalić i wzmocnić mogło. Lewica wileńsko-litewska, będąc usposobiona sceptycznie do wielkiej polityki irredenty Kowna i ~~[illegible]~~ reprezentując kierunek szczególnej akcji społecznej Litwinów wileńskich, — skłonna jest niewątpliwie do pewnej ugodowości w stosunku do Polaków i Polski. Chce ona polityki realnej, nie pogardza ustępstwami i koncesjami, które można wytargować na Polsce lub wyrobić przez stosunki z demokracją polską i pragnie, nie rezygnując z celów ostatecznych połączenia Wilna z Litwą, realizować nawet w warunkach istniejących państwowości polskiej wszystko to, co może służyć wzmocnieniu i rozwojowi żywiołu litewskiego w Wileńszczyźnie; ten cel stawia ona dziś na pierwszym planie i tym się różni od polityki Kowna i ~~[illegible]~~ solidarnej z nim prawicy litewsko-wileńskiej, złożonej z czynników głównie klerykalnych. W stosunku do twierdzeń ~~[illegible]~~ tej prawicy, że ona jedna reprezentuje wyłącznie i całkowicie litewskość, lewica wskazuje, że panowie z prawicy — przeważnie księża — udając nieprzejednanych Litwinów i ostentując swój krzykliwy fanatyzm patriotyczny — jednocześnie wysługują się kurii metropolitalnej biskupa Jałbrzykowskiego, którego akcja jest bardzo wyraźnie i precyzyjnie polonizacyjna. Prawica natomiast posądza lewicę o uleganie wpływom emigranckim Pleczkaitisa et consortes, co, zdaje się, rzeczywistości nie odpowiada wcale, bo lewica miejscowa litewsko-wileńska od wszelkiego kontaktu z grupą izolowaną Pleczkaitisa, koncentrującą się, jak się zdaje, obecnie w Grodnie, — odżegnywa się i na wszelkie sposoby odgradza. Lewica pragnęłaby powrotu Michała Biržiški do Wilna. Zdaje się, że i Michał Biržiška, który w tym samym czasie, co ja, był w Wilnie, miałby ochotę po [illegible] w Wilnie, [illegible] objęcia katedry na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie.

6 stycznia.
rok 1929.
niedziela.

Oto list, który otrzymałem dziś z poczty via Łotwa od Jadzi:
„Grodno. 27.XII.28. o 1-ej w nocy. Kochany Michale, Zrobiłam Ci dziś
„przykrość, ale tak być musiało! Ty się nawet może nie domyślasz, kiedy
„gdyśmy się spotkali w restauracji, jaką walkę stoczyłam ze sobą i wiele łez
„gorzkich wypłakałam! == Nie wolno nam o sobie myśleć, bo dzieli nas
„przepaść, sam mi to kiedyś pisałeś! == Miałam Ci dziś powiedzieć, ale
„nie umiałam już, lękałam się, że stracę stanowczo panowanie nad sobą! =
„A przyznam, że umiałam dobrze zacisnąć zęby, choć może w tej samej chwili
„serce mi pękało z bólu. = Umiej mnie zrozumieć, i przebaczyć, jeśli Ci
„zrobiłam bardzo wielką przykrość a może nawet i ból! = Tak być musiało, mój
„ty biedny przyjacielu! = Musimy zostać dla siebie tylko po dawnemu
„dobrymi znajomymi! = Proszę Cię, napisz mi zaraz po powrocie, bo listy
„Twoje, o ile są szczere, są zawsze bardzo mi drogie i zawsze ciekawe.
„W tej chwili, gdy te słowa piszę, ty dziedzicu z Grodna, myślisz pewnie
„o mnie, że jestem bardzo zła, a to nieprawda, jestem chyba tylko
„bardzo w tej chwili smutna. = Żegnaj mi, Ty, którego kiedyś tak nieopatrz-
„nie i nierozsądnie los mi dał za męża!? = Nie byliśmy stworzeni dla
„siebie i lepiej by nam było zupełnie siebie nie znać. =
„Pomimo wszystko jednakże, mnie ta twoja bytność u nas strasznie
„wzburzyła; nie jestem wcale bez serca, jak to mylnie o mnie sądzisz!
„== Nie chowaj do mnie urazy; zrozum i uwierz w to, co Ci piszę. =
„Ślę Ci, kochany, przyjacielskie pozdrowienie. Jadzia."

13. Bez komentarzy. Historyjka albo wyjęta z powieści à la Courths.

7 stycznia, roku 1929, poniedziałek.

Rano miałem posiedzenie Rady Stanu. W Radzie Stanu przybyło trochę zajęcia. Rząd przysłał już do rozpatrzenia projekt ustawy o podatkach na rzecz samorządu. Dzięki Bogu, że nie skierował do Rady projektu własnej ustawy o samorządzie lokalnym, jeno o podatkach, bo projekt ustawy o samorządzie zawiera reformy w kierunku centralizacji, wzmocnienia pierwiastka cenzusowego w samorządzie i wzmocnienia ingerencji władz państwowych w czynności samorządu i przeto jest projektem ściśle politycznym, którego Rada Stanu najmniej sobie nie życzy rozpatrywać, bo musiałaby wkroczyć w dziedzinę, w której by tę walkę stronnictw. Projekt ustawy o podatkach samorządowych tego zabarwienia politycznego nie ma. Komisja Rady Stanu, która wystudjowała ten projekt, była złożona z Kalinauskasa, Czaplejewskiego i Masiulisa. Dziś nas komisja informowała o swoich wnioskach, zaś właściwa debata w plenum Rady Stanu została wyznaczona na piątek; ma być zaproszony minister finansów i minister spraw wewnętrznych albo ich zastępcy [illegible]. W sprawie naszego grudniowego memorjału do rządu o potrzebie reformy i ujednostajnienia prawa cywilnego premier minister Voldemaras zwrócił się do Rady z pismem, wskazującym, że memorjał Rady jeno krytykuje istniejące prawo cywilne różnych dzielnic Litwy i mówi dobitnie o tym, jakie ono być nie powinno, lecz nie zawiera żadnych wskazówek, jakim nowy kodeks cywilny, zdaniem Rady, być powinien; wobec tego Voldemaras prosi o te wskazówki pozytywne w uzupełnieniu do negatywnych. Rada Stanu uznała, że taka praca jest już zapoczątkowaniem pracy nad układaniem kodeksu i że przeto pismo Voldemarasa daje Radzie upoważnienie do zapoczątkowania tej pracy. Na początku dzisiejszego posiedzenia Rady Stanu referowałem prywatnie członkom Rady moje wrażenia i sprawozdanie z pobytu w Wilnie. 14.

A teraz przechodzę do tej relacji wileńskiej już nie w Radzie Stanu, lecz w dzienniku swoim. Otóż są nowe ciekawe, które się tam wyłaniają. Są to pewne nowe posunięcia piłsudczyków w sprawie białoruskiej. Mówiąc o piłsudczykach — należy przedewszystkiem rozróżnić dwa ich odcienie różne, a nawet wręcz przeciwne. Jeden blok piłsudczyków — to obóz konserwatywny, obóz ziemian i monarchistów. Drugi — to obóz piłsudczyków właściwych, dość różnorodny, ale wogóle radykalny. Piłsudczycy-konserwatyści i monarchiści, — arystokracja, ziemiaństwo, — ci skłonni są uznawać Piłsudskiego, jako „mniejsze zło". Cenią oni w osobie Piłsudskiego człowieka silnego, który jest w stanie wytworzyć mocną władzę i trzymać państwo w karbach, — a o to im głównie chodzi. Uważają oni, że największą wartością i zaletą Piłsudskiego jest to, że uprzęga on tę masę warchołów i pstrą a wyjromantycznych apetytach, aspiracjach, usposobieniach i poglądach, która się mianuje piłsudczykami i skupia pod jego sztandarem, a która, gdyby nie było Piłsudskiego, rozprzęgłaby się i [illegible] i taki chaos w Polsce wzbroiłaby, że kraj i społeczeństwo stoczyłyby się do anarchji, w przepaść wichrzeń, komunizmu i t.d. Zdaniem przeto tej prawicy „piłsudczyków" — Piłsudski asekuruje Polskę od piłsudczyków i to jest w nim najcenniejsze. Jako antidotum „tłumu" i niewzruszoności układu społecznego — przenoszą oni tam stałe ryzyko Piłsudskiego, który dziś się w jego osobie streszcza, utrwalić chciałby on się ofiarowanie Piłsudskiemu korony polskiej, aby po jego [illegible], który by najtrudniejszy kryzys, zbawienny pierwiastek zgody, [illegible], wielki się i rozchował w jego dynastji. Taki jest ich stosunek do Piłsudskiego.

8 stycznia, rok 1929. wtorek.

Znany literat litewski i dziekan Wydziału Humanistycznego na Uniwersytecie Litewskim – prof. Wincenty Krėvė-Mickiewicz – otrzymał w ciągu świąt list prywatny od Tadeusza Hołówki, którego znał jeszcze z przed lat 20 ze Lwowa, kiedy obaj byli członkami PPS-u. Podczas pobytu Hołówki w Kownie w roku ubiegłym, jako członka delegacji polskiej do układów z Litwą, obradującej w Kownie nad pewną poszczególną kwestią tych układów, – Hołówko przypomniał sobie Krėvė-Mickiewicza i odnowił z nim stosunki osobiste. Otóż w liście tym, jak mi dziś sam Krėvė opowiadał, – Hołówko dotyka stosunków polsko-litewskich i powiada, że Marszałkowi Piłsudskiemu sprawa ta leży bardzo na sercu i że nie chciałby on umrzeć z pozostawieniem krzywdy, wyrządzonej Litwie. Pragnąłby więc bardzo przed śmiercią załatwić tę kwestię sprawiedliwie, w sposób, dający satysfakcję Litwie. Dalej Hołówko ubolewa nad tym, że z powodu Voldemarasa sprawa nie może się posunąć naprzód, i powiada, że dopóki Voldemaras kieruje akcją układową, dopóty nie może być mowy o jakimś polubownym załatwieniu sporu. Zdaniem Hołówki z Voldemarasem nie tylko się dogadać nie można do niczego, ale nawet nic mówić na serio nie można, a to mianowicie dlatego, że wszystko, co się ze strony polskiej Voldemarasowi mówi – choćby nawet poufnie, staje się natychmiast wiadome Niemcom. Na poparcie tego twierdzenia Hołówko cytuje różne przykłady z toku pertraktacji polsko-litewskich, kiedy wszystko, o czym się mówiło i co ze strony polskiej było proponowane, docierało zaraz do Niemców. Dalej więc Hołówko powiada, że Polacy
1 S. mają większe zaufanie do Prezydenta Smetony, niż do Voldemarasa i że jeżeli dla sprawy porozumienia byłoby pożądane, żeby może Smetona osobiście wydelegował kogoś innego do rozmowy, może nawet nieurzędowej, z Polską.

Krėvė-Mickiewicz traktuje ten list, jako prywatny, i żadnych konsekwencji z niego nie wyciąga, nic sam przez się wszczynać nie myśli. Swoją drogą jednak trudno przypuścić, aby Hołówko, który brał wybitny udział w rokowaniach polsko-litewskich i zajmuje wysokie stanowisko w Ministerium Spraw Zagranicznych w Warszawie, poruszał w liście prywatnym takie rzeczy na wiatr. Z pewnością napisał on ten list w porozumieniu z dyplomacją polską, a może i za wiedzą osobistą Piłsudskiego. Forma listu prywatnego, który formalnie do niczego nie zobowiązuje, jest zapewne tylko pretekstem i środkiem do podsunięcia Litwinom propozycji układów zakulisowych. Hołówko – to lis cwany. Umiał on w swoim czasie prowadzić konszachty z grupą emigrancką Plečkaitisa i jakieś na tych elementach budować perspektywy.

9 stycznia, rok 1929. środa.

Miałem dziś rozmowę z p. Feliksą Bortkiewiczową o moich wrażeniach wileńskich. Mamy zwołać lożę, na której ja i Michał Biržiška mamy zreferować wobec braci nasze spostrzeżenia z Wilna. Ciekawe będzie zestawić to, co się dowiedział Biržiška, z tym, co ja się dowiedziałem.

Na godz. 5-tą wszyscy członkowie Rady Stanu z prezesem Šilingasem na czele byliśmy zaproszeni na herbatkę do Prezydenta Rzeczypospolitej, urządzoną specjalnie dla nas. Zabawiliśmy na herbatce koło dwóch godzin. Najwięcej mówił sam Prezydent, którego słów przez respekt należało słuchać nie przerywając. Prócz Šilingasa, ja, jenerał Dowkont i Papečkys też trochę się do rozmowy dołączyli, — tylko Czaplijewski, Kalnietis i Masiulis pary z ust nie puścili. Z początku była rozmowa na tematy ogólne — międzynarodowe — o przewrocie królewskim w Jugosławii, o wypadkach w Afganistanie, o Turcji i stosunkach turecko-armeńskich i turecko-greckich i t. p., w dalszym jednak ciągu rozmowa zeszła na zadanie i perspektywy działalności Rady Stanu. Prezydent Smetona, który zresztą przywiązuje dużą wagę do Rady Stanu i dba bardzo o podniesienie jej autorytetu, mówił ostrożnie, ale konsekwentnie i zręcznie. Myśmy dorzucali uwagi i pomału nakierowywali Prezydenta na kwestje, które uważamy sami za właściwe w myśl debatów, któreśmy już w tej kwestji u siebie prowadzili. Tylko Papečkys wyrwał się, jak Filip z konopi, z przemówieniem w najwyższym stopniu niesmacznym, pełnym pochlebstwa i fałszu, renegackim w istocie człowieka, który sam był członkiem rządu lewicowego, obalonego przez przewrót grudniowy r. 1926. Zdawało się, że chce się popisać swoim „nawróceniem" i gorliwością w deptaniu tego, czemu sam służył, i służeniu temu, co jest wręcz przeciwne wyznawanym przezeń niedawno ideałom. Zdawało się, że chce być „plus papiste que le pape". Mam wrażenie, że cały ten Papečkys — to jest jeden brud karjerowiczowski.

Wolę wrócić do mojej relacji wileńskiej w dzienniku. To będzie lepsze. Mówiłem o t. zw. prawicy piłsudczyków, która ceni Piłsudskiego, jako zwalczającego piłsudczyków wszelkiego odcienia czyli lewicowych. Tego rodzaju wierna Piłsudskiemu prawica, która gotowa go wynieść na tron polski i zarazem wielkoksiążęcy litewski (w stylu oczywiście Litwy dawnej, historycznej i tradycyjnej, zespolonej „unją" z Polską i zgoła odrębnej od Litwy współczesnej, narodowej i ludowej), — jest „na Kresach" i w Wilnie reprezentowana dość silnie. Rekrutuje się ona z arystokracji rodowej i ziemiaństwa, jest oczywiście bardzo zachowawcza a nawet wsteczna, bardzo niechętna wszelkim ruchom „ludowym", wszelkim wszystkim jakimkolwiek nowinkom demokratycznym i t. p. W Wilnie organem tej prawicy wiernej Piłsudskiego jest dziennik „Słowo". Drugie jej gniazdo jest w Krakowie ze swym organem starym, który należał niegdyś do t. zw. „stańczyków," — dziennikiem „Czas". Z tych sfer monarchiczno-ziemiańskich kresowych prawicy piłsudczyków weszli do rządu po przewrocie majowym Piłsudskiego z r. 1926 ministrowie Aleksander Meysztowicz i Niezabytowski. Stosunek tej prawicy i tych ministrów do Litwy Niepodległej i Kowna jest oczywiście wrogi. Do sprawy białoruskiej, która w Polsce na terenie „Kresów" bardzo się rozrosła i rozrasta szybko, stosunek ich był jeszcze bardziej wrogi. Sfery te uważają cały ruch białoruski za zgoła sztuczny, nie mający z ludem nakazano nic wspólnego, jeno kultywowany lud ciemny; lud białoruski nakazano sam przez się niczego nie pragnie, nie rozumie nawet, co to jest Białoruś, język białoruski, naród białoruski; pragnie on dobrobytu, chce szkoły polskiej, pozostawiony sobie, byłby najspokojniejszy; ferment sztuczny ruchu białoruskiego wytwarza agitacja komunistyczna, płynąca od Mińska sowieckiego, w połączeniu z wrogiemi Polsce elementami żydowskiemi i garstką otumanionych warchołów i mazgików. Na taki „ruch" potrzeba jeno twardej ręki. Polityki represji i ostrego kursu — oto całe lekarstwo na uzdrowienie stosunków „białoruskich". Polacy sami winni, że cały ten „ruch" rozrósł, bo go rozzuchwalili koncesjami i ustępstwami dla warchołów i powinni go teraz:

16.

10 stycznia, rok 1929

Egzaminowałem studentów. Zdawało czterech: Adolf Bielawski i Klemens Dargis z VIII semestru i Abram Dejpski i Józef Burak z VI semestru. Celująco zdał tylko Dejpski, inni — dobrze.

Wieczorem byłem u Janulaitisa, który mię zaprosił do siebie na herbatę dla opowiedzenia mu moich wrażeń wileńskich. Miała słuchać mego opowiadania i piękna p. Janulaitisowa, żona Augustyna, — także Wilnianka, córka nieżyjącego fotografa i cynkografa Juraszajtisa z Wilna, młoda i piękna, ale poważna, żonka starego profesora. Wątpię jednak, aby p. Janulaitisowa coś ciekawego się z opowiadania mego dowiedziała, bo gorący i wzburzony, pełny temperamentu i mający zawsze w każdej kwestii określony pogląd Janulaitis niebardzo dawał mi przyjść do słowa: wciąż mnie strofował i zamiast się czegoś dowiadywać, ale sam mówił i na każde zdanie wypowiedziane niezgodnie natychmiast reagował i po swojemu mi go wyjaśniał i mnie „oświecał". Nie ja byłem, jako narrator, twórcą pogadanki, lecz on, jako iluminator, przewodniczył wszystkiej mojej opowieści.

Ciąg dalszy mojej relacji wileńskiej w dzienniku. Jeżeli prawica ziemiańska i ultramarszałkowska Piłsudskiego, który mięsza zaufanie był w rządzie Aleksander Meysztowicz, hołdowała polityce twardej ręki i ostrego kursu represyjnego wobec ruchu zwłaszcza białoruskiego, który uważa za ruch wywrotowy — komunistyczno-warchołski, ale także wobec „wichrzeń" ruchu ukraińskiego i wobec „wichrzeń" litewskich „inscenizowanych" z Kowna, — to lewica Piłsudskiego czyli właściwi piłsudczycy inaczej się
18. zapatrywali wobec ruchu białoruskiego do rzeczy. Szli oni na ustach frazes wolnościowy i słodycze braterskich haseł „równi z równymi", federacji i t.d.; w istocie wszakże pod tym frazesem braterskim, w którym — trzeba przyznać — tak celują Polacy, kryło się naczynie przeważnie polonizacji. Nie mogli oni żądać represji na Białorusinów i gnębienia ruchu narodowego „bratniego." Z logiki swych frazesów musieli uznawać i głosić prawo każdego narodu — zatem i bratniego w łonie wspólnej Rzeczypospolitej, — do nieskrępowanego rozwoju i swobodnego stanowienia o sobie. Dla nich ruch białoruski musiał być prawowity i sam przez się legalny. Musieli oni uznawać prawo Białorusinów do szkolnictwa narodowego i do wszelkich postulatów narodowych w państwie Polskim, mającym być ojczyzną wspólną, a więc i ojczyzną białoruską. Metoda ich przeto musiała być inna, niż metoda twardej ręki. Dotychczas stosowali oni działanie w ten sposób, żeby pośród Białorusinów wyłapać jednostki słabsze, bardziej podatne na korupcję, chciwe na pieniądze, ewentualnie — łatwowierne, naiwne i łatwo pokłonić i z ich pomocą, rzecz jasna przez nie, udzielając im pieniędzy na akcję, wytwarzać w łonie ruchu białoruskiego prąd polonofilski i przez tym licytować i zwalczać prąd komunistyczny lub nacjonalistyczny i polonofobski białoruski. Oczywiście jednostki takie, które gotowe były iść na te kombinacje i brać pieniądze, zawsze się wśród działaczy białoruskich znaleźć zdawały. Takim był np. w swoim czasie głośny Aleksiuk i cały szereg innych. Aleksiuk et consortes brali chętnie pieniądze, dużo obiecywali piłsudczykom, niezmiernie spełniali bardzo gorliwie swoje przyrzeczenia, — wydawali polonofilskie gazetki białoruskie, zakładali związki i stowarzyszenia, urządzali zgromadzenia i zwoływali zjazdy... Ale żaden z tych [illegible] przez nie dał się zmusić i utrwalić. Wszystko zawsze pozostało na nic. Pieniądze tracono w bezwiednej organizacji, bardziej [illegible] myślanie pękały, kierownicy tych ruchów albo przepadali lub wycofali się do życia prywatnego. Zmarnowane, wyrzucone z wielkim hałasem, wytworzone i reklamowane, — upadały [illegible] białoruskie na szczątki, [illegible] powstające od razu lub nieco później.

11 stycznia, rok 1929, piątek.

Przed obiadem odbyło się posiedzenie Rady Stanu, na którym obradowaliśmy z udziałem delegatów Ministerium Spraw Wewnętrznych i Ministerium Finansów nad zgłoszonym do rozpatrywania Rady projektem ustawy o podatkach samorządowych. Rada Stanu otrzymała lokal własny, na który składają się pokoje, położone na piętrze pałacyku Gabinetu Ministrów; lokal ten udzielony jest Radzie czasowo — na parę miesięcy. Pałacyk, który ~~[illegible]~~ obecnie zajmuje Gabinet Ministrów, — ma być oddany do dyspozycji nuncjusza papieskiego Monsignora Bartoloni.

Wracam do mojej relacji wileńskiej. Ruch białoruski, który się rozwija i rozrasta energicznie na terenie ziem północno-wschodnich obecnego terytorjum państwowego Polski (t. zw. Białoruś Zachodnia), zawiera w sobie dwa prądy, raczej dwie koncepcje. Jedna jest czysto komunistyczna, ściśle z Mińska sowieckiego inspirowana, posłuszna mu i dążąca poprostu do jedności sowieckiej, druga — w istocie swej narodowa. Druga w walce przeciwko polonizacji także się politycznie orjentuje na Mińsk, który, będąc sowieckim, stał się zarazem ogniskiem białoruskiej narodowej pracowni ~~[illegible]~~ kulturalnej. Orjentacja na Mińsk jest u narodowców białoruskich Białorusi Zachodniej raczej środkiem taktyki dla wygrywania atutów przeciwko Polsce, niż wyrazem politycznych ich dążeń istotnych do ustroju sowieckiego czy komunizmu. Ale w obliczu Polski, która szuka polonizacji Białorusinów i usiłuje wytworzyć sztucznie prąd polonofilski w ruchu białoruskim dla zwalczania jego prądu narodowego i ~~[illegible]~~ separatystycznego dążenia w tym ruchu, ~~[illegible]~~ narodowy białoruski wraz z komunistami tworzą ~~[illegible]~~ blok jeden solidarny i różnic głębszych nie uwydatnia się. Zewnętrznym wyrazem i formą organizacyjną, w którą się w ostatnich latach ujął cały ten ruch białoruski na terenie państwowym polskim, stała się główna, mocno rozgałęziona i coraz potężniejąca organizacyjnie i wpływami „Hromada". W „Hromadzie" zogniskowały się pierwiastki komunistyczne z narodowemi; radykalizm społeczny ostry i orjentacja na Mińsk stały się najcharakterystyczniejszemi cechami „Hromady". ~~[illegible]~~ Równolegle do konsekwentnie sztucznie i mozolnie wspieranych ~~[illegible]~~ przez Piłsudczyków prądów polonofilskich białoruskich, żyjących zasiłkiem polskim, opartych na protekcji i korupcji, nietrafiających do ludu i przez masy ludowe bojkotowanych bezwzględnie, — „Hromada" rozrastała się żywiołowo i potężnie, mnożąc się żywiołowo. Obok „Hromady" radykalnej i jaskrawej tlije jeszcze ruch narodowo-katolicki białoruski, utrzymywany przez garstkę księży Białorusinów i zogniskowany w wydawnictwie „Krynicy". Ruch narodowo-katolicki „Krynicy" jest dość wątły i prądu masowego nie stanowi, w każdym razie jednak jest on samodzielny, wolny od kontaktów z Piłsudczykami, niezależny. Radykalne dążenia społeczne „Hromady", umocnienie się i rozgałęzienie jej wśród kół, jej jaskrawe hasła agrarne i polityczne, jej ciążenie do Mińska sowieckiego — wszystko to musiało ~~[illegible]~~ zaniepokoić sfery polskie na Białorusi. Z kół ziemiańskich i wogóle konserwatywnych podniósł się wielki krzyk przeciwko wywrotowości „Hromady", żądanie represji względem niej, ~~[illegible]~~ denuncjowanie i demaskowanie jej agitacji i dążeń przed opinią zewnętrzną w Polsce. Sami piłsudczycy „lewicowi" byli dezorjentowani i nie śmieli się brać w obronę „Hromady". Na tym tle minister Aleksander Meysztowicz [illegible] wyszedł od ziemian, zdecydowanych użyć „placet" na wystąpienie bezwzględne przeciwko „Hromadzie" w kierunku ~~jej~~ zniszczenia jej doraźnie w myśl aspiracyj przyjaciół Meysztowicza.

18.

Przyjechała do Kowna Elżka Komorowska, która mi wczoraj telegrafowała zawczasu o swym przyjeździe. Przyjechała dla swoich spraw gospodarczych. Władze państwowe leśne dokonały w jesieni rewizji w tej części lasu Stanewickiego, który się Elżce w r. 1921 dostał z działu Bołdaniszek i który ona z właściwą Komorowskim skwapliwością wycięła ~~[illegible]~~, zdewastowała i spieniężyła, a wreszcie resztę ziemi spod lasu sprzedała. Rewizja wykazała oczywiście całkowitą dewastację lasu. Spisany został protokół, pnie zostały zliczone, nabywcom ziemi zakazano jej dalszego uprawiania, jako ziemi, która ma być znowu zalesiona, zaś na Elżkę naliczono 17000 litów szkód i tyleż sztrafu. Wniosła ona skargę do Departamentu Leśnego, prosząc o sprawdzenie wyników pierwszej rewizji, ale to nie zostało zrobione – inspektor podatkowy ściąga już z niej chociaż jeszcze nie sztraf, ale podatek od wyrębu. Elżka broni się tym, że rzekomo właściwego lasu tam nie było, jeno resztki, właściwy zaś rabunkowy wyrąb lasu miał ~~miejsce~~ rzekomo miejsce przed objęciem lasu przez nią – za okupacji niemieckiej i za ewakuacji bolszewików w r. 1919, co jest nieprawdą. Teraz Elżka przyjechała po to, aby w Departamencie Leśnym żądać wyznaczenia komisji dla dokonania drugiej rewizji, wobec której będzie się już ona bronić. Chodziło jej oczywiście o moją protekcję. Choć niezbyt mi się to podobało, bo uważam, że istotnie się przewiniła i zasłużyła w zupełności na tę karę, bowiem łamała bez żadnego skrupułu przepisy prawa i dewastowała rabunkowo ten las, który Papa tak kochał i szanował i który niewątpliwie jest elementem bogactwa krajowego, lekkomyślnie przez [illegible] ziemian, ile go im jeszcze po reformie agrarnej zostawiono, trzebionego i rabowanego, – jednak nie mogłem jej odmówić i poszedłem z nią do dyrektora Departamentu. W sprawie wyznaczenia komisji dla sprawdzenia rzeczy na miejscu powiodło się Elżce dobrze, ale czy przez to co [illegible] wskóra — tego nie wiem. Jak rabować i niszczyć dobro krajowe — to chcą, a jak potem konsekwencje ponosić — to krzyczą gwałtu. Wszyscy są winni — [illegible], urzędnicy państwowi, [illegible] i [illegible] — tylko oni, ziemianie, doskonali i bezgrzeszni! W Polsce tak by nie śmieli robić, bo tam patriotyzm ich obowiązuje i tam ~~[illegible]~~ opinja publiczna ~~[illegible]~~ by [illegible] ich, ale w Litwie...! [illegible] chciwość i rozwijający się wśród przeciętnej tej klasy jest nawet od wszelkiego „patriotyzmu" silniejszy.
Elżka bardzo wzięła do serca wiadomość o śmierci z ręki własnej ciotecznej siostry Pani Michaliny Ordowej, z Bohdanowiczów z domu, o której się [illegible] dowiedziała.

12 stycznia, rok 1929, sobota.

19.

13 stycznia. rok 1929. niedziela.

Nie wychodziłem z domu. Rano byli u mnie studenci z tłumaczeniem konstytucji francuskiej z r. 1791 — Vileišisówna i Kubilius, potem przez godzinę zabawiła Ciocia Komorowska, potem była Kamutka i Römerówna.

Wracam do relacji wileńskiej. Oddanie sprawy „Hromady" białoruskiej do dyspozycji Aleksandra Meysztowicza było zwycięstwem prawicy. Rozpoczęła się polityka twarda względem Białorusinów. Jako minister sprawiedliwości — Meysztowicz sam kierował procesem „Hromady"; śledztwo było prowadzone ostro, do odpowiedzialności karnej pociągnięto cały wybitniejszy działaczy białoruskich z Antonim Łuckiewiczem i Taraszkiewiczem na czele. Nie trudno było oczywiście w działalności „Hromady" natrafić na ślad wpływów Mińskich a może i bezpośrednich ~~[illegible]~~ wichrzeń sowiecko-komunistycznych, ponieważ w „Hromadzie" narodowcy współpracowali i łączyli się z komunistami. Meysztowicz z całym zamiłowaniem, z całą bezwzględnością i oddaniem się osobistym sprawie rozwinął ten proces, który miał być dla akcji białoruskiej miażdżącym. Chodziło mu o zadanie „coup de grace" ruchowi białoruskiemu. Działano bez pardonu, nic i nikogo nie oszczędzano. Lewica Piłsudczyków zarzucała tę bezwzględność Meysztowiczowi i uważała ten kurs, nadawany procesowi „Hromady", za błąd, który jeno bardziej zaogni i popchnie ruch białoruski w kierunku wrogim Polsce. Rozprawa sądowa przeciwko „Hromadzie" szła pod hasłem represji. Sąd orzekł wyrok skazujący. Taraszkiewicz, który niegdyś był się mocno zaangażował w Wilnie i brał czynny udział w akcji Żeligowskiego, jako jeden z dwóch posłów-białorusinów pierwszej „Komisji Rządzącej" (rządu Litwy Środkowej), — skazany został na 12 lat ciężkiego więzienia, Antoni Łuckiewicz natomiast, któremu formalnego należenia do „Hromady" nie udowodniono, — został uniewinniony; przeciwko uniewinnieniu Łuckiewicza prokuratura zgłosiła protest, skazani założyli apelację — sprawa w II instancji jeszcze załatwiona nie jest. Tymczasem w kołach Piłsudczyków ostatnio dojrzewać zaczęła nowa orientacja w traktowaniu sprawy białoruskiej. Zaczęto zdawać sobie sprawę, że dotychczasowa metoda ostrego nacisku względem polonofilskich białorusinów przez nacjonalistów, choć kontynuuje drogę, jest nieproduktywna i ruchu białoruskiego nie osłabia i nie dezorientuje; metoda zaś prawicowa represji Meysztowiczowskich choć wpędza ten ruch w podziemie, w działanie nielegalne, jednak czyni go jeno zaciętszym i złośliwszym, grożąc katastrofą wybuchu i nie dając żadnego rozwiązania pokojowego. Przyjęto więc nową metodę pośrednią, któraby polegała na kompromisie i ustępstwie wzajemnym z czynnikami ściśle narodowymi, nie-komunistycznymi, ruchu białoruskiego. W myśl tych nowych dążeń zwrócono naturalnie uwagę na Antoniego Łuckiewicza, który jest istotną głową, istotnym mózgiem całego ruchu białoruskiego i, acz kolwiek trzyma się ostrożnie w ukryciu, działając jeno zakulisowo, jednak w istocie jest wpływowym czynnikiem, do którego się zbiegają wszystkie nici ruchu, i kieruje całą robotą, będąc sam osobiście najwybitniejszym wodzem narodowców. I oto w ostatnich czasach rozpoczął się flirt Piłsudczyków wileńskich z Antonim Łuckiewiczem, oczywiście za wiedzą rządu Warszawskiego i pod protektoratem ministra Staniewicza, Wilnianina. Akcja ta jest obecnie właśnie w toku. Pierwszym, zdaje się, warunkiem Łuckiewicza była dymisja Aleksandra Meysztowicza, reprezentującego w rządzie polskim kurs represyjny antybiałoruski, i likwidacja procesu „Hromady". Dalszy ciąg innym razem.

20.

Po powrocie z Wilna rozpocząłem ze studentem-prawnikiem VIII semestru
Dominikiem Kriwickim, bodaj że najlepszym ze studentów, jakiego w
chwili obecnej na Wydziale Prawniczym mamy, sprawdzanie tłumaczenia
tomu I-go (części ogólnej teoretycznej) kapitalnego dzieła zmarłego pro-
fesora Esmein'a „Eléments du Droit Constitutionnel." Praca nad tym
tłumaczeniem, które się dokonywa z ramienia i ~~za~~ kosztem Litewskiego
Towarzystwa Prawniczego pod moją redakcją naczelną, jest rozdana
siedmiu czy ośmiu studentom-prawnikom, z których każdemu wypadło do przetłu-
maczenia 2-3 arkusze. Kriwicki, który w tej pracy jest moim pomocnikiem i
prawą ręką, sam też bezpośrednio części książki tłumaczy; ale oprócz tego jego zada-
niem głównym jest ujednostajnienie całego tłumaczenia wszystkich części, tłumaczo-
nych odrębnie przez poszczególnych studentów i następnie sprawdzenie ostateczne prze-
tłumaczonego i ujednostajnionego tekstu ze mną. Każdy więc ze studentów, pra-
cujących nad tłumaczeniem, oddaje swoją pracę jemu, on zaś ją sprawdza i kory-
guje, a następnie ~~[illegible]~~ tekst skorygowany odczytujemy wspólnie, sprawdzając z ory-
ginałem. Zaczęliśmy naprzód od tej części, która jest bezpośrednio przez samego Kri-
wickiego przetłumaczona. Będzie z tym roboty na lat parę. W sprawie tego tłuma-
czenia porozumiałem się już z właścicielem praw autorskich wydawnictwa. Ponie-
waż sam prof. Esmein już nie żyje, redaktorem zaś ~~[illegible]~~ wy-
dań pośmiertnych tej jego książki jest prof. Henryk Nézard, dziekan Wydziału
Prawniczego na Uniwersytecie w Caen, więc zwróciłem się do prof. Nézard'a. Né-
zard odpisał mi z wielką i szczerą francuską kurtuazją, ofiarował się bardzo chętnie
dać nowy wstęp do naszego tłumaczenia, ~~[illegible]~~ który będzie przezeń ad hoc napisa-
ny, i w sprawie praw autorskich skierował nas do p. de Peyralade w Paryżu, wła-
21. ściciela czy dyrektora (znanej) firmy wydawniczej „Recueil Sirey", do której należą
prawa wydawnictwa dzieła Esmein'a. Dziś właśnie otrzymałem kurtuazyjną
odpowiedź od firmy „Sirey", udzielającej nam prawa tłumaczenia za bardzo
dostępną cenę 1500 franków za 1500 egzemplarzy nakładu (licząc po 1 franku za
egzemplarz).

Dziś także byłem u ministra sprawiedliwości Aleksandra Żylińskiego dla
okazania na prośbę tegoż studenta Kriwickiego protekcji jemu w uzyskaniu
posady w Ministerium Sprawiedliwości. Kriwicki jest chłopcem tak zdolnym,
wykształconym, wyrobionym i pracowitym, że wart jest posady i pofatygo-
wania się mego osobistego o to. Posada, którą zajmie, stanowiona [illegible] na
tym. Minister Żyliński obiecał mi to zrobić.

W czwartek rozpocząłem wykłady na II semestrze. Dziś dopiero rozpoczęły się za-
jęcia na Uniwersytecie po feriach świątecznych i nikt jeszcze, prócz mnie,
nie zaczął wykładać. Ale kurs mój jest tak obszerny, że czasu tracić nie mo-
gę. Studenci niebardzo się jeszcze zjechali, Uniwersytet świeci jeszcze pust-
kami, ale do 30 studentów na mój wykład się zebrało, więc audytorium słu-
chaczy, acz nieliczne, miałem. Zato do colloquium stawili się prawie wszyscy,
którym ono na dziś wyznaczone było. Przez trzy tygodnie ferii mieli dość cza-
su na przygotowanie się.

1 stycznia.
rok 1929.
wtorek.

Miało dziś miejsce posiedzenie Rady Stanu, ale krótkie. Prace komisji prawa wodnego i komisji do ustawy o podatkach samorządowych jeszcze nie ukończone, przeto plenum nie ma co robić. Druga z tych dwóch komisji, do której należą Kalnietis, Cyplijewski i Masiulis, pracuje bardzo intensywnie, pierwsza zaś — komisja prawa wodnego, która już ma materiał opracowany (mój memoriał, zawierający krytykę szczegółową działającego prawa wodnego i szeroko rozwinięte studium o francuskiej teorii domenów publicznych, których zasady chcemy zastosować do reformy prawa wodnego, dalej memoriał jenerała Dowkonta o prawie morskim i tezy Šilingasa do przyszłej ustawy wodnej, wreszcie referat Kalnietisa w sprawie legalności wydanych przez Ministerium Rolnictwa przepisów o gospodarstwie rybnym w wodach państwowych), — powiadam — komisja prawa wodnego w tej chwili próżnuje, albowiem ten materiał jest narazie poddany [?] ekspertyzie [?] i stylizacji językowej Masiulisa. Co do wydanych przez Ministerstwo Rolnictwa przepisów, czyli projektu przepisów o ograniczeniach handlu nasionami [?] i [illegible] w celu ochrony rolnictwa przed falsyfikatami, w związku z zamienioną ustawą w tym względzie, to sprawa ta, sama przez się dość skomplikowana, bo zahaczająca o problematy autonomii ustawodawczej Klajpedy, którą Izba Handlowa usiłuje sparaliżować tę reformę, — okazała się jeszcze niedojrzała do pracy Rady Stanu nad nią, bośmy dotąd nie otrzymali samego projektu ustawy. Pozostawała więc jedna tylko kwestia nie [illegible] — mianowicie ułożony przez Šilingasa memoriał do Prezydenta Rzeczypospolitej, uzasadniający domaganie się Rady Stanu przywrócenia owego [illegible] poleceniem [?] Rady, zakreślonych przez Gabinet Ministrów; memoriał ten, ułożony dość ostrożnie, jak to Šilingas umie nawiązać ostatecznie różaniec z pociągniętych paciorek usiłowań cudzych, — uzasadnia te żądania ustawą prawidłową Rady, których plan my projekt ustawy nie wykłada [?]. Referował ten Šilingas sam w całości odczytał; do dyskutowania wyszedł elaborat, w którym się Šilingas lubuje, — to jego słabostka najmniejsza: czyta on je z rozkoszą lubieżną smakosza. Referat ten, zresztą wcale dobry, — został z małymi poprawkami i uzupełnieniami przyjęty.

Resztę dnia spędziłem na pracy w domu. Parę godzin poświęciłem sprawdzaniu ze studentami seminarzystami Kalinkowskim [?] i Jakubowskim dokonanego przez nich tłumaczenia konstytucji Białej Rusi Sowieckiej.

22.

16 stycznia
rok 1929.
środa.

Jadźka zachorowała mi dziś ciężko. Jest mocno zaziębiona i lękam się, żeby to nie było zapalenie płuc. W jej stanie choroby płuc wszelkie przeziębienie jest dla niej niebezpieczne. Dr. Ławrynowicz, który ją leczy (obecnie, po kuracji „złotem”, przeprowadzonej w jesieni, odbywa ona kurację światłem i jednocześnie sam doktor zastrzykuje jej ingredjencje żywcze dla powiększenia wagi jej ciała), — wciąż ją przed przeziębieniem ostrzegał. Ale — pomimo ostrych mrozów, które panowały w tygodniu ubiegłym, Jadzia dużo wychodziła, była też kilka razy w swej szkole, gdzie bardzo mocno marzła, zresztą i nasze mieszkanie jest zimne, — przeto o przeziębienie było łatwo. Dziś jeszcze rano wstała, jak zwykle, wcześnie i wybierała się do szkoły, mimo że się czuła słaba i kaszlała. Zatrzymałem ją namówiwszy (nie jest to łatwe), aby nie wychodziła z domu i położyła się do łóżka. Jednocześnie dostała dziś menstruacji. Pod wieczór rozchorowała się na dobre, na obiad nic nie jadła, osłabła, wieczorem miała silną gorączkę — prawie 38°. Jestem b. niespokojny o nią.

Na Uniwersytecie miałem dziś seminarjum prawa konstytucyjnego na IV semestrze. Student Čelkas wygłosił referat na temat stosunku konstytucyjnego Irlandji do Anglji. Referat był bardzo słaby. Koreferentem był student Mordas Judelis, którego koreferat był bardzo ładny i treściwy.

Ciąg dalszy mego referatu wileńskiego w dzienniku. Pertraktacje, które piłsudczycy wileńscy z ministrem Staniewiczem na czele rozpoczęli i prowadzą z Antonim Łuckiewiczem, jako głową nacjonalistów białoruskich, — są posunięte
23. dość daleko. Powiadają w Wilnie (szczegółowo informował mię o tym Ludwik Abramowicz), że dymisja ministra sprawiedliwości Aleksandra Meysztowicza, która nastąpiła tak nagle i nieoczekiwanie, właśnie akurat w wigilię, gdym przyjechał do Wilna, — jest właśnie pierwszym owocem realnym tych pertraktacyj. Oczywiście chodzi tu nietylko o samą osobę Meysztowicza, ale zwłaszcza o kurs polityczny jaskrawie i ostro antybiałoruski, który się z osobą Meysztowicza łączył. To też powiadają, że Meysztowicza usunął właśnie Łuckiewicz. Postulatem kardynalnym programowym Białorusinów w tych pertraktacjach jest autonomja kraju. Piłsudczycy w zasadzie taką autonomję akceptują. Czy obie strony tak samo autonomję tę pojmują — to oczywiście jeszcze kwestja. Chodzi tu jednak o autonomję nie samej tylko Wileńszczyzny, jako takiej, to znaczy terenu sporu między Litwą a Polską z dodatkiem ewentualnie korytarza Wilejsko-Dziśnieńskiego (województwo Wileńskie), ale o autonomję tych ziem dawnej Litwy historycznej, które obecnie do państwa Polskiego należą (a więc Województwa Wileńskie i Nowogródzkie, część Białostockiego tudzież też [illegible], co zaś do Województwa Poleskiego czyli Polesia, to nie wiem, czy ma ono być do tej kombinacji wcielone). Byłaby to więc autonomja raczej Białej Rusi Zachodniej z Wilnem i pograniczem białorusko-litewskim, niż autonomja Wileńszczyzny. Taka autonomja wzmocniłaby przedewszystkiem element białoruski i dałaby mu nawet pewne uprawnienia do Wilna, co zaś stosunku ściśle litewskiego wniosłoby pewne znaczne minusy, choć może wobec akcji polskiej byłoby i Litwinom na rękę. Kto wie, czy piłsudczycy, o ile na takiej kombinacji stanie, są też gotowi w stosunku do Białorusinów, — nie mają na myśli celowo różnić Białorusinów z Litwinami, aby na tym poróżnieniu wygrywać.

17 stycznia. rok 1929. czwartek.

Stan zdrowia Jadzi trochę lepszy, przynajmniej o tyle, że gorączki dziś nie ma; kaszel jednak i katar jest, jest też osłabienie bardzo wielkie po gorączce wczorajszej i humor zły. Jutro sprowadzę doktora. Najgorsze – to, że Jadzia od wczoraj od obiadu nic nie je, co ją osłabia jeszcze bardziej.

Znów miałem czterech studentów do egzaminu. Jeden z nich – Samuel Szwarc – nie zdał, inni zdali dobrze.

Wczoraj otrzymałem z Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej pismo tej treści:

„Gerb. Prof. Römeriui.
„Kai vienas kūno narys serga, tai negali jo ligos nejusti visas „organizmas. Apsirgo mūsų tautos organizmo dalis – šiaurės „Lietuva. Nukentėjusios Lietuvos dalies negali neatjausti visa „Lietuva. Ši be abejo atjauta ir laukia progos, kad tam tikras „organizuotos visuomenės centras imtųsi iniciatyvos. Vadi„nasi – reikia organizuoti šiaurės Lietuvos šelpimo cen„trinis komitetas. Jūs ir yra p. Prezidentienės kviečiamas „ketvirtadienį 16 val.."

Chodzi tu o klęskę nieurodzaju, która na skutek zimnego i mokrego lata ubiegłego nawiedziła pas północny Litwy wzdłuż granicy z Łotwą, zwłaszcza powiat Birżański, także Rakiski, Jezioroski i północną część Szawelskiego. Chociaż skutki nieurodzaju nie można nazwać głodem, to jednak stan jest istotnie ciężki; kartofli prawie wcale nie ma, zboża na siew i na chleb mało, pokarm także nędzny. {24.

W drugiej połowie pisma z Prezydentury podany jest spis osób, zaproszonych przez p. Prezydentową łącznie do Komitetu Pomocy Litwie Północnej. Oto jest spis tych osób: ksiądz prałat Jasinskiewicz, ksiądz dziekan Mironas, pani Michałowa Sleżewiczowa, dyrektorowa Šklėriusowa, Sałdukasowa, prezes „Šaulių sąjungos" Putwiński, jr., dyrektor Banku Tilmans, dyrektor Banku [illegible], dyrektor Banku Zygmunt Starkus, Zygmunt Toliušis, dyrektor fabryki konserw „Maistas" – Lapėnas, dyrektor fabryki tytoniu i papierosów Olicki, redaktor Bielinis, prof. Zygmunt Žemaitis i redaktor popularnego pisma dla rolników Bruzas.

W spisie tym uwzględnieni są ludzie wszystkich stronnictw litewskich; z chrześcijańskich demokratów są Starkus i Sałdukasowa, z ludowców – Toliušis i p. Sleżewiczowa, socjaldemokrata – Bielinis. Swoją drogą spis ten jest ułożony dość chaotycznie. Niewiadomo dlaczego nie ma w nim nikogo z wojskowych, nie ma energicznego i niezbędnego we wszelkich komitetach jenerała Nagiewicza, śród pań nie ma ani jednej ministrowej – w szczególności ani p. Voldemarasowej ani p. Tubelisowej, która jest rodzoną siostrą Prezydentowej, nie ma wielu innych osób, któreby się do tej pracy nadawały i które lubią i umieją się tym zajmować, niewiadomo też dlaczego i skąd ja się w liczbie zaproszonych znalazłem, bo się nigdy w tego rodzaju pracy, się więcej nie bawiłem i żadnego doświadczenia ani specjalnej zdolności do tej pracy nie mam, a z Prezydentową znam się bardzo mało.

18 stycznia, rok 1929, piątek.

Ze zdrowiem Jadzi jest lepiej. Po obiedzie był sprowadzony dr. Staszysewicz, który stwierdził, że to jest zwyczajna grypa czy influenza, która grasuje w czasach obecnych, że płuca wcale nie są zaatakowane, ból zaś w boku i plecach pochodzi tylko od mięśni. Powiedział mi też, że stan płuc Jadzi wogóle znacznie się w tym roku na skutek leczenia systematycznego rozmaitemi kuracjami polepszył. Przepisał jej jedzenie obfite, zwłaszcza ze śmietanki, masła i jaj z wyłączeniem mięsa narazie, albowiem Jadzia niezupełnie jest zdrowa na nerki. Wogóle nic strasznego w jej stanie zdrowia niema.

Wyszedł dziś z druku № 14 czasopisma „Teisė", do którego, jako dodatek, załączona jest w osobnej odbitce broszurowej, zawierającej 40 stron druku, — książeczka moja o nowej konstytucji litewskiej z r. 1928. Jest to pierwsze studjum głębsze o tej konstytucji, jakie się dotychczas ukazało. W pracy tej zanalizowałem znaczenie konstytucyjne dwóch przewrotów, które złamały dawną konstytucję sejmową z r. 1922 (przewrót z d. 17.XII.1926 i akt prezydencki z kwietnia r. 1927 o rozwiązaniu Sejmu bez rozpisania wyborów), i wystudjowałem w szczegółach całą konstrukcję reformy konstytucyjnej, dokonanej przez konstytucję z r. 1928 w stosunku do dawnego ustroju konstytucyjnego z r. 1922. Ciekaw jestem, jak ta moja praca przyjęta będzie przez opinję publiczną i w szczególności, jak ją przyjmą koła rządzące i opozycja. W pracy tej starałem się być zupełnie przedmiotowy, nic wcale nie ukrywając i nic nie zabarwiając ani przystosowując do niczyich aspiracyj i upodobań rządzących być ani aspiracyj i upodobań przeciwników reformy. Być może — koła rządzące wolałyby,
25. aby pewne dyspozycje tej konstytucji przeszły niespostrzeżenie i aby zbytnio krytyk na nie stawiano; być może — chodzi im o przemycanie pewnych nowości kontrabandą, aby się opozycja i wogóle szeroka opinja publiczna zbytnio nie zorjentowała, i dlatego mogą one być nieco niezadowolone z krytyki, odsłaniającej istotną treść reformy i usuwającej zasłony przemilczeń, służących do maskowania szczegółów istotnych i różnych cezaryzmu, wynikających z tej konstrukcji konstytucyjnej. Opozycja zaś, choć może być zadowolona z wielu punktów mej, których może niektóre sama nie była dostrzegła, przyznała może, że [illegible] i jakichś wniosków potępiających, nadających mojemu studjum prawniczemu przedmiotowemu charakter polityczny i agitacyjny. Zresztą nasza opinja publiczna i dziennikarstwo — są tak niewyrobione, że może nie wyciągną z mojej pracy żadnych wniosków dla siebie i jej nie dostrzegą nawet. Ale prawnicy dostrzegą ją z pewnością i dostrzeże też młodzież akademicka dla wszystkich studjów seminaryjnych u mnie.

Nie dokończyłem jeszcze o tym Komitecie pomocy dla Litwy Połowej, który został zainicjowany przez panią Prezydentową Smetonową. Otóż wszyscy zaproszeni z wyjątkiem trzech osób — stawili się na posiedzenie. Nie stawił się bez wytłumaczenia przyczyny tylko socjalny demokrata Bielinis, widocznie bojkotujący ze względów politycznych partyjnych inicjatywę Prezydentowej. Natomiast ludowcy w osobie Tolišiusa wzięli udział; Tolišius nawet szczególnie podkreślił wagę i użyteczność tej inicjatywy. Nie stawił się p. Michał Sleževičius, ale to dlatego, że, jak się okazało, nie otrzymał zaproszenia, które przez pomyłkę gońca doręczone zostało innemu p. Sleževičiusowi. Wreszcie nie stawił się z powodu choroby Putvinskis. Projekt organizacji Komitetu Centralnego i krótki zarys akcji ratunkowej ułożony był i odczytany został przez dyrektora „Maistas" p. Łapėnasa. Na prezesa Komitetu upatrzony był prezes „Związku Strzelców" Putvinskis, który, choć nawet nieobecny, został na to stanowisko przez zgromadzenie zaproponowany. Prezesem honorowym została oczywiście p. Prezydentowa. Wice-prezesem [illegible] i jeden z nich zostałem ja [illegible], choć się [illegible] ludowców [illegible] tak, że [illegible] akcjach. Sekretarzem Komitetu zostali zaproponowani [illegible], których przedstawił w swoim [illegible] p. Łapėnas.

19 stycznia.
rok 1929.
sobota.

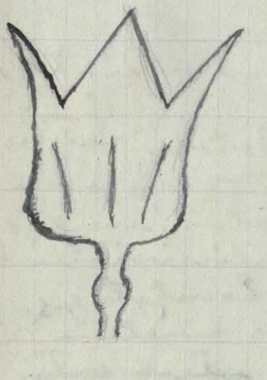

Jeszcze o Komitecie Wspierania Litwy Połnocnej albo „Komitecie Wspierania Połnocy” (w nazwie Komitetu wyrazy „Litwy połnocnej” zostały zastąpione przez jeden wyraz „połnocy” — „Šiaurės Lietuvos Komitetas”, — albowiem ten fakt, że chodzi o połnocną Litwy, a nie jakiegoś innego kraju i nie połnocy, jako takiej, znaczy nie Bieguna Połnocnego, — rozumie się samo przez się, przeto nie ma potrzeby komplikowania nazwy). Na posiedzeniu więc porannym wczorajszym u p. Prezydentowej Komitet Centralny ukonstytuowany został tak: prezeska honorowa — p. Prezydentowa Smetonowa, prezes — Putvinskis, wiceprezesi — ksiądz dziekan Mironas i ja, sekretarz — Zygmunt Starkus, skarbnik — adwokat Zygmunt Toliušis. Komitet będzie miał w swym łonie trzy komisje, między które zostają rozdzieleni wszyscy jego członkowie. Komisje te są: organizacyjna, propagandy i zbierania ofiar. Jako sekcje Komitetu działać będą odpowiednie komitety powiatowe i gminne, z których te, co powstaną w miejscowościach urodzajnych, będą zbierały ofiary, te zaś, co powstaną w miejscowościach nieurodzajnych, będą rozdzielały zapomogi i zasiłki poszkodowanym. Projekt tej organizacji i zarazem zarys planu akcji opracował na posiedzenie inauguracyjne Komitetu dyrektor Łapėnas. Ja wraz z Łapėnasem, Žemantisem i Starkusem przydzielony zostałem do sekcji organizacyjnej, która dziś odbyła pierwsze posiedzenie z udziałem kooptowanych urzędników tych dykasteryj, które mają styczność z akcją zapomogową rządową dla miejscowości, dotkniętych nieurodzajem. W szczególności kooptowani zostali: Dyrektor Departamentu Rolnictwa w Ministerjum Rolnictwa — Apolinary Wieczorzyński, Dyrektor Departamentu Samorządowego w Ministerjum Spraw Wewnętrznych — Masiulkaitis, dyrektor Departamentu Ochrony Społecznej — Szostak, prezes Izby Rolniczej — Tallat-Kelpša i prezes Izby Handlowo-Przemysłowej — Dobkiewicz. 26. Do komisji tej przyłączył się też członek Komitetu Centralnego — fabrykant Olicki. Komisja ukonstytuowała się, wybierając na prezesa Łapėnasa, na wiceprezesa — Dobkiewicza i na sekretarza — Starkusa. Z pewnymi poprawkami komisja przyjęła projekt statutu Komitetu, wybrała dwie podkomisje, jedną — do opracowania projektu organizacji komitetów powiatowych i gminnych i drugą — do opracowania zasad i wzorów rachunkowości. Poza tym przedyskutowano i ustalono wiele innych szczegółów organizacji.

O godz. 6 wieczorem w sali posiedzeń Trybunału odbyło się doroczne ogólne zebranie członków Litewskiego Towarzystwa Prawniczego. Na przewodniczącego powołany został Kalnietis. Zebranie wysłuchało sprawozdania Zarządu, redakcji „Teisė” i komisji rewizyjnej i wybrało Zarząd na rok następny w osobach tych samych, co dotąd, członków: prof. Kriščiukaitisa, adwokata Toliušisa, prezesa Sądu Okręgowego Šoigaitisa, mnie i prof. Janulaitisa. Dalej były wygłoszone referaty przez prof. Stankiewicza (o Enrico Ferri) i podprokuratora Karolisa. Na referatach tych nie byłem, bo musiałem śpieszyć gdzie indziej.

20 stycznia.
rok 1929.
niedziela.

Rano byłem na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego. Prócz rozpoznawania zwykłych spraw bieżących — różnych podań studenckich o przyjęcie, o przeniesienie i t.d., była rozpoznawana powtarzająca się co roku sprawa konfliktu między prywat-docentem Feterowskim, wykładającym kurs obowiązkowy arytmetyki politycznej, a jego słuchaczami — studentami sekcji ekonomicznej. Stwierdzone zostało, że źródło tych ciągłych konfliktów tkwi przedewszystkiem w zupełnie niewystarczającym przygotowaniu się studentów do studjów tego przedmiotu. Wobec tego, choć są w tym konflikcie pewne niedokładności ze strony także lektora Feterowskiego, który pewnemi zdenerwowaniami się może podrażnić studentów i który zadaje colloquia, ile mogą, których one mieć nie mogą, — właściwie traktuje je, jak pewnego rodzaju egzaminy, — to jednak studenci w tym konflikcie przegrają, bo Wydział postanowił wprowadzić egzamin z matematyki w zakresie kursu gimnazjalnego, jako kryterjum zapisania się na sekcję ekonomiczną, i specjalnie dla ekonomistów podnieść minimum egzaminów przy przejściu z II semestru na III-ci, aby ich wprzęgać bardziej do pracy systematycznej!

Podniesiona też została na posiedzeniu dzisiejszym przez dziekana prof. Leonasa kwestja promocyj w profesurze Wydziału. Wobec projektu reformy Uniwersyteckiej, który nie został przez rząd zatwierdzony, i który przewiduje skasowanie instytucji docentów, pozostawiając obecnych docentów poza nawiasem Uniwersytetu,
27. niektóre Wydziały promowały w semestrze ubiegłym dużo swoich docentów wolnych na profesorów nadzwyczajnych. Wobec tego i nasz dziekan Leonas zwołał w piątek komisję promocyjną Wydziału, która się składa z dziekana Leonasa i profesorów zwyczajnych Kriščiukaitisa i Janulaitisa, dla zastanowienia się, czy nie należy zarządzić promocyj i u nas. Komisja zakwalifikowała do promocji docenta Alberta [illegible] — na profesora nadzwyczajnego i profesora nadzwyczajnego Wacława Biržiškę — na profesora zwyczajnego. Propozycję komisji Leonas wniósł na posiedzenie. Kandydatura Biržiški została jednak na jego prośbę zdjęta, zaś w sprawie wniosku o promocję [illegible] wyznaczono komisję dla zbadania szczegółowego jego kwalifikacyj — to znaczy jego prac naukowych, dokonanych przez niego docentury. Prof. Sołtys na własną rękę wystąpił z wnioskiem promocji docenta Stankiewicza na profesora nadzwyczajnego. Do komisji dla zbadania kwalifikacyj Stankiewicza wyznaczono prof. Sołtysa, Kriščiukaitisa i mnie. Sam wróżę, że Sołtys złą oddał Stankiewiczowi usługę, bo Stankiewicz przez czas pobytu na Uniwersytecie żadnych prac naukowych nie ogłosił, a jedyna jego książka, ogłoszona w związku z jego działalnością wykładową — podręcznik prawa karnego — była napisana i ogłoszona przed rozpoczęciem wykładów na Uniwersytecie, to też chyba komisja będzie zmuszona wniosek o jego promocję uchylić, co Stankiewicza musi zaboleć, bo rości on pretensje do promocji i kiedyś nawet, gdy chodziło o promocję kogoś innego, czynił wyrzuty Leonasowi za to, że go pominięto. Dziwni ludzie — chcą awansów w profesurze, a także i wykazać się pracą naukową nie chcą. Stankiewicz jest tak pochłonięty adwokaturą, że na pracę naukową czasu nie ma. Trudno zaś, by Uniwersytet dzielił tytułów naukowych za dobre obrony karne albo li tylko za zasługi uzyskane na wykładach. W ogóle kwestja promocji profesorskiej jest dla wielu kwestją bardzo bolesną: jedni, jak Stankiewicz a może i niektórzy inni, chcieliby awansować nic nie robiąc, inni, jak Šalčius i Jaworski, robią bardzo dużo i nawet są przez to pokrzywdzeni, ale prace ich są albo kompilacyjnemi i nie oryginalnemi, jak Šalčiusa, albo zupełnie nieudanemi, choć niezwykle pracowitemi, jak Jaworskiego, i nie mogą być przez Wydział bez narażenia się na śmieszność traktowane, jako tytuł naukowy do profesury. Šalčius oddał dziś nową swą pracę o teorji kooperacji, jako dysertację doktorską. Ocenę jej powierzono Leonasowi, Jurgutisowi i [illegible].

21 stycznia.
rok 1929.
poniedziałek.

Wczoraj o godz. 4 po obiedzie w pałacu Prezydenta Rzeczypospolitej odbyło się drugie posiedzenie Komitetu Wspierania Północy. Obecni byli: p. Prezydentowa Smetonowa, panie Sklerisowa i Šaldžienė, panowie: ks. prałat Jaunnewicz, prezes Izby Handlowo-Przemysłowej Doblewicz, dyrektor fabryki Olicki, prof. Zygmunt Żemaitis, dyrektor Departamentu Opieki Społecznej Srostok, adwokat Zygmunt Toliušis, dyrektor Łapėnas, redaktor Bružas, dyrektor Zygmunt Starkus i ja. Komitet wysłuchał sprawozdania komisji, przedyskutował ~~[illegible]~~ wnioski tyczące, wybrał komisję rewizyjną, przyjął statut Komitetu i polecił swemu sekretarzowi Starkusowi zarejestrować organizację w Kowieńskim powiecie, zaakceptował odezwę [illegible] do społeczeństwa o utworzeniu Komitetu, opracowaną przez komisję propagandy i w tym czasie [illegible] do następnego posiedzenia, które się odbędzie za tydzień.

Dziś do obiadu byłem zajęty w Radzie Stanu, ~~[illegible]~~ biorąc udział w stylizowaniu językowym przez Janulisa mego memoriału o reformie prawa [illegible]. Wieczorem miałem wykład na II semestrze i colloquium bieżące.

28.

22 stycznia, rok 1929, wtorek.

Posiedzenie Rady Stanu. Rząd zwrócił się do Rady, polecając jej rozpoznanie projektu ustawy o handlu nawozami sztucznemi z uwzględnieniem ustawodawstwa Kłajpedzkiego w tej kwestii. Jednocześnie Minister Rolnictwa przysłał do rozpoznania i uzgodnienia z poprzednim projektem ustawy projekt przepisów wykonawczych. Projekt ustawy, którego szczegółowo jeszcze nie przestudjowałem, przewiduje monopol handlu nawozami sztucznemi na rzecz kooperatyw, stowarzyszeń rolniczych i pewnych specjalnych kategorji kupców, normując jednocześnie import i handel tego artykułu rolnictwa w kierunku zwalczania falsyfikatów. ~~Otóż~~ Ten projekt ustawy jest ~~u~~ nacechowany wybitnie względami ochrony interesów rolniczych. Otóż Kłajpeda, która trzyma w ręku ten import i pośredniczy w dostarczaniu nawozów ~~handlowi~~ do handlu na Litwę – uprawia falsyfikację tychże, – protestuje przeciwko temu projektowi ustawy: Izba Handlowa Kłajpedzka wystosowała memorjał przeciwko projektowi i zaprojektowała kontrprojekt; wszystko to skierowane zostało do Rady Stanu do zaopinjowania. Rada Stanu wyłoniła komisję do wystudjowania tej sprawy w osobach: jenerała Dowkonta, Kopeckiego i mnie.

29.

23 stycznia, rok 1929. środa.

Na seminarjum prawa konstytucyjnego dzisiejszym miał miejsce ładny referat studenta Leszka Piotrowskiego na temat: „Prezydent Rzeszy Niemieckiej i Prezydent Rzeczypospolitej we Francji”. Kontrreferat studentki Lucji Dowgirdówny był słabszy od referatu. Wogóle w tym roku kontrreferaty przeważnie szwankują i często nie dorastają nawet poziomu referatu.

Jeszcze słówko ostatnie na dokończenie mojej relacji wrażeń i spostrzeżeń wileńskich w dzienniku. W związku z flirtem, rozpoczętym przez Piłsudczyków z Białorusinami w osobie Antoniego Łuckiewicza, i wysunięciem hasła programowego autonomji Wileńszczyzny a raczej Białej Rusi Zachodniej z Wilnem, — redaktor „Przeglądu Wileńskiego” Ludwik Abramowicz jest angażowany do objęcia redakcji „Kurjera Wileńskiego”, organu piłsudczyków-demokratów wileńskich, w którym postulat autonomji ma być propagowany. Propozycję taką Ludwik Abramowicz otrzymał od grupy „Kurjera Wileńskiego”, na której czele stoi brat Ludwika senator Witold Abramowicz, a w czasie mojej bytności w Wilnie konferował z nim o tym minister Staniewicz. Rzecz ta nie jest ostatecznie rozstrzygnięta, bo warunki układu z Piłsudczykami jeszcze nie stanęły. Ludwik Abramowicz jeszcze się sam waha. Musiałby on oczywiście zwinąć wydawnictwo „Przeglądu Wileńskiego”, który jest jedyną, bardzo ważną i bardzo umiejętnie świetnym piórem Ludwika prowadzoną placówką idei państwowej wielko-litewskiej w myśli krajowej polskiej. Zaniedbanie takiej placówki stanowiłoby oczywiście stratę poważną, to też Ludwik Abramowicz waha się. Choć „Przegląd Wileński” z jego ideologją państwową wpływów dziś nie posiada i wogóle jest osamotniony w opinji publicznej, to jednak prasa i myśl polska się z nim liczy, a przez samą egzystencję swoją żłobi on pewną ścieżkę odpowiedniemu prądowi. Ludwik Abramowicz chciałby w tej kwestji wysondować poważnego zdania Litwinów, chciałby się poradzić. Konferował on o tym ze mną, konferował z Mykolasem Biržišką. Choć sprzyja on postulatowi autonomji, jako pewnemu krokowi na drodze państwowości kraju i dlatego gotów jest temu postulatowi służyć, choć go za ostateczny nie uważa, sympatyzując i tym się od Piłsudczyków różni, — jednak, redagując ich pismo w imię tego postulatu, musiałby się do ich koncepcji, uważającej to za maximum, zastosować i własne dalej sięgające aspiracje zataić a może nawet nieraz je — w imię zasady „le mieux est l'ennemi du bien” — zwalczać albo pozwolić na ich zwalczanie w redagowanym przezeń piśmie. Toby go wobec Litwinów mogło postawić w świetle fałszywym i zaszkodzić jego porozumieniu z nimi, mogącemu się przydać w przyszłości na dystansie niedalekiej już mety. Kontakt zaś z Litwinami i zaufanie między sobą a nimi ceni on, jako atut twardy, użyteczny dla dalszych, choć też nieostatecznych postulatów, które, acz nieostateczne, wyprzedzają już na jego życie. W najostateczniejszych bowiem wnioskach idei koncepcji Ludwika Abramowicza równa się ona litewskiej narodowej: Litwini są mu rdzeniem państwa Litewskiego narodowego, którym też konsekwentnie zakreślają granice powiatów Brasławskiego, Święciańskiego, Wileńskiego, Oszmiańskiego, Lidzkiego, Grodzieńskiego i Sejneńskiego, Ludwikowi Abramowiczowi ideałem jest stara Litwa historyczna, ogarniająca Litwę narodową i Białoruś — przynajmniej w granicach polsko-sowieckiego traktatu Ryskiego, a właściwie z poprawkami na rzecz Mińska, i dalszych nawet terenów białoruskich na wschód. 30.

24 stycznia, rok 1929, czwartek.

Rano — egzamina. Trzech studentów zdawało: Śrudis (ekonomista VI semestru), Sjomka Zubrytė (ekonomistka IV semestru) i Samuel Szwarc (prawnik VI semestru). Dwaj ostatni — Zubrytė i Szwarc — zdawali po raz drugi, za pierwszym bowiem razem nie zdali. Obecnie Szwarc i Zubrytė zdali dobrze, Śrudys — celująco.

Do południa przez parę godzin pracowałem z Krzywickim nad sprawdzaniem tłumaczenia Elementów 1/a.

O godz. 4-tej w redakcji „Lietuvos Aidas" odbyło się posiedzenie komisji organizacyjnej Komitetu Wspierania Północy. Przewodniczył Lapėnas, obecni byli: dyrektor Departamentu Opieki Społecznej Šostakas, dyrektor Departamentu Samorządowego Jasiukaitis, prezes Izby Rolniczej Tallat-Kiełpsza, dyrektor Departamentu Rolnictwa Apolinary Wienożyński, fabrykant Olicki i in. Żemaitis i Stakėnas nie przybyli. Omawiane były zasady rachunkowości i wzory ksiąg kasowych i kwitariuszy oraz zasady organizacji komitetów powiatowych i gminnych. Przyjęto cały szereg wniosków organizacyjnych do zgłoszenia na plenum. Element urzędniczy w komisji organizacyjnej, reprezentowany przez dyrektorów Departamentów, wyższych [illegible] z akcji pomocy nadzwyczajnej powodowanej, — stara się osłabić wrażenie klęski nieurodzajnej i ostrzega przed zbytnim rozpaleniem alarmizmu, który
31. łatwo rozwinie pasożytnictwo i wywoła sztuczne pożądanie zasiłków, osłabiając tempo pracy i energii na miejscu i wnosząc pewną dezorganizację w stosunki społeczne i państwowe. Zapewne urzędnicy skłonni są żywić pewną niechęć do akcji społecznej, zakłócającej ich metody biurokratycznego rządzenia i opiekowania się potrzebami społecznymi, ale poniekąd mają oni rację przestrzegając przed przesadą: nieurodzaj jest, sporadycznie jest bieda, ale klęski głodowej, nieszczęścia masowego, jakiejś plagi straszliwej — nie ma. Nasze strony Rakiskie należą właśnie do dotkniętych, a przecież jakiejś katastrofy żywiołowej właściwie tam nie ma.

Jadzia już zdrowa i dziś pierwszy raz po chorobie poszła do szkoły.

Nie dokończyłem wczoraj o Ludwiku Abramowiczu. Między nim a Litwinami jest różnica dość głęboka i zasadnicza w koncepcji państwowej litewskiej. Dla Litwinów Pogoń jest znakiem narodowym i chcą oni przeto dać Pogoni państwo narodowe litewskie, dla Ludwika Abramowicza — Pogoń jest znakiem historycznym zespołu ziem litewsko-białoruskich w wielkiej państwowości wspólnej. Jeżeli wszakże dziś Ludwik Abramowicz czuje się solidarnym z Litwinami w ich sporze państwowym z Polską o Niepodległość i o Wilno i umie uzasadnić wiele tego, co go w dalszych konsekwencjach od Litwinów różni (choć tego nie ukrywa wcale), to dlatego, że w ruchu narodowym litewskim i jego wnioskach wybitnie państwowych dostrzega on jeden z istotnych pierwiastków usamodzielnienia kraju — choćby narazie pewnej jego części, — jako etapu do dalszego w przyszłości rozwoju i rozszerzenia ramy idei państwowej. W obecnym stadium ceni on i wita wszystkie te prądy, które dziś na indywidualności kraju się opierają i z niej budują. Dlatego w Litwie Niepodległej i Litwinach dostrzega on sprzymierzeńców bez względu na różnicę wniosków dalszych.

25 stycznia, rok 1929, piątek.

Plenum Rady Stanu. Posiedzenie trwało krótko. Poszczególne prace toczą się narazie w komisjach — wodnej, podatków samorządowych, nawozów sztucznych. Plenum nie ma co robić. Postanowiono zabrać się już potroszę do pracy nad ~~[illegible]~~ najpilniejszemi dorywczemi wstępnemi do wielkiej reformy prawa cywilnego. Do pracy nad szeregiem nowel z zakresu prawa handlowego, zaś do zaprojektowania organizacji tej pracy, uwzględniającej rozpoczęte już poprzednio w Ministerjum Sprawiedliwości i częściowo zredagowane w drobniejszych projektach prace, — w szczególności w zakresie rejestracji handlowej, ochrony kredytorów, ustawy o czekach i ustawy wekslowej, — wyłoniona została komisja w osobach Ciplijewskiego, Kalwaitisa i Janulisa, zaś zawiązek komisji do wystudjowania zasad wstępnych reformy hypoteki został utworzony w osobach Ciplijewskiego i mojej.

Dowiedziałem się od Šilinga, że już zapadła u góry decyzja o powołaniu do Rady Stanu dwóch nowych członków, tym razem bardzo trafnie upatrzonych i na wszech miar pożądanych — prof. Janulaitisa i Zygmunta Starkusa. Są to najzupełniej najlepsze kandydatury, jakich pożądać można. Po dwóch nominacjach ostatnich, które uważam za chybione, — generała Daukanta i Papeckisa — zyskalibyśmy dwie siły pierwszorzędne, które niewątpliwie powagę Rady Stanu podniosły i postawiły wysoko jej prace. Ze Staszkunem Šiling już się rozmówił i uzyskał jego zgodę, 32.
obecnie zaś ma się zwrócić z propozycją formalną do Janulaitisa.

Wieczorem miałem wykład i colloquium na II semestrze. W liczbie wezwanych dziś na colloquium trafił się mi student — jedyny na Uniwersytecie naszym i pierwszy dotąd student staroobrzędowiec Rogożyn („starowier" — ze „starowierów" krajowych z pow. Święciańskiego), — niejaki Filimon Arefjew. Staroobrzędowiec-inteligent — to rzadkość taka sama, jak Cygan-inteligent. Ucieszyłem się z tego studenta, bo to rdzenny, zdolny i pełny charakteru lud, w dodatku ~~[illegible]~~ zupełnie krajowy.

26 stycznia. rok 1929. sobota.

O godz. 11 miałem w Radzie Stanu pierwsze posiedzenie „komisji wzorów ustawowych". Generał Daukantas zachorował i nie przyszedł. Byliśmy więc tylko we dwóch z Papečkysem. Ponieważ jednak dotąd nie mieliśmy całego materjału (wzory odpowiednich ustaw o handlu nawozami sztucznemi w Niemczech, Francji, Danji, Finlandji, Rosji z czasów carskich przed Rewolucją), więc odroczyliśmy posiedzenie właściwe do środy dla zapoznania się z materjałem nadesłanym.

O godz. 1 w gabinecie Prezesa Trybunału Kriščiukaitisa odbyło się posiedzenie Zarządu Litewskiego Towarzystwa Prawniczego w pełnym składzie (Kriščiukaitis, Tolušis, Šoigaitis, Janulaitis i ja). Podzieliliśmy na rok bieżący funkcje między członków Zarządu tak samo, jak w roku zeszłym. Przyjęliśmy ofertę firmy wydawniczej paryskiej „Recueil Sirey", żądającej 1500 franków zapłaty za udzielenie nam prawa wydania tłumaczenia litewskiego książki Esmein'a „Eléments de Droit Constitutionnel". Poza tym załatwiliśmy kilka drobniejszych spraw bieżących i omawialiśmy wydanie książki pamiątkowej z okazji jubileuszu 10-lecia Sądownictwa. Materjał na tę książkę jest obficie zebrany; składa się on ze sprawozdań sądowych i różnych wspomnień i epizodów oraz przyczynków, napisanych ad hoc przez pionierów sądownictwa litewskiego z czasów jego tworzenia i pierwszych 2-3 lat działania. Chodzi teraz o uporządkowanie tego materjału do druku.

Po obiedzie ~~rano~~ pracowałem ze studentami Sergjuszem Kalistratowym i Jakubowskim nad sprawdzaniem tłumaczenia konstytucji ZSSR, później wieczorem odbyłem w mieszkaniu pracę seminaryjną z dwoma studentami
33. — referentem Bronisławem Antanelisem i kontreferentem Dawidem Funkiem. Temat referatu był: analogje i różnice między ustrojem państwowym Rosji i t. zw. ustrojem dyrektorjalnym. Referat był wcale dobry, ale kontreferat Funke był znakomity.

Postaram się jutro lub w dniach najbliższych zreferować w dzienniku moją rozmowę dzisiejszą z prof. Czesińskim.

2 stycznia. Rok 1929. Niedziela.

O godz. 4 w pałacu Prezydenta Rzeczypospolitej odbyło się pod przewodnictwem pani prezydentowej posiedzenie plenarne Komitetu Wspierania [illegible]. Obecni byli: p. Prezydentowa, p. [illegible]owa, p. [illegible]owa i panowie: Łopalis, Staras, Dobkiewicz, prof. Żemaitis, Kostok, Tallat-Kiełpsza, Wienożyński, Bizauskas, Tolišis, ks. Januszewicz, Olecki, Sołowiejczyk i ja. Omówiono szereg spraw bieżących, dotyczących organizacji, propagandy i zbierania ofiar.

Na obiedzie byłem z Jadzią w restauracji „Metropol".

Zresztą siedziałem w domu z głową, powiązaną ciepłą chustką. Od paru tygodni mam dokuczliwy ból newralgiczny w zębach, uszach i wszystkich kościach twarzy. Ścierowa zima, chłody, zimne wiewanie — utrzymuje i przedłuża ten ból. Nie bardzo się spodziewam jego zupełnego ustania przed latem.

28 stycznia, rok 1929, poniedziałek.

Pracowałem dziś w domu do wieczora. Wieczorem dopiero wyszedłem — na wykład do Uniwersytetu. Na wykładzie dziś mówiłem o rewolucji i przewrocie. Staram się wykładać forsownie w tym roku, aby jak najwięcej zdążyć wyczerpać program, ale oczywiście nie zdążę, bo nie dalej się posunąłem dotąd, niż się w tym samym czasie kursu ~~[illegible]~~ przez [illegible] lat poprzednich. Jeżeli z jednej strony zyskuję na forsowności, to z drugiej strony tracę na tym, że kurs jest w tym roku nieco obszerniejszy, niż lat poprzednich. Przybyło bowiem kilka rozdziałów nowych i niektóre dawne zostały ~~[illegible]~~ mniej lub więcej rozszerzone. I to dotyczy nie tylko tego, co dotąd już w wykładach zrobiłem, ale także tego, co mi jeszcze do zrobienia pozostaje. Tylko w colloquiach w tym roku nieco szybciej postępuję naprzód, mimo że ogólna ilość studentów się zwiększyła. Za parę tygodni — w połowie lutego — ~~skończę~~ zakończę colloquia I semestru i rozpocznę colloquia semestru II-go.

Studiuję szczegółowo projekt ustawy o ~~[illegible]~~ wyrobie i handlu nawozami sztucznymi w związku z odpowiednim ustawodawstwem innych krajów i z zastrzeżeniami, złożonymi przez Izbę Handlowo-Przemysłową Kłajpedy. Jest to dla mnie dziedzina dość egzotyczna, w której się nie czuję biegły.

35.

29 stycznia. rok 1929. Wtorek.

Posiedzenie krótkie Rady Stanu (plenum). Zatwierdzony został ostatecznie opracowany przeze mnie memorjał Rady do rządu w sprawie reformy prawa wodnego łącznie z opracowanemi przez prezesa Šilingasa tezami tej reformy ~~[illegible]~~ oraz referat Kalnietisa w przedmiocie legalności wydanych przez Ministerjum Rolnictwa przepisów o gospodarstwie rybnym w wodach państwowych.

Z ramienia Komitetu Wspierania Północy — stosownie do uchwały ogólnej Komitetu i do udzielonego mi w szczególności polecenia — udałem się dziś do Ministra Sprawiedliwości Aleksandra Żylińskiego, do prezesa Trybunału prof. Kriščiukaitisa, do prokuratora Trybunału Kalvaitisa i do prezesa Sądu Okręgowego w Kownie Grigaitisa — ~~[illegible]~~ dla zaproszenia tych panów do podjęcia każdy w swoim zakresie ~~[illegible]~~ — inicjatywy dobrowolnego obłożenia się pracowników odpowiednich instytucji pewnym stałym datkiem miesięcznym (w ciągu 6 miesięcy) na rzecz ludności dotkniętych ~~[illegible]~~ przez nieurodzaj części kraju (przewiduje się ofiara od 1-5% ~~[illegible]~~ pobieranej pensji). Wszyscy ci panowie zgodzili się chętnie podjąć się tej inicjatywy.

Rozpocząłem dziś ze studentami Kazėnasem i Slavėnasem ~~[illegible]~~ pracę nad ostatecznym przygotowaniem do druku tłumaczenia konstytucji Finlandji. Po wydrukowaniu w r. 1927 i 1928 dwudziestu tłumaczeń różnych konstytucji — nakładem czasopisma „Teisė", które je drukowało w dodatku do tego czasopisma, wydział drukować ich już nie zechciał, wskutek czego ~~[illegible]~~ byłem przerwał tę pracę. Teraz się okazało, że Wydział Prawniczy gotów jest podjąć się nakładu ciągu dalszego tego zbioru tłumaczeń konstytucji. Wznawiam więc pracę, którą w tym semestrze będę wykonywał z pomocą stud. studenta Kazėnasa, jak w zeszłym roku czyniłem to z pomocą Witolda Sipkolaitisa, z porozumieniem — [illegible]. Na ten semestr wyznaczyłem do przygotowania owe konstytucje następujące: Finlandji, Holandji, Polski (Konstytucja z d. 17. III. 1921.) i Austrji. 36.

30 stycznia. rok 1929. środa.

Rano z Papeckysem odbyliśmy w Radzie Stanu posiedzenie komisji nawozów sztucznych. Ponieważ trzeci członek tej komisji — jenerał Dowkont — jest chory, więc my dwaj z Papeckysem stanowimy całą komisję. We dwoje przejrzeliśmy cały tekst projektu ustawy i usystematyzowaliśmy sobie wszystkie kwestje, które mogą powstawać lub budzą u nas te lub inne wątpliwości. Są to kwestje dwojakiej natury: jedne — natury zewnętrznej, dotyczące uzgodnienia tej zamierzonej reformy z odpowiednim ustawodawstwem Kłajpedy albo też znalezienia takich formuł tejże, które dadzą możność jej wykonania pomimo nierozciągnięcia tej ustawy na Kłajpedę; nie jest to zadanie łatwe, bo sprawa produkcji i handlu nawozów sztucznych należy na terytorjum Kłajpedy do jej ustawodawstwa autonomicznego; zachowanie zaś w jednej części terytorjum państwowego zasad wolnej produkcji i wolnego handlu, czyli ~~[illegible]~~ systemu ograniczeń i kontroli na pozostałym terytorjum ~~[illegible]~~ z pewnych względów niewykonalnym, o ile te dwie części nie będą oddzielone pewną kontrolą graniczną, coby się sprzeciwiało ogólnemu dążeniu Litwy do jakiegoś zespolenia, nie zaś odgrodzenia Kłajpedy; druga kategorja kwestyj jest natury wewnętrznej: chodzi o zakres przewodniej ~~[illegible]~~ wszelkich skrępowań produkcji i handlu oraz wolnej inicjatywy, o ile te ograniczenia nie wypływają ściśle z konieczności obrony przed niebezpieczeństwem falsyfikacji, stanowiącej samo założenie, samą „raison d'être" reformy. Będziemy musieli z Papeckysem poświęcić jeszcze jedno posiedzenie ustaleniu samych kwestyj, potem zabierzemy się do roboty nad ich rozstrzyganiem.

37 8.

Na obiedzie miałem Eugenjusza Falejewa. Przyjechał, wezwany przez mego adwokata (Narkiewicza), — w sprawie Purpiszek, o których oddanie mu z zarządu państwowego czyni starania, jako opiekun nad funduszem zaginionego (właściwie już zmarłego na Krymie) brata lub ewentualnie jego spadkobierców. Bankructwo zeszłoroczne Poniskiego oddziału Banku „Ūkininkų Sąjungos", spowodowane przez defraudację i ucieczkę b. kierownika tego ~~Banku~~ oddziału — Pünsas, — bardzo zachwiało materjalnie Falejewa. Jest on bankrutem bez wyjścia, o ile tylko nie uda mu się spieniężyć rodzinnych Purpiszek. Stracił już dzierżawę Antonosze i siedzi bezradnie w długach wekslowych.

Na seminarjum prawa konstytucyjnego dzisiejszym w porządku dziennym był referat studenta ~~[illegible]~~ [illegible] p.t.: „Prezydent Rzeczypospolitej w USA, Czechosłowacji i Litwie". Kontrreferentem był student Stanisław Żakiewicz, który wygłosił tak świetny kontrreferat, że byłem nim poprostu olśniony. Lepszy jeszcze był tylko kontrreferat Tomkusa przed 3 laty i Sirutówny przed dwoma laty. Innych referatów tej miary nie przypominam sobie. To też wypadło mi sypnąć pełną garścią komplementy Żakiewiczowi, co też tak gorliwie z wielkiem przejęciem i ku ogromnej uciesze całego ~~terytorjum~~ audytorjum uczyniłem, że Żakiewicz aż się rozpływał w rozkoszy. Te moje pochwały, których nie szczędzę, gdy praca studenta jest tego warta, są wielce przez studentów cenione. Stanisław Żakiewicz, który się dziś ożeniwszy jest, zdaje się, narzeczonym swej koleżanki, studentki Marji Purickiówny, córki prof. Michała Purickiego. Purickiówna i Żakiewicz należą do jednego semestru, obydwoje [illegible] nie wyróżniają się wybitnie i są zawsze razem, jak dwa „inséparables". Żakiewicz ~~jest~~ pochodzi z rodziny inteligenckiej — jest, zdaje się, synem weterynarza.

31 stycznia, rok 1929. Czwartek.

Radjo z Warszawy (komunikat prasowy Polskiej Agencji Telegraficznej) doniosło dziś wieczorem ciekawe i osobliwe nowiny z Litwy, o których my, mieszkańcy stolicy litewskiej, nic nie wiemy, choć się te rzeczy właśnie w stolicy wydarzyć miały. Są to pogłoski o niedoszłym zamachu stanu w Kownie, wymierzonym przeciwko rządowi premiera prof. Voldemarasa. Przywódcą niedoszłego zamachu stanu miał być główny Plechavičius, a współuczestnikiem konspiracji, mającej uwolnić "Litwę od dyktatora" Voldemarasa, miał być sam Prezydent Rzeczypospolitej Antoni Smetona. Pierwsza wieść o tym zamachu została przez PAT-a puszczona w świat pod firmą pogłosek, które się dziś szeroko rozeszły po Wilnie. Według tych pogłosek – Plechavičius na czele 8 oficerów miał nakazano udać się do Voldemarasa, zgłaszając mu jakieś żądania, wszakże Voldemaras nietylko że się im oparł, ale jeszcze wydał rozkaz aresztowania Plechavičiusa i jego towarzyszy. „Pogłoski wileńskie" zostały w dalszym ciągu sprecyzowane przez dwa doniesienia, z których pierwsze – datowane z Berlina, drugie – niepodpisane, czy z Gdańska czy Królewca czy z Rygi. W myśl tych informacji – Plechavičius miał stać na czele spisku wojskowego przeciwko Voldemarasowi; do spisku tego był wciągnięty także Prezydent Smetona, który o nim wiedział i sprzyjał jemu; Plechavičius działał w porozumieniu ze stronnictwami opozycyjnemi, od których poprzednio konferencje z przywódcami chrześcijańskich demokratów, ludowców i socjal-demokratów (!); spisek miał w d. 8 lutego dokonać zamachu w sposób analogiczny do zamachu stanu z d. 17 grudnia 1926; Voldemaras wszakże przez licznych szpiegów swoich został o spisku zawczasu poinformowany i udaremnił go; Plechavičius został usunięty ze stanowiska szefa Sztabu Generalnego; Voldemaras wyjeżdża i prawdopodobnie Prezydent Smetona będzie zmuszony do dymisji; wojsko wszakże jest usposobione do Voldemarasa niechętnie, a Plechavičius nie chce się z usunięciem go ze stanowiska; spiskowcy zamierzali podobno, zamiast zamachu, powołać do rządu lidera Chrześcijańskiej Demokracji, b. ministra Bistrasa albo b. premiera Sleževičiusa. Takie są sensacyjne rewelacje PAT-a o „wypadkach" kowieńskich. Wieści te, które fantazja ubrała w cały system logiczny faktów związanych, – są nietyle wyssane z palca, ile oparte na kanwie dymisji Plechavičiusa, która jest prawdziwa, i tych komentarzy, jakie oprzędła lokalna wyobraźnia z tej dymisji. Jest to fantastyczne uzupełnienie tych komentarzy i dorobienie do nich szczegółów dowolnych, odpowiadających pewnemu życzeniu niektórych kół zagranicą i w szczególności w Polsce. 38.

Rano studenci zdawali dziś u mnie egzamina. Zgłosiło się do egzaminu czworo. Z nich jednej – b. studentki Heleny Jasiulisówny – nie przyjąłem do egzaminu, bo nie ma odbytego seminarjum, ~~…~~ przesłuchała u mnie wykłady w tym czasie, kiedy już seminarjum prawa konstytucyjnego funkcjonowało, ale sama należy do semestru, który jeszcze seminarjum nie miał. Z trojga pozostałych – b. student Šliogeris i student VI czy VIII semestru Witold Macys zdali egzamin bardzo dobrze, studentka zaś Cecora Płochówna, bardzo miła panienka, uzdolniona artystycznie, która zawsze podczas seminarjów moich szkicowała ~~…~~ podobizny moje i na całą kolekcję szkiców podobizn profesorów, – zdawała egzamin bardzo słabo i tylko przez wzgląd na jej pilność i na trudność, z jaką się wysławia po litewsku, ~~…~~ zdecydowałem się zakwalifikować jej odpowiedź stopniem „dobrze"!

Męczył mię dziś bardzo ból newralgiczny – zębowy.

1 lutego. rok 1929. piątek.

Ból newralgiczny kości policzkowych i szczęki mam coraz dokuczliwszy; zbiera mi się ~~[illegible]~~ na wrzód gdzieś między lewą szczęką górną, policzkiem i nosem. Dzień dzisiejszy jeszcze się przemęczę ze względu na wykład, którego nie chcę opuszczać, ale już jutro się położę na parę dni.

Rano ~~było~~ miało miejsce krótkie posiedzenie Rady Stanu, na którym my z Tupeikysem poinformowaliśmy Radę o zagadnieniach, powstających w związku z projektem ustawy o nawozach sztucznych.

39. Co do wczorajszych komunikatów radja warszawskiego o rzekomych „wypadkach" kowieńskich, — to ludzie, którym to opowiadałem, — członkowie Rady Stanu, profesorowie, — przeważnie żartują z tego, ale ~~[illegible]~~ np. pani Felicja Bortkiewiczowa powiada, że w ogólnych zarysach odpowiada to rzeczywistości. Że coś tam było, że Plechavičius myślał o usunięciu Voldemarasa, że Voldemaras postanowił uwolnić siebie i rząd od despotycznej opieki i interwencji kliki spiskowców grudniowych, którzy po pierwszym ~~[illegible]~~ przewrocie nie zadowolnili się rolą spełnioną, lecz zawiśli na stałe ~~[illegible]~~ nowym rządem i chcieli wykonywać jego kontrolę — to prawda, jak i wiele innych rzeczy w tych pogłoskach.

2 lutego. rok 1929. sobota.

Położyłem się dziś do łóżka, to znaczy — nie wstawałem wcale. Zrobiło mi to bardzo dobrze. Zagrzałem się, wszelki ból w kościach twarzy ustał, dziąsło górne lewe i ~~[illegible]~~ dołek między lewą kością policzkową, nosem i lewą nasąką górną — wypukły nieco. Czułem jednak szum w głowie i lekki ból lumbagowy w mięśniach krzyża.

Poleżę jeszcze przez dzień jutrzejszy.

3 lutego.
rok 1929.
niedziela.

Czułem się już znacznie lepiej. Trochę wstawałem nawet, jakoś ze 4 godziny spędziłem na pracy przy biurku. Wieczorem jednak miałem lekki stan gorączkowy. Tylko mi gorąco, chciałem się okrywać, w ustach mi schło, chwilami potniałem, nie mogłem do północy zasnąć. Doszedłem do przekonania, że jest to t. zw. grypa, która grasuje obecnie. Na dworze dziś znacznie ociepliło; jest tylko kilka stopni mrozu.

41.

4 lutego.
rok 1929.
poniedziałek.

Po wyleżeniu się 2-dniowym – czułem się już dziś prawie zupełnie dobrze. Rzeczywiście cudownym środkiem na rozgrzanie się jest łóżko i ciepło mieszkania – ponad wszelkie lekarstwa. Nawet ten wrzód czy fluksja, którego formowania się spodziewałem, bo już mi nawet dziąsło było nieco wytrzęsły, – nie uformował się. Wprawdzie tam jeszcze w okolicy uszu nie wszystko ma się dobrze i chwilami głuchy ból przenika – zwłaszcza przy przejściu z ciepłego powietrza do zimnego, ale to już tylko bagatela. Ubrałem się więc już dziś od samego rana, a że zwłaszcza i temperatura na dworze zelżała – zdecydowałem się wieczorem udać się do Uniwersytetu na wykład. Zresztą tam i z powrotem jechałem automobilem. Wykład i colloquium udały się dobrze. Przedmiotem wykładu dzisiejszego było pojęcie konstytucji pisanej i prawa konstytucyjnego oraz klasyfikacja prawa publicznego.

Na dziś rano było wyznaczone posiedzenie komisji nagród artystycznych, które miało się odbyć w lokalu Rady Stanu; z powodu choroby jenerała Dowkonta komisja ta składa się tylko z Popečkysem. Ponieważ rano nie zamierzałem jeszcze wychodzić z domu, więc przez Kwietkę posłałem list do Popečkysa, zapraszając go do przyjścia do mnie. Przyszedł. Wykonaliśmy naszą pracę, ale jeszcze więcej rozmawialiśmy, a właściwie mówił Popečkys. Nie jest on dla mnie sympatyczny; słyszałem oddawna o jego karjerowiczostwie, a giętkość, z jaką przystosował się do skutków przewrotu grudniowego z r. 1926, który jego, jako ministra wojny, dotknął najbardziej bezpośrednio, nie mogła we mnie budzić zaufania do niego. Tymczasem że w rozmowie dzisiejszej Popečkys wszedł w ton wielkiej szczerości i spowiadał się z życia swego i przygód zwłaszcza z okresu pobytu swego w Rosji ze czasów rewolucji bolszewickiej a opowiadając o przewrocie grudniowym z r. 1926 – mówił o przeżyciach własnych w tej katastrofie i charakteryzował ten cios zadany jemu, jako jego zabójstwo moralne, zaznaczając ironicznie, że gdy sprawcy przewrotu chwalą się, że przewrót dokonany został bez krwi przelewu, to zapominają, że od zabójstwa fizycznego gorsze i cięższe jest moralne, które oto jemu zadane zostało, – pomimo to, powiadam, Popečkys przez rozmowę czy spowiedź dzisiejszą nie bardzo się w oczach moich podniósł. Że jest zdolny, że ma dużo sprytu i giętkości umysłu, – tego mu nikt nie odmówi, ale zawsze u niego we wszystkiem waży jego własna osoba, nie widać za to wcale jakiejś idei, jakiegoś przywiązania szczerego i wiary w coś stałego, nie ma ani [illegible] przekonań, obowiązku, ukochania. Jest to pozer, zakochany w sobie i zapatrzony we własne przejęcia podmiotowe, który przeżywa przez życie, opierając się o to lub owo, ale zawsze z myślą li tylko o sobie. Egoista wrażliwy i czuły, natura dobra i subtelna, ale w swoim „ja" rozmiłowana – i tylko nic więcej. Ale dziś ciekawego mi Popečkys wyjaśnił w sprawie Plechavičiusa, o którym krążą teraz w kraju i jeszcze bardziej zagranicą pogłoski. Popečkys, choć skompromitowany w wojsku, – ma oczywiście w kołach wojskowych stosunki, zna te koła dobrze, skądinąd nie przestaje się interesować koniunkturami politycznemi i stroną zakulisową tych koniunktur, a jest dość inteligentny i sprytny, aby umiał swe spostrzeżenia i wiadomości powiązać. Otóż w jego oświetleniu rzecz się przedstawia tak: są w kołach rządzących Litwy obecnie dwa prądy; jeden z nich szuka zbliżenia z klerem katolickim, docenia jego wagę społeczną i chętnieby wszedł w kontakt z Chrześcijańską Demokracją, by nadać obecnej dyktaturze wyraz i [illegible] cechy dyktatury katolickiej, w której hasła Ojczyzny byłyby związane z hasłem Boga przez przymierze oczywiście nacjonalizmu i katolicyzmu. Do tego prądu katolickiego skłania się sam Smetona. Temu prądowi sprzeciwiają się starsi oficerowie, w szczególności ci, którzy dokonali zamachu stanu grudniowego w r. 1926, w tej liczbie i Plechavičius. Chcą oni dyktatury mocnej i trwałej, opartej o takie składniki [illegible] społeczne, jak [illegible] w naszym kraju, który, jako wiadomo, jest [illegible] zawsze jest nastrojony Voldemaras, który reprezentuje prąd antyklerykalny i opiera się [illegible] dyktatury [illegible] [illegible]

[Left margin, written vertically:] [illegible] Popečkys [illegible] o przewrocie [illegible]

{4/2.

5 lutego. rok 1929. wtorek.

Od Ludwika Abramowicza, któremu napisałem o liście Tadeusza Hołówki do prof. Wincentego Krėvė-Mickiewicza (p. mój dziennik pod datą 8 stycznia r. b.), otrzymałem wczoraj list, datowany z Wilna z d. 30 stycznia, z którego tu daję wyjątek, dotyczący tej kwestji:

„... Przechodzę teraz do kwestji ważniejszej, na którą chcę zwrócić Twą „specjalną uwagę. Bardzo mię zastanowiła zakomunikowana przez Ciebie „wiadomość o liście Hołówki do Krėvė-Mickiewicza. Uważałem, że jest „to bardzo znamienne wystąpienie. Dlatego też przedsięwziąłem zaraz odpowiednie kroki, „by sprawdzić tę wiadomość. Nie jest ona zupełnie ścisła. Hołówko nie pisał, ale „podczas mej bytności w Kownie rozmawiał z prof. Krėvė-Mickiewiczem. Poza tym jednak, „że potwierdził w zupełności relację Twoją. Fakt ten sprawił niezwykłą sensację w kołach „demokratów wileńskich, którzy przestali interesować się zagadnieniem kompromisowego „rozstrzygnięcia kwestji wileńskiej na tej podstawie, że przypuszczali, iż Piłsudski „postawił na całej sprawie krzyżyk. Póki żyje Piłsudski — nie są oni zdolni do żadnego „samodzielnego czynu, nawet do samodzielnej myśli. Wiadomość o nastrojach pojednawczych „Piłsudskiego zelektryzowała ich i podnieciła. Ale ja również przywiązuję wielką „wagę do tej myśli Piłsudskiego i umyślnie nawet napisałem artykuł o odpowiedniej „tendencji. O żadnej intrydze w [skreślone] wypadku mowy nie może. Hołówko wystąpił „z inicjatywą, bo po rozmowie z Piłsudskim doszedł do wniosku, że tego sobie „[illegible] życzy. I było to jednakże pół roku temu. Wobec tego, że jego krok pozostał „bez echa, — więcej już o tym mowy nie było. Swojem zdaniem [illegible] należałoby je[?] „[illegible] sprawy rozdmuchać. Przekonałem i demokratów wileńskich, a za ich pośred„nictwem i samego Hołówkę oraz Prystora, że najlepszym odpowiednim człowie„kiem do prowadzenia podobnych [skreślone] negocjacji jest właśnie Hołówko „wobec opinii, jaką sobie wyrobił w Kownie. Zrozumieli to, jak również „błędne posunięcie Hołówki w stosunku do Prezydenta Smetony i Volde-

43. „marasa. Niedwuznacznie dają mi do zrozumienia, że powinienem „pojechać do Kowna i zbadać grunt na miejscu. Uchyliłem się od tej misji „na tej podstawie, że nie mam żadnych danych konkretnych, czy i na jakie „ustępstwa gotowa jest pójść nasza[?] Polska. Mógłbym się podjąć roli pośrednika „tylko w tym wypadku, gdybym uważał, że platforma jest odpowiednia. Innej „drogi nie chciałbym, aby sprawa na tym utknęła, i mam nadzieję, że przyjdziesz „mi z pomocą. Chodziłoby o wysondowanie w Kownie, czy nie byłyby jakkolwiek „szanse i byłyby możliwe poufne pertraktacje dwóch mężów zaufania: Piłsudskiego i „Smetony gdzieś na neutralnym gruncie — w Gdańsku, Rydze i t.p. Wątpię, „aby Smetona zechciał przystać na taką kombinację bez wiadomości Voldemarasa. Swo„jem zdaniem mógłby go uprzedzić ze względu lojalności choćby, a wydele„gować swego zaufanego. Narazie chodziłoby o możliwie szybką odpowiedź, czy w zasadzie „jest to do pomyślenia. Otóż mógłbyś oddać wielką przysługę, podejmując się tego „zadania. Faktycznie [illegible] realizacją zajęłby się kto inny. Jestem bardzo ciekawy re„zultatów — nie należy lekceważyć żadnej sposobności, by posunąć sprawę naprzód. „Napisz, nie zwlekając, — co ten [skreślone] myślisz, a może przyjdzie Ci do głowy inna „kombinacja ...”

Mróz dziś znowu się sroży[?]. Wczoraj wieczorem było 2° R. mrozu, dziś rano już — koło 18° R. Barometr idzie na mróz. Nie wychodziłem dziś z domu.

6 lutego, rok 1929. środa.

Mróz coraz wzrasta. Dziś już było prawie 20 stopni. Niezwykłe chłody. Pomimo że się dobrze w tych dniach zachowywałem i jako tako moją grypę czy też mój ból newralgiczny w twarzy podleczyłem, — jednak całkowicie zdrów nie jestem. W mieszkaniu też moim jest tak zimno, że trudno wytrzymać.

Rano dziś odbyliśmy z Popełkysem posiedzenie komisji nawozów sztucznych z udziałem delegata z Ministerjum Rolnictwa, który nas informował o zamierzeniach inicjatorów tego projektu ustawy.

Wieczorem nie poszedłem na seminarjum prawa konstytucyjnego do Uniwersytetu. Posłałem ogłoszenie, odwołujące seminarjum.

44.

7 lutego.
rok 1929.
czwartek.

Tak już zimno, że niepodobna wytrzymać. Dzień w dzień po dwadzieścia kilka stopni mrozu — nie tylko Celsjusza, ale i Réaumur'a. W mieszkaniu u mnie zimno, jak w psiarni. Palimy po dwa razy na dzień, ale dom — narożnikowy, więc mało to skutkuje. Mróz dmie przez ściany, jak przez sito.
Do południa dziś leżałem w łóżku. Potem — egzaminowałem studentów. Z głową, obwiązaną ciepłym szalikiem, musiałem sprawiać na nich wrażenie ciężko chorego. Zdawało dziś u mnie egzamin pięciu: jeden — Franciszek Wojnowski — dawno już ukończył studja na Uniwersytecie, jeno egzamina z opóźnieniem składa: jest to mój słuchacz z pierwszego roku mojej profesury, to znaczy z roku akademickiego 1922-1923; drugi, Polak, — Piotr Stankiewicz — także już w roku ubiegłym ukończył studja i jest sędzią śledczym w powiecie Kiejdańskim; trzej inni — Adam Dagys, Kazimierz Kleiva i Jan Wróblewski — są ekonomistami II semestru. Przepuściłem tylko Adama Dagysa, bo się okazało, że się jednej części kursu nie uczył do egzaminu wcale. Wszyscy inni zdali celująco. Najświetniej zaś zdał Jan Wróblewski, młody chłopak, który ukończył gimnazjum w Rakiszkach, pochodzący z gminy Poniemuńskiej, bardzo zdolny, wzorowo pilny i porządny. Zawsze go w roku zeszłym na wykładach widziałem, często też bywał na colloquiach, a co najważniejsza — sam

14. 4) sobie notował wykłady, nie zadowalając się stenograficznemi zapiskami [illegible], z których się ogół studentów gotuje do colloquiów i egzaminów.

Wczoraj bawił w Kownie [illegible], który przyjechał po pieniądze do mnie à conto przyszłej roboty nad budową w Bohdaniszkach kuchni. Dowiedziałem się od niego nowinek z Bohdaniszek. W szczególności w rozmowie z nim dojrzał u mnie i skrystalizował się ostatecznie projekt kupienia konia zamiast klaczy ułomnej i kulawej Mani, która do roboty jest niezdatna i którą trzeba już wybrakować. Projekt ten dawno już dojrzewał u mnie, jeno że nie bardzo tu mam czasu na zastanawianie się nad sprawami Bohdaniskiemi, więc mi te projekty Bohdaniskie powoli idą. Konie są teraz w naszych stronach Rakiskich z powodu braku paszy i nieurodzaju zeszłorocznego niezwykle tanie. Podobno za 400 litów można mieć bardzo dobrego konia. Zaraz w tych dniach wyślę 400 litów i polecę Piotrkowi Skrebysowi, żeby mi konia kupił.
Z domu dziś nie wychodziłem wcale.

8 lutego.
rok 1929.
piątek.

Po otrzymaniu listu Ludwika Abramowicza, który zacytowałem pod pozawczoraj w dzienniku, postanowiłem sprawdzić, czy istotnie prawdą jest to, co powiada Hołówko, jakoby jego propozycja układu poufnego między emisariuszami Piłsudskiego i Smetony była wyrażona nie w liście do prof. Kreve-Mickiewicza z grudnia, lecz w rozmowie ustnej z Kreve-Mickiewiczem latem r. 1928. Do Hołówki nie mam zaufania: jego pertraktacje z grupą Plechavičiusa w duchu liczenia na jakiś przewrót na Litwie, z drugiej strony jego wyjmowanie się dziennikarzom litewskim w Kownie w duchu bicia się w piersi i jakiejś nienaturalnej skruchy, cały szereg innych szczegółów niewyraźnych i sprzecznych w jego postępowaniu i enuncjacjach, — czynią wrażenie, że jest to krętacz niełada i człowiek, który się gimnastykuje dość niezgrabnie w robieniu polityki na wszystkie strony i w mnożeniu okoliczności, w których można się domyślać wszystkiego, co się komu podobać może, prócz szczerości. Skądinąd sam prof. Kreve-Mickiewicz opowiadał mi wyraźnie o liście Hołówki, nie zaś o rozmowie. Dlatego też powziąłem podejrzenie, że Hołówko, zaprzeczając listowi, wykręca się, czyli po prostu mówiąc — kłamie. Postanowiłem sprawdzić. Udałem się poprzednio do Uniwersytetu i widziałem się z prof. Kreve-Mickiewiczem, który mi najkategoryczniej potwierdził fakt listu Hołówki i powtórzył znowu z pamięci całą treść tegoż, poczynając od tego, że Piłsudski, jako człowiek stary, boi się umrzeć w pozostawieniu krzywdy, wyrządzonej Litwinom, która mu ciąży i którą przeto ~~do~~ pragnąłby za życia załatwić, a kończąc na tym, że ponieważ z Voldemarasem wszelkie rozmowy i pertraktacje są zupełnie bezcelowe i zresztą zupełnie niemożliwe, albowiem wszystko, co się wobec Voldemarasa mówi, staje się natychmiast wiadome Niemcom, przeto byłoby pożądane, jako jedyna ewentualnie droga do polubownego i sprawiedliwego kompromisu, — żeby Prezydent Smetona, który nie ma wielkiego do Voldemarasa zaufania ~~[illegible]~~ w Polsce, zechciał sam wziąć inicjatywę w swe ręce i wydelegował bezpośrednio kogoś, z kim można by było gadać szczerze i poufnie. List ten prof. Kreve-Mickiewicz otrzymał koło Bożego Narodzenia; list musiał być przez kogoś przywieziony z Polski, bo przyszedł z pocztą z marką pocztową litewską. Ponieważ rozmawiałem z prof. Kreve-Mickiewiczem na Uniwersytecie, więc listu Hołówki przy sobie nie miał, ale proponował mi, gdybym tego życzył, list ten pokazać. Nie żądałem tego, bo mu oczywiście wierzę. Prof. Kreve-Mickiewicz powiada, że o liście tym opowiadał tylko dwom czy trzem osobom, mianowicie mnie, zdaje się — posłowi litewskiemu w Moskwie Baltrušaitisowi, i prof. ks. Tamošaitisowi. Temu ostatniemu, jako człowiekowi bliskiemu Prezydentowi Smetonie, list Hołówki pokazał i prosił go o poinformowanie o nim Prezydenta Smetony, aby także wiedział o tego rodzaju zakulisowej, ale w zasadzie półurzędowej propozycji z kół najbliższych Marszałkowi Piłsudskiemu. { 46.

Skoro zatem Hołówko, przyciśnięty do muru indagacjami Ludwika Abramowicza, twierdzi, że tego do Kreve-Mickiewicza nie pisał, jeno z nim w tej kwestii latem rozmawiał, — to chyba kłamie. Latem rozmawiał on w Kownie istotnie z prof. Kreve-Mickiewiczem, ale w rozmowie tamtej było poruszane co innego. Jeżeli teraz Hołówko się w Polsce wobec Ludwika Abramowicza i ~~[illegible]~~, jak to widać z listu Ludwika do mnie, wobec Piłsudczyków wileńskich wypiera i przekłada nam z listu na rozmowę, to czyni to chyba dlatego, aby w opinii odpowiednich kół polskich, które się tą kwestią zainteresowały, wywołać wrażenie, że w ewentualnych rokowaniach poufnych, o ileby się one nawiązać miały, inicjatywa nawiązania kontaktu pochodzi ~~[illegible]~~ obecnie od Litwinów, którzy sami zwrócili się przez Hołówkę, nie poruszając od lata tej kwestii, podczas gdy Polacy byli zawsze gotowi i nakolei spokojnie na inicjatywę Litwy. Zresztą jakie tam są kombinacje Hołówki — Bóg raczy wiedzieć. W każdym jednak razie taki brak szczerości ze strony inicjatora Hołówki, który od razu zaczyna kręcić i wytwarza wśród Litwinów atmosferę jakiegoś zakłamania i dopiero półwiernego mówienia, — nakazuje ostrożność.

9 lutego.
rok 1929.
sobota.

Mrozy dwudziestokilkostopniowe, dochodzące a nawet przekraczające 30° Celsjusza, — zapanowały bezwzględnie. Nic nie wskazuje, żeby się już one miały ku końcowi. Barometr stoi na „mróz" i ma wciąż jeszcze tendencję zwyżkową. Mieszkanie moje jest już tak wystudzone, że najintensywniejsze palenie w piecu już nie jest w stanie podnieść temperatury pokojowej ~~w~~ choćby do 10° Réaumura. Pokój Jadzi stał się już zupełnie niemieszkalny. W kuchni, która się trochę ogrzewa podczas gotowania obiadu, — na ścianach, dokoła okna i drzwi do sieni, wystąpił mróz, którego obszar potrochu się zwiększa. Służąca nasza Anielka, która się w kuchni lokuje, — marznie. Ja ~~już~~ sypiam na sienniku na kanapce, która się na noc przystawia do samego pieca w pokoju jadalnym, który też się coraz bardziej ostudza, tak że praca przy biurku w tym pokoju staje się męcząca, a ~~nawet~~ w ogóle ma się takie wrażenie, jakgdyby to były czasy lodu. Łóżko moje w moim pokoiku sypialnym, jako najcieplejszym, zajmuje teraz Jadzia wraz z pudlówką. Do szkoły naszej Jadzia już prawie nie uczęszcza, wyjazdy ma na kilka dni.

Karnawał ~~w~~ w samej gorączce pełnego rozkwitu. Bale po balach, co noc zabawa, po kilka naraz. Za kilka dni już popielec. Dziś — wielki efektowny bal artystów, bal Rzutka, bal stowarzyszenia studentów Polaków. Nie chodzę w tym roku na żadne bale, wogóle po grypie, po której się jeszcze niezupełnie odchorowałem, nie wychodzę z domu prawie nigdzie, za wyjątkiem Rady Stanu i Uniwersytetu. Z utęsknieniem czekam wiosny.

6. 47/8. Przestudiowałem dziś projekt ustawy o kontroli nawozów sztucznych. Już zeszłym się z Rzepeckim w tym zagadnieniu, a przynajmniej jego zasadnicze zorientowali i teraz każdy z nas próbuje na swój sposób tam projekt przerobić. Następnie obie nasze przeróbki czyli kontrprojekty zostaną przez komisję, do której na miejsce chorego generała Dowkonta wszedł prezes Rady Šilingas, przedyskutowane i dopiero wtedy rozważymy ~~w~~ do obrad z przedstawicielami z Ministerjum Rolnictwa, z Izby Rolniczej i Handlowo-Przemysłowej i z Ministerjum Finansów. Zdawałoby się, że taki projekt ustawy o kontroli nawozów sztucznych jest rzeczą porządkową i detaliczną, która nic szczególnego pod względem zagadnień nie przedstawia. W istocie, jak się okazuje, tak nie jest: w kraju rolniczym zagadnienie to urasta do poziomów ~~[illegible]~~ sprawy bardzo ważnej; zahacza ono o cały szereg ~~kwestji~~ zasadniczych kwestji prawnych, ale też realnych interesów różnych grup społecznych. Potrzeby i względy rolników i rolnictwa, sfer handlowych, kooperatyw, kraju Kłajpedzkiego — wchodzą w grę i komplikują zagadnienie. Sprawa zahacza o stosunki między kooperatywami, o rywalizację dwóch prądów politycznych w ruchu spółdzielczym, o stanowisko kooperatyw kredytowych, nawet o operacje handlowe i tymbardziej kredytowe banków, o stosunki z zagranicą, o problemat granic autonomji Kłajpedy. Ten ostatni problemat w szczególności się uwydatnił w zagadnieniu prawno-państwowym interpretacji statutu Kłajpedzkiego ze względu na zakres władzy organów autonomicznych i centralnych w regulowaniu nawozowym produkcji. Kwestja ta została podniesiona na naszej w Radzie Stanu i pozostała otwarta. Wyświetlenie jej i ~~w~~ rozwiązanie bodaj nie jest łatwe.

10 lutego. rok 1929. niedziela.

Mróz niby cokolwiek, cokolwieczek, zelżał, — o kilka stopni. Ale jest go jeszcze dość — przeszło 20 stopni. Wieczorem przeniosłem się pracować — do pokoju sypialnego przy stoliku tutejszym, który ustawiłem przy samym piecu. Tam jest najcieplej.

Byłem na posiedzeniu Komitetu Wspierania Wilna. Poraz pierwszy w posiedzeniu brał udział prezes faktyczny Komitetu p. Putwiński, który też przewodniczył osobiście. Obecni byli p. Prezydentowa, ks. dziekan Mironas, ja, p. [illegible]owa, Zygmunt Toliušis, Zygmunt Starkus, prof. Zygmunt Żemaitis, redaktor Kriwas, ks. Januszewicz, [illegible] i grono dziennikarzy. Posiedzenie odbywało się w lokalu Izby Rolniczej. W szeregu powiatów utworzyły się już komitety lokalne. Utworzył się też komitet miejski w Kownie pod przewodnictwem burmistrza Jana Vileišisa; wobec tego zbieranie ofiar w samym Kownie usunięte zostało ze sfery działania Komitetu Centralnego, którego sekcja zbierania ofiar przestanie funkcjonować. Komitet Centralny będzie jeno jednoczył i kontrolował akcję poszczególnych komitetów powiatowych i miejskich i regulował kierunek ofiar. Niektóre komitety powiatowe (np. Wiłkowyski) zgłosiły już ofiary w naturze, także kilka firm kowieńskich („Lietukis", „Maistas"). Narazie wskazany do rozporządzenia 1 wagon żyta, 1 wagon mięsa i 1 wagon soli. Mięso i żyto uchwalono skierować do powiatu święciańskiego i dziśnieńskiego, jako najbardziej poszkodowanych. Z [illegible] się względów ofiary również [illegible]. Narazie zebrało się gotówki koło 10000 litów. Wnet funkcjonować zacznie prezydium Komitetu Centralnego. 48.

Mróz wysoki — blisko 20-stopniowy — jeszcze trwa. | 11 lutego.
W Radzie Stanu odbyło się rano posiedzenie komisji kontroli nawozów sztucznych w osobach prezesa Rady Šilingasa, mnie i Papečkysa. Oby z Papečkysem opracowaliśmy każdy z osobna kontrprojekt ustawy kontroli nawozów sztucznych. Rozważyliśmy dziś te kontrprojekty i spróbowaliśmy je uzgodnić, ewentualnie przyjąć tezy jednego z kontrprojektów lub zachować nawet kontrteksty obu, jako warianty. Naogół przewagę miał mój kontrprojekt. Są to jeszcze zresztą prace dopiero przygotowawcze, ~~które~~ po których dopiero nastąpi konferencja komisji z rzeczoznawcami. Do Rady Stanu wpływają już coraz nowe projekty ustaw lub zlecenia o opracowanie projektów. Komisja w osobach Kalnietisa, Ciplijauskasa i Janulaitisa pracuje nad kilku projektami ustaw z dziedziny prawa handlowego, teraz zaś wpływają ~~[illegible]~~ dwa nowe projekty ustaw, jeden — o reformie trybu dochodzenia policyjnego i śledztwa pierwiastkowego (referentem wyznaczony został prezes Rady Papečkys) i drugi — donioślejszej wagi — o reformie Reformy Agrarnej (na referentów wyznaczeni zostaliśmy ja i Kalnietis).

rok 1929.

poniedziałek.

Wieczorem udałem się na wykład na Uniwersytecie, pomimo że wielu innych z profesorów dziś nie wykładało (z powodu zapust). Nie chcę tracić czasu. ~~[illegible]~~ Słuchaczy było wprawdzie niewielu, ale za 30 się zebrało, w ich liczbie był i mój stenograf tegoroczny, student Šlapelis.
49. Odbyłem więc wykład i colloquium normalne. Rozpocząłem mówić o podziale funkcjonalnym władzy.

12 lutego.
rok 1929.
Wtorek.

Mróz jest jeszcze kilkunastostopniowy, ale już z dnia na dzień coraz lżejszy. Dziś poraz pierwszy temperatura do pracy przy biurku w ~~[illegible]~~ moim mieszkaniu stała się wreszcie normalna. Termometr pokojowy doszedł do 12° Réaumura. Barometr wciąż [illegible] spada. Radjowe komunikaty meteorologiczne zapowiadają także ocieplenie powietrza. Oby już dał Bóg, żeby się te srogie mrozy tej zimy nie powtórzyły! Wszak to już i wiosna nie za górami (zresztą za górami jeszcze, gdyż za górami — za Karpatami i Alpami, a może nawet i za morzami jeszcze — w Afryce dopiero — nad Nilem i w Algierze!).

Po obiedzie w pałacu Prezydentury wziąłem udział w pierwszym posiedzeniu prezydjum Komitetu Wspierania [illegible]. Obecni byli tylko: p. Prezydentowa Smetonowa, prezes Komitetu Putwiński, sekretarz Starkus i ja. Posiedzenie to odbyło się na ~~[illegible]~~ zlecenie plenum Komitetu, które w niedzielę przekazało prezydjum różne sprawy bieżące, jako organowi wykonawczemu. Z przebiegu jednak posiedzenia dzisiejszego doszedłem do wniosku, że prezydjum do czynności wykonawczych się nie nadaje, bo ma skład przygodny i nie posiada w swoim łonie nikogo, ktoby mógł, chciał i umiał oddać się z zapałem i [illegible] tej pracy. W prezydjum biorą udział ludzie firmowi z pewnym wybitnym stanowiskiem społecznym i [illegible] imieniem, który skądinąd na tego rodzaju akcji się nie zna, a będąc zajęci czym innym, nie mają ani kwalifikacji ani możności ~~do~~ poświęcenia się energicznego tej czynności. To też o wiele byłoby dla sprawy korzystniej, gdyby się czynności kierowniczo-wykonawczych podjęła komisja organizacyjna, na pół [illegible] pod przewodnictwem Łopacińskiego, do której należą przedstawiciele ekonomiści i urzędnicy Ministerjum Rolnictwa i Spraw Wewnętrznych. { O.

13 lutego. rok 1929. środa.

Nie podejmuję się funkcji, którą mi chciał zlecić Ludwik Abra-
mowicz, ~~i~~ zbadania poufnego, czy ~~Prezydent Smetona byłby skło~~
wobec listu Tadeusza Hołówki do prof. Zwierz-Mickiewicza Prezydent Sme-
tona byłby skłonny do wyznaczenia męża zaufania, któryby nawiązał
kontakt z mężem zaufania Marszałka Józefa Piłsudskiego na rzecz
~~[illegible]~~ rozpoczęcia układów ściśle poufnych ~~[illegible]~~ w sprawie stosunków pol-
sko-litewskich. Odpisuję do Ludwika Abramowicza w tym duchu. List
Hołówki tak ze względu na osobę autora listu (człowiek, który, zajmując
wysokie stanowisko polityczne urzędowe w Polsce, niedawno prowadził kon-
takty z emigrantami politycznymi litewskimi na rzecz organizacji
przewrotu ~~[illegible]~~ rządowego w Litwie), jak ze względu na nieszczęsną i
nietaktowną formę propozycji w tym liście (insynuacje przeciwko Volde-
marasowi, który jest współpracownikiem Prezydenta Smetony w rzą-
dzie litewskim, i ~~[illegible]~~ zachęca interwencję, zgoła niewłaściwe
w wystąpieniach dyplomatycznych, zaznaczanie jakiegoś rozdźwięku w
czynnikach rządzących Litwy i ~~[illegible]~~ przeciwstawienie Pre-
zydenta Smetony premierowi Voldemarasowi), jak wreszcie ze wzglę-
du na charakterystyczne obecnie rozpierzenie się tego listu przez Hołówkę,
świadczące conajmniej o braku szczerości z tej strony, — list ten,
powiadam, nie może stanowić punktu wyjścia jakiejkolwiek bądź
akcji z ramienia Prezydenta Smetony. Nie wątpię, że Prezydent
Smetona nie uczynił żadnego kroku ~~[illegible]~~ w związku z tego rodzaju
„propozycją", a skądinąd i jakżeby mu tego proponować nie
mógł. Jeżeli więc chodzi o podjęcie jakiejś próby w tym kierunku,
51. to próba ta musi być jak najdalej od listu Hołówki odsunięta,
bo list ten może ją jeno kompromitować. Zasięgnięcie na rzecz
takiej próby musiałoby wyjść li tylko ze strony polskiej; poza
~~[illegible]~~ ona listu przykrego dla samego urzeczywistnienia propozy-
cji mogłaby być przyjęta; mógłby to być list ~~[illegible]~~ od kogoś bardzo
bliskiego Marszałkowi Piłsudskiemu, ale nie skompromitowanego
żadną akcją antylitewską, do kogoś w Kownie — na przykład do mnie;
jednocześnie z tym listem, napisanym oczywiście bez żadnych uchy-
bień państwu, narodowi i rządowi litewskiemu, w tonie taktownym,
uprzejmym i życzliwym Litwie, stanowiącym, że tak powiem, do-
kument i ~~[illegible]~~ streszczającym koncepcję układów poufnych w
drodze kontaktu mężów zaufania Smetony i Piłsudskiego, — przy-
jechałby tu ktoś z Wilna czy Warszawy do Kowna, mający zaufa-
nie u Litwinów, — najlepiej np. sam Ludwik Abramowicz,
— dla ustnego poparcia tej koncepcji i zbadania warunków wy-
konania. Ten ktoś musiałby mieć pewne, choćby bardzo luźne,
cechy emisarjusza Piłsudskiego, — może nie formalne, ale, że
tak powiem, — wyczuwalne i dające jego słowom pewien autorytet odpo-
wiedzialności. Z tym by się można wprost do Prezydenta Smetony zwró-
cić.

14 lutego.
rok 1929.
czwartek.

Nikt dziś do mnie do egzaminu się nie zgłosił. Pracowałem spokojnie w domu, na obiad zatrzymałem studenta Kriwickiego, z którym przed obiadem sprawdzaliśmy kartki tłumaczenia książki Esmein'a, po obiedzie byłem na mieście — w kawiarni i na Uniwersytecie.

Przed paru dniami otrzymałem depeszę o śmierci Medarda Kończy, syna p. Franciszka, zmarłego przed paru laty. Medard Kończa umarł w sile wieku, licząc 47 lat. Jak się dziś od młodego Dowgiałły z Siesik dowiedziałem — śmierć Medarda Kończy nastąpiła nagle [?]. W przeddzień śmierci był w Wiłkomierzu u żony, która tam mieszka dla wychowania dzieci, stamtąd wrócił do domu zupełnie zdrowy i w dobrym humorze, miał jakiegoś gościa, potem przyszedł interesanta, którego, sam siedząc przy biurku, posadził obok siebie i ofiarował mu papierosa, a w tej samej chwili spadł z krzesła na podłogę i odrazu umarł. Pogrzeb jego odbył się [illegible]. Cichy to i dobry był człowiek, który nikomu nie wchodził w drogę i wody nie zamącił. Znałem go od dziecka. Biedna ciocia Paulinka Weyssenhoffowa, która po sprzedaży Pokrewnia zamieszkała w siedzibie brata i synowca, którego kochała, jak syna własnego, straciła w ciągu tych paru lat — obydwóch i pozostała już teraz zupełnie samotna — śród dwóch wdów, jak ona, — młodej bratowej (3-ciej żony ś.p. Franciszka) i starszej nieco synowej (wdowy po ś.p. Medardzie) i dzieci tychże, sama licząca już przeszło 80 lat wieku. Dla niej to jest cios straszliwy w jej głębokiej starości. §2.

1 lutego. rok 1929. piątek.

Dziś wieczorem przed godz. 7 przyszedłem na Uniwersytet dla wykładu bieżącego na II semestrze, — spostrzegłem już w przedsionku ruch niezwykły. Wielkie masy studentów — śród gwaru, nawoływania się i jakiegoś jakby mrugania, z którego, zdawało się, lada chwila mogła się wyłonić pieśń, powoli wypływały ze schodów i coraz ściślej już gęstą falą zapełniały przedsionek I, rozlewając się też w salę boczną ku korytarzowi Wydziału Technicznego. Znać było jakieś podniecenie, jakiś ruch masowy, — coś z wiecu czy pochodu, nie mającego nic wspólnego z powszednią spokojną atmosferą pracy akademickiej. Wszyscy byli w paltotach, w czapkach i kapeluszach lub kapeluszach i jakby się wybierali na ulicę. Poczułem, że coś się święci i już zwątpiłem o wykładzie. Nie dałem jednak za wygraną i postanowiłem czekać. Byłem się trochę pokręcił po przedsionku, zobaczyć z witryny moje ogłoszenie na dzień dzisiejszy za spisem wezwanych na dziś do colloquium, — ten spostrzegł, że tłum studencki, wciąż w tymże nastroju, — wysypywać już zaczyna na ulicę. Jednocześnie w pokoju profesorskim wyczytałem w gazetach w dziale kroniki notatkę o tym, że z powodu wypadającej dziś (właściwie — bo to jutro) rocznicy założenia Uniwersytetu dzień dzisiejszy jest „świętem studenckim”, w którym młodzież [struck] akademicka zbiera się na godz. 6 do sali Uniwersytetu, jako na punkt zborny, skąd młodzież, zorganizowana w pochód, ma się udać na miasto, wobec czego studenci są proszeni o przybycie z latarniami, pochodniami etc.. Zrozumiałem więc, o co chodzi, a na moje zapytanie, skierowane do woźnego, stróża i przechodzącego do kilku studentów znajomych, — otrzymałem odpowiedź, że studenci idą tak sobie — dla przejścia się po mieście, — może znów tramwaj komuś, jak w roku

§3. ubiegłym, przewrócić zechcą, bądź gdzieś mają się udać pod teatr, gdy rzucał bilety na przedstawienie galowe jutrzejsze [struck] w teatrze z okazji rocznicy Niepodległości i t.p.. Nikt ściśle nie umiał wyjaśnić,

co dokładnie jest i co się [struck] przez studentów przygotuje. Niebawem liczny niedaleki tłum wyległ się na ulicę i gmach opustoszał. Doczekałem się dzwonków na wykład i w ciszy, która zapanowała, udałem się na wschody do wielkiej sali okrągłej, aby zobaczyć, czy zostaną słuchacze i czy będę mógł wykładać. Zastałem audytorium moje choć nieliczne, ale wystarczające dla wykładu — ogółem koło 40 osób, w tej liczbie dość dużo studentek, a zresztą że ani jednego Żyda. Rozpocząłem wykład. W jakieś pół godziny po rozpoczęciu wykładu posłyszałem jakieś wznoszące się szumy, krzyki, gwizdy — gdzieś niby to z ulicy, niby z przedsionka na dole, pomiędzy chwilami gdzieś na schodach, na korytarzach na górze, w czytelni studenckiej obok i t.d.. Hałas to się wzmagał, to ucichał. Nie rozumiałem, co to jest i o co chodzi, chwilami posądzałem, że może to przeciwko mnie jest jakaś demonstracja wymierzona z powodu tego, że w „święto studenckie” odważam się wykładać, choć nikt mi tego „święta” nie zapowiedział i choć było ono prawem kaduka zaimprowizowane. Słuchacze moi na głośniejsze wrzaski zewnętrzne reagowali uśmiechem, ale nikt z zewnątrz do sali mojej nie zajrzał i żadnymi wybrykami bezpośrednio mi wykładu nie zakłócał. Okazało się, że hałasy te nie miały żadnego związku ani z moją osobą, ani z moim wykładem i że tłum studencki zewnątrz ani myślał przeszkadzać mego wykładu lub do mnie swe demonstracje stosować. Chodziło o zupełnie co innego. Gdy rozległ się dzwonek na przerwę — zebrałem książeczki od tych słuchaczy moich, który mi je dali do podpisania i udałem się do profesorium. Schody i przedsionek zastałem zapełnione przez studentów, ale w ładzie. Przechodząc przez tłum, który rozstępował się wobec mnie posłusznie i uprzejmie, kłaniał mi grzecznie, witał mnie. Ciąg dalszy — jutro.

16 lutego.
rok 1929.
sobota.

Ciąg dalszy wczorajszego. W czasie przerwy między dwiema godzinami wykładu zasięgnąłem języka. Okazało się, że pochód studentów został na ulicy zatrzymany przez policję, że między studentami a policją zaszło jakieś starcie, że policja zaaresztowała kilkudziesięciu studentów, że tłum studencki, złożony z tych, co się nie rozeszli, wrócił do Uniwersytetu, oblężonego przez policję, i nie chce się rozejść, dopóki policja nie wypuści zaaresztowanych kolegów; stąd przedsionek, schody i korytarze Uniwersytetu — zapełnione przez młodzież akademicką, a na zewnątrz, na ulicy u wyjścia do Uniwersytetu — policja. Mówiono też, że młodzież akademicka wciągnęła ze sobą do Uniwersytetu jednego z urzędników policyjnych, którego przy tej sposobności poturbowała i trzyma go, jako więźnia czy „zakładnika". [illegible] mówili, że się trochę zrobiło zamieszanie policjantom, bo oto siedząc w czasie przerwy w profesorjum z Tymolem, jak w przedsionku kilku studentów z tłumu, obawiając się możliwości wkroczenia policji do gmachu, zalecało zgaszenie elektryczności, to znaczy przecięcie drutów energji świetlnej; gdyby do tego przyszło i została przerwa wykładu, — musiałbym się z pewnością, nie mogąc się przecisnąć pośród tłumu do mego palta w profesorjum i dopiero będąc uwięziony z całym tłumem młodzieży, — a może nawet i paltoby mi zginęło w tych ciemnościach, bo kto wie, czy poza młodzieżą akademicką nie wkradły się wraz z nią do Uniwersytetu rozmaite elementy obce. Poszedłem jednak na drugą godzinę wykładu, po której jeszcze odbyłem colloquium, jak zwykle, i wreszcie o godz. 10 minut 30 zabrałem się do wyjścia. Już wtedy władze Uniwersyteckie były na posterunku, przybył Rektor prof. Jodelė, prorektor prof. Czapiński i t.d. Rektor telefonował do policji, prosząc o uwolnienie aresztowanych, na co mu policja odrzekła, że zostaną uwolnieni dopiero po przesłuchaniu i w związku z wymienionem dochodzeniem; wobec tego zgromadzeni w gmachu studenci oświadczyli, że w takim razie zanocują w Uniwersytecie i nie rozejdą się. Rektor też zabierał się do nocowania, nie odważając się opuścić posterunku w chwili rozmaitych możliwości. Dłużej już nie czekałem i poszedłem do domu. Wychodząc z gmachu Uniwersytetu — widziałem gęstsze posterunki policjantów na ulicy.

Dziś byłem na Uniwersytecie z okazji uroczystości 16 lutego, która jest nie tylko rocznicą Niepodległości Litwy, ale także rocznicą założenia Uniwersytetu i jest obchodzona corocznie posiedzeniem publicznem w sali Uniwersytetu. O tym posiedzeniu, które wypadło w roku bieżącym bardzo skromnie i blado, — powiem jutro, teraz zanotuję naprzód to, co się dowiedziałem o wypadkach wczorajszych. Okazało się, że po północy młodzież dała się namówić do rozejścia się, a przeto o godz. 1-ej w nocy i Rektor z prorektorem udali się do domów. Na żądanie policji studenci wychodzili pojedyńczo. W gmachu Uniwersytetu prorektor sprawdzał, czy każdy z obecnych jest istotnie studentem i czy niema w tłumie ludzi obcych, których, zdaje się, nie wyjawiono. Tych, co się rozchodzili po północy, — policja, stojąca na ulicy u wyjścia, zatrzymywała i notowała nazwiska. Co do zaaresztowanych — to zostali oni wypuszczeni z wyjątkiem trzech, którzy zostali zatrzymani; są to: 1. student-prawnik [illegible] Juljus Lamberg, członek stowarzyszenia „Aušrininkų", a więc [illegible], 2. student-humanista Tyliris, redaktor tygodnika „Studentas" i 3. jakiś student-Żyd. Ci to zainicjowali wczoraj to „wiece studentów", który dał ogłoszenie do gazet o wiecu na godz. 6-tą wczoraj i o zamierzonym pochodzie, dokąd ten pochód zmierzał i co było przedmiotem i zarobił, czy policja nie zainterweniowała, jaki był cel i jaka myśl całej tej akcji, czy to [illegible] jakaś bezprzedmiotowa brawura, czy też prowokacja [illegible], przyczem [illegible] — tego wszystkiego nie wiem, ale wytłumaczenie samych studentów — nawet tych, co brali udział w tym manifestacyjnym pochodzie. Później się dowiem na ten temat, ale faktem jest, że jeśli nawet była jakaś konspiracja zakulisowa, to ogromna większość nic nie rozumiała ogółu i [illegible].

17 lutego. Rok 1929. niedziela.

Obiecałem napisać o wczorajszej uroczystości Uniwersyteckiej. Niedużo się zresztą da o niej powiedzieć. Wogóle w tym roku święto 16 lutego nie było prawie obchodzone. Dzień był wprawdzie formalnie świątecznym, magazyny, instytucje i urzędy — zamknięte, w teatrze było przedstawienie galowe, ale skądinąd nie było iluminacji ani żadnych pochodów, obchodów, przyjęć i t.d.. Jedenasta rocznica Niepodległości — rzecz zwyczajna, stająca się pewnym szablonem. W roku ubiegłym było 10-lecie — a więc pewna data jubileuszowa, którą obchodzono z wielką uroczystością. Odbiło się to i na uroczystości Uniwersyteckiej, która nie mogła, jak w roku zeszłym, zapożyczyć blasku z 10-lecia Niepodległości, własnej zaś rocznicy — siódmej, a więc szeregowej, — święcić w sposób szczególny powodu nie miała. Drażliwe zajście uliczne między młodzieżą akademicką a policją z dnia poprzedniego, sprawa Reformy, wiszącej nad Uniwersytetem i uchwalonej już, dokładnie niewiadomej ani co do terminu ani co do treści, — wszystko to rzucało pewien cień na tę uroczystość akademicką. Odbyła się ona wczoraj w południe. Żadnych gości nie było, nawet — Ministra Oświaty Šakenisa; jeno profesura i młodzież akademicka, ta ostatnia — tym razem bardzo nieliczna; nie było tłumów zwykłych młodzieży, tłoczących się wielką kupą w głębi sali za miejscami siedzącemi. Za wielkim stołem na podniesieniu — prezydium: Rektor prof. Jodelė we fraku z krzyżem orderu Giedymina III stopnia na szyi, obok niego prorektor prof. Czapiński (w nowej marynarce!, jak przystało na „socjalistę"), po obu stronach — senat akademicki — dziekani Wydziałów (prof. Leonas, prof. Žemaitis, prof. Krėvė-Mickiewicz, prof. Jokubėnas, prof. Lašas, prof. Wasilewski) i sekretarz Uniwersytetu — prof. Dovydaitis.

S.

W głębi za senatem — dwie delegacje honorowe korporacyj akademickich ze swemi sztandarami: to „Varpos'owej" i Lituanowej (Neo-Lithuania). Innych korporacyj — nie ma. Zwraca szczególną uwagę nieobecność „ateitininków" z ich licznemi korporacjami i sztandarami. Podobno klerykalni „ateitininki" wraz z profesurą Wydziału Teologji obchodzili to święto [illegible] osobno; w każdym razie ich usunięcie się od uroczystości ogólnoakademickiej było jeżeli nie aktem demonstracji i bojkotu, to przynajmniej aktem nietaktu. Przemówienie okolicznościowe wygłosił Rektor Jodelė bardzo nieskładnie, z widocznym niezmiernym trudem wysławiania się. Sekretarz odczytał informacje naukowe o Uniwersytecie za rok ubiegły, potym prof. Jokubėnas z wydziału ewangelicko-teologicznego wygłosił referat „naukowy" na jakiś temat dociekań „duchowych" w zakresie jakiejś mistyki teologiczno-metafizycznej na tle porównania duszy narodów europejskich i azjatyckich. Referat był rozwlekły, nudny i właściwie bezprzedmiotowy. Nie doczekałem jego końca i wyszedłem. Słyszałem potym, że w zakończeniu uroczystości Rektor dotknął wypadków dnia ubiegłego, wzywając młodzież akademicką do rozwagi.

18 lutego.
rok 1929.
poniedziałek.

Na wczorajszym posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego wypłynęła znów sprawa lektora Feterowskiego, który na sekcji ekonomicznej wykłada arytmetykę polityczną i asekuracyjną. Jak w roku zeszłym, tak i w tym — powstał konflikt między nim a słuchaczami. Studenci skarżą się, że niepodobna zrozumieć jego wykładów ani też je zanotować i że nie ma podręczników żadnych, że przeto nie mają możności prowadzić tych studjów, zaś Feterowski nie udziela im żadnej pomocy ani środków do studjów, wymagania zaś stawia bardzo wielkie; skarżą się też, że Feterowski traktuje ich z góry i lekceważąco, w sposób brutalny i upokarzający; nikomu nie daje zaliczki colloquium, a zdanie egzaminu u niego jest zgoła niemożliwe (ogółem od dwóch czy trzech lat zdało u niego coś bodaj pięciu studentów). Natomiast Feterowski twierdzi, że studenci nie mają przygotowania elementarnego z matematyki i że są zgoła niedojrzali do studjów. Komisja, wyłoniona przez Radę Wydziału, po zbadaniu zatargu, doszła do przekonania, że Feterowski stawia studentom żądania istotnie przesadne i niewykonalne i że w stosunku do studentów grzeszy nietaktem, mającym nieraz cechy skandaliczne. Wobec tego na poprzednim posiedzeniu Rady Wydziału przed 2 tygodniami, na którym nie byłem obecny, Rada po wysłuchaniu referatu i wniosków komisji doszła do przekonania, że należy doprowadzić do usunięcia Feterowskiego. Polecono Dziekanowi zaproponować mu poufnie podanie się do dymisji. Feterowski odmówił. Wobec tego sprawa wypłynęła znowu. Feterowski dziś był sam obecny na posiedzeniu. Odpierał kategorycznie wszelkie zarzuty, wyjaśniał na przykładach dotychczasowe, ale jednocześnie w przemówieniu swoim wyraził się o naszej młodzieży akademickiej w sposób tak odrażający, że zaraz przez to samo potwierdził najdrastyczniejsze z czynionych mu zarzutów. Wyłoniono komisję (Dziekan Leonas, prof. Jurgutis i docent Rimka), która ma sprawdzić dane doświadczenia z udziałem młodzieży i Feterowskiego. Feterowski jest Niemcem, który nie rozumie i pogardza Litwą. Znam naszą młodzież akademicką, pracuję z nią na colloquiach, w seminarjum, na egzaminach, — i stwierdzam kategorycznie, że młodzież ta jest zdolna i umiejąca pracować. Chodzi tylko o to, aby profesor sam umiał ją zachęcić i wdrożyć do pracy, zainteresować naukę i pokierować pracą. Owoce tej pracy są bardzo obiecujące. 56.

Dziś po wykładzie rozpocząłem już colloquium II semestru. Colloquium I semestru już skończone; ostatnią grupę do colloquium I semestru przesłuchałem w piątek.

19 lutego. rok 1929. wtorek.

Wczoraj i dziś odbyliśmy ~~[illegible]~~ w Radzie Stanu posiedzenie komisji kontroli nawozów sztucznych z biegłymi, których reprezentowali z ramienia Izby Rolniczej i Izby Handlowo-Przemysłowej. O tych ~~[illegible]~~ obradach i pewnych innych w związku z tym będących kwestjach wspomnę jutro, bo mi się dziś pisać już nie chce.

Wieczorem w mieszkaniu moim jedna para studentów odbyła seminarjum z prawa konstytucyjnego. Referentką była studentka Paulina Wołowiczówna, kontrreferentem — student Leon Rozental. Temat: ~~[illegible]~~ „Gabinet Ministrów w Irlandji, Prusiech i Turcji." Kontrreferat Rozentala był bardzo treściwy i pełny myśli. Niektórzy studenci wprost świetnie się już orjentują w zagadnieniach prawa konstytucyjnego. Student Leon Rozental jest jednym z lepszych i zdolniejszych studentów II semestru. Niegdyś, na samym początku, gdy był on jeszcze na I semestrze i odbywał pierwsze colloquium u mnie, próbował wykręcać się drwinkami, zastosowując się do mojego nastroju żartobliwego, i wzbudził śmiech słuchaczy, alem go skarcił; odtąd Rozental porządnie spoważniał i stał się wzorowym i pilnym uczniem moim.

57.

20 lutego.
rok 1929.
środa.

W poniedziałek i wtorek w Radzie Stanu komisja „kontroli
nawozów sztucznych" w osobach prezesa Rady Šilingasa, Papečkysa i
mnie — obradowała z udziałem rzeczoznawców, którzy byli zaprosze-
ni z Izby Rolniczej i Izby Handlowo-Przemysłowej. Z ramienia Izby
~~Handlowej~~ Rolniczej był agronom Krisčiunas, były wiceminister
Rolnictwa w gabinecie Sleževičiusa, z ramienia Izby Handlowo-
Przemysłowej — p. Baltuška, były dyrektor departamentu w Mi-
nisterjum Finansów. Za podstawę dyskusyjną do obrad były przy-
jęte: projekt ustawy o kontroli nawozów sztucznych, opracowany
przez Ministerjum Rolnictwa, działające w kontakcie z Izbą Rol-
niczą, uchwalony nawet przez Gabinet Ministrów, i opracowany przy
współdziałaniu prezesa i Papečkysa kontrprojekt z równoległemi
wariantami redakcji mojej i Papečkysa, względnie — projektu
Klupšteckiego. Naczelnie delegat Izby Rolniczej Krisčiunas potrakto-
wał pracę Rady Stanu w tej kwestji nieco z góry, zaznaczając
poprostu, że jedynie dojrzałym i fachowo opracowanym jest pro-
jekt ministerjalny, i dając do zrozumienia, że Rada Stanu
na rzeczy tej się nie zna i niepotrzebnie się do niej zabiera ze skalpe-
lem, robiąc niefachowych poprawek, które nic do istotnego pro-
jektu nie dają i jeno naruszają sam cel reformy, o który kołom
rolniczym chodzi. Widocznie jednak Krisčiunas zupełnie
się był nie wczytał w nasz kontrprojekt i dawał jeno wyraz tym
nastrojom raczej, nie opinji Ministerjum, które już w niedzielę
wyraził Šilingasowi Minister Rolnictwa Aleksa. Właściwie koła
Ministerjum Rolnictwa nie raczą nawet zastanawiać się pra- {8.
wdziwie nad poprawkami naszego kontrprojektu, które z góry
traktują, jako coś niepoważnego i pretensjonalnego, jak jakąś
rzecz ślepego o kolorach; skrzywdzonej i dla ambicji „fachowców" ~~drażni~~
i projektodawców drażni to, że ktoś tak dalekiego od rolnictwa, jak
prawnicy z Rady Stanu, zamierzają się zająć naszą redakcją li-
tery projektu ministerjalnego, przybierają rolę mentorów i kryty-
tyków i ośmielają się wątpić o doskonałości ich projektu i
~~[illegible]~~ i coś w nim „poprawiać". Jest w tym prawdziwie
zazdrość i złość biurokratów, nie lubiących krytyki i działu i
~~[illegible]~~ przekonanych o swojej mądrości nieomylnej. Sam
minister Aleksa złości się za to na Radę i uważa, że Rada Stanu
wylazła z ram swojego fachu; był też bardzo niezadowolony z tego, że
Rada zaprosiła rzeczoznawców z Izby Rolniczej i Izby Handlo-
wo-Przemysłowej. Wystarczyło nam jednak wyjaśnić zasady na-
szego kontrprojektu i motywację, ~~[illegible]~~ dla których te zasady
opieramy, i jednocześnie wytknąć dobitnie wady i błędy pro-
jektu ministerjalnego, aby Krisčiunas zmienił ton i zabrał się do
poważnego z nami przestudjowania sprawy. Okazało się też, że
nasz kontrprojekt nietylko jest mądrzejszy, ale wprost znacznie lepszy
od fachowego ministerjalnego, wobec czego też po przedyskutowaniu
zwyciężyła prawie (z pewnemi poprawkami) nasza, a nie
ministerjalna redakcja kontrolnego projektu. Baltuška dzielnie i facho-
wo nam sekundował, a i Krisčiunas też rzeczowo i treściwie współ-
pracował.

21 lutego. rok 1929. czwartek.

Rano zdawało u mnie egzamin dwóch studentów: Bolesław Paramski, jeden z czynnych działaczy młodzieży obozu ludowców, chłopak zdolny i sympatyczny, żywy i bardzo inteligentny, i Justyn Šerkšnys z Szawel. Obaj zdali celująco. Czy Šerkšnys jest rodem z Szawel – nie wiem, ale mieszka i ma posadę w Szawlach. W Szawlach jest cała kolonja studentów-prawników wyższych semestrów, służących w sądzie lub na posadach, pokrewnych sądownictwu (np. praktykujących u adwokatów i komorników sądowych) — Autanaitis, Sięłys, Leopold Piotrowski, Šerkšnys, ~~[illegible]~~ Marja Łowcewiczówna, Helena Butkiewiczówna. Ci szawelczycy mają jakby pewne więzy wspólne, a przyjmujemy łączą się w pewnej wspólnej pracy kółkowej i pracują nad samokształceniem, zbierają się dla wygłaszania referatów, przeczytują i przedyskutowują uprzednio referaty, które opracowują dla mojego seminarjum prawa konstytucyjnego, niektórzy z nich biorą udział czynny w społecznym ruchu oświatowym i kulturalnym (np. w towarzystwie „Kultura”). Obecnie Šerkšnys, który dziś zdawał egzamin, gotuje się do wykładania prawa konstytucyjnego na kursach popularnych ~~[illegible]~~ miejscowego uniwersytetu ludowego imienia Sedymunda, biorąc za podstawę ~~[illegible]~~ moje wykłady stenografowane przez Švelnikasa, z których Šerkšnys opracował dla swoich wykładów popularnych skrót skondensowany. Tak oto moja praca wykładowa, którą doprowadziłem do wysokiego poziomu treści i konstrukcji, promieniuje przez studentów poza obręb Uniwersytetu i urabia świadomość
59. ~~[illegible]~~ praktyczną kół młodej inteligencji i pół-inteligencji wiejskiej. Mnie to cieszy.

22 lutego. rok 1929. piątek.

Na dzisiejszym posiedzeniu Rady Stanu obecny był po raz pierwszy nowo mianowany członek Rady — Zygmunt Starkus. W jego osobie Rada Stanu zyskuje, zdaje się, jednego z najlepszych sił swoich — pracownika pierwszej klasy. Szkoda wielka, że drugi z upatrzonych do Rady Stanu kandydatów — również siła doskonała, bo człowiek żywy i dzielny, pełny inicjatywy i wyraźnego, zwartego, ściśle określonego stanowiska, — prof. Augustyn Janulaitis — nie zgodził się wcale wejść do Rady. Janulaitis nie ma przeciwko samej Radzie i przeciwko samemu wstąpieniu do niej żadnych zastrzeżeń zasadniczych, jeno ma względy następujące — jedne jawne, inne ukryte, — dla których się uchyla z przyjęciem nominacji. Do względów ukrytych należy to, że się czuje nieco dotknięty pominięciem, że go nie zaraz zamianowano przy samym pierwszym tworzeniu Rady; w szczególności ma o to pretensję do prezesa Rady Šilingasa, którego uważa za winowajcę tego pominięcia pierwotnego, i może ponadto do samego Prezydenta Rzeczypospolitej Smetony; dlatego teraz chce się drożyć, gdy go proszą. Drugi wzgląd, którego Janulaitis wprawdzie nie ukrywa, ale ~~który~~ którym oczywiście nie operuje w mowach i formułach, — dotyczy ~~…~~ obecnego składu osobowego Rady: w szczególności nie ma on zaufania do Šilingasa, którego uważa za nieodpowiedniego na stanowisko prezesa Rady; poza tym jest niechętny Kalnietisowi, Papečkysa uważa za niedość mądrego (zupełnie słusznie), zaś generała Daukantasa — za balast; zdaniem Janulaitisa — jedyni ludzie w Radzie, którzy się zdolni do pracy twórczej — to Čiplijauskis, ja i obecnie Starkus. Wzgląd zaś formalny i urzędowy, dla którego się Janulaitis wcale wymawia, to ten, że nie ma czasu, bo ma rozpoczęte pewne prace naukowo-literackie, dla których przynajmniej do wiosny nie może się podjąć pracy w Radzie Stanu. Stanowczo więc odmówił przyjęcia nominacji przed wiosną. Po Šilingasie próbowałem ja z nim o tym konferować i namówić go do zgody, ale nic nie pomogło. Przed jesienią — odmówił i basta. 60.

W opinii kół lewicowych i w szczególności ludowców, którzy wcale byli do Rady Stanu usposobieni bardzo nieprzychylnie i podejrzliwie i ponieważ nawet wręcz wrogo, posądzając ją o jakąś zamaskowaną parodię Sejmu, służącą do wzmocnienia i popierania dyktatury, — zmiana stopniowo następuje. Dziś już ludowcy stracili to odium pierwotne do tej instytucji. Zorientowali się i przekonali się zresztą, że Rada Stanu tych cech wzmacniania dyktatury nie posiada. Stanowisko ich wobec Rady Stanu stało się jeżeli jeszcze nie wręcz życzliwe, to przecie nie wrogie wcale. Jedyni, zdaje się, z ludowców, którzy od początku traktowali Radę Stanu bez żadnej animozji — to byli Toliušis i Jan Vileišis, burmistrz Kowna, który w styczniu na zjeździe ludowców powołany został na stanowisko prezesa Zarządu Głównego stronnictwa.

23 lutego. rok 1929. sobota.

Projekt regulaminu Rady Stanu, opracowany w jesieni przeszłej i przyjęty z rozmaitemi przeróbkami przez Radę Stanu, został w listopadzie czy grudniu doręczony przez Šilingasa prezesowi Ministrów prof. Voldemarasowi do przejrzenia i zaakceptowania. Naówczas Šilingas wniósł, żeby Rada uchwaliła, że regulamin wchodzi w moc obowiązującą jeno w porozumieniu Rady z Gabinetem Ministrów i że w ten też sposób może on być zmieniany. Ale na mój wniosek propozycję Šilingasa odrzucono i przyjęto zasadę, że regulamin jest uchwalony samodzielnie przez samą Radę; uznaliśmy tylko, że pożądane jest porozumienie przychylne z prezesem Ministrów, jako wyraz kontaktu, nie zaś moment formalny obowiązywania regulaminu, który jest niczym innym, jak zastosowaniem i rozwinięciem wykonawczym ustawy, które Rada sama sobie ustala w zakresie własnych funkcyj ustawowych. Ze względu jednak na to „kontaktowe" porozumienie przychylne — formalnie regulaminu nie uchwaliliśmy do czasu zapoznania się z nim Voldemarasa. U Voldemarasa regulamin ugrzązł i dotychczas był w zawieszeniu. Šilingas wielokrotnie przypominał o tym Voldemarasowi, ale dotychczas — bezskutecznie. Wreszcie Voldemaras wyznaczył Šilingasowi audiencję w tej kwestii dziś na godz. 6 wieczorem, zaprosiwszy jednocześnie i mnie. Z jakiego tytułu ja zostałem

61. wezwany — nie wiem; chyba dlatego, że jestem autorem pierwotnego projektu, na którym osnuty został projekt ostateczny. Byliśmy więc dziś z Šilingasem u Voldemarasa. Voldemaras uczynił kilka zastrzeżeń, co do których będziemy musieli jeszcze podebatować w Radzie, ale ostatecznie zbyt trudnym nie będzie. Największej wątpliwości podniósł w stosunku do instytucji t. zw. biegłych-współpracowników, to znaczy takich osób, które w myśl naszego projektu regulaminu mogą być, jako znawcy wybitni poszczególnych zakresów stosunków, wezwani przez Radę Stanu do współpracy w ~~komisji~~ jej komisjach z poleceniem im opracowania ~~poszczególnych~~ zagadnień w czynnościach Rady — oczywiście bez udziału w decyzjach samej Rady (mamy już jedno takie zastosowanie: do komisji Rady w przedmiocie projektu zmiany niektórych przepisów ustawy postępowania karnego w stosunku do dochodzenia policyjnego i śledztwa — Rada ~~obok~~ obok adwokatów Papečkysa i Kalnietisa powołała sędziego Trybunału Kowarskisa). Skądinąd Voldemaras poparł całkowicie ~~projekt~~ pomysł Rady o utworzeniu instytucji t. zw. referentów, jako wykwalifikowanego personelu pomocniczego w Radzie i ~~[illegible]~~ sam podniósł myśl nawet o nadaniu Radzie czy też jej referentom funkcji dokonywania rewizji w urzędach na zlecenie Gabinetu Ministrów (oświadczyliśmy z Šilingasem, że to mogłoby być uskutecznione tylko drogą ustawy, nie zaś regulaminu Rady, skądinąd zaś mamy wątpliwości co do ~~takiej funkcji~~ użyteczności nadania nam takiej funkcji). Sądziłem, że Voldemaras podniesie wątpliwości co do wykonywania przez Radę kontroli legalności aktów indywidualnych administracji, przeciwko czemu w swoim czasie tak gorliwie oponował Šilingas, ale Voldemaras tego nie dotknął wcale, widocznie nic przeciwko temu nie mając.

24 lutego. rok 1929. niedziela.

Znowu posiedzenie Komitetu Centralnego Wspierania Litwy Południowej. W Komitecie tym nie czuję się wiele dobrze. Na akcji tej się nie znam i w Komitecie czuję się w pozycji, o której się mówi „ni przypiął — ni przyłatał". Słowem — jest mi w Komitecie głupio. Tymczasem — należę w Komitecie do prezydjum — coprawda bez funkcji określonej — i nie mogę się z niego przed opuszczeniem posiedzeń stopniowo „wyparować". Poniekąd te czynności wykonawcze zaczynają być nakładane na prezydjum, w niedzielę za tydzień ma się odbyć zjazd przedstawicieli komitetów powiatowych... Nieznośny obowiązek należenia do rzeczy, do której się nie ma żadnego uzdolnienia. Nie cierpię tego.

W sprawie organizacji pomocy dla miejscowości Litwy Południowej, dotkniętych nieurodzajem, kler katolicki wystąpił z akcją na własną rękę. Orędzie zbiorowe episkopatu Prowincji kościelnej litewskiej, obejmującej całe państwo, zaleca tworzenie we wszystkich parafjach komitetów dla zbierania ofiar, a w miejscowościach poszkodowanych — i udzielania wsparcia. Taka akcja katolicko-parafjalna, równoległa do takiejże akcji naszego Komitetu społecznego, opartej na komitetach powiatowych i komitetach gminnych ogólnych, — wnosi pierwiastek anarchji i jakiejś konkurencji niezdrowej do sprawy ogólno-społecznej i humanitarnej. Ale kler chce mieć wszystko w swoim ręku. Orędzie episkopatu Litwy wywołało zupełnie zrozumiałe zgorszenie w naszym Komitecie. Uchwaliliśmy skierować do Metropolity Arcybiskupa Skwireckiego 62
delegację w osobach Pani Prezydentowej Smetonowej, Zygmunta Starkusa i Łopacińskiego dla omówienia sytuacji i zlania w jedną całość tych dwóch wysiłków. Czy kler uczynił to z rozmysłu czy przez niezorjentowanie się — to się okaże, ale trudno przypuścić, by ostrożny i mądry zawsze episkopat katolicki „nie zorjentował się".

2 lutego. rok 1929. poniedziałek.

Dziś długo pisać nie będę. Wieczorem miałem wykład i colloquium, które mi, jak zawsze, mocno ruszyły, ale świetnie się powiodły. W wykładach skończyłem już rozdział o podziale funkcyjonalnym władzy i zacząłem przejście do rozdziału o zasadzie bezpośredniości i przedstawicielstwa. W colloquiach kończy się już ~~kolejka tych studentów~~ druga kolejka tych słuchaczy moich, którzy w colloquium I semestru mieli mowy.

63.

26 lutego, rok 1929. Wtorek.

Piszę teraz motywa do projektu ustawy o kontroli wozów [illegible], rozpoznanego przez komisję Rady Stanu. Opracowywanie motywów do wykonanych przez Radę Stanu może ciekawą, ale też najuciążliwszą pracą.
Dowiedziałem się dziś w Trybunale, do którego zaszedłem, że dwóch adwokatów przysięgłych — Tolušis i Toliela — z udziałem współpracowników z łona kancelarii Trybunału — przedsięwzięli wydawnictwo wyroków Trybunału Najwyższego in extenso. Do wydawnictwa będą wciągnięte wyroki wyborowe, mające znaczenie zasadnicze. Narazie opracowują się i wybierają wyroki z pierwszych lat kilku działalności Trybunału. Dużą część tego wydawnictwa stanowić będą oczywiście wyroki mojej motywacji. Z wyroków, motywowanych przez Janulaitisa, bardzo niewiele wejdzie do wydawnictwa. Janulaitis zawsze się motywował oszczędniej i płycej, uważając, że jest to robota kancelaryjna, przeznaczona do sporządzania w kancelarii. Ja byłem zawsze innego zdania i pracowałem nad wyrokami tak, jakgdyby każdy z nich miał być ogłoszony do wiadomości publicznej. Nie wątpiłem, że potrzeby praktyki sądowej wymagają, wcześniej czy później, jakiejś pracy nad zużytkowaniem tych wyroków. Wiedziałem, że w wyrokach tych składamy kapitał, tak, jak przez gromadzimy mądrość i wiek, z którego później ona czy też ktoś inny korzyści wyciągnie. Nie myliłem się. 6y.

27 lutego. rok 1929. środa.

Posiedzenie plenum Rady Stanu. Roboty wzrastają coraz więcej. W tej chwili są na warsztacie ~~prace~~ roboty w rozmaitych swoich stadjach — następujące prace: a. Zaopinjowanie projektu ustawy o kontroli nawozów sztucznych; praca ta jest w komisji, złożonej z prezesa Šilingasa, Papeckysa i mnie; ma się ona ku końcowi; komisja opracowała kontrprojekt; w tej chwili Papeckys i ja pracujemy nad motywami, któreśmy między siebie podzielili. b. Zaopinjowanie projektu ustawy o podatkach i poborach samorządowych; komisja składająca się z Ciplijewskiego, Kalnietisa i Masiulisa; praca została na wniosek rządu narazie zawieszona do czasu ustalenia losów ~~ogól~~ projektu ustawy ogólnej o samorządzie. c. Zaprojektowanie trzech nowel ustawowych ~~[illegible]~~ pilnych z zakresu prawa handlowego, jako zapoczątkowanie reformy ~~Kodek~~ jednolitego Kodeksu Cywilnego Litewskiego; są to nowele: o ochronie praw kredytorów, o bankructwie handlowym i o rejestrze handlowym; komisja, która pracuje systematycznie nad tym, składa się z Ciplijewskiego, Kalnietisa i Masiulisa; projekt pierwszej z tych nowel, zapożyczony z odpowiedniej reformy rosyjskiej z r. 1916, z drobnemi poprawkami i uzupełnieniami, został przez komisję zaakceptowany i ma być czy też już został przesłany do zaopinjowania rozmaitym korporacjom i instytucjom — Wydziałowi Prawniczemu, Trybunałowi Najwyższemu, Sądom Okręgowym, Radzie Adwokatów, Izbie Handlu i Przemysłu. d. ~~Zaopinjowanie projektu~~ Zaprojektowanie jednolitej dla całej Litwy ustawy hypotecznej; wyznaczeni jesteśmy my dwaj z Ciplijewskim do wystudjowania tej kwestji zasadniczej i pracujemy na dalszą metę. e. ~~Zaprojektowanie~~ Zaopinjowanie projektu reformy częściowej ustawy postępowania karnego, mianowicie działu dochodzenia policyjnego i śledztwa pierwiastkowego; projekt ten jest oparty na inicjatywie i pomyśle prezesa Trybunału Kriščiukaitisa i wniesiony został do Gabinetu Ministrów przez Ministra Sprawiedliwości; komisja składająca się z Papeckysa, Kalnietisa i zaproszonego do współpracownictwa sędziego Trybunału Brazaitisa; do projektu tego zgłoszony został kontrprojekt Sądu Wojennego, opracowany przez ~~Šimkusa~~ prezesa tegoż Sądu jenerała Šimkusa i prokuratora Vimera. f. Zaopinjowanie o legalności przepisów wykonawczych Ministra Finansów do Konkordatu ze Stolicą Apostolską — w przedmiocie ~~podat~~ opodatkowania dóbr kościelnych i klasztornych, i zaopinjowanie ze stanowiska legalności o skardze Misji Zakonu Jezuitów w przedmiocie ściągania podatków z majątku ziemskiego, administrowanego przez Jezuitów; referentem w tej sprawie wyznaczony jestem ja; kłopotem są trudności w interpretowaniu Kanonów Kościelnych, które są zredagowane w języku łacińskim; na moją prośbę Rada Stanu dodała mi do pomocy wspólnika w osobie Ciplijewskiego. g. Projekt ustawy, reformującej Reformę Agrarną, — bardzo ciekawy, charakterystyczny i wagi pierwszorzędnej; narazie projekt ten wraz z motywami Inicjatorów (Ministerjum Rolnictwa) został przysłany ~~do Rady~~ z Gabinetu Ministrów do Rady dla zapoznania się, — z zapowiedzią, że niebawem otrzymamy zlecenie o zaopinjowanie; do komisji wyznaczeni są: ja, Kalnietis i Stankus, ale narazie komisja nie funkcjonuje, jeno każdy z nas zapoznaje się z projektem.

28 lutego.
rok 1929.
czwartek.

Cały dzień przesiedziałem w domu. Do egzaminu stawił się tylko jeden student, przeto egzamin się nie odbył. Z Kriwickiem pracowałem nad wykończeniem tłumaczenia dzieła Esmein'a. Większą część dnia — zwłaszcza całe popołudnie i wieczór poświęciłem pracy nad motywami do projektu ustawy o kontroli nawozów sztucznych. W szczególności wypadło mi tu analizować dosyć skomplikowaną kwestię o tym, czy przepisy tej ustawy, dotyczące ograniczeń produkcji nawozów sztucznych, mogą obowiązywać w okręgu autonomicznym czy nie. Jest to zagadnienie konstytucyjne zakresu kompetencji ustaw autonomicznych Kłajpedy wcale nie łatwe.

Do wczorajszego wyliczenia robót, będących na warsztacie prac Rady Stanu, dodam tu jeszcze następującą, — ostatnią: jest to opracowanie projektu ustawy jednolitej o najmie robotników w rolnictwie. Polecenie opracowania tego projektu zostało zakomunikowane Radzie Stanu z Gabinetu Ministrów — w sobotę ubiegłą; poleceniu temu nadany został charakter terminowy — do 5 marca. Siliny, ze względu na terminowość a ważność tej pracy, — nie czekając na posiedzenie plenum, tegoż dnia zaprzągł do niej obecnych w lokalu członków Rady — Czeplejewskiego, Masiulisa, Kalnietisa i Papeckysa. Praca jest śpieszna, bo chodzi o wydanie tej ustawy przed rozpoczęciem kampanii rolniczej wiosennej, to znaczy przed kwietniem. 66.
W tym przedmiocie zachodzi pewna różnica zdań między Ministerium Rolnictwa, które chciałoby jeszcze przedłużyć prowizorium szczególnej ochrony robotników w gospodarstwach dworskich wszystkich ponad 80 hektarów, acz kolwiek w nieco osłabionym faworyzowaniu dla robotników, a Gabinetem Ministrów czy raczej Voldemarasem, który nie chce tego i życzy, aby sprawa robotników rolnych została uregulowana na stałe w ustawie jednolitej zasadniczej, która będzie się stosowała do wszystkich gospodarstw rolnych. Czy komisja Rady Stanu zdoła wykonać tę robotę w terminie tak forsowanym i czy to będzie ustawa dobrze przemyślana i ułożona, której nie trzeba będzie niebawem łatać i naprawiać — o tym wolno wątpić.

Niektórzy członkowie profesury otrzymali w tych dniach z poczty ze Szwajcarii № 1-sz numery nowego pisemka przewrotowego litewskiego, które zaczęło wychodzić w Genewie pod nazwą „Tautos Sargas". Pisemko to nawołuje do zamachu stanu i wyraźnie go zapowiada. Ten nowy „przewrotowy" organ emigrantów — tym razem bodaj chrześcijańsko-demokratycznych, — jest, jak się domyślają, redagowany przez znanego Józefa Sabryna-Purickisa, który, zdezawuowany przez Chrześcijańskich Demokratów, przed kilku laty, za rządów chrześcijańsko-demokratycznych, na jednej z wystaw w Kownie, chcąc dać wyraz swoim urazom przeciwko ówczesnej opozycji narodowców, którzy mu wytykali jego intrygantctwo i sprzedajność w czasie wojny, — kupił biust obecnego Prezydenta Smetony, zapłacił zań i publicznie w lokalu wystawowym kupiony biust połamał roztrzaskał. System samowładny rządów obecnych, oparty na stanie wojennym i cenzurze prewencyjnej, wywołuje mnożenie się przejawów agitacji przewrotowej zagranicą. Emigranci socjalno-demokratyczni Pleczkaitisowcy wydają w Wilnie „Pirmyn"; w Rydze wychodzi pisemko litewskie lokalne dla ludzi litewskich, wrogie rządom obecnym, jakieś pisemko emigranckie dla propagandy i agitacji przewrotowej zaczęło się podobno ukazywać w Tylży, a oto nowe wychodzić zaczyna w Genewie. Wszystkie te pisemka krążą się i nawołują do przewrotu. C'est un métier — ale będzie czy? będą te drobne kropelki żłobiły grunt publiczny. Wszakże temperament litewski, chłodny i zrównoważony, powściągliwy w namiętności, przyzwyczajony do ludzi w polityce, — nie skory jest do reagowania na te podniety.

P. Felicja Bortkiewiczowa zaprosiła mię dziś do swego mieszka- 1 marca.
nia i zapoznała z jakąś panią w wieku lat ± 40, Francuzką — dzia-
łaczką społeczną czynną, należącą do znanego Związku francu- rok 1929.
skiego „Du Droit Humain" i do rozmaitych stowarzyszeń i
lig propagandy pokoju powszechnego i wszelkich doskonałości spo- piątek.
łecznych w tym guście. Pani ta objeżdża teraz szereg krajów Euro-
py środkowej i Wschodu Europejskiego, — była w Czechosłowacji, w
Rumunji, w Polsce, w Estonji, Łotwie i Litwie, stąd przez Prusy
Wschodnie wraca jeszcze do Wilna. Cel tej podróży jest niby infor-
macyjny, niby zmierzający do nawiązania kontaktu z krajami
odległejszemi i zbadania różnych zagadnień, które w nich po-
wstają, i różnych kwestyj spornych między niemi dla ewentual-
nego znalezienia podstawy do współżycia; ale kto wie, czy nie
jest to emisarjuszka jakiejś intrygi lub akcji zgóry powziętej, —
ewentualnie jakaś agentka inspekcji czy wywiadu ich
tajemnych. Kręci się ona w kołach ludowców(?), bada, ogląda,
miała jakiś referat, coś wzory(?), zbiera wiadomości, zbiera
i notuje różne opinje. W rozmowie z nią w obecności p. Bortkie-
wiczowej byłem dość ostrożny: naszych litewskich kart bardzo(?)
starannie nie odkrywałem przed nią całkowicie, choć się rozmowa do-
Cf. tknęła tego kręgu(?), i poprzestałem na ogólnym wyłuszcze-
niu zasady pośrednictwa zawsze, gdyby tylko nam cho-
dziło o kontakt czy o stosunki z czynnikami wolno-
mularskiemi i zbliżeniem do nich na Zachodzie. Ze swej
strony ograniczyłem się do głuchego i ogólnikowego nad-
mienienia o przedwojennym ruchu wolnomularstwie w Rosji. Po-
zatym rozmowa nasza zeszła(?) się na problemacie Wilna.
Francuzka była ostrożna i sama się nie angażowała na rzecz
tej bądź polskiej bądź litewskiej, zachowując wszelkie po-
zory neutralności i chęci zrozumienia sytuacji.
O godz. 7-ej w pałacu Prezydentury odbyło się posiedze-
nie prezydjum Komitetu Wspierania Dzieci [illegible]. Obecni
byli: p. Prezydentowa Smetonowa, Putwiński, ksiądz [illegible]
[illegible], Stakeus(?), ksiądz Januszewicz,
Łopalis(?) i ja. Omówione zostały sprawy bieżące i po-
rządek dzienny mającego się odbyć w niedzielę zjazdu dele-
gatów komitetów powiatowych. Dzięki Bogu, że mnie na
tem zjeździe żadnych funkcyj nie zlecono.

2 marca.
rok 1929.
sobota.

Rano odbyło się posiedzenie Rady Stanu. Dokonaliśmy pierwszego czytania części projektu ustawy o najmie robotników rolnych, opracowanego fragmentarycznie przez komisję Rady. Dyskusję prowadziliśmy przeważnie my ze Stankusem. Ten projekt ustawy ma być normalny i ogólny, uchylający wszelkie dotychczasowe ustawy szczególne o ordynarjuszach dworskich, które były dla dworów drakońskie a dla ordynarjuszy tworzyły szczególne przywileje i pasożytnictwo. W opracowanym przez komisję projekcie ustawy ogólnej znalazł się jednak przepis, ustalający dla gospodarstw dworskich ponad 80 ha wyjątek od zasady zupełnej wolności umów, a mianowicie — pewne minimum legalne wynagrodzenia i warunków. Ponieważ zaś ten, który zgłosiło też Ministerjum Rolnictwa, chcące zresztą utrzymanie jego przez prowizorjum przejściowego, by uniknąć zbyt nagłego przeskoku od faworyzowania do zupełnej wolności umów w stosunkach robotniczych dworskich, i który ~~[illegible]~~ uznany przez Gabinet Ministrów z Voldemarasem na czele, — brakło w Radzie Stanu zostawiona Ciplijewski, natomiast Stankus i Šilingas najkategoryczniej zwalczali wszelkie wyróżnianie gospodarstw 80-hektarowych z ogólnej zasady wolności umów. Kolnetis, Masiulis i Papečkys skłaniali się tej razy do tezy Stankusa i Šilingasa, jeszcze zaś Dowkont nie bardzo się orjentował. Ja, który pierwszy zwróciłem uwagę na ten szczegół i zgłosiłem doń skreślenie, czyniłem ostatecznie takie oto uzasadnienie: jeżeli to ma być faworyzacja i pielęgnowanie pasożytnictwa czarno-robotniczego albo gnębienie gospodarstw większych, których użyteczność społeczno-gospodarcza już zaczyna być uznawana przez respektowanie podwyższenia normy własności niewywłaszczalnej do 150 ha, to precz z tym przepisem w ustawie zasadniczo normalnej i stałej! ale jeżeli to ma być zafiksowanie jego warunków ~~[illegible]~~, stanowiących normę wyższej przeciętnej z góry wobec konkurencji, to w stosunku do gospodarstw większych ~~[illegible]~~ zafiksowanie takie jest ze względu na ochronę pracy od konkurencyjnego wyzysku dopuszczalne. Projekt ostatecznie przegłosowany nie został. Komisja będzie jeszcze obradowała nadal, a Rada Stanu będzie jeszcze rozpatrywała i debatowała projekt.

68

O godz. 2 w sali „Šaulių Sąjungos" odbyło się otwarcie zjazdu 3 marca,
delegatów komitetów powiatowych Wspierania Floty Powietrznej. De- rok 1929.
legaci przybyli z kilkunastu powiatów. Obecni byli wszyscy Ko-
mitetu Centralnego. Zjazd zagaił p. Prezydent, ~~przy~~ prowadził niedziela.
czył efektywnie prezes Komitetu Centralnego. U stołu prezydialnego
zasiadali tylko dwaj wiceprezesi — ks. [illegible] Šilinis i ja —
i sekretarz Komitetu Stukas. Za osobnym stolikiem — prasa.
Po krótkim sprawozdaniu informacyjnym Prezydium Komitetu
Centralnego rozpoczęły się relacje delegatów komitetów powia-
towych. Delegaci komitetów powiatów, dotkniętych nieurodza-
jem, ~~klęsk~~ domagali się [illegible] dotkniętych. [illegible] powiat [illegible]
[illegible] i powiat [illegible] — prawdziwie dotknięte. Następ-
nie wystąpił delegat powiatu [illegible], a z relacji jego,
skąd jego nastawieniem, wynikało się, że powiat ten wcale
dotknięty nie jest i ma warunki normalne, wśród których
i przy wysokiej [illegible] znajduje się nawet jakieś potrzeby.
[illegible] się przy tej relacji. Zakończono [illegible]
69 i fotografii. [illegible] tego posiedzenia, a że nie miałem
żadnej w zjeździe żadnej roli, — więc [illegible].

4 marca.

rok 1929.

poniedziałek.

Z okazji dnia św. Kazimierza, królewicza i patrona Litwy, — dzień był wolny od zajęć urzędowych. Na Uniwersytecie przeto wykładu nie miałem, w Radzie Stanu — posiedzenia nie było. Niemniej pracowałem forsownie w domu. Do obiadu — jedna po drugiej przychodziły do mnie pary studenckie dla tłumaczenia konstytucji: od godz. 9 rano — Birute Vileišisówna i Józef Kubilius — tłumaczenie konstytucji francuskiej z roku 1791; od godz. 10 min. 30 — Jan Kazėnas i Helena Kasmulisówna — tłumaczenie konstytucji francuskiej z roku 1793; od godz. 12 — tenże Jan Kazėnas i Klavėnas — tłumaczenie konstytucji Irlandji z r. 1922. Po obiedzie o godz. 4 przyszedł Ciplijewski, z którym studjowaliśmy prawo kanoniczne, niezbędne do interpretacji Konkordatu między Litwą a Stolicą Apostolską; potrzebne to jest do ustalenia legalności pewnych przepisów Ministra Finansów, wydanych na mocy wykonania Konkordatu. Wieczór spędziłem na pracy w domu.

80.

marca.
rok 1929.
wtorek.

Wreszcie mrozy zaczynają się mieć, jak się zdaje, ku końcowi. Od kilku dni zmniejszają się one stopniowo i dziś doszły już do granicy odwilży. Dwa i pół miesiąca ostrych mrozów prawie bez wytchnienia i bez żadnej odwilży — to na nasz klimat aż nadto dosyć na jedną zimę. Podług twierdzeń wieśniaków — mroźna pogodna zima zapowiada ~~gor~~ gorące pogodne lato. Po zeszłorocznym nieurodzajnym, które było i zimne i mokre, — byłoby to wielką przyjemnością.

Mieliśmy dziś posiedzenie Rady Stanu, na którym odbyliśmy pierwsze czytanie projektu ustawy o najmie robotników rolnych.

81.

6 marca. rok 1929. środa.

Idąc dziś po obiedzie przez Laisvės Alėją — zwróciło moją uwagę ogłoszenie, przylepione do słupa telegraficznego. Kilku ludzi stało u słupa i czytywało je. Podszedłem i ja; przeczytałem także i — nie chciałem wierzyć oczom. Była to klepsydra żałobna. Stało na niej nazwisko Władysława Putwińskiego. Wczytałem się w szczegóły: nie było wątpliwości: prezes Związku Strzelców! Ten sam — Władysław Putwiński — nie jego imiennik. Umarł wczoraj, we wtorek 5 marca. Wiadomość ta poruszyła mię tym bardziej, że w ostatnich czasach nieustannie stykaliśmy się z nim razem w Komitecie Wspierania Litwy Północnej ~~i spotykaliśmy~~, którego Putwiński był prezesem, i spotykaliśmy się bardzo często na posiedzeniach bądź plenarnych Komitetu, bądź prezydium. I właśnie dopiero przed kilku dniami, w niedzielę ubiegłą, na dwa dni przed śmiercią — Putwiński, jako prezes Komitetu, przewodniczył na zjeździe delegatów komitetów powiatowych. Wprawdzie był on zdrowia słabowitego, wyglądał mizernie i skarżył się na cierpienia nerkowe, to jednak chorym dosłownie nie był, i nic nie zapowiadało bliskiej nad nim katastrofy. Na zjeździe tym była zrobiona fotografia zbiorowa — zapewne ostatnia ~~[illegible]~~ fotografia Putwińskiego za życia; w grupie uczestników zjazdu — Putwiński i Prezydentowa Smetonowa siedzą w centrum, mając po bokach stronach wiceprezesów Komitetu — ks. Dziekan Mironas i ja. Na klinice, w szpitalu i z gazet dowiedziałem się szczegółów o śmierci Putwińskiego: umarł nagle — widocznie z ataku sercowego. W osobie Putwińskiego społeczeństwo litewskie traci bądź co bądź osobnika niepospolitego. Człowiek ten z urodzenia należał do klasy ~~[illegible]~~ szlachecko-ziemiańskiej, po kądzieli wywodził się nawet z arystokracji, bo matka jego, żona powstańca z roku ~~[illegible]~~ 1863, była Platerówną. Putwiński jednak od wczesnej młodości zdeklarował się, jako Litwin, zwalczał w tym względzie do szczętu w społeczeństwie ziemiańskim i stworzył rodzinę czysto litewską. Był też — przynajmniej przed wojną, lewicowcem demokratycznym. Dziś pozostał w ruchu litewskim i dla tego ruchu, który kosztował z całej siły przekonania, był szczery i bezinteresowny jak mało kto. Po wojnie i ~~[illegible]~~ wolności do kraju założył „Związek Strzelców", w którym niezmiennie brał czynny udział, będąc stale prezesem Związku aż do śmierci. Ziemianie go nie lubili za jego litewskość, a inni bardziej za jego pracę strzelecką po wojnie.

82.

7 marca. rok 1929. czwartek.

Brałem udział w ekspotacji zwłok ś.p. Władysława Put-
wińskiego, urzędnika kolejowego. Putwiński umarł w nowozbu-
dowanym domu szwagra swego Antoniego Żmujdzinowicza na przy
Kalno gatvė, w którym wydzierżawił pokój, mieszkając w zasadzie
na wsi. Po śmierci jego przy zwłokach ustawiono straż honoro-
wą strzelców („šaulių sargyba”), których ideologiem, założycie-
lem organizacji i prezesem rzeczywistym był zmarły Putwiński.
Wczoraj wieczorem po przyjeździe wdowy — zdecydowane zostało wy-
wiezienie zwłok na wieś dla pochowania ich w Kielmach w po-
bliżu majątku Putwińskich. Na prośbę wdowy, która zapewne
chciała noc ostatnią przy zwłokach męża sama bez świadków
— zdjęto straż honorową strzelców. Rano dziś o godz. 8-mej
przeniesiono zwłoki z mieszkania do lokalu Związku Strzel-
ców, gdzie były one do dnia wystawione na widok publiczny.
O godz. 11-tej odbyło się w Bazylice uroczyste nabożeństwo
żałobne, bo zwłoki Putwińskiego, choć był on osobiście wol-
nomyślny i należał do obozu lewicy, a przed wojną był wy-
bitnie radykalny, — dopuszczone zostały przez władze kościel-
ne do pogrzebu katolickiego. O godz. 3.30 miała miejsce
ekspotacja z lokalu Związku Strzelców. Kondukt żałobny pro-
wadził ksiądz Tumas. Z lokalu Związku Strzelców do
kościoła Garnizonowego (ex-soboru) trumnę nieśli
strzelcy na rękach. Została ona wniesiona do kościoła
83. garnizonowego, skąd po krótkich modłach wyniesiono
ją i ustawiono na wozie żałobnym. Przed trumną
niesiono i wieziono wieńce. W orszaku żałobnym kro-
czyła pół rodziny — śmietanka inteligencji litew-
skiej; tu byli i ministrowie, i profesorowie Uniwersytetu
z Rektorem Jodelą, i wyżsi urzędnicy, i adwokaci, i
artyści, i księża, i [illegible], i młodzież akademicka.
Tłok był wyjątkowy, a strzelcy utrzymywali policję ce-
remonialną. ~~Na dworcu~~ Śpiewał chór strzelców. Na dwor-
cu kolejowym wniesiono trumnę do wagonu i rozpoczęły
się mowy przed aparatem radjo. W mowach, jak w ogóle we
wszystkich wspomnieniach pośmiertnych, poświęconych
pamięci zmarłego, podkreślano jego pochodzenie ziemiań-
skie i arystokratyczne w związku z jego przywiązaniem
do Litwy i zupełnym oddaniem się sprawie narodowej litew-
skiej.

8 marca.
rok 1929.
piątek.

Posiedzenie plenum Rady Stanu. Drugie czytanie ~~ustawy o na~~ projektu ustawy o najmie robotników rolnych. Obecni wszyscy prócz Stankusa. Projekt uległ licznym modyfikacjom w kierunku zupełnej wolności ~~[illegible]~~ umowy i zupełnego usunięcia klasyfikacji gospodarstw na ~~b~~ mniej niż 80-hektarowe i ponad 80-hektarowe.
Wieczorem wykład na II semestrze i colloquium zwykłe.

74.

9 marca.
rok 1929.
sobota.

Zima wciąż trzyma mocno. Wprawdzie od tygodnia mrozy zelżały, ale odwilży — nie ma. Czasem tylko na krótko na słońcu śnieg taje, ale za to nocami w nocy mróz zbliża się do 20° Celsjusza. Przeciętnie w ostatnim tygodniu mróz trzymał się na poziomie od 5-10 stopni. Zima jest mocna i stała. Na wsi śniegi są bardzo głębokie, są zaspy wielkie — było dużo zawiei. Z pewnością w powiecie Rakiskim będzie jeszcze sanna na Wielkanoc.

Byłem dziś przez korporację „Fraternitas Juvenum", której filistrem honorowym jestem, — zaproszony na uroczystość obchodu trzylecia jej istnienia i zarazem doręczenia barw korporacyjnych Rektorowi Jodele, który także zgodził się przyjąć tytuł filistra honorowego. Trzecim filistrem honorowym „Fraternitas Juvenum" jest głośny artysta opery — sława Litwy — Cyprjan Piotrowski, który bawi obecnie zagranicą. Uroczystość korporacyjna dzisiejsza składała się z dwóch momentów: i z uroczystego [struck] „Burschenschaft'u", czyli posiedzenia w lokalu korporacji, połączonego z rozmaitemi ceremonjami okolicznościowemi, i następnie bankietu w restauracji „Vilnius". Ograniczyłem się do bytności na pierwszej uroczystości. Korporacja ma już w tym roku lokal własny przy Laisvės Alėji za soborem, — ten sam, w którym w roku ubiegłym mieściła się szkoła artystyczna robót(?) kobiecych, do której uczęszczała Jadzia. Dwóch korporantów zawiozło nas z Rektorem z Uniwersytetu do lokalu korporacji. Wchodząc — włożyłem czapeczkę korporacyjną, którą mam, jako filister honorowy, i wstęgę o barwach korporacji; Rektor Jodelė tych insygniów jeszcze nie miał. Wszedłszy do [struck] pokoju, gdzie się korporacja zebrała, zastaliśmy burszów, ustawionych w rząd, z grupą senjorów i dostojników korporacji na czele, a wzdłuż ściany — rząd fuksów. Powitaliśmy korporację okrzykiem: „Sveiki komilitonai!", poczem podaliśmy ręce wszystkim senjorom i burszom z kolei. Rozpoczęła się uroczystość. My z Rektorem, senjorowie i funkcjonarjusze korporacji oraz bursze — zasiedliśmy dokoła stołu, jeno chorążowie ze strażą honorową stali w rogu ze sztandarem korporacji i fuksi — stali wzdłuż ściany, trzech zaś fuksów — spełniało obowiązki posługi osobistej przy dziekani(?) — jeden do osoby przewodniczącego (fuks student-prawnik II semestru Olgierd Andrėkus, chłopiec bardzo sympatyczny i inteligentny, muzyk, tancerz, jak dziewczyna), drugi — do osoby Rektora (student-prawnik II semestru Jakutis) i trzeci — do mojej osoby (student-prawnik II semestru, Eugenjusz Pirman). Przewodniczący-senjor dokonał ceremonji nałożenia czapeczki i wstęgi Rektorowi, poczem zagaił posiedzenie [struck] i odczytał listę [struck] fuksów, awansowanych na burszów (w ich liczbie prawnik II semestru Walerjan Balčiūnas); skorzystałem z przywileju filistra honorowego i udzieliłem awansu burszowskiego mojemu lejb-fuksowi Pirmanowi, który już poraz drugi spełniał tę funkcję [struck] wobec mnie i którego znam dobrze z Uniwersytetu, jako pilnego słuchacza mego. Nowokreowani bursze wstali i zaprzysięgli(?) na sztandar, poczem wygłosił przemówienie Rektor, bursz Stanisław Laskowski(?) i bursz Józef Mikulkas(?). Na tym się program formalny pierwszej uroczystości

85.

wyczerpał. — Pół godzinki spędziliśmy na rozmowie, oglądaniu fotografij, przyglądaniu się ćwiczeniom fechtunkowym. W liczbie burszów jest wielu moich obecnych i byłych uczni — prawników wyższych semestrów: Stanisław Laskowski, Józef Mikulkas, Zygmunt Jarbutis, Kirmont(?), Lew Staszkiewicz, Stanisław Naskiewicz, Olgierd Sorauski(?). Ze studentów zaś II semestru prawa, moich [struck] uczni obecnych, są nowokreowani dziś bursze Walerjan Balčiūnas i Eugenjusz Pirman i fuksi Jakutis, Olgierd Andrėkus i Kompanis(?). Od udziału w bankiecie, na który zaproszeni [struck] byli też także bawiący w Kownie korporanci Królewieccy-Niemcy, wymówiłem się, choć to nie było łatwe.

10 marca.
rok 1929.
Niedziela.

Rano na Uniwersytecie — posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego, poświęcone formułom likwidacji konfliktu między studentami ekonomistami a lektorem ~~a~~ arytmetyki politycznej i asekuracji Feterowskim. Rada przyjęła z pewnemi poprawkami wnioski ~~wyłonionej przez Radę~~ komisji, wyłonionej do wystudjowania tej sprawy. Przy tej sposobności wyjaśniło się, że jedynym słuchaczem Feterowskiego, który zdołał nietylko zdać u niego egzamin, co należy do rzadkości, ale też ułożyć na własną rękę konspektowy podręcznik arytmetyki politycznej, skompilowany z kilku podręczników zagranicznych i zastosowany do wykładów Feterowskiego, — jest ~~student~~ stary jenerał Słowacki, głośny „faszysta" litewski, obecnie — student VI semestru prawa. Feterowski wykłada po swojemu, nie stosując się do żadnego ze znanych podręczników, żadnego zaś podręcznika własnego nie wydał, a wykłada tak, że słuchacze nie są w stanie notować. Podręcznik konspektowy Słowackiego jest jedynym przeto źródłem, z którego studenci mogą się do egzaminu przygotowywać. Powstała więc myśl postarania się o wydanie tego podręcznika po przejrzeniu go przez ~~[illegible]~~ Feterowskiego. Jenerał Słowacki jest na Wydziale Prawniczym studentem fenomenalnym. Pracowitością, zdolnością, sprężystością, energją i akuratnością wzorową wprawia on całą profesurę w podziw.

O godz. 4-tej po obiedzie ~~w pałacu~~ Prezydentury odbyło się pod przewodnictwem pani Prezydentowej Smetonowej posiedzenie prezydjum Komitetu Wspierania Litwy Południowej. Obecni byli: p. Prezydentowa, ja, Staškus, Lapėnas, Toliušis i płatny wykonawca zleceń Komitetu. Omówiliśmy sprawy bieżące podziału zebranych pieniędzy i wykonania uchwał zjazdu ~~at~~ z ubiegłej niedzieli. O wyborze zastępcy na miejsce zmarłego prezesa Komitetu ś. p. Władysława Putwińskiego nie było mowy.

76

11 marca. rok 1929. poniedziałek.

Z wykładami memi na II semestrze późnię się. Kurs wykładów moich, przerabiając go w tym roku, — znacznie rozszerzyłem, to też, pomimo że się staram wykładać forsownie, — jestem opóźniony. Traktuję obecnie rozdział o rządach bezpośrednich i reprezentacyjnych i dziś mówiłem o instytucjach inicjatywy ludowej, referendum, plebiscytu, veto ludowego. Do Wielkiejnocy pozostaje mi już tylko 3 wykłady, to znaczy, że conajwyżej zdołam skończyć ten rozdział. Po Wielkiejnocy pozostanie mi już tylko 2 miesiące wykładów, a ileż jeszcze materjału zostaje, aby choć na ustroju sowieckim zakończyć.

Z gazet wieczornych się dowiedziałem, że studenckie Towarzystwo Prawników i Ekonomistów na Uniwersytecie naszym na posiedzeniu wczorajszym uchwaliło udzielić dyplom członka honorowego prof. Leonasowi, mnie i prof. Janulaitisowi. Ten dowód uznania młodzieży akademickiej sprawia mi wielką przyjemność. Wiem, że jest on szczery, bo młodzież wielce ceni moją pracę akademicką.

Na Uniwersytecie doręczono mi dziś otrzymany z poczty pakiet, adresowany do mnie z Paryża, i list z Poselstwa Litewskiego we Francji. Pakiet i list stanowią jedną całość. W liście pierwszy sekretarz Poselstwa Litewskiego p. Urbšys zwraca się do mnie z polecenia posła litewskiego w Paryżu — Ministra Petra Klimasa — i komunikuje, że w osobnym pakiecie
88. przesyła mi dokonane staraniem Poselstwa tłumaczenie na francuski mojego studjum o nowej Konstytucji Litewskiej z roku 1928 (to znaczy mojej książeczki, wydanej przez redakcję czasopisma prawniczego „Teisė", jako dodatek do № 14. Jednocześnie p. Urbšys prosi mię o sprawdzenie, czy tłumaczenie nie zawiera błędów, i o poinformowanie, czy nie zajdą z mojej strony jakie przeszkody do publikowania tej pracy (tłumaczenia) w prasie (zapewne naukowej prawniczej) francuskiej. Oczywiście propozycja ta czyni mi jeno zaszczyt, popularyzując moje nazwisko w świecie naukowym francuskim; będzie to pierwsze poważne studjum o konstytucji litewskiej w publicystyce naukowej francuskiej. Jest to luka, którą słusznie ruchliwy i energiczny minister Klimas zapełnić usiłuje. Prasa litewska nie zareagowała wcale na to moje studjum, ale zato doczeka się ono zaszczytu wyższego.

12 marca. Pracowałem w domu. Na miasto nie wychodziłem.
rok 1929.
wtorek.

88.

13 marca.
rok 1929.
środa.

W Radzie Stanu omawialiśmy dziś z Ciplijewskim i Kalwetisem posiedzenie w sprawie interpretacji Konkordatu Litwy ze Stolicą Apostolską i ~~przewodów~~ przepisów prawa kanonicznego — dla rozstrzygnięcia kwestji legalności pewnej instrukcji Ministra Finansów do inspektorów podatkowych w przedmiocie ściągania podatków z dóbr kościelnych, — oraz ~~potem~~ z prezesem Šilingiem i Papečkysem posiedzenie komisji do projektu ustawy o kontroli [illegible] ubezpieczeniowych; ta ostatnia komisja pracę swą już zakończyła i przekazuje ją do zatwierdzenia plenum.

Na godz. 11-tą prezes Rady Šiling i my z Kalwetisem i Strandasem udaliśmy się do Ministerjum Rolnictwa, gdzie, w gabinecie Ministra Aleksy odbyło się coś, co [illegible] coś w rodzaju narady, w której oprócz Ministra i nas brali udział: ~~kierownik Zarządu~~ naczelnik Zarządu Reformy Agrarnej Dauniewski, ~~dy~~ naczelny dyrektor Banku Litewskiego Radżis i jurysko[n]sult Ministerjum Rolnictwa docent Tadeusz Petkiewicz. Właściwie Minister Aleksa był wyprosił Šilinga, jako prezesa Rady, zaś Šiling skierował do niego nas — Kalwetisa, Strandasa i mnie, jako tych członków Rady, których Rada była przewidziała do specjalnej komisji do projektu ustawy, reformującej Reformę Agrarną. Minister Aleksa chciał nas wyzyskać do
89. pracy samego projektowania tej ustawy w łonie Ministerjum Rolnictwa. Po dyskusji, która ~~między~~ się wśród Rady ~~naszej~~ wywiązała co do samego stanowiska i zadania funkcjonalnego Rady wobec takiej inicjatywy, — stanęło na tym, że z jednej strony Rada otrzyma z gabinetu Ministrów ~~tez~~ zlecenie konkretne, z drugiej zaś — uznaliśmy, że współpracownictwo Rady i jej komisji jest dopuszczalne i w tym wypadku pożądane nie w charakterze jurysko[n]sultury wszelkiej, ale w charakterze opracowania i ustalenia pewnych kapitalnych prawnych do zmienionej ~~R~~ reformy w związku z powstającemi wielce skomplikowanemi zagadnieniami kompensacji właścicieli dóbr rozparcelowanych, likwidacji i rozkładu długów hipotecznych i t.d. Będzie to praca długa i uciążliwa.

14 marca.
rok 1929.
czwartek.

Rano miałem egzamina. Zgłosiło się do nich pięciu studentów, z których czterech prawników — Piotr Korblis z VIII semestru i Aizyk Dalewicz, Jeszua Lurje i Józef Vembre z VI semestru — i jeden ekonomista — Kazimierz Augustynowicz z IV semestru. Korblis, Lurje i Vembre zdali celująco, Dalewicz — jeno zadowalniająco, Augustynowicza nie przyjąłem. Dosyć lubię te egzamina, które są dla mnie samego ćwiczeniem.
Ułożyłem sobie mówkę na niedzielne zebranie doroczne studenckiego akademickiego Towarzystwa Prawników i Ekonomistów, na którym obchodzone będzie 5-lecie tego Towarzystwa i zarazem ma być udzielony tytuł członka honorowego prof. Leonasowi, prof. Jabłonskisowi i mnie. Uczę się teraz tej mówki.
Z domu dziś nie wychodziłem. Na dworze była odwilż, która trwa już drugi dzień. Odwilż jest duża, dochodząca do 10° Celsjusza, ale połączona z pogodą słoneczną i wiatrem; w nocy marznie ostro.

80.

1 marca, rok 1929, piątek.

Odbyło się posiedzenie Rady Stanu (plenum) pod przewodnictwem Kalnietisa, jako najstarszego wiekiem z pomiędzy równych co do starszeństwa członków (Czaplińskiego, mnie i Jasinskisa), Šilingas bowiem był na audiencji u Prezydenta Republiki i przewodniczyć nie mógł. Plenum rozważało zgłoszoną przez dwóch członków krytykę rządowego projektu kontroli nawozów sztucznych i kontrprojekt komisji. Kontrprojekt komisji z zastrzeżeniem pewnych poprawek redakcyjnych uznany został przez plenum za znacznie lepszy od rządowego i w zasadzie przyjęty; więcej debatów wywołała kwestia zakresu autonomii Rządu w stosunku do normowania produkcji nawozów sztucznych w myśl tego projektu ustawy. Komisja w referacie swoim jeno kwestię podkreśliła i wyłożyła wszystkie względy za i przeciw, sama jednak kategorycznego rozwiązania kwestii nie dała. Rada Stanu uznała, że rzecz tak pozostać nie może i że Rada musi mieć jakiś określony wygląd na takie lub inne rozwiązanie tej kwestii. Rzecz została zwrócona do Komisji i referentem wyznaczony został Kalnietis.

81. Oto jest tekst mojej mowy na niedzielne posiedzenie akademickiego Towarzystwa Prawników i Ekonomistów:

„Išrinkdami mane savo akademinės Teisininkų ir Ekonomistų „Draugijos garbės nariu aš laikau šį titulą aukštos garbės titulu, „kurį man yra ypatingai malonu iš Jūsų rankų priimti. Nors jis „man tai yra malonu, tai aš Jums už tai širdingai dėkoju. „Man tai yra malonu ypač todėl, kad Jūs visi esate mano mokiniai „ir kad tuo pačiu Jūsų kolektyvo sąjūdžio, kurios šeimoje ir Jūsų esate „mano ir kurios — be abejo — veikia Jūsų jaunas sielas, yra ir mano „mano darbo, mano energijos, mano minčių, sąmonės ir sielos elementų. Aš, taip sakant, gyvas esu Jūsų sielose, aš jose veikiu ir su pasigėrėjimu žiūriu, kaip mano darbo vaisiai bręsta jaunosios lietuvos kartos sąmonėje.

„Daugelis Jūsų jau man įrodė, kad mūsų žinių, minčių ir sąvokų grūdai gerai bręsta Jūsų sielose ir kad intelektualis mūsų sėjos derlius gabių Lietuvos vaikų psichikos dirvoje žada būti tikrai gražus. Tiesa, Jūs tai mums — man bent — esate šiuo tiktai semiamas darbais ir kovomis, nes dar patiės gyvenimas, dar pačios socialinės bendros visuomenės, — jaunoji mūsų mokslinė karta veikti nepradėjo, todėl šiuo atžvilgiu pačioje visuomenėje jį mumus dar savo darbo išdavų pasirodyti negalėjo. Bet tai ateis. Ar mums bus lemta tai pamatyti — mes nežinome, bet šiaip ar taip mes jau tikrai žinome, kad mūsų energija nežūva ir kad ji veiks Lietuvoje Jūsų darbais. Jūs esate mūsų tarpininkai, kurie mus jungia su Lietuvos ateitimi ir mus stumia į gyvą ir jauną mūsų šalies visuomenę, kai mes patys jau žinome senstį. Atsilikę mūsų intelektualės ir dvasinės sėjos darbų ir geradarybių Jūsų mis, kuriuose spindi visa tai, kas pačiuose mumyse buvo ir tebėra brangiausio ir kilniausio, — mes su poetu Horacijum galime drąsiai sakyti:

„Non omnis moriar — multaque pars mei
Vitabit...

„Štai kodėl man yra ypatingai malonu gauti iš Jūsų šį garbės titulą, kuris rodo, „kad Jūs patys brangintate mūsų darbą, kurio padariniai ir išdavos bręsta Jūsų sielose ir kuris „mato [illegible] mūsų gyvenimą, stumdamas mus į gyvą, jauną, veiklų, nemirštančią su ateity [illegible] „mūsų brangiosios šalies visuomenę...” Dokończenie potem jutro.

16 marca. rok 1929. sobota.

Dokończenie mojej mowy na jutro na walne zgromadzenie dorocznego studenckiego akademickiego Towarzystwa Prawników i Ekonomistów:

„... Šito mano išrinkimo garbė yra man žymiai pakeliama dar tuo, kad man tai tapo suteikta drauge su dviem mano ypatingai gerbiamais profesoriais kollegos — musų visų autoritetingiems gerbiamiems ir mylimiems Ponu Dekonu ir Ponu Profesoriumi Augustinu Janulaičiu: jųjų pirmasis — Ponas Profesorius Petras Leonas — skleidė Lietuvoje teisės žinias ir aukštas dar tais laikais, kai net svajoti apie Universitetą Lietuvoje nebuvo galima; jis Lietuvos visuomenėje yra tikras teisės mokytojas, jis yra musų visų dekanas ne tik tai Fakulteto Tarybos išrinkimu, bet savaime — savo darbu, savo gyliu teisės apaštalavimu Lietuvoje. Prof. Augustinas Janulaitis savo mokslo srity — teisės istorijoje — yra mokslininkas profesionalas, kuris mokslo darbą dirbo ir mokslininko vardą įgyjo, nelaukdamas Lietuvos Universiteto įkurimo. Aš — tą titulą neturiu ir mokslo darbą konstitucinės teisės srity dirbti pradėjau tiktai Lietuvos Universitete. Šešeri mokslininko profesijos metai — tai laikotarpis labai trumpas. Žinoma — studentams, ypač pirmųjų semestrų, kurie dar patys išviso mokslo neriekia ir nemoka, — mano mokslinės žinios gali pasirodyti labai plačios ir gilios, bet kai aš pats jas tikrinu, besimokydamas ir susidurdamas su mano mokslo problemomis mano mokslo kabinete tylioje knygų pasaulyje, tai aš įsitikinu, kad dar aš esu profesorius, kuriam dar daug ir dar ilgai pačiam mokytis reikia. 82

Tai mano pastatymas viename su Petru Leonu ir Augustinu Janulaičiu eilėje sudaro man tikrai nepaprastą garbę, bet kartu ir uždeda man sunkią, nors ir garbingą atsakomybę. Aš tą atsakomybę priimu, o už garbę nuoširdžią padėką.

Jums gi, jaunieji teisininkai ir ekonomistai, brangieji musų mokiniai ir kollegos, — aš iš viso tikrai Jus visus ~~…~~ ir visą, be išimčių, musų šalies visuomenės ir mylimiausios širdies linkiu, kad musų akademinė Teisininkų ir Ekonomistų Draugija, kuri šiandien švenčia savo 5 metų sukaktuves, plėstųsi ir augtų, kaipo institucija, padėdanti Jums burtis ir orientuotis laukiančiam Jus darbui. Lietuva tikrai yra reikalinga teisininkų, kurie sugebėtų sutvarkyti jos viešąjį gyvenimą, o Lietuvos ukis yra reikalingas ekonomistų. Bendromis pajėgomis mes laimėsime musų Lietuvai šviesią ateitį!"

Mowy tej już się wyuczyłem dobrze.

Zdobyłem się dziś po wielu wielu latach na pójście do kinematografu. Poszedłem z Jadzią. I tak się wyswobodziłem długim bez kina przedstawieniem, i znów się na wiele wiele lat zamknę.

17 marca.
Rok 1929.
Niedziela.

O godz. 3-ej po południu na sali Uniwersytetu odbyło się posiedzenie uroczyste studenckiego Towarzystwa Prawników i Ekonomistów, poświęcone obchodowi pięciolecia tej organizacji. Zebrało się w ~~parę~~ parę set osób młodzieży, obecnych też było kilku profesorów, byłych studentów, założycieli Towarzystwa. Z członków profesorów stawiliśmy się w piątkę — dziekan Wydziału prof. Leonas, prof. Augustyn Janulaitis i ja, którym Towarzystwo uchwaliło nadać tytuł członków honorowych, oraz prof. Juodakis i prof. Dovkont. ~~W~~ Prezes Towarzystwa — student Kruszinowski (ekonomista VI semestru), wiceprezes Bolesław Sygowiński (prawnik VI semestru), i inni członkowie zarządu, w których liczbie studentka Pawiłonytė z 4 semestru, — zajęli miejsca u stołu prezydialnego i powołali nas wszystkich pięciu profesorów do zajęcia miejsca honorowego w prezydium. Następnie zagajenie wygłosił prezes Kruszinowski, który wspomniał też o powołaniu Leonasa, Janulaitisa i mnie do członków honorowych. Dyplomów nam jeszcze nie doręczono. Wiceprezes Sygowiński wygłosił obszerne sprawozdanie o pięciu latach ubiegłych działalności Towarzystwa. Dopiero wystąpiłem z moim przemówieniem ja, po mnie — Janulaitis. Z kolei szły powitania, wygłaszane przez poszczególne stowarzyszenia akademickie, reprezentowane przez swych delegatów.
83. Wreszcie referat wygłosił prof. Leonas na temat zadań studenta prawnika. Na tym się uroczystość skończyła. Przeciągnęło się ono od godz. 3-6, skutkiem czego ~~i~~ opuściłem posiedzenie plenarne Komitetu Wyborczego Litwy Północnej, które się odbyło o 4-tej.

18 marca.
rok 1929.
poniedziałek.

Czułem się trochę niezdrów. Właściwie już i wczoraj niedomagałem. Jest to zwykłe zwyczajne przesilenie wiosenne — katar, kaszel, łamanie w kościach, skłonność do gorączki. Pod wieczór czułem się już dużo lepiej. Jadzia chodzi z ogromną fluksją w prawym policzku.

Rano byłem w Trybunale, gdzieśmy z prezesem Šilingiem i Janulaitisem zaprojektowali kilka drobnych poprawek detalicznych do projektu regulaminu Trybunału stosownie do wskazówek prof. Voldemarasa, o ile te wskazówki trafiły nam do przekonania. Wieczorem — miałem wykład na II semestrze i colloquium.

19 marca. rok 1929. wtorek.

Rano — posiedzenie plenum Rady Stanu. Dalszy ciąg dyskusji nad projektem ustawy o kontroli [?] stanu cywil. Dokonana przez komisję krytyka projektu rządowego (właściwie projektu, ułożonego przez Sekretarjum [?]), wyrażona w ~~[?]~~ referacie sprawozdawczym komisji, oraz ułożony przez komisję własny kontrprojekt, — przyjęte zostały przez Radę bez dłuższej dyskusji. Więcej sporów i wątpliwości wywołała kwestja rozciągnięcia tej ustawy na Kłajpedę, — zwłaszcza w stosunku do ograniczeń prawodawczych tejże autonomji i wreszcie tę polecono komisji studjować nadal aż do ścisłego wyjaśnienia ~~[?]~~ tej kwestji w celu powzięcia przez Radę Stanu kategorycznej uchwały w tej mierze. Przyjęliśmy też kilka poprawek detalicznych z projektu regulaminu Rady, który ma już być wkrótce ogłoszony w „Vyriausybės Žinios".

Wieczorem byłem dziś ~~[?]~~ w teatrze na operze „Dama Pikowa" Czajkowskiego. Było to przedstawienie, ofiarowane bezpłatnie przez ~~[?]~~ artystów opery na rzecz ofiar nieurodzaju w Litwie Północnej na ręce Komitetu Centralnego.

85.

20 marca.
rok 1929.
środa.

Mam dość dużo teraz pracy z odrabianiem prac seminaryjnych studenckich, odbywanych u mnie w mieszkaniu, i tłumaczeń konstytucji oraz książki Esmein'a. Te prace zajmują mi codzień po kilka godzin czasu. Są to prace żmudne, które szczególnie się ~~..~~ ku końcowi roku akademickiego nagromadzają. Odciągają mię one bardzo od innych prac moich, na które nie pozostaje mi prawie czasu wolnego.
Wieczorem dziś miałem seminarjum prawa konstytucyjnego w audytorjum. Referentem był student Michał Kregždė, koreferentką — studentka Danutė-Anna Śnigerčiówna. Temat referatu: określenie ustroju konstytucyjnego Litwy podług konstytucji z r. 1928. Referat studenta Kregždė był bardzo słaby. Wogóle nasze studja seminaryjne prawa konstytucyjnego stoją na poziomie bardzo wysokim. Publiczne wygłaszanie tych referatów pod ścisłą kontrolą moją skłania studentów do bardzo starannego odrabiania pracy; referatów tych nie powstydziłby się profesor, nie mówiąc o praktycznym prawniku; referaty słabe i złe należą do wyjątków; w początku roku są one wszystkie słabsze, ale im dalej, tym ich wartość wzrasta, a trafiają się celujące, które poprostu zaszczyt czynią studentom. Zbieram w nich owoce pracy mojej. 86.

Niepokoi mię nieco pewien objaw, który stwierdzam w 21 marca.
sobie. Jest to rozwijająca się u mnie coraz bardziej sen- rok 1929.
ność, która mię w pewnych porach ~~[illegible]~~ ogarnia i daś- czwartek.
je się — nie jest w żadnym związku z niewyspaniem.
Szczególnie zaznacza się ona koło południa, po obiedzie
i wieczorem, ale nieraz i o innej porze. Cokolwiek
bym wtedy robił — zaczynam drzemać, a już zgoła
nie jestem w stanie słuchać jakichś dłuższych prze-
mówień i czytań, bo wtedy opędzić się drzemce nie
mogę. Senność tę w stopniu jeszcze większym miała
Mama, ale tylko w ostatnich latach przed śmier-
cią. Mam wrażenie, że nie jestem długowiecz-
87. nym. Nie wróżę sobie dłuższego życia, i kto
wie, czy ta rozwijająca się u mnie senność nie
jest symptomatem początku końca.

22 marca.
roku 1929.
piątek.

Rada Stanu coś mi zbytnio nie pochłania. Już to muszę przyznać, że prezes Rady Šiling jest bardzo dla mnie względny, którędy zaś — bardzo wyrozumiały. Co prawda — uda-łem się w Radzie Stanu za głowę najwybitniejszą, za mistrza teorii; już co powiedzieć „profesor" (nazywają mnie w Radzie krótko „profesorem", tak jak Daukanta „jenerałem") to uchodzi za rzecz szczególnego autorytetu. Ale autorytet „profesora" nie jest nadużywany. Robotnikami rzeczywistymi w Radzie, wołami roboczymi, którzy cały czas — codziennie i od rana do wieczora — bez ceremonii jest na pracę Rady Stanu wyzyskiwany, — są Masiulis, Czapliński, Kalnietis i Papečkys. Ci — oraz bez wytchnienia i są zaabsorbowani bez miłosierdzia. Przez parę tygodni pracowali oni jednym ciągiem rankami i wieczorami bez wytchnienia nad projektem ustawy o najmie robotników rolnych, teraz Šiling zaprzągł ich (bez Papečkysa) do równie forsownej i terminowej pracy nad projektami nowel o ochronie kredytorów, o bankructwie i o rejestrze handlowym. Mnie Šiling oszczędza, respektując moją pracę Uniwersytecką, aby mi na nią czas zostawić i nie przeciążać nadmiernie; ktokolwiek nie oponuję temu i nie kryguję się na ten przywilej, który ich samych kosztuje pracy. Muszę przyznać, że stosunki koleżeńskie w Radzie Stanu są bardzo poprawne; wszyscy są zresztą jednymi bardzo grzeczni, uprzejmi i towarzyscy; nie ma sporów i kwasów, — harmonija panuje zupełna. Bardzo mile wspominam sprawę Kalnietisa, przeciwko któremu byłem uprzedzony. Oprócz mnie — oszczędzany jest w Radzie Stanu jenerał Daukant i Stašys, ale ci są oszczędzani z innych względów: Daukant — dlatego, że tkie nadaje się do pracy fachowej, jako dla nie-prawnika, zaś Stašys — dlatego, że naraz zajmuje jeszcze stanowisko wicedyrektora Banku Litewskiego i przeto nie może się całkowicie Radzie Stanu oddać, ale też za to zrzekł się pobierania pensji w Radzie Stanu, dopóki się z Banku Litewskiego nie wycofa (pozostanie on tam do najbliższego dorocznego walnego zgromadzenia akcjonariuszy).

Minister Sprawiedliwości Tylinda wystarał się o ustawę, powiększającą etaty Trybunału o 2 nowe stanowiska: jednego wice-prezesa i jednego sędziego. Wice-prezesem zostanie, zdaje się, sędzia Čepas; jego zaś miejsce sędziego zwykłego, co razem z nowo kreowanym miejscem wytworzy dwa wakansy sędziowskie do obsadzenia. Trybunał upatrzył już dwóch kandydatów na te stanowiska; są to: sędzia okręgowy Rusiecki i sędzia pokoju w Radziwiliszkach Czesław Silkowid, były niegdyś poseł do I Dumy państwowej Rosyjskiej w r. 1906 i przed kilku laty sędzia okręgowy w Kownie. Silkowid i Rusiecki są obaj ludźmi kultury polskiej i pochodzenia ziemiańskiego, za władzy rosyjskiej [illegible]. Silkowida bardzo wyznał sobie Prezydent Senatu, Rusiecki zaś — wyrobił sobie tak u prawników, jak w społeczeństwie i wśród opinii najlepszego cywilisty z pośród sędziów okręgowych i istotnie jest bardzo pracowity, pewny, niezmiernie sumienny i skrupulatny w pracy sędziowskiej, wzór sędziów wzorowy. Silkowid, jako sędzia, jest w ogóle niżej bezsporny — autorytetu Rusieckiego, — ale jest człowiekiem rozumnym, solidnym, cywilizowanym zupełnie, człowiekiem starej kultury.

88.

23 marca. rok 1929. sobota.

Byłem na obiedzie u Eugeniuszostwa Römerów. Eugeniuszowi oddałem teraz projekty ustaw, które wchodzą do Rady Stanu z Ministerjum Rolnictwa z Gabinetu Ministrów, które w sprawie stosunków robotniczych w rolnictwie, reformy agrarnej, dzierżawy, zwłaszcza i t.d. Eugeniusz, który jest dziś w Litwie leaderem politycznym mniejszości polskiej i zarazem leaderem obozu ziemiańsko-polskiego, — interesuje się wielce zwłaszcza tymi projektami, studjuje je uważnie wraz z gronem swych przyjaciół i współpracowników i dorzuca mi swoje i tego grona „uwagi", z których zrobię konspekt w Radzie Stanu.

U Eugeniuszostwa na obiedzie spotkałem też Hektora Komorowskiego, który już od lat kilku jest wiernym satelitą Eugeniuszów Römerów. Co się do Kosi — to ta rysuje, to maluje i rzeźbi, bawi się częstym bywaniem w Kownie, używa towarzystwa wszelkiego młodzieży akademickiej polskiej; jednocześnie zaś kultywuje pewne stosunki z obozem sztuki litewskiej i starego, wszechnacjonalistycznego, obozu literackiego litewskiego, jak prałat Dąbrowski-Jakštas, arcybiskup Karewicz, prałat Majronis-Mačiulis.

89. Opracowany przez Radę Stanu projekt ustawy o najmie robotników rolnych ~~[illegible]~~ wywołał pewną opozycję na Zjeździe Izby Rolniczej i doczekał się przeróbki w Gabinecie Ministrów, który jako bardziej zaakcentował pewną jednostronność interesu pracodawcy nad interesem robotnika i usunął z projektu Rady wszelkie zastrzeżenia, poczynione na rzecz ochrony robotnika. Przerobiony projekt ma jednak wrócić do Rady Stanu dla zaopinjowania i zaprojektowania przepisów przechodnich. Izba Rolnicza, przejęta dążeniem wzmocnienia swych wpływów na Radę Stanu, uchwaliła prosić rząd o ustanowienie do Rady jednego z członków Izby, ~~którego~~ Izba wybierze. Oczywiście taka kombinacja jest niemożliwa, ale świadczy ona — o niczym zresztą, do ~~[illegible]~~, ale charakterystycznym dążeniu Izby Rolniczej do rozszerzenia swoich wpływów.

24 marca,
rok 1929.
niedziela.

Nic ciekawego.

{90.

2 marca. rok 1929. poniedziałek.

Rano udałem się do Sądu Wojennego na rozprawę w sprawie [illegible] Daniszewskiego i innych, oskarżonych o szpiegostwo na rzecz Polski. Oskarżony jest ten sam Daniszewski, ~~który~~ którego, jako przyjaciela Henryka Wołłowicza, poznałem w r. 1924 w Wilnie i Srednie i który następnie w r. 1926 wrócił do Litwy, tu się z wielką łatwością, dzięki rekomendacjom z Komitetu Litewskiego w Wilnie, zalegalizował i zaś umieścił w swoim majątku. Na prośbę matki Daniszewskiego — p. Krzywosiewowej, która ma w Kownie sklep dewocjonaliów na Placu Katedralnym, — udałem się do Sądu Wojennego w charakterze świadka obrony. Nie byłem przez sąd wezwany, jeno przez obronę zgłoszony, ale sąd dopuścił mię do świadczenia. Ja naturalnie nic w tej sprawie nie wiem i świadczyć mogłem tylko o moich wrażeniach co do osoby Daniszewskiego i jego stosunku do Litwy. Przyjeżdżając w r. 1924 wyrażał się on z wielkim i głębokim sentymentem do Litwy i nigdy — ani w r. 1924 ani w 1926 — nie słyszałem od niego nic, coby mogło wskazywać na jego jakąś niechęć do państwa czy narodu litewskiego; przeciwnie — w sprawie Wileńskiej zdawał się on w zupełności rozumieć i nawet podzielać postulaty litewskie i wogóle traktował państwowość Litwy, jej wojsko, jej aspiracje narodowe — z szacunkiem i uznaniem. Nie słyszałem od niego nigdy żadnych kpin, żadnej ironii i drwinek

91. złośliwych w stosunku do Litwy, tak powszechnych, niestety, w ustach Polaków litewskich. Toteż Daniszewski robił na mnie wrażenie lojalnego obywatela Litwy, dalekiego od polityki, ale życzliwego państwu. Stwierdziłem to wszystko w moich zeznaniach na sądzie. Wespół z Daniszewskim oskarżonych jest o szpiegostwo kilku mieszkańców pogranicza. Obronę wnoszą adwokaci Stankiewicz, Chodakowski, Zilman i paru innych. Obrońcy twierdzą, że oskarżenie jest sztucznie skonstruowane i są dobrej myśli. Ale jeżeli prawdą jest to, co mi mówiła matka Daniszewskiego o jego zeznaniach śledczych, to bądź cobądź pewien brzdąc ciąży obciąża Daniszewskiego: podobno przyznał, że Daniszewski przed przyjazdem do Litwy wziął w Wilnie pieniądze z instytucji, kierującej akcją szpiegowską polską w Litwie, i sam on tego nie przeczy, ~~[…]~~ twierdząc jeno, że chciał on tę instytucję oszukać i nabrać, bo mu pieniądze były potrzebne, żadnej zaś akcji szpiegowskiej tu nie prowadził; zdaje się, że przytoczony został list, w którym defensywa Wileńska powołuje się na to wystawienie Daniszewskiemu pieniędzy i wymawia mu bezczynność. Zresztą sprawy nie znam dobrze. Przewodniczył rozprawie sędzia pułkownik Englert (Rosjanin), w liczbie sędziów zasiadało dwóch oficerów moich uczniów (studentów-prawników), oskarżenie wnosił podprokurator — również mój uczeń, sekretarzem był — mój uczeń. Świadczyłem pod przysięgą. ~~[…]~~ Pozwolono mi złożyć zeznanie pierwszemu i zwolniono mię. ~~[…]~~ Rozprawa dziś zapewne zakończona nie będzie.

Potem miałem dziś przed obiadem i po obiedzie aż do posiedzenia Rady Stanu, na którym zakończone zostało rozważanie projektu ustawy o kontroli nawozów sztucznych i przesłane przez Gabinet Ministrów poprawki do opracowanego przez Radę Stanu projektu ustawy o [illegible] robotników rolnych.

Oprócz tego miałem dziś egzaminy studenckie. Ogółem dużo egzaminowałem studentów, w ich liczbie była p. Andrzejowa Tułaczowa, która kiedyś odbywała studja prawnicze w Rosji, ale ich nie ukończyła, obecnie zaś zdaje wszystkie egzaminy u nas na Wydziale Prawniczym w języku francuskim. Jest to osoba już starsza — w wieku koło 45 lat — Cybirowska z domu, która wcale nawet nie zna się już po litewsku (wreszcie jest już zamężna za adwokatem Tułaczem od lat 20). Zdała bardzo dobrze. Studenci Zalman Jaselewicz, Rutra (ludowiec, chłopiec dobry, inteligentny i miły), Witold Stanyszewski (syn adwokata) i Antoni Dagelis (z wioski [illegible] pod Poniewieżem, mój uczeń) — zdali też celująco, student zaś Wiktor Ulinycis — dobrze.

26 marca. rok 1929. wtorek.

Spędziłem dzień w domu. Czułem się niebardzo zdrów i ob-[illegible] senności mojej. Nie miałem usposobienia do pracy. Z Jadzią chodziłem na miasto za interesami ~~[illegible]~~, głównie za sprawunkami świątecznemi w związku z naszym wyjazdem jutro do Bohdaniszek. W szczególności kupiłem komplet kafli na piec do salonu w nowym domu w Bohdaniszkach. Zapłaciłem 594 lity i kazałem kafle wysłać jutro do Rakiszek.

Dziś wyjeżdżam z Kowna na święta Wielkiejnocy do Bohdaniszek. 27 marca. Rok 1929. Środa.

Dzień jednak miałem roboczy, bo w Radzie Stanu tak przed obiadem, jak po obiedzie – aż do samego wyjazdu na stację kolejową, – odbywało się posiedzenie plenarne. Sens tego posiedzenia i dokonywanej na niem pracy – jest skomplikowany, ale głupi. Od trzech dni Rada już ślęczy nad tym, poświęciwszy tej robocie dwa dni posiedzeń plenarnych (dwa dni posiedzeń, a nie dwa posiedzenia) i jeden dzień posiedzeń komisji, do której, dzięki Bogu, nie należę. Praca zaś ta jest następująca: gdy Rada Stanu, spełniając zlecenie Gabinetu Ministrów, opracowała projekt ustawy o najmie robotników rolnych, Gabinet Ministrów – a raczej Voldemaras, który jest premjerem nie z imienia tylko, lecz z władzy realnej, i który dysponuje całym Gabinetem arbitralnie, – zarządził cały szereg poprawek do projektu i skierował je znów do Rady z poleceniem niby to zaopinjowania o nich, a właściwie – przeredagowania projektu w myśl tychże. Radzie więc wypadła tym razem rola służebna przerabiania własnego projektu w myśl poglądów i wskazówek cudzych. Wprawdzie wypływa to poniekąd z samej natury Rady Stanu, jako organu pomocniczego rządu w jego funkcji inicjatywy ustawodawczej, ale bądź co bądź jest nudne i niemiłe. Jest zaś niemiłe tymbardziej, gdy sam rząd w poprawkach zmienia własne dyrektywy pierwotne i, ulegając desideratom Izby Rolniczej, która w projekcie Rady dopatrzyła się kto wie jakich grzechów quasi-„bolszewizmu", – usiłuje zapierać się własnych dyrektyw i „winę" wobec Izby Rolniczej zrzuca na Radę,
§3. aby siebie oczyścić. Wrzask, który projekt Rady wywołał na zjeździe Izby Rolniczej, był spowodowany zgoła jednostronną tendencją tej Izby do uwzględnienia li tylko interesu pracodawcy bez żadnych ustępstw i kompromisów na rzecz robotników. Rząd temu skwapliwie ulega, a na Radę Stanu spływa odium. Przerabianie projektu staje się w tych warunkach pewnego rodzaju ekspiacją grzechów Rady Stanu. Taką cechę nadał temu rząd. W dodatku ta przeróbka nakazana została, jako extra śpieszna. Polega ona na dwóch momentach. Jeden z nich stanowi zupełne wyplenienie z projektu wszelkich cech parytetu w traktowaniu pracodawcy i robotnika i uwzględnianie wszędzie li tylko pracodawcy. Drugi moment – to wytworzenie „stanu przejściowego" dla gospodarstw ponad 80-hektarowych, ulegających reformie agrarnej, które są nadal traktowane gospodarczo po macoszemu z pewnym, choć nieco osłabionym, tempem pielęgnowania pasożytnictwa ordynarjuszów dworskich. Wszystko to razem wzięte nie czyni miłego wrażenia.

Ale też wogóle w kołach rządowych zaczęto się na Radę Stanu boczyć. Czynił to oddawna w szczególności Minister Rolnictwa Aleksa, a ostatnio i sam Voldemaras, który na posiedzeniu Gabinetu przy omawianiu preliminarza budżetowego wystąpił z ostrą krytyką Rady Stanu, uzurpującej sobie funkcje, które do niej nie należą. Słowem – nasi ministrowie chcieliby mieć w Radzie nie organ deliberujący wytrawnych znawców funkcyj państwowych i zarazem prawników, lecz jakieś kolegjum konsultantów prawnych, zdyscyplinowane i posłuszne rządowi, nie posiadające żadnej zgoła opinji własnej i przeznaczone li tylko do zleceń rządowych. W istocie w myśl konstytucji i ustawy – Rada Stanu jest tylko poniekąd taka, ale ma też pewną wagę własną, ma swój głos i inicjatywę, ma swoją ciągłość organu doradczego w zasadach organizacji praworządnej państwa. Słowem – z łona rządu płynie w tej chwili prąd obniżania autorytetu i znaczenia Rady Stanu.

28 marca. Rano przyjechaliśmy z Jodrysz do Zakiszek. Tym razem wybrałem się
rok 1929. do Zakiszek, nie do Abel, — dlatego, że się obawiałem, iż grobla w
czwartek. Abelach będzie zalana i nie będzie można dojechać do Bohdani-
szek ani wprost ani ~~[illegible]~~ na Pokrewnie przez rzekę. Tu, w stronach
Zakiskich, zostaliśmy jeszcze sanną, aczkolwiek już uciążliwą.
Spotkał nas Piotruk Skrebys wraz z parobczakiem Maryni Pio-
trakiem Deksninkiem ~~[illegible]~~ dwojgiem sanek w parę,
dyszlem, zaprzężonych we dwa konie moje — w Kurasa i nowo ku-
pionego „Dragona". Pogoda była śliczna — słoneczna i
rzeźwa, droga wszakże — nieznośna. Z powodu roztajania rzeki
za Czatkami trzeba było jechać gościńcem na Zakiszki,
droga zaś gościńcem jest okropna. Jest ona pełna wybojów,
głębokich i krzywych, — jeździe ukośnych i zygzakowatych, 94
nieustannie uciążliwych do jazdy. Z jedną małą przygodą
— przewróceniem się moich sań do wody pod Wiwaliszkami, —
dojechaliśmy do Bohdaniszek szczęśliwie.
Dzień spędziłem w moim domku zaciszu. Po obiedzie prze-
jechałem się do Gaju i na folwark Jadzi, gdzie już nawieziono
drzewa na budowę jej domu, którego podmurówka ma stanąć
tego lata. U mnie też nawieziono drzewa z Gaju, z którego
~~[illegible]~~ cienkich desek na oszalowanie domu i trochę
~~[illegible]~~ desek ~~[illegible]~~ grubszych. Mam już wapno, cement i pia-
sku zapas części oraz całą kopalnię kamieni ze starej pod-
murówki Pazy pod gumno z r. 1914, kupionej przeze mnie od
Maryni za 400 litów wraz z kamieniami w jej ogrodzie, —
będzie to materiał na podmurówkę i budowę mej kuchni na lato
nadchodzące.

29 marca.
rok 1929.
piątek.

Jadzię odesłałem dziś na święta do jej rodziców do Kadyjeiszek. Zostałem w moim dużym domu sam jeden. Na parę godzin poszedłem do „starego domu" do miasta, poczym spędziłem przeważną część dnia u siebie. Wieje dziś ostry wiatr północno-zachodni, ale mroźny taki, że niczym wiatr wschodni! Na słońcu śnieg topniał, zwłaszcza za wiatrem, ale w cieniu marzło porządnie. Mój gabinet rogowy, w którym teraz przesiaduję, wychodzi na wschód i południe, jest słoneczny i ma dwa piece, to też jest ciepły i miły, — może tylko trochę za suchy.

Lato nadchodzące zapowiada mi się materjalnie ciężkie, bo wypłat i ciężarów będę miał tyle, że nie rozumiem, jak podołam wszystkiemu. W założeniu mego planu robót nad budową i urządzaniem domu dałbym sobie radę, gdyby nie przybyła do tego wypłata Maryni za jej część Gaju, którą mi ona odprzedała. Roboty i wypłaty w domu przewiduję na rok bieżący następujące: a. podmurówka i budowa ścian zewnętrznych z kamienia na kuchnię; b. wypiłowanie desek i zrobienie cienkich deseczek na oszalowanie domu — z drzewa, które w ilości 60 sztuk jest zdjęte z Gaju wyrąbanem; c. oszalowanie domu, zapewne nie całego, — tyle, ile deseczek starczy; d. piec kaflowy biały w salonie, e. pobielenie sufitów, ewentualnie pomalowanie ich i ścian w kilku pokojach (malować będzie Stefan Römer) i może rozpoczęcie malowania okien na biało. Oprócz tych robót muszę jeszcze wypłacić dług Pejsachowiczowi w kwocie 2000 litów za towar, wzbrany u niego od 2 lat (żelastwo, cement, blacha). Maryni zaś za Gaj muszę wypłacić po 80 dolarów (800 litów) za hektar, co wynosi, licząc koło 9 ha, — koło 7000 litów. Marynia chciałaby, abym od września do nowego roku wypłacił z tej sumy — 6000 litów na umorzenie różnych jej długów. Będę musiał rozciągnąć tę wypłatę na kredyt. Z nabytego od Maryni skrawka Gaju — koło 5 hektarów daruję Jadzi, której folwarczek urośnie przez to do 15 ha, ale oczywiście Maryni wypłacę ja, a nie Jadzia. Przed sprzedaniem mi przez Marynię Gaju chrust i ~~[illegible]~~ drzewa wycięła już Marynia, ale jest tam jeszcze ~~[illegible]~~ trochę brzozy i jodły, zresztą — młodnik rozmaity.

R.

30 marca rok 1929. Sobota.

Przyjeżdżał do mnie przedsiębiorca budowlany, majster Sorinnow(?), który przed dwoma laty wykonał roboty stolarskie w moim domu (okna, drzwi, podłogi...). Umówiłem się z nim dzisiaj o oszalowanie domu za 800 litów.

Wieczorem przyjechał z Antonosu Eugeniusz Falejew. Na kolacji był u mnie i u mnie nocował. Falejew jest znowu na rozdrożu. W przeszłym roku jeden z głównych jego wspólników w założonym przezeń przedsiębiorstwie eksportu owoców i wyrobu wina owocowego w Antonosie — Dziuba(?) z Łan, który był dyrektorem Polskiego Oddziału Banku Ukininkų Sąjungos, zabrnął w spekulacje, próbował się ratować podpaleniem składów towarowych banku, a gdy mu się wykryło i groziło mu kryminałem, — popełnił malwersacje i drapnął z pieniędzmi do Brazylii. Bank Polski zbankrutował, a cały szereg osób — w ich liczbie i Falejew — narażeni zostali nietylko na straty, ale i na opłacenie grubych sum opartych na wekslach, poręczanych(?) [illegible] czy też przez [illegible] z ich żyrami. Falejewa to podkopało. Nie mógł on też wskutek tego zapłacić dzierżawy za Antonos, Hektor zaś Komorowski, który się Antonosem z ramienia Römerów Antonoskich opiekuje, — wydzierżawił Antonos Alfredowi Chomińskiemu(?) na lat 6. Falejew sam nie wie, czy się dobrze z Chomińskim(?) ułoży co do dalszego swego pobytu w Antonosie, ale już przewiduje konieczność zlikwidowania się w Antonosie. Ma on jeszcze sąd kompromisowy z Hektorem Komorowskim o likwidacji jego dzierżawy Antonoskiej (w kompromisie tym mamy brać udział ja i Eugeniusz Römer), następnie zaś czyni on starania o odebranie z zarządu państwowego swego majątku 96.
Purzinek(?), który chce spieniężyć, i nosi się z zamiarem sprowadzenia stąd z Rosji swojej siostry i bratowej z synami i wyjazdu z nimi do Brazylii na twardy żywot kolonistów w dziewiczych terenach tego kraju zamorskiego.

31 marca. – rok 1929. niedziela.

Wielkanoc. Znaczną część czasu przed obiadem spędziłem w starym domu u siostr. Z Michasiem Mieczkowskim i małą Stasią Römerówną zabawiliśmy się tradycyjnym toczeniem jajek kolorowych. Mała 3-letnia Stasia jest dzieckiem rozkosznym; ładna jest, zdrowa, rozumna i wesoła. Co do Michasia Mieczkowskiego, który już skończył lat 10, — to jest to chłopiec dobry, szczery i naturalny, ale jest bardzo do nauki niezdolny i w ogóle mało rozwinięty. Zdaje się, że będzie miał mało oleju w głowie i że będzie się kwalifikował do objęcia gospodarki Elwiry w Bohdaniszkach, nie nadając się do innego bardziej skomplikowanego zawodu.

Na obiedzie byłem u Maryni. Święcone — tak u Maryni, jak u Elwiry, — jest bardzo niewielkie. W istocie nie ma dla kogo robić święcone. Jedyny gość — Eugeniusz Falejew.

Na dworze mróz przenikliwy z wiatrem. Gdyby nie długi dzień — można by te święta wziąć za Boże Narodzenie.

97. Mój chrzestny syn — Michał Nemeikšis — wystosował długi list do... Elwiry, w którym usiłuje otworzyć moje oczy na różne prawdziwe i urojone winy i wady mojego służącego Piotruka Skrebysa, a zaczepia także Čepasów, ilu nych [illegible] wpływami u mnie przez Jadzię. Nemeikšis dał się unieść, zdaje się, zazdrości i przyjemnie [illegible] u mnie zarobku i dla siebie, bo go bardzo potrzebuje, przeniósłszy się z wioski na mój zaścianek. Niektóre zarzuty przeciwko Piotrukowi, które podnosi Nemeikšys, nie odpowiadają rzeczywistości, np. że Piotruk nie nocował w moim domu nocy, jak mu było kazane, jeno w kuchni, lub że po odjeździe moim trzymał psa w domu i wypuszczał go jeno przed moim przyjazdem, bym się o tym nie dowiedział. O [illegible] Piotruk mi pisał do Kowna, a więc sekretu z tego nie robił, a wypuszczał go nie po cichu dla [illegible] uwagi tego faktu przede mną, lecz właśnie na mój rozkaz listowny. Inne zarzuty są raczej insynuacjami, bo jeno rzucają cień podejrzenia, nie wskazując żadnych faktów konkretnych. Wreszcie trzecie — są prawdziwe (np. — że Piotruk późno wstaje, że lubi brać wynagrodzenie, że bawi się trochę w udawanie wielkiej figury à la ekonom). Wszystko razem przedstawia akt oskarżenia dość mizerny. Że Piotruk nie jest doskonałością — to pewne, że ma swoje wady i słabostki — to fakt niewątpliwy, ale ostatecznie żadnego faktu jawnej nieuczciwości i okradania — list Nemeikšysa nie wskazuje, choć niewątpliwie wyszukałby to skrupulatnie, gdyby mógł. W insynuacjach tego elaboratu obficie są wymienione przeciwko Čepasom. Dałem ten elaborat Nemeikšysa pokazać Jadzi — Jadzia [illegible] nienawidziła Nemeikšysa i nie darowałaby mu tego nigdy.

1 kwietnia.
rok 1929.
poniedziałek.

Takbym pragnął, żeby się prędzej moje budowanie w Bohdaniszkach skończyło, abym mógł być odetchnąć i mieć trochę swobodnej gotówki na inne potrzeby — w szczególności móc dokupić kawałek gruntu, gdzieś pojechać za granicę i t.d. Teraz wypłata Maryni za Gaj do reszty mię podcina. Sam już nie pojmuję, jak wybrnę w tym roku z wypłat. Aż głowa się kręci — na wszystkie strony płacić bez wytchnienia. Oto mały różaniec wypłat na czas najbliższy: Jocelowi reszta należności za wapno — 250 litów, Falejewowi reszta należności za kupione od niego 2 łóżka i 2 materace sprężynowe — 200 lt., Putramentowi pensji — 200 lt., tracowi Stiepance 98.
za piłowanie desek wypadnie koło 400 lt., kowalowi za deski sosnowe — koło 200 lt., a jeszcze cegły, a najemnikom, a wózka kamieni, a wózka żwiru, a stolarzowi za meble w Antonowie, a stolarzowi w Kownie, a Sidzica prosi pożyczyć 400 lt., a Marynia chce pierwszej raty za Gaj 500 lt.... A do tego Pejsach Juch, któremu winien jestem 2000 litów za towar od 2 lat!

2 kwietnia rok 1929. wtorek.

Wykombinowałem dzisiaj, że muszę zaciągnąć na Bohdaniszki pożyczkę w Banku Ziemskim. Da mi to możność wykonania wszystkich zamierzonych na ten rok robót w budowie i urządzeniu ~~domu~~ domu i wypłacenia Maryni należności za kupioną od niej jej [illegible] [illegible]. Bez tego nie dam sobie rady. Już oto teraz jestem osaczony ze wszech stron wypłatami, którym z pensji bieżącej mojej — bez kredytu — nie podołam. Kredyt w Banku Ziemskim jest wyjątkowo tani i bardzo wygodny, rozłożony na raty roczne bez pośpiechu i kłopotu. Zresztą ~~[illegible]~~ kredytu tego nie będę wyzyskiwał przez lat 5, jeno ~~[illegible]~~ spłacę go w ciągu jakichś

99. lat dwóch.

Jadzia dziś wróciła od rodziców.

3 kwietnia.
rok 1929.
środa.

Wyjechałem dziś z Jadzią z Bohdaniszek. Nie nacieszyłem się jeszcze Bohdaniszkami, ale trzeba już wracać: obowiązki służby powołują mnie do Kowna. Drogę mieliśmy na kolej ciężką. Wprawdzie od wielkiego piątku mróz wstrzymał tajanie śniegów i nagą ziemię pokrył grudą, a wielkie jeszcze pozostałości starego śniegu zlodowaciał tak, że po najgłębszej warstwie śniegu nietylko człowiek, ale i koń przechodzi po wierzchu bez zapadania, — to jednak droga się przez to nie poprawiła. Jechać saniami niepodobnie, bo w wielu miejscach jest gruda, zaś kołami — nie lepiej, bo na powierzchni śniegu, gdzie jest gładko, to tam — zatarte(?), a gdzie śnieg na drodze jest wybity starymi koleinami lub wybojami, — krzywo i wywrotnie. Na Rakiszki jechać — odstraszyły mnie jamy, wyboje i wądoły, których pełny jest gościniec i które teraz stwardniały, a są krzywe i czynią drogę — nierówną. Wybrałem więc drogę na Abele. Ale jazda na Abele ma też swoje zastrzeżenia. Jechać via Pokrewnie i Antonów(?), choć w Antonowie można jeszcze jechać przez jezioro, — niepodobne, bo w Pokrewniu rzeka rozlała; jechać na Abele na wprost drogą zimową — w pierwszej połowie — do Popiel i nawet do jeziora można saniami całkiem wcale dobrze, ale przez jezioro — niebezpiecznie, bo na brzegu Abelskim przy miasteczku lód jest podmieciony(?) i przecięty wodą: podobno można wyjechać lodem na brzeg w jednym innym miejscu, ale trzeba dobrze wiedzieć, którędy; pozostaje droga do Abel gościńcem letnim. {100.
Do gościńca aż za Popiele — aż pod samo Zajeziorze można by dojechać dobrze saniami, ale przez groble i dalej — gruda bez śniegu. Wobec tego wybraliśmy się gościńcem letnim kołami w karecie(?) Elwiry przy moich koniach — Huzarem i Dragonem. Trochę zapóźno, bo już o zmroku, wyruszyliśmy w tę podróż prawdziwą. Z Bohdaniszek udaliśmy się na Gaj, Zawieliszki i przez zaścianek Rudtrubiszki(?) wprost na Apuszeniszki(?): Kałki — wąskie, siedzenie — dość wysokie, niewygodne, na śniegu skamieniałym — ślisko, zatarte(?), a jeśli nie ślisko, to krzywo, tak że znaczną część drogi szliśmy z Piotrukiem pieszo, a Jadzia jedna siedziała na dnie karet(?); z Apuszeniszek dobraliśmy się jakoś tako do Matejek. Za Matejkami porwały się nam żelastwa, wiążące przód karet z tyłem — pourywały się wszystkie trzy. Stanęliśmy na gościńcu, Piotruk poszedł z latarką szukać straty, nie znalazł, ale przyprowadził z nowego gospodarza Bohdaniszek(?) z Matejek, który potrzebne śrubek, drutu i obręczów(?) i sam własnoręcznie z Piotrukiem naprawił kałki, potem nas przeprowadził kawałek niebezpiecznej drogi, wskazując objazdy i sam się za przewodnika ofiarując (obiecałem mu dać chrustu z Gaju za to); dalej już bez większych przygód, ale bardzo wolno posuwaliśmy się do Abel i trafiliśmy, dzięki Bogu, na pociąg w sam raz.

4 kwietnia. rok 1925. czwartek.

Po przyjeździe do Kowna pośpieszyłem do Banku Ziemskiego, by się o pożyczce dowiedzieć i otrzymać informacje co do dokumentów, jakie są w tym celu do złożenia wymagane. Rzecz sama przez się nie jest zbyt skomplikowana, ale wyrozumowałem w Banku, że należy się pośpieszyć, bo zapas gotówki rozporządzalnej jest na razie na wyczerpaniu, wobec czego spodziewane jest rychło zamknięcie wydawania pożyczek, a przynajmniej znaczne ograniczenie tejże. Podobno nie dłużej, jak tydzień czy później tempem obecnym. Ano — będę kuł żelazo, póki gorące. Ale czy w ciągu tygodnia zdążę zebrać dokumenty — bo to trzeba i z gminy, i od sędziego pokoju, i z Sądu Okręgowego, i od starszego Notarjusza, i z Urzędu Asekuracji Państwowej, i z Zarządu Reformy Agrarnej, — to mi się wydaje wątpliwe. Mam wszakże nadzieję, że nawet po upływie tygodnia, gdy o pożyczki będzie w zasadzie trudniej, — przez stosunki moje uda mi się jednak coś wskórać. Wiadomo, że wtedy suma pożyczki może być znacznie uszczuplona.

Bez tej pożyczki zaś nie się teraz nie obejdę. Ten rok będzie mi szczególnie trudny ze względu na kupno gaju od Maryni. Od przyszłego roku zwolnię już tempo budowania się, więc i na spłacenie długu łatwiej mi przyjdzie zbierać pieniądze.

Bank Ziemski jest teraz literalnie oblężony przez tłumy
101. petentów, szukających pożyczki. Płynie to i zalega lokal Banku, jak powódź.

5 kwietnia, rok 1929, piątek.

Zwołałem na dziś w Radzie Stanu posiedzenie komisji, wyłonionej w osobach mnie, Kalnietisa i Cyplijewskiego do rozpoznania legalności instrukcji Ministra Finansów dla inspektorów podatkowych w przedmiocie interpretacji art. XVI Konkordatu Litwy ze Stolicą Apostolską (opodatkowanie dóbr kościelnych). Ponieważ posiedzenie komisji ze względu na niestawienie się Cyplijewskiego do skutku nie doszło, więc skorzystałem z wolnego czasu dla ~~zajęcia~~ zakrzątnięcia się o wygotowanie dokumentów, niezbędnych dla starań o pożyczkę w Banku Ziemskim. Przede wszystkim udałem się do Starszego Notariusza (jest nim obecnie Dargis), od którego dostałem na ręce kartki do gminy Krewieńskiej, do sędziego pokoju w Rakiszkach i do Sądu Okręgowego w Poniewieżu w sprawie udzielenia przez te urzędy odpowiednich informacji o opłacie podatków za Bohdaniszki i o tym, że nie ma żadnych sporów sądowych o własność mojej ziemi bohdaniskiej. Kartki do gminy Krewieńskiej i sędziego pokoju wysłałem do Marynii z poleceniem do Nemeikszy, by się zajął śpiesznie wydostaniem tych informacji i wysłaniem ich do Kowna, kartkę zaś do Sądu Okręgowego wysłałem z listem do prezesa Sądu — Danowskiego, prosząc go o pośpiech. Następnie udałem się do Zarządu Reformy Agrarnej, od którego mam otrzymać świadectwo, że moje 80 hektarów w Bohdaniszkach stanowią moją normę nietykalną własności, wreszcie — do Państwowego Urzędu Asekuracji (dyrektor — Feterowski), gdzie w ciągu pół godziny załatwiłem całą procedurę zaasekurowania wszystkich zabudowań moich w Bohdaniszkach w sumie 20000 litów (opłaciłem 126 litów premium asekuracyjnego). 102.

Rzecz się porusza, ale nim wszystko zbiorę do kupy — trochę czasu z konieczności upłynie, to też się bardzo lękam o to, aby tymczasem Bank Ziemski nie zawiesił na czas dłuższy operacji pożyczkowych. Pożyczka ta jest teraz całą moją nadzieją, choć z czasem będzie ona ~~ut~~ utrapieniem.

6 kwietnia. rok 1929. sobota.

Rano z Ciplijewskim i Kalmetisem odbyłem w Radzie Stanu posiedzenie komisji w sprawie legalności zarządzenia Ministra Kultów, interpretującego niektóre przepisy Konkordatu. Motywy i wnioski były już przeze mnie opracowane, chodziło jeno o ich zatwierdzenie przez komisję i o zredagowanie rezolucji odpowiedniej, co też zostało szybko wykonane.
Wieczorem miałem parę studentów, którzy wykonali u mnie pracę seminaryjną, i potem jeszcze trzech studentów (Mowsza Epsztejn, Szendel Matanowicz i Hirsz Filwiński) do egzaminu.
Przed paru dniami policja dokonała sensacyjnej rewizji i aresztowań w redakcji czasopisma „Socialdemokratas". Znaleziono tam 130 egzemplarzy czasopisma emigranckiego „Pirmyn!", wydawanego w Wilnie przez grupę Pleczkaitisa. „Pirmyn" jest organem bojowym agitacji emigranckiej, usiłującej wywołać rewolucję polityczną czy ewentualnie powstanie, wreszcie głównie jest zajęty tym, że wychodzi w Wilnie za pieniądze, które emigranci otrzymują ze źródeł polskich (jak oni sami twierdzą — pps-owskich, a jak twierdzi opinia publiczna litewska — rządowych), i że cała ta afera jest rzekomo narzędziem intrygi polskiej, wymierzonej przeciwko niepodległości Litwy. Partia socjalno-demokratyczna litewska tu w Kownie, z której szeregów pochodzi sam Pleczkaitis i większość emigrantów, zgrupowanych w Wilnie, wprawdzie się nigdy z akcją emigrantów

103. wileńskich nie solidaryzowała, ale też nie potępiła kategorycznie tej akcji i nie wyrzuciła Pleczkaitisa i towarzyszy z szeregów partii, jak się tego domagały od niej [illegible] nacjonalistyczne i prawicowe. Ograniczyła się ona tylko do suspendowania Pleczkaitisa i towarzyszy. Decyzję tę partia motywowała tym, że wprawdzie wieści o akcji emigrantów budzą pewne wątpliwości co do odpowiedzialności ich metod działania, to jednak partia, będąc pozbawiona możności wolnego skomunikowania się z emigrantami, wysłuchania ich wyjaśnień i sprawdzenia faktów, — nie może ich potępić zaocznie. Jednak partia zawsze i stale trzymała się od akcji „Pirmyn" na uboczu. I teraz socjal-demokraci powiadają, że znalezienie w redakcji ich pisma składu „Pirmyn" jest jakąś kombinacją sztuczną, prawdopodobnie prowokacją policji, która umiała sama podrzucić ten pakiet. Policja jednak twierdzi co innego. Po znalezieniu tego pakietu „Pirmyn" policja zabawiła w redakcji „Socialdemokratas'u" do wieczora i aresztowała wszystkich, którzy się do redakcji zgłaszali, pomawiając ich o to, że przychodzili po odebranie N-ru „Pirmyn". Z przywódców socjal-demokratów byli naraz zaaresztowani Stefan Kairys, Bielinis i Sakalis. Kairys i Bielinis zostali nazajutrz uwolnieni, ale Sakalis i kilkudziesięciu czy kilkunastu innych siedzi dotąd.

7 kwietnia,
rok 1929,
niedziela.

O godz. 4 po południu odbyło się pod moim przewodnictwem posiedzenie Komitetu Pomocy Litwie Północnej. Po śmierci prezesa Komitetu, Władysława Putwińskiego, Komitet nowego prezesa na jego miejsce nie wybierał i obchodzi się bez niego; prezeską honorową jest pani Prezydentowa, pierwszym wiceprezesem – ksiądz dziekan Mironas, drugim wiceprezesem – ja. Pani Prezydentowa faktycznego kierownictwa obrad nie obejmuje nigdy, a ponieważ ks. Mironasa na początku posiedzenia nie było, więc przewodniczenie ex officio spadło na mnie. Sumy, którymi rozporządza nasz Komitet, dotąd z miesiąca na miesiąc wzrastały: w styczniu do kasy Komitetu wpłynęło dwadzieścia kilka tysięcy litów, w marcu – już przeszło 100000. Oprócz {104.} tego wpływało zboże i artykuły spożywcze. ~~Wrodzanie~~ ~~a~~ Wpływy pochodzą ze składek i ofiar, których najważniejszą pozycję stanowi opodatkowanie się dobrowolne na ten cel – urzędników państwowych (także samorządowych i instytucyj prywatnych). W rozdawnictwie tak pieniędzy, jak zboża i produktów między powiaty, dotknięte nieurodzajem, stosowany jest przez Komitet normat mniej więcej taki: Szawle i Birże po 5 punktów, Możejki, Poniewież i Rakiszki – po 2 punkty.

Rano w Radzie Stanu brałem udział w posiedzeniu komisji 8 kwietnia.
do rozpoznania projektu ustawy o emigracji. Komisja skła- rok 1929.
da się ze mnie, Zygmunta Starkusa i jenerała Dowkonta. poniedziałek.

Wieczorem na Uniwersytecie miałem wykład bieżący i collo-
quium na II semestr. Ja jedyny z członków naszego Wydzia-
łu staję do wykładów poświątecznych w pierwszym dniu rozpoczę-
cia zajęć akademickich. Inni profesorowie rozpoczynają po-
świętach wykłady z opóźnieniem. Ale bo też [crossed out] ja nie mam
ani jednej godziny do stracenia. Jestem mocno spóźniony.
Dziś dopiero omówiłem system rządów prezydjalnych w
Stanach Zjednoczonych. Zdaje mi się, że jestem bardziej
104. 105 spóźniony w wykładach, niż lat poprzednich. Nie wiem,
czy do końca roku akademickiego zdążę doprowadzić
wykłady przynajmniej do końca rozdziału o ustroju so-
wieckim. Zostają mi rozdziały: o twórczości konstytu-
cyjnej Wielkiej Rewolucji Francuskiej, o ewolucji
konstytucyjnej Angielskiej, parlamentaryzmie klas-
sycznym i francuskim, o [crossed out] ustroju dyrektorjal-
nym w Szwajcarii, o systemie dwuizbowym i na-
wiązaniu do niego pomysłów reformy konstytucyj-
nej społecznej, o dwóch ramionach prądu anarchicz-
nego — o syndykalizmie rewolucyjnym i komunizmie,
o ustroju [crossed out] sowieckim. Byłbym rad, gdybym to
zdołał zakończyć. O dalszych rozdziałach nie śmiem marzyć.

9 kwietnia. rok 1929. Wtorek.

Posiedzenie plenarne Rady Stanu. Posiedzenie było krótkie, poświęcone przeważnie informacjom o tym, w jakim stanie są roboty komisji poszczególnych. Bardzo powoli się te wszystkie roboty posuwają. Jak wybitnie Radzie w szczególności, jak mi się zdaje, przeszkadza dezorjentowanie naszego prezesa Šilingasa, który się nie bardzo umie połapać co do metody funkcjonowania Rady Stanu. Naraz Šilingas był skłonny przeciwić założenia i stanowisko funkcjonalne Rady, które — jest zrozumiałe. Jakieś niezdrowe prądy zaszły w stosunkach wzajemnych między Radą Stanu a rządem, skutkiem niektórzy ministrowie widzą w Radzie ognisko racjonalizmu i formalizmu, zwracając z pobudek konkretyki i właściwego jej funkcji, albowiem Rada skłonna jest każdy nadesłany jej do rozpoznania projekt przerabiać po swojemu, niby to wydoskonalając go poprawkami i w istocie wypaczając myśl inicjatorów. Šilingas, który wie, że nieufność i nawet wręcz pewna niechęć do Rady, która się w ministerjach i w Gabinecie manifestuje, — mogą być wyzyskane przeciwko niemu, jako prezesowi Rady, — rzuca się teraz na wszystkie strony, aby się wylegitymować przez ruchliwość rzeczową i tempo wzmożenia zatrudnień. Trzyma się on teraz kurczowo Statkusa, którego stara się do wszystkich robót komisyjnych wciągać, a trzeba przyznać, że Statkus jest istotnie siłą kapitalną w Radzie Stanu, tęgą przyczyną pracownika z wielką i głęboką znajomością stosunków w ministerstwach. 106.

10 kwietnia. rok 1929. środa.

Mój były uczeń na Uniwersytecie Litewskim — Józef Tomkus, który już przed rokiem ukończył słuchanie wykładów, ale jeszcze dyplomu nie otrzymał, złożył mi dziś swoją pracę dyplomową o „Faszyzmie". Józef Tomkus należy niewątpliwie do najzdolniejszych uczni, jakich miałem. Jest to zresztą człowiek już zupełnie dojrzały, w wieku lat przeszło 30, człowiek wykształcony, oczytany, z natury inteligentny i umysł żywy, nie tylko trochę rozmarzony, niezrównoważony, naznaczony goryczą ambicji, która go w pierwszych latach Niepodległości, gdy wrócił z Rosji z zawieruchy rewolucyjnej, pchała w szeregi różnych ekstremistów, w których szukał on wyżycia dla swego temperamentu i pragnienia wpływów i znaczenia. Był on na jakiś czas w szeregach ludowców, z których ramienia na którychś wyborach kandydował do Sejmu, znalazł się potem pod sztandarem Chrześcijańskiej Demokracji, był oficerem litewskim, pełnił funkcje cenzora wojennego, na Uniwersytet wstąpił w jesieni r. 1924, był moim uczniem wzorowym, będąc na III i IV semestrze wyróżnił się na moim seminarjum prawa konstytucyjnego wspaniałym referatem. Zdał u mnie egzamin celująco. W roku 1926 — po zwycięstwie lewicy na wyborach sejmowych — Tomkus, który w tym czasie dał się ponieść przez swój temperament, rozmiłowany w jaskrawościach,
107. zaczął hołdować dla faszyzmu, założył był i redagował do spółki z jenerałem Skuceckim organ bojowej opozycji przeciwko rządowi ludowców i socjalistów — „Tautos Valia", w którym atakował demokrację i propagował ideę faszyzmu czynnego. Za tę akcję Tomkus i Skucecki doczekali się represji ze strony rządu lewicowego, ale przewrót grudniowy r. 1926, powitany przez nich entuzjastycznie, zdał się im nareszcie dać satysfakcję. Skucecki po przewrocie tym się uspokoił, oddał się studjom na Uniwersytecie i lojalnej służbie państwowej pod rządem narodowców w armji. Tomkus natomiast usiłował przeciągnąć linję faszyzmu i niebawem zaczął atakować rząd, pomawiając go z zarzutem, zarzucając mu połowiczność, ugodowość i ustępliwość wobec demokracji. Rząd narodowców zimą r. 1927 osadził go za tę agitację przeciwrządową w obozie koncentracyjnym w Worniach. Tomkusa w okresie Wielkiejnocy przed 2 laty spotkałem na dworcu kolejowym w Kownie, gdy, po wypuszczeniu go z obozu koncentracyjnego w Worniach, wracał do Kowna. Zaproponowałem mu wtedy, by swoje zainteresowanie się publicystyczne i czysto intuicyjne faszyzmem zużytkował do pracy poważniejszej i wystudjował faszyzm naukowo, biorąc go za temat do pracy dyplomowej uniwersyteckiej. Wskazałem mu, że będzie to użyteczne tak dla niego, albowiem da mu możność poznania istoty faszyzmu, który nie jest tylko jakimś czczym kultem gwałtu, pozbawionym wszelkiej ideologji i koncepcji społecznej, ani też jakąś praktyką chuligaństwa, jak go tu u nas wielu pojmuje, — jak dla opinji i nauki litewskiej, w której ten ruch nie jest wystudjowany. Tomkusowi propozycja moja się spodobała. Podjął się on tej pracy dyplomowej. Zaczepiałem go potem spotykając na Uniwersytecie w ciągu roku akademickiego 1927-1928, a nawet i w ubiegłym semestrze jesiennym bieżącego roku akademickiego, kiedy Tomkus już przestał uczęszczać na Uniwersytet. Odpowiadał mi zawsze, że swoje zajęcia [illegible], że pracuje i że pracę swoją [illegible], ale z braku [illegible] do [illegible] nie może wybrać terminu.

11 kwietnia,
rok 1929.
czwartek.

A bardzo się ucieszyłem, gdy mi wręczył Tomkus pracę dyplomową swoją do oceny. Pod innymi względami chodziło mi o to, aby ktoś bardzo żywego i inteligentnego wciągnąć do wystudjowania tego mało poznanego u nas zagadnienia społecznego, jakim jest faszyzm, o którym dużo i często się mówi — przeważnie się potępia i z błotem miesza, rzadziej się entuzjazmuje i za przykład stawia, którego istoty wszakże mało prawie u nas nie rozumie i zrozumieć nie usiłuje, a jeżeli nawet usiłuje, to ze z góry powziętym uprzedzeniem, nie studjując wcale faszyzmu, jeno zastanawiając się nad tym, co się we własnej głowie pod tą nazwą wyobraziło. Ba, o faszyzmie u nas się nie tylko mówi, ale się nawet o nim nawet pisuje i drukuje popularne broszury; pozwalają sobie na to nawet profesorowie Uniwersytetu (prof. Czapiński)! Ciekawa rzecz, że ten sam profesor, który o swojej najmniejszej chemii czy fizyce, która jest jego specjalnością, nie odważa się pisać lub odważa się z największą ostrożnością, po bardzo ścisłym przestudjowaniu i sprawdzeniu twierdzeń swoich, — o faszyzmie, którego nie zna i którego nie studjował, a który wcale do jego specjalności nie należy, — gotów jest mówić publicznie i pisać w druku z największą pewnością siebie, sypiąc twierdzeniami, jak grochem. Jest to bardzo charakterystyczne dla dyletanckiego traktowania spraw społecznych. O wystudjowanie faszyzmu przez Tomkusa chodziło mi także dlatego, że w głębi przekonań moich sam do faszyzmu się skłaniam, — choć mało nie całkowicie, bo go jeszcze w całej pełni zresztą nie wystudjowałem i mam poważne zastrzeżenia przeciwko nacjonalizmowi, który tkwi w faszyzmie i oddzielić się od niego nie da, to w każdym razie faszyzm ma moje uznanie dla zasady ustroju korporacyjnego, któremu on w organizacji państwowej miejsce udziela i który jest czynnikiem o wiele bardziej prawdziwym i wydajnym, niż atomistyczna i antyspołeczna koncepcja demokracji. Do hołdowania pierwiastkowi korporacyjnemu w budowie państwowej doszedłem drogą moich studjów zupełnie samodzielnych, bez żadnego wpływu faszyzmu, który nie był mi wówczas znany, ale z którym zupełnie niespodziewanie zacząłem się spotykać we wnioskach. Dotąd nie wprowadziłem faszyzmu do wykładów moich i dopiero w roku przyszłym zamierzam to uczynić. Ale jako profesor — muszę traktować rzecz tę i jego doktrynę naukowo i krytycznie i nie mogę brać na siebie funkcji apostoła faszyzmu (zresztą — nie akceptuję go w całości i widzę w nim nie ewangelję, jeno jeden z ciekawszych wzorów koncepcji korporacyjnej). Tomkus zaś jest faszystą z przekonania i chciałby być jego apostołem. Niechże więc go pozna i niech oceni i ukocha w nim to, co jest istotnego. Myślałem już, że trudności zdawania odstraszyły Tomkusa, bom się jego pracy doczekać nie mógł. Co roku po kilku studentów — moich byłych uczni — zgłasza się do mnie i niby to się zabiera do pracy dyplomowej w zakresie mojego przedmiotu (prawa konstytucyjnego i nauki o państwie). Ale potym odpadają prawie wszyscy i ostatnim jednym, [illegible] polityk najbardziej spod [illegible], pisząc pracę dyplomową w zakresie prawa społecznego, wykorzystując [illegible] kompilację drukową z tej praktyki kasacyjnej b. senatu Rządzącego. Ogółem w ciągu 6-7 lat mojej profesury tylko czterech studentów zgłosiło mi swoją pracę dyplomową, z nich dwie prace były wtedy (studjum Sugintа o konstytucyjności ustaw i studjum Wołcionka o prawach mniejszości narodowych). Teraz wiem o trzech pracach dyplomowych, które się opracowują dla mnie: jedną z nich jest ta praca Tomkusa o faszyzmie, drugą — praca Dowudzity Żmiewickiego o rządach demokratycznych bezpośrednich, trzecią — praca Lejzy Oszera Wołowickiego o mniejszościach narodowych. Po wszystkich trzech obiecuję sobie dużo. Praca Tomkusa zawiera koło 400 stron formatu arkuszowego, pisanych na maszynie. Ta praca, jak mię Tomkus objaśnił, stanowić będzie jeden z rozdziałów dysertacji doktorskiej, którą Tomkus opracować zamierza na temat faszyzmu. Rad będę, że się do tego przyczyniłem.

108

12 kwietnia. rok 1929. piątek.

Dramat ostrzejszy i poważny, który się rozegrał w jesieni w Birsztanach, — znalezienie zwłok zaduszonej kobiety Ustjanowskiej-Dowtowiczowej, długoletniej kochanki prałata Olszewskiego, z którym miała ona kilkoro dzieci, posądzenie prałata o dokonanie tego morderstwa, — dobiega końca. Prasa i opinja publiczna — z wyjątkiem klerykalnej, — zaalarmowana wieścią o posądzeniu prałata i poszlakami jaskrawemi jego winy, — domagała się śledztwa energicznego i ostrego, gorszyła się kneblowaniem jej ust przez cenzurę wojenną, posądzała rząd i władze prokuratorskie o tuszowanie prawdy i tchórzenie przed potęgą kleru; wszakże w istocie śledztwo prowadzone było przez cały czas bardzo skrupulatnie i starannie; prowadził je sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi [illegible]. Otóż zebrano taki materjał dowodowy przeciwko prałatowi Olszewskiemu, wobec którego wszelka wątpliwość upadła. Ks. Olszewski został przeto postawiony w stan oskarżenia i przed paru tygodniami osadzony w więzieniu. Dziś Trybunał rozważył skargę Olszewskiego i ~~[illegible]~~ oddalił ją. Prezes Kriščiukaitis i sędzia Trybunału Brazaitis, który ~~[illegible]~~ był referentem w tej sprawie, — opowiadali mi szczegóły śledztwa. Sprawa jest straszna, ale pełna grozy i zarazem dramatyzmu w całym wieloletnim stosunku tych dwojga ludzi, których rozdzieliła wreszcie śmierć tragiczna. Olszewski, prałat, — jakiś typ z Odrodzenia Włoskiego, w którym temperament,
109. potworne zbrodnie, chciwość i zarazem energja niepohamowana, akcja społeczna łączyły się i splatały w jedno, — starał się wreszcie na schyłku swojej kariery o biskupstwo [illegible], które go czyni kolegą słynnego z przed wojny ~~[illegible]~~ mnicha Macocha z Częstochowy.

13 kwietnia, rok 1929, sobota.

Już przeszło tydzień czekam na zebranie dokumentów, niezbędnych dla zaciągnięcia pożyczki w Banku Ziemskim. Z Sądu Okręgowego z Poniewieża dokument u starszego Notariusza już jest, z gminy Krewińskiej dokument Mogunie mi na ręce przysłała, ale — brakuje jeszcze dokumentu od sędziego pokoju w Rakiszkach, mimo że sędzia obiecał Mogunie wysłać go tegoż dnia, gdy go o to prosiła. Wobec tego nie mogę jeszcze otrzymać od starszego Notariusza świadectwa na zastaw ziemi. ~~Aby~~ Aby jednak nie tracić czasu (bo wiem, że w Banku Ziemskim zapas gotówki jest na wyczerpaniu), udałem się dziś do Banku dla zapewnienia ~~się~~ się o pożyczce. Udałem się do jednego z dyrektorów Banku — p. Śrigaitisa, który jest moim b. uczniem z Uniwersytetu, zawsze bardzo uprzejmy i usłużny. Na wstępie zresztą spotkałem samego p. Radusisa, naczelnego kierownika Banku Ziemskiego, któremu w paru słowach moją prośbę wyraziłem i w zasadzie, choć wyraźnie zaznaczył, że Bank gotówki ma wyczerpaną, — zgodę jego otrzymałem. Śrigaitis więc już tylko spisał mi prośbę, potrzebne rubryki ankietowe i jak tylko przedstawię świadectwo od starszego Notariusza — pożyczkę prawdopodobnie otrzymam. Proszę o 11000 litów na lat 5.

Tłumaczenie francuskie mojej broszury o konstytucji litewskiej z r. 1928, wydanej przez redakcję „Teisė", które mi przyjęło do przejrzenia poselstwo litewskie w Paryżu, zamierzające opublikować je w prasie prawniczej paryskiej, — sprawdza i koryguje mi teraz sekretarz Rady Stanu, Novakas, który mi się sam bardzo uprzejmie ofiarował wykonać tę robotę. Zaraz robota ta będzie gotowa i wtedy wyślę ją do Paryża, wnioskując ostatecznie o starania na publikację, która mi jeszcze zaszczyt przyniesie. Co prawda to nie uważam się wcale za gorszego naukowca-publicystę (konstytucjonalistę) od publicystów nawet francuskich, ale cóż z tego, kiedy, pracując w nauce litewskiej, mającej bardzo ograniczoną sferę działania ze względu na język, przez to samo w międzynarodowym świecie nauki jestem nieznany zupełnie, a przeto także oto publikacje drobne francuskie dziś mi ~~[illegible]~~ służą na niektóre wody nauki powszechnej, dając imieniu memu jakiś mały ślad w tym wielkim potoku twórczości naukowej powszechnej. {110.

Przed obiadem odbyło się dziś w gabinecie prof. Kriščiukaitisa w Trybunale posiedzenie Litewskiego Towarzystwa Prawniczego (zarządu ~~[illegible]~~ w osobach Kriščiukaitisa, mnie, Janulaitisa, Śrigaitisa i Tolušisa). Wobec upływu terminu ogłoszonego w roku zeszłym przez zarząd T-stwa konkursu na prace z zakresu nauki prawa — stwierdzono, że prac konkursowych nadesłano cztery ~~[illegible]~~ — każda na inny ze wskazanych tematów. Jedna z nich — ~~na~~ na temat „Podział władz i parlamentaryzm" (napisana, jak się zdaje, przez Penkaitisa-syna) — odpadła dla względów formalnych (jest za krótka w stosunku do warunków konkursowych). Z trzech pozostałych jedna jest napisana na temat: „Historja Kodeksu Napoleona w Litwie i przyczyny [illegible]"; domyślamy się, że autorem jest Janulaitis; jury dla oceniania tej pracy wyznaczone zostało w osobach mnie, Czaplejewskiego i Jonynasa; druga — o hypotece (autora się nie domyślamy) — jury konkursowe: Czaplejewski, Leonas, starszy Notariusz Dargis; trzeciej ani tematu ani autora już nie pamiętam.

14 kwietnia. rok 1929. niedziela.

Byłem rano na posiedzeniu Rady Wydziału Prawnego, po którym udałem się z Jadzią ~~[illegible]~~ autobusem do Poniemunia — na spacer i dla zobaczenia [illegible] na Niemnie. Pogoda była śliczna, wielkie słońce świeciło. Woda na Niemnie w tym roku nie nadzwyczaj wysoka, mimo że zima była bardzo śnieżna. Wiosna jest spóźniona i bardzo stopniowa. Pierwsze wody, podmywające [illegible], już spłynęły pod lodem, przerwane przez powtórne mrozy śnieżne. Teraz wody przybywa niedużo, a lód topnieje powoli. Są [illegible] zatory lokalne, ale nie straszne. Obawy powodzi nie ma. Gdyśmy z Jadzią stanęli w Poniemuniu — Niemen wolny od lodu, ~~[illegible]~~ Poniemuńskiego był czysty, ale za to zgóry aż do samego mostu, był przykryty był prawie całkowicie jednolitym polem lodowym, popękanym gdzieniegdzie lub przerzynanym przez ~~[illegible]~~ grupy zatorów. Woda pod lodem widocznie przybywała. I oto gdyśmy tak stali na moście, patrząc w rzekę, lody ruszyły się ~~[illegible]~~ z góry rzeki; ~~[illegible]~~ naraz ~~[illegible]~~ największe pola lodowe aż do mostu. Ruch ruszył się masowo, [illegible] i Niemen [illegible] na całej przestrzeni widocznej. Pola i płyty lodowe kruszyły się, pękały, [illegible], łamały i pędziły pod most, kręcąc się [illegible] ~~[illegible]~~. Wyglądało, jak gdyby cały Niemen był [illegible], po którym w [illegible] pędzą tabuny jakichś bestyj w nieładzie. Widowisko było nader imponujące.

III.

1 kwietnia.
rok 1929.
poniedziałek.

Miałem dziś — zapewne przez grzeczność p. Sawickiego, dyrektora Teatru, — zaproszenie i bilet bezpłatny do I rzędu parteru w teatrze na przedstawienie szkolne zespołu kończącej uczni szkoły dramatycznej. Było to tylko uczni przedstawienie popisowe, ale nie publiczne, jeno wykonane wobec elity znawców. Publiczność stanowili artyści, literaci, krytycy teatralni, miłośnicy teatru, trochę takich ludzi znanych i wysoko usytuowanych, jak ja lub jenerał Nagiewicz, jenerał Daukant, — wreszcie krewni i znajomi osobiści występujących na scenie młodych adeptów sztuki. Na ten debiut popisowy młodych aktorów wybrane były dwie sztuki klasyczne francuskie, jedna — Molière'a „Tartufe”, druga, późniejsza — scena z „Romantyków” Edmunda Rostanda. Początek przedstawienia — o godz. 5 po południu. Gra młodych uczni szkoły dramatycznej była bardzo staranna i wcale niezła, choć nierówna; trochę jeno dykcja szwankuje. Zabawiłem ~~na~~ w teatrze na dwóch aktach „Tartufe'a” i wyszedłem, bo się umówiłem na wykład na Uniwersytecie [illegible] na godz. 7-mą.

Na pozostałym wykładzie miałem dziś mały „divertissement”, zabawny tak dla mnie, jak szczególnie dla słuchaczy, którzy lubią każdą okazję do śmiechu. Mianowicie prof. Kowalius(?) z Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego prosił mnie o pozwolenie ~~[illegible]~~ jednemu z jego uczni, piszącemu pracę dyplomową o akustyce, dokonania prób gwizdania w sali, w której wykładam, dla obliczenia sekund trwania dźwięku (echa), gdy sala jest zapełniona słuchaczami. Zgodziłem się chętnie. Student dokonał swoich doświadczeń, ale nie wiem, czy zdołał obliczyć trwałość dźwięku, bo każde gwizdnięcie rozłożyło się w śmiechu moich słuchaczy, który zagłuszał zamieranie gwizdu. 112.

Dziś miasto Kowno dzień niezwykły — „pogrzeb” tramwaju konnego — słynnej przedpotopowej „konki”, która zostaje wreszcie zlikwidowana. Wagony „konki” po raz ostatni przejechały po mieście, demonstrując ten archaiczny, dziś już w Europie niespotykany środek lokomocji. Nie byłem na tej uroczystości, jeno słyszałem o niej od widzów, którzy tłumnie przyglądali się widowisku. O godz. 4-ej(?) po południu wszystkie wagoniki „konki” wyruszyły z remizy na Słobódce(?) szeregiem, pełne publiczności, pojechały na dworzec kolejowy i z powrotem, a potem jeszcze aż do Ratusza. Do Ratusza w jednym z wagonów czy w parze jechała cała Rada Miejska z burmistrzem Janem Vileišisem i jego żoną, na jednej z platform ~~[illegible]~~ jechała orkiestra, grając marsza żałobnego i inne melodie smutne (platforma się załamała w drodze i orkiestra iść potem musiała pieszo), w jednej z wagonetek (tej samej, którą w roku ubiegłym studenci porwali na Laisvės Alėję) jechali studenci... Tłumy publiczności, przez które się przeciskał pochód pożegnalny „konki”, i także tłumy z balkonów i okien domów po drodze ~~[illegible]~~ — żegnały starą umierającą „konkę” okrzykami, chustkami, wyciem, śmiechem... Wreszcie z placu Ratuszowego jeden z wagonów (wagonetkę studencką) zaciągnięto do Muzeum Miejskiego. „Konka” kowieńska, która istniała od roku 1892, — umarła. Cześć jej! Nie był to środek lokomocji szybki i nowoczesny, ale użyteczny. Była zawsze pełna po brzegi i nieraz było do niej wsiąść trudno, ale się zmieściła: starzy, [illegible] kobiety, którzy nie mogli [illegible], a [illegible] jeździli „konką”; a ile dobrodziejstw wyświadczyła ona studentom, [illegible] ~~[illegible]~~

z domu [illegible], pełne studenckich [illegible] i [illegible], [illegible], którzy [illegible] [illegible] „konki” [illegible] [illegible].

16 kwietnia. rok 1929. Wtorek.

Spotkał mię zawód w Banku Ziemskim. Ze świadectwem za-
stawnym od starego Notarjusza w ręku — pełny dobrej myśli —
udałem się rano do Banku dla otrzymania wreszcie decyzji w
sprawie pożyczki na Bołtuciszki. Udałem się do gabinetu dy-
rektora Grigonisa, mego byłego ucznia, za którego pośrednictwem
„formalności" Bankowe załatwiam. Niestety — „formalności"
te okazały się bardziej ścisłe, niż się zdawały. Grigonis, któremu
poprzednio mówiłem, że naczelny kierownik Banku — p. Kadu-
šis — wyraził mi zgodę na udzielenie tej pożyczki, poszedł z pa-
pierami moimi do Dyrekcji (do gabinetu dyrektora Pliwasa, któ-
ry, zdaje się, jest w sprawach pożyczek czynnikiem decydującym),
mówiąc mi, że oto moje staranie zaraz będzie w komplecie i
może zaraz nawet udzielenie mi pożyczki uchwali. Zaczeka-
łem. Po chwili Grigonis wrócił i poprosił mię o wstąpienie
do gabinetu Pliwasa. Tam — w obecności drugiego pana,
którego nie znam, — zaczął od zapytania, czym mi może
służyć. Zdziwiony — odrzekłem, że oto złożyłem prośbę o
113. udzielenie mi pożyczki. Pliwas na to krótko i węzłowato
mi odparł, że Bank w tej chwili pieniędzy do dyspozycji
nie posiada. Motyw taki jest oczywiście najradykalniejszy.
Dodał, że Bank zasypany jest dosłownie nawet prośbami
na mniejsze, niż moja, sumy (prosiłem o 11 000 litów), na-
wet gdy pochodzą one z miejscowości, które [illegible]
[illegible]. Wspomniałem, że p. Kadušis wie-
lił mi odpowiedź przychylną, na co Pliwas odrzekł, że w
takim razie mogę się do p. Kadušisa udać — może on o ja-
kichś środkach na to wie, bo zaraz środków tych nie posiada. Gdy-
bym był się zwrócił w lutym — to byłoby dobrze, bo wtedy
pieniądze były i pożyczki były udzielane wszystkim bez żadnych
trudności, ale teraz pieniędzy mało. Cóż robić — poszedłem
do p. Kadušisa. ~~P.~~ p. Kadušis zdawał się być trochę zakłopotany
i wyszedł, spróbował jeszcze posłać mię raz do Dyrekcji, ale
wreszcie zaproponował mi obcięcie pożyczki do 6 000 litów i
sam poszedł do Pliwasa. Po pewnym czasie wrócił i po-
wiedział, że pożyczka będzie wydana, ale tylko w kwocie 5000
lt. Cóż było robić!? Przystałem i podziękowałem, choć to mniej
niż połowa tego, o co prosiłem i na co liczyłem. Pieniądze otrzymam
jutro. Po zastanowieniu się jednak — nie byłem tym wynikiem
zmartwiony. Mniej wezmę teraz, ale i dług będzie mniejszy,
przeto łatwiej będzie spłacić. Przebudowę rozłożymy potem tą pożyczką.
Jakoś damy sobie radę ze spłatą długi. Te 5000 w każdym razie mi
mię niecoś ~~[illegible]~~ wesprą. Niedużo tego zła, coby na
dobre nie wyszło. Zresztą jestem cieszę się ~~tego~~ z tego obcięcia po-
życzki.

17 kwietnia,
rok 1929,
środa.

Otrzymałem wreszcie z Banku Ziemskiego nieszczęsne 5000 litów. Z nich 3000 zapłacę zaraz Marynii na konto Gai, którego skrawek od niej dzierżawię, 1000 — zapłacę Pejsachowi Juchowi na rzecz długu za towar na dom, którego zaległość wynosi ponad 2000 litów, a ostatni — piąty — tysiąc czy raczej 900 litów, które mi po potrąceniu z góry procentu wypłacono, rozejdzie się na różne pilne drobiazgi (300 litów Kalijewowi za meble, 200 — do Kołodziejczyka za węgiel, koło 200 — za centryfugę, 50 — Zosi Römerowej i oto wnet pustka). A jeszcze zostanie mi długu za Gaję Marynii 4200 litów do wyrównania w tym roku. Oj, ciężki to będzie rok. Bo i dom niemało będzie kosztować: ze 2000 — litów więcej na podmurówkę i ścianę kuchni, 500 litów — malowanie domu, kilkaset — piłowanie desek, a trzeba jeszcze czegoś trochę i innych kosztów. No, ale za to dług w Banku Ziemskim będzie niewielki.

{114.}

Siedmiu studentów zdawało dziś u mnie egzamin. Z ich liczby troje — malutka, jak miniaturowe cacanko, ~~[illegible]~~, ale zdolniutka, żywa i inteligentna Żydóweczka Rachela Segałówna, pracująca w Sądzie Okręgowym, jako kandydatka do posad sędziego, sędzia pokoju w Krynkiszkach Marcin Klebas i młodziutki przystojny i zdolny chłopak Mieczysław Kontowski — zdali celująco, trzech — Jakób Karaś, Ławrin Dabrowski i Dominik Ludowicz — zdali dobrze, jednego zaś — Zundla Streichmana — przepędziłem, bo nic nie umiał.

18 kwietnia. rok 1929. czwartek.

115.

19 kwietnia.
rok 1929.
piątek.

Odwiedził mię Eugenjusz Römer, który świeżo po świętach Wielkiejnocy był w Wilnie i Warszawie. W szczególności opowiadał mi o wrażeniu, które wywarła w Polsce głośna ze względu na swą formę elukubracja Marszałka Piłsudskiego, jako artykuł jego. Ten głośny artykuł ~~[illegible]~~ nietylko w Polsce zwrócił na siebie uwagę powszechną i wywołał liczne komentarze; wywołał on sensację wszędzie zagranicą, nie wyłączając Kowna, gdzie stał się jedną z najbardziej omawianych nowinek dnia. Artykuł, napisany osobiście przez Józefa Piłsudskiego — Pierwszego Marszałka Polski — to nie byle co: ukazał się on jednocześnie na coś ponad w 17 dziennikach różnych miast Polski, w szczególności w Wilnie — w „Słowie" i „Kurjerze Wileńskim". W artykule tym Marszałek daje folgę swojej niechęci do Sejmu, który mu już dokuczył i którego ma dość. A jakże to! Przez przewrót zbrojny i krwawy w maju r. 1926 Marszałek obalił oparte na konstytucji polskiej rządy sejmowe, podeptał konstytucyjne zasady sejmowładztwa, odegnał precz od władzy Narodową Demokrację i Witosowego „Piasta", postawił na stanowisku Prezydenta Rzeczypospolitej oddanego sobie Ignacego Mościckiego, utworzył gabinet ministrów własnego kierunku; na porządku dziennym postawiona została sprawa rewizji Konstytucji, mającej zastąpić ~~[illegible]~~ obrzydłe sejmowładztwo przez władzę rządu, ale chciało się Marszałkowi uniknąć drogi dyktatury formalnej, którą mi poszły inne państwa, wyzwalające się od sejmowładztwa, demokracji reprezentacyjnej i fikcji ludowładczych (Włochy, Hiszpania, Litwa, etc i t.d.), i za punkt ambicji postawił sobie Marszałek dokonanie ~~[illegible]~~ reformy konstytucyjnej drogą formalną w samej konstytucji przewidzianą; w tym celu należało mieć Sejm posłuszny, który czynić będzie uchwały pod batutą rządową Marszałka tak, jak orkiestra gra z nut pod laseczką dyrygenta. Po usunięciu starego Sejmu zarządzono wybory nowego, dla których zmobilizowano sklecone z prawicy i lewicy wszystkie wierne czynniki piłsudczyków pod nazwą „Bloku Bezpartyjnego Współpracy z Rządem." Alici zwycięstwo Bloku Bezpartyjnego nie było zupełne. Nietylko Narodowa Demokracja i zbliżone do niej grupy, ale też „Wyzwolenie" i stara PPS, nie mówiąc już o licznym zastępie mniejszości narodowych (Ukraińcy, Białorusini, Niemcy i Żydzi) — nie myśleli się wyrzekać samodzielnego rozumowania i w posłuszeństwie tępym nagiąć własny, abdykując z woli i koncepcji własnej na rzecz woli i koncepcji Marszałka. Zaczęła się rozgrywka na poplamienie i wodzowanie kunktatorskie, tak wstrętne Marszałkowi. Reformy konstytucji — ani rusz. Sejm nie chciał iść po linji Marszałkowskiego „Bloku Bezpartyjnego", mającej w nowym ustroju konstytucyjnym wykastrować Sejm. Marszałek zaś nie chciał oktrojować nowej konstytucji logiką przewrotu i dyktatury, bez zachowania pozorów. Ale opór Sejmu udaremnił dokonanie zamierzonego dzieła w ramach pozorów. Na skutek tego przeciąga się i doczekała rocznicy trzyletniej dziwaczna sytuacja konstytucyjna, którą mamy tu w Litwie mieliśmy także od grudnia 1926 ~~[illegible]~~ (pomimo) zostawienia do kwietnia 1927, a nawet do maja 1928: pozornie istniejąca nienaruszona konstytucja stara i równolegle do niej rozwijające się ustosunkowanie czynników rządzących rządu i Sejmu, wręcz przeczące jej zasadom — wręcz antykonstytucyjne, faktyczne bez żadnego prawidłowego prawnego, — oparte na prawie kaduka i na logice czystej przewrotu z maja r. 1926!

116.

20 kwietnia. rok 1929. sobota.

Nie wychodziłem dziś z domu, bo się czuję przeziębiony. Mam katar ogromny i łamanie w kościach. Ta brzydka pogoda, chłody, późna wiosna, która dotąd wcale do wiosny nie jest podobna, — powodują przeziębienie i prolongują dolegliwości zimowe. Na wsi ta późna wiosna z powtarzającymi się raz po raz mrozami na gołą ziemię niedobrze działa na oziminy, a szczególnie — zwłaszcza w miejscowościach, dotkniętych zeszłorocznym nieurodzajem — ciężka jest ze względu na brak paszy dla inwentarza żywego. Zewsząd słychać, że niezwykłe mrozy zimy ubiegłej, które — rzecz niesłychana! — dochodziły w naszym kraju do 40° Celsjusza, bardzo dotkliwie dały się we znaki ogrodom. Miejscami całe sady wskroś powymarzały. Szczególnie wymarzły gruszki, śliwki, trześnie, jabłonie letnie. Ciekaw jestem, jak się to okaże na moim młodym sadzie w Bohdaniszkach.

Wieczorem przychodziła do mnie p. Felicja Bortkiewiczowa, prosząc o poparcie w Radzie Wydziału Prawniczego kandydatury Franciszka Doilidy na lektora arytmetyki politycznej na miejsce Petersowskiego. Nic nie wiedziałem o tej kandydaturze. Nie obiecałem p. Bortkiewiczowej pomocy w tej sprawie.

117. Franciszek Doilida, którego zresztą osobiście znam bardzo mało, jest mi antypatyczny. Nie mam żadnego zaufania do niego. Ani jako człowiek przekonań, ani jako człowiek elementarnie uczciwy — nie jest on u mnie notowany. Mam wrażenie, że to szelma i karjerowicz. Mam pewne dane po temu.

Nie będę dziś kończył tego, com pisać zaczął wczoraj o Polsce i Marszałku Piłsudskim. Odłożę to na inny raz.

21 kwietnia, rok 1929. niedziela.

Dziś także czułem się niedobrze. Katar jest w całej pełni, przeziębienie ani myśli ustąpić. Zimny czas, mrozik przenikliwy na dworze, chwilami — formalna huraganowa zawieja, co nie sprzyjają wyzdrowieniu. To też i dziś nie wychodziłem z domu wcale.

Jeszcze o Polsce, Marszałku Piłsudskim i jego artykule ostatnim. Impreza Marszałka się nie udała. Chodziło mu bardzo o zademonstrowanie światu, że Polska Piłsudskiego jest daleka od kraju dyktatury pospolitej, i że sam popularny Marszałek o bajecznej przeszłości socjalistyczno-bojówkowo-legjonowej, który potrafi dokonać przewrotu nie gorzej od ks. Mussoliniego, Primo-de-Rivery, Voldemarasa lub innego Aleksandra serbskiego, jest jednak inny od tych wszystkich uzurpatorów-dyktatorów, bo oto on, Marszałek, który w maju r. 1926 zmiótł całą korupcję rządów oportunistycznych w Polsce, nie rządzi metodami gwałtu i nie wyzyskuje sytuacji: Polska, szczęśliwa ze swego wyzwolenia i oczyszczenia, sama chętnie pójdzie ze Marszałkiem i samorzutnie, bez forsowania, drogą konstytucyjną ... niedawnej konstytucji reformy na rzecz rządu silnego. Reforma konstytucyjna nie będzie tam przez rewolucyjnego dyktatora zadekretowana, ale przez wierny i oddany mu ~~...~~ lud wykonana. Tymczasem na prak-tyce — ani rusz. Sejm nietylko że nie poszedł za Piłsudskim bezpartyjnym i nie przyjął reform marszałkowskich, ale jeszcze zaczął frondować. Lewica — „Wyzwolenie" i pps — po pewnych wahaniach stanęły w wyraźnej opozycji. Sejm „zbuntował się" i zażądał własnego głosu w sprawach reformy konstytucyjnej i wogóle państwowych. Stąd wściekłość Marszałka. Sejm ośmielił się nawet wytoczyć oskarżenie formalne piłsudczykowi-ministrowi skarbu Czechowiczowi. Gabinet premjera prof. Bartla, piłsudczyka o poglądach umiarkowanych, — ustąpił. Marszałek zdecydował się na użycie cięższej artylerji argumentów: łajania i pogróżek. Na miejsce gabinetu Bartla utworzony został gabinet Świtalskiego o zabarwieniu radykalnym antysejmowym i o składzie t. zw. „pułkownikowskim", nacechowanym zupełnym lekceważeniem i pogardą dla Sejmu. Sam Świtalski, Prystor, Matuszewski, Marszałek Piłsudski i paru innych w tym gabinecie reprezentują usposobienie skrajnie antysejmowe i nastawione na rząd bezpośredni, nie bawiący się w żadne ceremonje. Artykuł zaś Marszałka, wydrukowany naraz w kilkunastu pismach, — nie ma sobie równego w historji wystąpień mężów stanu. W artykule tym kilkanaście razy użyty jest wyraz „wyfajdać się", „zafajdany" i t.d. w zastosowaniu do Sejmu, jego frakcyj i członków. Jakiś cynizm w doborze słów z dziedziny koszarowej — oto forma artykułu Pierwszego Marszałka Polski. O umiejętności Piłsudskiego używania wyrażeń dosadnych o po-koju niecenzuralnym — było wiadomo od dawna. „Pocałujcie mię w dupę!", „mam go (cię, was, ich) w dupie" — „do dupy!" — — to są twory porzekadła ulubione Marszałka. Ale przeniesienie tych wyrazów do artykułu publicznego — to nawet u Marszałka Piłsudskiego zadziwia. Jest to lekceważenie nietylko znienawidzonego Sejmu, ale całej publiczności. Ha, cóż to Marszałka obchodzi! Artykuł zawiera pewne uzasadnienie reformy, pewne doświadczenie i myśli celne, ale forma i styl — koszarowe. Marszałek ~~...~~ gorszy. 118.

22 kwietnia. rok 1929. poniedziałek.

Rano ze Stokusem i jenerałem Dowkontem przejrzeliśmy raz jeszcze projekt ustawy o emigracji i poczyniliśmy w nim poprawki stosownie do wniosków z dyskusji na plenum pierwszym Rady Stanu.

Wieczorem miałem wykład i colloquium bieżące na II semestrze. W wykładach moich traktuję obecnie dzieje konstytucyjne Anglii; w szczególności wykład dzisiejszy poświęcony był wytwarzaniu się klasycznego parlamentaryzmu angielskiego w okresie od czasów Wilhelma III do czasów królowej Wiktorji. Śpieszę się bardzo, bo chciałbym w tym roku ogarnąć w wykładach moich do końca semestru nie mniej, niż lat poprzednich, zaś program mój znacznie się w tym roku rozrósł. Zwykle lat o tej porze już byłem dzieje konstytucji angielskiej wyczerpał. Chciałbym conajmniej zakończyć ustrojem sowieckim, a nie jestem pewny, czy zdołam to do [illegible] czerwca uczynić. Na przyszły rok zmienię nieco metodę. Rozpocznę wykłady na I semestrze nie od samego początku kursu, jeno od określenia pojęcia państwa i jego konstrukcji prawnej. Całą pierwszą część kursu — szczegółowe studjum o elementach państwa, systematykę doktryn o państwie i władzy, naukę o społeczeństwie i jego stosunku do państwa, socjalizm i nacjonalizm — opuszczę. Zaoszczędzę przez to conajmniej 2 miesiące czasu, a co stracę z początku, to odrobię na końcu i potem pierwszy

119. Dziś zacząłem omówić ostatni rozdział kursu — o systemach wyborczych i publicznych prawach podmiotowych.

Na colloquium dzisiejsze wezwana została pierwsza część tych studentów, którzy na colloquium I semestru otrzymali dwa krzyżyki, to znaczy najlepszych uczni. Jest to prawdziwie młodzież przednia, kwiat semestru — uczniowie najzdolniejsi, najbardziej rozwinięci i inteligentni. To też colloquium dzisiejsze płynęło bardzo ładnie i było mi prawdziwą przyjemnością. Nie wszystkich, którzy dziś do colloquium stawali, pamiętałem z nazwiska, ale wielu poznawałem z widzenia, jako słuchaczy pilnych, których przywykłem widzieć zawsze na wykładach. Byli tam Aron Altman, Franciszek Martinaitis, Franciszek Mereckis, Walerjan Balčiūnas z „Fraternitas Juvenum”, Kazimierz Piotrowski i inni, a śród kilku studentek — niezmiernie miła, pilna i zdolna, pełna wdzięku, chociaż wcale nie piękna, — Lucja Bielkiewiczówna, jedna z najsympatyczniejszych słuchaczek moich tegorocznych.

Instytucje Uniwersyteckie rozpoczęły emigrację do nowego gmachu b. Drukarni Państwowej, udzielonego Uniwersytetowi. Gmach ten będzie się odtąd nazywał: „Didieji Universiteto Rumai” (= Wielki gmach Uniwersytetu). My — Wydział Prawniczy — zostajemy na miejscu. Z naszego gmachu przenosi się do nowego — Rektorat, kancelarja Uniwersytetu i Buchalterja. Przenosi się też cały dotychczasowy gmach [illegible], w szczególności — najcięższa artylerja — Biblioteka, także Wydziały Humanistyczny i Teologiczny. Przenosi się też tam szereg zakładów Wydziału Przyrodniczego, w szczególności Iwanowski ze swoim Gabinetem Zoologicznym i stacją doświadczalną. Dawny Gabinet Rektora w naszym gmachu — mój [illegible] mały lokal rektorski — będzie odtąd „profesorium.”

23 kwietnia, rok 1929, wtorek.

Na dzisiejszym posiedzeniu plenarnym Rady Stanu ze względu na nieobecność prezesa Šilingasa przewodniczył Kalnietis, jako najstarszy wiekiem z pośród najstarszych datą nominacji. Taki porządek rangi między członkami Rady ustanawia nam regulamin. Na porządku dziennym był projekt reformy częściowej ustawy postępowania karnego, dotyczącej tropienia przestępstw, dochodzenia policyjnego i śledztwa pierwiastkowego. Projekt tej reformy, rozszerzający sferę kompetencji policji ~~[illegible]~~ i ingerencji prokuratury w tych czynnościach procesu karnego, ~~[illegible]~~ zredagowany przez prezesa Trybunału prof. Kriščiukaitisa, który jest jego autorem, i zaaprobowany przez Ministra Sprawiedliwości, został przez Gabinet Ministrów skierowany do Rady Stanu, której komisja w osobach Kalnietisa i Tapeckiego i kooptowanego sędziego Brazaitisa z Trybunału — rozpoznała projekt i nieco go zmodyfikowała. Dyskusja nad projektem na plenum była żywa, bo czuli się wszyscy — z wyjątkiem generała Dowkonta — czuli w dziedzinie swojej najistotniejszej specjalności.

W kwestii Reformy Uniwersyteckiej, która ubiegłego lata i jesieni sprawiła taki huczek na Uniwersytecie i w kołach rządowych, — od dłuższego czasu zastój jest zupełny, jak gdyby nawet o tej Reformie zostało zupełnie zapomniane. Już rok akademicki a wraz z nim Rektorat prof. Jodeli dobiega kresu, a o Reformie, która miała być za tego Rektoratu w tym roku akademickim dokonana, — nie słychać nic. Ale oto urzędowy organ stronnictwa rządzącego — dziennik „Lietuvos Aidas" — rozpoczął nowe harce pojedynkowe przeciwko Uniwersytetowi. Czy nie będą to tylko podjazdy, mające zwiastować rychłe wskrzeszenie postulatu Reformy? Przed kilku dniami „Lietuvos Aidas" zaczepił Wydział Medycyny i dał mu pieprzu. A oto w numerze wczorajszym zaatakowany został nasz Wydział Prawniczy w artykule wstępnym redakcyjnym, bezpośrednio Wydziałowi Prawniczemu poświęconym. Artykuł zarzuca [illegible] w czambuł całej profesurze Wydziału Prawniczego bierność!!, zupełną jałowość w sferze twórczości naukowej, lekceważenie obowiązków profesury przez zaangażowanie się do rozmaitych prac zarobkowych i zawodowych ubocznych, nieudolność, zaniedbanie elementarnych i podstawowych zagadnień prawnych litewskich, w których nauka mogłaby dużo pomóc państwu, jak zagadnienie Wilna, stanowisko prawno-państwowe Kłajpedy, sprawa kodyfikacji i ujednostajnienia ustaw i t.d. Słowem — artykuł podnosi same grzechy śmiertelne profesury Wydziału Prawniczego. Że wielu z naszej profesury grzeszy nie tyle nieudolnością, ile zupełnym zaniedbaniem twórczości naukowej, traktując zawód profesorski ~~[illegible]~~ dorywczo, jako tylko ~~[illegible]~~ na miejscu wykładanie, udzielające dźwięcznego tytułu — to prawda. Wymienić można takich, jak Tumėnas, Stankiewicz, Zaunius, Leśkowski, prof. Kriščiukaitis, który przez cały czas profesury nic zgoła w druku nie ogłosił, albo takich, jak Mačys, którzy całą wydajność zawarli w opracowaniu podręczników. Ale artykuł nie robi żadnych różnic i potępia profesurę w czambuł. A czy nie przeczy temu niezmordowana praca naukowo-literacka Janulaitisa lub moja monografja?! I czy ci profesorowie, którzy pracują, piszą i publikują, znajdują w społeczeństwie — poza studentami — jakiekolwiek uznanie, poparcie, choćby tylko czytelników i zagłębianie się w ich dzieła. Czy ten sam „Aidas" lub inne organa kierownicze wytknęli, czy udzielają na szpaltach swoich sprawozdania z naszej twórczości lub nawet informacji o naszych pracach — czy zauważają i wiedzą coś o monografjach lub choćby właśnie aktualnych studjów, jak moje studjum ostatnie o reformie konstytucyjnej z r. 1928? Nic zgoła. Takie grono [illegible] i taka prasa nie mają prawa czynić tych zarzutów, albowiem panie lekarzu — sam lecz się wpierw sam!... Takie artykuły krzyczące i niesprawiedliwe przeciwko profesurze, umieszczone w prasie rządowej — to nie naprawa Rzeczypospolitej, ale jej dawno [illegible] i lekkomyślne deptanie autorytetu. 120.

O dzisiejszym seminarjum prawa konstytucyjnego chcę napisać w dzienniku, ale nie dziś. Czuję się bowiem zmęczony. — 24 kwietnia. rok 1929. środa.

121.

2 kwietnia, rok 1929, czwartek.

Egzamina bieżące. Zdawały mi trzy nowe studentki (Ras-
mutė-Anna Šriogaitisówna-Šrigalinowiczówna i Janina Kroniewska z
V semestru i Katarzyna Norwidówna z VI semestru) i student Józef
Borowski z VIII semestru. Zgłosił się był także student Antoni Žėklys
z VIII semestru, ale gdym stwierdził, że zaliczony on jest u mnie do
4-tej, to znaczy najgorszej kategorji uczni, — przeraził się i nie zary-
zykował zdawać. Wogóle egzamin wypadł niefortunnie: p. Ras-
mutę Šriogaitisównę, która w zakresie biletu odpowiedziała znakomi-
cie, ale konstytucji litewskiej z r. 1928 nie nauczyła się, — przyj-
ąłem wielce skonfundowaną (żądam od egzaminandów znajomości
tej lub tych konstytucji, które wchodzą w zakres pracy semina-
ryjnej odpowiedniego studenta); panny Norwidówna i Kroniewska
zdały jeno dobrze, choć się liczyły u mnie dobremi uczennicami;
Józef Borowski zaś, zaliczony do 1 kategorji uczni, — jeno zado-
walniająco.
Na wczorajszym seminarjum prawa konstytucyjnego wygłoszony
był przez studenta Jasinkiewicza referat na temat: „Instytu-
cja rozwiązania Sejmu w ~~Niem~~ Rzeszy Niemieckiej, w Łotwie
(według konstytucji z r. 1928) i w Estonji.” Kontrreferentem
był student Andrzej Katwakis. W kontrreferacie swoim, zabar-
wionym jaskrawą tendencją polityczną i pełnym pozy dema-
gogicznej, student Katwakis, pokrywając frazeologją polityczną
i żarliwością „demokracji” dawkowy ubóstwo analizy
dogmatycznej instytucji konstytucyjnych, wystąpił z apoteozą
parlamentaryzmu francuskiego i dla tych jego tendencyj cha- 132
rakterystycznych, które ja ujmuję określeniem „sejmokracji”;
z wycieczkami przeciwko krytyce mojej tego wypaczenia parlamen-
taryzmu, oraz z czysto wiecowym potraktowaniem nowej konstytu-
cji litewskiej, jako dzieła reakcji, zgoła podejrzanego co do ko-
rzyści ewolucji politycznej państwa. Był to jeden z nie-
licznych w mojej praktyce profesorskiej wypadków zużytkowania przez
studenta seminarjum dla celów polemiki politycznej. Oczywiście,
że przy tej okazji popełnił mnóstwo grubych błędów, które uchodzą
w artykule publicystycznym pisma lewicowego, ale nie licują
z zadaniami i atmosferą seminarjum prawa konstytucyjnego
w uczelni akademickiej. Zgromiłem jeno w kilku słowach zarazo-
wo na tym kontrreferacie, rezerwując konkluzję moją do na-
stępnego razu.

26 kwietnia.
rok 1929.
piątek.

Zaprosił mię dziś do siebie na żydowski obiad świąteczny (wielkanocny) — Diskin. Od wielu lat — od czasu, gdyśmy z nim współpracowali w „Lietuvos Ryto" Komisji, której on był sekretarzem, — czuje on ~~[illegible]~~ do mnie jakąś szczególną sympatię i uznanie i zawsze mi swe uczucia manifestuje; w ubiegłym roku byłem na jego weselu; świeżo zaś, gdy był on aresztowany podczas rewizji w redakcji czasopisma „Socialdemokratas", pomogłem żonie jego czynić starania, a raczej zebrać informacje o szansach jego uwolnienia, — stąd przeto nowa okazja do wdzięczności. Na obiedzie prócz obojga Diskinów — byłem ja i socjaldemokrata Bielinis. Obiad ~~[illegible]~~ był narodowy żydowski; składał się ze szczupaka ~~[illegible]~~ faszerowanego po żydowsku z sosem słodkawym, zaprawionym cebulą i szafranem, z chrzanem do tego, z bulijonem z wielkimi ~~[illegible]~~ pulchnymi gałkami z mąki i tłuszczu oraz żółtka — rodzaju knedli, z charakterystycznego „cimes", na który się złożyły kawałek kury, kawałek rostbefu z „kwiatkiem" i kiełbaski, z ogórkami solonymi i oryginalnej przyprawy, złożonej ze śliwek i kartofli, gotowanych w cukrze, potem już były ~~[illegible]~~ żele („gelée"), owoce świeże, marmolada, jakieś ciastka domowe słodkie i herbata, a do obiadu zamiast chleba wyłącznie maca — pospolita sucha i wypiekana na żółtkach, — z trunków zaś koniak, wino rodzynkowe domowe i doskonały miód pejsachowy żydowski. Po obiadku tym poszedłem jednak na ~~[illegible]~~ Uniwersytet i miałem wykład na

123. II semestrze oraz odbyłem colloquium [illegible].

2 kwietnia, rok 1929, sobota.

Czas mamy wciąż brzydki. Niewiadomo, kiedy się to skończy i kiedy doczekamy się wreszcie wiosny. No, i klimat! Wciąż zimno, deszcze przeplatają się śniegiem, roślinności — ani śladu. A toć już maj zaraz.

Z domu prawie że nie wychodziłem. Tylko pod wieczór towarzyszyłem Jadzi do magazynu po pewne zakupy do firanek, które ona robi dla domu mojego w Bohdaniszkach, i t.d.. Skądinąd siedziałem w mieszkaniu i wykonywałem pracę dla Rady Stanu. Mianowicie w związku z pewnym zapytaniem Ministra Finansów Tubelisa, skierowanym do Rady Stanu w sprawie interpretacji pewnej sytuacji prawnej (przedewszystkiem w stosunku do podatku spadkowego), powstała w Radzie Stanu wątpliwość, czy takie udzielanie konsultacji poszczególnym ministrom należy do kompetencji Rady i może być uważane za jej funkcję ustawową. Zwłaszcza Čepinskis [illegible] i je wyraził w Radzie wątpliwości w tym względzie. Rada na wniosek prezesa Šilingasa zleciła mnie opracowanie ewentualnych motywów do odpowiedzi Ministrowi. Zacząłem to robić, ale w toku pracy nad tymi motywami doszedłem do wniosku wręcz przeciwnego, niż mi się pierwotnie zdawało, i mianowicie umotywowałem kompetencję Rady do tego rodzaju ~~kompetencji~~ konsultacji. Z pracy tej wyłoni się traktacik o naturze funkcji Rady Stanu, który będzie na plenum rozpatrywany.

124.

28 kwietnia, rok 1929, niedziela

Na dzisiejszym posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego na Uniwersytecie uchwaliłem zlecić pryw.-docentowi Janowi Mašiotasowi wykładanie arytmetyki politycznej na sekcji ekonomicznej — zamiast Feterowskiego, który się usunął. Poza tym uchwaliłem podnieść skalę wymagań w postępach naukowych studentów. Przedewszystkiem wprowadzony będzie egzamin z matematyki w zakresie kursu gimnazjalnego dla tych studentów, którzy przy przejściu z II semestru na III-ci wybierają dla studjów sekcję ekonomiczną, o ile tylko upłynęły 3 lata lub więcej od czasu otrzymania przez nich matury. Następnie podwyższone zostało minimum egzaminów.
125. Obecnie bez względu na sekcję wymagane było minimum jednego egzaminu przy przejściu z II semestru na III-ci i minimum jeszcze dwóch egzaminów przy przejściu z IV-go na V-ty. Obecnie przy przejściu z II na III-ci będzie minimum 2 egzaminów, w których liczbie musi być koniecznie: dla prawników — encyklopedja prawa i dla ekonomistów — ekonomja ~~poli~~ polityczna; przy przejściu z IV-go na V-ty — minimum trzech jeszcze, przy przejściu z VI-go na VII-ty — minimum jeszcze jednego dla prawników (mianowicie — prawo cywilne albo prawo karne) a dla ekonomistów — minimum dwóch czy nawet trzech.

29 kwietnia, rok 1929. poniedziałek.

Wykład i colloquium. Colloquia są teraz miłe i ciekawe, bo wzywani są do nich studenci najlepszej kategorji, którzy colloquium I semestru odbyli celująco. Jak po raz na colloquium [illegible], gdy wywołuję nazwisko studenta, — wstaje i podchodzi do stołu mój student lub studentka, którego twarz jest mi dobrze znana, bo ją widuję na każdym wykładzie i widywałem zawsze na colloquiach, wiem wtedy, że mam przed sobą ucznia wiernego, chłopca, z którym się niemal porozumiewałem wzrokiem, gdym patrzał nań [illegible] wykład lub gdym coś na wykładzie wyjaśniał; często nie wiedziałem nazwiska jego, ale był mi on powinowaty dobrym i serdecznym węzłem zrozumienia i przyjacielem pracy wspólnej. Zetknąć się z takim słuchaczem na colloquium, ujrzeć go przed sobą po wywołaniu jakiegoś nazwiska, mieć z nim dyskurs i wysłuchać jego inteligentnej, dobrze uzasadnionej i przygotowanej odpowiedzi, — to przyjemność wielka. Taki oficer Dainius, taki malutki drobny [illegible] Dangutis, taka Dionizówna z [illegible], o której dowiedziawszy się ze brzmienia jej nazwiska sądziłem, że jest Amerykanką, urodzoną z emigrantki-Litwinki i Jankesa, a która się okazała Litwinką w kraju urodzoną i wcale nie rozumiejącą po angielsku, — oto był kwiat colloquium dzisiejszego.

126.

30 kwietnia.
rok 1929.
Wtorek.

Na dzisiejszym posiedzeniu plenum Rady Stanu rozpoznawany był projekt reformy częściowej Ustawy postępowania karnego, dotyczącej dochodzenia policyjnego i śledztwa pierwiastkowego. Projekt ten, który znaczną część czynności śledczych przenosi z sędziego śledczego na policję, organem zaś umorzenia śledztwa (o ile akt nie został postawiony formalnie w stan oskarżenia) czyni prokuraturę zamiast, jak było dotychczas, sądu, rezerwując jeno na rzecz pokrzywdzonego odwołanie się od decyzji prokuratora do Trybunału Najwyższego, — redagowany był przez prezesa Trybunału Kriščiukaitisa w b. Radzie Ministerjum Sprawiedliwości i z tego Ministerjum przekazany Gabinetowi Ministrów, który go przesłał Radzie Stanu do zaopiniowania. Komisja Rady Stanu, złożona z [illegible] Kalvaitisa i kooptowanego sędziego Trybunału [illegible], — rozpoznała projekt i poczyniła w nim pewne poprawki ~~[illegible]~~, a plenum Rady Stanu w pierwszym czytaniu jeszcze to i owo zmodyfikowało. Dziś było drugie czytanie projektu, na które zaproszeni ~~[illegible]~~ byli, jako rzeczoznawcy, — inicjator projektu, prezes Trybunału Najwyższego prof. Kriščiukaitis, i prokurator Trybunału — Kalvaitis.

W Trybunale znowu powstał pewien kryzys, analogiczny do kryzysu z roku 1923, wywołanego wtedy nominacją Kalvaitisa wbrew uchwale Trybunału. Kryzys ów polegał wtedy na tym, że gdy przez Trybunał odrzucona została kandydatura Kalvaitisa, którą proponował i popierał minister Karoblis, i uchwalona została kandydatura Cipliajewskiego, — na wniosek ministra Karoblisa mianowany został przez Prezydenta Rzeczypospolitej właśnie Kalvaitis; wtedy my z Janulaitisem zaprotestowaliśmy przeciwko takiemu lekceważeniu opinji Trybunału i zgłosiliśmy dymisję na wypadek objęcia stanowiska przez Kalvaitisa; kryzys został wtedy zażegnany przez samego Kalvaitisa, który w tych warunkach cofnął się i [illegible] z nominacji do Trybunału nie skorzystał. Obecnie rzecz się ma analogicznie. Reforma etatów Trybunału stworzyła nowe stanowisko wiceprezesa i jednego nowego sędziego. Wiceprezesem mianowany został najstarszy obecnie z drogi nominacji sędzia Trybunału — Čepas, i tą drogą okazały się wakujące dwa stanowiska sędziego w Trybunale: jedno — nowe i jedno — Čepasa. Trybunał, rozważając kandydatury, na jedno z tych stanowisk uchwalił kandydaturę Czesława Milvida, ziemianina, byłego posła do I Dumy w Rosji w roku 1906, który już wtedy, jako młody ziemianin i szlachcic, określił się, jako Litwin, co było w tych czasach nowością wśród szlachty ziemiańskiej; Czesław ~~[illegible]~~ Milvid, człowiek kultury polskiej, określiwszy się już wtedy, jako Litwin, nie ~~[illegible]~~ stał się jednak przez to polakożercą lub polonofobem i zachował umiarkowanie; dziś jest on Litwinem prawicowym, najbardziej zbliżonym — pod względem przekonań społecznych, — do narodowców rządzących, ale różniący się od nich tym, że nie jest nacjonalistą zajadłym; Czesław Milvid był przed kilku laty sędzią w Sądzie Okręgowym w Kownie, ale się potym z sądu tego wycofał i po jakimś czasie zajął stanowisko sędziego pokoju w Radziwiliszkach, łącząc ten zawód z zawodem ziemiańskim w majątku własnym, położonym w pobliżu Radziwiliszek (syn sędziego Czesława Milvida, Jan Milvid, jest obecnie studentem naszego Uniwersytetu, słuchaczem II semestru prawa). Kandydatura Milvida do Trybunału była bardzo popierana przez samego Prezydenta Rzeczypospolitej Smetonę, to też po uchwaleniu tej kandydatury przez Trybunał — Milvid został zaraz mianowany (jeszcze stanowiska nie objął). Prezes Trybunału Kriščiukaitis był za kandydaturą Milvida w szczególności z tego względu, że Milvid, który jest w gorącej wodzie kąpany, — ruchliwy i prędki — jest bardzo szybki w pracy; wprawdzie [illegible] to wyklucza [illegible], o którą Milvid prawie wcale nie dba, [illegible] się powodem pomysłów i [illegible], ale popiera jest [illegible] niewyczytaś. [illegible] jego wyroków są krótkie i lakoniczne, za krótkie nawet — [illegible] w Trybunale; są one pisane, [illegible] — w pośpiechu, to też zaległości [illegible] w postępie [illegible]; przez Trybunał bardzo cenią.

1 maja, rok 1929, środa.

Ciąg dalszy o kandydaturach Trybunalskich.
Obsadzenie więc jednego wakansu w Trybunale poszło gładko. Sędzia Czesław Sylwid był pożądany dla rządu i pożądany dla Trybunału. Został przeto wybrany i mianowany. Gorzej nam stanęło w obsadzeniu drugiego wakansu. Chodziło o kandydaturę także cywilisty. Kandydatury wysunięto dwie: sędziego Tumyłki z Kowna i sędziego Trzekiewicza z Szawel. Tumyłko jest niewątpliwie cywilistą doskonałym, kwalifikacji sędziego Trzekiewicza nie znam. Tumyłko był przez prezesa Trybunału zapytany o zgodę i zgodził się, ale potem jakoś zachorował ciężko akurat w czasie, kiedy Trybunał głosował nad kandydaturą. Trybunałowi było wiadome, że kandydatura Tumyłki jest równie, jak kandydatura Sylwida, mile przez rząd, od którego zależy nominacja, widziana; wszakże przeciwko Tumyłce były w Trybunale pewne uprzedzenia; zdaje się, że nie bardzo sprzyja Tumyłce sędzia Piotrowski, którego ustosunkowań chrześcijańsko-demokratycznych Tumyłko nie znosił i z nim był trochę na bakier (mimo że Tumyłko jest człowiekiem niezmiernie cichym, grzecznym i spokojnym); zdaje się też, że Piotrowski, który przed wszystkimi innymi hołduje — przynajmniej tam, gdzie jest w Litwie, — ciasnemu nacjonalizmowi o zakroju zabarwionym polonofobstwem, wyczuł w Tumyłce, który się z tym nie chowa i który kształci córki w gimnazjum polskim, — Polaka i z tego też tytułu mu nie ufał czy też miał niechęć do niego, a wzgląd ten mógł zaważyć także i na Čepasa stosunku do kandydatury Tumyłki, bo Čepas też do nacjonalizmu ma nastawienie wielkie (nacjonalizmu Čepasa i Piotrowskiego nie należy utożsamiać z tym kierunkiem tautininkowym, który stanowi w Litwie obóz narodowców; ani Čepas ani Piotrowski do obozu narodowców nie należą wcale; Piotrowski trzyma razem z chrześcijańskimi demokratami, Čepas jest zwolennikiem demokracji). Zapewne więc względy polskości Tumyłki zagrały pewną rolę przy wyborze kandydatury; co zaś do prezesa Kriščiukaitisa, to temu Tumyłko nie bardzo odpowiada, bo nasłuchał się o niezaradności Tumyłki, który, będąc bardzo gruntowny, nie jest w pracy zbyt szybki, a prezes się tego bardzo lęka i pragnie takiego doboru sędziów w Trybunale, którzyby się przedewszystkiem odznaczali szybkim i forsownym tempem pracy, choćby z pewną szkodą dla treści. Dość że w głosowaniu w Trybunale kandydatura sędziego Trzekiewicza zwyciężyła kandydaturę Tumyłki, co poszło tym łatwiej, że Tumyłko właśnie zachorował. Ale w końcu rozdrażnił ~~Tumyłko~~ o ile Sylwid ma poparcie Prezydenta Smetony, o tyle Tumyłko ma poparcie potężnego Voldemarasa, który Tumyłkę zna i ceni szczególnie, znając go za uniwersyteckich lat sędziowskich (podobno Voldemaras zna się z Tumyłką z Rosji, gdzie się z nim zetknął, będąc w Jekaterynburgu czy w Permie docentem, podczas gdy Tumyłko był tam sędzią miejskim, i tam się oni zbliżyli). Słowem — Voldemaras jest kategorycznie zdecydowany na rzecz kandydatury Tumyłki do Trybunału i nie chce go poświęcić dla Trybunalskiego kandydata Trzekiewicza. Sytuacja zagmatwała się: rząd chce Tumyłki, Trybunał zaleca Trzekiewicza. Minister Żyliński nie wie, co robić, bo przedstawienie Trzekiewicza Prezydentowi do nominacji wbrew Żylińskiemu naraża na szwank potężnego prestiżu Voldemarasa, zaś przedstawienie Tumyłki — postawiłoby sytuację, jaka była przed kilku laty za rządów Narodowców w sprawie nominacji Kalnietisa, wytworzyłoby to konflikt z Trybunałem. Narazie więc to miejsce wakuje, ale wyjścia nie widać. Zresztą Tumyłko — przyznaczona, że ten konflikt o jego osobę nie jest mu wcale miły i że rola ~~[illegible]~~ intruza Trybunalskiego nienawistnego Trybunałowi i przez rząd, nie może mu się uśmiechać. Z pewnością wolałby on pozostać w Szawlach czy gdzieindziej, niż się pchać w tych warunkach protekcją Voldemarasa do Trybunału. Gdyby powiedział to zdecydowanie, to chyba zdecydowałby się, jak niegdyś Kalnietis, wstrzymać się od nominacji, o ile Trybunał swej decyzji nie zmieni. 128

Dzień 1 maja wypłynął wyjątkowo spokojnie. Rząd skasował świętowanie tego dnia i zarządził normalną pracę w instytucjach i w sklepach, jak co dzień powszedni, mimo że ustawa o świętach dzień ten za świąteczny uważa i że żadnej zmiany w ustawie drogą ustawodawczą nie zarządzono. Wszelkie manifestacje zostały zakazane. Rzucono tu i ówdzie parę garści ulotek komunistycznych, ustrojono czerwonymi flagami drzewa Alei, próbowano demonstracyjnego wyjścia z czerwonymi chorągwiami. Doszło ~~[illegible]~~ do strzelaniny; zarządzono aresztowania. Z inspiracji władz zamknięto też zostało stowarzyszenie Socjalno-Demokratyczne, ale to bez związku z dniem 1 maja.

2 maja. rok 1929. czwartek.

Egzamina bieżące. Zdawało 4 studentów — z VIII semestru Antoni Tieklys i z X semestru ekonomiki Józef Laurinaitis i Kazimierz Augustynowicz i prawniczka Ramutė - Anna Šeigaliziówna - Šeigalinukowska (owi ostatni zdawali po raz drugi, bo za pierwszym razem byli przepadli). Wszyscy zdali celująco. Tylko przyjęło jeszcze dwóch innych, ale się przestraszyli i uciekli sami.

Dodam coś jeszcze w sprawie kandydatur Trybunalskich. Zdaje się, że zostało znalezione wyjście kompromisowe, które usunęło konflikt w ten sposób, że obaj kandydaci — rządowy i Trybunalski — Tuszko i Fryckiewicz — wejdą do Trybunału. Tą drogą stanie się zadość tak życzeniom Voldemarasa, jak uchwale Trybunału. Wspominałem już dnia o tym ostrożnie, jako o pogłosce, — prezes Sądu Okręgowego w Kownie Žis-gaitis. Jest to kombinacja bardzo prawdopodobna. Aby obaj — Tuszko i Fryckiewicz — weszli do Trybunału, — trzeba, żeby były dwa miejsca wolne, a ponieważ miejsce jest teraz wolne tylko jedno, więc trzeba, aby drugie miejsce ktoś z aktualnych sędziów Trybunału ustąpił. Ten ktoś, który ma być kozłem ofiarnym zażegnania konfliktu, — ma być sędzia Piotrowski. Piotrowski jest przez narodowców, będących dziś u władzy, źle widziany, a przez Voldemarasa szczególnie znienawidzony. Gdy Voldemaras był jeszcze w opozycji — za rządów Chrześcijańskiej Demokracji i późniejszych ludowców — występował on wielokrotnie z ostrymi wypadami przeciwko Piotrowskiemu, będącemu wówczas prezesem Sądu Okręgowego w Kownie, a gdy Staniewicz, będąc ministrem sprawiedliwości, postarał się o usunięcie Piotrowskiego ze stanowiska prezesa Sądu Okręgowego i przeniesienie go na sędziego Trybunału, — Voldemaras pisał, że taki osobnik, jak Piotrowski, jest wręcz rakiem sądow-
129 nictwa [struck out], w którym dla takiego miejsca być nie może. Piotrowski bowiem nietylko że był zawsze wierny Chrześcijańskiej Demokracji, ale się jej gorliwie wysługiwał, gdy ona była u władzy, i wszystko robił, co ona chciała, i [struck out] starał się o pozyskanie jej względów. Był on niedługo był jednocześnie sędzią i juryskonsultem Ministerjum Rolnictwa. Na tym ostatnim stanowisku wysługiwał się ministrowi Krupowiczowi i nietyle przestrzegał prawa, ile naciągał prawo do zachcianek ministra; zyskał smutną sławę w tym względzie. Zabiegał też gorliwie wpływami swemi u sędziów, aby przeforsować skazanie Voldemarasa, gdy mu został wytoczony przeciwko oskarżenie. Wreszcie autorytetem swoim przyczynił się do głośnego wyjaśnienia ordynacji wyborczej, zainscenizowanego przez Chrześcijańską Demokrację dla obalenia listy kandydatów narodowców w okręgu Marjampolskim, zadając przez to cios boleśny narodowcom w wyborach. To są tylko epizody, które go uczyniły znienawidzonym dla narodowców, ale takich podobnych epizodów w działalności Piotrowskiego było mnóstwo. Nie można zaprzeczyć, że Piotrowski — jest prawnikiem, zwłaszcza procesualistą biegłym, ale to go nie czyni sędzią dobrym, skoro nie posiada on poczucia praworządności i niezawisłości sędziowskiej. Po przewrocie przez dwa przeszło lata nie poruszano Piotrowskiego, który się ukrył cichutko w Trybunale. Dopiero teraz, gdy powstał kłopot z kandydaturami Tuszki i Fryckiewicza, — przypomniano sobie Piotrowskiego i pomyślano, że byłaby to właściwa okazja do pozbycia się go, załatwiając zarazem kompromisowo rozstrzygnięcie kwestji Tuszki-Fryckiewicza. Otóż można zaproponować Piotrowskiemu podanie się do dymisji. Podobno Piotrowski ma już emeryturę wysłużoną, ewentualnie będzie mógł się postarać o jakąś juryskonsulturę. Osobiście uważam, że się dobrze stanie, gdy Piotrowski ustąpi z Trybunału. Jest to człowiek o kulturze nietyle sędziego, ile starego rosyjskiego biurokraty carskiego. Dość mam tego rodzaju typów, i więcej już wymienię i ustąpię miejsca ludziom nowym i niezależnym. Tak Mikod, jak Tuszko — to są sędziowie pełnej gęby; Fryckiewicza z bliska — nie znam.

3 maja, rok 1929. piątek.

Od paru dni ocieplało, pogodne dnie, były burze. Wiosna się już robi, ale bardzo spóźniona i jeszcze bardzo mało zaakcentowana: nie tylko liści nie drzewach, ale nawet trawy świeżej nie widać; ciepło jest jeszcze tylko względne, — jest to raczej tylko mniejszy chłód, niż było dotąd.

Mieliśmy dziś posiedzenie plenum Rady Stanu, poświęcone zagadnieniu regulaminowemu kompetencji czy raczej funkcji Rady. Chodziło o to, czy Rada Stanu może i czy powinna udzielać ministrom, gdy się ci do niej [illegible] o to zwracają, formalnych wyjaśnień ustaw bez związku z tym lub innym konkretnym aktem administracyjnym. O takie właśnie ogólne wyjaśnienie nie prawne zwrócił się do Rady minister finansów Tubelis. Ustawa o Radzie Stanu odpowiedzi bezpośredniej na to nie udziela i takiej czynności Radzie nie zleca. Zachodzi więc wątpliwość, czy Rada może się tej czynności podejmować. Ja, który byłem referentem w tej kwestji i miałem ułożyć odpowiedź na pismo ministrowi, uważając niemożność takiej czynności, — w toku redagowania tej odpowiedzi, analizując funkcje ustawowe Rady, doszedłem wreszcie do wniosku, że czynność taka wypływa logicznie z [illegible] natury innych zadań Rady, i ułożyłem przeto referat na rzecz dopuszczalności takiej konsultacji prawnej. Zdania się w Radzie podzieliły, ale jednak decyzję zaczęto. Kalinowski i Cybulski przemawiali przeciwko dopuszczalności konsultacji, Šilingas i Stankus — za, Papeckys był dość niezdecydowany, ja się też wahałem, Janulis i generał Dowkont — nie wypowiadali się in meritum.

W sprawie kandydatury Trybunalskiej sędziów Rugiu i Fryckiewicza oraz ewentualnej dymisji Piotrowskiego — słyszałem dziś, że sam Rugis domaga się nominacji; podobno zwrócił się on do ministra Żylińskiego ze skargą, że skoro z ramienia Trybunału zaproponowano go wraz z [illegible], czy sędzia się na wybór, i on się zgodził, — to wybór następnie innego kandydata jest pewnego rodzaju ubliżeniem dla niego, Rugia; Rugis podobno wyraził wprost przypuszczenie, że go odrzucono dlatego, że jest Polakiem, i spytał, jak należy to rozumieć i czy ma on stąd wyciągnąć konsekwencje, że jest w tym charakterze w sądownictwie niepożądany i brakowany. Konflikt przeto polega nie tylko na tym, że kandydatury Rugi życzy sobie sam Voldemaras, ale i że sam Rugis się obraził. Zresztą, jeżeli chodzi o polskość, to i konkurent Rugi sędzia Fryckiewicz jest takim samym, jak Rugis, Polakiem krajowym, który do nas powrócił do kraju po wojnie nie umiejąc wcale po litewsku. Sędzia Fryckiewicz, jak się dowiaduję, jest zresztą nominowany sędzią Trybunału Milwida. Właściwie wszyscy trzej — mianowani, kandydujący i konkurujący do Trybunału sędziowie — Czesław Milwid, Rugis i Fryckiewicz — należą do tej kategorii ludności krajowej, która się uważa Polakami bez względu na to, czy oni sami siebie określają jako Litwinów (jak Milwid) czy jako „tutejszych" czy Polaków (jak Rugis); wszyscy trzej są pochodzenia szlacheckiego i należą do społeczeństwa ziemiańskiego. W związku z tym faktem Nagurskiewicz, z którym dziś w tej kwestji rozmawiałem, wskazuje na to, że gdyby istotnie okazało się prawdą, że wywierany jest przez rząd presja na sędziego Piotrowskiego w kierunku skłonienia go do dymisji dla zrobienia miejsca Rudze czy Fryckiewiczowi, to fakt mianowania naraz trzech sędziów Trybunału z kół polsko-szlachecko-ziemiańskich — Milwida, Fryckiewicza i Rugi — łącznie z usunięciem Piotrowskiego, — sprawi w pewnych kołach nacjonalistycznych litewskich wrażenie bardzo ujemne i rozdrażnienie, którego należy unikać ze względu na sam autorytet Trybunału; w tym względzie nastroje nacjonalistyczne, niechętne polskości (choćby nawet najrdzenniej krajowej), podobnie względem stosunku demokratycznym, niechętnym szlachetczyźnie i ziemiaństwu, którym „grzechy" i nowi [illegible]. Ludzie tych nastrojów będą gadali, że Trybunał [illegible], a przecież biurowiectwo całego sądownictwa litewskiego [illegible] w ręce polskie, szlacheckie i ziemiańskie, co prowadzi do wypłaszania elementu ludowego i [illegible] litewskiego. [illegible] Jak dalece rekomendacja [illegible] wszystkie inteligentów litewskich wrażenie w tym względzie — to Nagurskiewicz [illegible] fakt, że ludzie tak postępowi i światli, jak [illegible] i Škirpa, mówią [illegible] o pewnej [illegible] kraju [illegible], jeżeli [illegible] ludności litewskiej świata nie panuje, i [illegible]

130.

[illegible] odpowiedzi jej publicznie; sprawa więc została [illegible] Trybunału [illegible] o wyjeździe [illegible] skompletowanie, więcej się Dowkont.

4 maja. rok 1929. sobota.

Przed paru dniami bawiła 2 dni w Kownie Elizka Komorowska z Żitką. Na obiady Elizka i Żitka przychodziły do mnie. Elizka przyjeżdżała dla poznania mojej domniemanej przyszłej synowej, narzeczonej Hektora. Hektor bowiem, nieco już podtatusiały, liczący 37 lat wieku, a więc już dochodzący do punktu najformalniejszego starokawalerstwa — do czterdziestki, — pozujący w stosunku do kobiet na sceptyka i zblazowanego cynika, — zakochał się. Poprzednio — przed kilku laty, — przymierzał się on i ewentualnie starał o pannę Rillsżyńską, bogatą dziedziczkę ziemiańską ze Żmudzi, ale, choć Elizka bardzo sobie tej partii życzyła, — rzecz się stąd jakoś nie czyniąc rozłamała i upadła. Od jakiegoś czasu jednak słychać było, że Hektorowi wpadła w oko ładna panienka, urzędniczka Polskiego Banku Drobnego Kredytu w Kownie, panna Holstein. Ona to właśnie jest tą obecną narzeczoną Hektora, której poznanie było celem przyjazdu Elizki i Żitki. Panna jest niezamożna, utrzymująca siebie i matkę z pracy, młoda, bardzo przystojna, blondynka pełna wdzięku i wyrazu, o bardzo ładnej i proporcjonalnej budowie ciała i pięknych drobnych kończynach. Jest muzyczna, nie wdołu niezła artystka sceniczna, śpiewa i gra, w roku zeszłym występowała na scenie amatorskiej w operetce polskiej w Kownie. Ani z urodzenia ani z względów
131. ani ze stanowiska i stosunków towarzyskich nie należy oczywiście do arystokracji, to też nie o takiej partii marzyła Elizka dla swego faworyta Hektora, dla swego „Tula", który był jej drugim Tadeuszem w głowie. Ale skoro się już Elizka z tym oswoiła i ostatecznie z faktem przez Hektora zadecydowanym pogodziła, to już „elle fait bonne mine au mauvais jeu" i z przejęciem w tej roli występuje. Podkreśla, że rodzina Holsteinów jest szlachecka i ma ogonek szlachecki „von" („von Holstein") oraz herb. Osobiście panna się Elizce i Żitce podobała, jako bardzo miła, dobrze ułożona i łatwa; Elizka podnosi, że panna Holstein lubi wieś i robótki kobiece i że, nie będąc wymagającą do zbytków, łatwo się zastosuje do mieszkania Kowaliskiego i będzie rada z dostatku wyglądu, jeśli daje wieś i wszystko; ma być też bardzo przywiązana do Hektora i wdzięczna mu za wybór.

Narzeczonej Hektora — panny Holstein — osobiście nie znam, jeno z widzenia, ale coś mi się zdaje, że jest chłodna i że podtatusiały wieś i atmosfera Kowaliska nie bardzo będą pasowały do jej usposobienia. Nazajutrz po wyjeździe Elizki — byłem wieczorem w teatrze (we czwartek) na premierze opery „Gioconda". Siedziałem w II rzędzie parteru. Trzeba trafu, że obok mnie siedziała właśnie panna Holstein, której się mogłem dobrze przyjrzeć. Była w teatrze w towarzystwie jakiegoś Niemca, którego znam z widzenia, ale nie wiem, kto jest taki, flirtowała z nim, była ubrana czy raczej rozebrana w stroju bardzo kolorowym i dekoltowanym głęboko z przodu i na plecach — bez rękawów. Ładnie jej z tym było, ale nie powiem, jak na narzeczoną syna hrabiny Elizy Komorowskiej. Hrabiostwo byliby zgorszeni, gdyby ją tak ujrzeli. A co — zobaczymy. Pozory mogą mylić. Daj Boże co najlepszego. W każdym razie Hektor mieć będzie ładną żonę.

Panna Holstein jest pół-polką i pół-Niemką. Stosunki towarzyskie ma w Kownie prawie wyłącznie niemieckie.

1 marca roku 1925. Niedziela.

W tych dniach miałem list od Maryni, która mi donosi o ciężkim wypadku, jaki spotkał jej zięcia Konstantego Meyera, męża Ewy. Konstanty Meyer, Wilnianin rodem, jest oficerem w wojsku polskim. W roku 1918, po ukończeniu w Wilnie gimnazjum, wstąpił on jednocześnie z Ewą, która także w tym roku była ukończyła gimnazjum w Wilnie, — na Uniwersytet w Warszawie, jedyny dostępny Uniwersytet za czasów okupacji niemieckiej. W jesieni r. 1918 cała młodzież akademicka męska Uniwersytetu Warszawskiego uchwaliła wstąpić do wojska, by bronić zagrożonej Niepodległości Polski, a Uniwersytet, solidaryzując się z uchwałą młodzieży, zawiesił swe czynności, aby nie dać ułatwienia tym, którzy się od wykonania uchwały uchylą. Wtedy i Konstanty Meyer, jako student, wstąpił na ochotnika do wojska, Ewa zaś, która jeszcze była panną, przyjechała do mnie do Łomży. Po zakończeniu przez Polskę wojny w roku 1920-1921 i po demobilizacji — Konstanty Meyer nie zdemobilizował się; służba w wojsku rozleniwiła go; zresztą zawsze był dość tępy do nauki i z natury mało inteligentny; nie zechciał już wracać do Uniwersytetu, zresztą się już z Ewą ożenił, środków nie miał, i wolał pozostać na stałe w wojsku, jako oficer kadrowy; choć pensja oficerska jest niewielka, ale pewną jest. Na tej pensyjce Konstanty Meyer z żoną klepią biedę, oglądając się wciąż na subwencje od Maryni i podjudzając ją do sprzedaży [illegible], aby dla nich coś kupiła albo aby Marynia im coś kupiła w Polsce. 132. Konstanty Meyer korzystał ze swego pobytu w różnych okolicach Polski, obecnie zaś od paru lat stoi kolejno że w Starym Targu czy tam gdzieś indziej w tamtych stronach, w każdym razie w okolicy Zakopanego — u Tatrach czy na Podgórzu Tatrzańskim. W zimie miewa on ze swymi żołnierzami ćwiczenia narciarskie (na ski). I oto teraz pewnego dnia wracał on ze swymi żołnierzami z gór z ostatniego już w tym roku ćwiczenia na nartach. Zjeżdżając z góry, po zboczu tak stromo jak Góra Zamkowa w Wilnie, — poczuł nagle, że mu się ślizga spod nóg narta i upadł w jakiś kłąb, a spadając rozstrzaskał sobie obie kości jednej kolano, drugą zaś nogę ma też uszkodzoną. Odwieziono go do szpitala do Krakowa. Zachodzi obawa, że mu będą nogę amputowali. Czy druga noga jest złamana — niewiadomo. Straszny to wypadek i nieszczęście dla Konstantego i Ewy. Marynia jest bardzo strapiona.

6 maja. rok 1929. poniedziałek.

Dziś już prawdziwy wreszcie dzień majowy. Zupełnie ciepło, słonecznie. Trawka szybko kiełkuje, drzewa zaczynają zielenieć. Chciałoby się na wieś, ale nie można.

Skończyłem mi (?) w tym roku colloquia ze studentami tej grupy, która w I semestrze uzyskała na colloquium 2 plusy. Nie przypominam, żebym w którymkolwiek roku miał tak znakomite odpowiedzi na colloquiach. Tegoroczny semestr II jest mocny, ma wielu chłopców zdolnych i pilnych. Pojętność, zręczność w orientowaniu się w zagadnieniach prawno-konstytucyjnych, znaczny odsetek celujących odpowiedzi na colloquiach — świadczą dodatnio o kwalifikacjach naukowych młodzieży litewskiej, zważywszy zwłaszcza, że obecnie już większość stanowią chłopcy młodsi, którzy tu przyszli wprost z ławy gimnazjalnej i którzy z wyjątkiem nie pochodzą przeważnie z ludu pracującego, z rodzin niewykształconych, książek naukowych w języku litewskim prawie że nie mają i przeto nie mają wprawy, jak studenci np. francuscy, w używaniu samodzielnym wykładów. Prawda, że wykłady moje są przez jednego z nich stenografowane, ale podobno tegoroczne zapiski stenograficzne studenta Skapelisa (?) są o wiele słabsze od poprzedniorocznych — [illegible]. Wszakże znaczna ilość odpowiedzi celujących świadczy nie tylko to, że się studenci nauczyli, ale także to, że doskonale rozumieją i orientują się.

133. Wczoraj wieczorem w Sądzie Okręgowym Kowieńskim zakończyła się rozprawa sądowa w sprawie Józefa Stawskiego (męża Marii Rosenówny) i jego syna Justyna. Józef Stawski był oskarżony o wymuszanie łapówek i o różne nadużycia służbowe na stanowisku inspektora generalnego lasów państwowych i rybołówstwa w Ministerium Rolnictwa, Justyn zaś — o fałszowanie do spółki z ojcem jakichś podpisów na wekslach czy rachunkach, służących do pokrycia nadużyć. Sprawa nabrała rozgłosu, trwała się przez 4 dni (od czwartku do niedzieli włącznie); świadków było wezwanych 140, obradom przewodniczył prezes Sądu Brigantis (?), bronili Stawskich adwokaci Stankiewicz i Oleka. Józef Stawski był bardzo przygnębiony, ale bronił się ze wszystkich sił. I obronił się: został uniewinniony. Radość jego i Justyna była bez granic.

Wieczorem późno — wracając z colloquium do domu — dowiedziałem się od studenta Łazarowskiego (?), który mi towarzyszył, że koło godz. 9 wieczorem na Laisvės Alei przed ogrodem miejskim czy też w ogrodzie miejskim przed teatrem, zabity został wystrzałem z rewolweru jakiś oficer, podobno z [illegible] i ranny w nogę syn Prezydenta Rzeczypospolitej. Sprawcy tej sprawy zamachu podobno umknęli. Co to takiego jest — dowiemy się jutro.

7 maja.
rok 1929.
wtorek.

A więc to był wczoraj zamach terorystyczny na prezesa ministrów prof. Augustyna Voldemarasa, gdy tenże o godzinie pół do dziewiątej wieczorem udawał się w towarzystwie żony, jej małego wychowanka-siostrzeńca, 10-letniego chłopaka, rodem Francuza (bo Francuzką jest p. Voldemarasowa), i dwóch adjutantów swoich, jako ministra Wojny, — oficerów porucznika awiacji Franciszka Gudynasa i kapitana Wirbickiego, — do teatru na koncert [illegible]. Voldemaras z tą asystą podjechał automobilem po Laisvės Alei do ogrodu miejskiego, tu wysiadł i przez ogród szedł pieszo do gmachu teatru. Adjutanci szli jeden z przodu, drugi — z tyłu, Voldemaras zaś z żoną i wychowankiem szedł w środku. O parę kroków niedochodząc do teatru — nagle [illegible] ludzi dało z tyłu kilka strzałów z rewolwerów w Voldemarasa i jego asystę. Ogółem strzelający wystrzelili parę razy. Jeden z adjutantów — porucznik Gudynas (student prawa ostatniego semestru) — zabity został kulą w głowę (kula przeszyła czaszkę na wylot i wyszła przez nos); drugi — Wirbicki — został raniony w płuco i ramię, mały wychowanek p. Voldemarasowej otrzymał aż 3 strzały, z których dwa mniejszej wagi w nogę i jeden, niebezpieczny, na wylot w brzuch (kiszki kilkakrotnie przebite); sama p. Voldemarasowa raniona nie została, choć jedna kula zahaczyła jej ubranie, przebiła nawet bieliznę i otarła się o ciało w okolicy lewego boku. Jeden Voldemaras, właściwy cel zamachu, został nietknięty. Zbóje mieli zapewne podzielone role: drudzy widocznie strzelali do adjutantów, aby uprzedzić opór i obronę, ewentualnie — pościg, trzeci — musiał mieć na oku Voldemarasa i chybił. {134.} Strzały w ogrodzie wywołały poruszenie i panikę śród publiczności, śpieszącej do teatru lub przechadzającej się w śliczny pogodny wieczór po ogrodzie, to też publiczność rzuciła się do wyjścia z ogrodu na Laisvės Aleję, a z popłochu skorzystali też i ci terroryści, którzy, porzuciwszy swe ofiary, zmieszali się z publicznością i zniknęli. Nim się policja zorientowała i zaczęła kontrolować rewizją uciekającej publiczności, — strzelający już się zdołali ukryć. Nie złapano ani jednego. Przypadkiem też jednym ze strzałów, raniona została w nogę (zresztą bez uszkodzenia kości) przechodząca w pobliżu panna Juodakisówna, córka profesora. [illegible] na [illegible] w teatrze i odwieziono do szpitala, dokąd też udali się obaj pp. Voldemarasowie. W toku [illegible] zbadania miejsca przestępstwa — policja znalazła na drodze od wjazdu tylnego do ogrodu od ulicy Mickiewicza dwie bomby czy raczej granaty ręczne, porzucone na ziemi. Ponieważ tą ulicą i nie tą drogą przejeżdża zwykle Prezydent, który tego dnia też miał być w teatrze, więc powstało przypuszczenie, że bomby przeznaczone dla Prezydenta. Możliwe jest wszakże, że strzelający te bomby (granaty) porzucili tam na zapas, jako rezerwę do obrony na wypadek, gdyby im trzeba było przebijać się przez tłum i gdyby ich ścigano. Granaty te nie wybuchają same przez się bez zapalnika, który albo drogą lontu albo drogą jakiegoś mechanizmu wewnętrznego się zapala, to znaczy, że granat ten bez udziału ręki ludzkiej nie jest niebezpieczny, a więc nie mogły być one tam położone dla automatycznego wybuchu wskutek najechania na nie automobilu Prezydenta.

Policja jest cała poruszona. W nocy i dziś w ciągu dnia dokonano mnóstwa aresztowań, wyznaczona jest premia za wykrycie sprawców zamachu lub udzielenie wskazówek ułatwiających do wykrycia, wszystkie drogi z Kowna we wszystkich kierunkach są bacznie śledzone, wszystkie środki lokomocji — starannie kontrolowane. Stwierdzono, że konstrukcja i zawartość granatów odpowiada tym niemieckim bombom, które niedawno wybuchły w [illegible] w automobilu, wiozącym [illegible] ludzi.

8 maja. rok 1929. środa.

Zamach pozawczorajszy na Voldemarasa wywarł w Kownie duże wrażenie. Nawet jednak publiczność kół inteligenckich w Kownie, skłonna do opozycji obecnemu rządowi i ustrojowi, ulegająca wpływom bądź Chrześcijańskiej Demokracji, bądź Ludowców, — zamachu nie pochwala — jednak zbytniego oburzenia nie wyraża i chętnie się rozumie w refleksje na temat naturalności teroru w odpowiedzi na dyktaturę i z pewnym przekąsem zdaje się mówić narodowcom: „oto macie! Nareszcie się doczekali i sami swemi metodami rządzenia wywołali!" Natomiast oburzenie i wściekłość panuje u narodowców i w kołach oficerskich; tam nie znać żadnego zastanowienia nad własną akcją rządową, żadnej wątpliwości co do tego, czy nie należałoby poddać rewizji metody rządzenia, natomiast krzyk [illegible] przeciwnie zemsty i pogłębienie kursu represji. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że sprawcami zamachu są t. zw. „plechawiczuńcy", to znaczy organizacja emigrantów politycznych litewskich, zgrupowana w Wileńszczyźnie i wydająca w Wilnie pismo „Pirmyn!", których przywódcami byli, względnie są — b. posłowie do Sejmu z frakcji esdeckiej Plechawiczius, Pajaujis, student Rucewicz i inni. „Plechawiczuńcy" zorganizowali się i wystąpili pod hasłem powstania zbrojnego w Litwie, które chcieliby wywołać i do którego nawet przez czas jakiś gotowali kadry ochotników, zgrupowane i ćwiczone w Lidzie. Powstania zbrojnego nie wywołali i zamiarów chyba na jego wywołanie nie mają, ale agitację w kraju rozwinęli w ostatnich czasach dość znaczną, propagandę wywrotową prowadzą dość energicznie i umiejętnie, emisarjuszów mieć dość gęsto w kraju nasadzili i, stając się coraz radykalniejsi, — przechodzą do aktów teroru. Agenci „plechawiczuńców" są coraz liczniejsi i aktywniejsi, procesy sądowe przeciwko nim się mnożą, akcja zaś ich nie słabnie, lecz się rozwija. Żeby miała ona mocne podstawy masowe w kraju i zdołała rozwinąć jakiś ruch ludowy, — to się powiedzieć nie da, ale ich robota wywrotowa postępuje i szerzy się. Są oni tutaj — zwalczani przez rząd, ale w znacznym stopniu i przez opinię publiczną, powiązani o szpiegowanie się z polityką polską i Piłsudskiego, którego intrygi narzędziem są rzekomo na Litwie, to też i w tym wypadku przez akt teroru wszczyna się tu i wskazuje, ewentualnie — insynuuje, — ukryta ręka polska. Jest to czynnik, który niewątpliwie tę akcję wywrotową kompromituje i czyni ją tutaj niepopularną i „obcą" nawet dla tych, którzy są względem rządu niechętni lub wrodzy.

135. Wczoraj — nazajutrz po zamachu — odbyła się w Kownie o godz. 4 wielka manifestacja uliczna protestu przeciwko terorowi. Punkt zborny tej manifestacji był wyznaczony pod Soborem, gdzie były wygłaszane mowy filo-rządowe i uchwalona jednogłośnie rezolucja „na pohybel wrogom" i „na chwałę rządowi." Demonstranci udali się z placu soboru pod mieszkanie premjera Voldemarasa w gmachu Prezydium Litewskiego. Tam znowu były mowy, oklaski i Voldemaras, Voldemaras sam też wyszedł do manifestujących tłumów i przemówił. Ale ta manifestacja była w znacznym stopniu sztuczna i zorganizowana; jej uczestnicy składali się w dużym stopniu z urzędników, którzy przez gorliwość służbową albo też, by się zwierzchności przypodobać. Rzeczywiście i szczerze oburzeni zamachem i całkowicie oddani rządowi w tej sprawie są tylko wojskowi, no — i narodowcy. Na manifestacji odgrażano się w mowach nietylko emigrantom zagranicznym, ale też wszelkim demokratom krajowym, jako ich wspólnikom, — i głoszono bojkot wszelkich demokratów.

Sam Voldemaras jest dość poważny, ale panuje nad sobą. Widziałem go wczoraj; byłem u niego z Szilingiem w delegacji od Tow. [illegible] stanu dla [illegible]. Voldemaras powiedział o wypadku, o [illegible], o perspektywach życia zdrowia [illegible]. Z Szilingiem przyjechali — [illegible] do niego delegacje [illegible] i [illegible] — [illegible] do przyjmowanego prezydenta Smetony.

9 maja.
rok 1929.
czwartek.

Dzień dzisiejszy poświęcony był 25-letniej rocznicy odzyskania prasy litewskiej w r. 1904. Przed 25 laty, w czasie wojny japońskiej, w przededniu rewolucji, — cofnięty został przez władze państwowe w Carskiej Rosji druku zakaz wydawania czcionkami łacińskimi w druku litewskim, wydany w r. 1865 przez jenerał-gubernatora wileńskiego Kaufmana bezpośrednio po powstaniu. Cofnięcie tego zakazu, który usiłował narzucić Litwinom czcionki rosyjskie i zmierzał pośrednio do utopienia Litwinów w „kulturze" rosyjskiej i prawosławiu, — było wielkim zwycięstwem Narodu Litewskiego, który nie tylko że w osobie swojego ludu odrzucił narzucane mu czcionki rosyjskie i wytrwał w konsekwentnym ich bojkocie przez lat 40, ale jeszcze przez swą młodą narastającą inteligencję ludową, rzecz — pod jej przewodem, dokonał w tym czasie swego odrodzenia i stworzył sobie piśmiennictwo nielegalne, [skreślone] rozpowszechniane za kordonem w Prusach i stamtąd przemycane do kraju, które dało narodowi organizację i samowiedzę dla dalszego dążenia do emancypacji aż do Niepodległości państwowej kraju. Data więc roku 1904 jest wielką datą tryumfu litewskiego. Dla uczczenia tej rocznicy utworzył się komitet, złożony z literatów i dziennikarzy z bibliografem, kierownikiem Biblioteki Uniwersyteckiej prof. Wacławem Biržiška na czele, i działający w kontakcie ze Związkiem Dziennikarzy, którego prezesem jest Dr. Purickis(?). Przed 2 dniami 25-lecia odzyskania prasy obchodził uroczyście Uniwersytet (na posiedzeniu publicznym wygłoszone były przez prof. Wacława Biržiškę i Tumasa odpowiednie odczyty), dzisiaj zaś był obchód urzędowy, powszechny. Na obchód ten złożyła się uroczystość przemówień i publicznych pozdrowień weteranom walki o prasę w Teatrze miejskim w godz. 4-7, i następnie uroczystość publiczna w Muzeum Wojennym. Były jeszcze odczyty dla ludu(?) w szkołach(?). W uroczystościach tych osobiście udziału nie brałem, jak również nie brałem udziału w ekspedycji zwłok ofiary terroru ś.p. porucznika Franciszka Sadynasa(?) o godz. 2 popołudniu. Ekspedycja ta była niezwykle uroczysta i tłumna. Zwłoki [skreślone] ekspedjowano do Wejwierów — miejsca rodzinnego Sadynasa(?), gdzie je pochowano. [skreślone]

Na ręce prezesa komitetu odzyskania prasy — prof. Wacława Biržiški — złożyłem na piśmie pozdrowienie weteranom walki o prasę, który w osobach Dr. Jana Šliupasa, Dr. Kazimierza [skreślone] Griniusa, ks. Tumasa i całego szeregu innych swego okresu działaczy zajmowali w uroczystości miejsce honorowe. W pozdrowieniu moim podkreśliłem ten moment ich historycznego czynu, który nie tylko bojkot czcionek rosyjskich zwycięsko utrzymał, ale natchnął lud i naród mężnym(?) i pragnieniem Wolności.

Dzisiaj po tym ustalonym — w tym roku zwyczaju odbywały się u mnie egzaminy. Zdawało egzamin czterech studentów: Jerzy Kuodrotas(?), Aleksander Laukunas(?), Ignacy Kozłowski i Mateusz Skučas. Laukunas nie jest moim uczniem, bo kurs prawa konstytucyjnego nie przesłuchał w Rosji, a mnie więc zdaje tylko na dyplom. Wszystkich zdawało i czterej różnie wyrównanym stopnie: Laukunasowi — bardzo dobrze, Kuodrotasowi — dobrze, Kozłowskiemu — zadowalająco i Skučasowi — niedostatecznie, to znaczy że Skučas nie zdał i był bardzo tym obrażony.

136.

10 maja. rok 1929. piątek.

Policja i władze sądowe natrafiły na ślad sprawców zamachu na Voldemarasa i jednego z nich mają już w ręku. Jest to wprawdzie tylko domniemanie, ale bądź co bądź ma ono podstawy mocne. Już od rana krążyły o tym pogłoski po mieście, rzecz jasna w rozmaitych wersjach. Jedni mówili, że władze otrzymały wiadomość o ukryciu się tych terrorystów w pewnych lasach, zarządziły obławę i jednego zdołały ująć, ale on odebrał sobie życie. Inni mówili, że ujęty terrorysta jest tylko ranny. Stwierdzono, że na miejsce ujęcia terrorysty wyjechał osobiście dyrektor Departamentu Policji (Policyjnego Departamentu) Stankiewicz. Wieczorem spotkałem na Uniwersytecie prezesa Trybunału prof. Kriščiukaitisa, który ma oczywiście w tym względzie informacje najściślejsze z pierwszego źródła — od prokuratora Kalvaitisa, który kieruje dochodzeniem i śledztwem. Kriščiukaitis mi opowiadał, jak się rzecz miała. Istotnie ujęty został ciężko ranny od wybuchu granatu czy bomby niejaki Vosylius, student Wydziału Technicznego na Uniwersytecie, krewny adwokata Andrzeja Buloty, należący, jak się zdaje, do związku tak zwanych „Aušrininkų”, to znaczy do organizacji t. zw. ludowców rewolucyjnych („kairieji liaudininkai”), organizacji niezbyt silnej i dużych wpływów w masach nie posiadającej, ale w kołach młodzieży inteligenckiej dość rozgałęzionej i zajmującej pośrednie stanowisko ideologiczne między z jednej strony ludowcami i ewolucyjnymi demokratami i z drugiej — komunistami. Jest to ten sam odłam radykalny dawnego

137. stronnictwa „ludowców-socjalistów-demokratów” („Liaudininkai-socialistai-demokratai”), który w latach 1917-1918 na emigracji litewskiej w Rosji pod wpływem Rewolucji Rosyjskiej zajął stanowisko wyraźnie skrajne i jaskrawie rewolucyjne, odpowiadające stanowisku Czernowa — programowemu „eserów” (SR — socjaliści-rewolucjoniści) rosyjskich. Wtedy większość ludowców skłoniła się do tego stanowiska i jeno mniejszość, złożona z kilku osób z Michałem Sleżewiczem i p. Felicją Bortkiewiczową na czele, chłodniejsza, umiarkowańsza i wierna tradycjom t. zw. demokratów, z których się wywodzili ludowcy, dokonała secesji ze stronnictwa i utworzyła grupę prawych ludowców, która, po ich powrocie do kraju, rozwinęła się w obecne stronnictwo włościan ludowców; po powrocie do kraju, w innej atmosferze i innych warunkach, większość tych, co tam w Rosji należeli do radykalnego skrzydła większościowego (np. Sugint), przeszła na łono stronnictwa umiarkowanych, a samo skrzydło radykalne, niezalegalizowane, ścieśniło się do małej grupki konspiracyjnej, której wodzem był b. poseł do Dumy z ramienia ludowców — Januszewicz i do której grawitowali tacy legalni sympatycy, jak adwokat Andrzej Bulota. Najwidoczniej podstawą organizacyjną tego nielegalnego stronnictwa lewych (rewolucyjnych) ludowców jest organizacja młodzieży „Aušrininkai.” Czy i jaki ewentualnie jest kontakt tej grupy ideologicznej z emigrantami litewskimi w Wileńszczyźnie („plečkaitininkai”), których większość, zwłaszcza przywódców, pochodzi z szeregów socjal-demokracji, — tego nie wiem. Wszakże i śród emigrantów w ich organizacji jest jeden z wybitnych „Aušrininkų” — Aucewicz.

Otóż student-technik Vosylius — podobno „Aušrininkas”, — siostrzeniec Andrzeja Buloty, — w parę dni po zamachu kowieńskim na Voldemarasa, gdzieś w lasach zgłosił się do leśnika rządowego okaleczony, z ranami większymi ręki i piersi, prosząc o udzielenie mu pomocy w opatrunku ran i nakarmienie. O pochodzeniu tych ran i o wiedzy policji w lesie nie wspomniał. Leśnik nie chciał czy nie mógł. Leśnik powziął podejrzenie i zawiadomił policję, która przybyła na miejsce i Vosyliusa ujęła. Vosylius odmawia zeznań, ale są wszelkie powody do przypuszczenia, że należy on do sprawców zamachu. Zrobiono mu operację, odjęto skaleczone palce i teraz wraca on do zdrowia.

11 maja. rok 1929. sobota.

Dziś już słyszałem inną wersję o przynależności wziętego studenta Vosyliusa. Należał on podobno nie do „Aušrininków", jeno do „Žiežirbininków", stanowiących organizację młodzieży socjalno-demokratycznej. Wspólnicy Vosyliusa nie są wzięci, ale policja jest na ich tropie. Za domniemanych wspólników policja uważa czterech studentów technicznych, kolegów Vosyliusa, którzy należeli do tej samej, co on, organizacji i mieszkali z nim na stancji. Wczoraj oni — razem z Vosyliusem — ~~[illegible]~~ przed zamachem wymeldowali się jednocześnie. ~~[illegible]~~ W Kownie ani w ~~[illegible]~~ tych miejscowościach, z których oni pochodzą, — policja ich nie znalazła i obecnie poszukuje ich, domyślając się w nich wspólników Vosyliusa. Zarządzona została ekspedycja policyjno-wojskowa w lasy Kowieńskie dla wytropienia ich i wzięcia; w tych lasach bowiem skoncentrowali się i został wzięty Vosylius, który prawdopodobnie po zamachu przemykał się tamtędy w kierunku linii demarkacyjnej polskiej. Choć Vosylius do winy w zamachu się nie przyznał i w ogóle odmawia wszelkich zeznań, to jednak sądzić trzeba, że jest on napewno jednym z wykonawców, albowiem granat (nie wiem, czy znaleziony przy nim, czy też nie przez niego porzucony, czy też czwarte granaty, które się skoncentrowały) Vosyliusa jest [illegible] tej samej konstrukcji, co granaty, znalezione na miejscu zamachu pod teatrem; charakterystyczne jest także, że Vosylius, odmawiając zeznań, wyraził się w ten sposób: „wszystko jedno — czeka mię śmierć i nic gorszego nad śmierć nie będzie, — do zyskania nic nie mam, więc ~~będę~~ nic mówić nie będę." {138.

Dla Uniwersytetu nie jest to pomyślne, że sprawcami zamachu są studenci. Przyczyni się to do wzmocnienia ~~[illegible]~~ opozycji kół rządzących przeciwko Uniwersytetowi i jego autonomii, jako instytucji, w której gnieździ się zbrodnia spisków terrorystycznych. Tym gorzej będzie, jeżeli się okaże, że Vosylius i towarzysze należeli do ~~[illegible]~~ jakiegoś lewicowego zrzeszenia akademickiego, korzystającego z wolności działania i schronienia pod osłoną samorządu Uniwersyteckiego. Trudno się spodziewać, żeby rząd, który się opiera na stanie wojennym i nie dopuszcza samorzutności społecznej w polityce, tolerował autonomię środowiska, w którym gnieździ się i dojrzewają ogniska fermentu politycznego, agitacji przeciwrządowej i wreszcie spisków. Przed paru dniami do jednego z gmachów Uniwersyteckich przybył sędzia śledczy, prowadzący w sprawie tej śledztwo i udał się do wszystkich kół studenckich, w których znalazł wiszącą na ścianie proklamację 1-majową z pogróżkami Voldemarasowi. Takie fakty kompromitują Uniwersytet i będą podnietą ofensywy kół rządzących przeciwko niemu.

Ciekawe nam, czy spisek terrorystyczny Vosyliusa i towarzyszy był samorzutny czy też organizowany w kontakcie i porozumieniu z organizacją ~~[illegible]~~ wileńską emigrantów grupy Plechavičiusa-Popławskiego.

12 maja.
rok 1929.
niedziela.

Nic szczególnego do zanotowania nie mam.

Zanotuję chyba to, że na dzisiejszym posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego poruszono znów kwestję wykładów prawa, obowiązującego w Kłajpedzie, czyli, właściwie mówiąc, jak na stosunki obecne, prawa niemieckiego. Chodzi o prawo cywilne, karne i proces. Będzie to wykład nieobowiązujący, przeznaczony dla tych prawników, którzy się gotują do kariery sądowniczej w dzielnicy autonomicznej Kłajpedy. Chodzi o to, że bez tego władze autonomiczne kłajpedzkie, opierając się na przepisach ustaw o organizacji sądownictwa, nie dopuszczają formalnie do posad sądowych tych dyplomowanych prawników, którzy ukończyli nasz Uniwersytet, albowiem ustawy te wymagają przesłuchania specjalnie prawa niemieckiego; na tej więc zasadzie dopuszczają one obecnie do tych posad li tylko prawników, którzy ukończyli studja na Uniwersytetach w Niemczech. Na lektora prawa kłajpedzkiego postanowiono zaprosić kogokolwiek z doświadczonych sędziów kłajpedzkich. Wymieniono kandydaturę sędziego Trybunału Najwyższego, b. prezesa Sądu Okręgowego w Kłajpedzie — Zaforta. Ostatecznie kandydatura nie została ustalona. Polecono dziekanowi Wydziału zbadanie tego, kto by się tych wykładów mógł podjąć.

139

13 maja. rok 1929. poniedziałek.

Uniwersytetowi naszemu sprawa studenta Vosyliusa może wielce zaszkodzić. Reforma Uniwersytecka, zapowiedziana oddawna, nie jest skomponowana w duchu dla Uniwersytetu przyjaznym. Coprawda rząd nosi się z tą Reformą już od 2 lat i dotąd nie posunęła się ona ani na jotę naprzód. Kampanja przeciwko Uniwersytetowi, fermentująca w kołach rządowych, zaczęła się zaraz po przewrocie grudniowym r. 1926, gdy jeszcze wspólnikami rządu narodowego byli Chrześcijańscy Demokraci i gdy ministrem Oświaty był jeszcze leader Chrześcijańskiej Demokracji p. Bistras. Coprawda wtedy było się to rozpoczęło nie tyle od jakichś „reform", ile od wy:kaw, obcinających dowolnie kredyty Uniwersytetu — w szczególności co do honorarjów profesury. Wbrew brzmieniu kategorycznemu ustawy i wbrew przepisom ~~[illegible]~~ uchwalonego przez Sejm budżetu — minister Bistras zarządził wypłacanie profesurze po 60 litów zamiast 80-ciu za godzinę tygodniową wykładu miesięcznie. Dużo było zawsze przebąkiwań o „Reformie", w szczególności o przekształceniu niektórych Wydziałów, nawet o zupełnej niektórych Wydziałów i sekcyj likwidacji. Było to jeszcze za Rektoratu Michała Biržiški. Zdawało się, że sprawa Reformy Uniwersyteckiej spadnie całym ciężarem na mój rektorat. Było to tym więcej prawdopodobne, że z ustąpieniem Chrześcijańskiej Demokracji z rządu u steru pozostali sami narodowcy; a w tej nowej konstrukcji rządu potęga premjera Voldemarasa wzrosła, a on to był właśnie głównym ~~inspir~~ i może nawet jedynym inspiratorem Reformy. Voldemaras z dawnych czasów miał jakieś głębokie żale do Uniwersytetu, który został zorganizowany nie podług jego przepisów i z pominięciem go w samej robocie organizacyjnej. Wyniósł on zawsze frondę na Uniwersytecie w stosunku tak do swego Wydziału, jak do samego Uniwersytetu i do gremjum profesury. O profesurze i o organizacji Uniwersytetu wypowiadał się ustnie i na piśmie z przekąsem, lekceważeniem lub złośliwą krytyką, a profesura odpowiadała mu niechęcią i nie liczeniem się z nim. [illegible] pewnego nawet, będąc redaktorem organu naukowego Wydziału Humanistycznego, dał do jednego z zeszytów tegoż wstęp, napisany po łacinie, w którym poprostu zjechał wszystkie prace profesorów, drukowane w tym zeszycie, wykazując nienaukowe traktowanie zagadnień i dyletanctwo tychże prac; za taką [illegible] nielojalności ze strony redaktora oraz za publiczne przez to kompromitowanie swych kolegów i samego Uniwersytetu wytoczona mu została sprawa dyscyplinarna, która ostatecznie dotąd nie jest zakończona, bo ją Senat zawiesił na czas, gdy Voldemaras stanął na czele rządu. Voldemaras, który jest uparty i mściwy, nie zapomniał swoich żalów do Uniwersytetu i swoich odrębnych poglądów na kwestję organizacji Uniwersytetu. Cała racja jednak polega na tym, że Voldemaras, będąc bardzo zajęty w rządzie, ~~[illegible]~~ a to tym bardziej, że większość ministrów, którymi się otacza, jest bierna i że przeto za wszystkich musi myśleć i projektować on sam, — nie ma czasu sam zająć się osobiście tą Reformą Uniwersytecką, minister zaś oświaty Šakenis, którego Voldemaras inspiruje, zapewne się w sprawie tej Reformy nie orjentuje i nie wie, jak się do niej zabrać. Przez cały więc czas mego rektoratu sprawa się wlekła. Żyliśmy wciąż pod znakiem Reformy, ale ta Reforma nie nadchodziła, a czasem do czasu jeno się budziła. — I wtedy się nagle robił szum, gwar i znowu wszystko zapadało w drzemkę.

140.

Dziś wyprawiłem Jadzię na kilka dni do Bohdaniszek. Zabawi ona tam Zielone Świątki i za tydzień wróci. Jest to zarazem dla niej wycieczka zdrowia i ekspedycja gospodarska wiosenna na dopatrzenie ogrodów i całego ruchu pracy w gospodarce naszej. Z Jadzią wyjechała też służąca Anielka, która pozostanie już w Bohdaniszkach na całe lato do pomocy Jadzi (tutaj najęliśmy nową służącą). Jadzia z Anielką wyjechały obładowane rzeczami do Bohdaniszek; powiozły kilka wazonów z kwiatami, stary bohdaniski stół składany mahoniowy, który tu dostałem, nasiona do ogrodów warzywnych, różne sprzęty gospodarskie, wreszcie — psa Albusia, syna Murzy i Nory, którego tu w jesieni szczenięciem z Bohdaniszek przywieźliśmy, a który wyrósł na bardzo pięknego i mądrego psa, ulubieńca szczególnie Anielki. Albuś jest własnością Jadzi i w Bohdaniszkach będzie zatrzymany na gospodarce własnej Jadzi na Cyburyszkach. Wysyłam Jadzię do Bohdaniszek, jako mego posła, — z mnóstwem poleceń. Z Abel robimy zaś jutro do Bohdaniszek dwa transporty drzewek owocowych — z Rygi od Wocha i z Poniewieża od Stawskiego, — których porządzenie dopilnuje, z Antonosa od stolarza częściowo robimy do Bohdaniszek, częściowo tu wyśle — kilka sztuk mebli, wykonanych na mój obstalunek, obejrzy moje drzewka rozmaite, inwentarz, kupi prosięta, przyjmie mi rachunki Kotunia i wykaz desek niezbędnych na oszalowanie domu, i t.d. i t.d.. Czas jest tak śliczny, że aż zazdroszczę Jadzi tej wycieczki. Niestety — ja na cały tydzień wyjechać nie mogę, a wyjazd na same Zielone Świątki jest kosztowny, a zwłaszcza dla mnie trudny przez to, że musiałbym dokonać mnóstwa wypłat zaległych, boby mię wierzyciele, robotnicy i dostawcy zjedli, a pieniędzy na razie nie mam, bo mi się wyczerpały wszystkie na opłacenie komornego, które płacę za cały rok z góry, nie mówiąc o niedawnych innych wypłatach, dokonanych od Wielkiejnocy. Ale ciężko to było na rozkosz wyrzec teraz w maju kilka dni w Bohdaniszkach. Kiedy i jak długo będę miał w tym roku wakacje — nic jeszcze nie wiem; kwestja ta w Radzie Stanu jeszcze nie została ustalona. Odprowadziłem Jadzię osobiście na pociąg, a sam jutro w myślach będę jej towarzyszył do Bohdaniszek.

141.

Dziś rano miałem w Radzie Stanu pierwsze posiedzenie sekcji administracyjnej. Sekcja ta została wyłoniona przez Radę do rozpoznawania wszelkich spraw legalności aktów administracyjnych i konsultacji prawnych. Do sekcji wybrani zostali: Czyżewski, Kalvaitis, Pypaćkys i ja, z wyboru zaś przewodniczy jej prezes. Posiedzenie sekcji do rozstrzygania spraw konkretnych są wezwane na organizacji sądowej; zbiera się w komplecie 3 członków sekcji, który czyni uchwały w imieniu sekcji. Zaś uchwały sekcji są czynione w imieniu całej Rady Stanu; każda sprawa, rozpoznana przez sekcję, może być przeniesiona do plenum Rady z inicjatywy przewodniczącego lub na żądanie każdego członka Rady. Dziś obradowaliśmy w sekcji w osobach Kalvaitisa, Pypaćkysa i mnie. Rozpoznaliśmy trzy konsultacje. O konsultacje zwraca się do nas wyłącznie minister Finansów Tubelis.

14 maja.
rok 1929.
Wtorek.

1 maja.
rok 1929.
środa.

Słyszałem dzisiaj, że oprócz studenta Vosyliusa złapany został jeszcze jeden domniemany wspólnik zamachu terorystycznego na Voldemarasa — student Pavilčius, kolega Vosyliusa, również technik i również członek organizacji studenckiej „Aušrininkų" (rewolucyjnych czy lewych ludowców czyli s-r-ów). Podobno Pavilčius wzięty został w okolicznościach bardzo podobnych do wzięcia Vosyliusa: też miał przy sobie granaty czy bomby, skaleczył się niemi przez nieostrożność w lesie i skaleczony sam wyszedł z lasu. Opowiadał o tym prof. Wiktor Biržiška w profesorium, jako o fakcie zupełnie pewnym i wiadomym. W gazetach wszakże żadnej wzmianki o Pavilčiusie nie znalazłem. Podobno pozostali wspólnicy zamachu zdołali już umknąć; ci zaczy przemycili się na stronę polską do Wileńszczyzny. Studenta Pavilčiusa pamiętam z roku poprzedniego, gdym był prorektorem i w tym charakterze miałem ciągle do czynienia z organizacjami studenckiemi, szczególnie zaś w okresie wyborów dorocznych do Sejmiku akademickiego. Pavilčius i Mateusz Kryžeris — to byli dwaj leaderzy „Aušrininkų". Rektor Jodelė, z którym dziś także rozmawiałem, mówił mi, że nazwiska innych domniemanych wspólników Vosyliusa i Pavilčiusa są także wiadome władzom i że Rektorowi je wymieniono; są to wszystko studenci i „Aušrininkai", podobno prawnicy (z wyjątkiem dwóch techników wyższych). Z liczby tych wspólników ~~[illegible]~~ Rektor wymienił mi Wincentego Mišliusa, innych zaś nie pamiętał. Wincenty Mišlius — student prawa VI semestru, chłopiec bardzo inteligentny, zdolny i sympatyczny, — umysł żywy i bystry, natura energiczna i bogata. Już to w ogóle trzeba przyznać, że wśród „Aušrininkų" działu było chłopców bardzo uzdolnionych i wybitnych. Nie znam ich wszystkich i nie wiem dokładnie, który mianowicie z moich uczni należeli lub należą do tej organizacji, ale ci, których znałem i o których wiem, że należeli, — byli to przeważnie młodzieńcy nietylko wybitni, nadzwyczajnie zdolni, rozwinięci i na[illegible] przeważnie — przyjemni w swoim prostoduszności-czelności, ale też niezmiernie sympatyczni, z wyjątkiem jednego, niejakiego Tulaba (syna adwokata Andrzeja Tulaby), który robił na mnie wrażenie ciężkiego i tępego. Co prawda — ci, których znałem, — to byli leaderzy, a więc sam kwiat organizacji. Ale był to też kwiat nietylko organizacji, lecz i w ogóle studentów. Byli to ideowcy, chłopcy gorący, wielkich zdolności i bogatej natury, śliczni chłopcy, tacy, jakichbym właśnie sam dla siebie życzył, gdybym ~~[illegible]~~ go jeszcze życzyć mógł. Byli to: Karosas, wydalony z Uniwersytetu za mowę do Rektora Avižonisa w sprawie [illegible] przeciwko rządom Chrześcijańskiej Demokracji, był to później Mateusz czy Maciej Kryžeris, który w roku zeszłym, zdaje się, już ukończył Uniwersytet, był to następnie Wincenty Mišlius, obecny domniemany wspólnik zamachu na Voldemarasa, którego [illegible] i który może już umknął zagranicę, była to dalej studentka Michalina Navikaitė, sympatyczna dobroduszna dusza dziewczyny, otwarta i szczera, bardzo naturalna i miła, żywa i zdolna, która w roku zeszłym była sądzona przez Sąd Wojenny i skazana na kilka lat ciężkiego więzienia za agitację rewolucyjną i należenie do stowarzyszenia wywrotowego, jest to wreszcie student obecnego II semestru Julijan Lemberg, chłopiec również zdolny i miły, który był aresztowany przygodnie wraz z innymi w czasie tegorocznej dziwacznej i bezcelowej quasi-manifestacji ulicznej w d. 16 lutego (ten ~~[illegible]~~ to już napewno w zamachu udziału ~~[illegible]~~ osobiście nie brał, bo tego wieczora widziałem go ~~[illegible]~~ na wykładzie moim, po którym brał udział w colloquium u mnie). Że obecnie po zamachu i w związku ze sprawą Vosyliusa-Pavilčiusa organizacja studencka „Aušrininkų", jako kapitalnie skompromitowana, zostanie zlikwidowana, — to pewna, ale też bardzo prawdopodobne, że ciężkie represje dotkną wszystkich, którzy należeli do niej. Jak mi mówił Rektor Jodelė — już policja zażądała od władz Uniwersytetu wykazu imiennego listy członków tej organizacji i Rektor tę listę członków policji doręczył. Z pewnością wszyscy zostaną aresztowani. Dobrze będzie, jeżeli się na nich skończy tylko na internowaniu [illegible] represyjnym — administracyjnym, bo [illegible] o zamach [illegible] do organizacji rewolucyjnej i [illegible].

[illegible]

72

16 maja. rok 1933. Czwartek.

Dziś miałem siedmiu studentów do egzaminu — maksymalną ilość, jaką mam do egzaminu dopuszczoną. Wszyscy zdali. Dwie studentki — obie VIII semestru — Felicja Šomkówna i Nina Aleksiejewówna (Bojczuk) — i student X semestru Franciszek Martišius — zdali dobrze, student Mikołaj Rozowski, który już ukończył Uniwersytet, i studenci X semestru Leon Dorentol, Edmund Korzon i Romuald Jakštas — zdali bardzo dobrze. Szczególnie celująco zdał Jakštas. Studentki Aleksiejewówna i Šomkówna, pilne i staranne w pracy, dobrze mi znane z niegdyś, gdy słuchały moich wykładów i pracowały u mnie w seminarjum, pomimo całej staranności nie dobyły się na celujące odpowiedzi. Wogóle poziom przeciętny inteligencji studentek jest znacznie niższy, niż studentów, a nawet te, które umieją dużo, przeważnie tak się trapią na egzaminie, że zupełnie tracą głowę i głupieją.

W „Lietuvos Aidas" był dziś na podstawie wyników dotychczasowego dochodzenia i śledztwa podany komunikat urzędowy o przebiegu zamachu na prof. Voldemarasa z d. 6 maja. W komunikacie tym wskazani są trzej uczestnicy zamachu: Vozylius, Andrzej Rulat, synowiec adwokata, i Marcin Sudalis. Rulat i Sudalis są prawnikami, Rulat — VIII-go i Sudalis — VI-go semestru. Sudalisa nie przypominam sobie, ale z moich rejestrów stwierdzam, że zaliczony był u mnie do złych — do V-tej, to znaczy najniższej, kategorji uczniów. Studenta Andrzeja Rulata znałem dobrze, ale mi się nie podobał: był zawsze ostry, miał wyraz zacięty i zarozumiały, charakter — ponury. Mešlius i Pavilčius nie są wymienieni w liczbie
143. uczestników tego zamachu, ale podobno, jak głosi fama, — władze skonstatowały, że należeli oni wespół z Vozyliusem, Sudalisem i Rulatem — do bojówki terorystycznej. Ujęci są tylko Vozylius i podobno Pavilčius, zaś Rulata, Sudalisa i Mešliusa nie ujęto: są wzmianki z pism niemieckich, że już się oni przedostali na terytorjum Wileńszczyzny, gdzie z pewnością wejdą oni w kontakt z emigrantami. Student Andrzej Rulat już od dwóch lat pracował u adwokata docenta Stankiewicza, jako jego sekretarz płatny.

Ze słów Rektora Jodeli wiem, że minister Šakenis bardzo wziął do serca ten fakt, że sprawcami zamachu są studenci i że teror zagnieździł się w łonie ~~[illegible]~~ stowarzyszenia akademickiego, które swobodnie prosperowało na Uniwersytecie. Oczywiście da to publicystom rządowym a może i samemu rządowi asumpt do atakowania Uniwersytetu i jego autonomji, pod której osłoną wyrosło środowisko dzikiej akademickiej zbrodni. Šakenis podobno ostro wymawiał Rektorowi takie „porządki" na Uniwersytecie i był bardzo poruszony i zły. W szczególności Šakenis oburzał się na to, że w młodzieży akademickiej brak jest uczucia patrjotyzmu i że Uniwersytet nie jest w stanie tego uczucia w sercu młodzieży, przejętej ideałami i namiętnościami partyjnemi, zaszczepić. Podobno wyraził nawet taką myśl, że należałoby się Uniwersytetowi postarać o instruktorów patrjotyzmu. Nie chcę powtarzać tego pomysłu, który pachnie zwykłą jakąś dziwną chimerą, jakoby można temi metodami patrjotyzm, zwłaszcza w młodzieży akademickiej, wszczepić! Młodzież kierunku „Aušrininkų" przychodzi do nas — do Uniwersytetu — już z pewnemi pojęciami, które sobie wyrobiła w organizacjach kółkowych gimnazjalnych. Próbować wpływać na jej poglądy i uczucia przez propagandę „instruktorów" urzędowych i płatnych! Młodzież jest bardziej zasadniczo [illegible] dogmatyczna, niż ktokolwiek inny. Nie da się ona nigdy przerobić ideowo przez zewnętrzność. Kto tak myśli — jest zgoła naiwny i źle zna młodzież. Zresztą zdaje mi się, że zarzut braku patrjotyzmu nie da się do „Aušrininkų" zastosować. Są oni według swoich sposobów patrjotami, kochają swój kraj i lud i wierzą weń. Jeno w ich pojęciu dobro kraju jest identyczne z dobrem [illegible]. „Aušrininkai" — to nie komuniści internacjonaliści, to nie „kosmopolici". W ich przekonaniu wrogami kraju, a więc nie patrjotami, są „narodowcy", którzy [illegible] na [illegible] i [illegible] wszelkiego obskurantyzmu i [illegible] [illegible] ludu. „Aušrininkai" są według nich patrjotami — są oni nie [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible], lecz romantykami [illegible] ludowej, wyznawcami [illegible], [illegible], [illegible].

17 maja. rok 1929. piątek.

W Radzie Stanu na posiedzeniu plenarnym rozpoczęliśmy dziś pierwsze czytanie projektu ustawy o rejestrze handlowym, opracowanego przez komisję, złożoną z prezesa Šilingasa (ten najmniej wziął udziału w pracy twórczej), C[illegible]jewskiego, Masiulisa [?], Kalnietisa [?] i Stankusa [?] (w komisji tej przeto nie bierzemy udziału tylko my trzej: Papeczkys [?], jenerał Dowkont i ja). Jest to projekt ustawy poważny, jedna z kapitalnych prac Rady Stanu, jeżeli tylko rząd ją zaakceptuje. Komisja poświęciła tej pracy bardzo dużo energji i zdaje się, że opracowała projekt umiejętnie i trafnie. Komisja ta pracuje nad trzema projektami naraz, mającymi związek ścisły; są to projekty: o rejestrze handlowym, o ochronie wierzycieli i o kuratorstwie [?] handlowym. Minister finansów Tubelis jest bardzo przychylnie do tej pracy usposobiony, z niecierpliwością czeka tych projektów i nie je gorąco popiera w rządzie, ale to jeszcze nam pewności nie daje, że praca zostanie zaakceptowana i zrealizuje się w odpowiednich ustawach. Trzeba się bowiem w obecnym rządzie uwzględniać liczyć z Voldemarasem, a ten coś się na tę pracę krzywi i podejrzewa o nią z pewnym przekąsem, jako o nakazanej ingerencji Rady w sferę Ministerjum Finansów. Wogóle Rada Stanu nie doznaje od rządu poparcia i to niewątpliwie utrudnia jej funkcjonowanie. Jest coś nawet, jakby głucha niechęć do niej u rządu, która się uzewnętrznia [?], szczególnie u premiera Ministrów Voldemarasa.

Gazety dzisiejsze nic nowego w sprawie zamachu na Voldemarasa nie przyniosły. Nic nowego też w tej kwestji nie słyszałem. W każdym razie studenci, członkowie stowarzyszenia „Aušrininkai" dotąd nie są uważani za aresztowanych; dzisiaj jednego z nich — Juljusza Lemberga — widziałem na mieście. Dowiem [?] się jeszcze ze słów Rektora, że to nie proklamacje pisane [?] z pogróżkami dla Voldemarasa były ślady znalezione i zebrane w gmachach studenckich na Uniwersytecie, jeno odpowiednie napisy na ścianie. W jednym z tych napisów wyznaczono termin 1 maja i jednocześnie zapowiadano zgubę [?] końca Voldemarasowi; w innym napisie były wypisane jakieś kody nieprzystępne na pozór [illegible]; jaki był ten napis — nie pamiętam. Były ślady wymazywania odpowiednich kawałków z tych napisów i zatarcia ich. Rektor gniewa się na „ukis vedejas'a" Dzieżyńskiego za to, że nie zamazał tych napisów i nie kazał ich zetrzeć albo zamazać, ale Dzieżyński twierdzi, że te napisy nie mogły się datować od 1 maja, bo 3 maja Dzieżyński sam oglądał wszystkie ściany studenckie i wtedy napisów tych jeszcze nie było. Są podejrzenia u Rektora i innych, — że to mogła być prowokacja dla skompromitowania Uniwersytetu.

Są i takie poglądy, które nawet sam zamach uważają za prowokację dla ostatecznego skompromitowania przeciwników rządu. W pewnych zaś kołach istnieje wprost podejrzenie, że zamach ten jest dziełem nie rewolucjonistów, lecz zwolenników Voldemarasa, a w szczególności dziełem Plechavičiusa i innych, pragnących z racji zagrożenia Voldemarasowi lub za uratowanie zyskania [?] [illegible] władzy. Józef-Albin Herbaczewski jest o tym święcie przekonany. Aresztowanie Vosyliusa, gazdy o „Aušrininkai" — to nakazane tylko na zewnątrz [?] dla zatarcia śladów od właściwych sprawców i [illegible]. „Aušrininkai" — to wszystko tak [illegible] sobie, że byli koło sprawy [?]. Wersja ta powołuje się na to, że Vosylius wcale się nie przyznał do udziału w zamachu i istotnie zeznań nie składał, a władze dotąd nie ustaliły najmniejszego dowodu realnego o udziale „Aušrininkai".

144

18 maja. 73
rok 1929.
sobota.

„Lietuvos Žinios" podaje, że student Povilaitis, który został wyżej ~~[illegible]~~ wzmiankowany wspólnik zamachu, zdołał udowodnić swoje alibi i zupełnie się oczyścić z zarzutów, wobec czego ma on być obecnie wypuszczony na wolność. Studenci Bulota i Gudelis, jako wspólnicy Vosyliusa, są poszukiwani energicznie; „Lietuvos Aidas" dziś podaje, że się jeszcze ukrywają w lasach Trockich po ~~tej~~ stronie litewskiej i że na stronę polską ~~[illegible]~~ dotąd przejść nie zdołali. O Mešlinie ani słowa. Po całym kraju rozesłane zostały przez policję fotografie Bulota i Gudelisa wraz ze szczegółami, dotyczącemi ich osób, w celu ułatwienia ich wykrycia.
Student Mikutis ~~[illegible]~~ zajął się opracowaniem projektu specjalnej ustawy o „plečkaitininkach" (zdaje się, że pod tą nazwą, która dziś już pono — nawet dla emigrantów — nie jest ścisła, — podciągane są wszystkie ~~[illegible]~~ i wszelakie kółka spiskowe, terrorystyczne i powstańcze, które wszystkie — dla większego skoncentrowania ~~[illegible]~~ ich i zespolenia — nawiązywane są do organizacji emigrantów w Wilnie, założonej i kierowanej ongi przez Plečkaitisa; zdaje się, że dziś ~~[illegible]~~ Plečkaitis został już przez emigrantów usunięty i że na ich czele stoi obecnie Paplauskas; jednak tu u nas imię Plečkaitisa przyrosło do emigrantów wileńskich, a ze względu na kontakty, jakie Plečkaitis i jego organizacja emigrancka

14/5. miała z kołami wyższemi polskiemi przez Tadeusza Hołówkę, a pono i z samym Piłsudskim, i przez liczne poszlaki, wskazujące na to, że władze polskie czy też sam Piłsudski chcieli użyć tych emigrantów do wywołania powstania na Litwie i w tym celu udzielały im oparcia i środków pieniężnych oraz jakieś niedyskrecje o Litwie formowanie ~~[illegible]~~ oddziałów ochotniczych ~~[illegible]~~ zbrojnych litewskich przez emigrantów i udzielały tym oddziałom amunicji, wiktu i instruktorów, — ze względu więc na to wszystko ~~[illegible]~~ imię „Plečkaitininków" stało się u nas synonimem wrogów i podżegaczy płatnych Piłsudskiego dla inwazji polskiej na Litwę; nadużywanie tej nazwy o emigrantach ~~[illegible]~~ utrzymuje i wzmacnia, aby tym bardziej tych wrogów swoich zohydzić; jest ona to na rękę: na tym ma jest także wszystkich innych wrogów swoich, i rewolucjonistów i spiskowców utożsamić z emigrantami — „plečkaitininkami", aby na nich ohydę przekupstwa polskiego ściągnąć; tą drogą i „Aušrininkai", którzy się ujawnili teraz, są zaliczeni w poczet do „plečkaitininków" zaliczeni, choć jednak nie jest stwierdzone, czy ich łączy nie związek organizacyjny z obozem „plečkaitininków" wileńskich).
Charakterystyczne jest, że ci młodzi terroryści — „Aušrininkai" rekrutują się prawie wyłącznie z młodzieży, pochodzącej z kół zamożnych gospodarzy ~~[illegible]~~ rolnych w kurtuazyjnej. Nie jest to element proletariacki, element biedny wydziedziczony. Rewolucjoniści z kół społecznych ubogich — z masy ludowej — grupują się przeważnie w szeregach komunistycznych, ściśle kosmopolitycznych, tęskniących do łączności z Żydami, Polakami, Rosjanami, ale też rzadko nie mniejszych. W szeregach „Aušrininków" — rewolucjonistów nacjonalistycznych — są wyłącznie Litwini, synowie najzamożniejszych włościan.
Wieczorem * dziś wspomniany był wielki bal dziennikarzy z wieczornymi koncertami, atrakcjami. Całe Kowno będzie na tym balu reprezentacyjnym. Ja wieczorem nie pójdę. Zafundowałem sobie za to teatr (komedię i farsę ~~[illegible]~~ „Pierwszy dzwonek". Zabawiłem się dobrze

19 maja.
rok 1929.
niedziela.

Dzień Zielonych Świątek. O ile poprzednio było pochmurno i ciepło, zupełnie jak latem (trwało to przez dni kilka), o tyle ~~obecnie~~ odwrotnie ochłodło i temperatura trzyma się na poziomie kilku stopni ponad zerem.

Niespodzianie, gdym jeszcze leżał rano w łóżku, — wpadła Jadźka, która przyspieszyła o 2 dni powrót z Bohdaniszek i przyjechała, gdym się jej wcale nie spodziewał. Aż do południa wypytywałem ją o Bohdaniszki, a ona mi opowiadała, co tam zastała, co się tam robi, jak dojechała, co zwiedziła i t.d. Mnie tem wielką przyjemność, bo było mi tak, jakbym sam był w Bohdaniszkach, a jednocześnie miałem moją biedaczkę Jadzię przy sobie, stęsknioną i mizerną, ale serdeczną, oddaną mi drogą dziewczynkę, jedyną moją, jaką mam.

Po obiedzie byłem u księdza Tumasa i u sędziego Čepasa, którego odwiedziłem, jako dawnego kolegę, i zarazem powinszowałem mu awansu na stanowisko wiceprezesa Trybunału. O ewentualnej nominacji trybunalskiej z Čepasem nie rozmawiałem, bo być może, że jest to dla niego temat nieco przykry, gdyż ostatecznie, wbrew uchwale Trybunału, drugim kandydatem poza sędzią Silwidem stał się jednak sędzia Mačys, którego kandydaturę Trybunał był odrzucił. Sądzę, że przeciwko Mačysowi głosował też Čepas, który jest nie tylko nacjonalistą skrajnym i jest pod wpływem sędziego Piotrowskiego, inspiratorem zaś odrzucenia kandydatury Mačysa był właśnie Piotrowski, który wystawił przeciwko niemu argument mojej natury, tem, że córki Mačysa... uczą się w gimnazjum polskiem. Piotrowski zapomniał widocznie, że przed odzyskaniem Niepodległości przez Litwę jego własne córki nie tylko że się kształciły w szkołach rosyjskich, ale — były Rosjankami prawosławnemi i modliły po rosyjsku (teraz są naturalnie katoliczkami i Litwinkami). O ustąpieniu z Trybunału sędziego Piotrowskiego, o czym mówiono niedawno, — teraz jakoś nie słychać. Skład więc Trybunału jest obecnie następujący: prezes prof. Antoni Kriščiukaitis, wiceprezes Mateusz Čepas. Prezes stoi na czele Wydziału karnego, wiceprezes — cywilnego. W wydziale karnym są sędziowie: Stankiewicz, Brazaitis i Jakša. W wydziale cywilnym — sędziowie: Piotrowski, Adamowicz, Silwid i Mačys. W wydziale Administracyjnym wreszcie są dwaj stali sędziowie Administracyjni: Plūmicke, który przewodniczy w Wydziale, i Masse, trzecim zaś bierze udział w posiedzeniach Wydziału sędzia Stankiewicz.

146.

Czy zjawi się wreszcie gwiazda terroru rewolucyjnego w łonie stowa- 20 maja.
rzyszenia akademickiego „Aušrininkai”, które funkcjonuje legal-
nie na Uniwersytecie, nie zaszkodzi Uniwersytetowi i nie posłuży rok 1929.
bodźcem do przyśpieszenia „reformy” Uniwersyteckiej w kierunku
głębszego podporządkowania go władzom centralnym, — trzeba poniedziałek.
tecznymi. Autonomia akademicka Uniwersytetu jest niewątpli-
wie rzeczą bardzo dodatnią dla rozwoju Wyższej Uczelni, ale trudno się dziś pogodzić z takim systemem rządów państwowych, który się opiera na stanie wojennym i tłumieniu samorzutności społecznej. Niewątpliwie nienormalnym jest stan taki, kiedy w całym państwie i w mieście panuje stan wojenny, rządzi arbitralnie komendant wojenny, nie udzielane są pozwolenia na żadne zebrania publiczne i wiece dla celów dyskusji politycznej, nie wolno się zbierać nie tylko grupom rewolucyjnym, ale nawet opozycji tak umiarkowanej, jak ludowcy i chrześcijańscy demokraci, całe społeczeństwo jest zakneblowane, prasa poddana cenzurze, opinia publiczna skazana na posługiwanie się plotkami, plotkami i komunikowaniem sobie wyłącznie pokątnie nowinkami, — a jednocześnie w samym ośrodku tej atmosfery — swobodnie prosperuje oaza — Uniwersytet, który w swej autonomii ma wszelkie środki do swobodnego bytowania społecznego — nie
147. tylko dla profesury, ale też młodzieży akademickiej, stanowiącej najbardziej ruchliwy w społeczeństwie element, najbardziej podatny na hasła rewolucyjne. Np. przed dwoma laty — w semestrze zimowym r. 1927, gdym był prorektorem, — było to już po przewrocie grudniowym r. 1926, kiedy już stan wojenny działał w całej pełni, kiedy odbywały się wyroki i egzekucje na komunistach, — na Uniwersytecie istniało stowarzyszenie młodzieży komunistycznej, ukrywające się pod niewinną nazwą firmy „Związku Marksistów”, o którym wszystkim było wiadomo, że to są komuniści patentowani, zbierało się i funkcjonowało legalnie bez żadnych przeszkód: co tydzień zarząd tego stowarzyszenia prosił o udzielenie mu lokalu na zebranie; nie żądał nigdy ani nie prosił o zebranie publiczne, zadowalniał się skromnym audytorium dla zebrania stowarzyszonych w ramach bieżącej organizacji; oczywiście pozwolenie otrzymywał, bo nie było powodu do odmowy, a autonomia akademicka uchyliła równe traktowanie wszystkich stowarzyszeń zarejestrowanych. Ponieważ na zebraniach zarejestrowanych stowarzyszeń legalnych władze zewnętrzne Uniwersyteckie nie bywają, bo odpowiedzialnym za nie jest sam zarząd stowarzyszenia, a rektor też nie kontroluje, czy ci, co wchodzą do gmachu Uniwersytetu i udają się na zebranie stowarzyszeń, są studentami czy nie, więc te zebrania niedzielne „Związku Marksistów” stawały się faktycznie zebraniami „komsomolców” w sferze akademickiej. Komunistyczny „Związek Marksistów” w następnym roku funkcjonować przestał, bo kilku jego liderów aresztowano w Kownie, inni, co ocaleli, uznali, że jednak nawet autonomia akademicka nie gwarantuje im bezpieczeństwa, bo choć komendant nie ma władzy na autonomicznym Uniwersytecie i policja wstępu jawnego na posiedzenia w gmachu Uniwersyteckim nie ma, to jednak tajne spiclów i prowokatorów są poinformowane — i kongres stanu wojennego może stosować represje bez wyraźnej formuły i bez wprowadzenia przyczyny. Ale oto „Aušrininkai” korzystali z autonomii, acz nie akademickiej do końca — aż się w terror rewolucyjny udali.

Tak, w zeszłym roku w maju [illegible] Minister Oświaty [illegible] Uniwersytetu [illegible] „Aušrininkai” [illegible] (jak [illegible]) [illegible] — [illegible] w Volderinas [illegible] Uniwersytet [illegible] (pro [illegible]) [illegible] stowarzyszeniu, który naturalnie [illegible]

21 maja, rok 1929. Wtorek.

Rano mieliśmy posiedzenie plenarne Rady Stanu, na którym debatowaliśmy w dalszym ciągu w pierwszym czytaniu projekt komisyjny ustawy o rejestrze handlowym. Po obiedzie o godz. 3-ej prezes Rady Šilingas ze mną udał się do prezesa Ministrów prof. Voldemarasa, który nam na tę godzinę wyznaczył audjencję. Šilingas zawsze lubi wziąć kogoś ze sobą, idąc na audjencję urzędową. Najczęściej wzywa do tego mnie. Na audjencji u Voldemarasa omówione i ustalone zostały kwestje. Omawianie to i ustalanie, gdy chodzi o współpracę czy porozumienie się z Voldemarasem, odbywa się w charakterystycznym dla Voldemarasa sposób: interlokutor Voldemarasa może ewentualnie sformułować samą kwestję i na tym musi poprzestać, bo gdy Voldemaras zabiera głos — to jego przemówienie jest nie argumentacją dyskusyjną, jeno dekretem, który arbitralnie i kategorycznie od razu rozwiązuje całą kwestję; apelacji niema, przekonywanie Voldemarasa byłoby daremne, — rzecz jest skończona, sprawa ubita, czyli, jak mówi przysłowie szlacheckie na Białej Rusi: dwie dziurki w nosie i — skończyłosię.

Pierwszą była kwestja kredytów na wydawnictwo własne Rady Stanu i na zakup książek i wydawnictw, niezbędnych dla prac Rady. Co do własnego wydawnictwa Rady — Voldemaras obiecał na nie kredyty. Co do zakupu książek, to tworzenie biblioteki Rady uważa za zbyteczne, albowiem aprobuje pogląd bibliotekarza Uniwersyteckiego prof. Wacława Birżiszki, że zamiast tworzyć wiele poszczególnych księgozbiorów w poszczególnych urzędach i instytucjach należy złać wszystkie tychże z Uniwersyteckim w jeden powszechny Centralny Księgozbiór Publiczny, dla którego z czasem wybudować należy gmach osobny. Natomiast Voldemaras uznaje potrzebę nabywania przez Radę książek nietylko podręcznych (przeważnie dzieła ustawodawcze), ale też t.zw. roboczych czy użytkowych, do robienia w nich w toku wykonywania jakiejś pracy — notatek, wyciągów i t.d.. Nabywanie takich książek będzie Radzie umożliwione. Druga kwestja: referenci Rady. Referenci — to ewentualny personel pomocniczy w Radzie. Ustawa tego personelu nie przewiduje, jeno sama Rada zapoczątkowała utworzenie takiego personelu. Rząd już raz wniósł do Rady o referentach wniosek; w szczególności przeciwny jest temu sam Voldemaras. Šilingas znów dziś kwestję referentów poruszył. Voldemaras nie uporał się w zasadzie zwalczania potrzeby tworzenia referentów, jeno zaznaczył krótko, że ta kwestja, jako wymagająca dodatkowych kredytów, mogłaby być rozpoczynana dopiero w jesieni, kiedy się ustalą wyniki urodzaju, od których zależeć będzie stan Skarbu państwa; wszystkie zagadnienia kredytów dodatkowych decydują się w jesieni. Właściwie było to tylko sposób ubicia kwestji, bo oczywiste jest, że kwestja referentów jest kwestją zasadniczą stałych etatów służbowych Rady, nie zaś kwestją jednorazowych kredytów dodatkowych, mogących zależeć od urodzaju. Šilingas nie nalegał.

Trzecia kwestja — regulamin Rady. Dotąd nie mogliśmy się doczekać jego ogłoszenia w „Vyriausybės Žinios", mimo żeśmy go już przyjęli i pomimo [illegible] Voldemarasa, że to jest [illegible]. Voldemaras oświadczył, że regulamin musi być drukowany w „Vyr. Žinios" jako wewnętrzny, bo właściwie jest on [illegible]; [illegible] do druku w tym [illegible] przez sekretarza Gabinetu Ministrów p. Mačiulevičiusa. Regulamin ten będzie drukowany z podpisem li tylko prezesa Rady — bez sankcji formalnej rządu.

148

22 maja. rok 1929. środa.

Czwarta kwestja, którąśmy wczoraj z Šilingiem u Voldemarasa omówili, – to kwestja kontaktu między rządem a Radą Stanu. Jest to kwestja, którą był zadrasnął sam Voldemaras. Brak tego kontaktu daje się mocno odczuwać; jest on szczególnie odczuwany, gdy chodzi o opracowanie przez Radę Stanu projektu ustawy z polecenia Gabinetu Ministrów; gdy Rada Stanu nie wie, o co właściwie rządowi chodzi i jakie są jego motywy, dla których życzy on sobie danego projektu, – to opracowanie jest bardzo trudne – pomimo wszelkie chęci Rady – zachodzą zgrzyty między projektem Rady a intencją rządu. Ustawa o Radzie Stanu uwzględnia ten kontakt i zastrzega, że w posiedzeniach Rady, na których jest rozpatrywany projekt ustawy, wniesiony do Rady przez rząd, albo opracowywany z polecenia rządowego nowy projekt, – biorą udział mogą sami zainteresowani ministrowie, bądź upoważnione przez nich osoby. Ale dotąd to się nie praktykuje wcale. O tym, żeby sami ministrowie przychodzili na posiedzenie Rady, nie może być w ogóle mowy. Ministrowie uważają się zbyt wielkimi panami, żeby się zniżali „książęta" do bywania w Radzie. Co zaś do upoważnionych
149. osób, to mogłoby się to zrealizować, gdyby powstała instytucja t. zw. „komisarzy rządu", przydzielanych do [illegible] komisji tu nie Rady. Ale komisarzy rządu w łonie Rady Stanu nie ma i tworzenie ich nie jest przewidziane. Voldemaras zaproponował nową metodę kontaktu: wzywanie się przez Radę Stanu, ewentualnie z udziałem tych członków Rady, którzy mają być wyznaczeni do referowania danego projektu w Radzie, do być obecnymi na posiedzeniach Gabinetu Ministrów i mogą się orientować, ewentualnie objaśniać Radzie. Wniosek ten poparłem z Šilingiem. Wreszcie piąta kwestja – kwestja odłożona na audiencję u Voldemarasa – wakacje członków Rady Stanu. Voldemaras okazał się bardzo miękkim w tym względzie. Przyznał on bez zastrzeżeń i nawet sam proponuje, że członkom Rady należą się wakacje nie mniejsze, niż po 2 miesiące. Zdaniem Voldemarasa Rada sama określi sposób odbycia wakacyj: jeżeli Rada zechce wyznaczyć sobie wakacje in corpore, zawieszając na ten czas swoje czynności, to wakacje te mogą się rozpocząć nie wcześniej, niż 15-20 lipca, i trwać mogą do 15 września; jeżeli wszakże Rada będzie czynna stale, a jej członkowie będą korzystać z wakacji po kolei indywidualnie, zostawiając zawsze część na kworum większości, to wakacje trwać mogą dłużej, obejmując cały okres letni od 1 czerwca do 1 października, co wypada każdemu po 2 1/2 miesiąca urlopu. Voldemaras wolał drugą kombinację, ale zgadza się, że Šiling a także i większość Rady będzie wolała pierwszy tryb i wakacje in corpore z zawieszeniem czynności na czas wakacyj. Wobec tego wypadnie nam zacząć korzystać z wakacyj dopiero od połowy lipca.

23 maja.
rok 1929.
czwartek.

Mały charakterystyczny szczegół, o którym się dowiedziałem od studenta VIII semestru Krzywickiego: student Antoni Pułkat (Pulkas), domniemany wspólnik zamachu terorystycznego na Voldemarasa w d. 6 maja, obecnie ukrywający się i poszukiwany wraz z towarzyszem swoim studentem Jonasem Gudelisem w lasach nad granicą polską, — nazajutrz po zamachu brał udział w manifestacji publicznej, która była zorganizowana dla wyrażenia protestu przeciwko terorowi i współczucia dla Voldemarasa. Sam Krzywicki, który jest kolegą Pułkata, widział go w tłumie manifestantów, który się zebrał na placu pod soborem. Podobno Pułkat zniknął z Kowna dopiero wtedy, gdy został aresztowany student Vosylius.

Dziś sześciu studentów zdawało u mnie egzamin. W ich liczbie była studentka X semestru Maryja Biržiškówna, córka prof. Michała Biržiški, i jej wierny towarzysz i satelita, zdaje się, może jej narzeczony — student tegoż semestru Stanisław Żakiewicz, syn weterynarza. Oboje — Biržiškówna i Żakiewicz — zdali egzamin celująco, bo zresztą oboje są pilni i rozwinięci. Biržiškówna ma w ogóle urodę, która ją bardzo ~~wyróżnia~~ odróżnia, ma też w oczach chłód i twardość stali, które nadają jej ~~pewny~~ wyraz pewnej twardości i siły, czy ~~przyrodzonego~~ uporu. Wymaga ona więcej, jak większość studentek, i choć nie ma wiedzy gruntownej, gdy staje do egzaminu, to jednak umie zademonstrować swoje wiadomości należycie nie ~~mniej~~ i jest raczej podobna do kopalni, z której sam egzaminator przez szereg pytań wyciągać musi ukryte w głowie ~~[illegible]~~ nauki.

150.

24 maja. rok 1929. piątek.

Z gazet dowiedzieliśmy się dzisiaj, że rozstrzelany został jeszcze wczoraj (wczoraj wieczorem) ze studentem Aleksandrem Vosyliusem, oskarżonym o udział w zamachu terorystycznym na Voldemarasa. Jak podają dziś gazety — Vosylius przyznał się w sądzie do winy i potwierdził współudział studentów Andrzeja Pulokasa i Marcelego Sidabrasa, którzy wyjść nie zostali. Sąd skazał Vosyliusa na rozstrzelanie i dziś w nocy nad ranem, koło godz. 2½, — Vosylius został stracony. Choć Vosylius krwią i życiem zapłacił za krew i życie zamordowanego adjutanta Sudimasa i musiał się spodziewać tego losu, wiedząc, na co idzie, gdy stawał do teroru, — to jednak stracenie go wywołało wrażenie przykre. Opozycji rewolucyjnej przybywa męczennik, którego krew będzie posiewem dla nowych fanatyków rewolucji. Może władza innego wyjścia powziąć nie mogła, a sfery oficerskie, w których dzisiaj wszystko się waży, nie pozwoliłyby im zapewne załatwić się we względach wyższych i humanitarnych chrześcijan, darowujących wrogom winy i nie karzących śmiercią za śmierć... A jednak ten wyrok i to stracenie terorysty — to nowa ofiara krwi przelanej, ~~[illegible]~~ która się wżera płomieniem nienawiści krajowej — zawsze na pożarze. Jak teror wywołuje wyroki śmierci i egzekucje dyktatury, tak egzekucje podniecają teror. ~~[illegible]~~.

151. Mieliśmy dziś posiedzenie plenarne Rady Stanu. W szczególności omówiliśmy kwestię wakacji Rady. Uznaliśmy za rzecz wskazaną je zmienić: Rada Stanu będzie próżnowała od 12 lipca do 10 września. Nie przyjdzie więc jeden wyjazd z Kowna.

Wieczorem z C[illegible] i Ignacym Jonynasem odbyliśmy posiedzenie jury konkursowego z ramienia Koła ... Towarzystwa Naukowego do oceniania prac na temat: „[illegible] Napoleona i jego dzieje w Litwie i innych krajach.“ Wiemy tylko, że autorem jest Janulaitis. Zakwalifikowaliśmy pracę do premjum.

2 maja.
roku 1929.
sobota.

Józef-Albin Herbaczewski napisał i wydał nową książkę pod tytułem „Dievo šypsena" („Uśmiech Boga"). Książka dotyczy t. zw. problematów kultury w najszerszym znaczeniu, t. zw. zagadnień wiecznych — Boga, religii, kosmosu, całego człowieka i t.d., inaczej mówiąc — dotyczy filozofii i teozofii. Ja osobiście lubię pióro Herbaczewskiego i znajduję w jego pismach książkowych i dziennikarskich bardzo dużo zawsze treści i bardzo dużo myśli głębokich, których prawdziwość jest olśniewająca. Prawda, że te perły myśli olśniewające są zawsze u Herbaczewskiego pomieszane z najdziwaczniejszemi paradoksami, które, acz błyskotliwe i w formie językowej podane, są próżne, jak bańki mydlane. Ale dla tych pereł niepospolitych wybaczamy mu chętnie te bańki, które zresztą mają tę wartość, że się uśmiechać dają. Jak mi mówił Šilingas, którego sąd nie jest zresztą miarodajny, bo Šilingas łatwo się egzaltuje i zapala ogniem entuzjazmu, — ten najnowszy utwór Herbaczewskiego ma być „chef-d'oeuvre'm" w literaturze litewskiej, równym dziełom klasyków polskich, jak „Nieboska Komedja" Krasińskiego i t. p., słowem — utworem miary europejskiej, wprost niepospolitym. Ale, niestety, — cenzura wtrąca swoje trzy grosze w to wydawnictwo; założyła ona swoje „ale", które może cały nakład w niwecz obrócić; mianowicie dopatrzyła się ona w książce Herbaczewskiego — bluźnierstwa przeciwko Bogu i nie chce udzielić aprobaty. Herbaczewski odwołał się do Voldemarasa, który właśnie studjował tę książkę, gdyśmy pod kilku dniami poszli do niego z Šilingasem. Ale i Voldemaras wyraził wątpliwości, wskazując na to, że pewne ustępy książki kolidują z przepisami Kodeksu Karnego o bluźnierstwie. Jaki więc będzie los książki — nie wiadomo. Wprawdzie nawet nakład ocaleje i książka dla literatury nie zginie, stanie się jeno rzadkością, — ale się nie spopularyzuje naturalnie, a dla Herbaczewskiego będzie to cios materjalny ciężki. Moim zdaniem — cenzura wojenna, która jest ustanowiona ze względów bezpieczeństwa państwowego, nie powinna się wdawać w rozpoznawanie takich cech utworów drukowanych, które mogą zawierać takie lub inne wykroczenie karne ogólne (jak bluźnierstwo), ale nic wspólnego z zewnętrznym jakimś niebezpieczeństwem dla państwa, wedle tej ustawy konstytucyjnej nie mają. Pilnować wykroczeń przeciwko Kodeksowi Karnemu ma nie cenzura wojenna, lecz prokuratura. Herbaczewski zaś twierdzi, że żadnego zgoła śladu bluźnierstwa w książce jego niema.

152.

26 maja. rok 1929. niedziela.

Na dzisiejszym posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego, które nie było już ostatnie w bieżącym roku akademickim, uchwaliliśmy pewną reformę: zainicjować na Wydziale Prawniczym przejście od wykładów wieczorowych do rannych, narazie od roku przyszłego — tylko na I i II semestrze. Na innych Wydziałach wykłady odbywają się w godzinach rannych, ale na Prawniczym — od początku istnienia Uniwersytetu — wieczorami. Wykłady wieczorowe na Wydziale Prawniczym były wprowadzone dlatego, że większość studentów-prawników, która — zwłaszcza w pierwszych latach — rekrutowała się w dużej ilości z ludzi już nieco starszych, których studja były zwichnięte przez wojnę, którzy naraz zajęli wszystkie stanowiska służbowe, — miała posady w służbie rządowej, względnie w wojsku (oficerowie), względnie w instytucjach przeróżnych, i przeto na Uniwersytet mogła poświęcać tylko wieczory. Tak było dotąd. Oczywiście i teraz na wyższych semestrach sporo jest jeszcze tej kategorji studentów, a każdy i nowi studenci z młodej generacji przeważnie gdzieś coś robią i zajmują jakieś posadki (młodzież naszą akademicka litewska rekrutuje się prawie wyłącznie bezpośrednio z ludu i większość środków na kształcenie się i utrzymanie w mieście z domu od rodziców nie otrzymuje albo otrzymuje znikomie), ale

153. już na młodszych semestrach z roku na rok coraz większy jest odsetek (jest to już dziś z pewnością znaczna większość) młodzieży zielonej, która dostaje się na ławy Uniwersyteckie wprost ze szkół gimnazjalnych z różnych miasteczek prowincji, gdzie gimnazjów ponarastało jak grzybów po deszczu, i która jeszcze do żadnych posad dorwać się nie zdołała, bo o posady już jest coraz trudniej. Wobec tego na niższych semestrach można już zacząć wykłady zamiast wieczorowych; jeśli bowiem będą dzienne, to znacznie niedogodne są wieczorowe, a rano umysł jest świeższy i tak do wykładania, jak do słuchania wykładu podatniejszy, a zresztą stąd i tryb studjów oraz pracy bibliotecznej studenta jest normalniejszy i zdrowszy. Reformę więc uchwaliliśmy wprowadzić od I semestru od roku przyszłego. To znaczy, że w roku przyszłym będą miały wykłady w godzinach rannych i tylko seminarjum na III semestrze w wieczorowych.

Pierwszy student VIII semestru, który już ukończył wszystkie egzaminy i pracę dyplomową i któremu uchwaliliśmy dziś wydanie dyplomu (choć się jeszcze formalnie semestr nie skończył), jest Leon Šimonytis. Posiadł on rekord szybkości w ukończeniu Uniwersytetu.

Jakkolwiek się mnie uchwały Uniwersyteckie — a w gruncie rzeczy nie mamy pewności, czy się one zrealizują i czy nam wypadnie je stosować do życia. Dochodzą słuchy, że jeśli tylko Prezydent Smetona wyjedzie zagranicę (a mówią się, że latem gdzieś tego dokona), to Voldemaras, który z urzędu go zastępować będzie i zyska przez to władzę ustawodawczą, zamknie Uniwersytet obecny i wyda statut nowego Uniwersytetu, podług którego reformowany Uniwersytet będzie tworzony na nowo od początku, od a, b, c. Cały więc personel profesorski będzie rekrutowany de novo, obecny zaś — rozpuszczony będzie. Podobno Voldemaras pożąda tego, jeno Smetona się na to nie zgadza. Użycie ich faktu, że w ostatnim młodzieży akademickiej z agitacją polityczną, — dostarczy Voldemarasowi nowego argumentu do pogromu istniejącego Uniwersytetu.

27 maja.
rok 1929.
poniedziałek.

Wczoraj wieczorem, gdym był za studentem Krėvickim zajęty sprawdzaniem tłumaczenia książki Cumont'a, — wpadła do mnie w towarzystwie jakiejś nieznajomej mi wyżeczoną zaaferowana p. Felicja Bortkiewiczowa. Oczywiście, że dziś wywieziono z więzienia cywilnego do kazamatów VI fortu, w których są trzymani więźniowie wojenni, — kilkunastu aresztowanych studentów „Aušrininkó'w" i podobno paru „Žaidininkó'w" (organizacja socjalno-demokratyczna studentów). Wywiezienie to daje dużo do myślenia. Zachodzi obawa, że studenci ci przekazani będą sądowi polowemu, w którym, jak wiadomo, sprawa jest tajna i bez dopuszczenia obrony, a sędziowie — zwyczajni oficerowie nie-prawnicy, którzy widzą i rozumieją jedno: że się od ich sądu czeka wyroku bezwzględnego. Sądowi polowemu niedużo trzeba, żeby skazać oskarżonego na śmierć. Wyrok i egzekucja odbywają się pocichu i następują szybko. W ciągu dwóch dni wszystko może być skończone, a zaalarmowane szersze społeczeństwo może się za parę dni z ogłoszeń urzędowych post factum, jak to było z Vrzyliusem, dowiedzieć, że „sąd" się odbył i że skazani zostali straceni: a stąd już żadnego ratunku na zabiegi. Toteż rodziny i przyjaciele tych studentów, ludzie im bliscy i w ogóle koła wolnościowe — są bardzo zaniepokojeni i poruszeni. Być może sytuacja tak groźna nie jest, jak się p. Bortkiewiczowej, która jest w ogóle alarmistką, zdaje. Ale ostatecznie wszystko jest możliwe. Ci studenci współudziałami czynnymi zamachu na Voldemarasa nie byli; zdaje się, że wina ich główna jest to, że należeli do tej organizacji, z której pochodzą zamachowcy, i że są powody do przypuszczenia, że ta organizacja stanowiła środowisko, w którym idea i pomysły terroru kiełkowały i dojrzewać mogły, a p. Bortkiewiczowa nadmienia, że studentom tym imputowane jest to, że o gotującym się zamachu wiedzieli i że nie donieśli o nim i nie przeciwdziałali jemu, a właściwie domyślać się też należy, że nim w gruncie rzeczy sprzyjali. A zresztą, ponieważ wszystko jest trzymane w tajemnicy, niepodobna wiedzieć, co się tym studentom zarzuca i jakie są przeciwko nim poszlaki. Najistotniejsze jest to, że stanowią oni naturalne kadry organizacyjne, w których się terroryści rekrutują; rząd się organizacji tego ruchu i tych ludzi boi, to też, wyjąć garść ich z ruchu, może ugodzić w różne pomysły, a oficerowie, którzy współczują z rządem, są nastawieni na wszystko i wszystkich, co może z terrorem związek, i gotowi by posiekać każdego, kto ma na sobie terrorysty lub sympatyka terrorystyczno. W liczbie tych studentów, przewiezionych do VI fortu, jest Pavilonis i Jaškus. Dziwna rzecz, że z pośród aktualnych organizacji akademickiej „Aušrininkó'w" — zwolnieni zostali zupełnie i nawet aresztowani nie są: 2 studentki (które przewieziono do VI fortu, jedną studentkę niemca) i student Lemberg z II semestru prawa. Zastanawia mię szczególnie zwolnienie Lemberga. 154

28 maja.
rok 1929.
Wtorek.

Nie wymieniłem wczoraj w dzienniku celu, w jakim przyszła do mnie p. Felicja Bortkiewiczowa w sprawie owych kilkunastu studentów „Aušrininkų”, przewiezionych z więzienia do kazamatów VI fortu. Otóż p. Bortkiewiczowa przyniosła mi do podpisu prośbę zbiorową do Prezesa Ministrów Voldemarasa, rodzaj petycji, wzywającej w imię zasad humanizmu do nieoddawania tych studentów pod sąd polowy. Prośba ta na razie była podpisana przez dwie osoby — przez samą p. Bortkiewiczową i przez prof. Leonasa. Podpisania tej prośby zbiorowej odmówiłem, bo nie zawierała ona żadnego potępienia terroru, co było, moim zdaniem, konieczne w takiej prośbie, adresowanej do zwierzchnika rządu, przeciwko którego osobie był właśnie wymierzony ostatni zamach, ponadto były w niej zwroty, niewłaściwie w piśmie wyrażone wobec sądu polowego, a wreszcie sam charakter zbiorowy tego podania, niezupełnie właściwie redagowanego, czynił dla mnie, jako członka Rady Stanu, podpisanie tego aktu dość niestosownym. [illegible] i nie chciałem nic dla nich nie zrobić, zasłaniając się względami formalnymi. Zwolniłem wreszcie [illegible] przyczynienie się moje do tej sprawy. Zaproponowałem p. Bortkiewiczowej, gdy ona to zaaprobowała, napisałem w jej obecności na moim bilecie wizytowym krótki osobisty list do Voldemarasa, upraszając go o nieprzekazywanie sprawy sądowi polowemu. Wskazałem, że w społeczeństwie obiegają pogłoski niepokojące w tym względzie i że, o ile ci studenci nie są winni udziału w zamachu, a całą ich winą jest to, że należeli do organizacji, z której ten wyszedł terrorysta, to oddanie ich za to pod sąd polowy zadrasnęłoby i mnie, jako b. Rektora, a sądzę, że i innych także członków senatu Uniwersytetu, [illegible], albowiem jeśli ta organizacja miała złe wpływy na młodzież i wychowywała owych adeptów, wprowadzając ich na tory fałszywe, to była w tym wina także władz Uniwersytetu, [illegible] tę organizację tolerowały i nie wykorzeniły jej zawczasu [illegible], że [illegible], jako b. Rektor, i jako [illegible] [illegible] [illegible] o to. Bilet ten oddałem do przesłania p. Bortkiewiczowej a następnie dowiedziałem się, że [illegible] zaadresowany do Voldemarasa, [illegible] i [illegible] p. Bortkiewiczowej, by [illegible] wysłała [illegible].

155.

29 maja. rok 1929. środa.

Drugi dzień — ani wczoraj, ani dziś nie było żadnych wieści o sądzie połowym nad studentami „Aušrininkami". Może wcale nic z tych pogłosek nie będzie. Strach ma wielkie oczy, — a cóż dopiero strach przed sądem polowym, — strach wśród aresztowanych, ich przyjaciół i ludzi, bliskich im ideowo. Teror czerwony rewolucjonistów i teror biały rządu — oba są równie przerażające.

W sobotę i dzisiaj — miały miejsce posiedzenia zarządu Litewskiego Towarzystwa Prawniczego w osobach prezesa Kriščiukaitisa, Tolušisa, Janulaitisa, Šrigaitisa i mnie dla ustalenia wyników konkursu. Z trzech prac, nadesłanych na konkurs, każda dotyczyła innego tematu: jedna była napisana na temat „Macierzyństwo i jego ochrona prawna", druga — „Kodeks Napoleona i jego dzieje" i trzecia — o hypotece. Pierwszą jury konkursowe odrzuciło; praca ta, napisana na temat o „Macierzyństwie", ~~traktowała~~ traktuje o emancypacji prawnej kobiety. Ponieważ praca ta, jako odrzucona, ulega zwrotowi, więc nie otwieraliśmy koperty i nie wiemy, kto jest jej autorem. Praca o Kodeksie Napoleona, zakwalifikowana przez jury (w tym jury jestem [illegible]) do całkowitego premjum (w sumie 1500 litów), okazała się napisaną, jak to wszyscy [redacted] dawno byli zgadli, — przez Janulaitisa; Janulaitis ma tak charakterystyczny „telegraficzny" styl i sposób traktowania przedmiotu, że każdy, kto go zna z jednej pracy, poznaje jego [illegible] pióro niezawodnie. Trzecia praca — o hypotece — została przez jury (prof. Leonas, Czaplijewski i stary rejent Dargis) zakwalifikowana do premjum ~~tylko~~ w sumie 1000 litów (zamiast 1500). Nie wiem, dlaczego nie przyznano całego premjum, bo członek jury Czaplijewski mówił mi, że praca ta jest znakomita. ~~[illegible]~~ Domyślano się, że autorem tej pracy jest albo adwokat Tumat albo adwokat ~~Fri~~ Fridsztejn. Atoli otwarcie koperty sprawiło niespodziankę. Okazało się, że autorem jest młody Olgierd Penkaitis, syn byłego sędziego okręgowego. Młody Olgierd Penkaitis, chłopak niezwykle zdolny i ~~[illegible]~~ rozumny, b. student naszego Uniwersytetu, ukończył studja prawnicze na Uniwersytecie przed 3 laty [redacted] i jest pomocnikiem adwokata, ale ma pociąg do nauki i nie przestaje studjować prywatnie, czyta dużo, sprowadza książki naukowe z Niemiec i pisze. ~~[illegible]~~ Mówił mi o tym jego ojciec. I oto teraz z pod pióra jego wyszła monografja o hypotece, premjowana na konkursie. Ślicznie! Przybywa nowa siła do nauki prawa w kraju. Muszę poradzić Penkaitisowi-ojcu, aby skłonił syna do doktoryzowania się i może objęcia docentury prywatnej. 156.

Wieczorem dziś miałem ostatnią godzinę seminarjum prawa konstytucyjnego na II semestrze. Wygłosiłem do słuchaczy uroczystą mowę pożegnalną. Na zakończenie zalecałem im nie zaniedbywać nauki prawa publicznego, która szczególnie u nas ma duże znaczenie, bo organizacja prawna naszego społeczeństwa państwowego jest luźna i wymaga poważnej naprawy, która stać się powinna zadaniem dzisiejszego pokolenia młodego.

Miałem znowu egzamina studenckie (w liczbie trzech zdających był młody Franciszek Sidzikowski, brat posła litewskiego w Berlinie) i dwie prace seminaryjne dwóch par studenckich (para — referent i kontrreferent). Tych prac seminaryjnych teraz w ciągu 2 tygodni będę miał nawał, bo ogółem zostało mi ich koło 30, które muszę zakończyć do 15 czerwca. Prace te odbywają się u mnie w domu podług rozkładu, który ogłosiłem. — 30 maja. rok 1929. czwartek.

Wieczorem byłem z Jadzią na kolacji w restauracji „Metropol" czyli hotelu Litewskiego. Byłem w dobrym, nieco podnieconym, humorze i
157. moja biedna mała Jadzia, słabiutka i wierna, złote serduszko, która ma tak mało rozrywek, — rozbawiła się dobrze i przypomniała sobie mnie z czasów naszych pierwszych lat stosunku.

31 maja.
rok 1929.
piątek.

Miałem rację i dobry węch, odmawiając p. Felicji Bortkie-wiczowej podpisania tego podania czy memoriału do prezesa Mi-nistrów w sprawie sądu polowego na studentów „Aušrininkʼów", który mi ona do podpisu przyniosła. [struck] Ze swej strony wszystko zrobiłem, do Voldemarasa kartkę osobistą w tej samej spra-wie skierowałem, ale podania zbiorowego nie podpisałem. Wyczułem dobrze, że [struck] to podanie zbiorowe ma na celu nie tyle akcję ratunkową względem [struck] „Aušrininkʼów", ile pewnego rodzaju akt zbiorowy polityczny. I nie omyli-łem się. Podanie to, po zebraniu pod nim podpisów ludowców i różnych osób z lewicy i bezpartyjnych [struck], któ-rych zebrano na [struck] mieście kilkadziesiąt (między innymi podpisał je Janulaitis, który sam tego teraz żałuje, i ks. Tumas), zebrano następnie podpisy chrześcijańskich demo-kratów. Powstał z tego akt solidarności chadecko-ludowo-wej, odbitemy aprobatą i autorytetem różnych wybitnych osób bezpartyjnych, mający stanowić manifestację frontu zjed-noczonego przeciwko obozowi rządowemu. [struck] Dla zaakcen-towania charakteru tej akcji opozycji skierowano z tym podaniem do Voldemarasa delegację dwóch mężów zaufania obu stronnictw — prof. Stanisława Szałkowskiego z ramienia chadeków i Dr. Staugaitisa z ramienia ludowców — ludzi wreszcie z obydwóch stronnictw najzacniejszych, którzy się więcej do [illegible] honorowych, ale uważanie tylko nie do ludzi politycznych, gdy się [struck] już te stronnictwa do [illegible] dos-[illegible]: na początek [illegible] nie figurują więc już te w rządach chadeckich czy ludowych ani Stanisław Szał-kowskiego ani Dr. Staugaitisa, ale w takiej delegacji — z po-wagą. Nie o to jednak chodzi. Najcharakterystyczniejsze i najwymowniejsze to, że prasa nasza poinformowana o tym memo-riale zagranicę i oto już w dniu w „[illegible] Tageblatt" ukazał się z tej okazji artykuł o Litwie pod tytułem „Schreckensregime" czy „[illegible]" (tu w „[illegible] Tageblatta" zostało przez cenzurę litewską wydrukowane na Litwie). Oto głośno i wbrew [struck] inscenizowanym memoriale — zakończenie chrześcijańskim demokratom chodziło o manifestację polityczną, o dyskredytowanie rządu zagranicą, o cios, a nie o co innego. Co tam i studenci i innym do „Aušrininkʼów"! Sami by oni również dobrze potrafili ich ciężko i surowo są-dzić [illegible], który wreszcie nie miał miejsca. Ale dla panów polityków — to tylko dobry pretekst kompromitowania przeciwni-ka. Nie pochwalam wcale pewnych wyroków dyktatorskich Volde-marasa i wielu błędów, jakie czyni, tłumiąc wszelką inicjaty-tywę społeczną, usuwając się w rządach ściśle osobistych i zbaczając w kierunku krwawego terroru. Ale tylko w ustach tych nie Chrze-ścijańskim Demokratom grać rolę baranków, [struck] [illegible] się do prawa, sprawiedliwości, [struck] konstytucyjności! I [illegible] ludowcy, którzy chadekom w tej akcji pomagają. Ta-kich, jak nie chadecy, [illegible] najzacniejszych [struck] w prawie, tych, jak nie oni, [illegible] się dzięki [illegible] z prawem, tych, jak nie oni, wiodą do zatargu demoralizacji [illegible], kogoś! [illegible] i t.d.! Zapomnieli się oni czy kiwać [illegible] i [illegible] się tego zapomnieli, dopóki dobrze im było przecież i nie liczono się

z ideą praworządności, dopóty tam sam p. Bistras, gdy za jego rządów [illegible] ministrem oświaty, mógł bez cenzury [illegible] [struck] [illegible] prof. Mikolaitisowi [illegible] wykonywać projekt ustawodawczy (sic!) Gabinetu Bistrasa, [illegible] — i wtedy wszystko to było dobre i uczciwe. Ale gdy się nie udało [illegible] z rządu i rząd ich mający i gdy ustanowił nowy chadeków wykluczył, to wtedy już gwałtu! O, rety, — bezprawie i t.d.! Szkoda Chrześcijańskich Demokratów [illegible] nie umiem. Z tym podtypem gatunku polityków nie do czynienia mieć nie chcę. To jest [illegible]. Ludowcy są ślepi, gdy się ich [illegible]. Z nimi — tylko nie z nimi! Panów Bistrasów etc. „Aušrininkʼów" tylko [illegible], to innej prowokacji.

158.

80

1 czerwca. rok 1929. sobota.

Jutro wybory uniwersyteckie Rektora, prorektora i sekretarza na
rok akademicki 1929-1930, do ostatniej zaś chwili nikt nie wiedział
o kandydaturach. Właściwie, stosownie do ustalonej tradycji, interesuje
wszystkich li tylko kandydatura prorektora, bo ~~Rektorem~~ na Rektora
jest zawsze obierany prorektor dotychczasowy, a więc wybór prorektora
~~jest~~ właściwie przesądza o tym, kto będzie wybrany za rok Rektorem.
Stanowisko zaś sekretarza jest podrzędne, do tej przeto kandydatury wiel-
kiej wagi się nie przywiązuje. Wszystkim wiadomo, że na Rektora głosować się będzie
na Czepińskiego, który jest prorektorem obecnie, skądinąd prorektor ma być wybrany
z Wydziału Teologji-Filozofji, sekretarz — z Wydziału Medycyny. Ale kogo wystawi
Wydział Teologiczny na kandydata, bo to zwykle kandydata wskazuje rzeczywiście ten
Wydział, któremu odpowiednia godność przypada, — nie wiedziano. Ojcowie Rek-
tor z Wydziału Teologji — ksiądz profesor Franciszek Petrajtis — nie należy już do
profesury. Zdawałoby się, że naturalnym następcą Petrajtisa powinien być ks. prof.
Česnys, obecny dziekan Wydziału Teologicznego; jego kandydatura byłaby niezwy-
kle mile widziana przez całą profesurę, bo jest to człowiek gładki, pełen taktu, świat-
ły. Ale słychać było już od roku przeszłego, że teolodzy chcą wystawić kandydata
nie spośród profesury duchownej ~~—~~ z sekcji teologicznej, lecz z pośród profesury świec-
kiej z sekcji filozoficznej Wydziału, może dlatego, żeby zaznaczyć wspólność obu
części składowych swojej profesury i umocnić jedność wydziałową, a więcej
prawdopodobnie dlatego, że rząd jest skłonny do skasowania tej sekcji filozo-
199 ficznej, na której utrzymaniu teologom bardzo zależy, bo to jest w ich ręku
sekcja, skąd wychodzi nauczycielstwo dla szkół średnich; toteż wybór na Rektora człowieka tej
właśnie zagrożonej sekcji podniósłby jej autorytet i nacisnąłby moralnie
zamiary rządu. Początkowo więc mówiono głównie o wystawionej przez teologów
kandydaturze prof. Stanisława Szałkowskiego, skądinąd bardzo szanowanego przez
wszystkich i popularnego tak w społeczeństwie, jak na Uniwersytecie. Wreszcie
sam prof. Szałkowski, gdy go ~~[illegible]~~ nagabywano o to, zawsze się wymawiał. Słychać
było, że wyboru nie życzy sobie. Toteż od pewnego czasu przebąkiwano o kandydaturze
prof. Dowydajtisa; pogłoska ta była przyjmowana przez profesurę innych wydziałów dość
niechętnie, ale nie liczono na to, aby istotnie tę ~~[illegible]~~ niepopularną kandydaturę wy-
stawiono. Aż oto dowiaduję się dziś, że Wydział Teologiczny rzeczywiście tę kandydaturę
prof. Dowydajtisa na prorektora (to znaczy w przyszłości — Rektora) formalnie
wystawił i już o tym na posiedzeniu Senatu akademickiego do wiadomości podało
słowo dziekanów wydziałów [illegible]. Wszyscy, z którymi rozmawiałem dziś o tym
(profesorowie Wiktor Biriżka, Żemaitis, Janulaitis, [illegible]), są kandydaturą Do-
wydajtisa zgorszeni. Nie może być kandydata mniej popularnego i mniej właściwego,
niż Dowydajtis. Jest to cham, bez wychowania, bez taktu, nieokrzesany gbur, arogant,
zarozumiały; do tego głowa ciasna, fanatyk klerykalizmu. Toteż tym więk-
szym wystawienie jego kandydatury i ewentualny jego wybór w chwili obecnej
stanowiłby akt prowokacji rządu, bo na skutek jakiejś mowy Dowydajtisa na jakimś
zebraniu chrześcijańsko-demokratycznym, zwróconej bardzo ostro przeciwko rzą-
dowi, powstał konflikt między rządem a Dowydajtisem. Ale teolodzy, którzy
uważają siebie za gwardję Chrześcijańskiej Demokracji, niewątpliwie umyślnie
szukają prowokacji, aby zaostrzyć konflikt rządu z Uniwersytetem i w ogóle wy-
wołać jakiegoś rodzaju trudności i zamęt rządowi, by jakimś przesileniem i chcieliby jakoś
przyśpieszyć [illegible] rozkładu rządów obecnych, po którym spodziewają się [illegible]
dojścia Chrześcijańskiej Demokracji do władzy. Kandydatura Dowydajtisa — to kandydatura
[illegible]. Dla Chrześcijańskiej Demokracji, która jest klerykalizmem wojującym, wszystko
jest środkiem politycznym. Nie wahają się [illegible] wciągać polityki do Uniwersytetu, nie
wahają się ~~[illegible] Uniwersytet~~ użyć go do swojej gry i narażać na niebezpieczeństwo
[illegible] [illegible], słowem — grają ~~[illegible]~~ va banque. Dzięki tej kandydaturze
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] kandydowanie na stanowisko Rektora.

2 czerwca. rok 1929. Niedziela.

Habemus Papam! Mamy ~~Rekto~~ Magnificencję Rektora, prorektora i sekretarza na rok akademicki 1929-1930. Wybory przeszły najzupełniej gładko i wynik ich jest najzupełniej zadawalniający. Wszystkie przewidywania wróżby, które usposabiały profesurę pesymistycznie i dawały powód do przypuszczenia, że wybory tegoroczne będą niezwykłe, długie, może nawet burzliwe i pełne niespodzianek, — upadły. Okazały się też niezupełnie dokładne moje posądzenia o prowokacyjnych zamiarach teologów i o stawianiu przez nich kandydatury prorektorskiej Dovydaitisa „na złość". Jeszcze przed posiedzeniem Rady Uniwersyteckiej dowiedziałem się od prałata Maironisa o genezie kandydatury Dovydaitisa. Rzecz ta przedstawiała się tak. Ponieważ podług regulaminu Wydziału Teologicznego i podług kanonów dziekanem tego Wydziału musi być koniecznie ksiądz, w żadnym zaś razie nie może nim być profesor świecki, więc Wydział Teologiczny uznał, że należy się satysfakcja profesorom świeckim sekcji filozoficznej Wydziału, polegająca na udzieleniu należnego Wydziałowi Rektoratu jednemu z nich. Z tego względu i zważywszy, że już raz Rektorem z ramienia Wydziału był ksiądz (Šaulys), Rada Wydziału uchwaliła wystawić tym razem kandydaturę Wydziałową na prorektora, to znaczy przez to samo — na Rektora, — z pośród profesorów świeckich sekcji filozoficznej. Kandydatem najlepszym obranym został popularny i ogólnie szanowany, ale młody, pełny zalet społecznych, moralnych i naukowych prof. Stanisław Kołbuszewski. Jako drugi, ewentualny, był wyznaczony — był prof. Dovydaitis; ponieważ innych dwu członków świeckich Wydziału są docentami, więc nikogo innego na zastępcę Kołbuszewskiego Wydział nie miał. A ponieważ Kołbuszewski zrzekł się kategorycznie, powołując się na słabe zdrowie, więc kandydatura Dovydaitisa wypłynęła na wierzch, że tak powiem, — raczej przez się bez żadnej intencji, a zwłaszcza jakiejś szczególnej intencji — Wydziału. Wieść o kandydaturze Dovydaitisa wzbudziła niechęć powszechną u profesorów wszystkich Wydziałów, którzy się zeszli na posiedzenie Rady Uniwersyteckiej wczoraj. Wszyscy zgodnie zaznaczali, że jest to kandydatura więcej niż niewłaściwa, i że na takiego kandydata głosować nie będą. Natomiast wszyscy zgodzili się na to, że kandydatura czy to prof. St. Kołbuszewskiego czy księdza prof. Česnysa byłaby zupełnie odpowiednią i popularną. Ze swej strony zwróciłem na to uwagę profesorów teologów, którzy zaraz sami zmiarkowali, że poniosą głęboki zawód z kandydaturą zgłoszoną Dovydaitisa; to też przed samym otwarciem posiedzenia Rady — teologowie pobiegli do jednego z audytoriów naradzić się nad sytuacją; dowiedziałem się potem, że teologowie pójdą na ustępstwa i że, wobec stanowczej odmowy Kołbuszewskiego, wysuną kandydaturę Česnysa. Tak się też stało. Teologowie, po powrocie z narady, zakomunikowali prezesowi dziekanowi Wydziałów, że: a. ich kandydat wyznaczony prof. Kołbuszewski odmawia przyjęcia i b. kandydatura zgłoszona prof. Dovydaitisa jest przez Wydział cofnięta. To oświadczenie zostało przez wszystkich zrozumiane w ten sposób, że kandydatem jest Česnys. Imię Česnysa, jako kandydata, — rozbiegło się z ust do ust. Co zaś do kandydata na Rektora, to wszystkim było wiadomo, że, w myśl ciągłości rozwoju naszego, należy głosować na dotychczasowego prorektora prof. Wincentego Czepińskiego. Choć sam Czepiński — oświadczył wszystkim, że wyboru swego nie życzy, jednak liczono na to, że, gdy będzie wybrany znaczną większością, to nie zechce komplikować ~~sytuacji~~ sytuacji i wybór przyjmie. Jego ewentualnych konkurentów z Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, którzy sami byliby mogli być Rektorami, — prof. Zygmunta Żemaitisa i prof. Jurgelionisa — uniknięto dzięki ułatwieniu w kandydowaniu Czepińskiego profesorom.

Wszystko też poszło, jak z nut. Na 77 głosujących prof. Czepiński otrzymał 70 głosów i na zapytanie Rektora Jodele, czy przyjmuje wybór na Rektora, odrzekł: „Jeżeli Rada uważa, że jestem na stanowisku, to przyjmuję." Oprawiony oklaskami. Na prorektora wybrany został 66 głosami ks. prof. Česnys, który wybór przyjął. Na sekretarza wybrany został prof. Rondomanskis (z Wydziału Medycznego). Wybory trwały niespełna godziny.

160.

3 czerwca. rok 1929. poniedziałek.

Wczoraj przed posiedzeniem Rady Uniwersyteckiej byłem na uroczystości inauguracji nowej korporacji studentek nacjonalistek „Filiae Lituaniae" w gmachu korporacji studentów narodowców „Neo-Lithuania." W dniu tym dokonane zostało w kościele poświęcenie sztandaru korporacji „Filiae Lituaniae", potem o 2-giej odbył się akt uroczysty, na którym byłem obecnie, wieczorem był bal. Ta nowa korporacja żeńska wydzieliła się z „Neo-Lithuanii", od jako ideowo zupełnie z nią solidarna i różniąca się tylko tym, że jest żeńska. Poszedłem, ponieważ byłem zaproszony osobiście. Przygotowałem się nawet do wygłoszenia mowy powitalnej, którą ułożyłem i której się nauczyłem, ale się z jej wygłoszeniem na uroczystości ociągałem i ostatecznie, wahając się ciągle, do głosu się nie zapisałem i nie wygłosiłem wcale. Wielka sala posiedzeń „Neo-Lithuanii" pełna była po brzegi. Śród gości był Prezydent Rzeczypospolitej z panią Prezydentową, spotkany uroczyście okrzykami i hymnem narodowym, był Minister Rolnictwa Aleksa, Rektor Jodelė, wybitni narodowcy, goście profesorów, działaczy społecznych, przedstawiciele różnych pokrewnych organizacyj i mnóstwo młodzieży. Za stołem prezydialnym — grono filisterek i zarząd „Filiae Lituaniae", w głębi sztandar poświęcony, trzymany przez „chorążego" w asystencji dwóch „rycerek" wolnej konwencji, z drugiej strony — kilka sztandarów innych organizacyj. Młode adeptki „Fi-

161. liae Lituaniae" — w barwach korporacyjnych, w pięknych strojach narodowych. Akt uroczysty składał się z przemówienia jednej z filisterek oraz prezeski korporacji, po czym wygłaszano pozdrowienia: na pierwszym miejscu wygłosił mowę Prezydent Senatu, po nim — Rektor Jodelė i długi łańcuch innych — osobiście i w imieniu różnych związków, organizacyj, stowarzyszeń akademickich i korporacyj. Żałowałem wielce, żem mojej mowy zaniechał, — była dobra, jak mi się zdaje. Ale cóż z tego — nikogo nie reprezentowałem, prócz samego siebie — to znaczy własne zdanie i własny tego autorytet.

Pozawczoraj komendant wojenny w Mariampolu wydał rozkaz, którego mocą adwokat Andrzej Bulota z żoną — p. Aleksandrą Bulotową — i zdaje się — z siostrzenicą i wychowanką swoją Adelą Vosyliusówną, siostrą straconego za udział w zamachu na Voldemarasa — Aleksandra Vosyliusa, pomocnicą Buloty, jako praktykantką adwokacką, która ukończyła przed 2 laty Wydział Prawniczy na Uniwersytecie naszym, — skazany został na zesłanie do Worń na Żmudzi i internowanie w obozie koncentracyjnym na cały czas trwania stanu wojennego. Nie pozwolono Bulocie nawet na zlikwidowanie spraw swoich klijentów, nie dano mu żadnego odroczenia, żadnego też terminu dla uregulowania swej teki adwokackiej. Rozkaz nakazano wykonać bezwzględnie w ciągu 24 godzin. Oczywiście zarządzenie to, które nie mogło być powzięte bez wiedzy i woli centrum, — pozostaje w związku z tym faktem, że w zamachu na Voldemarasa brali udział jego siostrzeniec Vosylius i synowiec student Bulota i że sam adwokat Bulota i jego żona hołdują temu samemu ideałowi społecznemu kierunku rewolucyjno-ludowego, w którym to zrodziły się próby terrorystyczne. Oczywiście sfery rządzące doszły do przekonania, że moralnie odpowiedzialny jest Bulota i że to jego wpływy skierowały tych młodzieńców do czynów terroru. Ten akt represji administracyjnej na znanym adwokacie i działaczu publicznym jest smutnym krokiem pomyślanego reżimu białego terroru wyższego. Nie ma to oblicza wcale takiego. Niestety!

4 czerwca. rok 1929. wtorek.

Dziś nic nie piszę.

162.

Nic ciekawego do pisania nie mam. Koniec roku akademickiego — jest to mój okres intensywnej pracy seminaryjnej, kiedy się dokończą zaległości referatów i koreferatów studenckich, nieodbytych w ciągu roku z audytoriami. Codzień mam ich teraz po kilka w domu. — Czerwiec. rok 1929. środa.

Poza tym na szerokim świecie wypadków krajowych — nic szczególnego. Pogrążony jestem w pracy bieżącej i ~~[illegible]~~ na nic innego czasu nie mam.

Te dni ostatnie — nic szczególnego. Jakoś dla mnie — pora [illegible] planowaniami — robota mierna. Będę się zabawiał pisaniem komentarza do regulaminu Rady.

163.

6 czerwca. Rano miałem egzamina studenckie. Zdawało trzech: Rej-
rok 1929. [illegible] i Chaim Fridmanowie i Stanisław Dankin. Dwaj ostat-
czwartak. nie zdali celująco, pierwszy — dobrze.

164.

7 czerwca, rok 1929. Piątek.

Zdaje się, że ja jedyny wykładam jeszcze na Uniwersytecie, a ~~[illegible]~~ przynajmniej w naszym Wydziale Prawnicznym. Większość innych profesorów już zakończyli wykłady i już tylko egzaminują albo korzystają z ferii letnich. Urzędowo jednak ferie rozpoczynają się od 15 czerwca, teraz zaś jest sesja egzaminacyjna. Nie przerwałem dotąd wykładów, albowiem po ostatecznej w tym roku przeróbce moich zapisek wykładowych – kurs mój prawa konstytucyjnego znacznie się rozszerzył, a przeto, choć w ciągu roku nie opuściłem ani jednego wykładu, – ~~[illegible]~~ nie osiągnąłem dotąd w wykładach do tego miejsca, do którego zwykle innych lat dochodziłem. Zwykle zdążałem rozpatrzeć cały ustrój sowiecki i wkroczyć w rozdział o wyborach politycznych i różnych ordynacjach wyborczych. W tym roku dostałem zaledwie do ustroju sowieckiego. To też drogą mi jest każda godzina wykładowa. Ale za to co do colloquiów – to w tym roku zakończę wszystkie tylko z wykładami. Słuchaczy mam już teraz co prawda bardzo niewielu. Na wykład zgromadza się co najwyżej po 20 do 30 słuchaczy – tylko sam kwiat najwierniejszych słuchaczy moich oraz ci, którym jest tego dnia wyznaczone colloquium albo który jeszcze drugiego colloquium nie zdali i który czekają wezwania. Olbrzymia większość semestru ma już oba colloquia zdyte, wszystkie moje podpisy w książeczkach – uregulowane, wielu zaś już się rozjechało na wakacje albo się do egzaminów gotuje i czasu na uczęszczanie na wykłady nie ma. Ale ponieważ wykłady moje są stenografowane przez studenta Stepulisa, który skrupulatnie przychodzi i stenografuje, więc liczba słuchaczy zbyt wielkiego znaczenia nie ma. Wykładam dla stenogramu.

165\. Zresztą już kończę. Na poniedziałek ogłosiłem dziś ostatnią listę wezwanych do colloquium i jednocześnie będzie to już (w poniedziałek) ostatni mój wykład w tym semestrze.

Teraz mam na ostatku sporo studentek do colloquium. W ogóle słuchaczek mam w semestrze tegorocznym mało, a śród nich sporo jest pilnych i zdolnych, niektóre zaś wcale ciekawe dziewczyny. Dziś właśnie zdała colloquium jedyna muzułmanka w moim tegorocznym semestrze wykładowym – pani sędzina Franciszka Pikčilingowa, żona sędziego okręgowego z Kowna, znana i wybitna działaczka z organizacji katolickiej Pań („Moterų Katalikių Draugija"). Jest to osoba w wieku lat około 32-35, która wstąpiła na Uniwersytet nie dla dyplomu i kariery, lecz dla wiedzy, wykształcenia i pobudzenia czy też rozwinięcia – feministka gorąca, osoba niewątpliwie zdolna i pełna temperamentu społecznego. Jest bardzo pilna, lubi moje wykłady i stale bywa na nich, a jej czarne oczy zawsze i dziwnie świdrujące oczki, jak dwa rozżarzone i ciekawe węgle widzę zawsze utkwione we mnie w czasie wykładu. Inną jest Rachela Szapirówna, która też dziś do colloquium stawała: rodzaj typ Żydówki – blondynki, zgrabna, mała, trochę ironiczna i śmieszka, wyrazista – zaczepna w ruchach i mowie, niezbyt pilna, ale w ogóle zdolna. Bardzo ładna, pełna kolorów i koloryty, ~~[illegible]~~ świeżutka, roześmiana i wesoła, jak żywe srebro, ~~[illegible]~~ zdolna, choć wcale, zdaje się, nie pilna, jest to inna zaś Żydówka – 16-letnia Masza Zivaitė, najmłodsza z całego semestru. Inny zupełnie typ przedstawia doskonała uczennica, Lucja Pelikiewiczówna, skupiona, poważna, głęboka i czysta, którą zwykle widzę w pierwszym rzędzie krzeseł. Jeszcze inną jest mała, o twarzy angielsko-niemieckiej, blondynka rudawa, z grymasem uśmiechu, bardzo pilna i miła panna Elżbieta Dionizówna (Jonesówna), którą brałem za Amerykankę ~~[illegible]~~ z pochodzenia ~~[illegible]~~ matki Litwinki i ojca – yankee, ale która się okazała rodowitą Litwinką z pod T., nie wiem, jeno z rodziny pochodzenia angielskiego. Jest wreszcie innych mniej ciekawych, dla których też jeno miejsca nie starczy, jak Maria Kruścinkaitówna (młodziutka, córka prof. Kruścinkaitisa), Tamara Sembicka (typ kaukaski, bardzo pilna studentka, ale bidulka nieco niezgrabna w mowie, bo colloquium się jej bardzo nie udało), Maria Šelučiutė (mała, krępa, uparta), Irena Sorkinaitė (marzycielka, ostrożna, bardzo zdolna, zgrabna i rezolutna, ale też bardzo ładna), Anna-Janina Maciejewska (córka profesora, zawsze dobrze przygotowana, skromna, ambitna), Tamara Kaminskaitė (uczestnika, działaczka akademicka, należąca do związku studentów [illegible]). Wymieniłem tylko najwybitniejsze i najciekawsze.

8 czerwca. rok 1929. sobota.

Zdaje się, że prasa zagraniczna i opinia publiczna w Europie bardzo gwałtownie atakuje Litwę i bardzo dosadnie się o jej rządach wyraża, jako dyktatorskich, krwawych i srożących się terorem. Zdaje się, że z okazji wyroków sądu polowego na Vorgliusa i na czterech przytrzymanych z bombami w Kownie, którzy wszyscy pięciu rozstrzelani zostali, jak również ze względu na osoby „Aušrininkʼów", których los nie jest jeszcze ustalony, i na internowanie adwokata Tulaby z żoną — zagranicą uchwalane są rezolucje protestów i urządzane wiece dla piętnowania terroru rządów litewskich. Mamy ostrą cenzurę wojenną, więc gazety o tym nie piszą, ale z pewnych wzmianek i odezwań się „Lietuvos Aidas'a" można się tego domyślać. Z pewnością emigranci litewscy nie zasypiają gruszek w popiele i rozwijają energiczną kampanię przeciwko rządowi Litwy. Krążą pogłoski, że nieprawdą jest, jakoby Vorgliusa się przyznał do winy na sądzie polowym. Również rozprawa w sądzie polowym jest niejawna, a Vorgliusa już nie żyje, więc nikt nie wie, jak było w istocie.

66.

9 czerwca.
rok 1929.
niedziela.

Mamy zwykłe o tej porze roku chłody. Noce szczególnie są bardzo zimne. Może to i dobrze, że w tym roku będę miał wakacje późniejsze, bo choć stracę ~~na~~ porę wiosenną, która jest przyjemna śpiewem ptaków, aromatem lasów liściastych, bogactwem życia roślinnego w kwiatach, — to jednak później ~~[illegible]~~ ciepła będzie więcej. Uprzykrzyły mi się te coroczne chłody.

Mam drugą w tym roku pracę dyplomową studencką, [illegible] z zakresu prawa konstytucyjnego. Pierwsza praca była Tomaszka — „Faszyzm", — którą oceniłem ~~„bardzo~~ na „bardzo dobrze", teraz ~~[illegible]~~ pracę dyplomową ~~drugą~~ dostarczył mi zdolny i bardzo rozwinięty student VIII semestru, jeden z najzdolniejszych, ~~we semestrze~~ — ~~[illegible]~~ Lejb-Ozer Wolbowicz. Tematem pracy Wolbowicza jest — „Problemat prawny ~~[illegible]~~ mniejszości narodowych w prawie konstytucyjnym." Praca jest ~~bardzo dobra~~ ~~dostateczna~~. Prace dyplomowe są u mnie przez studentów pisywane rzadko, ale za to gdy się trafi, to jest celująca.

167.

10 czerwca.
rok 1929.
poniedziałek.

Miałem dziś ostatni wykład w II semestrze. Po wykładzie — ostatnie colloquium. Na wykładzie miałem nie więcej nad 12 słuchaczy; wakacje bardzo już się czuć dają, a i egza:mina u prof. Leonasa właśnie się dziś rozpoczęły, to też moi słuchacze ostatecznie mię opuścili. Encyklopedja u prof. Leonasa — to najpierwszy egzamin prawników.

Dziwne, że narodowcy rządzący, którzy bynajmniej nadmiaru sympatyków nie posiadają, raz po raz depcą i kopią któregoś z filarów własnych. Czyni to „Lietuvos Aidas", który podobno jest najściślej osobiście pana Voldemarasa. Czasem zresztą robi to nie „L. Aidas", lecz wprost ~~Voto~~ sam Voldemaras, który 168.
nie zna miary w traktowaniu ludzi „en canaille". Nie mówię już o odtrąceniu Chrześcijańskich demokratów i federantów („Darbo Federacija"), których wtrącono do opo:zycji. Ale ileż Voldemaras kopnął i bezwzględnie po:traktował najbliższych przyjaciół i najwierniejszych podpór obecnych rządów: Merkis, Dowkont, Skorupski, Plecha:wicz! Ten ostatni zresztą został „pocieszony": udzie:lono mu emerytury dożywotniej po 1000 litów miesięcznie. Aż oto teraz w feljetonie „Lietuvos Aidas" schłostał wiel:kiego generała Nagiewicza. Schłostał okrutnie i bez ceremonji. A oto świeżo na posiedzeniu Gabinetu Minis:trów przy omawianiu projektu noweli procesu karnego w obecności przedstawicieli Sądownictwa i senatorów (prezesa Trybunału Kriščiukaitisa, prokuratora Sądu Wojennego Wiliusa) — Voldemaras w sposób wręcz obelżywy potraktował Kriščiukaitisa i ministra sprawiedliwości Aleksandra Żylińskiego. Zdumie:wające.

Czas ogórkowy u mnie – niebardzo mam o czym pisać. Znalazło 11 czerwca.
by się oczywiście, ale zaczynać ab ovo, wyłuszczać, tłumaczyć – rok 1929.
nie chce się. wtorek.

Są pogłoski, że ten lekarz, do którego był się zwrócił w nocy o pomoc skaleczony wybuchem granatu sprawca zamachu na prof. Voldemarasa – student Aleksander Vosylius – i który wydał Vosyliusa w ręce policji – na śmierć, został przez niewiadomych ludzi – widocznie mścicieli, zapewne terrorystów z obozu emigrantów wileńskich, – zamordowany (~~[illegible]~~ podobno – powieszony czy uduszony). Wszelako potwierdzenia tej wiadomości nie ma.

169.

12 czerwca, rok 1929, środa.

Oddawna niejako unosi się w powietrzu sprawa zreformowania Reformy Agrarnej. W tym względzie zachodziły pewne tarcia między Ministerium Rolnictwa a Gabinetem Ministrów, ściślej — między ministrem Aleksą a prezesem ministrów Voldemarasem. Pierwszy Aleksa nie mógł sobie dać rady ze sformułowaniem prawnym swoich zamierzeń reformowania Reformy. Chciał on użyć Rady Stanu do tego, ale nie chcąc wypuścić inicjatywy i kierunku z rąk swoich — chciał, aby Rada Stanu wydelegowała mu kilku ludzi spośród siebie, którzy wespół z podwładnymi Aleksie urzędnikami, w [illegible] — że tak powiem — Ministerium Rolnictwa, — opracowali projekt po myśli ministra. Raz nawet odbyło się w tym względzie zebranie u ministra Aleksy w gabinecie jego, na którym obecni byli naczelnik Reformy Agrarnej, dyrektor Banku Ziemskiego Radusis, jurysk onsult Banku Ziemskiego Tadeusz Petkiewicz i z Rady Stanu prezes Šilingas i członkowie komisji, wyznaczonej przez Radę z góry do niniejszej by być jej pracowników projektu tej ustawy — ja, Stankus i Kalnietis. My wszyscy — z Rady — nie zgodziliśmy się na taką formę współpracownictwa: Rada Stanu nie jest i nie może być jakimś rezerwuarem specjalistów, wypożyczającym ich do różnych komisyj ministerialnych; jest ona instytucją kolegialną, która pracuje samo zbiorowo w pewnych ramach na własnej inicjatywy, w innych — na zlecenie rządu. Otóż 170
mogliśmy w różnych czasach cały szereg projektów w różnych redakcjach i wyjaśnień do zamierzonej reformy, która nam przyjęła do zreformowania w przewidywaniu zlecenia pracy, ale samego zlecenia w tym względzie nie mieliśmy. Aleksa gniewał się, że Rada nie chce pracować w zespole, przez niego pojmowanym, raz przez Rady Šilingasa dostrzegać się w tej mierze do Prezydenta Rzeczypospolitej. Wreszcie sam Prezydent wziął inicjatywę w swe ręce. Postanowił urządzić u siebie konferencję, złożoną z prezesa ministrów, ministra Rolnictwa i przedstawicieli Rady Stanu — dla omówienia formy współpracownictwa Rady Stanu z rządem w reformowaniu Reformy Agrarnej. Konferencja ta odbyła się wczoraj wieczorem. Z ramienia Rady Stanu byliśmy na niej Šilingas, Stankus i ja. Byli też Voldemaras i Aleksa. Prezydent [illegible] zagaił i brał [illegible] udział w debatach. Zresztą o formie współpracownictwa Rady Stanu z rządem, jako o takiej, nie debatowano, jeno ustalono zasady Reformy, której kapitalnym elementem jest podniesienie normy nietykalnej własności do 150 ha; debatowano też, czy ma to być ustawa ogarniająca cały szereg poprawek detalicznych do Reformy Agrarnej, jak chciał Aleksa, czy też tylko krótka lapidarna ustawa o podniesieniu normy z 80 na 150 ha, jak chciał Voldemaras. Stanęło — naturalnie na życzeniu Voldemarasa, ale zadośćuczyniono i Aleksie przez to, że równolegle do krótkiej ustawy o reformie zasadniczej ma być opracowana ustawa detaliczna o szeregu drobnych poprawek. Zadanie to wykonać Rada Stanu, stosując się do zasady ustalonej i — w kwestii poprawek detalicznych — do życzeń ministra Rolnictwa. Zasada, którą u nas w komisji popierał Kalnietis, — o tym, że podniesienie normy do 150 ha miałoby dotyczyć tylko tych, którzy dotąd mieli nie więcej, niż 200 ha, — została odrzucona stanowczo.

13 czerwca.
rok 1929.
Czwartek.

Dzień św. Antoniego. Imieniny Prezydenta Rzeczypospolitej Antoniego Smetony. W Radzie Stanu przez Šilingasa [illegible] został wniosek, aby cała Rada in corpore do Prezydenta w dniu jego imienin dla złożenia mu powinszowania. Zaoponowałem temu stanowczo, wskazując, że będzie to manifestacja nie w stylu, [illegible] na służalczości, albowiem imieniny są u nas uroczystością prywatną rodzinną, nie zaś państwową; co najwyżej — może złożenie powinszowania przez Radę, ale nie ma potrzeby, byśmy wszyscy stawiali się in corpore. Uchwalone więc zostało nie iść, — ale kancelaria Prezydentury na [illegible], zawiadomiła, że Rada Stanu in corpore zarejestrowana jest [illegible] przyjęcie. Wypadło więc udać się wszystkim. Prezydent przyjął nas bardzo uprzejmie, ~~[illegible]~~ prosił usiąść, pogawędził. W [illegible], kto dziś składał Prezydentowi życzenia, byli zaproszeni na godz. 5-tą po obiedzie na five-o-clock u Prezydenta. Korzystając ze ślicznej pogody słonecznej — five-o-clock odbył się w ogrodzie wewnętrznym Prezydentury. Osób zebrało się z [illegible]. Był korpus dyplomatyczny, bardzo liczni oficerowie, trochę profesorów, wyżsi urzędnicy, [illegible] liczba [illegible] ogólnie oficerowie byli reprezentowane [illegible] [illegible] Wawrzyniec, prezesi Izb [illegible] i [illegible], [illegible] Jan Vileišis (jedyny z lewicy partyjnej), kilku [illegible] (nie wszyscy); przedstawiciele Uniwersytetu —
171. Rektor Jodelė, prorektor ks. prof. Česnys i dziekan Wydziału Przyrody i Matematyki prof. Žemaitis, z duchowieństwa (poza ks. prof. Česnysem) był tylko ks. prałat i profesor Šaulys i jenerał [illegible] kapelan wojskowy ks. [illegible]... Wielu gości przyszło z żonami i córkami. Byli też dziennikarze z [illegible] narodowców, wreszcie spora grupka młodzieży akademickiej, wyłącznie przedstawiciele stowarzyszeń narodowców i korporacyj akademickich bezpartyjnych. Młodzież chrześcijańsko-demokratyczna, ludowa, nie mówiąc już o socjalistycznej, — ~~[illegible]~~ świeciła nieobecnością. Nie widać też było nikogo z sędziów, nie licząc [illegible] prezesa Trybunału prof. Kriščiukaitisa, wiceprezesa [illegible], prokuratora Trybunału Kalvaitisa i prezesa Sądu Okręgowego Šiugždinisa nie było, nawet Minister Sprawiedliwości [illegible], [illegible], nieobecny; jedyny był narodowiec prokurator Kavolis, a z adwokatury jeno paru [illegible], grupujących się ku narodowcom, jak Bataitis.
W [illegible] ogrodzie wszyscy za [illegible] prezydentury [illegible] w [illegible] — na [illegible] stoły, zastawione ~~[illegible]~~ bardzo skromnym, ale doskonałym [illegible], [illegible], ciastkami, owocami i cukierkami. [illegible] porozchodzili się i zasiedli stoły, kolejno roznosili kawę i herbatę. Siedziałem z Rektorem i w gronie kilku starszych panów, ale niebawem przysiedli się do nas studenci. [illegible] się [illegible]. ~~[illegible]~~ Prezydent obszedł wszystkie stoły, przy każdym usiadł, rozmawiał, był bardzo uprzejmy. Potem Rektora i mnie studenci [illegible] do [illegible] [illegible], gdzie nas [illegible] korporanci. Czynili oni owacje Prezydentowi i Rektorowi, tańczyli się podchmielili, Prezydenta podrzucali do góry, potem Rektora, wreszcie podrzucali w [illegible] Prezydentowej. Ale tak [illegible] u [illegible] i tak się [illegible] czyli panoszył, a sam Rektor, mocno [illegible], zaczął tak się [illegible] na mowy — i [illegible] i [illegible] w [illegible] — tak się [illegible], że go musieli [illegible] [illegible], by się [illegible]. Nastrój stał się [illegible]... [illegible] jeno [illegible] tylko kilku [illegible], jak student [illegible] — prezes „Neo-Lithuanii”, by się [illegible] w pobliżu Prezydenta, zaglądać mu w oczy, [illegible], podlizywać i [illegible] się na [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] się [illegible]. Wymknąłem się i ja.

14 czerwca.
rok 1929.
piątek.

W ciągu dzisiejszego posiedzenia plenum Rady Stanu otrzymaliśmy właśnie pismo premiera Ministrów Voldemarasa z poleceniem, w myśl ustnej narady u Prezydenta, — opracowania: a. krótkiej ustawy zasadniczej, stanowiącej streszczenie reformy zasadniczej Reformy Agrarnej i b. ustawy dodatkowej, zawierającej szereg poprawek i uzupełnień detalicznych do poszczególnych przepisów Reformy, których żądał Minister Rolnictwa Aleksa. Ustawa zasadnicza ma być krótka i ogólnikowo opracowana, aby mogła być ogłoszona przed wakacjami. Pismo Voldemarasa formułuje zatem też tę ustawę zasadniczą: 1. maksymalna norma własności wynosi 150 ha przeciętnie i może być ze względu na warunki gospodarcze w wypadkach indywidualnych podwyższona (ale nie obniżana) za zezwoleniem Ministra Rolnictwa; 2. norma ta będzie stosowana tylko do tych majątków, które dotąd nie zostały rozparcelowane; 3. norma maksymalna 80 ha, pozostawiona właścicielom w rozparcelowanych wyższych majątkach, zostaje dla nich utrzymana, kompensata zaś za ~~[illegible]~~ wytworzoną w ten sposób różnicę będzie ustalona przez ustawę o odszkodowaniu za ~~[illegible]~~ ziemię wywłaszczoną; 4. w majątkach, w których po ich rozparcelowaniu i pozostawieniu właścicielowi 80 ha na własność, udzielono właścicielowi t. zw. kulturalnej dzierżawy na większą przestrzeń ziemi, norma własności uzupełnia się z ziemi dzierżawionej do 150 ha, reszta zaś ziemi, pozostającej w kulturalnej dzierżawie, 172
tworzyć będzie dzierżawę wieczystą.

Z tych artykułów tylko ostatni jest nowy: o wieczystej dzierżawie kulturalnej nie było u Prezydenta mowy; napomiano tylko, ale bez kategorycznego wniosku, o ewentualnym przejściu tej ziemi na własność dzierżawców ~~[illegible]~~ obecnych, ale ostatecznie tę kwestię pozostawiono otwartą. Teraz Voldemaras ją sformułował w formie dzierżawy wieczystej.

Od strony komisji Reformy Agrarnej w osobach Stankusa, Kolumbisa i mojej rozpatrzenia przez nas tej ustawy ~~[illegible]~~ Plenum upoważniło komisję do projektowania tych równoległych wariantów.

11 czerwca.
rok 1929.
sobota.

Bardzo pracowity dzień studencki u mnie. Ponieważ we czwartek nie miałem czasu, więc egzaminy które w tym tygodniu przeniosłem z czwartku na dziś. O godz. 8 rano stawiło się aż ośmiu studentów do egzaminu. Ponieważ norma maksymalna do egzaminowania na jeden dzień ustanowiona jest u mnie w liczbie 7-miu studentów, więc jednego odprawiłem, z pozostałymi zaś — siedmiu — czterem pierwszym wyznaczyłem egzamin zaraz, a trzem ostatnim — o godz. 8½ wieczorem. Zdawali: Piotr Niewiński, Natan Żukerman i Teofil Drelling z V semestru i Stefanja Sidwojnianka, przystojna i dobra studentka z VI semestru, niedawno zaślubiona ze studentem Lubickasem, kolegą swoim z tegoż, co ona semestru, przystojnym oficerem, który też zdawał dziś egzamin w trójce wieczornej. Niewiński zdał dobrze, Żukerman, Drelling i Sidwojnianka — celująco. Po załatwieniu paru drobnych interesów na mieście i po obiedzie — miałem z dziesięciu paroma studentów z V semestru dwie prace seminaryjne do oddania, co mi zajęło przeszło 3 godziny czasu, potem miałem ze studentem [illegible] [illegible] tłumaczenie książki Esmein'a, a wreszcie o 8½ godz. wieczorem przyszli trzej studenci do wieczornego egzaminu: student Lubickas — mąż Sidwojnianki, panna Helena Masiulisówna, która już skończyła studja, i student Bronisław Paleckis. Lubickas, który należał u mnie do stałych uczni, zdał — może pod wpływem swojej dobrej żony — celująco, Masiulisówna, dziewczyna dobroci i inteligencji wybitnej, zdała jeno dostatecznie, a Paleckisa, bardzo miłego i pilnego chłopca, — musiałem przepędzić. Zdaje się, że to przeczekiwanie wieczora całego dnia, wyczerpującego w oczekiwaniu egzaminu, tak oddziałało na Masiulisównę i Paleckisa, że stracili zdolność kombinowania i nie byli w stanie orjentować się w najprostszych zagadnieniach.

173.

Po pracy dyplomowej Toczyłowskiego o [illegible] — dwaj inni studenci wręczyli mi swoje prace dyplomowe do ocenienia. Jest to praca kończącego Uniwersytet studenta Osm. Złotowickiego pod tytułem „Prawo mniejszości narodowych w świetle prawa konstytucyjnego" i praca Dominika Kriświckiego pod tytułem „Demokracja i opinja publiczna". Obaj autorzy należą do celujących uczniów wśród mojej młodzieży akademickiej i obie prace są znakomite.

16 czerwca,
rok 1929.
niedziela.

Przed kilku dniami powziąłem projekt choć krótkiego przewietrzenia się w czerwcu – mianowicie pojechania z Jadzią na jeden dzień do Połągi. Po okresie dni, zwykłych u nas w czerwcu chłodów – znów ociepliło się, od kilku dni upały, czyniące pobyt w mieście nieznośnym. Kurz, spiekota, lenistwo, – robić się nic nie chce, człowiek się rozprzęga, praca na Uniwersytecie skończona, wyjść na miasto – za gorąco, siedzieć w domu – nudno. A już i zmęczenie po całorocznej pracy daje się we znaki – trzeba wypocząć, rozerwać się... Ponieważ na wakacje wyjeżdżam dopiero w lipcu – postanowiłem choć tą wycieczką się w czerwcu ~~[illegible]~~ przewietrzyć. Jadzia dawno chciała poznać Połągę, o której w Kownie się dużo słyszy, jak o cudach. W lipcu nie chciałem z nią tam jeździć, aby się nie ośmieszać (stary dziad z młodą dziewczyną) wobec mnóstwa znajomych, bawiących tam na kąpielach, bo do modnej u Litwinów Połągi w lipcu-sierpniu zjeżdża „całe Kowno" – pobyt w Połądze należy do litewskiego „dobrego tonu". Jest to teraz nie tyle Połąga, ile raj kowieński. Nie cenię takiego rautowego spędzania wakacji, ale cóż – a już zwłaszcza panie kowieńskie – lubią to nadzwyczajnie, bo mają okazję stroić się, pokazywania siebie i obserwowania przyjaciółek, młodzież zaś – okazję półnagiego flirtu na plaży. Już to trzeba przyznać, że Kowno – towarzystwo kowieńskie szybko się emancypuje od patriarchalnych form stosunków w świecie włościańskim, z którego ono bardzo świeżo się wywodzi, i w pełnym tempie śpieszy do zdobycia najbardziej wyrafinowanych i wymyślnych obyczajów „postępowego" społeczeństwa tzw. „towarzystwa". Mówię to zwłaszcza o młodym Kownie litewskim, obok którego istnieje stare nadłamane towarzystwo kowieńskie polskie i odrębne towarzystwo żydowskie (są jeszcze towarzystwa – niemieckie i rosyjskie). Towarzystwo litewskie jest dzisiaj tu w stolicy Litwy dominujące; ono rządzi nią, {184}
ono nadaje ton miastu. Ono bierze tu we wszystkim prym, zdobywa placówki, dzieli honory, robi modę i swoim gustom daje najjaskrawszą ekspresję. Z pewnością nie brak w nim ludzi pracy, obowiązku i ofiarności – zwłaszcza w obozie męskim, ale jest w nim i kobiecych działaczek sporo. W ogóle snobizm, jak mól, przegryza obyczaje i zasady naszego społeczeństwa. Starsze i średniego wieku panie z towarzystwa litewskiego – są w bardzo dużej proporcji z pochodzenia Polki lub Rosjanki, które – zwłaszcza pierwsze – usiłują gorliwie polskość swoją w porywach litewskich utopić. Najmłodsze panie są już czysto litewskie, choć i śród nich nie brak włościanek z dworków, starających się dziś gorliwie przystosować do litewskości. Młode Litwinki wiejskie, co ukończyły, dorobiły się, – być powinny skromne i surowe w obyczajach ojcowskich, tworząc nową inteligencką warstwę rodzimą litewską, – dają się jednak łatwo porwać i naśladują wzory wyższych pojmowań. Stroje, flirt, zabawa, sezon – szminki i uciechy zakazane, gorączka użycia, łakomstwo na słodycze życia i rozkoszek – są bardzo rozwielmożnione.

Ale dość mi tej cenzury obyczajów, w których ja sam żadnego udziału nie biorę. Do Połągi – to do Połągi. Wyjechaliśmy z Jadzią z Kowna o godz. 8 wieczorem – jedynym pociągiem, idącym na Kretyngę (stację kolejową do Połągi) i Kłajpedę. Jechaliśmy w wagonie sypialnym III klasy. W przedziałce naszej jechał z nami b. miły towarzysz podróży, łatwy do rozmowy i bardzo inteligentny, – Litwin kłajpedzki. Był to, jak się później okazało, gdy mi się przedstawił, – p. Herman Dugnus, zajmujący stanowisko „naczelnego inspektora krajowego" (nie wiem, co to za funkcja) – w organach autonomicznej Kłajpedy. P. Dugnus wracał z Kowna ze zjazdu narodowców litewskich, w którym, jako narodowiec z Kłajpedy, brał udział. Rzadko się spotyka tak inteligentnego towarzysza podróży, jak ten pan. To też z przyjemnością rozmawiałem z nim kilka godzin na gorąco, nimeśmy się do snu zebrali. P. Dugnus był tym ciekawszy dla mnie, że wyrażał wyznanie narodowej wiary Litwinów nie z centrum, lecz z Kłajpedy. Zanotuję na następnej stronicy w dzienniku poglądy tego pana.

17 czerwca
rok 1929.

Koło 8-mej rano przyjechaliśmy do Kretyngi. Najęliśmy automobil po 5 litów od osoby i we 20 minut byliśmy już w Połądze. Już zdaleka na samym wstępie do Połągi Jadzia, która w wielkim przerażeniu odbyła tę podróż z Kretyngi automobilem, — doznała zawodu. W jej marzeniach Połąga, o której tyle się w Kownie nasłuchała, — miała być jakimś cudem z [illegible], — zaś przy zjeździe po niedzielnej [illegible] do tego, co się Połągą nazywa, — ujrzała liche miasteczko, najbrudniejsze prawie od Żydów. Zajechaliśmy na śniadanie do Kurhauzu Tyszkiewiczowskiego — czystego, ładnego, zupełnie jeszcze o tej porze pustego. Nocować nie mieliśmy w Połądze wcale, z rzeczy mieliśmy ze sobą tylko malutką miniaturową walizeczkę rzeczy moją, którą ze sobą cały czas nosiliśmy. Po śniadaniu udaliśmy się na plażę. Droga na plażę prowadzi przez dzielnicę, zabudowaną willami. Pusta jest jeszcze Połąga, wille się odświeżają, meblują, czekają na przybycie gości, którzy tu tłumnie dopiero od lipca zjadą. Tymczasem tylko trochę jest Żydów, gdzieniegdzie już się rozlokowały panie, ale to bagatela wobec „całego Kowna", które niebawem tu zjedzie. Dzielnica will także nie zaimponowała Jadzi, która już widziała ładne osady kąpielowe mierzei Kurońskiej — Sandkrug, Juodkrantė, Nidę, z którymi w porównaniu i pod tym względem Połąga iść nie może. Dotarliśmy do morza, które jest tu. Od pięciu lat, kiedy tu przyjeżdżałem na jeden dzień ze Stefanem Römerem, — pewne różnice w urządzeniu nad morzem jest: jest chodnik z desek dla dojścia dogodnego do plaży przez piaski lotne, jest budynek z kajutami do rozbierania się, jest wyznaczone miejsce [illegible] dla kąpieli, są ławeczki do siedzenia na plaży, natomiast nie ma starego pomostu wysuniętego w głąb morza, widać zboku jeszcze coś czy nowy zbudowany w morzu — zapewne przystań rybacka, do której nie podchodziliśmy. Nie kąpaliśmy się, jeno spacerowaliśmy po plaży, trochę siedzieliśmy na suchym piasku — słońca nie mieliśmy. Plaża też nie zachwyciła Jadzi, a mnie — tym bardziej: od plaży w Juodkrantė i tym bardziej w Nidzie jest ona mniej dzika i przeto mniej — mniej piękna, a od plaży w Sandkrugu — mniej rozległa i nie posiada tak pięknych wydm, oddzielających ją od lądu. Następnie weszliśmy do lasu sosnowego i na górę Birutę. To jest w Połądze ładne. Piękny jest też dwór Tyszkiewiczowski w Połądze, pałac, park. Tym była Jadzia olśniona. Z parku udaliśmy się do Kurhauzu na obiad. Od samego przyjazdu do Połągi byliśmy z Jadzią powzięli projekt wycieczki automobilem po obiedzie do Kłajpedy na zakończenie naszego dnia. Niestety — okazało się, że autobus odszedł, automobilu zaś wolnego nie było. Chciałem już dać za wygraną, ale Jadzia zatęskniła bardzo do Kłajpedy, a Połągi, która ją rozczarowała, — miała już dość. Usiedliśmy w ogrodzie kurhauzowym, [illegible]. Myślałem o losach tej Połągi, dziś modnej w świecie litewskim, stającej się ulubionym narodowym kurortem morskim Litwy, mającej fizjonomię letniską stołecznego Kowna; przed wojną była Połąga dość modna w Polsce, jako jedyne wybrzeże „morza polskiego", jak wtedy w Warszawie to wybrzeże Żmudzkie pojmowano i nazywano, nie odróżniając albo nie chcąc separować Żmudzi i Litwy od Polski, a nie marząc jeszcze o odzyskaniu dla Polski Pomorza, Kaszubów i Helu; zjeżdżało wtedy do Połągi mnóstwo gości z Warszawy i innych miast polskich i mało Żmudzinów. Połąga miała się za polską, której przyświecał dwór polski Tyszkiewiczów. Zjechać się wtedy do Połągi końmi z Litwy — cała podróż! coś ze nie 10 albo 12 mil. Kolei żelaznej via Kretynga — nie było, — wybudowali ją dopiero Niemcy podczas okupacji. Dziś jeszcze mowa polska jest wśród ludności Połągi znana i nawet dość upowszechniona, mimo że obecny charakter litewski Połągi jest tu całkowicie wyznaczony i na ogół bezwzględny, a resztę polskości zupełnie do jej tła [illegible], które jest żmudzkie.

(17/83)

Wreszcie tak siedząc w ogrodzie na [illegible] poobiedniej — Jadzia, która obserwowała ruch automobilów na ulicy, — spostrzegła, że jeden automobil, który przyjechał od strony Kłajpedy, — nie wrócił zaraz, a więc może jeszcze być w miasteczku i może da się do Kłajpedy wynająć. Spotkaliśmy szofera z Kłajpedy — namówiłem więc zaraz [illegible]. Jakoż najęliśmy automobil, który za 75 litów powiózł nas do Kłajpedy. Śliczna nasza wycieczka [illegible]. W Kłajpedzie mieliśmy jeszcze kilka godzin do wieczora. Chodziliśmy po mieście, wypiliśmy doskonałej kawy kłajpedzkiej, przejechaliśmy się statkiem po zalewie do Sandkrugu. Koło 9-tej wieczorem odjechaliśmy z Kłajpedy pociągiem do Kowna. Oto i po naszej wycieczce.

18 czerwca. rok 1929. wtorek.

Dziś byliśmy już z Jadzią w Kownie z powrotem. Na tym się skończył nasz krótki antrakt w pracy czerwcowej. Znów siedzieć będę aż do 12 lipca w Kownie, jak na pozycji, [illegible] pory letniej w Połądze.

Chcę tu jeszcze wrócić do osoby p. Hermana Dugumusa — Litwina narodowca z Kłajpedy, którego poznałem przed 2 dniami w wagonie i z którym bardzo mile czas na podróży spędziłem. Dziwi mię, że o p. Dugumusie nigdy dotąd nie słyszałem, albowiem ze względu na swą inteligencję, wykształcenie i kulturę zasługuje on na szczególne wyróżnienie i stanowi niewątpliwie typ człowieka wybitnego. P. Dugumus ma w sobie coś z pojęć Vidunasa. Rozmiłowany jest w analizie przeplatania się i tworzenia się oraz ustosunkowania wzajemnego kultur i typów psychicznych. Zna doskonale i rozumie problematy Prus Wschodnich, Polski, Litwy, które rozważa przez pryzmat procesów kulturalno-psychicznych podświadomych, ujmujących się w pewnym, że się tak wyrażę, promieniowaniu jakby duszy zbiorowej czy cywilizacji typu psychicznego masowego — w tym [illegible] antagonizmu. Zwraca on uwagę na wybitną i szczególną rolę pierwiastka litewskiego czy też aistowego (terminologia i p. prof. [illegible]) z jednej strony w ludności Prus, z drugiej — w Polsce (przykład wzajemnego stosunku Marszałka Piłsudskiego, który ze ścisłością i realizmem [illegible] 186.
sprzęga [illegible] natury słowiańskiej polskiej, [illegible] i [illegible] zupełnie indywidualistyczne), podczas gdy samo jądro litewskie jest mniej [illegible] przez [illegible] słowiańskie. Ale co mię [illegible] uderzyło szczególnie w tym narodowcu litewskim z Kłajpedy — to nie tylko szczególna i oczywiście chwalebna tolerancja względem Niemców w kraju Kłajpedzkim i w ogóle Litwie pruskiej, ale znacznie więcej nad to: głębokie uznanie i miłość dla pierwiastka niemieckiego w kulturze kraju i w samym typie psychicznym Litwinów pruskich, nawet i wdzięczność owszem dla Niemców i chęć takiego zespołu z Litwą, który z jednej strony ocali typ litewsko-pruski od rozpłynięcia się w niemczyźnie, z drugiej zaś — do możności zachowania tych wartości, które typ litewski nabył tam w kontakcie z niemieckim, słowem — miłość głęboka do swojszczyzny litewsko-pruskiej — litewsko-niemieckiej. Ani cienia tej neofickiej nienawiści, jaką żywią do Niemców Łotysze, albo Litwini nasi do Polaków. W Dugumusie, tym narodowcu i patriocie litewskim z Kłajpedy, wyczułem pokrewieństwo ideowe do mnie w tym sensie, że dla mnie również drogi jest ten [illegible] duch i, [illegible], ginący typ zespolenia pierwiastka litewskiego z polskim, typ Mickiewiczowski, który ma swoje wartości szczególne a który, choć nigdy podświadomie w większości Litwinów i Polaków litewskich, jest przez jednych i drugich zatracony [illegible] na rzecz wyłącznie bądź litewskiej, bądź polskiej. Ja, Herbaczewski, jeszcze kilku — i to koniec tym, który kultywuje ten typ [illegible] pozycji. Reszta — [illegible] bądź litewskości, bądź polskości z kolei [illegible]. A jednak droga Litwinom do Wilna prowadzi najwłaściwiej przez ten typ. Bez uwzględnienia go — Litwinom do Wilna jedyna droga [illegible].

19 czerwca.
rok 1929.
środa.

W Radzie Stanu mamy komisji Reformy Agrarnej w osobach Kalnietisa, Staszusa i mnie — codzień się zbieramy i szybko się [illegible] w pierwszym czytaniu zadanie swego wywiązuje. Ze względu [illegible] projektu tej dziedziny wchodzi w nas Staszus, który przez czas jakiś stał na czele Zarządu Reformy Agrarnej i wespół z nią razem z Tonkunasem, nie może się zgodzić na jej interpretację przez Krupavičiusa. Dziś wszystkie trzy [illegible] [illegible] na własny [illegible] projekt redakcji ustawy, [illegible] wszystkie być wykończone zasad, sformułowanych w piśmie Vileišisa do Rady Stanu. Po dyskusji tych trzech projektów polecieliśmy Staszusowi ułożyć z nich na jutro projekt jednolity i ostateczny, ewentualnie — z wariantami. Staszus ma wziąć za bazę mój projekt.

[illegible] Słychać, że nowy sędzia Trybunału Czesław Silwid bedzie w Trybunale powszechny podział rekordowej szybkości w [illegible] tyzowaniu wyroków. Wszystkie wyroki, należące do jego referatu, są przez tego samego dnia umotywowane. Silwid, który przed kilku laty był sędzią okręgowym w Kownie, już wtedy był zasłynął niezwykłą szybkością pracy. Teraz w Trybunale pobił podobno swój własny rekord.

Dowiedziałem się dziś o śmierci byłego sędziego okręgowego Budreckiego, z którym kolegowałem w Kownie w latach 1920
178 i 1921. Budrecki [illegible], który miał za sobą długą karierę [illegible] sędziowską w Rosji, skończył w tym roku emeryturę i przed kilku miesiącami był się podał do dymisji i zapisał do adwokatury. Powiadają, że sam sobie odebrał życie: podobno nożem poderżnął sobie gardło i oprócz tego rozpruł brzuch. Znaliśmy go niezłego. Co go w schyłku życia skłoniło do takiego czynu desperackiego — nie wiedziemy. Co prawda — Budrecki był zawsze nerwowy i niezwykły. Syn powstańca z Litwy z r. 1863, urodzony na Syberji, gdzie ojciec jego był zesłany, pochodzący z rodziny szlachecko-ziemiańskiej i polskiej, — Budrecki spędził całą swą młodość i życie na służbie sądowej w Rosji, ożenił się zresztą ze szlachcianką z [illegible]. Stąd stanął z patriotyzmem litewskim, którym się też popisywał po powrocie do kraju, choć po litewsku mówił kiepsko. Ale patrjotyzm jego był patrjotyzmem niezwykłym świeżo nawróconego neofity, nie znającego miary w gorliwości, patrjotyzmem, wyrażającym się w patrjotyzmie urzędowym Rosjan czynowników z czasów carskich. Ze względu na gorliwości i nie mógł się deptać i tępić wszystko, co polskie, wyśmiewać i wyszydzać „nie wszystko, nie kocha ojczyzny" [illegible], nie mógł znieść słowa, tym bardziej rozmowy po polsku, i wyprowadził szczególny gorszący tym, że który [illegible] był ojczystym język polski. Jako prawnik i sędzia był marny, ale wiedział dużo nie wiele wart. Z kolegami miewał zatargi, a sędziami przez powodował się wyprowadzeniem, ustawy nie znał, nie czytał i nie studjował jej. Był to typ otumanionego szlachcica-czynownika i pierwszorzędnego [illegible] z wieku XVII-XVIII. Na nic mu się nie zdały [illegible] eksceszy krzykactwa „patrjotycznego": nie ceniliśmy go ani Litwini, ani wyższe władze w jego wierności, to też jak zaczął się sądzie, tak nie ruszył się z miejsca i nie awansował do końca. [illegible] W był ambitny, pragnął się awansować choć na starość, przed paru laty starał się [illegible] o swoją kandydaturę do Trybunału, ale wszystko na nic. Niech mu choć teraz ziemia lekką będzie!

20 czerwca.
rok 1929.
czwartek.

Czterech studentów stawało dziś u mnie do egzaminu. Wszyscy czterej z V semestru, jeden — ekonomista i trzech — prawników. Wogóle w tym roku ~~niezwykle~~ zdaje u mnie egzamina niezwykle dużo studentów V semestru, to znaczy tych, którzy dopiero co zakończyli studja u mnie. Dawniej takich rzadko stawało do egzaminu niewielu: większość składała egzamin u mnie na czas dalszy i zdawała w ciągu dwóch lat ostatnich albo nawet po zupełnym ukończeniu studjów Uniwersyteckich. W tym roku zwyczaj ten się zmienił. Przyczyniły się do tego zapewne — skrystalizowany moich wykładów i mój program detaliczny, które — łącznie z dwiema mojemi książkami, „Reprezentacja i Mandatem" i „Sądem Administracyjnym", zbiorem tłumaczeń konstytucyj rozmaitych państw i wreszcie moją broszurą ostatnią o reformie konstytucyjnej litewskiej z r. 1928 — ułatwiają znakomicie studentom przygotowanie się do egzaminu; skądinąd zaś daje się odczuwać wśród młodzieży akademickiej zrozumienie tego, że egzamin powinien być ile możności zbliżony do poprzedzających go studjów danego przedmiotu, jako ich bezpośrednie uwieńczenie, i że dlatego nie należy go po ukończeniu studjów na dalszy mety odraczać, jeno w ciągłości jedności praktyki studjów, w bezpośrednią atmosferę wykładów, colloquiów i prac seminaryjnych, dopóki ta atmosfera nie ostygła i nie wyparowała, — zdawać. Muszę przyznać, że studenci naogół stają do egzaminu u mnie bardzo dobrze 178.
przygotowani, bardzo starannie i umiejętnie wdrożeni w problematykę nauki o państwie i prawa konstytucyjnego. Program mój jest bardzo obszerny, jeden z najobszerniejszych na Wydziale Prawniczym, to też przygotowanie się do egzaminu wymaga dużo czasu i wysiłku, ale ani studenci tego czasu i wysiłku nie skąpią, bo nauka ta ich zaciekawia i staje się, podług ich własnej opinji, jedną z najciekawszych na Wydziale Prawniczym; nie chwaląc się zaś — muszę sam sobie przyznać, że w pracy profesorskiej mam talent zainteresowania moich uczniów przedmiotem wykładanym przezemnie.

Ze zdających dzisiaj jeden — ekonomista Peltrdunas, chłopak bardzo pilny i pracowity, staranny, ale niezdolny, trochę kaleka (bez ręki), — zdawał słabo, ale za jego wyjątkową pilność udzieliłem mu stopnia „dobre". Trzej inni — prawnicy, wszyscy trzej Żydzi — Mowsza Jofe, Abram-Chackiel Lew i Izaak Fridland (Kancelista Trybunału Najwyższego) — zdali celująco.

21 czerwca. rok 1929. piątek.

Dziś w teatrze miejskim nastąpiło otwarcie uroczyste VI Kongresu t.zw. Jedności Litewsko-Łotewskiej („Lietuvių-Latvių Vienybės Kongresas”). Kongresy te, które się stały tradycyjne, urządza corocznie tzw. „Towarzystwo Jedności Litewsko-Łotewskiej” („Lietuvių-Latvių Vienybės Draugija”), które ma dwa zarządy, jeden — w Kownie, na którego czele stoi tradycyjnie stary prof. Volteris, i drugi — w Rydze. Kongresy te odbywają się raz — w Łotwie i drugi raz — w Litwie i tak kolejno (IV-ty odbył się przed 2 laty w Kłajpedzie, V-ty w roku ubiegłym — w Rydze, obecny VI-ty — w Kownie). Kongresy te wyrobiły sobie pewien rozgłos przez to, że na nich poruszana była sprawa Wilna i uchwalane są rezolucje w duchu roszczeń litewskich, co się oczywiście nie podoba Polsce, która nawet z tego powodu nie raz robi pewne pretensje do Łotwy, i co oczywiście stawia władze państwowe łotewskie w pewnej pozycji niezręcznej wobec tych Kongresów, które odtąd musiały być przez rządy obu krajów — choćby ze względów kurtuazji wzajemnej — uznane i patronowane!

Ja osobiście, choć narodowo Litwinem nie jestem, — czuję się jednak Litwinem państwowym (politycznie) i będąc wielkim przyjacielem Łotyszów, dla których mam uczucie szczególne i sympatię (poza innemi względami ojczyzną jest dla mnie wszystko ma pamięć mojej ś.p. [illegible]), oraz popierając ideę ścisłego [illegible] państwowego Litwy i Łotwy, — w roku zeszłym, po wystąpieniu wraz z wielu profesorami litewskimi w Kownie ze Zjednoczenia [illegible], — wpisałem się do

129. członków Towarzystwa Jedności Litewsko-Łotewskiej”. Nie poszedłem dziś wprawdzie na otwarcie Kongresu, a nie poszedłem dlatego, że przed niedawnym byłem przez Zarząd Towarzystwa proszony o wygłoszenie odczytu na Kongresie, a nie ~~zgodziłem się~~ dałem się pociągnąć do tego, wymówiłem się przedwczesnym wyjazdem w tym czasie na wakacje, — toteż nie chciałem dziś manifestować na otwarciu mojej obecności. Może pójdę jutro na obiad Kongresowy. Sam nie poszedłem, ale przesłałem na ręce Prezydium Kongresu pozdrowienie na piśmie tej treści:

„Negalėdamas asmeniškai dalyvauti Lietuvių-Latvių Vienybės Kongreso atidarymo iškilmėse — aš tegaliu tik raštu pasveikinti Kongreso dalyvius ir palinkėti geriausio jiems darbui pasisekimo. Idėja, kurią atstovauja Kongresas, yra civilizacijos, taikos ir musų šalių — Latvijos ir Lietuvos — gerovės ir pažangos idėja. Šioje Europos daly t. vad. Aistiškųjų tautų veikimas, įsiręžęs tarp Germanų, Slavų ir Suomių žemių, buvo galingas, vėliau atėjusių ir kaimynų prislėgtas, išdalies savo teritorijos pakraščiuose [illegible] [illegible] [illegible], bet kartu jųjų psichikoj tūnojo savo elementais [illegible], — būdavo charakteringos šios srities gaivalų, kurie — organizuotas ir savo kultūroj ~~[illegible]~~ išplėtoję — šiuo į tautų [illegible] savo tipo kultūrinės brangenybės, kartu išsaugoję ir savo gyvybę bei savo gyvosios kurybinės energijos. Tautų likimas yra panašus į likimą viso, kas yra gyva pasaulyje: [illegible] ir kitų vadovavimas bei [illegible] — tautos [illegible] savo medžiagos, savo gyvojo kuno, skonį tiems, kurie jąją medžiaga maitinasi, bet ar tai jos pačios kaltė, — organizuotos gi — jos pačios vadovai ir kurie, nuolat didindamos savo kurybinės energijos, lyg kad versmė, iš kurios maitinasi ir teka tam tikroje kultūrinio ir psichinio gyvenimo srovė, vainikuoti ~~[illegible]~~ Žmonijos civilizacijos ~~[illegible]~~ dievas. Tiesioginiai Aistiško veikimo įpėdiniai — Latviai ir ~~[illegible]~~ Lietuviai, — vieni nuolatiniai šios Europos srities dvasios [illegible], — pergyvena milžinišką savo [illegible] renesanso procesą ir atradę savo šalis politinę nepriklausomybę — savo civilizacijos tikslams [illegible] kitų savo tautų ir žmonijos bendrame tarpe — yra reikalingi tikslaus organizuoto bendradarbiavimo. Jūsų Vienybės Kongresai, kurie tam bendradarbiavimui kelią [illegible] ir tvarko, — tai antros garbės ir svarbiausio vaidmens institucija, ~~[illegible]~~ kurios reikšmę įvertinti ir kurios pagarbą mes turime visi, ~~[illegible]~~ kas myli Tėvynę, kas ~~[illegible]~~ brangina [illegible] praeitį bei likimą ir kas ~~[illegible]~~ iš viso gerbia ~~[illegible]~~ žmonijos ~~[illegible]~~ socialinį bendravimą.”

22 czerwca.
rok 1929.
sobota.

Na posiedzeniach Kongresu Litewsko-Łotewskiego nie byłem. Wygłoszone były na tym Kongresie referaty ze strony litewskiej przez profesorów Šalčiusa, Michała Biržiškę, Janulaitisa, przez młodego ekonomistę Zygmunta Sołtanowskiego, który już ukończył Uniwersytet, ze strony łotewskiej przez Bitera... Śród uchwał rezolucyj Kongres, wierny idei swojej, uchwalił rezolucję na rzecz zwrotu Wilna Litwie i uzyskania przez Litwę jej granic etnograficznych.

Wieczorem natomiast poszedłem na bankiet litewsko-łotewski w Klubie Litewskim, urządzony przez zarząd Towarzystwa Jedności Litewsko-Łotewskiej. W bankiecie brało udział przeszło 100 osób. Spodziewałem się, że śród gości łotewskich spotkam kogokolwiek z profesorów, którzy w roku zeszłym przyjeżdżali do nas z Rygi. Okazuje się wszakże, że żaden z nich nie przyjechał. Nie przyjechał nawet wierny przyjaciel Litwinów prof. Balodis. Powodem przyjazdu ich przeszkodził może jeszcze właśnie następujący przyjazd króla szwedzkiego do Rygi. Ogółem gości łotyszów z pokolenia starszego przyjechało kilkunastu, ale z nimi przyjechała też paczka młodzieży akademickiej łotewskiej płci obojga. To też na bankiecie studentów i studentek, tak łotyszy, jak litwinów, było sporo. Studentki łotewskie były w strojach narodowych, zupełnie różnych od naszych, podobnych nieco niby do tunik greckich, do jakichś welonów czy chust barwnych wzorzystych, w które były one spowite. Nasze studentki były też w strojach litewskich. Na obiedzie wysiedziałem się porządnie. Wlókł się on od godz. 10 do przeszło 1-ej po północy. Siedziałem obok Antoniego Żmujdzinowicza, który był mym sąsiadem — studentką Dowejkówną, zaś z drugiej strony żadnego sąsiada nie miałem. Przewodniczył prezes honorowy Towarzystwa prof. Volter, człowiek uczony i głupi, nie umie nie tylko przemawiać, ale nawet jakiegoś jednego zdania logicznie związać; mówił jednak i blamował się trochę, co jednak wcale go nie detonowało. Przemawiali dr. Jan Šliūpas, generał Nagiewicz, oficer Łaucevičius, dr. Zaunius, Żmujdzinowicz, jeszcze Bulota, kilku łotyszów. Po uczcie młodzież rozpoczęła tańce, potem koncert. Ja wyszedłem. Z profesury naszej było na bankiecie kilku, ale nikt nie przemawiał, bo też nie było nikogo z profesury łotewskiej.

180.

23 czerwca.
rok 1929.
Niedziela.

Czerwiec — okres zjazdów i kongresów, kiedy już jest lato, a jeszcze się ludzie na wakacje nie rozjechali. Po Kongresie Jedności Litewsko-Łotewskiej — Zjazd Związku Strzelców („Šaulių sąjunga”), a w przyszłą niedzielę — Kongres „Kultury”.
Związek Strzelców obchodzi swoje dziesięciolecie. Z tej okazji na wielki zjazd „Šaulys'ów” sprowadzone zostały delegacje grup „Šaulys'ów” prowincjonalnych — ogółem w zjeździe bierze udział koło 10000 „Šaulys'ów”. Delegacje rozmieszczone zostały w koszarach, w pawilonach placu wystawowego, w kilku gimnazjach w mieście. Przejazd i utrzymanie — bezpłatne. Delegacje przybyły ze sztandarami. Wczoraj ćwiczyły się one i przygotowały do uroczystości dnia dzisiejszego. Część urzędowa i publiczna programu zjazdu strzelców składa się z parady (defilady) dzisiejszej, z uroczystości złożenia wieńca — w pomniku poległych w walkach o Niepodległość w ogrodzie Muzeum Wojennego dziś wieczorem, potem — z pokazu wielkiego na tę okoliczność skomponowanego przez poetę Liudasa Girę misterium, obrazującego ~~[illegible]~~ przeszłość dziejową narodu litewskiego, — w dąbrowie („Ąžuolynas”) kowieńskiej na Górze Witolda, wieczorem o północy — ognie świętojańskie, jutro zaś po południu — dwie ostatnie pozycje programu — ćwiczenia sportowe strzelców i święto pieśni „Šaulys'ów”. Na wszystkie te uroczystości ~~mam~~ mam kartę wstępu. Rano byłem na paradzie, wieczorem zaś na widowisko sceniczne pójdę, bo się zapowiada. Parada udała się bardzo dobrze. Ładne było widowisko i imponujące. Mając kartę
(181) wstępu honorową, to też byłem w altance, przeznaczonej dla Prezydenta, rządu, korpusu dyplomatycznego i innych wyższych gości. Parada odbywała się, jak zwykle, na wielkim placu ćwiczeń, zwanym placem Piotra Vileišisa. Zaczęło się od nabożeństwa, odprawionego na placu przed ołtarzem polowym przez kanonika Tumasa w asystencji kleryków i przy dźwiękach orkiestry polowej „Šaulys'ów”; ołtarz otaczali wielkim półkolem chorążowie delegacji „Šaulys'ów” ze sztandarami oddziałów. Po nabożeństwie ks. Tumas wygłosił długie kazanie patriotyczne, rozgłaszane przez głośniki radiowe śród oddziałów „Šaulys'ów”, ustawionych wielką linią w polu. Następnie Prezydent Rzeczypospolitej Antanas Smetona wyjechał na plac w asystencji adjutantów i prezesa Związku Strzelców Antoniego Žmuidzinavičiusa, który na to stanowisko został po śmierci Władysława Putvińskiego, i przyjął raport od naczelnika wojennego „Šaulys'ów” — oficera Kalmantasa (Kalmantavičiusa), po czym Prezydent z prezesem, wjeżdżając na dwa konie, objechał oddziały strzeleckie; przed każdym oddziałem przystawał, Prezydent, stając, pozdrawiał strzelców okrzykiem „Sveiki, šauliai!”, na co mu oddział wołał: „Sveikas, Tamsta!”. Gdy Prezydent wrócił do altanki — rozpoczęła się defilada wszystkich 10000 „Šaulys'ów”, podzielonych na oddziały ~~[illegible]~~ lokalne, przy dźwiękach orkiestry, grającej nieustannie marsze. Szeregi strzelców są różne i wzrostem, i wiekiem: od podrostków i dzieci do ~~[illegible]~~ starców wykwalifikowanych, siwych, brodatych. Każdy oddział był prowadzony przez oficera i był poprzedzony przez grupę chorążych z pocztami sztandarowymi. Strzelcy maszerowali w szyku nieźle, ale w niektórych szeregach razić było, że to nie wojsko regularne: były nierównomierne różnice indywidualne postawy, kroku i t.d.. Za oddziałami męskimi kroczyły całe pochody oddziałów żeńskich — strzelczyń w mundurkach naszych „strzeleckich” („šaulės”) ze swojemi [illegible], [illegible], w barwnych kostjumach narodowych, w [illegible], [illegible] i fartuszkach charakterystycznych; szły ładnie, krokiem [illegible], [illegible] — prawie tanecznym.

24 czerwca.
rok 1929.
poniedziałek.

Jak wczoraj wieczorem na mityngu Ludowej Szkoły i na ogniu świętojańskim, tak dziś na ćwiczenia sportowe i na popisy śpiewackie „Šaulys'ów" nie wybrałem się, bo się trochę leniłem a trochę mię odstraszał deszcz, który przed tym padał i zapowiadał się padać dłużej. Ostatecznie pozostałem w domu i tylko radjo sobie nastawiłem, przez które słuchałem pieśni šaulysów, siedząc w domu. Jest jedna pieśń, która w ostatnich latach bardzo weszła w modę i jest na wszystkich koncertach przez nich śpiewana. Jest to pieśń patetyczna „Ei, pasauli, — mes be Vilniaus nenurimsim, — ne!" („Ej, świecie! — my się bez Wilna nie uspokoimy, — nie!"). Oczywiście i dziś była ona przez šaulysów śpiewana. Tą pieśnią zakończony był popis. Nie podoba mi się ta pieśń. Choć w jej treści niewątpliwie jest wyraz buntu, ale słowa jej nie trafiają mi do przekonania wcale. Tym więcej nie dlatego, abym był przeciwny odzyskaniu Wilna przez Litwę. Ale odzyskać można tylko albo siłą — zdobyciem, albo — takim działaniem, które w samym Wilnie wytworzy wolę do połączenia się z Litwą. I jedna i druga droga wymaga czynu odpowiedniego. Pierwsza byłaby łatwiejsza i prostsza, gdyby Litwa siłę posiadała; dziś ona jej przeciwko Polsce nie posiada i w stosunku do tej drogi Litwa może li tylko na takie czy inne w niedościgłej przyszłości komplikacje i [illegible] koniunktury rewolucyjne lub międzynarodowo-polityczne, które [illegible] nowe nie zachwieją dzisiejszy układ sił między Polską i Litwą i osłabią Polskę w Wileńszczyźnie tak, że siły Litwy, wzmocnione rozmaitymi tymi czynnikami doraźnymi miejsca i czasu, wystarczą do zdobycia i utrzymania Wilna. O zdobyciu Wilna marzyć się może i śpiewać — zwłaszcza dla ludu, — ale nie jest to oczywiście postulat na dziś, jako aktualny do wykonania. Pozostaje druga droga — dłuższa, odpowiedniejsza, ~~[illegible]~~ wymagająca więcej energii, taktu, mądrości, ale która nie, czy nie najsłuszniejsza, jeśli istotnie się w odzyskanie Wilna wierzy, a nie posługuje się tym hasłem, jako frazesem agitacyjnym. Bo przecie ostatecznie Litwa nie będzie Wilno żyła i budziła, a nie mury Wilna jeno. Chcąc więc je pozyskać i mieć na stałe — trzeba osiągnąć to, aby Wilno, czyli Wileńszczyzna tego też chciała. Ale ta pieśń nie daje ani jednej ani drugiej drogi. Na mnie robi ona wrażenie przykre, bo jest tylko skargą i okrzykiem buntu wobec świata, a to jest bronią i argumentem słabych. Taka pieśń — to coś podobnego do kaprysu dziecka; — cóż to za argument dla świata, ~~[illegible]~~ cóż to za osobliwość dla niego, że mała Litwa czegoś chce i nie uspokoi się, póki tego czegoś nie będzie miała? czy się świat przejmie ~~[illegible]~~ tą pogróżką nieuspokojenia się i krzykiem przestraszy? czy Wilno Litwie „odda", odbierając je od Polski, która go mocno trzyma? Naiwny myśl kapryśnego dziecka! ~~[illegible]~~ Argumentacja „chcę i stąd nie uspokoję się" — Litwa Wilna z pewnością nie otrzyma. Świat jej na to odpowie po prostu: a mnie cóż do tego? skoro tak chcesz, to przecież bierz, jeżeli możesz! Gdyby Litwa zdobyć mogła, a jeno „świat" jej w tym przeszkadzał, to taki okrzyk świata byłby zrozumiały. Ale nie świat, lecz Polska trzyma Wilno i nie daje go Litwie. Wołanie takie do świata jest niepoważne i ma coś w sobie [illegible] żebraka. To mi się w tej pieśni nie podoba. Nie może mię ona wzruszyć.

182.

25 czerwca. rok 1929. Wtorek.

Choć nie byłem poproszony na przedstawienie misterjum dudziarza Siry, dawanym w Dąbrowie na Górze Witolda pod Kownem, to jednak opowiadali mi o nim ci, co na przedstawieniu byli, a że ten rodzaj sztuki tak co do formy, jak co do nastroju i idei znam, bom już parokrotnie w Kownie na przedstawieniach takich misterjów bywał, — więc mam ~~[illegible]~~ zupełnie ścisłe wyobrażenie o dawanym obecnie misterjum i mogę się streścić paru momentów charakterystycznych ~~tego misterjum~~ misterjum i powiedzieć, co myślę o problematach, poruszonych przez Sirę i niezmiernie bardzo ciekawych i nie tylko historycznie aktualnych na stanowisku losów Litwy.

~~[illegible]~~ Przede wszystkiem należy stwierdzić dużą zasługę Siry w śmiałym jego czynie twórczym zainicjowania tego wielce ciekawego i oryginalnego typu sztuki scenicznej stosowanej. Sira jest twórcą tego rodzaju sztuki w Litwie, rodzaju bardzo rzadkiego i prawie niepraktykowanego, ~~[illegible]~~ którego wzorem jest tradycyjne misterjum „pasji" Chrystusa w stawianych przedstawieniach w ~~[illegible]~~ Oberammergau (zdaje się, że się nie mylę co do nazwy tej miejscowości w Bawarji). Różnica jest ta, że dudka Sira ~~[illegible]~~ ciągnie do ~~[illegible]~~ swoich misterjów litewskich nie dramatu ~~[illegible]~~ religijnego, lecz

183. dramatu narodowego, które mu nadaje określone zabarwienie historjozoficzne, i dramatyzuje ~~[illegible]~~ najczęściej nie jakiś pewien epizod z dziejów Litwy, lecz całą ciągłość logiczną tych dziejów. Takiem też jest właśnie to ostatnie misterjum jego.

Misterjum przenosi widza w świat [illegible] u zarania dziejów, w których ~~[illegible]~~ („Dawność") przebywają [illegible] Litwini. Są tam wielkie jednostki realne, historyczne, — i postacie symboliczne. Duchy Litwinów, skupione w chwili powstawania państwa Litewskiego w r. 1918, przeżywają swoje wspomnienia czynów i faktów z doby ich życia i działania, które się splotły w łańcuch dziejów dramatu narodowego Litwy. U stołu siedzą starzy książęta Litwy — od Giedymina do Witolda — i radzą sprawy z dokonanych przez nich ~~[illegible]~~ na rzecz Litwy czynów. Giedymin a za nim inni, kwestjonowani przez [illegible], powiadają, co zdziałali na rzecz powiększenia chwały i wielkości Litwy; każdy z nich ma coś swego w zasługach, każdy do wielkości Litwy się przyczynił i przekazał ją następcy i t. d.. Tylko Witold stwierdza, że pomimo całej wielkości dzieła swego — nie mógł Litwy w pełni i całości swego sprawy przekazać następcom, ~~[illegible]~~ albowiem los chciał, aby on był... ostatni. Na nim się więc kończy wielkość Litwy starej i jedności zapada w niemoc. Między Witoldem, który zamyka okres ciągłości państwa litewskiego, a nowym świtaniem Odrodzenia ~~[illegible]~~ końca wieku XIX, gdy się ~~[illegible]~~ prasa litewska w Prusiech i wielki ruch przemytnictwa tajemnego druków („knygnešiai"), z których ma się w szybkim tempie wyłonić proces dźwigania i wzrostu odrodzonej Litwy, — leży wielki łańcuch wieków upadku, [illegible] i martwego snu, ~~[illegible]~~ [illegible] nadziei. W tej wielkiej próżni dziejowej, [illegible] jednym tylko faktem [illegible], — [illegible] — zaznacza się [illegible] jedna tylko wielka postać, w której Dżyga [illegible] stan wielkości i mocy Litwy. To postać Janusza Radziwiłła z Kiejdan.

26 czerwca. rok 1929. środa.

W wielkiej próżni [illegible] schyłku i letargu (narodowego) Litwy, próżni, która dzieli szczyt potęgi litewskiej za wielkiego epigona Mendogów i Giedyminów — Witolda — od Odrodzenia, zapoczątkowanego w ostatniej ćwierci wieku XIX, a którą jedynie nawet próżnię wypełnia po nieudanym wysiłku państwowym i po zamianie religii narodowej na chrześcijańską, — w tej wielkiej próżni, w której Litwa państwowo i narodowo zamiera, stapiając się w państwowości polskiej i z wszystkimi wyższymi stopniami ludu pańszczyźnianego — w narodowości i kulturze polskiej — poeta Ludwik Sira ukazuje nam w swym misterium jedną jedyną postać — postać Janusza Radziwiłła w dobie wojen szwedzkich. Janusz — rycerz litewski, ostatni, [illegible] w którym się, jak sądzi poeta, budzi usypiająca idea państwowa Litwy, spadkobierca idei wielkich książąt litewskich, z krwi bohaterów dawnych — marzy o oderwaniu Litwy od Polski i oparciu jej o Bałtyk i Skandynawię (Szwecję). Janusz trąbi i zwołuje bohaterów, wzywa Litwę do czynu. Bohaterowie nie zrywają się, rycerze Wolności Litwy nie powstają, — na zew Janusza kraj odpowiada milczeniem... Wytężając słuchu, trąbiąc jeszcze — Janusz słyszy [illegible] wreszcie w odpowiedzi cichy głos śpiewanej piosenki litewskiej. Janusz się nie cieszy; nie tego chciał i szukał: wołał o czyn męski, a tu mu odpowiada... piosenka, która dla niego nie ma wartości; zniechęcony — Janusz się widzi samotny i ginie bezradny — piosenka Wolności nie wyzwoli i państwa nie stworzy; ale Witold, raczej poeta Ludwik Sira przez usta ducha Witolda, czyni mu uwagę: „ale ta piosenka jest przecie — *litewska*!". Dla Janusza nie ma ona znaczenia ani wartości, bo Janusz jej nie rozumie, bo Janusz jest już tylko [illegible] Litwinem, bo Janusz jest już sam rozdwojony między kulturą polską a państwowością litewską; Janusz narodowych wartości (czynników) litewskich już nie rozumie i nie ma ich, bo już przez pokolenia ewoluując się od nich oddalił i sam ich w sobie nie ma; pozostała w nim już tylko tradycja państwowości — czucie [illegible] organizacji politycznej, — ale bez podstawy narodowej; jest on tylko państwowcem litewskim, epigonem epigonów, samotnym, którego zew jest pusty i jałowy; Janusz nic już zdziałać nie może. Idea państwowa musi być znowu nawiązana do narodowej — oto teza mistycznego dramatu Siry: Janusz [illegible] [illegible] do tego nie posiada i dlatego musi zejść ze sceny bezpłodnie. I jest on ostatni. Na nim — w myśl przez poety — gaśnie arystokracji i szlachty litewskiej wszelka dla Litwy; staje się ona nie tylko obcą Litwie, ale wrogą; już nawet idea nie tylko narodowa, ale też państwowa w tym wielkim mroku litewskim po Januszu Radziwille się nie dźwiga i nie budzi więcej. Odrodzenie wyszło po stuleciach nie ze [illegible] szczepu Janusza, lecz z tej cichej piosenki litewskiej, której nie raczył słuchać wielki Janusz, ale którą rzekomo Witold czuł i pojmował jeszcze. I z [illegible] tej piosenki narodowej, [illegible] z tych środowisk ludu, w których się ona zachowała, jako wyraz duszy istoty narodowej, — wyszło [illegible] i czynne Odrodzenie, które przez [illegible] w ewolucji, dźwignęło w następstwie — dotarło do państwa litewskiego, odnawiając [illegible] Mendogów, Giedyminów i Witoldów.

184.

27 czerwca.
rok 1929.
czwartek.

Šiling, który był na przedstawieniu misterjum [illegible] Sirwy,
zachwycony jest ślicznością jego ujęcia historycznego. Z tego, co Šiling
opowiada o epizodach tego misterjum z przebiegu ostatnich eta-
pów procesu odrodzenia, można wnosić istotnie, że Sirwa
głęboko się wczuł i zupełnie swoim uczynił w przeżyciu [illegible]
tego procesu. Ale to dotyczy procesu, który prawie cały przebie-
gał w obliczu naszego pokolenia. Co do prezentacji dziejowej i inter-
pretacji wyników szlacheckiej Litwy — to zdaniem mo-
im są w misterjum Sirwy błędy i nieścisłości obok głębokich
zdobyczy i trafnych spostrzeżeń. Szczególnie jest niewątpliwie spostrze-
żenie Sirwy o rozdwojeniu Litwy historycznej
na państwową i narodową, — jego symbol w [illegible]
Janusza Radziwiłła i [illegible] litewskiej. Ale
myli się Sirwa, sądząc Janusza ostatnim i samotnym w idei
państwowej litewskiej. Potomkowie tego szlachecko-litewski
z jego ideą państwową nie zamknął w osobie Janusza Radzi-
wiłła. Wegetuje on w różnych postaciach dotąd, jest on
poniekąd i we mnie, jest w innych więcej ukryte w licznych
osobnikach naszej szlachty ziemiańskiej, da się on
i w Józefie Piłsudskim w pewnych jego rozumieniach w
postaci już wielce spaczonej [illegible]. Idea państwo-
18. wa historyczna Litwy — spadek Witolda — nie wygasła
w szczepie pierwotnym Litwy, który, acz [illegible], zie-
lenieje tu i owdzie. Szczególnie myli się Sirwa w ocenie dwu
książąt litewskich, jako nosicieli twórczego idei pań-
stwowej z narodową. Mnie się zdaje, że właśnie już książęta
litewscy (takim bodajże sam Wielki Witold) [illegible] się
ideę państwową litewską od narodowej czy ludowej i byli
pionierami tego rozdwojenia, które tak dramatycznie
Sirwa uzmysłowił w osobie Janusza Radziwiłła. Nazwanie
dwu wielkich książąt litewskich tą przyczyną, twórcami pań-
stwowości z narodowością, która jest właściwie ideologji współczesnej,
bardzo żywej w odrodzonej Litwie narodowej, właściwie — nie-
dostrzeganie w nim pierwiastków rozkładu, polegającego na odry-
waniu państwowości od narodowej czy etnicznej pod-
stawy społecznej, skądinąd zaś zupełne niedocenianie szlachty
litewskiej, uznanej przez odrodzonych Litwinów za [illegible],
— to są błędy stałe ideologji litewskiej współ-
czesnej. W szlachcie litewskiej pewne pierwiastki i bar-
dzo charakterystyczne się zachowały dotąd i byłyby wielkim
sukcesem Litwy, gdyby zdołała ona te pierwiastki wnieść do
budującego się gmachu państwowości litewskiej. O tych wybit-
nych cechach państwowo-twórczych szlachty litewskiej — dzie-
dzictwie dwu wielkich książąt, którego ona była spólniczką, —
świadczy w szczególności rola, jaką śladem tego naszego wyko-
nywają w budownictwie państwowym Polski: są oni w najwyż-
szej państwowej i [illegible] drugi [illegible] do-
bywają kierownictwo. Od kierownika państwa Polskiego Józefa
Piłsudskiego i całą plejadę Litwinów na wyższych kierowni-
czych stanowiskach politycznych, administracyjnych, wojskowych i
innych — to jakie szlacheckie [illegible] życie państwa Polski. Gdyby tam
naszą [illegible] państwowości [illegible] może dałoby! Zagadnienie
— problemat [illegible] do Polski do Litwy i wciągnięcia jej, jeżeli nie w narodowości
to choć w państwo litewskie, nie jest łatwy, [illegible] tak, jak [illegible] Wilnie, ale Litwini nawet nie
myślą o tym i myśleć nie chcą.

28 czerwca,
rok 1925.
piątek.

Lato. Wędrowne ptaki ściągają do wiejskich gniazd rodzinnych: z Bohdaniszek mieliśmy wiadomość, że wróciły już na lato z Wilna Dziadzia i Elwira — Hela i Andrzej, a z Pragi Czeskiej wczoraj przyjechał w nocy do Kowna Stefan Römer, który przenocował u nas, zabawił dzień i dziś wieczorem do Bohdaniszek wyjechał. Zdaje się, że do Pragi Stefan już wracać nie zamierza. Powiada, że studia na Akademii Ukraińskiej Sztuk Pięknych w Pradze już ukończył, a w Akademii rządowej czeskiej, do której, jak powiada, był też zapisany, — kończyć nie będzie. Cokolwiek on mówi, nigdy nie wiadomo, co jest w jego twierdzeniach prawdą i kłamstwem, ale dość na tym, że się wrócić nie wybiera. Co do najbliższej przyszłości, to jeszcze projektów nie ustalił. Mówi to o zamieszkaniu w jesieni w Kownie i otwarciu atelier modnego malarstwa na tkaninach do strojów damskich, to o wyjeździe do Sofii w Bułgarii dla objęcia stanowiska pomocnika dekoratora w teatrze bułgarskim. Wszystko to jeszcze na wodzie pisane. Stefan wiezie ze sobą swoje prace z Pragi, latem zajmie się malowaniem dekoracyjnym ścian i sufitów w pom. pokojach naszego domu bohdaniskiego. Przyjechał naturalnie bez grosza, ledwo się z Czech wyrwał, goły – ostatkami. Nawet wizy — powrotnej litewskiej nie miał, „sauf-conduit" nie miał za co zapłacić i przyjechał bez wizy, ale go w Wierzbołowie jednak wpuszczono, bo po sprawdzeniu przez telefon w Ministerium Spraw Wewnętrznych okazało się, że jeszcze tej zimy obywatelstwo litewskie zostało mu przyznane.

Ach — i jakżem już stęskniony do Bohdaniszek pojechać przy-ugł. Mam jeszcze Kowno na 2 tygodnie, ale co więcej — boję się, aby mnie w Kownie stanu nie zatrzymano dłużej. Kończymy teraz opracowanie projektu głównego zmiany Reformy Rolnej i projekt ten Rada rozpatrzy w połowie przyszłego tygodnia — do Gabinetu Ministrów już przesłany, ale kto wie, czy Gabinet Ministrów nie zwróci go nam jeszcze dla jakichś poprawek lub przeredagowania, i nie daj Boże, by się z tego jakaś robota wyciągnęła.

Jadzię do Bohdaniszek wysyłam o 10 dni przedtem — we środę przyszłą. Tymczasem jest ona w tym tygodniu jak w ukropie skąpana. Wprawdzie egzaminów w swojej szkole artystyczno-rzemieślniczej robót kobiecych — nie zdaje, bo zdecydowała się wrócić jeszcze w jesieni do tej szkoły i uczyć się w niej ma dalej do Jesiennego Naczelnika, ale bierze udział w wystawie robót uczennic szkoły. Wystawa ta ma być otwarta jutro, a tymczasem Jadzia musiała w ciągu tych paru tygodni wykończyć malowidła na skórze i wyszywania firanki na tę wystawę. Kilka ostatnich dni męczy się i pracuje, jak szalona, aby zdążyć. Nocami szyje zaledwie po parę godzin, śpiąc bez ustanku nad robotą [illegible] a jak rano wstaje, to znów na drugi do szkoły i znikomą jeszcze resztę, jeśli to możliwe, i goni ostatkami sił i nerwów, które wyczerpała do ostatecznych granic. Jest ona jak w gorączce. Odpowiada temu pełnia jej gorącej i szczerej natury, która nie umie być zdawkowa i połowiczna i do czego się bierze — to robi z pasją i z zapałem właściwym temperamentom uparcie wytrwałości i gorącej żywotnego oddania się, — ale na jej zdrowie to nie jest dobre.

186.

29 czerwca rok 1929 sobota.

Na jutrzejszy Kongres „Kultury" ułożyłem powitanie, które chcę jutro na otwarciu Kongresu ustnie wypowiedzieć. Chcę to uczynić dla dobitniejszego zaznaczenia mego zespolenia ideowego z kierunkiem [illegible] lewicy, które może — ze względu na moje stanowisko w Radzie Stanu — posądzać mię o dezercję do obozu reakcji politycznej. Oto tekst mojego zamierzonego przemówienia:

„Aukštai Gerbiamosios Ponios! Aukštai Gerbiamieji Ponai!

„Nors visas, kad daug įvairių suvažiavimų ir kongresų, kurie yra įprasta daryti vasaros metu, šis Kongresas — Kultūros Kongresas — turi mums Lietuvoje ypatingos reikšmės. Kultūros Kongresų tradicija jau yra pas mus nusistovėjusi. Einant šia tradicija, — tie Kongresai jau yra įgiję tam tikrųjų idėjinių vaidmenų ir tam tikrą vaidmenį visuomenėje. Bet, žinoma, ne pačioje tų Kongresų tradicijoje glūdi jųjų reikšmė ir svarba. Ypatingai svarbus yra gyvas visuomeniškas kultūros darbas, kurio planus vykdinti tie Kongresai yra skiriami. ~~Šalies~~

Šalies kultūriniams svarbi yra ne tiktai kultūrinė kūryba, ne tiktai pats kūrybinis procesas, kuris yra labiau individualinis, negu masinis, — nors, žinoma, ir individualinė kūryba yra tampriai surišta su visu socialiniu bendravimu, su pastangų formavimu, polinkiais ir nuotaikomis, bet be to svarbus yra kultūros skleidimas plačiose visuomenės ~~[illegible]~~ sluogsniuose, — jos elementų tirpimas žmonių sąmonėje ir socialinių junginių įpročiuose bei veikime. Tas darbas nėra ir negali būti grynai individualinis. Jis yra reikalingas kultūrininkų jėgų sutelkimo, jųjų planingo ir tikslaus suorganizavimo, jųjų veikimo suderinimo ir išplėtimo pačios visuomenės tarpe, ar darant greta vieningo centro visą plejadą iniciatyvinių įvairių sričių būrelių, — pagaliau tas darbas yra reikalingas tam tikrojo kultūrinės evoliucijos proceso, kuris be abejo negali būti kaip tik masinis. Visa tai yra Kultūros Sąjungos organizuojama, o Lietuvos Kultūros Kongresų tikrinama, jųjų debatais tvarkoma ir juose iškeltomis mintimis gaivinama ir gilinama.

187.
188.

„Tai yra darbas, kuris yra reikalingas tiek visuomenei, tiek valstybei, nes civilizuotos žmonijos tarpe tiktai kultūringos jėgos sugeba tvarkytis ir laimėti įvairias kovas, kurias joms tenka vesti besiekiant savo socialinius tikslus, ir tiktai kultūringame socialiniame tarpe aiškėja žmonių sąmonėje jųjų grupiniai reikalai, jųjų istorinės evoliucijos, jųjų socialinių tikslų tikrieji esmė ir kelia politikos, t. y. — tikslių priemonių tvarkytis, veikti, o reikalui esant ir kovai vesti pasirinkimus ir taikimo menas, auga įvairių socialinio solidarumo kategorijų sąvoka ir gimsta laisvės troškimas, autonominis savarankiškas vedamų reikalų ir bręsta pasiryžimas ne tiktai veikti, bet ir sau veikti, ne tiktai kovoti, bet ir laimėti, ne tiktai sukurti, bet ir sutvarkyti.

„[illegible] tenka sekti artimiausius tikslus, jie supranta ir jaučia tiktai apčiuopiamus reikalus; pavyzdžiui — kad pasinaudotų skaniais medžio vaisiais, jie bus linkę nukirsti patį medį, nesigalvodami apie tai, kad nukirtę medį — jie ateity iš jo visiškai vaisių netekš. Ir jie yra kultūringųjų sugalvimų išnaudojami ir ne tai jųjų pačių vergiško darbo ~~[illegible]~~ vaisių likučiais maitinami. Jie laisvės ir autonominio valdymosi nėra priaugę. Kultūrininkai ir [illegible] laisvi ir galingi, kuriems suteiktų savo ūky, savo šeimose, savo draugijose, savo profesinėse, tautinėse ir kitose socialinėse junginiuose, pagaliau — savo valstybėje, nes iš to ir paeina kiekviena tų junginių ir visos socialinės bendravimo santvarka. Formalinė teisinė santvarka iš tikrųjų turi būti ne dekretuojama iš viršaus ir ne iš gražių pavyzdžių mėgdžiojama, bet socialinių visuomenės jėgų santykiavimu sudaroma ir organizuotų kultūringųjų jėgų išauginama..."

30 czerwca.
rok 1929.
niedziela.

„...Dar XIX amžiuje Lassal buvo pajuokęs naivų rašytosios
„konstitucijos lapo tikėjimą tų, kurie, kaip jis sako, mano, kad už-
„tenka ant kriaušės medžio pakabinti kortelę su parašu, kad tai esąs
„figų medis, ir nurodyti visiems kaimynams bei geriems žmonėms
„pažiūrėti, kad tai iš tikrųjų esąs figų medis; o kriaušė vis dėlto
„figų medžiu nevirs, nors tai ir bus kortelėje parašyta bei princi-
„pe garantuota. Surašykite tobuliausią — pavyzdžiui Anglijos
„nerašytosios konstitucijos teisę ir apdovanokite ja laukinių ar
„barbarų tautelę; niekas iš to Jūsų darbo neišeis. Sukultūrinkite
„socialines jėgas, suorganizuokite jas ir turėsite pastovių mate-
„rialinių ir formalinių visuomenės santvarkų, juo tobulesnių
„ir pastovesnių — juo kultūringesnės ir tuo pačiu sąmoninges-
„nės bei stipresnės bus tos jėgos. Jaunosios atgimusios Lietuvos
„istorija šiuo atžvilgiu yra ypatingai reikšminga; kas gi, jei
„ne slaptoji XIX amžiaus pabaigos spauda ir knygnešiai, sudarė
„tą socialinių mūsų jėgų aplinkumą, kurioje galėjo išaugti Lie-
„tuvos Valstybės Nepriklausomybė?! Organizuoti idėjiniai
„kultūrininkai laimėjo vieną žymiausių istorinių bylų, ku-
„rios laimėjimas nenusimanantiems atrodo tiesiog stebuklu
„arba atsitiktiniu paradoksu, — tačiau mums tai yra ti-
„krenybė — logiška ir aiški. Be XIX amžiaus spaudos ir knyg-
„nešių kampanijos joks pasaulinis karas ir jokia Rusijos Revo-
„liucija nebūtų Lietuvos Respublikos pagimdę. Net ir Lietu-
„vos savanorių, partizanų ir kareivių jėgos nebūtų maža pa-
„sekmingos, jei Lietuvos tautinė visuomenė nebūtų didžiųjų 188.
„kultūrininkų organizuoto darbo ištraukta ir prikelta,
„jos nebrandinimu laisvei ir autonomijai paruošta, nes tada
„ir tų savanorių išvis nebūtų buvę ir visuomenėje nebūtų buvę
„jėgų, trokštančių laisvo veikimo ir tvarkymosi. Pagaliau Lie-
„tuvių 1918 ir 1919 m. savanorių jėgos pačios savaime prieš švie-
„sias organizuotas stiprias svetimas jėgas būtų visiškai menku-
„tės, jei jos nebūtų palaikytos ir paremtos tuo energijos po-
„tencijos kapitalu, kuris buvo mūsų šalies visuomenėje kultū-
„rininkų darbu sudarytas.
„Tad neabejokime iš to mūsų netolimos praeities pavyzdžio. Ir
„drįskime dirbti. Ateities laimėtojai bus kultūrininkai. Kul-
„tūros gi darbas yra reikalingas laisvos ir drąsios minties,
„kas ir nesudaro nei jokios tikybinės laisvamanių sektos,
„nesudarančios naujos greta esamųjų bažnyčių koplytėlės,
„nebūtinai šios naujos sąjungos tokia, bet ir laisvos mūs esamųjų
„pirmeivių tokia.
„Eidamas šituo minčiu aš sveikinu mūsų Kultūros Kon-
„gresą ir dėkoju už suteiktą man pakviestam garbę da-
„lyvauti jame."

Taka była moja przygotowana na Kongres Kultury mowa, której nie wygłosiłem. Ale stało się z tą mową to samo, co mi się już raz trafiło z mową na otwarcie korporacji „Filiae Lithuaniae”! Oto mowy tej nie wygłosiłem wcale. Różnica tylko ta, że na otwarciu „Filiae Lithuaniae” mowy nie wygłosiłem przez [illegible], a tu na dzisiejszym Kongresie Kultury nie wygłosiłem jej rozmyślnie, bo nie znalazłem dla niej właściwego momentu. Przemówienia bowiem delegatów zostały w porządku dziennym przeniesione z pierwszego miejsca na ostatnie, a tymczasem cały Kongres był dość długi, — wobec tego na wielkie powitalne przemówienia nie było w zakończeniu Kongresu okazji.

1 lipca.
rok 1929.

Choć mowa, którą miałem przygotowaną na Kongres „Kultury”, — była, zdaje się, niezła, to jednak wygłosić jej nie mogłem dla przyczyn następujących: mowa moja była pozdrowieniem Kongresu; pozdrowienia, jak przyjęto, wygłaszane są na początku posiedzeń kongresowych, jako element uroczystości otwarcia; i w tym wypadku pozdrowienia były one do porządku dziennego wpisane, jako punkt 3: punkt 1 — zagajenie, punkt 2 — wybór prezydium Kongresu, punkt 3 — pozdrowienia; zagaił prof. Lašas, jako prezes Rady „Kultury”, następnie wybrano prezydium, złożone z trzech przewodniczących, których wszystkich trzech zaproponowali organizatorzy: przewodniczącymi byli prof. Augustaitis, prof. Jonynas i Didžiulis, sekretarzami — dwaj studenci; następnie wszakże porządek dzienny został zmieniony: ponieważ Janulaitis, który miał wygłosić referat, śpieszył się, bo tegoż dnia wyjeżdżał, przeto zabrano się do referatów, pozdrowienia zaś ~~[illegible]~~ przesunięto na plan dalszy. Referaty, zaś także, mające do referatów przewidziane były dwa; jeden temat — „problemat samodzielności kultury narodowej litewskiej”; do tego tematu przewidziani byli trzej referenci — prof. Janulaitis, prof. Purėnas i prof. Žemaitis. Drugi temat był: „powszechny przymus szkolny”; referenci przewidziani — Šeinius i prof. [illegible] Masiewicz. Wszakże z tych pięciu referentów trzej — Purėnas, Žemaitis i Masiewicz — nie stawili się. Był tylko Janulaitis, który się śpieszył bardzo, i Šeinius. Žemaitis przysłał swój referat na piśmie. Kongres odbył się w sali towarzystwa „Versmė” dosyć ciasnej; dawniej corocznie kongresy „Kultury” odbywały się w sali Uniwersyteckiej, większej i dogodniejszej; w tym roku władze ~~[illegible]~~ państwowe, udzielając

189. pozwolenia na Kongres, zastrzegły warunek, żeby Kongres odbył się tylko nie na Uniwersytecie; co było przyczyną tego zastrzeżenia — nie wiadomo; ludzie z „Kultury” (prof. Lašas) domyślają się, że zakaz urządzenia Kongresu w lokalu Uniwersytetu był odpowiedzią na odmowę Senatu Akademickiego na urządzenie na Uniwersytecie odczytów o wychowaniu wojskowym dla studentów przez pewną organizację oświatową [illegible]. Może zresztą były także inne przyczyny zakazu: „Kultura” jest w niełasce, jako organizacja lewicowa; czynniki rządowe mogą nie życzyć sobie ułatwiania jej wpływów na młodzież akademicką, w której teraz wyrażają się świeżo dążenia i nawet akty terrorystyczne; w każdym razie władze mogły nie chcieć, by „Kultura” obrała sobie lokal dla Kongresu swego mający kontakt z Uniwersytetem. Publiczności na Kongres zebrało się przeszło 100 osób; zresztą, bodaj przeważającą ilość stanowili studenci albo młodzież, która niedawno studja akademickie ukończyła. Żydów nie było wcale — sami Litwini. Dzień był gorący, w sali, dość ciasnej i pełnej ludzi, było duszno. Referat Janulaitisa był dość potoczny i ogólnikowy. Referat Žemaitisa był zupełnie [illegible], ale, jako jeszcze bardziej ogólnikowy i dyletancki, znudził słuchaczy, a gdy czytano całe sedno jego [illegible], zaproponowano przekazać go Zarządowi „Kultury” do rozpatrzenia i zaniechać czytania in extenso. Organizatorowie Kongresu powinni byli opracować referat zawczasu, wyciągnąć zeń tezy i jeno tezy ogłosić, jak to się zwykle na kongresach robi. Otwarto dyskusję na temat referatów Janulaitisa i Žemaitisa. Z [illegible] i pełną porzekadeł i wycieczek politycznych przeciwko dyktaturze i dyktatorom, a bardzo ciekawą i [illegible] interesującą mową wystąpił, jak zwykle, Józef-Albin Herbaczewski, ekscentryczny i genialny po swojemu, ale [illegible] i [illegible]; potym zabierał głos [illegible]. Zresztą zboczyła na kwestję inną, [illegible], co to właściwie jest kultura i czym [illegible]; dyskusji planowej nie było. Zarządzono przerwę — potem drugi referent. [illegible] na [illegible]. Tok Kongresu był [illegible] i [illegible], moja mowa w zakończeniu tego Kongresu byłaby zupełnie [illegible]. [illegible] mowę na [illegible] i wyszedłem przed końcem. Kongres „Kultury” w [illegible] wcale nie był. [illegible] w pozdrowieniu [illegible] kultury, gdy na Kongresie [illegible] dziś [illegible], co to jest kultura, — byłoby dość dziwne.

2 lipca. rok 1929. wtorek.

Przed paru dniami zakończona została w Sądzie Okręgowym w Kownie głośna sprawa Kalinowskiego, Józefa Landsberga i innych, czyli t. zw. sprawa Banku Litewskiego, w której kilku urzędników tego Banku było oskarżonych o defraudację paruset tysięcy litów, podjętych z kasy Bankowej za sfałszowanemi czekami z rachunku bieżącego pewnego towarzystwa fikcyjnego. Sprawa zyskała wielki rozgłos zarówno ze względu na instytucję Bank Litewski, w którym ta afera miała miejsce, jak ze względu na niezwykle długi przebieg rozpraw sądowych — rozprawy trwały około 3 tygodni (15 dni). Zdaje się, że jest to najdłuższy proces karny, jaki się w Litwie odbywał, — podobno ta długość rozprawy zawdzięcza się niedołężnemu przewodniczeniu sędziego Vaxbyra, — wreszcie sprawa nabrała rozgłosu ze względu na osobę oskarżonego Landsberga. Całe „clou" sensacyjne sprawy polegało na kwestji, czy Landsberg jest winien czy nie. Landsberg, człowiek rodziny, która się w ostatnim [illegible] ruchu litewskim zaznaczyła wybitną gorliwością patrjotyczną, człowiek w społeczeństwie litewskim znany jeszcze przed wojną, były sędzia wojenny w pierwszych latach Niepodległości, wyróżniający się na tym stanowisku wielkim okrucieństwem wyroków, potem buchalter główny w Banku Litewskim z pensją kilku tysięcy litów miesięcznie (przed wojną wybudował sobie ładny dom przy ulicy Podgórnej) — był przez oskarżonego Kalinowskiego oskarżony o współudział w tej defraudacji. Dowodów żadnych nań przeciwko Landsbergowi nie było, jeno były słowa Kalinowskiego, poszlaki szczegółów mniejszych, ten fakt, że przez jego ręce, jako buchaltera głównego, przeszły czeki sfałszowane, wreszcie ta okoliczność, że był związany [illegible] z kilku kobietami, które [illegible] lub którym pomagał, i pomiędzy którymi była też w pewnej niejasnej pozycji żona oskarżonego Kalinowskiego. Sąd uniewinnił Landsberga, ale proces zaciemnił stosunki [illegible] w Banku, związane z flirtami Landsberga i nawet samego kierownika naczelnego Banku prof. Jurgutisa z urzędniczkami bankowemi. {190}

W interview, udzielonym przedstawicielom prasy przez premjera prof. Voldemarasa jest charakterystyczna wzmianka o tym, że profesura Uniwersytetu jest uprzedzona o tym, iż z początkiem roku akademickiego wprowadzony zostanie w życie nowy statut Uniwersytecki. Nieśmiertelna sprawa Reformy Uniwersyteckiej znowu więc wypływa się na porządek. Tym razem, jeżeli sądzić można z artykułów, drukowanych w „Lietuvos Aidas", zamierzona jest Reforma radykalna, niejasnej nie było [illegible] pod [illegible], że chodzi tu o mowa o zupełnej likwidacji formalnej dotychczasowego Uniwersytetu i tworzeniu formalnie nowego. Tyle razy jednak straszono Uniwersytet tą zapowiedzianą Reformą, że teraz niewiadomo, czy należy zapowiedziom obecnym wierzyć, czy nie.

3 lipca. rok 1929. środa.

Dziś wysłałem Jadzię do Bohdaniszek. Dawno byłbym ją wysłał, gdyby nie jej szkoła. I dla jej własnego zdrowia i dla mojej gospodarki w Bohdaniszkach byłoby o wiele lepiej, żeby moja dziewczynka już dziś od wiosny tam siedziała. I sama ona tęskniła do Bohdaniszek i rwała się tam wiosną, ale przywiązanie do szkoły i właściwa Jadzi ta gorączka i przejęcie się każdą akcją, w której sama czynny udział bierze, — przeważyły. W jej szkole właśnie pod koniec roku szkolnego wykonywane są wszelkie [illegible] i wyjątkowe roboty, ponadto jest wystawa doroczna prac uczennic, której w bieżącym roku Jadzia nie odmawia, wreszcie — egzaminy, które sama też zdawać miała, wyjąc ukończyć szkołę. Ale ostatecznie nie zdecydowała się na ~~[illegible]~~ rozstanie się ze swoją szkołą ukochaną i do egzaminów nie stanęła: będzie się o nią [illegible] jeszcze jeden pół sezonu. Za to cała się w ostatnich miesiącach — ciałem i duszą — oddała robotom, wykańczanym na wystawę, i ostatnie parę tygodni ślęczała nad swemi robotami (szyciem i malowaniem na skórze do oprawy albumów i ilustracji, firanki wyszywane i t.d.) — oddała do nocy. Niewątpliwie wykonała roboty bardzo ładne. Na wystawie [illegible] stała i bawiła się wystawą, jak dziecko, podczas gdy jej koleżanki zdawały egzaminy. Wystawa miała [illegible] od soboty do dziś wieczora. Zwiedziłem ją i ja tę wystawę i muszę przyznać, że była bardzo ładna i bogata. Dziś jeszcze [illegible] wystawy odbył się akt uroczysty szkoły w obecności delegatów Ministerium Oświaty i licznych gości — zwłaszcza spośród uczni szkoły sztuk pięknych. Były mowy, było ogłoszenie wyników egzaminów i pożegnanie kończących [illegible]. Ja na tym akcie nie byłem, ale Jadzia pobiegła i dopiero stamtąd wprost na kolej przybyła, cała podniecona i przejęta uroczystością, opowiadająca o niej, bawiąca się wrażeniami swemi. Odprowadziłem ją do wagonu i pożegnałem. Zazdroszczę Jadzi wyjazdu. Sam [illegible] przyjemnego pobytu w Kownie muszę i jeszcze [illegible], aby nie wypadło siedzieć dłużej.

191.

7 lipca. rok 1929, czwartek.

A to biedny Józia w Żołdowiszkach wypadł strach! Ona, co tak się boi piorunów zawsze — została w Żołdowiszkach, — nie mam mój przyjazd miała tam drugiego dnia burzę. Z pewnością bowiem ta burza, która dziś wieczorem się rozwaliła, nie była tylko lokalną w Kownie; musiała ona i tam walić. Wyobrażam sobie strach Józi.

Przyjechał dziś do Kowna Eugeniusz Falejew, wezwany przeze mnie. Spadł na niego biednego nieoczekiwany a straszny cios materialny, który może go poprostu zabić. Zdawało się, że w sprawie odzyskania swojego majątku rodzicielskiego Pugiszek stanął on na dobrej i [illegible] drodze. Jego majątek Pugiszki był po wojnie wzięty w zarząd państwowy, jak wszystkie majątki nieobecnych lub nieobecnych w kraju właścicieli. Falejew po powrocie z Rosji nie bardzo się śpieszył ze staraniem o odebranie tego majątku, który obciążony był obciążony kilkoletnią dzierżawą. Zajął się on w Antonowie organizacją spółki owczarskiej, chłopskim owcom i wyrobem wełny owczej. Nie [illegible] [illegible] interes, ale jakoś mu tam szło. Stosunki spółkowe jego były [illegible] z Polakami [illegible] i [illegible] zakończonym jego wyjazdem do Brazylji, gdzie się [illegible] Falejew, który musiał spłacać długi, wydane [illegible] Wiłkomierskiego w Polakach, którego dyrektorem był [illegible]. Falejew, [illegible], został rozliczony. Stracił też dzierżawę Antonowa. Wtedy dopiero pomyślał o odebraniu sobie Pugiszek. [illegible] mu się [illegible] i chce formalnie Pugiszki są własnością nie jego, lecz brata, który umarł i zostawił w Rosji rodzinę, — gdyż nad Falejewowi, mianowanemu opiekunem [illegible] majątku zaginionego brata, — po wielu staraniach osiągnął tyle, że mu z zarządu państwowego Pugiszki zwrócono. Postanowił je sprzedać i ewentualnie, po spłaceniu długów, z pozostałemi pieniędzmi, sprowadziwszy z Rosji syna brata, — wyjechać z nimi do Brazylji lub Argentyny. Ewentualnie chciał jeszcze uprzednio tu pieniądze z krótkiego czasu pożyć, aby [illegible] cel powziętego. Co do Pugiszek — chodziło już tylko o podjęcie przez tymczasowe zarządu [illegible] ustawy Pugiszek przez urząd państwowy i o uzyskanie od sądu tytułu własności. Tymczasem przy tym wypadł się, że Pugiszki, jako rolniczy, podlegają [illegible] nawet carskie. Aż oto nagle, gdy jego adwokat Narjakowicz zajął się podjęciem pieniędzy z Ministerjum Rolnictwa, wydano tam w resorcie akt dawnych na Pugiszki, — że majątek ten został przez ojca Falejewa kupiony między innemi w warunkach ulgowych — bez pieniędzy wpłaconych — to znaczy kupiony na cele reformy rolnej. Takie wszystkie w myśl ustaw, wszystkie o Reformie Rolnej, ulegają całkowicie konfiskacie. Zatelegrafowałem do Falejewa, wezwałem go. Przyjechał i gdy się dowiedział — był strasznie przygnębiony. Strata Pugiszek nie tylko że go nie zostawi wolnym, ale też pozbawia wszelkiej podstawy na przyszłość, a — co gorsza — niepewnym jest, czy [illegible] pieniądzy. Na wszelki [illegible] nam o tym mówił, że nam [illegible] nie pomogą. Ale Falejew, choć się chwyta tak za [illegible], wie [illegible] nie wie. Jeśli [illegible]

nie [illegible] jest, [illegible] nie inny sprzedaży, ale żeby sprzedać, trzeba mieć tytuł własności, a tego mu sąd nie da, wobec konfiskaty skarbowi stanu faktycznego. To znaczy Falejew może siedzieć na zaniedbanym majątku, — gospodarując w nim, byle tylko cicho, byle nie doszło to do władz [illegible] jego tytułu własności, bo wtedy zarząd Reformy Rolnej będzie [illegible] sprzedaż [illegible] i [illegible] konfiskata wszystkiego. Falejew [illegible] do Kowna, [illegible] do Brazylji [illegible] nie może dać [illegible], ewentualnie [illegible] sprzedaży. Ale [illegible]

5 lipca. rok 1929. piątek.

Cały dzień po posiedzeniu w Radzie Stanu o godz. 1 popołudniu
siedział w kawiarni Perkowskiego — nagle ujrzałem wchodzącego
kochanego Dr. Adolfa Narkiewicza z Wilna ze swym pasierbem (sy-
nem jego żony z jej pierwszego małżeństwa) — Stankiewiczem (Stanisław-
em?). Ucieszyliśmy się obaj. Narkiewicz dziś z Wilna przez Jezioro
przyjechał [illegible], udając się do swego folwarku rodzinnego na Żmudzi
w okolicy Świętiny w powiecie Taurogowskim, gdzie już od Wielkiej-
nocy zjechała na wakacje jego żona z synkiem. Takiego kochanego gościa,
jak Adolf Narkiewicz, nie mogłem puścić samopas. Tyle gościn-
ności doświadczając od niego w Wilnie, ile mnie nie się w Kownie od-
płacić. To też porzuciłem wszelką pracę i towarzyszyłem mu aż
do jego wyjazdu wieczornym pociągiem Kłajpedzkim. Wziąłem auto-
mobil i utratą drogi obwoziłem go z pasierbem po mieście i oko-
licy. Pokazałem mu domek Mickiewicza, gmachy Uniwersyteckie,
nowopowstałe dzielnice w okolicach Placu Wystawowego, plac im.
Petra Vileišisa, dzielnicę przy Aukštaičių, Kęstučio i Žemai-
čių ulicach, potem nową Wiłkomierską zjechaliśmy do sta-
rego miasta, objechaliśmy plac Ratuszowy, przejechaliśmy za
Niemen, na Aleksoty do budującego się gmachu Uniwersy-
teckiego, skąd oglądaliśmy widok Kowna, Niemna i Wilji,
potem ~~nową~~ zjechaliśmy ponad przewozem i śliczną dro-
gą, minąwszy fabrykę konserw „Maistas" do Nowego Dwo-
191. ru. Tam ~~zjedliśmy~~ odprawiliśmy obiad i udaliśmy
się przez do kolonji na Źródle, gdzie pokazałem Narkiewi-
czowi mój plac i dom, a stamtąd już ruszyliśmy nad ~~[illegible]~~
Niemen, przejechaliśmy przez most kolejowy do dworca, przyjecha-
liśmy jeszcze do Kowna na podwieczorek i wreszcie [illegible].
Wsadziłem jeszcze Narkiewicza do wagonu i dopiero stąd się po-
żegnałem.
Napiszę teraz o losach mojego siedzenia w Kownie i o pracach
specjalnych Rady Stanu, od których zależą nasze wakacje. Spie-
szymy niezwłocznie tyż projekt Reformy Agrarnej, omówiony na
konferencji przedstawicieli Rady Stanu ~~[illegible]~~
(Šilingas, Staśkus i ja) z przedstawicielami rządu (Voldema-
ras i Aleksa) u Prezydenta Rzeczypospolitej, o czym w
swoim czasie pisałem. Na konferencji tej ustalone zostały też
zasadnicze reformowania ustawy [illegible] i
ustalono, że chodzi nie o trzy projekty: jeden, zasadniczy,
— o normie, drugi, dotyczący dalszego naszego porządku deta-
licznych do drugiej ustawy o Reformie Agrarnej, i trzeci
— o odszkodowaniu ~~[illegible]~~ byłych właści-
cieli. Z tych trzech projektów tylko pierwszy mieliśmy zostać
uchwalony ze szczególnym pośpiechem, mając być gotowy ~~[illegible]~~ przed
wakacjami, aby jeszcze w lipcu mógł być ogłoszony. Co do dru-
giego — detalicznego, stanowiącego przedłużenie ~~[illegible]~~ bezwzględ-
ny, — jeszcze nic nie zostało ustalone ostatecznie; Voldemaras nie
uchwalił tego projektu ~~[illegible]~~ poprawek detalicznych nie
popiera, uważając, że wcale byłoby wskazane jedynie krótką
ustawę zasadniczą, która by ~~[illegible]~~ ustaliła jeno kilka
przepisów kapitalnych [illegible], wszelkie inne zmiany
detaliczne interpretacyjne [illegible] w tym ostatnim projekcie po-
pierał minister Aleksa, któremu [illegible] o pośpiech.
[illegible] projekt — . Oczekiwanie — [illegible] się [illegible]
[illegible] na projekt nasz.

6 lipca. rok 1925. sobota.

Przez Ministrów prof. Voldemaras, przesyłając na piśmie Radzie Stanu — uczynione po konferencji u Prezydenta Rzeczypospolitej — zlecenie opracowania odpowiednich dwóch projektów ustaw, dotyczących Reformy Agrarnej, — powołał się na debaty owej konferencji i w stosunku do pierwszego projektu sformułował następujące cztery postulaty, które powinny znaleźć wyraz w projekcie: a. norma nietykalnej własności ±150 ha ziemi z zastrzeżeniem, że cyfra ta może być za zezwoleniem Ministra Rolnictwa w poszczególnych wypadkach przekraczana, ze względów na racjonalną gospodarkę na tej normie; b. norma ta ma być stosowana tylko do tych majątków, które nie są jeszcze rozparcelowane; c. właścicielom, którzy zatrzymają jeno dawną normę 80 ha, będzie się należała kompensata, którą ustali osobna ustawa o wynagrodzeniu za wywłaszczenia; i d. tam, gdzie wywłaszczona z mocy Ustawy o Reformie Agrarnej ziemia została wydzierżawiona byłemu właścicielowi na prowadzenie t. zw. gospodarki kulturalnej, — tam resztę ziemi wydzierżawionej, po uzupełnieniu normy własności do 150 ha, przechodzi na rzecz b. właściciela na prawie dzierżawy wieczystej. Co zaś do drugiego projektu — projektu poprawek detalicznych, których Voldemaras sam nie sprecyzował, ale na których nastaje Minister Aleksa, — to pismo Voldemarasa zleca Radzie Stanu porozumieć się z Ministrem Aleksą co do tamtego i treści tychże poprawek.

Po otrzymaniu tego zlecenia nasza komisja Reformy Agrarnej w osobach Stankusa, Kalnietisa i mnie zabrała się do pracy przedewszystkiem nad projektem pierwszym. Wskutek nie bardzo ścisłych wyników konferencji u Prezydenta i niewyraźnego zlecenia Voldemarasa — komisja postanowiła opracować dwa równoległe teksty projektu: jeden — według przedłożenia rządu i drugi — własny. Zasady tego drugiego projektu były jeszcze przed konferencją u Prezydenta wniesione w Radzie Stanu przez Kalnietisa a przez głównego u nas znawcę Reformy Agrarnej Stankusa z wielkim uznaniem przyjęte i rozwinięte. Podczas konferencji u Prezydenta zasady te były omówione (ja sam je wtedy referowałem) i przez nikogo nie kategorycznie odrzucone, — to przeto teraz Kalnietis i Stankus wrócili znów do nich, a ja temu nie oponowałem. Kontrprojekt Rady Stanu wychodzi z założenia, że nie ma potrzeby zmieniać samej zasady normy 80-hektarowej, skoro można prawie ten sam skutek osiągnąć inną drogą, a zatem uniknąć zobowiązania się do kompensaty, która się może okazać ponad siły państwa. Mianowicie teraz — w myśl dotychczasowej Ustawy o Reformie Agrarnej — ci właściciele ziemscy, którzy w dniu ogłoszenia Ustawy o Ref. Agr. mieli ogółem ziemi nie więcej, niż 200 ha, mogą za pozwoleniem Zarządu Reformy Agrarnej sprzedać z wolnej ręki nadwyżkę formalnie wywłaszczonej swojej ziemi ponad 80 ha, ale tylko do 150 ha (to znaczy ogółem 70 ha), a jeżeli tego nie uczynią albo pozwolenia nie otrzymają i jeżeli państwo przejmie od nich tę nadwyżkę odbieraną, to zamiast ceny za tę różnicę między 80 a 150 ha (to znaczy za 70 ha) zapłaci cenę rynkową. Otóż w myśl kontrprojektu Rady ci właściciele będą mogli te 70 ha zatrzymać we własności ponad normę 80 ha. Nie będzie to żadne łamanie zasad dotychczasowej Reformy lub wprowadzanie czegoś nowego, ... wynagrodzenia kompensaty ... innej; [illegible] jest stan istniejący, ... nie ... się, ... po cenie rynkowej, ... nie [illegible], ... właściciela, który [illegible] ... nie ma ... [illegible] ... jest [illegible] ... wieloletniej gospodarki ..., ale ten przepis ... ustawy jest ... — jest ... dawnej ustawy przyjętej, jest faktem, a nie postulatem.

154

7 lipca, niedziela. rok 1929.

Kontrprojekt Rady Stanu w sprawie Reformy Agrarnej nie ustanawia więc nowej normy maksymalnej, która wogóle dla wszystkich pozostaje dawna — 80-hektarowa, jeno tym właścicielom do 200-hektarowym, dla których ustawa zasadnicza o Reformie Agrarnej ustanowiła przywilej ceny rynkowej odszkodowania za 30 hektarów, wywłaszczanych ponad normę, udziela prawa zrealizowania tego przywileju w postaci zachowania tych 30 ha na własność, co jest tylko ekwiwalentem ceny rynkowej, i co oczywiście nie stwarza żadnego nowego prawa do kompensaty dla wszystkich tych, którzy wogóle tego przywileju nie mają. Uwzględnia kontrprojekt Rady także tych b. właścicieli ziemskich, którym rząd wydzierżawił wywłaszczoną od nich ziemię lub część tejże na rzecz t. zw. gospodarki kulturalnej. W tym wypadku chodzi już przeważnie o byłą wielką własność obszarniczą. Otóż tym b. właścicielom kontrprojekt Rady przyznaje także na własność z dzierżawionej przez nich od rządu ich byłej ziemi 70 ha ponad normę 80 ha; to znaczy, że i oni wydostają ogółem 150 ha własności, ale nie z tytułu normy ogólnej, która się nie podnosi [illegible], jeno z tytułu kultury ich gospodarstw i potrzeb (właściwie kredytowych) gospodarstwa kulturalnego na większej przestrzeni dzierżawionej. I stąd znów nie wypływa dla innych b. właścicieli żadne prawo do kompensaty, albowiem chodzi tu o tytuł szczególny, który do nich wogóle nie ma zastosowania. W ten sposób kontrprojekt Rady unika zobowiązania kompensaty dla tych, którzy z dyspozycji tego projektu nie korzystają. Co zaś do projektu, poprzednio w zasadzie ~~[illegible]~~, uchwalonego przez rząd, to zarzucić Komisji

195. Rady w układaniu tego projektu nieco się odchyliła od ścisłości tych zasad, usiłując z jednej strony zatuszować ~~[illegible]~~ nieco tej normy 150-hektarowej, jako właśnie normy ogólnej, a z drugiej — modyfikując wskazaną przez ~~rząd~~ dzierżawę wieczystą gruntów, wydzierżawionych byłym ich właścicielom na gospodarstwo kulturalne. ~~[illegible]~~ Komisja Rady Stanu, zważywszy, że niewłaściwym jest tworzenie nowej formy dzierżawy wieczystej wtedy, kiedy się właśnie likwiduje wszystkie stare formy przeżytkowe czynszu i dzierżawy wieczystej i kiedy się wyraźnie zaznacza tendencja do wytworzenia czystego typu własności w stosunkach nieruchomości, — zaprojektowała w tym względzie 2 nowe ewentualne warianty zamiast tej zasady rządowej: albo wariant własności czystej na całej przestrzeni dzierżawy kulturalnej pod warunkiem, że dzierżawcy obecni do chwili upłynięcia terminu dzierżawy kulturalnej ostatnie się tą kulturą wykażą, albo wariant drugi, który przewiduje dziedziczność i zbywalność dzierżawy kulturalnej [illegible] na warunkach uprawnienia zasiedziałych, ale nie wieczystych dla dzierżawcy, z zastrzeżeniem utrzymania kultury przez dzierżawcę. Gdy projekt ~~[illegible]~~ komisji wpłynął na plenum Rady — plenum zaakceptowało kontrprojekt, jako całość i jako zalecany przez Radę rządowi, dążąc do przekonania rządu o konieczności przyjęcia właśnie kontrprojektu. Wobec tego, ~~[illegible]~~ zaś skoncentrowując całą swą uwagę i argumentację na kontrprojekcie — Rada (plenum) postanowiła nie ~~[illegible]~~ się ~~[illegible]~~ wcale w korygowaniu jakiemiś wariantami projektu ~~[illegible]~~, opierając go ściśle na postulatach rządowych bez żadnych poprawek. Gdy jednak praca została w Radzie zakończona i na posiedzeniu wyłoniony został Minister Rolnictwa Aleksa, który przyszedł w zastępstwie Ministra Reformy Agrarnej [illegible], to się okazało, że o przyjęciu przez rząd kontrprojektu Rady ani mowy być nie może i że chodzi li tylko o projekt, przez [illegible] rządowych.

8 lipca.
rok 1929.
poniedziałek.

Jeszcze jedną też poprawkę wniosła Rada Stanu do zgłoszonego przez nas projektu, dotyczącego Reformy Agrarnej. Tezę tę ~~opartą~~ ustaliliśmy tak w projekcie pierwotnym, opartym na zasadzie rządowym, jak w kontrprojekcie [illegible]. Jest to teza o tym, że przepisy projektu stosowane są bądź do byłego właściciela, bądź do nabywcy jego praw. To znaczy, że nieprzekraczającą 70 ha własność otrzymać ma ten, kto nabył od b. właściciela jego prawa. Ze stanowiska logiki prawnej teza taka może być kwestionowana. Bo jakież to prawo mógł po wejściu ustawy o Reformie Agrarnej nabyć od b. właściciela ktoś trzeci: albo prawo własności w zakresie normy 80-hektarowej, albo prawo do odszkodowania za pozostałą wywłaszczoną resztę. Żadnych praw b. właściciel z mocy ustawy o Reformie Agrarnej nie miał, przeto ich i przelać nie mógł. Oczywiście że i pod względem ekonomicznym transakcja przelewu praw nie zawierała w sobie nic innego, jak te dwa prawa, to znaczy że w przelewie uwzględniona i szacowana była niewątpliwie tylko wartość realna tych dóbr, które się z temi prawami łączyły; w stosunku do normy własności — to jest zupełnie jasne: kto kupował normę, wiedząc, że wynosi ona 80 ha, ten liczył realnie na te 80 ha i płacił cenę tylko; i jeżeli dziś do tych 80 ha dodaje się jeszcze 70 ha, to nabywca normy [illegible] i nie może mieć do tego dodatku żadnych roszczeń, bo kupował on normę konkretną, a nie losową, i cenę za normę konkretną płacił. Ale może tytuł jego wypływa z praw b. właściciela do odszkodowania za resztę wywłaszczoną, o ile on te prawa kupił? Ano przecież i to odszkodowanie miało wyraz konkretny; gdyby jeszcze to odszkodowanie było odpowiednikiem wartości dóbr wywłaszczonych, to można byłoby twierdzić, że odszkodowanie za wywłaszczonych 70 ha i zwrot tych 70 ha są ekwiwalentem, a więc jedno pokrywa drugie; ale w istocie, to odszkodowanie, oparte na przepisach ustawy o Reformie Agrarnej, nie ma żadnego stosunku do realnego wartościowego [illegible] wywłaszczonego majątku; jest ono tylko symbolicznym [illegible] „odszkodowaniem", będąc [illegible]. Tą drogą [illegible] tem tych dodatkowych 70 ha nabywcy praw — jest darowizną na jego rzecz, jest jakimś wzbogaceniem go bez żadnego realnego tytułu. Jest to dawanie mu tego, czego on kupując nie nabył, za co się z b. właścicielem nie [illegible], na co nie liczył i co dlań pozostało [illegible]. Ale w Radzie Stanu [illegible] pod tym względem [illegible] inny, oparty na [illegible] tych 70 ha właśnie [illegible] nabywcy praw, a nie b. właścicielowi. [illegible] prawa [illegible] wiedźmowi [illegible] [illegible] b. właści[illegible] [illegible]. Ten argument jest dla [illegible] przez [illegible], [illegible] się [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] 150 hektarowy [illegible], to ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] z tego [illegible].

196

9 lipca. rok 1929. wtorek.

Wreszcie — tycząca uzupełnienia normy nietykalnej własności (dodawanie 70 ha) nie z prawami własności sprzed Reformy Agrarnej, lecz z prawami do odszkodowania, wypływającemi z Reformy Agrarnej, — Rada Stanu postawiła się w względnie tego nowego przepisu z gospodarczym założeniem projektu powiększenia normy. Mianowicie przyjmując za punkt wyjścia, że podstawą powiększenia normy jest przeświadczenie o tym, że w warunkach gospodarczych agrarnych Litwy pożądane jest utworzenie typu gospodarstwa większego ponad 80 ha, — mianowicie 150-hektarowego, — Rada Stanu do ułożonego przez siebie tak projektu rządowego, jak kontrprojektu własnego — wpisała zastrzeżenie, że dodatkowe 70 ha tylko w takim razie są udzielane, gdy prawo do odszkodowania, stanowiące tytuł dla tych 70 ha, i prawo własności na pierwotną normę 80 ha są połączone w jednym ręku: jeżeli zaś b. właściciel zbył swoje prawo do normy 80 ha, pozostawiając sobie prawo do odszkodowania, albo — odwrotnie — zbył to prawo do odszkodowania, zachowując sobie normę, — w takim razie ani on ani nabywca nie otrzymują 70 ha, jeno w myśl projektu (nie kontrprojektu) posiadacz prawa do odszkodowania nabywa prawo do przewidzianej w tym projekcie kompensaty.

197. Tak się w ogólnych zarysach przedstawia elaborat Rady Stanu, który jeszcze do Gabinetu Ministrów skierowany nie został, bo się jeszcze opracowuje pod względem językowym i technicznym w komisji redakcyjnej. Komentarz motywów do tego elaboratu pisze Stankus. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że kontrprojekt Rady będzie przez Gabinet Ministrów odrzucony i że przyjęty będzie projekt, oparty na zasadach rządowych, z zastosowaniem może jeszcze poprawek. Charakterystycznem było w debatach Rady usiłowanie dostosowania przepisów projektu do wyciśnięcia zeń maximum, ile można, korzyści na rzecz nowych właścicieli-ziemian Litwinów, zaś wyrządzenia maximum na niekorzyść właścicieli-ziemian, należących do społeczeństwa przeważnie szlachecko-polskiego, uważanego przez inteligencję narodową litewską za czynnik wrogi Litwie. Szczególnie jaskrawym jest pod tym względem prezes Rady Stanu Šilingas, a z członków Rady — Kalnietis. Šilingas po prostu marzy o ujrzeniu wszędzie intrygi polskiej i insynuowaniu w każdym kroku niebezpieczeństwa polskiego. Z typowym dla nacjonalistów trybem argumentowania usiłuje on wszelką myśl, wszelką analizę utopić w jednym powszechnym straszaku i w jednym hui-ha! rzucie na okrzyczanych wrogów społeczeństwa i państwa, — w warunkach litewskich — na Żydów i Polaków.

10 lipca.
rok 1929.
środa.

Drugi projekt, dotyczący Reformy Agrarnej, który był także Radzie Stanu zlecony, polega na szeregu drobnych poprawek detalicznych o znaczeniu przeważnie bardzo kazuistycznym. Ważne to, że każdy artykuł tego projektu, stanowiący drobną poprawkę, przewiduje jakiś poszczególny wypadek indywidualny, mający na względzie pewną konkretną osobę, którą się dla tych czy innych powodów ~~chce~~ chce wyratować od ~~[illegible]~~ zastosowania przepisów Reformy Agrarnej. Jest to więc projekt ustawy sui generis dyspensacyjnej, ustawy ściśle indywidualnych, skierowanych wprost ad personam, aczkolwiek redagowanej bezimiennie w wyrażeniach ogólnych, mających niby na względzie pewne okoliczności rodzajowe; ale te okoliczności rodzajowe są tak dobrane, żeby w każdej poprawce mieścił się tylko ten wypadek indywidualny, o który w istocie chodzi i który się tylko ze względów przyzwoitości i ogólnie przyjętej techniki redagowania ustaw, jako norm ogólnych, — nie wymienia. Gdy się ten projekt odcyfrowuje, to się ma wrażenie, że się tu powtarza żywcem kawał z praktyki ustawodawczej amerykańskiej ~~[illegible]~~; ponieważ w Stanach Amerykańskich, gdzie działa nieszczęsny jednomandatowy system wyborczy, faworyzujący interesy lokalne w ustawodawstwie, rozwinęła się bardzo — dzięki pewnym zwyczajom polityczno-parlamentarnym — faworytyzm ustawowy, wy- 198.
mierzający się w odgrzaniu do świadczenia przez ustawy różnych dogodności i łask osobom lub miejscowościom poza normami ogólnymi, więc w walce z tym prądem niektóre konstytucje stanowi wprost zabraniają ustaw, mających na względzie wypadki indywidualne; i oto co się tam robi dla obejścia tego zakazu konstytucyjnego? Oto naprzykład chce się udzielić jakiegoś wyjątkowego favoru miastu A; ale konstytucja zabrania to czynić; więc się najpierw wydaje ustawę o klasyfikacji miast na kategorje i układa jedną z kategoryj, naprzykład II-gą, tak, że jej ściśle odpowiada tylko to jedno miasto A; a już następnie wydaje się ustawę „dla miast II kategorji”, w której się do nich stosuje to, co się chciało zastosować specjalnie do miasta A: i ~~[illegible]~~ wilk syty i koza cała — i miasto A ufaworyzowane i konstytucji stało się zadość; jak ten, co jeździł w sobotę bryczką, trzymając nogi w miednicy z wodą, bo ~~[illegible]~~ przepisy religijne pozwalają mu w sobotę ~~[illegible]~~ podróżować tylko po wodzie!

Słowem — ten projekt ustawy jest kazuistyczną mozaiką poszczególnych indywidualnych wyjątków od zastosowania norm ogólnych Reformy Agrarnej do ~~[illegible]~~ pewnych konkretnych osób: za każdym jej artykułem ukrywa się ten lub ów osobnik; jeden artykuł jest tylko dla Wasilewskowa, drugi — dla spadkobierców jenerała Czyżowskiego, trzeci — dla byłego posła Tonzy, czwarty — dla prezesa Sądu Wojennego Šniukšty, ~~[illegible]~~ piąty — dla poety Binkisa, szósty — dla księ~~dza~~ dziekana Jarulaitisa i t. d.. To też jest naturalne, że może się porozumieć z Sekretarjatem Prezydenta taki akt łaski w postaci artykułu i dla biednego Felijewa, który tu tyż bywa i czegoś żebrze!

11 lipca. rok 1929. czwartek.

Dowiedzieliśmy się w Radzie Stanu uchwalili, że ostatnie posie-
dzenie plenarne przed wakacjami letniemi urządzimy 12 lipca,
to znaczy jutro, a pierwsze po wakacjach — 10 września, to znaczy że
faktycznie mieć będziemy wakacji 2 miesiące — od 13 lipca do 9 wrześ-
nia. Choć ciężko było wytrzymać cały czerwiec i aż do połowy lipca
w mieście, to jednak coś było na to poradzić! Zwłaszcza że właśnie
na ostatek zostało nam śpieszną terminową robotę zaprojekto-
wania ustaw, przekształcających [illegible] Tarybę. Łudziliśmy się jesz-
cze pełni otuchy, że pracę tę do 12 lipca skończymy. Jakież więc
było nasze rozczarowanie, gdy w ubiegłym tygodniu otrzymaliś-
my jeszcze jeden projekt ustawy do roboty — znów śpieszny, znów
terminowy i na domiar złego — bardzo [illegible]. Jest to
projekt ustawy o samorządzie lokalnym, ale tylko samorządzie
gmin i powiatów, nie tyczący samorządu większych miast. Coś
prawda projekt nam przysłano już zredagowany, a więc właści-
wie było to klecenie nie opracowanie nowego projektu, lecz raczej
[illegible] o udoskonaleniu. Tak właściwie należało rozumieć
zadanie Rady, gdy jej projekt ustawy przysłano, bo tak też usta-
wa i statut [illegible] określają w takim wypadku funk-
cję Rady Stanu. Właściwie, gdyby nie śpieszność tej ro-
boty w związku z nadchodzeniem wakacji, — zadanie
199. takie nie byłoby trudne, szczególnie w stosunku do tego pro-
jektu. Byśmy go bowiem przyjęli — uwzględniwszy jeno rze-
czy [illegible]; czyli to się nazywa „samorząd"? [illegible] o
tym projekcie samorządowym, opinja publiczna została
[illegible] z pewnym uprzedzeniem do zamierzeń obecne-
go [illegible] reformowania samorządu lokalnego. Z góry nie trudno
było przewidzieć, że rządzie tego kierunku społeczno-politycz-
nego, jak Voldemaras i panowie narodowcy, reformujący sa-
morząd, pójdą po linji wytworów [illegible], bo [illegible] nie
[illegible] samorządów i przybieranie ingerencji
władzy centralnej w czynności samorządu. [illegible] się tego do-
myślali i spodziewali. Byliśmy się [illegible] w Radzie Stanu
[illegible], że nas ten projekt [illegible] o tendencjach wyraźnie
politycznych — [illegible]. W ostatnich czasach [illegible]
[illegible], że [illegible] się [illegible]. Ale jednak drogą nie
myśleliśmy przyjąć, że projekt będzie aż tak [illegible],
jak się okazał. Właściwie jest to, co nam nadesłano, — to nie
samorządu, lecz rządu lokalnego projekt. Od razu artykuł
1-szy projektu ukazuje dowód jego istoty prawdziwej. Artykuł
ten [illegible] określić pojęcie samorządu lokalnego, orga-
nizowanego przez ten projekt; podług tego określenia samorzą-
dem jest urządzenie [illegible] spraw lokalnych [illegible] lu-
dzi miejscowych. Oczywiście że takie określenie nic wspólnego z
pojęciem samorządu nie ma. Samorządem bowiem jest orga-
nizm [illegible] władzy państwowej związanym [illegible] lo-
kalnym pewnej mocy [illegible] samodzielnego, [illegible]
związku organizacji, urządzenie pewnych spraw lokalnych w gra-
nicach ustawy; to też mamy samorządu [illegible]
[illegible] samodzielnej; [illegible] tej mocy [illegible]
[illegible] samorządu — [illegible] lub [illegible], ale
w [illegible] jako [illegible] samodzielności! [illegible]
nie będzie to „samorząd".

12 lipca.
rok 1926.
piątek.

Projekt rządowy o „samorządzie", nadesłany do Rady Stanu, — to w istocie skandal. Dla opozycji, która jeszcze samego projektu nie zna, ale zgóry się domyśla dzieła tej „reformy"! — będzie to dopiero żer! W takim projekcie, który otrzymaliśmy z Gabinetu Ministrów w Radzie, — samorządu nie było ani cienia. Nietylko samo określenie pojęcia samorządu, podane w art. 1 projektu, o którym już wspominałem wczoraj, jest w istocie raczej kategorycznym samorządu zaprzeczeniem, ale i dalsze kapitalne dyspozycje projektu, dotyczące kontroli rządowej nad działalnością organów „samorządu", — w zupełnej harmonji z powyższym określeniem tępią wszelką możliwość samorządu w organizowanym przez projekt związku lokalnym. Mianowicie kontrola ta (dozór), który wykonywają naczelnik powiatu i minister Spraw Wewnętrznych, ogarnia tak legalność, jak celowość wszelkich uchwał i aktów organów gminnych i powiatowych, to znaczy że wszystko, co one robią, i pod wszelkim względem ulega tej kontroli bez żadnych zastrzeżeń i może być uchylane i zmieniane. To znaczy, że organy te nie posiadają żadnej sfery samodzielnego stanowienia i żadnej ~~[illegible]~~ sfery swoich decyzji, a wszystko, cokolwiek one robią, zależy od tego, czy się spodoba administracji centralnej; moc i władza organów „samorządu" jest więc tylko pozorną.

Inne dyspozycje projektu, gdyby nie miał on tej wadliwości kapitalnej, tępiącej zupełnie samą istotę samorządu, — nie są najgorsze, a niektóre są nawet w zestawieniu swoim zupełnie dodatnie i wartościowe, które możnaby przywitać z uznaniem. Co do tej nieograniczonej kontroli administracyjnej — to jej skandaliczna powszechność, nie pozostawiająca żadnego śladu samorządu, jest w projekcie pogłębiona jeszcze przez to, że została ona zupełnie wyłączona od sankcji sądowo-administracyjnej, ~~która [illegible]~~ której ulegała w dotychczasowej konstrukcji samorządu lokalnego (ta sankcja była jednym z nielicznych zastosowań wyjątkowych ~~[illegible]~~ funkcji sądu administracyjnego w Litwie, przekazanej sądom okręgowym i Trybunałowi Najwyższemu, — w obecnej zaś reformie znika ona, co uprawnione jest logicznie wobec zupełnej negacji wogóle sądu administracyjnego w Litwie, ale ze stanowiska praworządności jest prawie zgubne). 200.

Ta zasadnicza wadliwość projektu rządowego tak jest jaskrawa, że uderza odrazu i pierwsza rzuca się w oczy, a [illegible] czyni ona bezwzględnie nie wszystko to, co ewentualnie mogło być dodatniego w innych dyspozycjach reformy. To też samo przez się się rozumie, że każdy z nas w Radzie Stanu — po przejrzeniu projektu — zwrócił uwagę przedewszystkiem na ten najjaskrawszy i zasadniczy moment — całkowite przekreślenie samorządu. Gdyśmy w zeszłym tygodniu na plenum Rady zaczęli rozważać projekt, wszyscy zgodnie przyszli do jednego wniosku: że rządowy projekt ustawy o samorządzie gminnym przeczy samej istocie pojęcia samorządu i jest sprzeczny z konstytucją, która w [illegible] określa bardzo treściwie i krótko, ale zupełnie poprawnie zasady samorządu lokalnego ustala. Uchwaliliśmy przeto ~~[illegible]~~ wystosować o tym do rządu naszą opinję. Zredagowanie tej motywowanej opinji zostało zlecone mnie. Jeden tylko sprzeciwił się Šilingas — jedyny z nas wszystkich — wystąpił przeciw tej zasadzie opinji i domagał się zwrócenia się do Prezydenta Rzeczypospolitej z prośbą zwołania raz takiej narady członków Gabinetu z delegacją Rady dla wspólnego ustalenia zasad projektu, jak to już było raz w sprawie Reformy Agrarnej uczynione. Ale i Šilingas nie domagał się jednak wcale, [illegible] wszelkie [illegible] w obronie tego projektu, wiedząc że [illegible] tylko [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible], jako [illegible] [illegible] [illegible] do [illegible].

A jednak pomimo wszelkie przeszkody, piętrzące się wobec Rady Stanu, — wyjazdu na wakacje nie odkładam. Wyjeżdżam jutro dalej, choć za tydzień będę zmuszony wrócić znowu do Kowna dla udziału w jednym z posiedzeń Rady, które zamknie jej przedwakacyjną pracę nad terminowanymi projektami o Reformie Agrarnej i o samorządzie gminnym i powiatowym. W sprawie projektu o samorządzie, który nam w ubiegłym tygodniu skomplikował zakończenie pracy przedwakacyjnej, — rzeczy poszły tak. Prezes Rady Šilingas, który, jako prezes nominowany, poczuwa się do roli męża zaufania rządu w Radzie i pretenduje o to, aby się nie wytwarzały jakieś, choćby pozorne lub maskowane, antagonizmy między rządem a Radą, — nie przyjął pierwotnej uchwały, polecającej zwrócenie uwagi rządowi na niezgodność jego projektu tak z konstytucją, jak z samą istotą samorządu. Šilingas bał się, że tą drogą Rada zabawi się jawnie w opozycję i zamiast uzupełniania i współpracownictwa rządu stanie się w tym wypadku jego antagonistką ku wielkiej uciesze wszystkich „wrogów wewnętrznych". Rozumiał dobrze, że się tajemnica postanowienia Rady przeciwko rządowemu projektowi ustawy wyda i że przez to pośrednio Rada stanie się narzędziem kompromitowania rządu. Jako prezes Rady, odpowiedzialny za nią wobec rządu, Šilingas przypisywał tę rzecz jakoś osobiście, jakoś zawczasu

201. zmienić. Pobiegł więc do Prezydenta Rzeczypospolitej, który jest wypróbowaną Šilingasa ucieczką, poskarżył mu się i odwołał znów do jego roli pośredniczej i pojednawczej. Znowu więc, jak przed kilku tygodniami w sprawie Reformy Agrarnej, zaimprowizowana została u Prezydenta swoista konferencja, na której obecni byli mieli z jednej strony Prezydent, prezes Ministrów Voldemaras i Minister spraw wewnętrznych Mustejkis, z drugiej — delegacja Rady, którą Rada, jak zawsze, wyłoniła w osobach ex officio Šilingasa i z wyboru — Zygmunta Starkusa i mnie. Konferencja ta odbyła się właściwie pozawczoraj pod wieczór z tym jeno odchyleniem od programu, że zamiast ministra Mustejkisa, który wyjechał, obecny był minister Aleksa. Wynik tej konferencji jest jednak wielce niezadawalniający. Ostatecznie, jak zawsze, ostatnie słowo należało do Voldemarasa, którego w tym razie poparł energicznie Aleksa. Wprawdzie w niektórych przepisach poszczególnych Voldemaras zgodził się na poprawki Rady, w szczególności uwzględnił kilka (bodaj że trzy) poprawek merytorycznie zasadniczych, to jednak rzecz najkapitalniejsza — sama struktura konstytucyjna samorządu — pozostała bez zmiany istotnej; a przecie o to nam głównie i przedewszystkiem chodziło. Te trzy poprawki merytoryczne, które Voldemaras przyjął, są następujące: a. uległa zmianie interpretacja pojęcia „organy samorządu działają na zasadzie prawa publicznego"; pierwotnie Voldemaras nadawał temu to znaczenie, że przez to samo organy samorządu są wciągane w ścisłą i zupełną hierarchię władzy państwowej; wyjaśniliśmy — i Voldemaras się z tym zgodził, — że to znaczy tylko to, że samorząd jest wyposażony przez państwo we władzę (imperium), która w pewnym zakresie może mu być przekazana do decyzji i rozporządzania samodzielnego w granicach ustaw, nie czyniąc koniecznie organów samorządu agenturami hierarchicznemi władzy centralnej; b. przyznana została jednostkom samorządowym osobowość prawna majątkowa, której zrazu Voldemaras chciał przeczyć, sądząc, że to uczyni te jednostki stowarzyszeniami cywilnemi; c. rozszerzone zostały prawa wyborcze do samorządu tj. wnioskiem Rady, nie-umiecie rozciągnięte właściwie do granic powszechności głosowania, jeno [illegible] ności nie osobników, lecz rodzin (oprócz cenzusu [illegible], służby etatowej publicznej, wykształcenia wyższego i w [illegible] przyjętego [illegible] i grupo-[illegible] oraz [illegible] powiatowej; [illegible] z odpowiednim [illegible] — [illegible] publicznej w samorządzie rozciągnięte zostały na wszystkich [illegible] — albo w [illegible] tychże — [illegible], co rozciąga te prawa i na nauczycieli i robotników; nie płacących podatku bezpośredniego, wyłączone zostały w projekcie rządowym pierwotnym, — rozciągnięty dla wszystkich kategorii cenzusów — cenzus [illegible] zamieszkania w obrębie włości.

13 lipca.
rok 1925.
sobota.

14 lipca.
rok 1929.
niedziela.

Rano przyjechałem pociągiem do Abel. Wiozę ze sobą nową tymczasową służącą kowieńską Helę, wziętą na lato w Kownie zamiast Anielki, która od Zielonych Świątek bawi w Bohdaniszkach. Specjalnie moją dotychczasową gospodynię w Bohdaniszkach — Marię Żemaitisową — uwolniłem ze służby, biorąc na jej miejsce inną; Anielka zaś wróci do nas do Kowna od jesieni, a Hela będzie od jesieni po powrocie do Kowna uwolniona.

W Abelach spotkały mnie konie i na spotkanie przyjechała Jadzia. Moje fabryki domowe w Bohdaniszkach — w ruchu: cegielnia kończy podmurówkę pod budynek, w warsztacie Kazimierz Jankowski [illegible], Stefan zaś Römer z bratem Kazimierzem będzie malował ściany w salonie i gabinecie. Ja zadowolony jestem tym razem w przyjętym polityce [illegible].

Urodzaj w Bohdaniszkach ładny, ogrody warzywne prezentują się pięknie, jest nadzieja, że będzie pewien dochód z pomidorów. Niezwykle srogą zimę tegoroczną, która uszkodziła mnóstwo drzew owocowych i w szczególności prawie wszystkie wytępiła śliwy, grusze, też wiśnie oraz wiele delikatniejszych gatunków jabłoni; w moim młodym sadzie wygniła bardzo niedużo sztuk; w ogóle wymarzło mi jeno kilka słabszych drzewek. Z innych sadzonych przeze mnie drzew — wszystkie nowozasadzone tej jesieni i te, które już dawniej były przyjęte — żyją. Ze starych — tylko pięknie wiązy za sadzawką przy domu wyglądają uschnięte — podeschły od ziemi, ale może się jeszcze odchowają. Kasztany i[illegible] u mnie już skończone, ale jeszcze nie zwiezione.

Cały dzień miałem interesantów, którzy na wszystkie strony upominali mi się pieniędzy z tytułu różnych należności. Nie mogłem się nacieszyć Bohdaniszkami i Jadzią. Po obiedzie przyjechali do nas i dłużej siedzieli u mnie goście — Piotr Römer, Eugeniusz Falejew, Alfred Chomiński i Jan Masiulis (z Sedurek).

Wracam jeszcze do spraw kowieńskich w Trybunale. Na konferencji czwartkowej w Prezydenturze dwa ich w poszczególnych [illegible] przesunięcia w kierunku Trybunału (jednak w kwestii zasadniczej — najistotniejszej — przełożyć się nie dał). To kwestia — stoi on mocno i bez zastrzeżeń na gruncie kontroli samorządu przez władzę centralną, musi być zupełna bez żadnych zastrzeżeń, co oczywiście kasuje wszelki cień samorządu. W sprawie redakcji art. 1, w którym było podane określenie samorządu, Voldemaras zmienił się zgodził a nawet zgodził się na to, aby w przepisie o kontroli samorządu wykreślone zostały wyrazy „pod względem tak legalności, jak celowości", ale nie zgodził się, by kontrolę ograniczyć wyraźnie sferą legalności i dyscypliny pełnienia obowiązków. Wobec tego odpowiedni ustęp o kontroli będzie brzmiał ogólnikowo, że na to, jaka ma być ta kontrola, ten ma to, kto ma kontrolę wykonywać, ograniczając się słowa „kontroli" czy „dozór" („priežiūra"). Jaka ma być ta kontrola i co ma ogarniać — tego nowa redakcja przepisu nie ustala wcale, ale Voldemaras powiada, że on ją pojmuje w całym zakresie, łącznie z celowością. Ja się na to w Trybunale nie zgadzamy i mówimy, że w myśl samej konstytucji nie może to być nieograniczona kontrola celowości. Nieokreślona formuła kontroli zostawi więc otwarte drzwi dla dowolnej interpretacji, ale ponieważ akcja kontrolująca rządu nie będzie ulegała [illegible], więc oczywiście rząd będzie mógł stosować do tej kontroli interpretację taką, jaka jemu się spodoba. Gdyż zaś ponowna interpretacja — dowodzona jawnie, że w zasadzie kontrola zupełna — bez ograniczeń, a przeto ogarniająca też całkowicie sferę celowości.

W wyniku więc konferencji w tej najważniejszej kwestii nie ustalono nic nowego. To, co było w projekcie skodyfikowane, sprzeczne z konstytucją i z istotą samorządu, to [illegible] pozostało. Wskórałyśmy tylko tyle, że to zostało [illegible] i że w formule kontroli zakres celowości nie będzie wymieniony, ale też nie będzie żaden inny określony zakres wskazany. Ale cóż po tej formule, skoro treść w niej rząd wkłada taką samą zgodną z tym ostrzeżeniem i zarezerwował sobie autorytatywną interpretowanie ustawy.

202.

Stefan Römer porobił śliczne projekty wzorów do malowideł 5 lipca.
ściennych po moim domu. Wybrałem z nich trzy — do salonu, do rok 1925.
gabinetu i do gościnnego pokoju różowego na górze. Od przyszłego poniedziałku
malarz Jankowski zaczął podług szkiców Stefana malować tło do jego malowideł
w salonie. W gabinecie położył posadzkę u mnie zdun kominek i piec. Naogół
pozornie będę miał znacznie więcej, niż w roku ubiegłym. Będę w stanie utrzymać
trzecią krowę przez zimę. Nie mogę jednak używać zupełnego kiejfu w Bohdani-
szkach, bo tymczasem jestem na urlopie — muszę we czwartek jechać jeszcze
na dwa dni do Kowna — i mam robotę terminową przed wyjazdem. Nasza komisja
Rady Stanu nie zdążyła zakończyć swych robót w terminie 12 lipca, który sobie
pierwotnie zakreśliła dla rozpoczęcia wakacji. W piątek 12 lipca na posiedze-
203. niu plenarnym rozdzielono pozostałą robotę tak, że komisje redakcyjne
mają w ciągu tygodnia opracować redakcję ostateczną obu projektów o Reformie
Agrarnej i projektu o samorządzie, ja zaś mam polecone w tymże terminie
ułożyć memoriał o projekcie samorządu, uzasadniając jego zasady i
normy też w sprawie kontroli samorządu (na piątkowym posiedzeniu ple-
num prezes Rady Šilingas usiłował już nas przekonać, że kontrola celowości
działania samorządu, której życzy sobie rząd, jest rzeczą zupełnie słusz-
ną i nie przeczy ani konstytucji ani istocie samorządu, ale przekonać
nie zdołał i głosował za tym sam jeden przeciwko wszystkim). Następne
raz i już ostatnie posiedzenie plenarne Rady wyznaczone zostało na
piątek przyszły i ewentualnie sobotę. Ten tydzień cały wyjechałem
więc do Bohdaniszek, ale na piątek muszę znowu być w Kownie.
I do piątku muszę terminowo tę robotę nad motywami projektu o sa-
morządzie, względnie tekstu tego projektu — opracować. Czuję się więc
jeszcze uwiązany. Dopiero w przyszłym tygodniu rozpocznę prawdziwe wa-
kacje bez troski i bez terminowej pracy.

16 lipca. rok 1929. Wtorek.

Nieznośny komentarz do projektu ustawy o samorządzie przykuwa mię do biurka i nie daje mi możności rozwinąć swobodnego używania wsi. Pojutrze muszę tę pracę zakończyć i wyjechać do Kowna na ostatnie przedwakacyjne posiedzenie Rady Stanu. Wtedy będę już prawdziwie wolny i na niedzielę wrócę do Bohdaniszek w towarzystwie państwa Herbaczewskich, których zaprosiłem na wakacje. I już wtedy do 10 września będę miał wakacje prawdziwe.

Stefan Römer rozpoczął dziś pracę nad malowidłami ściennymi w salonie moim. Początek zapowiada się ładnie. Dom mój może się sławić będzie artystycznym typem dekoracyj ściennych, wykonanych ręką artysty.

Kazimierz Jankowski bielił w dolnym ciągu sufity i ściany i gruntuje podłogi. 204.

Z Sidorą umówiłem się o rozebranie i przewiezienie jego kosztem do murującej się kuchni — podmurówki dużej, którą na dole postawił pod niedoszłe gumno w roku 1914 Papa, a którą mi Marynia (bo podmurówka stoi na jej ziemi) sprzedała za 400 litów. Mam za tę robotę zapłacić Sidorze 500 litów.

Pola z udziałem moich kobiet woził dziś koniczynę i siano. Siana będę miał w tym roku znacznie więcej, niż w zeszłym.

Marynia, z którą dziś z Jadzią poszliśmy do jej zaścianeczka w Cibuciszkach, rzuciła się tam na świnię i potłukła ją tak, że bodaj nogę jej złamała. Marynie potrafiła świnia dokonać gorszych rzeczy i tej zimy, będąc z Norą zamknięta w t. zw. dzienniku (średnim oborze), wlazłszy do Elwiry, — zagryzła na śmierć i zjadła żywcem pół wieprza Elwiry.

Nic szczególnego.

17 lipca.
rok 1929.
środa.

205.

18 lipca. rok 1929. czwartek.

Musiałem kończyć forsownie moją notatkę wyjaśniającą do projektu ustawy o samorządzie lokalnym, obstalowaną przez Radę Stanu na jutro. Ukończyłem dziś popołudniu to pisanie, które mi sporo czasu zajęło i nudne było nawet. Dziś na noc wyjeżdżam na 2 dni do Kowna na zakończenie posiedzeń Rady Stanu. Miałem jechać autobusem, idącym z Rokiszek, co wypada krócej i taniej, niż koleją, ale Jadzia mię uprosiła jechać tym razem pociągiem. Wyjechałem wieczorem na Abele. Za dwa dni wrócę do Bohdaniszek, przywożąc ze sobą na wakacje Halbaczewskiego.

Senność, której doświadczam już od paru lat, rozwija się, jak mi się zdaje, coraz więcej. Niepokoi mię trochę ten objaw, bo pamiętam, jak się ta senność rozwijała i potęgowała coraz bardziej u ś.p. Mamy, aż doszła pod koniec Jej życia — na kilka tygodni przed śmiercią — do nieustającej prawie śpiączki, czyniącej Mamę nawpół przytomną i oczywiście zupełnie niezdatną do jakiejkolwiek pracy, a nawet do myślenia systematycznego. Ta sama jest u mnie otyłość, co u Mamy, ta sama skłonność do senności. Ale u Mamy rozwinęło się to w późniejszym wieku, niż u mnie. Mam wrażenie, że jestem niedotlenowany. 206.

12 lipca. rok 1929. piątek.

Rano przyjechałem do Kowna. Zajechałem wprost do Rady Stanu – w niej rzeczy złożyłem. O godz. 10-ej rano odbyło się posiedzenie plenum Rady. Wszyscy byli obecni. Dowiedziałem się, że wczoraj na posiedzeniu Rady Ministrów z udziałem delegacji Rady Stanu (prezes Šilingas, Staugaitis i Kalnietis) — Gabinet Ministrów przyjął poprawiony przez Radę projekt ustawy o samorządzie gminnym i powiatowym. Wszakże w interpretacji kontroli samorządu rząd zajmuje stanowisko zasadniczo sprzeczne ze stanowiskiem Rady Stanu, rozciągając tę kontrolę na „celowość" aktów samorządowych. Jeden przepis projektu, który pośrednio popierał interpretację Rady — zatwierdzanie przez rząd pewnych uchwał organów samorządu, uwydatniające a contrario zupełną samodzielność tych uchwał tam, gdzie zatwierdzenia nie ma, — został w Gabinecie Ministrów wykreślony, a zwrócił na to uwagę rządu sam prezes Rady Stanu Šilingas, działający w tym wypadku przeciwko opinii Rady a zgodnie ze swym votum separatum, uznającym celowość kontroli aktów samorządu ze stanowiska celowości bez żadnych zastrzeżeń. Rząd sam nie był zwrócił uwagi na ten przepis, potwierdzający a contrario interpretację Rady, odrzucającą kontrolę celowości w ogóle, ale Šilingas wskazał, że przecież, skoro rząd pojmuje nieograniczoną kontrolę celowości we wszystkich wypadkach, to byłoby nielogicznym żądać zatwierdzenia w poszczególnych. Członkowie Rady są trochę zgorszeni tą ultra-gorliwością prezesa Šilingasa przeciwko Radzie. Drugą rzeczą w tym względzie (względem projektu o samorządzie) — to ta, że komisja redakcyjna Rady pozwoliła sobie na własną rękę zmienić dwie bardzo zasadnicze poprawki, przyjęte do tekstu projektu przez Radę: jedna dotyczy rozszerzenia praw wyborczych w samorządzie na wszystkich ojców rodzin, druga — ważniejsza poprawka terminologiczna, mianowicie zamiany terminu „seniūnija" na termin „bendruomenė" (istotna rodzima nazwa gminy — commune, Gemeinde — w języku litewskim). Na moją interwencję Rada postanowiła restaurować obie te poprawki, prosząc extra rząd o ich uwzględnienie i przyjęcie. Na posiedzeniu plenarnym potem mi odczytany został i przyjęty z uznaniem bez żadnych zmian opracowany przeze mnie memoriał z motywów interpretacyjnych Rady Stanu do projektu ustawy o samorządzie. Tylko co do kontroli celowości aktów samorządu prezes Šilingas zgłosił swoje votum separatum. Dowiedzieliśmy się też, że prezes Ministrów Voldemaras zainteresował się kontrprojektem Rady Stanu w sprawie Reformy Agrarnej. To też zasiała nadzieje, że ten kontrprojekt, który, jak się zdawało, żadnych szans nie miał, może być w ostatniej chwili przyjęty przeciwko projektowi rządowemu, forsowanemu bezwzględnie z uporem przez Ministra Rolnictwa Aleksę. Co do mnie — wątpię o to. W każdym jednak razie Voldemaras zaproponował, aby tak ze względu na projekt o samorządzie, „tak dobrze", podług słów Voldemarasa, opracowany przez Radę Stanu w uzgodnieniu jej poprawek z życzeniami rządu (w istocie tak wcale nie jest i komentarz motywów Rady w kwestii zasadniczej jest właśnie najzupełniej rozbieżny z koncepcją i intencją rządu), — jak ze względu na kontrprojekt Rady o Reformie Agrarnej, — aby Šilingas jutro pojechał z Voldemarasem do Szawel, gdzie ma się odbyć na pewno uroczyste spotkanie z Prezydentem Smetoną, — aby rząd i Rada, które współpracowały w tych dwóch projektach, — wspólnie [illegible] przedstawiły te projekty Prezydentowi do zatwierdzenia. Wobec [illegible] do Szawel Šilingas [illegible]

Voldemaras kontrprojekt Rady o Reformie Agrarnej i modyfikacji nie uprzedzając swego stanowiska wobec do tego kontrprojektu, a kwestią w której Voldemaras interesował się [illegible] do mego poprawki Rady do projektu o samorządzie (w sprawie rozszerzenia praw wyborczych na [illegible] i w sprawie terminu „bendruomenė" zamiast „seniūnija").

207/8

20 lipca.
rok 1929.
sobota.

Upał — straszliwy. Nieznośnie w mieście. Właściwie do roboty nic już dziś nie miałem, ale musiałem czekać do wieczora. Dzień mi upłynął na załatwianiu sprawunków, rozmowach ze znajomymi i t.d.. Doczekałem się wreszcie wieczora i spotkałem z Herbaczewskimi na dworcu kolejowym. Wyjechaliśmy razem do moich „dóbr" na wakacje.

Przyjechaliśmy rano z Herbaczewskimi do Abel. Spotkały nas na stacji kolejowej konie moje, zaprzężone do powoziku, przysłanego przez Marynię, w którym wszyscy troje wsiedli z furmanem — moim Pietrusiem — zmieściliśmy się bardzo wygodnie. Jechaliśmy pięknym gościńcem Abelsko-Kowarskim; po drodze udzielałem Herbaczewskim wyjaśnień o okolicy, przez którą przejeżdżaliśmy, i o terenie oraz pokazywałem im piękne widoki, ukazujące się w przejeździe. Widok ten, łączący mnóstwo bogatych szczegółów dekoracyjnych — wzgórz, dolin głębokich, wąwozów, lasów, jezior i t.d. — z wielkiemi przestrzeniami i perspektywami dali, — zachwycił oboje Herbaczewskich. Wreszcie w samych Bohdaniszkach z mojego domu ten widok charakterystyczny dochodzi szczytu wspaniałości. Herbaczewscy stwierdzili pokrewieństwo zasadnicze

209. tego widoku z widokiem podgórskim za Krakowem w kierunku ku Tatrom.

21 lipca. rok 1929. niedziela.

W Bohdaniszkach natrafiliśmy na dalszy ciąg upałów. Oprowadziłem Herbaczewskich po dworze i Bohdaniszkach, po czem zaprowadziłem ich do starego domu i zapoznałem z siostrą, skąd już karmiliśmy ich z Jadzią śniadanie i smacznie i podaliśmy kawę doskonałą, herbatę i mlekiem, dostarczyłem im pokoje w salkach na balkonie u góry w meblach plecionych. Herbaczewscy — szczególnie on — nie wyjawiali wielkiej skłonności do wychodzenia we dnie z domu. Ich pokój jest bardzo ładnie przez Jadzię urządzony, zresztą cała góra domu jest im do dyspozycji oddana. Tylko wieczorem odbyliśmy spacer dłuższy przez łąki do Karwieliszek. Jakoś do wnętrza lasu Herbaczewski nagabania nie ma. Nabieram przekonania, że Herbaczewscy zbyt łatwymi gośćmi letnikami nie będą.

22 lipca. rok 1929. poniedziałek.

Upał znowu. Chce się już trochę deszczu na odświeżenie. Herbaczewscy wyjątkowo cały dzień spędzili w swoim pokoju na górze. Wykąpałem się dziś poraz pierwszy. Woda w naszym stawie kąpielowym ciepła, — przepłynąłem staw w obu kierunkach, dałem kilkakrotnie nurka, orzeźwiłem się i było po kąpieli. Wieczorem z Herbaczewskimi i Jadzią przeszedłem się na mogiłki żołnierskie, skąd wróciliśmy przez Zawieliszki.

210.

23 lipca. rok 1929. wtorek.

Choć dzień wypłynął pogodnie, jednak skłonność do deszczu i
nawet do burzy dawała się czuć. Hebaczewscy już się zapoznali
z obydwoma domami moich sióstr w starym domu i
chętnie się tam udają. Hebaczewski zwrócił szczególnie
uwagę dzieci swojemi pojęciami o zjawach pośmiertnych
czyli o „duchach”, umarłych ludzi, a także swemi kom-
binacjami astrologicznemi. Dzieci są z natury cieka-
we wszelkich zjawisk tego rodzaju, poglądy zaś Heba-
czewskiego wprowadzają one do zwykłych praktyk cudac-
kich i czarnoksięskich, prowokując Hebaczewskiego
wszystkiemi gdzieś kiedyś słyszanemi albo zgoła
211. komponowanemi opowieściami o „strachach”
i tem podobnych zjawiskach w Gaju i w sta-
rym domu. Szczególnie Gaj stał się takim rezer-
wuarem fantastycznych bajań, któremi się Heba-
czewski przejmuje. Hebaczewski tam rej wodzi, re-
żyseruje, wymachuje rękami, sypie paradoksami i
w gruncie rzeczy ośmiesza się, ale się też bawi sam
i bawi innych.

24 lipca,
rok 1929.
środa.

Szczera młodzież — Herbaczewski dość się bawi. Stał się on zaraz idolem dla dzieci, które się bawią jego opowiadaniami o strachach, upiorach i dotąd bezcielesnych, podjudzają go, prowokują, łaszą się i zabierają. W tej sferze swojej Herbaczewski jest o wiele mniej ciekawy, niż gdy obraca się na terenie zagadnień historycznych, społecznych i politycznych. Tam jest w pewnych błyskach myśli genialny, niezrównanie głęboki i śmiały, nawskroś wspaniały i królewski, czasem zwód naiwny, ale nawet wtedy, gdy jest naiwny, jest ciekawy w porywach błyskotliwych, którymi sypie, jak z rękawa. Z dziećmi, a zresztą i żyły w otoczeniu bohdaniszkim — w tej sferze [illegible] nie może, bo tu umysły w zakresie tych problematów nie pracują, a więc Herbaczewski audytorium nie posiada. Właściwie i w sferze świata duchów, w sferze metapsychologii i astrologii poglądy jego są oryginalne i bardzo ciekawe, ale że audytorium składa się z dzieci, które zagadnień tych głębiej nie ujmują i które zwracają uwagę tylko na fabułę tajemniczych faktów, albo z panien, które rzeczy traktują frywolnie i sensacyjnie, więcej się przejmując temperamentem dekoracyjnym autora samego, niż treścią myśli jego, — przeto cała ta gawęda schodzi na manowce płytkich epizodów, nie przerastających miary sensacji garderobianych. W tych dniach do Bohdaniszek przyjechały dwie panienki — Anulka Stawska i Zosieńka Wasilewska. Herbaczewski, który w gruncie rzeczy jest bardzo wrażliwy na płeć piękną, choć się do flirtu nie przyznaje, — od samego rana ożywił się w kierunku na stary dom, aby się kręcić dokoła tych dziewczynek.

Po obiedzie pojechaliśmy z Herbaczewskim i Jadzią do Antuzowa. Chodziło mi tam o obstalowanie mebli u stolarza [illegible] i o porządkowych interesików gospodarskich. Herbaczewskiego wziąłem dla pokazania mu pięknego dworu Antuzowskiego. Istotnie Herbaczewski zabawił się tam dobrze, a z Felejewym rozwinął bardzo ciekawą rozmowę na temat emigracji rosyjskiej i w ogóle inteligencji rosyjskiej. Na noc wróciliśmy do Bohdaniszek.

212.

Znowu dzień pogodny podobnie do innych. Od paru dni tem- 2 lipca.
peratura nieco zelżała — upały ustały i jest umiarkowane rok 1929.
ciepło. Z Herbaczewskimi i Jadzią odbyłem wieczorem między czwartek.
podwieczorkiem a kolacją — spacer do Kunas i z powrotem. W
miarę bliższego poznania bardzo dużo zyskuje p. Herbaczewska.
Jest bardzo delikatna, dobrze wychowana, cicha i pełna taktu,
zawsze równa i pogodna. Jest też wcale niegłupia, ma swój
sąd o rzeczach i — co mię zdziwiło — sąd samodzielny. Nie jest
bynajmniej tylko echem sądów męża, jak mi się to zdawało
dawniej. On — to fantasta, pełny energii i temperamentu,
ale też despota, który swoją niepohamowaną indywidualność
213. narzuca otoczeniu, sam tego może nawet nie czu-
jąc. Mam wrażenie, że Herbaczewski na dłuższy czas
tu będzie się trochę nudził w Bohdaniszkach. Nie jest
to człowiek, stworzony do monotonnego życia. Potrzebuje
on ruchu, kawiarni, dysput, gazety. Chyba że się zabierze
do pracy literackiej nad czymkolwiek — to wtedy się
zapali do pracy. Już teraz Herbaczewski ciągle prze-
bąkuje o jazdach; chciałby codzień gdzieś jechać, coś
nowego oglądać, porównać, przeżywać wrażenie. Na
dłuższy czas taki gość staje się na wsi uciążliwy. Zupełnie
co innego — ona: słodka, zamiłowana we wsi, subtelna,
czująca, najzupełniej wystarczająca sobie.

26 lipca. rok 1929. piątek

Jakem pisał w dzienniku — Hektor Komorowski ma się żenić. Partja to nie jest ze stanowiska hrabiowskiego świetna, bo panna, choć ma w nazwisku artykulik szlachecki „von" („von Holstein"), — a niektórzy tytułują ją nawet „baronówną Holstein", — nie należy wcale do klasy ziemiańskiej; jest uboga materjalnie i utrzymuje się z własnego zarobku, jako skromna urzędniczka w Polskim Banku Drobnego Kredytu w Kownie. Słowem — progi mieszkanki panny nie są wcale wysokie. Ale i ze stanowiska ludzkiego partja ta nie zapowiada się zbyt dodatnio: Hektor bowiem jest [illegible] starokawalerem, liczy 3? lat, ona zaś jest młoda, jest rozbawiona, wielka flirciarka, przywykła do samodzielności i życia ~~[illegible]~~ towarzyskiego miejskiego, pełnego urozmaiceń i zabaw. Czy panienka ta zdoła się przystosować do poważnego i cichego życia ziemiańskiego w Kowaliszkach w towarzystwie starszego męża, brata męża i bratowej (Julkowie) i teściowej wreszcie obcej z dwoma siostrami męża — to jest pytanie, na które trudno dać odpowiedź pewną. I kto wie jeszcze, czy się to małżeństwo nie rozchwieje i czy nie byłoby najlepiej, żeby się rozchwiało.

214.

Ale tymczasem piętrzą się nowe przeszkody. Są to upiory dawnych miłostek Hektora. Jedną z takich miłostek jest p. Sabina Sirkowiczówna, panna już niemłoda, mająca dobrze ponad 30 lat wieku, może nawet czterdziestki bliska. P. Sabina Sirkowiczówna — siostra rodzona p. Zofji Sirkowiczówny, która w latach 1921-1922 była nauczycielką dzieci Elwiry, — córka adwokata prywatnego, dziewczyna dość wykształcona, maturzystka, — była w latach 1923-1925 buchalterką w Kowaliszkach. Na tym stanowisku zakochała się w Hektorze, a że na bezrybiu i rak — ryba, więc Hektor był częstą miłostką w Kowaliszkach bawił. Podobno pannie Sabinie obiecywał małżeństwo i ostatecznie zawrócił dziewczynie głowę. Czy miłostka ta była wówczas romansem spełnionym — nie wiem. Żeby było dziecko — nie słyszałem. Znając Hektora, jego poglądy, bardzo dalekie od wszelkiego romantyzmu, idealizmu i t. p., jego traktowanie kobiet i kochanek, — dziwnym mi się wydaje, że mógł on pannie Sabinie obiecywać małżeństwo, ale ona to twierdzi kategorycznie, a pozory są często łudzące i mylne: ktoby się spodziewał, znając Hektora, spodziewał po nim, że zechce się żenić z tą i pospolitą dziewczyną, która jest... urzędniczką w Banku!! jeżeli jednak to jest możliwe, to dlaczegóż niemożliwą byłaby obietnica małżeństwa z panną Sabiną, obietnica może nieszczera, może dana dla pozyskania jakiejś pierwszej dozwolonej od tej, która na bezrybiu była chwilowo także rybą i mogła chwilowo obudzić żądzę panicza — hrabiego Hektora! Jakkolwiek się tam rzeczy miały — dzieje pobytu panny Sabiny w Kowaliszkach były nacechowane jej miłostką z Hektorem. Elwira wiedziała, że p. Sabina się w Hektorze kocha — był to [illegible] — ale żeby się Hektor był zaangażował — tego Elwira ani na chwilę nie przypuszczała. Zakochanie się p. Sabiny w Hektorze Elwira traktowała, jako rzecz śmieszną, i nie omieszkała trzymać p. Sabinę na stopie towarzysko niższej, upokarzając ją niezbyt boleśnie i dając jej na każdym kroku poczuć różnicę stopnia społecznego, który ją dzieli od domu hrabiowskiego jej pracodawców. P. Sabina dla miłości Hektora cierpiała upokorzenie, wiedziała, że [illegible] miłości i że się uformuje bramy zamku hrabiowskiego i była w pracy oddana Kowaliszkom, życzliwa, [illegible]. Elwira ceniła w niej pracownicę sumienną i gorliwą. Gdy się tak te stosunki [illegible], a wreszcie Kowaliszki uczyniły stanowisko p. Sabiny zbędnym, — i nawet doszło do jej [illegible] — nastąpił rozłam [illegible] między Elwirą i p. Sabiną. P. Sabina nie chciała rezygnować z tego, co uważała za swoje prawo nabyte do serca Hektora. Gdy wyrzuciła ona Elwirze całą swoją urazę i całe [illegible] swoich roszczeń — Elwira wpadła w wściekłość, kazała wynieść jej rzeczy i wypędziła ją z domu.

108

Jeszcze o pannie Sabinie Sienkiewiczównie i Hektorze Komorowskim. 2 lipca. Rok 1929. Sobota.

Panna Sabina, po wyrzuceniu jej z Kowaliszek przez Elizę Komorowską, nie myślała bynajmniej rezygnować ze swych roszczeń do Hektora. Siedziała naprzód w Zakiszkach, gdzie postarała się o posadę przygotuje w Žemės Ūkio Draugiji. Potym otrzymała posadę w centrali Kooperacji Mleczarskiej „Pieno-Centras" w Kownie, gdzie jest obecnie. Otóż teraz, gdy się dowiedziała o zamiarach matrymonialnych Hektora, postanowiła nie dopuścić do ich spełnienia i upomnieć się o prawa swoje. Argument szczególny do swej ofensywy obecnej panna Sabina bierze z tego, że Hektor żenić się chce z panną, która żadnych tytułów szczególnych wielkopańskich nie posiada – i którą panna Sabina uważa za równą sobie. Jeśli Eliza ją usunęła z drogi, jako nieodpowiednią na stanowisko hrabiny Hektorowej Komorowskiej, jako rywalizującą do świętego małżeństwa, które [illegible] się należy Hektorowi, jeżeli jej prawa i roszczenia były uzasadnione, jako mezaliansu, to teraz, gdy Hektor właśnie do mezaliansu się gotuje, — wszystkie argumenty poprzednie, które przeciwko niej były podnoszone, — upadają. Otóż p. Sabina rozpoczęła działanie. Pisze list do Elizy, w którym wspomina jej dzieje swego wyrzucenia z Kowaliszek i żąda sprawiedliwości. Na list ten odpowiedzi nie odbiera, — zdaje się, że Eliza jej listu wcale nie czytała. Wtedy chce ogłosić „protest" w „Dniu Kowieńskim". Redakcja tego dziennika, licząc się z Hektorem, którego nie chce obrażać, bo

215 Hektor jest członkiem szczytów społeczeństwa polskiego w kraju i sam się czuje tych szczytów najwyższych kością, — nie chce umieścić tego „protestu" i radzi pannie załatwić spór na drodze honorowej. Wtedy p. Sabina proponuje Hektorowi „sąd honorowy", który, wiadomo, że Hektor nie przyjmuje. Wtedy zwraca się ona ze swemi rewelacjami wprost do swej konkurentki — narzeczonej Hektora, panny Holstein. Panna Holstein wysłuchała żalów panny Sabiny, obiecała rozpatrzyć sytuację, ale zerwać zaręczyn z Hektorem nie obiecała. Wtedy p. Sabina napisała do mnie. List jej otrzymałem przedwczoraj. Załączyła do niego odpis swego listu do Elizy. W liście spowiada mi się ze wszystkiego i prosi o wpłynięcie na Elizę w kierunku spełnienia jej żądań.

Oczywiście żadnych praw do uczucia czyjegoś, prawa do miłości — mieć nie może, jak nie może też być prawa na małżeństwo z daną osobą. Ba, — nawet solenne przyrzeczenie zawarcia małżeństwa nie stanowi kontraktu, który obowiązuje do spełnienia przyrzeczenia. Taka umowa o małżeństwo jest nawet kwalifikowana przez ustawy cywilne za niemoralną i przeto mocy skutku mieć nie może, wyjąwszy skutek wynagrodzenia szkód i strat, o ile takie przyrzeczenie było środkiem do nadużycia zaufania i oszukania kogoś, który miał stąd straty. To też wszystkie zabiegi p. Sabiny są same przez się jałowe i skutku prawnego mieć nie mogą. Ale mogą one wywołać skandal i jako takie — mogą bardzo realnie zaszkodzić małżeństwu Hektora. P. Sabina widocznie nie cofnie się przed żadnym środkiem i drogą, zwróci się do sądu kościelnego, będzie usiłowała wywołać skandal w prasie, będzie szukać satysfakcji swej „krzywdy" wszędzie. Dla Hektora to nauka — niech nie lekceważy zbytnio uczuć i honoru kobiety, bo to się mścić może.

P. Sabina w liście swoim rozumuje tak: pani hrabina (Eliza) wyrzuciła ją z domu i nazwała „oberwańcem", bo p. Sabina nieszlacheckiego rodu i bez majątku, żyje z pracy własnej, a przez gorliwe oddanie się sprawom Kowaliszek, poświęcając im interes materialny własny, zaniedbała się w nauce i garderobie. Ależ i panna Holstein nie jest lepszą od niej ze stanowiska majątku i rodu, jest córką doktora, nie skończyła nawet gimnazjum (jest maturzystką), była nauczycielką [illegible] i przez dwa lata była nauczycielką w gimnazjum polskim w Poniewieżu, pracuje dziś podobnie w „Pieno-Centras", słowem tyle, ile panna Holstein w Kownie, i też nie ma jej zapewne tyle, co tamta. Jeżeli więc Holsteinówna może być hrabiną Hektorową Komorowską, to równie dobrze może nią być też Sienkiewiczówna, której Hektor małżeństwo przyrzekał.

28 lipca.
rok 1929.
niedziela.

Wczoraj i dziś mieliśmy gości. Przyjechała Elka Komorowska z Lilką(?), które zabawiły od wczoraj wieczora do dziś do obiadu i wyjechały(?) przez Elkę niewiadomo dlaczego większym układem(?) (nocowały, zasiadały do stołu i przesiadywały) wyłącznie i wyłącznie u Magdy (nie u Elwiry i nie u mnie), licząc to wizytowanie Magdy za wizytowanie również mnie i Elwiry. Wczoraj przyjechał też z Autobusu Eugenjusz Falejew, aby jechać dziś z nami do Sacnan(?). Od kilku już dni bawi u Elwiry Amelka Stawska, przedmiot atrakcji Herbaczewskiego. Dziś po obiedzie całym dworem wszystkie trzy grupy bohdaniskie (Elwiry, Magdy i moja) wybrały się do Sacnan(?). Te trzy grupy składają się obecnie z osób następujących: grupa Magdy — ona sama, to znaczy Magdzia Römerowa, jej syn Stefan z żoną Magdzią Römerową i ich córeczką 3-letnią Stasią, Eugenjusz Falejew i b. uczeń Stefana z gimnazjum Polskiego w Poniewieżu — Ludzio Chmielewski, [struck] spędzający tu od lat kilku wakacje. Grupa Elwiry: ona sama, jej dzieci — Helcia, Andrzej i Michaś i Amelka Stawska. Grupa moja: ja, Jadzia i Herbaczewscy. Z Bohdaniszek nie wybrali się do Sacnan(?) tylko Ludzio i Jadzia, jako nie zakwalifikowani do t. zw. „towarzystwa" w ~~[illegible]~~ minimum(?) społeczności ziemiańskiej. Reszta — wszyscy pojechali. Elwira i Magdzia wraz z karami(?), wioząc każda swoją gromadkę z tą jeno poprawką, że w gromadce Elwiry siedzieli też Herbaczewski i Stefan Römer. Ja więc wiozłem tylko p. Herbaczewską. To pojechanie [illegible] Elwiry tłumaczy się tym, że w karecie tej jechała Amelka Stawska, która się stała przedmiotem adoracji Herbaczewskiego, jakimś mistycznym wznoszeniem kultu szczególnego, w pozytywnym(?) [illegible] — Amelka Stawska zawróciła starannie przeszło 60-letniemu profesorowi w głowie: Herbaczewski zakochał się w niej, jak sztubak. Herbaczewski o Amelce tylko mówi, do Amelki tylko ciągnie, jak sztubaczek. Ale i Herbaczewski potrafił zaimponować Amelce i podbić jej serce, przedewszystkiem zaś — jej ambicję. Herbaczewski, człowiek stary, z imieniem, ciekawy, budzący uwagę powszechną, profesor Uniwersytetu, artysta, który skłonił(?) ku przykuć do siebie zainteresowanie ogólne, a przyjmujący(?) całej młodzieży bohdaniskiej, i nagle tego profesora bożyszcze — ona, Amelka! Dla młodej dziewczyny, zakochanej, jak wszystkie, przedewszystkiem w sobie samej, — to jest rozkosz nad rozkosze! Czuć się wielbioną przez człowieka, który jest wielbiony przez innych, być wybranką ~~wybranego~~, wznosić się na piedestały i w strefy coraz wyższe i liczne(?), widzieć się podziwianą, o — to za rozkosz dla kobiety wogóle, a dla młodej dziewczyny w szczególności.

W Sacnan(?) Herbaczewski uciekał od wszystkich — od Römerów, od Falejewa, od Dr. Łapuchiego(?) — i wogóle od dorosłych — do dzieci, w których miała być ~~[illegible]~~ Amelka Stawska z Helcią Mieczkowską(?). Oprócz Amelki Stawskiej, którą poprostu adoruje, — Herbaczewski przysiada się i do dwóch innych młodych dziewcząt — do Zosi Wasilewskiej(?) i do małej Marysieńki Stawskiej. Za to chłopcom w młodszym wieku, mogącym mu być konkurentami, Herbaczewski jest niechętny i w kółku z nich jakiś wrogi wobec wszystkich. W szczególności ostro jest przeciw skrytykowaniu(?) Andrzeja Mieczkowskiego. Za to Stefan Römer, owszem, wobec upojenia Herbaczewskiego w tym kółku, [illegible]

216.

wiskiem towarzyskim i bojąc się jego krytyki niechętnej, przyglądał się do niego i prawił mu komplementy, by go mieć po swojej stronie. Wogóle pozycja Herbaczewskiego wygląda zabawnie w otoczeniu tego towarzystwa młodzieży bohdanisko-gaczewickiej(?). Śmieszny był nawet trochę w tym towarzystwie, w którym i Herbaczewscy i ja wespół z młodzieżą i całą dziecinną [illegible] śmieszną, na kolei za Herbaczewskim, wyprowadzając moje przysiadanie się do Amelki i [illegible] nawet młodszych(?) [illegible] flirtu (Herbaczewski ma to za obrazę, gdy go się o flirt posądza, bo jest mistrzem flirtu i ~~[illegible]~~ koneserem natury kobiecej), — rwał się młodzieńczo nad [illegible], dla których towarzystwo wybiera on kobiety i niewinną kobiecą urodę, jako ciekawą [illegible] [illegible], że w społecznej kobiecie młodszego pokolenia nie [illegible] naiwnej i prostej, ducha buntu i wolności, podczas gdy pokolenie starsze jest jakieś zmanierowane i jałowe, pozbawione woli i samodzielności, bierne i martwe. Wywiązała się z tego dyskusja, w której się szczególnie Herbaczewski z Falejewem pokłócili.

29 lipca. rok 1929.

Dziwactwa Herbaczewskiego potęgują się. Admiracja Aniulki Stawskiej przeplata się wizjami tajemnicami „duchów", które po nocy odtwarzają nam wydarzenia przeżytych dramatów i strony ludzi żyjących. Gdyśmy wrócili wczoraj z Szaran — Herbaczewski, który jechał w karecie Elwiry wraz z jej dziećmi powiedział tak. (Aniulki nie było — została na noc w Szaranach i dziś dopiero do nas samochodem przyjedzie), — był poruszony i zaaferowany prawie do łez. Drżał na całym ciele, gestykulował, wymachiwał rękami, wykrzykiwał „gyj, gyj!" i nie okazał się w stanie opowiedzieć. Dopiero dziś rano zaczął porządkować swoje twierdzenia. Chodzi o to, że kocz Elwiry szedł z Szaran za powozikiem, w którym jechałem ja z panią Herbaczewską. Dojeżdżając do dużej spadzistej góry na gościńcu pod Szaranami i zjeżdżając z niej, — zsiedliśmy z p. Herbaczewską jeszcze z góry i poszli za nami, aleśmy zjechali, że to się tak utożsami weszli w koczu Elwiry. I pojechaliśmy dalej — nie oglądając się. Tymczasem okazuje się, że pod tą górą kocz Elwiry wpadł do rowu i przewrócił się, przygniatając trochę małego Michasia Mieczkowskiego. To był pierwszy wypadek. Herbaczewski uważa ten wypadek za niemal cudowny; twierdzi, że gdyby się kocz nie przewrócił, to poleciałby on w całym pędzie z góry, powodując oczywiście katastrofę. Ale nie na tym się zasadza

217/8 „clou" przygody, która do łez poruszyła Herbaczewskiego. Tym „clou" były duchy, które wyprawiały jakieś „obrządki" w pobliżu dworu Dogiele. Według relacji Herbaczewskiego rzecz się miała tak: w pobliżu drogi w chacie odbywała się duża wieczorynka; chata była oświetlona jaskrawie, ludzie się w niej ruszali i nawet tańczyli, ale ani muzyki, ani żadnych dźwięków lub głosów nie było słychać. W pobliżu chaty przy drodze stała postać kobieca bardzo wysoka w bieli, opodal zaś stało dwóch mężczyzn „drabów", wyglądających, jak „potwory", — wpatrujących w tę kobietę i śledzących jej ruchy. Gdy kocz Elwiry się zrównał z kobietą — furman Ignaś Żybolis uderzył biczem kobietę; i oto kobieta ta nagle zmalała do rozmiarów jakiejś kartoflanej figurki, a po przejechaniu koczu z kobiety tej pozostał jeno na ziemi ślad płatki, jakby rzemień, rzucony na ziemię. Herbaczewski jest przekonany, że nie było ani wieczorynki, ani chaty, ani dziewczyny, ani mężczyzn w nią wpatrujących potworów. Wszystko było tylko zjawą duchów ludzi dawno umarłych, którzy zajęli ten skrawek ziemi i odtwarzają na nim jakiś epizod, który miał kiedyś w ich życiu miejsce. Pani Herbaczewska, która zresztą nic z tej sceny nie obserwowała, gorliwie sekunduje mężowi: twierdzi, że przejeżdżając mimo tej chaty — spostrzegła istotnie niezwykłe jej oświetlenie — jakby światłem elektrycznym; widziała też pary tańczące we wnętrzu, ale bez muzyki, śpiewu i głosów. Ta wieczorynka wiejska w oświetleniu jaskrawym i w ciszy zupełnej — zastanowiła ją, jak powiada, a było tak niezwykłe, że i nasz woźnica Piotrek odwrócił się, by spojrzeć. Stąd oboje Herbaczewscy doszli do wniosku, że była to nie prawdziwa zabawa wiejska, jeno wieczorynka duchów; domniemanie to potwierdza się jeszcze przez to, że Elwira (i ona też!) powiedziała Herbaczewskiemu, że we dnie chaty w tym miejscu nie ma. Naturalnie, że wszyscy, co jechali w koczu Elwiry, potwierdzili wobec Herbaczewskiego jego fantastyczne spostrzeżenia, ale w istocie, jak powiadają, wszystko było bardzo naturalne. Ta dziewczyna, dwóch chłopców na uboczu ją obserwowało, była chata rzęsiście oświetlona i wśród pospolitej jak najbardziej wieczorynki — „vakaruška" litewska, Ignaś zaciął konie, zamachnąwszy biczem zlekka w stronę dziewczyny, która na skutek tego ruchu trochę się pochyliła. Oto była cała „przygoda", która w pojęciu Herbaczewskich urosła do rozmiarów jakichś mistycznych widziadeł duchów.

30 lipca.
rok 1929.
wtorek.

Piękna Aniela Stawska — córka Herbaczewskiego — wyjechała. Na rannym pociągu pojechała do Abel, gdzie się spotkała z matką — Marynią Stawską — i pojechały obie do Polski. Herbaczewski jakoś posmutniał odrazu. Spaceruje dziś naokoło Sołdaniszek i przez wspaniałą lunetę polową, który dzieli czasowo do mojej dyspozycji naczelnik punktu pogranicznego policji kolejowej w Abelach, — studjuje piękne widoki i okolice lokalne, rozciągające się tu w pole widoku miejscami na 30-40 kilometrów. Przeważnie jednak, nawet dziś bez Anieli, Herbaczewski grawituje do towarzystwa młodzieży, złożonego ze Stefanostwa Römerów i dzieci Mieczkowskich, L218
do którego przybyli jeszcze Justyś Stawski i Konrad Wasilewski.

Jeździłem dziś z Jasią do Sołdaniszek jednym koniem po sprawunki — głównie po kredę i farbę do bielenia sufitów i malowania ścian, drzwi i podłóg.

Stefan Römer z pomocnikiem w osobie Łodzie wykończył mi malowidła ścienne w salonie i maluje w gabinecie. Malowidła są bardzo ładne — szczególnie w gabinecie. Będą one stanowiły wielkie upiększenie mego domu.

Z części Gaju, która w naszym dziale rodzinnym w Bohdaniszkach w r. 1921 wypadła w ilości ± 9 ha na udział Maryni Römerowej, a którą ja w tym roku odkupiłem od Maryni za 3200 litów, — wydzieliłem dziś cząstkę — około 4-5 ha lasu z ziemią; cząstkę tę przydzielam do Jadzi folwarczku Cybučiupis, który akurat z południa do Gaju przylega. Ten kawałek Gaju oddaję Jadzi na własność; folwarczek jej wzrośnie przeto do 15 ha. Jadzinka moja bardzo się z tego przyrostu i samego Gaju cieszy. Właśnie dziś rano wytknąłem w naturze przyszłą linję granicy w Gaju między własnością moją i Jadzi. 31 lipca. rok 1929. środa.

219. Niech tam Bóg da Jadzi zdrowie i sił do cieszenia się i korzystania z tego przyrostu własności.

Na wieczór dziś się zachmurzyło i kropić zaczął kapuśniaczek.

Jesteśmy w samym przededniu żniw. Gdzieniegdzie, po pagórkach, już się nawet snopki skoszonego żyta ukazały, ale to jeszcze dopiero tyle, którym brakuje na chleb. Żyta są już wszędzie białe i są już w tym ostatnim stadjum dojrzewania, kiedy ziarno się wypełnia i twardnieje. Lada dzień rozpoczną się żniwa masowe.

1 sierpnia.
rok 1929.
czwartek.

Roboty w moim domu dość forsownie posuwają się ~~naprz~~ naprzód. Cieśle zakończyli podmurówkę, ustawili drzwi, układają już pierwszy rząd kamieni na ścianę. Zarudniak mi począł dziś malowanie okien i drzwi (na biało) i podłogi (na czerwono) w saloniku, którego ściany są już przez Stefana Römera pomalowane. Salonik będzie więc pierwszym całkowicie wykończonym pokojem w moim domu. A jest to właśnie pokój, do którego nic mebli nie mam. Za nim pójdzie gabinet, następnie pokój na górze, w którym się dziś Hertmanowicz lokuje. Był też dziś szklarz z Abel, który mi wstawił szyby kolorowe do górnych fragmentów okien w ganeczku przy jadalni. Szkła kolorowego trochę mi zabrakło. Trzeba będzie jeszcze z Kowna uzupełniającego sprowadzić. 220.

2 sierpnia. rok 1929. piątek.

Odwiedził mię dziś w Kowdaniszkach mój stary przyjaciel i kolega z czasów paryskich — Józef Petrulis z Audry, człowiek, który w swoim czasie wywarł na mnie wpływ może i najbardziej decydujący. Rok 1904, znajomość z Petrulisem, stowarzyszenie „Lithuania" w Paryżu, — to były czynniki, które ukształtowały mój stosunek do Litwy i do Polski i określiły przeto całą linię mojego życia i mojej działalności w kraju i poza nim. Petrulis, który jest nauczycielem historji w gimnazjum w Rakiszkach, w roku szkolnym ubiegłym nie pracował w gimnazjum wcale i przemieszkał na wsi w Audrze na 18 ha gospodarce własnej!

Petrulis przyjechał do mnie nietylko dla odwiedzenia mię, ale też dla pomówienia w pewnej sprawie społecznej lokalnej. Założył on tu przed paru laty Towarzystwo kulturalno-oświatowe Rakiszczan pod nazwą „Aušra", które ma na celu zespolić rozproszonych inteligentnych ludzi, urodzonych w powiecie Rakiskim, pod hasłem studjów nad tą dzielnicą Litwy, jej szczególnego umiłowania, pracy nad jej kulturą i rozwojem i t.d.. Jest to niejako
221. zawiązek wytworzenia prądu, analogicznego do t. zw. regjonalizmu francuskiego i polskiego. Sztuczne w tej konstrukcji jest tylko to, że się opiera ono na jednostce terytorjalnej ściśle administracyjnej, nie stanowiącej — poza organizacją samorządu — żadnej całości logicznej. Regjonalizm ten powinienby być nie powiatowy, lecz jakiś dzielnicowy, np. u nas powinien on ogarnąć nietylko powiat Rakiski, ale Jezioroski, wschodnio-Rakiski (gminy Abele-Krewny-Jużynty-Kowarsk) i bodaj Uciański. No — ale to są początki, które może być zmienione poprawione. Petrulisowi chodzi o wciągnięcie do tego towarzystwa takich Rakiszczan, jak ja i wielu innych, który pochodzą z pow. Rakiskiego i zajmują wysokie stanowisko w państwie, w nauce, w sztuce, w społeczeństwie i t.d.. Okazją do tego jest utworzenie z łona tego stowarzyszenia komitetu dla obchodu w d. 1 września 10-letniej rocznicy pow. Rakiskiego. Zgodziłem się chętnie wziąć udział w tym komitecie i w uroczystości obchodu.

Petrulis pozostał takim samym kochanym idealistą, jakim był zawsze. Ani względy kariery ani względy popularności i mody ani żadne inne racje nie zdołały go wypaczyć. Kiedy dziś w ustroju państwa litewskiego wieje nacjonalizm centralistyczny i hurraganowy, on — w obecności głęboki — wierny niezłomnie federalizmowi i przeto akcję regjonalistyczną traktuje rozmyślnie drogą do federalizacji Litwy. Ten ideał federalistyczny, do którego mi się on przyznał, — to najlepsze świadectwo wysokiej wartości Józefa Petrulisa w społecznym ruchu krajowym.

3 sierpnia, rok 1929, sobota.

Herbaczewski bardzo dużo zyskuje, gdy niema atrakcji ponieńskiej, która go przykuwa do siebie. Odkąd Anulka Stawska wyjechała — jest on naturalniejszy i milszy. Jest wtedy całkowicie sobą — oryginalny w swoich pomysłach i spostrzeżeniach, dziwaczny i paradoksalny w wierze w duchy, w astrologji i w całym obcowaniu fantazyjnym ze światem własnej wyobraźni, ciekawy wszystkiego i naiwny w swoich wybrykach i w pojmowaniu wszystkiego, co dokoła spostrzega. Staje się znów miłym, beztroskim, pogodnym.

Ale swoją drogą Herbaczewski ma już dość wsi. Pani Herbaczewska zostałaby jeszcze dłużej na wsi pośrednio, ale on tęskni już do miasta, do kawiarni, do zmienności kalejdoskopicznej ruchu miejskiego i mas ludzkich. Oświadczył już, 222
że za tydzień w sobotę wyjeżdża do Kowna. Choć kawę ma u mnie doskonałą i podawaną 2 razy na dzień — na śniadanie i podwieczorek, o wiele lepszą od najlepszej w kawiarniach kowieńskich, ale potrzebny mu jest nie tyle smak kawy, ile lokal i atmosfera kawiarni. Ja się cieszę, że Herbaczewscy skracają swój pobyt, bo choć miło mi z nimi i choć są względnie wystarczający sobie, to przecież gość w domu jest zawsze nieco krępujący i przy takiej gospodarce karłowatej, jak moja, wyżywienie dwojga osób na stopie utrzymania inteligenckiego — jest rzeczą kosztowną i uciążliwą.

4 sierpnia. rok 1929. niedziela.

Jeden z najpiękniejszych, prześlicznych dni: pogoda bez chmury, słońce, powietrze tak jędrne, upału prawdziwego nie ma, bo gdzieś het w podświadomości jest chłodek elementarny. Wygrzewałem się z [illegible] nad stawem w słońcu, zamierzając napisać kawałek opisu [illegible]. Jeżeli pogoda będzie sprzyjająca nadal — będę się systematycznie kąpielom słonecznym oddawał. W ogóle próżnuję w tych wakacjach. Roboty nie wykonywam większej żadnej. Nawet do porządkowania i segregowania notatek się nie zabrałem. Bo wszystkie pokoje nie są jeszcze ustalone, meble się wędrują z jednego do drugiego w miarę, jak się pokoje bieli, maluje i t. d..

223.

5 sierpnia. rok 1929. poniedziałek.

Rozpocząłem moje żniwa. Petruk Skrobys kosi żyto, Tupalicowa — wiąże. Żyto, jak miód; słoma — wysoka i mocna, prawdziwa kulowa, kłos — tęgi, ziarno — duże i ciężkie.

6 sierpnia.
rok 1929.
wtorek.

Herbaczewscy już nas z Jadzią trochę znudzili. Gospodarka moja, która w stadjum obecnym obejmuje zaledwie kilka hektarów, jest uboga, to też trzeba dobrze sobie głowy łamać i myśleć, aby wymyśleć co dzień, czem nakarmić gości. Poza tym — dom jest cały w remoncie, roztrzęsiony, jak na popasie, przez okna leje się żar słoneczny, wewnątrz — meble, naczynia gdzieś porozkładane doraźnie, nigdzie — ładu, symetrji, stateczności. Herbaczewskim w głowie tylko wyjazdy, wycieczki, sąsiedztwo ziemiańskie. Chciałoby się domu, ładu, ciszy wiejskiej, pewnej pracy skupionej. Wyobrażałem sobie nieco inaczej zachowanie się Herbaczewskiego na wsi. Sądziłem, że będzie się interesował ludem, folklorem, że czas zapełni gwarem jakiejś akcji śród ludu. On wszakże — typowy Cygan kawiarniany — lubi się rozkoszować w uwielbieniu, używać wygód, dobrego jedzenia, wypitki okazyjnej, obcować z ziemianami, a głównie się do młodych dziewczątek pańskich zalecać, imponując im błyskotkami salonowej astrologji i swojej wyjątkowej osoby, zasłaniając wszystko, cokolwiek mogłoby być
225. przedmiotem ~~…~~ uwagi, tak aby wszystkich promienie w swojej osobie ześrodkować. Rad już jestem, że Herbaczewscy wkrótce wyjeżdżają. Mieli wyjechać w sobotę, ale jeszcze Tolo Römer ich na niedzielę na piknik zaprosił.

Trzy pokoje będą miał już, zdaje się, całkowicie tego lata wykończone: salonik, gabinet i pokój Jadzi. W saloniku, do którego zresztą własnie mebli nie posiadam, — pozostaje już tylko po raz ostatni podłogę pomalować. W pokoju Jadzi ściany podług jej gustu zostały jednolicie na różowo pomalowane i jeno u góry Stefan Römer ma dać wąski szlaczek kwadracików szachownicy na czarno. Okna, drzwi i podłoga — zostaną w tym tygodniu pomalowane. W gabinecie są już prawie ukończone piękne malowidła dekoracyjne Stefana, wyobrażające stylizację irysów. To tylko u spodu — niżej malowideł — niedobrze udane. Jest ono barwy czekoladowej, wcale nie ładnej i jakąś pospolitość ~~…~~ naszemu pokojowi nadającej. Stefan ma to jeszcze poprawić.

Wieczorem przyjechali dziś Zygmuntostwo Rutkowscy z Towarlinek z dwiema siostrami Zygmunta — starszemi pannami Manią i Basią.

7 sierpnia, rok 1929, środa. Wybrałem się z Niedbaczewskim do Kowaliszek. W przeszłym tygodniu mówiła Elizka, że właśnie na teraz zapowiedzieli się do Kowaliszek Eugenjuszostwo Römerowie ze starszymi dziećmi. Elizka, będąc w Bohdaniszkach, zaprosiła i Niedbaczewskich, — mogłem więc wziąć ich ze sobą śmiało. Zresztą Niedbaczewski jest tak ożywiony, ruchliwy, pełny pomysłowości w swoich kombinacjach astrologicznych, skądinąd sypiący przepowiedniami, chwalący się, sugestjonujący siebie i innych, że w każdym twierdzeniu jest on pożądany. Napewno nie zwiedzie nikogo, natomiast zabawi wszystkich do syta. On sam sądzi, że ci, co go słuchają, przyjmują jego twierdzenia, jako objawienie prawdy, i że go mają za proroka. W istocie słuchacze się często śmieją z niego samego i słuchają go nie jak ewangelji, lecz jak ciekawej bajki albo ucieszonego aktora. 226.
W każdym razie bawią się dobrze, więc mnie to cieszy.

Do Kowaliszek przyjechaliśmy o zmroku. Okazało się, że Eugenjusz Römer do Kowaliszek nie przyjechał. Przyjechała tylko Zosia Eugenjuszowa Römerowa z synem Jędrzejem i dwiema starszemi córkami — Zosieńką i Sienią. Jędrzej jest już prawie kawalerem, Zosieńka — prawie panną. Znacznie młodsza 13-letnia Sienia jest olbrzymką, wyższą od swojej starszej siostry, która sama przez się jest wysoka. W kogo wdał się Jędrzej — trudno dociec. Nie przypomina mi on z rodziny nikogo. Ma rysy ostre, może ponieważ drapieżne. Zosieńka — ładna, pogodna, jasna, o ciemnych oczach; przypomina swoje ciotki, siostry ojca — Izydorówny Römerówny z czasów ich młodości, szczególnie Zosię Virgonową. Sienia poszła wybitnie w ojca. Ma ona w sobie typ i Paciewskich i całego domu Antonoskiego Römerów po Siatoroszczu; ma też jest i swojska.
Ale Römerów zastaliśmy już na samym wyjeździe. W godzinę po naszym przyjeździe, po kolacji, — Zosia z dziećmi wyjechała ~~na~~ koleją. Niedbaczewski jednak zdążył wysypać Römerowej i Jędrzejowi cały worek swoich wiadomości astrologicznych.

8 sierpnia. rok 1929. czwartek.

Z Herbaczewskimi w Kowaliszkach. Od samego rana tak duszno i tropikalnie gorąco, jak w Brazylji, że na dworze wprost niepodobna wytrzymać. Próbowaliśmy wyjść na przechadzkę — bądź do ogrodu, bądź w pole do traktora, który właśnie był zaprzęgnięty do pługa i działał, — ale rychło całe towarzystwo, rozbiwszy się na grupki, z których każda gonić coś poszczególnego oglądać miała, — zwaliło się znów — pod wpływem nieznośnej spiekoty uciekłszy od upału — do domu. Ponieważ Herbaczewski doskonale i ciekawie zabawiał towarzystwo, zręcznie kalkulując dla każdego prognozy astrologiczne jego charakteru, skłonności, dat szczęśliwych i nieszczęśliwych i t.d., — czas upływał prędko i zabawnie. Gorąco było takie, że termometr Réaumura wskazywał na słońcu 45 stopni (Celsjusza więc — coś z 57°!), a w cieniu — przeszło 30. Człowiek był cały oblany potem i siedzący w mokrej bieliźnie, jak gdyby z łaźni się dopiero wyrwał. Herbaczewskim Kowaliszki się bardzo spodobały i nawet zaimponowały. Ładnie zadrzewiony i starannie utrzymany dwór, wszelkie pozory zamożności i dostatku, które Elizka utrzymuje umiejętnie, pokrywając nieraz często i grożący dokuczający niedostatek, pokoje, przepełnione meblami, których obfitość w Kowaliszkach jest wielka (są tam meble dawne Kowaliskie, znaczna ilość wyborowych z Bohdaniszek, otrzymanych przez Elizkę w dziale lub skupionych od sióstr, meble Weyssenhoffów z przedwojennego Terespola i Pomusza — z przedwojennego Antonowa), kulturalna atmosfera [illegible], która w Kowaliszkach

22 ſ.

ustaliła(?) się tradycyjnie od czasów Zygmunta [illegible], — wszystko to czyni tam wrażenie dworu pańskiego w stylu zamożniejszym przedwojennym. W Kowaliszkach — zwłaszcza przy obecności Elizki, Zitki, Julka, — naocznie(?) widać, że tu się książki czytają i że tu się usiłuje od cywilizacji zbytnio nie pozostawać w tyle. Co prawda — to wspomniałem pańskie Kowaliszki opłacone są wydatkami ponad stan, a pod pozorami blichtru dostatnie się dla [illegible] dzieje niemało, ale ostatecznie pozory robią swoje, blichtr ma swój efekt, a przysłowie o „pańskich ostatkach" da się jeszcze dobrze do Kowaliszek zastosować. W okolicy naszej są stare dwory ziemiańskie dwóch typów: jedne należą do grupy tych, co wyraźnie [illegible] i w swym poziomie kulturalnym zatrzymały się; w stanie swoich mebli, w urządzeniu mieszkania, w całym trybie życia uległy one regresowi czy degradacji; inne — nadrabiając [illegible] usiłują się utrzymać na przedwojennej stopie. Ponadto i obcowanie towarzyskie rozdzieliło te 2 grupy dworów: np. w naszych stronach Bohdaniszki moich sióstr, [illegible] [illegible], nawet [illegible] i Rosmusz(?) — należą do poziomu degradacji, — [illegible], a z nimi się łączą także np. Antonosz(?) opustoszały z [illegible] Falejewa i t.p. Do drugiej grupy należą Kowaliszki Komorowskich, [illegible] Sienkiewiczów(?), [illegible] Rutkowskich, które się orientują i równają na Rakiszki Przeździeckich. Herbaczewscy sfery, którymi się te pozory utrzymuje i blichtr ów, nie widzą, spostrzegają jeno samą zewnętrzność, która im imponuje i wydaje się całą rzeczywistością.

Przed wyjazdem z Kowaliszek musieliśmy przeczekać burzę i ulewę, do której się zanosiło już od rana(?) całe natura, wyzwalając się z upałów i [illegible]. Wyjechaliśmy z Kowaliszek około 5-tej. Jechałem do Rakiszek w przypuszczeniu, że odbędzie się tam może posiedzenie Komitetu obchodu 10-lecia powiatu Rakiskiego, do którego mnie wybrali [illegible] i mówiono, że zapowiedziało się posiedzenie na tydzień. W Rakiszkach jednak nie zastałem żadnego zawiadomienia wyraźnego o dniu i godzinie posiedzenia Komitetu, więc sobie nie zawracałem głowy(?) czekaniem i po załatwieniu sprawunków powiozłem Herbaczewskich wprost do Bohdaniszek.

9 sierpnia.
rok 1929.
piątek.

Na dziś byliśmy z Herbaczewskimi zaproszeni przez Falejewa na wycieczkę do Antonosza. To znaczy — z [illegible] dotychczasowych byliśmy zaproszeni: Herbaczewscy, ja, z domu Mieczkowskich — Elwira z dziećmi Helcią, Andrzejem i Michałkiem, i z domu Maryni — tylko Stefan Römer, bo sama Marynia wraz z Marynią Stefanową wyjechały dziś rano na parę tygodni do Polski. Na tę wycieczkę czy piknik Falejew zaprosił też cały dom Koziełłów z Uniksewnia i Rożenów z Lacnau wraz z bawiącemi w Lacnau dziewczynkami — Zosią Wasilewską i Marysieńką Stawską. Piknik miał być zbiorowy w tym znaczeniu, że każda przyjeżdżająca rodzina miała przywieźć ze sobą prowizję; Falejew zaś brał na siebie trunki (wódkę i własnego wyrobu wino owocowe). Herbaczewski od samego rana bardzo się o tę jazdę na piknik Antonoski dopytywał. Bibka, którą przewidywał i do której jest zawsze skory, i zwłaszcza przejażdżka wraz z żywszem towarzystwem — bardzo go nęciły. Radby on już od rana tam pojechać. Zaproszenie formalne mieliśmy dopiero na godz. 3-4 po południu, to znaczy po obiedzie w domu. Już od południa Herbaczewski naglił do pośpiechu i gorszył się, że się wybieramy tak marudnie. Ku wielkiemu jego oburzeniu wybraliśmy się wreszcie o godz. 5-tej do wyjazdu. Jechaliśmy końmi wysłanemi Elwiry — główna część towarzystwa — Elwira, Herbaczewscy, ja i Helcia Mieczkowska w dużych kocach, powoził nas przez Elwiry gospodarz — Ignaś Łybalisa, natomiast zaś wózkiem — Stefan Römer i Andrzej oraz Michaś Mieczkowscy — za nami bryczką jednokonką. Jechaliśmy nie wprost do Antonosza naokoło jeziora, lecz do wioski Kupry, położonej nad jeziorem naprzeciw Antonosza, skąd się łódką na brzeg Antonoski przejeżdża. Od samego rana duszno było, parno i gorąco — zbierało się na burzę i deszcz, i właśnie, gdyśmy się już do przeprawy przez jezioro zbliżali, burza zaczęła huczeć. Przewoźnikiem w łodzi z Kuprów do Antonosza jest chłop, niezupełnie przytomny, który [illegible] i wygraża tym, których przewozi. Zwykle tylko mruczy te pogróżki pod nosem, ale zdarza się czasem, że wpada w gniew i że nagle na środku jeziora przestaje wiosłować, odmawia dalszych usług albo nawet wprost proponuje podróżnym skoczyć do wody. Miły przewoźnik! Konie zostawiliśmy w Kuprach, a sami wraz z przywiezioną przez nas prowizją przeprawiliśmy się łódką w dwóch partjach na brzeg Antonoski, gdzie nas oczekiwał Falejew. Nasz sympatyczny przewoźnik wpatrywał się w nas uważnie wiosłując, gryzł papierosa i mruczał coś niezrozumiałego, w czym można było jeno rozróżnić jeden powtarzający się często i wcale dla nas niepochlebny epitet „gyvatės". Po przyjechaniu na brzeg Antonoski dowiedzieliśmy się od Falejewa, że ani Koziełłowie, ani Rożenowie nie przyjechali. Byliśmy więc jedni na pikniku. Zmrok już zapadał, deszcz też zaczął, burza się rozszalała. O wycieczce w parku nie mogło być mowy. Zgromadziliśmy się w wewnętrznych pokojach Antonoskiego u Falejewa. Oprócz nas byli tylko domowi: Falejew, jego gospodyni pani Zaleska i dwoje dzieci tejże — jej syn i jej córeczka dorastająca — z panną [illegible]. Zrazu nas [illegible]. Wypiło się, [illegible], [illegible], a jak [illegible] — z [illegible] i [illegible]. 228.

10 sierpnia, rok 1929, sobota

Herbaczewski był tak podrażniony wczoraj tym, że Kowalczykowie i Józefowie nie przyjechali na piknik do Antuzowa, a zwłaszcza obrażony za to na Józefa, który sobie wyraźnie przyjechać i obietnicy nie dopełnił, że oświadczył przy mnie, iż w niedzielę do Józefa nie pojedzie, a wobec tego wraca do Kowna dziś. W ogóle Piotr Józefowicz od pierwszego spotkania nie podobał się Herbaczewskiemu, który — trzeba to przyznać — ma zmysł wyczuwania ludzi. Wyczuł też on w Józefowiczu egoizm, skąpstwo i fałsz. Wprawdzie za ostatnią bytnością Józefa w Bohdaniszkach Herbaczewski więcej się z nim rozgadał i dał się nieco podbechtać nadziei, chętnie akceptując jego zaproszenie na niedzielę, ale zawód, sprawiony wczoraj przez Józefa, dotknął go, jak obraza osobista. Herbaczewski wytłumaczył sobie niespojawienie się Józefa jego „ambicją nędzną", bojącą się konkurencji Herbaczewskiego i zaćmienia jego, Józefa, wobec żony (p. Józefowej) i nawet niesmaku do gościny w tych warunkach w Suwałkach. Strumliny „atak duchów", którego Herbaczewski „doświadczył" w powrocie z Antuzowa nocy ubiegłej, o którym jeszcze napiszę, — utwierdził jego chęć przyśpieszenia powrotu do Kowna. Wydzielenie energii w odparciu tego „ataku duchów" było u Herbaczewskiego tak wielkie, że czuł się on dziś po nim zupełnie wyczerpany i rozbity, — spragniony już tylko powrotu. I chociaż dzienny nocny wieczorem — Herbaczewski nie cofnął decyzji i przed wieczorem odjechał z żoną tak, aby zdążyć stanąć w Abelach na stacji, unikając ponownej jazdy nocnej, aby się znów z „duchami" nie zetknąć.

Wczorajszy więc piknik Antuzowski był ostatnią rozrywką towarzyską w tej

225 trzytygodniowej wizyty Herbaczewskich u mnie. Chociaż wobec zawiedzionej niesprzyjaniem Kowalczyków i Józefów — Herbaczewski był jednak rozmowny i ożywiony. Przekąska i wódka uśmiechały mu się bardzo i pociągały w zawodzie dolnej. W wodzie akompaniowała mu wiernie p. Herbaczewska, która się ostatecznie mocno stęskniła i potem tańczyła w parku na górze z entuzjazmem, zataczając się i chwiejąc na nogach.

Pastka, która stanęła do apelu do wódki, — składała się z Herbaczewskiego, Herbaczewskiej, Cezarynej Falejowej, Stefana Römera i mnie. Tu było dzielnie śród toastów, okrzyków, dowcipów i całych przekąsek, przygotowanych przez samą Falejową, i rozmowy wesołej. Herbaczewski był w swoim żywiole. Toast każdemu mówił, przestrzegał, zalecał wierne dopełnienie przeznaczenia, które każdy ma w tym życiu założone w jego charakterze, pochodzeniu, stanowisku społecznym i t. d., wróżył, szacował wartość naszą i naszych spółczesnych w tych stronach rzeczywistej. W szczególności Falejowi zapowiedział na rok 1932 małżeństwo. Do mnie Herbaczewski ma dawną pretensję i żal o to, że lekceważę świat „duchów", nie wierzę w ich byt i nie doceniam przestrzeni świata zagrobowego. Zapowiedział mi wreszcie, że gdyby duch mojego Ojca zacznie mię nawiedzać; mój Ojciec, z którym się porozumieć nie umiałem nigdy, żąda ode mnie dwóch rzeczy: kontynuowania rodu — pozostawienia po sobie syna prawowitego — i obserwowania tradycji rodowej, to znaczy uzgodnienia mojej działalności osobistej z postulatami tejże tradycji. Co do samego „ducha" Papy, jako pewnej istoty osobowej, żyjącej poza śmiercią fizyczną Papy, — to oczywiście nic w tej materii twierdzić nie jestem w stanie, bo nic o istnieniu takich „duchów" osobowych nie wiem. Jeżeli one istnieją — to „duch" Papy może mię nawiedzać, może napastować, może co chce i co jest w stanie robić. W tym względzie niczemu przeczyć nie mogę, choć sam w takie bytowanie „duchów" pośmiertnych nie wierzę. Wszakże co do samych pretensji i żądań Papy, — to śmiem kategorycznie twierdzić, że Herbaczewski jest w błędzie. Wprawdzie za życia Papy i aż do samej niemal jego śmierci nie mogliśmy się nigdy z Papą porozumieć i — kochając się — byliśmy sobie może nie obcy, lecz przeciwni — w ciągłej walce, w ciągłym rozdźwięku tragicznym, — reprezentując dwa odrębne światy, dwie sprzeczne drogi, — to jednak Herbaczewski się myli: popierając — strzegąc tych właśnie dróg mej linii Papy a nie mojej — byłem w harmonii logicznej z tradycją właściwą rodu naszego. Tak, nie ja, lecz Papa był w błędzie, i że nie ja się od tej tradycji odsunąłem, lecz właśnie Papa, który przez ... nie tej ewolucyjnej funkcji ... [illegible] ... zatrzymał dały, odwołując się do tradycji i ... do ... polskiej, a ... drogi ... w Bohdaniszkach, ja zaś byłem tym, który ... nawiązał ją do ... i ... ewolucji kraju. Nie ... z Papą dopiero przed samą jego śmiercią ... porozumiałem się z po

[illegible]

11 sierpnia. rok 1929. niedziela.

Wczoraj więc Herbaczewscy wyjechali. Wprawdzie mili byli i oni, zgo=dnowy to przez wiele, współżycie przyjemnie i nieraz wielce zabawnie, to jed=nak bądź co bądź wypoczywamy po nich z Jadzią. Sami, choćby najpo=fałowy, bez przyjęć, a tak miło i słodko jest się czasem we dwoje poddać bie=gowi naturalnemu czasu — bez żadnej systematyczności, bez godzin określonych, dając się unosić falą dnia płynnego, jak łódka, puszczona swobodnie lotem na wielką wodę. I cały dom teraz ze wszystkiemi poko=jami, będącemi tak lub inaczej w robocie, — jest teraz w dyspozycji naszej do=woli. Możemy na każde zejście, na każdą czynność przenosić się do innego pokoju lub na inny balkon, kosztując kolejno smaku każdego i doświadcza=jąc subtelnej indywidualności miejsc i zakątków tego tworzącego się sie=dliska. Wszystko jeszcze prowizoryczne, wszystko — nieostateczne w tym domu. Meble są jeszcze tu lub tam jakby na egzaminach, pokoje mogą jeszcze otrzy=mywać i zmieniać przeznaczenie; dom jest nie tylko w tworzeniu, ale jest też w próbie i doświadczaniu, wszakże bez krystalizacji ostatecznej.

Po obiedzie dziś miałem jeszcze niespodziewany posmak Herbaczewskich, ale miły: oto przyjechali niespodziewanie do mnie aż dwukrotni goście, liczący na odwiedziny nie tylko mnie osobiście, lecz także Herbaczewskich. Oto jednym powozem przyjechali Hektor Komorowski i ks. Jan Przeździecki z Rakiszek, a w chwilę potem — nic o przyjeździe tamtych nie wiedząc — Julkowie Komorowscy — Julek i Maria. I jedni i drudzy zjechali się ex promptu — na krótką wycieczkę — Julkowie i Hektor w odpowiedzi na wizytę Herbaczewskich w Kowaliszkach, Przeździecki — też à conto Herba=czewskiego tak ze względu na ciekawego i oryginalnego literata, jak ze wzglę=du na to, że Herbaczewski przed kilku laty, będąc w Rakiszkach, był u Przeździe=ckiego w pałacu, nie zastawszy wprawdzie jego samego, jeno ks. Przeździecką. 2.30.
Przyjąłem gości w moim domu, dałem kawy; oglądali dom, malowidła Stefana, widoki, otoczenie, perspektywy wnętrzem przyszłych. Żałowali, że Herbaczewskich już nie zastali, ale w ogóle — czas im zeszedł miło. Przeździecki był szczerze zachwycony domem, mostem, obfitością kombinacyj i pomysłów w tej budowie twórczej. No, już co do widoku — to każdy, kto w domu moim staje, nie może wyjść z podziwu. Widok to wprost królewski — jeden z najwspanialszych w Litwie. Co poza widokiem imponowało Przeździeckiemu szczególnie — to przepojenie domu powietrzem i światłem, jego — prześwietlenie nie=zmierzone. Pokazywałem też moim gościom szkice do malowideł ściennych Stefana, portrety ś.p. Papy, wykonane przez ~~Stefana~~ Römera i panią Helę Römerową czarną, kopie ~~portretów~~ pastelowe portretów ~~Stefana~~ Dominika Römera i Racheli de Raësówny Michałowej Römerowej w młodym wieku, wy=konane dla mnie przez Stasia Römera (brat Eugeniusza). Miła była to wizyta.

Innym razem wpiszę jeszcze o piątkowym nocnym „ataku duchów” w domu z Antosiem, który tak przeraził Herbaczewskiego.

12 sierpnia.
rok 1929.
poniedziałek.

A więc — o „ataku duchów" na Herbaczewskiego w nocy z piątku 9-go na sobotę 10-go sierpnia w drodze powrotnej z Antonowa do Bohdaniszek. Herbaczewski wracał w nocy niechętnie. Jazda z [illegible] w nocy przed paru tygodniami, w której miał pierwsze przywidzenie „duchów", usposobiła go do jazd nocnych nieufnie. Próbował się oprzeć powrotowi nocnemu, proponował zaczekać do godz. 2-giej, kiedy wzejdzie. Aleśmy wszyscy woleli wracać i zresztą sam gospodarz Kalejis nie zatrzymywał. Wyruszyliśmy. Przeprawa przez jezioro poszła dobrze. Zamiast starego przewoźnika wójta przewoziła nas jego córka. Obawy więc żadnej nie było. Przedstawienie „duchowe" zaczęło się w Kuprach. Herbaczewski dostrzegł przewoźnika-wójta, stojącego w oknie otwartym chaty swojej i wołającego, zdaniem Herbaczewskiego, — jakieś przekleństwa potworne na nas. Czy się tak tylko Herbaczewskiemu wydało — bo stary przewoźnik wiecznie coś mamrocze, czego nikt zrozumieć nie może, — czy też istotnie były to miotane przekleństwa lub zaklęcia, — dość że Herbaczewski, uprzedzając konsekwencje przekleństwa, podszedł w kierunku wójta, żegnając go w powietrzu wielkim ~~[illegible]~~ znakiem krzyża. Widząc tę zbliżającą się niezwykłego wyglądu postać Herbaczewskiego, żegnającą i krzyczącą ku oknu, — wójt zaczął pluć „tfu, tfu, tfu!" i uciekł do drugiego okna. Tyle wiem, że właśnie wójt wziął Herbaczewskiego za ducha.
231. Gdy się wójt ukazał w innym oknie — Herbaczewski zawołał na niego „Susivaldyk!", potem wójt zniknął. Herbaczewski uważał to za wielki tryumf. Ale się na tym nie skończyło, a jak Herbaczewski później tłumaczył sobie dalsze zajście — to właśnie owe przekleństwa czy zaklęcia ~~[illegible]~~ wójta (pijanego) miały sprowadzić te gwałtowne ataki „duchów", jakie ~~[illegible]~~ nas ścigały w przejeździe z ~~[illegible]~~ wioski Kuprów do Bohdaniszek.

Po wyjeździe z Kuprów zaraz w pierwszym lasku Herbaczewski zaczął niepokoić się, ~~wołając~~: „Kas čia? kas? kas!... ar widzicie? o, o tam, tam!... Laukan! Laukan!" Wogóle całą drogę do nas mówił, jak zwykle, po polsku, do duchów — po litewsku. A jechaliśmy tak: w wielkich karach parą koni powoził ~~Jonuk~~ Zybolis, obok niego na koźle siedziała Hela Mieczkowska, wyżej w słomie siedzieli Elwira i pani Herbaczewska i siedział też Michał Mieczkowski, na siedzeniu — Herbaczewski i ja. Za nami zaś szła bryczka jednokonna, w której jechali Stefan ~~[illegible]~~ Römer i Kazimierz Mieczkowski. Ten pierwszy „duch" ~~It~~ była to niewyraźna jakaś postać („jak mówi Michał — „z brodą — jakby Żyd, jakby Moskal"), która na krzyk Herbaczewskiego skierowała się szybko do lasu, a coś mu świeciło — Herbaczewski powiada, że widmo było, jak „eleganczik", i że miało z tyłu na sobie lampkę „elektryczną". Ja tej postaci nie widziałem, ale inni twierdzili, że widzieli, i każdy nieco inaczej szczegóły zaobserwował. W toku ogólnego poruszenia i obserwacji usłyszałem tylko pewien dźwięk od strony widma, niby jak „hijijak", wcale nie widmowo zapowiedziany. Herbaczewski, poruszony, wołał: „Panowie! odwagi! Niczego się nie bójcie! Trzymajcie się wszyscy za ręce! ja was wszystkich obronię!" Dalszy ciąg z [illegible] jutro.

13 sierpnia. rok 1929. Wtorek.

W dalszym ciągu o „stołach duchów" u Herbaczewskiego w drodze z Jezioros Antonowskiego do Bukiszek z przed tygodnia. „Duchy" nie poprzestały na tej pierwszej zjawie „elegancika" z latarką elektryczną na plecach. Aż do wyjazdu z lasków na otwarte pole dworu ~~[illegible]~~ Pokrowiańskiego — raz po raz zjawiska się powtarzały. Herbaczewski zrywał się z siedzenia, stawał w koszu, trzymając lewą ręką w dłoni żony i przytrzymywany za poły marynarki przeze mnie, żegnał powietrze w kierunku ukazującego się zjawiska, zaklinał duchy gromkim głosem: „Vardan Dievo Tėvo ir Sūnaus ir Dvasios Šventos — šalyn, laukan! „šalyk! Aš tau sakau — lauk!" — to znów kreślił dokoła w powietrzu na cztery strony świata wielkie kręgi, mające oznaczać przestrzeń poświęconą dokoła pojazdu, niedostępną dla duchów, i wołał do duchów, zakazując im zbliżania się na odległość 50 kroków. Następnie zwracał się do nas lub do jadących za nami Stefana Römera i Andrzeja Skinkowskiego i wołał: „Panowie — odwagi! panowie — na miłość Boską — spokój! Niczego się nie bójcie: ja nimi władam! Panowie — tylko nie poddawajcie się desperacji!" Co prawda — nikt z nas nie był skłonny do desperacji, przeciwnie — wszyscy byli skłonni do śmiechu, bo śmieszył przede wszystkim sam Herbaczewski. Gdyby ktoś widział ze strony to widowisko z postacią natchnioną Herbaczewskiego, egzorcyzmującego zaklęciami duchy i nakazującego nam spokój i dyscyplinę dla przetrwania trwogi — trudno by się dziwić mógł uśmiać albo przerazić. Groteskowe to były pozy i groteskowa cała walka z duchami. Wszystkie „duchy" ukazywały się wciąż zjawą dostrzegalną lub głosem (jakieś pomruki, chrapania, łaskotania, beczenie kozła, gwizd) — zawsze z tyłu — w pobliżu bryczki Stefana i Andrzeja. „Duchy" przybierały jakieś kształty nietoperzowe, powiewały jakby skrzydłami, wznosiły piramidalnie ku górze ramionami, to znów przypadały do ziemi i rozpraszały się albo uciekały w pole. Pani Herbaczewska, siedząca na dnie kosza, uspokajała męża, wzywała go do zachowania równowagi i spokoju, ale sama też żegnała wciąż zjawy i szeptała zaklęcia po polsku, wołając na duchy „precz!" Na otwartym polu jakiś czas było się uciszyło, ale niebawem orgia „stołów" rozpoczęła się znowu. Herbaczewski już prawie całą drogę bez przerwy stał, żegnał, kreślił koła w powietrzu, wołał bądź do nas, bądź na duchy, klął, ciskał się. Przejeżdżając w Pokrowiszkach rzekę — „duchy" wpadały do niej z takim dźwiękiem, jak kamienie w wodę — i były znów i znów i znów to samo. Myśmy siedzieli cicho — tylko mały Michaś Skinkowski też wciąż stawał, by obserwować, a Zygmunt Żyboliś zwracał się i patrzał nie tyle na „duchy", ile na Herbaczewskiego, i śmiał się i cieszył widowiskiem zaiste niezwykłym. W końcu Zygmunt ze śmiechu serdecznego aż [illegible] zaczął, co Herbaczewski kładł na karb jego zdenerwowania i wołał do Heli, by Zygmunta doglądała i uspokajała, bo inaczej, doprowadzony do nieprzytomności, — zacznie on krzyczeć, które połączy „en carrière", pomieszając bryczkę Stefana i Andrzeja, ci zaś ostatni, pozostawieni bez dozoru i obrony Herbaczewskiego, zawadzą i mogą popaść we władzę „duchów". Raz „duchy" tak gwizdać zaczęły, że — choć gwizd był z tyłu, zdawać się zaczęło, że jest na przedzie, a Zygmunt twierdził, że „duch" wskoczył na jednego z koni i jechał na nim jakiś czas, ale Herbaczewski ścigał [illegible] zwyciężył. Parę razy, gdy się uciszyło i Herbaczewski siedział — „duch" [illegible] z tyłu [illegible] nasze kozy i [illegible] tu — ciągnął Herbaczewskiego za poły a wtedy tenże się zrywał i znów się zaczynały egzorcyzmy i cała heca. Od Bucinek jechaliśmy do Pokrowiszek przez las

232.

Korwieliszki. Tu koło Sołeczników (Szalczyninki) i przez cały las aż do samego dworu szły [illegible] uparcie i konsekwentnie za wozami [illegible] w pewnym oddaleniu „duch". Z kontaktu [illegible], nie mówiąc wcale i wywołując jakiegoś przerażenia Herbaczewskiego. Na bryczce Stefana i Andrzeja był niepokój większy, bo tam się właśnie ekscesy „duchów" najwięcej ~~[illegible]~~ skupiały. Dokuczały nas stamtąd [illegible], raz po raz to Stefan o Andrzeju, to Andrzej o Stefanie nas powiadamiał, że Andrzej (względnie Stefan) widzi, że leży na dnie bryczki i t.d., a Herbaczewski o nich się najbardziej lękał.

14 sierpnia. rok 1929. środa.

Na całych dwóch stronach dziennika wyłożyłem przebieg i powszechne epizody tej tragikomicznej i groteskowej wojny, którą Herbaczewski był nazwał „atakiem duchów.” Otóż inicjatorami całego tego „ataku” i zarazem aktorami tegoż, robiącymi „duchów”, — byli Stefan Römer i Andrzej Mieczkowski. Oni to, otuleni w płachty, wyskakiwali to jeden to drugi z bryczki, wymachując rękoma pod płachtą — naśladowali ruchy olbrzymiego skrzydlatego nietoperza, to znów przypadali do ziemi, podbiegali do koni, w których jechał Herbaczewski, lub uciekali w pole do zbóż na jego oczach, podnosząc ręce do góry — stawali się podobni do obelisku, a pochylając się i rozkładając ręce — do poczwary strasznej! Robili to przez całą drogę. Zawsze jeden z nich zostawał w bryczce, drugi zaś robił tymczasem „ducha.” Naturalnie robili oni to ostrożnie i bali się szczególnie, aby Herbaczewski nie zobaczył ich wyskakujących z bryczki i nie poznał ich, ale ~~robili~~ potem, gdy spostrzegli, że Herbaczewski niczego się nie domyśla, — robili wszystko zupełnie otwarcie. Wszyscy
233. inni — my, furman Zygmunt, mały Michaś, — widzieli ich manewry i wiedzieli, co się dzieje z tymi domniemanymi „duchami”, — jeden Herbaczewski i jego żona nie domyślali się niczego i w naiwnej wierze brali całą komedię za rzeczywisty atak duchów. Herbaczewski był bardzo zdenerwowany i wykazywał wielkie napięcie energii w parowaniu „ataku.” Prawda, że tak konsekwentnego i zaciętego ataku dotychczas nie doświadczył. Dopiero pierwsze lata jego pobytu w Krakowie (przed laty przeszło 20) były naznaczone taką drapieżnością „duchów”. Wiedza tajemna Herbaczewskiego — jego sławetny „okultyzm”, zasadzający się na mistycznym obcowaniu ze światem tajemnic zza światy; — był wtedy demonstrowany, ile kompromitowany w tej nocnej ~~[illegible]~~ osobliwości. Mistyfikacja, wojna, na którą się porwali dzieci i furman, była dla mistrza okultyzmu orgią i doświadczeniem tajemnic, w których walczył on z siłami zjawisk ponadnaturalnych, jak Don Kichot z wiatrakami. Co dla dzieci było niewinną farsą, to dla mistrza było dramatem. Najwięcej zaś dla wszystkich uczestników wojny farsą było nie samo zachowanie „duchów”, ale ta groteskowa powaga, z jaką mistrz reagował na wojnę i bawił wojną wiedzy tajemnej. Następnie Herbaczewski ze wszystkimi wędrownie, z więc i z uczniami, z rodzinami, z siostrami moimi, — komentował wypadki nocne, budząc ich wszystkich podziw dla naiwności profesora. Wyrozumował on to następnie, że duchy te były nie duchami ludzi, lecz duchami — chochlikami wiatru i błot, duchami elementarnymi związanymi z wodą, upostaciowanymi laskami, bagienkami etc. Miały to być duchy dokuczliwe, ale nie straszne, — drażniące, ale nie szkodzące, nieszkodliwe.

15 sierpnia, rok 1929, czwartek.

Elwira Mieczkowska i Piotr Römer namówili mię wybrać się do Sacran z tym, żeby stamtąd końmi Römera złożyć krótką wizytę p. Masiulisowi (agronomowi) do Sudziszek. Chodzi to wobec Kołudziniszek jest sąsiad dalszy, ale człowiek bardzo rzeczy, rozumny, człowiek niewątpliwie wybitny i działacz w społeczeństwie narodowym litewskim. Był on ludowcem, z ramienia ludowców był posłem na Sejm Ustawodawczy, ale się z ludowcami poróżnił że rozgniewali mię Reformy Rolnej i wyszedł z Sejmu [illegible] nowy [illegible] [illegible] tej Reformy wyszedł się z Sejmu i usunął się od życia politycznego, oddając się natomiast pracy społecznej w Związku Kooperatyw i w organizowaniu Litwinów (Lietuvių Ūkio Draugijos, Pieno-Centras i t.d.). Obecnie, nie zrywając z żadnymi stanowiskami dotychczasowymi w ruchu kooperacji, w ruchu narodowym rolniczym i w [illegible] litewskim, — Masiulis siedzi na stałym urzędzie Sudziszkach, który [illegible] kupił — za lat naście dziesięcioma, — należał do p. [illegible] Salomonowicza. Powiem Masiulis w tym był u mnie w Kołudziniszkach z wizytą, więc należało mu się rewizytę oddać.

Jeździłem z Elwirą do Sacran, a stamtąd z nimi [illegible] się do tej Elwiry, która ostatnio przyjechała z Stefanem Römerem i mną pojechała do Sacran. Z Sacran po [illegible] obiedzie udaliśmy się w trzech powozach do Sudziszek: w jednym jechałem ja z Eugeniuszem Felejszym i Aldoną Mieczkowską, w drugim — Piotr Römer ze Stefanem Römerem i w trzecim — młodzież dziewczęca, to znaczy Hala Mieczkowska, Zosia Wasilewska, Marysia Stawska, Michaś Mieczkowski i Antoś Römer. W Sudziszkach byłem po raz pierwszy. Nieduże i dość gęsto zadrzewione urządzenie, okolica najbliższa — płaska, chociaż w pobliżu wzgórza, niziny i widoki ładne i charakterystyczne, dom niewielki, stawiany za Salomonowicza, — przypomina tego samego układu, co był w Ikaźni u mojego stryja Witolda Römera — jeden z kilku typowych układów w niewielkich dworach ziemiańskich XIX wieku: jedną połowę domu w długości zajmuje 2 duże długie przechodnie pokoje: na prawo — jadalny i na lewo — salon, a druga połowa w długości zajęta jest przez szereg drobnych pokoików sypialnych, dziecinnych, gabinetu, kredensu lub kuchni z wyjściem do każdego z salonu lub z jadalnego (podobny typ układu domu był w Nowodworkach u Tomaszewskiego, w Słobodce pod Kobylnikiem i w Zawiasów i w wielu innych dworach starszych i niewielkich, budowanych po drugiej połowie w. XIX, — to samo było w Bohdanowskich w Śnieżyszkach, nie mówię przyglądniejsze późniejszy przybudówki). U Masiulisa oprócz nas zebrało się grono jego sąsiadów i krewnych — [illegible] [illegible] rzeczownych, których sporo jest w okolicy Kowieńskiej (Antoszów, Zudzimanowie i t.d.). Wizyta, która miała być krótka, przeciągnęła się, trwała aż do zmroku na herbacie i przekąskach, także na wodzie wspólnie byłem i zachwyciły mnie góry nad rzeką Wilią i [illegible] litewskich, tak że dopiero w nocy wyjechaliśmy do Sacran, a zaś stamtąd do Kołudziniszek — było już po godz. 1 w nocy. W Sudziszkach obserwowaliśmy niespodzianie lot Zeppelina, który nie wiadomo skąd i dokąd przeleciał o zachodzie słońca w kierunku na Inzynts — na zachód.

16 sierpnia, rok 1929. piątek.

Tego obrazków myśliwskich, ani myśliwym nie jestem. Mój Gaj jest pełny zwierzyny dzikiej ptasiej – a ze zwierząt czworonożnych posiada tylko zające, wiewiórki i tchórze, czasem jeszcze może lisy. Ale za to ptactwo się w nim roi. Z większych i ciekawszych ptaków, stanowiących zwierzynę myśliwską, posiada cietrzewie, gołębie i kaczki. Kaczki się tu nie tylko przelotnie pokazują, ale się gnieżdżą, – wysiadują i wychowują młode stadka – w sieci błotek i stawków torfowych między wyjściem do Gaju a Montwiłł'em. W tym miejscu jest cały labirynt błotek i wód stojących, otoczonych gęstym młodniakiem i zaroślami, rozciągniętych pasmami rżysk torfowych z wysepkami, porosłemi olchą i najrozmaitszemi krzewami i krzakami. Na wodach rosną tu rozmaite zielska i trzciny, kwitną nenufary i lilje wodne, powierzchnia wody zasnuwa się niemal zielonemi płatkami mikroskopijnych jakichś wodorośli pływających, jakby pleśnią bagien, o której się mówi, że „staw kwitnie", a tą tkaniną zieloną powierzchni wody przecięta jest zawsze w różnych kierunkach linjami pływania kaczek. Nietrudno tu w początku lata natrafić na pływające stadka dzikich kaczek, umykających przed wzrokiem ludzkim w gąszcz zarośli i zielsk nadbrzeżnych. I oto w tych dniach, idąc do Gaju rowami od stawu kąpielowego – natrafiłem na scenę taką. Podchodząc – usłyszałem głośne równomierne kwakanie starej kaczki, ale urywane i [illegible] jednostajne. Wkrótce, podchodząc bliżej – ujrzałem na wodzie błotka kaczkę, która się rytmicznie

23/. poruszała na miejscu, raz naprawo, to znów nalewo, i wydawała ten głos krzyku jednostajnego, czegoś widocznie niespokojne. Nasłuchiwałem cierpliwie, ale nie zmieniła swej taktyki. Innych kaczek nie było widać. Postałem i postąpiłem kilka kroków naprzód; i oto nagle z poza zarośli odsłonił mi się widok nowy: na jednej z wysepek, porosłych olszyną, na suchym cypelku wysepki nad wodą naprzeciw owej kaczki stał na ziemi duży, powiedziałbym – ogromny jasno-szary ptak, który mi się w pierwszej chwili wydał do czapli podobny, ale musiał być chyba jastrząb, bo to był pełny dzień słoneczny; ptak ten stał pierzasty i nastroszony. Nie mógł owej kaczki pochwycić, boby oczywiście zaraz dała nurka w wodę, ewentualnie zaś młodzież kacza, ostrzegana przez matkę, siedziała ukryta w gęstwinie zarośli nadbrzeżnych, niedostępna dla jastrzębia, ale też nie próbująca uciekać w locie, boby w locie jastrząb kaczki przechwycił. Na czym by się skończył ten epizod myśliwski jastrzębia, sparaliżowany przeszkodą obronną kaczej, — nie wiem. Atoli ptak drapieżny, ujrzawszy naprzeciwko mnie postać i czując nowego wroga już nie kaczkom tylko, lecz i sobie, — zaraz za drzewami zerwał się natychmiast do lotu i cicho bez szumu odleciał ponad las. Wtedy stara kaczka zaraz umilkła, a do niej zaczęły od brzegów napływać inne kaczki, zapewne dzieci, — i zrobił się nagle na wodzie ruch; ale kaczki ujrzały tu mnie i — nie bojąc się już lotu, bo jastrząb odleciał, — naraz wszystkie razem poderwały się z wody i w ilości koło 7-8 sztuk pofrunęły z lasu nad pole i znikły. Był to obrazek z życia kaczek dzikich w naturze.

Dziś poszliśmy z Jadzią do Gaju na spacer z Murzą. Jadzia zaproponowała — z Murzą na kaczki. Podeszliśmy do błotka od wnętrza Gaju i puściliśmy Murzę. Momentalnie — o kilka kroków w bok przez zarośla — Murza na coś się rzucił i zaczął szamotać, a zaraz też, gdy Jadzia doń skoczyła, — rzucił się ze swą zdobyczą przez kawałek [illegible] na wyspę. Jadzia za nim. Okazało się, że miał w pysku młodą kaczkę, którą przydybał uciekającą, bo jeszcze nie miała piór dojrzałych na skrzydłach i nie umiała latać. Niechętnie oddał Murza Jadzi swą zdobycz, pokąsaną całą i już nieżywą. Zjedliśmy smaczny kąsek na improwizowaną kolację.

17 sierpnia.
rok 1929.
sobota.

Wydrzę z artykułów i wzmianek w „Lietuvos Aidas", który sobie na ten wakacyjny czas zaprenumerowałem i który zresztą bardzo nieregularnie odbieram, bo się wiezie go trasą wędrowną (zapewne ktoś czyta), — Reforma Uniwersytecka wypłynęła znów na porządek dzienny i wkrótce tym razem będzie ostatecznie załatwiona. O ile wnosić można z enuncjacyj w tej gazecie, która jest przecie gazetą stronnictwa rządzącego, inspirowaną z samych szczytów rządu, — zamierzone jest nie reformowanie obecnego Uniwersytetu, lecz w myśl dawnych koncepcji prof. dra Avižonisa — zupełna likwidacja obecnego Uniwersytetu Litewskiego i jednocześnie stworzenie zupełnie nowego Uniwersytetu imienia Witolda Wielkiego. Oczywiście nie będzie się mogło obyć bez nawiązania pewnej ciągłości między jednym a drugim Uniwersytetem — tak w stosunku do studentów, jak do personelu profesury, urządzeń akademickich i naukowych i t. d., ale formalnie będzie tworzona rzecz nowa, co reformatorom ułatwi ~~[illegible]~~ załatwienie się z tym, co się im nie podoba. 236.

Podobno ustawa Uniwersytecka otrzymała już od rządu zatwierdzenie, i personelowi obecnego Uniwersytetu pensja będzie wypłacona jeszcze ostatni za 1 miesiąc, po czym personel ten będzie zwolniony. Rektor Jodelė zwołał telegraficznie posiedzenie Senatu, ale to zostało odwołane i jak się rzecz rozwija — nic nie wiem. Bardzo możliwe, że Reforma Uniwersytecka jest już dziś faktem dokonanym, bo były pogłoski i domniemania, że w d. 15 sierpnia, który był w tym roku obchodzony, jako święto narodowe, miały być ogłoszone jakieś nowe ~~[illegible]~~ większe zmiany albo ustanowienia, w tej liczbie, jak się domyślano, — i Reforma Uniwersytecka. Przekonam się o tym w tych dniach, bo będę musiał pojechać do Kowna po pensję [illegible] moją.

O sobie nie niepokoję się zbytnio. Wydaje mi się nieprawdopodobne, abym został od profesury usunięty dla braku stopnia naukowego, którego zresztą u nas nikt ze starszych prawników nie posiada. Mój staż wykładowy, seminaryjny i naukowy. Stanowisko na Uniwersytecie zajmuję, zdaje się, takie, którego brak na Wydziale Prawniczym stanowiłby lukę dotkliwą. To też wydaje mi się niemożliwym, bym się znalazł w liczbie „wykreślonych" z profesury. Oczywiście nie chciałbym tego, bo profesurę moją kocham i dbam o nią.

18 sierpnia. rok 1929. niedziela.

Już to pogoda służy mi na tegorocznych wakacjach znakomicie. Sucho jest nadzwyczajnie, ciepło i przeważnie słonecznie. Ale szczególnie — sucho. Przez cały czas mojego pobytu w Bohdaniszkach — w ciągu przeszło miesiąca — było nie więcej nad 3 dni dżdżystych, ale i to deszcz nie padał bez ustanku przez dzień cały.

Wakacje te miłe są pod wszelkimi względami, bo i w fabryce mojego domu jest rozmach i postęp. Nic jeszcze w domu całkowicie wykończone nie jest, to też mogę, a poniekąd i muszę — wędrować po domu z pokoju do pokoju, a przez to wypróbowywuję mój dom. Co prawda — jak na lato upalne
299. — jest on trochę zanadto przesłoneczniony, ale może jest przez to, bardzo pogodny, suchy i wyzdrowiejszy nieco na nasze północne lato. Kąpię się, biorę wanny słoneczne, fotografuję codzień. Kuchnia, którą mi Kolica murzy z kamienia, — coraz podrasta. Wkrótce dom będzie omalowany, a część jego pomalowana wewnątrz. Z Kolejnia od Kościałkowskich mam propozycję nabycia parkietu i pieców kaflowych. Propozycja ta jest dziś trochę spóźniona, ale jeszcze nabyłem jeden piec (na kominek w pokoju kredowym) kupił, a i parkiet wziąłbym do paru pokoi. Z umeblowaniem domu nam tylko idzie marudnie.

Noc dziś zapadła gorąca — spać będę na balkonie górnym.

19 sierpnia. rok 1929. poniedziałek.

Na gwałt dziś zwożono żyto. W Bohdaniszkach we dworze we wszystkich trzech gospodarkach (Elwiry, Maryni i mojej), po wioskach, zaściankach — wszędzie szła zwózka. Choć deszczyk parokrotnie pokropił, a raz nawet, choć krótko, dobrze polał, — nie przerywano zwózki.

Raz po raz przeciągały burze, ale jakoś okrążały Bohdaniszki, nie skupiając się tutaj. Powietrze było ciepłe, pod wieczór się wypogodziło rozkosznie.

Próżnuję tym razem w Bohdaniszkach. Miałbym robót dosyć, ale nie chcę się do nich zmuszać. Niech sobie będą wakacje. W jesieni zabiorę 238.
się do pracy nad książką — nad całkowitym kursem prawa konstytucyjnego — kapitalnym owocem profesury mojej.

20 sierpnia. rok 1929. wtorek.

Dziś wieczorem wyjeżdżam do Kowna po pieniądze. Jadę dla zrealizowania czeku na pensję miesięczną z Rady Stanu w kwocie 1880 litów. Suma ta utonie, jak kropla, w morzu moich wypłat z tytułu fabryki domu.

Oprócz samej budowy i urządzania domu, których działalność wyraża się w tej chwili w pozycjach następujących: a. murowanie ścian kuchni, b. dokupienie i sprowadzenie wypełniające parę tysięcy sztuk cegły na obicie wewnętrzne tego muru, c. oszalowanie domu mieszkalnego i d. roboty malarskie w domu, — są jeszcze inne prace i wydatki bieżące, związane z urządzeniem mojej siedziby w Bohdaniszkach, w szczególności zaś obecnie: a. kopanie dołów na zasadzenie dalszych kilkudziesięciu jabłonek w nowym sadzie moim (zasadzenie to będzie wykonane, jak zwykle, w jesieni) i doły pod drzewka dekoracyjne w różnych miejscach mojej siedziby dworskiej, b. obstalunki mebli do domu (obstalowałem więc u stolarza Pamięgi w Antonowie, teraz mam
239. obstalować u stolarza z Lendy pod Taurowem w gminie Jużynckiej) i c. uprząż wyjazdowa, którą mi robi rymarz-tapicer Szalczys z Czepeliszek (syn starego Czepeliszkisa z Jużyntów) i sanie, które przez Józefa kupiłem, wykończone przez mistrza rzemieślnika pod Abelami.

Wieczorem wyjechałem na kolej, odprowadzony przez Jadzię. Po raz pierwszy jechałem w mojej nowej wyjazdowej bryczce, zaprzężonej w parę koni do dyszla i z chomątami dla fornali, które za 350 litów kupiłem od ... z Poniewieża — ślicznie.

21 sierpnia, rok 1929, środa.

Rano stanąłem w Kownie. Pobrałem w Banku Litewskim należne mi z tytułu pensji miesięcznej w Radzie Stanu pieniądze, załatwiłem szereg sprawunków do Bohdaniszek i właściwie byłem gotów do powrotu, to znaczy, że dziś wieczorem mogłem już wyjeżdżać nazad. Zastanawiałem się nad tą ewentualnością, bo chociaż konie do Abel obstalowałem w Bohdaniszkach dopiero na pojutrze, to jednak nie bardzo miałem co robić w Kownie i nawet cyrku, do którego chciałem pójść wieczorem i dla którego właściwie miałem zamiar zostać na tę noc w Kownie, już nie zastałem — wyjechał już z Kowna, — skądinąd zaś nie mam w Kownie mieszkania, bo moje się remontuje. Ale atrakcje miasta, ruchu, tłumu i organizacji i w ogóle gęstszego skupienia ludzi, kawiarni etc. po dłuższym, ponad miesięcznym, pobycie na wsi, — przeważyły: zostałem do jutra i wziąłem sobie na noc numer w hotelu Kiejstuta.

Żadnej nowiny ani zmiany, które niektórzy zapowiadali na 15 sierpnia, nie nastąpiły. Wszystko jest bez ruchu, po dawnemu. Voldemaras rządzi, jak rządził. Nie mam pojęcia, dlaczego 240.
nie została dotąd ogłoszona ani ustawa o samorządzie gminnym, ani ustawa o zmianie Reformy Agrarnej. Obie te projekty ustaw były w lipcu opracowywane bardzo forsownie w kontakcie Rady Stanu z rządem i miały być natychmiast ogłoszone. Dla ich spieszności opóźnione zostały wakacje Rady Stanu, ostatecznie teksty projektów zostały zupełnie przygotowane, w pewnych różnicach dane były warianty do wyboru ustawodawcy, ale nie zdawało się dokończone — i dotąd nic. Co tam zaszło, jakie nowe zakwestionowania wstrzymały sprawy — nie wiem.

Nic też nowego w sprawie Reformy Uniwersyteckiej. Nowy Statut nie został ogłoszony i, jak powiadają osoby dobrze poinformowane, — w każdym razie już do nowego roku kalendarzowego nie będzie ogłoszony. To znaczy, że w nowym roku akademickim Reformy wcale nie będzie, bo początek roku kalendarzowego, wypadający na sam środek akademickiego, do takiej reformy się zgoła nie nadaje. Z tychże kompetentnych źródeł powiadają, że Reformie tej znów się oparł Prezydent Smetona, który zwleka z podpisaniem nowego statutu Uniwersyteckiego. Sama przez się ta Reforma, gdyby nawet w całości przeszła, nie byłaby może tak zła i straszna, jak się to niektórym zdaje, a w pewnych szczegółach byłaby nawet dodatnia, o ile tylko zachowane by były poprawki, wyprowadzające z niej zasady autonomii Uniwersytetu. Ale gorszą stokroć od tej zasadniczej, począwszy od Rektoratu Michała Biržiški (potym za Rektoratu mego i Rektoratu Jodeli), chronicznie zapowiadanej i nigdy nie wykonywanej Reformy — jest kampania przeciwko Uniwersytetowi, którą pod hasłami tej Reformy przeprowadza zawzięcie dziennik „Lietuvos Aidas". Kampania ta dyskredytuje Uniwersytet i czyni go przedmiotem ataków, mieszających z błotem całą instytucję tej Najwyższej Uczelni Litewskiej. Któż tam odróżni, co jest w tych atakach słuszne i sprawiedliwe, a tego, co jest fałszywe i potworne. Szeroka opinia, masy, zagranica — w subtelności się wdawać nie będą i konkludują jedno: co wart Uniwersytet, który w własnym kraju taką ma opinię, wyrażaną przez najpoważniejszy dziennik stronnictwa rządzącego. Nie znam przykładów, żeby coś podobnego przeciwko swemu Uniwersytetowi pisali Łotysze lub Estończycy, co wypisuje u nas p. Gustainis. Wystarczy coś chcieć napisać przeciwko Uniwersytetowi, aby Gustainis sprobował do druku wyskoczyć. To traktowanie Uniwersytetu jest wprost skandaliczne, a rozmyślnie niekiedy poprostu śmiesznie głupie i nacechowane złą wolą.

22 sierpnia. rok 1929. czwartek.

Cały ranek do obiadu strawiłem na obrabianiu ze Stefanem [illegible] czem głupich jego interesów — ratowanie się od długów, z których wyjść nie może, dusi się, nie wyjdzie. Ale jak [illegible] się pogrąży i zamknie w obroty, to nie łatwo się odczepi i wyjść z jego obrotów.
Ponadto do wieczora się przewracałem.
Jakież typowe i charakterystyczne dla umysłu p. [illegible] argumenty, któremi on wspiera prawo Uniwersytetu, usiłując dyskredytować jego poziom naukowy, to drobny wyjątek ilustrujący jego rozumy: a. Uniwersytet posiada aż dwóch profesorów na katedrze historji i oto gdy obchodzimy jubileusz W. X. Witolda Wielkiego, okazało się, że ani jeden z tych 2 profesorów nic o Witoldzie nie napisał; b. wydział prawa nie wydał po sześciu latach ani jednego kodeksu cywilnego — Kodeks Napoleona (w tłumaczeniu), X tom Zbioru Praw Rosyjskich (prawo cywilne części Litwy Mniejszej), Zbiór praw Nadbałtyckich (Połąga z okolicą) i wreszcie niemiecki BGB („Bürgerliches Gesetz-Buch" — w Kłajpedzie), żaden zaś z profesorów wydziału prawniczego nie wygotował kodeksu jednolitego prawa cywilnego Litwy, choć wszyscy profesorowie widzą niezbędność, jak dziś kraj cierpi na tej rozbieżności prawa w takim zakresie wydanych. Otóż „argumenty", które wnioski: Uniwersytet jest pod względem twórczości naukowej jałowy, profesorowie nic nie robią i nie spełniają swego zadania, nauka Uniwersytetu nie wypełnia na potrzeby kraju i t. d.. Dlaczego profesorowie historji albo nawet historycy, którzy dotąd nic nie wydali (?!), mają zajmować się właśnie tematem W. X. Witolda i dlaczego ich milczenie w sprawie tej właśnie epoki ma być miernikiem ogólnej ich twórczości, albo gdzie i kiedy profesorowie prawa, jako tacy, to znaczy jako fachowcy nauki akademickiej, mieli za zadanie przygotowanie nowych ustaw lub kodyfikacji, — to jest tajemnicą p. [illegible]. Za nami profesorowie historji (Janulaitis i Jan Yčas) wszakże nic dotąd nie wydali (nie napisali o Witoldzie) — to co innego: nie to ich [illegible]. Wreszcie zarzucał on wszystkim i profesorom prawa, że nic nie publikują, choć to nie odpowiada rzeczywistości.
Choć słabe albo niezręczne są argumenty [illegible] — jednak opinja publiczna, zwłaszcza nasza, mało krytyczna, nie zgłębia ich wartości, a zagranica też nie kwapi się do analizy tej argumentacji nie mając ani [illegible] i konstatuje tylko fakt [illegible] szkód, wyciągając przez publicystykę krajową o rzekomej niższości Uniwersytetu. Choćby przez tę kampanję [illegible] („Lietuvos Aidas'a") prestiżu Uniwersytetu było nieprzyjemne, — to prawie szkodzi ona opinji Uniwersytetu. Nie znam kraju, w którymby to tak robiono, jak u nas. W którymby jedyny uniwersytet państwowy był systematycznie kompromitowany nie przez jakichś wrogów państwa, lecz przez ministerstwo rządzące i jego organ prasowy! To jest niesłychane!
Wieczorem wyjechałem z Kowna koleją żelazną na Abele.

241.

23 sierpnia. rok 1929. piątek.

W pociągu wyspałem się doskonale. Jazda w wagonie III klasy sypialnym jest znakomita. Urządzenie tych wagonów III klasy sypialnych, nie należących do „Compagnie Internationale des Wagons-Lits" i eksploatowanych na własny rachunek przez państwo litewskie, — jest bardzo proste. Są to wagony dawnego typu rosyjskiego, które mają nad zwykłemi ławami do siedzenia drugie, górne, ławy do leżenia, które, będąc spuszczone — przylegają do ściany, służąc siedzącym za oparcie dla pleców, mogą jednak być podniesione na zawiasach do poziomu horyzontalnego nad ławą dolną i utrwalone podpórkami w tej pozycji, a wtedy stanowią płaszczyznę do leżenia. W wagonie takim każda ława — tak dolna, jak górna, jest zanumerowana, i jednocześnie z biletem kupuje się na dany przejazd miejsce numerowane, to znaczy ma się do dyspozycji całą ławę. W wagonie takim jest posługacz, zwany „przewodnikiem"; zbiera on od podróżnych bilety i plackarty, za które wydaje im kartki, aby kontrola kolejowa nie niepokoiła i nie budziła jadących żądaniem okazania biletu. Przewodnik też wydaje każdemu podróżnemu materacyk z trawy morskiej 242
i takąż poduszkę — bielizny pościelowej się nie daje. Za mały naddatek wypadku — o ile tylko wagon sypialny nie jest przepełniony — przewodnik dodaje często drugi materacyk i wtedy jest zupełnie miękko. Taka jazda kosztuje nieco drożej, niż III klasą, ale taniej, niż II-gą, za to jest dogodniej, niż II-gą, bo ma się miejsce do snu gwarantowane. Te wagony III klasy sypialne kursują na wszystkich liniach krajowych na przestrzeni między stacjami krańcowemi (Kowno-Abele, Wierzbołów-Kłajpeda i t.d.). Ale teraz ruch autobusowy tak z roku na rok wzrasta, że już sięga z Kowna do wszystkich niemal miast i miasteczek, a że jest tańszy i przeważnie skraca drogę, a więc jest znacznie prędszy (np. z Rakiszek do Kowna autobusem jedzie się 6-7 godzin za 11 litów, podczas gdy koleją — całą noc, 10 godzin, — i za najmniej 20 litów), więc autobusy robią w ruchu pasażerskim poważną konkurencję kolejom żelaznym, i zostanie kiedyś, a już zostaje w stadium publiczności żydowskiej, która jest najruchliwsza, pociągi do miejsc, położonych na bocznych liniach kolejowych, do których się teraz kolejowo dojeżdża nie prostą linią, — są przeważnie puste. Autobusy czynią u nas prawdziwy przewrót w komunikacji osobowej. W szczególności na naszej linii z Kowna do Rakiszek-Abel via Radziwiliszki, jak się teraz, z zamknięciem komunikacji na Wilno, jeździ, — to zamieranie komunikacji kolejowej jest jaskrawe. W wagonie sypialnym III klasy jechałem sam jeden. Wolę to, niż jechać w natłoku i smrodzie śpiących podróżnych, ale taki stan rzeczy grozi likwidacją tych dogodnych wagonów sypialnych, nieopłacających się — przynajmniej na lato.

W Abelach rano spotkała mnie Jadzia w liniejce Dragonem. W Bohdaniszkach — wszystko w porządku.

24 sierpnia rok 1929. sobota.

Jeszcze 2 tygodnie w Bohdaniszkach i już po wszystkim. Wakacje będą skończone. Wyszły mi one pogodnie [illegible], a niezależnie od tego wyjadę jeszcze z zaległościami. I będę nawet musiał dopożyczyć w [illegible] u [illegible] na niektóre wypłaty tutaj i na wyjazd do Kowna. Służba zostanie niecałkowicie wypłacony, Bejsachowi Juchowi nic jeszcze lato z długu zaległego (prawie 1000 lt.) nie wypłaciłem, meble są i będą obstalowane i niezapłacone i t.d. i t.d.. Skromny plon urządzania się mego w Bohdaniszkach przez te lato wyraża się w pozycjach następujących: ściany murowane kuchni (bez dachu) stoją, dom będzie oszalowany, linijka piękna i wygodna, jako powozik, została nabyta, konie jednokonne także, uprzęży

243. wyjazdowy powozy na 2 konie i lejce będą też własne, a jesienią mój sad się znów powiększy o 20-30 drzewek owocowych wszelkich, przybędzie też kilka drzewek dekoracyjnych, jak zawsze, w domu zaś zmieniono część sufitów — pobielone, ściany w 3 pokojach — pomalowane, a na górze i w korytarzu — pobielone, podłogi w korytarzu i trzech pokojach — pomalowane, a na górze — reperowane.

25 sierpnia.
rok 1925.
niedziela.

Zaczął się sezon pomidorów. Żółcieć i czerwienieć zaczynają one na krzakach, a stąd — zerwane — dojrzewają szybko w suchym miejscu na słońcu. To też u Marysi i u mnie (Elwira w tym roku co do pomidorów w rachubę nie idzie a zdaje się — nawet wcale ich nie ma) okna i stoły pokrywają się dojrzewającymi pomidorami, które potem przed poniedziałkiem i piątkiem pakują się i wysyłają na targ do Rokiszek. Jest to jeden z większych artykułów rolnictwa (ogrodnictwa), który u nas daje gotówkę i opłaca się wielce. W każdym razie z pomidorów każdy z nas może wybrać po kilkaset litów na rynku.

(244.)

~~Zaczął się [illegible] Dorotą~~. Jadzia wyjechała na parę dni do domu rodziców swoich. Akurat na czas jej wyjazdu zachorowałem. Może by nawet nie wyjechała, gdyby wiedziała, że się źle czuję, ale wyjechała bardzo wcześnie, gdym jeszcze leżał. Mam żołądek zupełnie zepsuty i czuję łamanie w kościach ze stanem gorączkowym i jakąś konieczność nieprzerwanej i długiej senności. Mało też wychodziłem z domu — tylko do pi-pi, ale za to do pi-pi biegałem co chwila, zwłaszcza rano. Cały dzień mi upłynął, jak w czadzie jakimś.

26 sierpnia roku 1929. poniedziałek.

(245)

27 sierpnia roku 1929. Wtorek.

Po rycynie, którą wczoraj wypiłem i po dobrym wyspaniu się — wróciłem do zdrowia. Zachowuję jeszcze dietę, ale w ogóle czuję się już dobrze. Żołądek czuję się lekki, czego zawsze po rycynie doświadczam. Wszelkie objawy senności, do których mam coraz wyraźniejszą skłonność, — ustały zresztą.

Otrzymałem list od Herbaczewskiego, w którym dziękuje mi on serdecznie za gościnę i wyjaśnia powody, dla których przyśpieszył swój powrót do Kowna. Wszystko się u niego zawsze sprowadza do działania „duchów" czyli tajemniczych sił natury. Ani się domyśla, że te „duchy", których tu tyle trapiły, — to były [illegible] pospolite mistyfikacje Stefana Römera i Andrzeja Mieczkowskiego. 246. Według teorii Herbaczewskiego — ludzie na wsi, sami tego nie wiedząc, żyją w otoczeniu „duchów" i się przed nimi nie zdradzają, jak widzą. Wszakże te „duchy" są dla nich niewidzialne i dopiero obecność Herbaczewskiego zmusiła je do uwidocznienia się. Toteż Herbaczewski bał się, że ludzie tutaj, stwierdzając, iż „duchy", których nigdy nie widywali, zaczęły się ukazywać, odkąd Herbaczewski przyjechał, przyjmą go za czarownika, który im wywołuje duchy względnie. Słowem — bał się on wybuchu jakiegoś rozdrażnienia się przeciwko niemu. Ale moja drużyna z „duchów", których tu ~~[illegible]~~ wyprodukowały, — jest rada: musiał rozmawiać, przejmując spostrzeżenia i doświadczenia. Jest więcej pod wrażeniem polityki w Rotundzie [illegible].

Co za różnica między moją siedzibą [illegible] a siedzibą starego dworu — moich [illegible]! Słusznie twierdził [illegible], że mój elegancki most betonowy koło domu mego, przerzucony nad drogą, jest mojego rodzaju „mostem [illegible]", dzielącym dwa światy — drogę [illegible] — tych starych, które wychodzą i giną, jako przeszłość wszystko, i tych nowych, które dopiero powstają. U mnie — wszystko jest w stanie tworzenia się: jest przestrzeń, widoki wspaniałe otwarte, które mają równie piękne tradycje kultur, ale które są „dzikie" są nowe, w dole pejzażu, naturalne, nie ujęte w żadne ramy i perspektywy. Dokoła domu mego, z wszystkiem starego zadrzewienia, jako tło, które stanowiło kiedyś granicę starej siedziby dworskiej, i z wszystkiem jeszcze pięknego szeregu jesionów i klonów wzdłuż tej ściany domu, co przylega do drogi, okopanych w górze, — wszystko jest jeszcze polem, na którym coś się dopiero wyrosnąć zaczyna: widać drzewka tu i ówdzie, nie większe nad krzewy, sad owocowy ukończony, który się z roku na rok coraz mniej zaciera i tylko na górze w domu nie ustępuje od lat czterech [illegible] — dom, most, drewutnia, kuchnia powstające z kamieni. [illegible] moje — tkwią w słońcu, w widokach, w nowych ogniskach;

247. tylko kontury części starego gazonu, panującego nad domem, który wyrasta w pobliżu dawnej kuchni, pary widoków [illegible] względu starego dworu — łączą moje [illegible] ze starem. Tymczasem jakiż inny jest w starym dworze! Dwór tam zalesiony, wszystko w nim liczących kilka drzew, doznawszy od wspaniałego widoku nawiewu, tonący w widokach stuletnich urządzenia i stylizacji dworu przez kilka pokoleń. Tylko w ogródku kwiatowym [illegible] [illegible], urządzonym w sadzie [illegible] [illegible] widoczny wdół od ludzi, — między rzędem starych lip drzewiących a pustkiem altanki lipowej w sadzie, osypanej przez okrycie tych lip. Co za różnica charakterystyczna i typowa tego ogródka w starym dworze [illegible] ze wszystkiemi urządzeniami u mnie. Tam sad, w którym się ten ogródek umieścił, — to ocean gałęzi i liści jabłoni, to jakieś mnóstwo drzew owocowych, które się wszystkie splotły w jedno ogromne cielsko zieleni i założyły własne królestwo odrębne poza wszelką przestrzenią ogólno-dworską. Taki sad — to świat w świecie. W nim zapomnieć można o [illegible]. U mnie — dotąd jest jedność, dotąd jest całość jedynego. Nic osobliwego nie zapanowało dotąd nad całością i jednością świata mojej [illegible].

29 sierpnia. rok 1929. czwartek.

W nocy wróciła z Polski Marynia Römerowa z synową
Marynią Stefanową Römerową. Było to małe 3-tygodniowe
„przewietrzenie się", a korzystając z okazji, udzielonej przez ogól-
no-krajową wystawę polską w Poznaniu, miały one sposobność
jeździć po całej Polsce za pół darmo, biorąc bilet okrężny. Zwie-
dziły one też wszystkie wybitniejsze ośrodki Polski. Były w
Poznaniu na niezwykle w Polsce reklamowanej wystawie, w
Warszawie, Krakowie, Zakopanem, oprócz tego Marynia Stefa-
nowa ze swą kuzynką p. Norbettową, która z niemi jeździła,
były jeszcze na wsi w Poznańskim u swego stryja i zwiedziły
Śląsk Górny polski — jego stolicę obecną Katowice, które się
po wojnie niezwykle szybko rozrosły, ale zachowują domi-
nujący charakter niemiecki, bardzo niechętny wszystkiemu,
co polskie, — Łódź, Gdynię i [illegible], wreszcie zajrzały
do Częstochowy. Do Wilna zajechały tylko na powrót na
króciutko. Wrażeń oczywiście mają mnóstwo, wycieczkę mia-
ły piękną. Ale w naszych warunkach antagonizmu polsko-
litewskiego to nawet mają zawsze jakiś koloryt specjalny. 248.
Niech ktoś — Polak czy Litwin — zwiedza jakąś Fin-
landję, Szwecję i t.d., — to będzie widział to, co jest, i
ostatecznie wrażenia Polaka nie będą się różniły od wrażeń
Litwina ze względu na narodowość. Inaczej jest, gdy chodzi o
Polskę. Obie pokłócone strony są tak zacietrzewione, że każda
z nich widzi w Polsce i w Litwie wcale nie to, co jest, jeno
to, czego sobie życzy i w co ~~wierzy~~ życzy wierzyć. Dla Litwina
podróż taka dostarczy materjału do złośliwych uwag i obni-
żania wartości wszystkiego, co jest w Polsce. Dla przeciętnego
Polaka litewskiego — przeciwnie: „w Polsce dostatnie do kontentu", raj,
a już przyszłościowej perspektywy i widzi je na wiek złoty następnie,
a entuzjazm jego będzie podniecał jego wzgardę dla rodzinnej
Litwy, która mu się w tym jego usposobieniu wyda czymś zgoła
najpodlejszym. W takim właśnie usposobieniu zachwytu i entu-
zjazmu dla Polski, połączonego z najgłębszą wzgardą dla Litwy,
wróciła „Polka z parafji Żejmiańskiej" Marynia Stefanowa
Römerowa. Jej nastroje dały się wyrazić w rzewnym płaczu
na Litwę — o tej biednej najnędzniejszej wśród jej wrażeń podróż-
nych. Marynia, dojrzalsza, a może i więcej patriotyczna w
swej polskości litewskiej, widzi i rozróżnia i tam i tu tak
światła, jak cienie.

30 stycznia. rok 1925. piątek.

W „Dniu Kowieńskim” ukazał się artykuł sprawozdawczy ze słów Herbaczewskiego o ukazywaniu się „duchów” w Litwie. Jest to rodzaj wywiadu z Herbaczewskim. Herbaczewski opowiada o najświeższych doświadczeniach z „duchami”, jakie miał w czasie pobytu u mnie. W szczególności rozwodzi się szeroko nad akcją „duchów” w pamiętną noc naszej jazdy z Antonosza do Bohdaniszek. Powiada, że duchy ukazywały mu się zawsze, ale że nigdy nie doświadczył takiego systematycznego masowego najazdu duchów, jak tym razem tutaj. I opisuje, jak wyglądały te duchy, co robiły, jakie płatały psikusy i t.d.. Według Herbaczewskiego duchy te są bezrękie, czaszki mają łyse, nogi — patyczkowate. Duchy te są natrętne i dokuczliwe; biegają dokoła, wdzierają się, wpadają dziwacznie na drążki, uciekają w pole, chwytają nawet podróżnych za poły, na wołanie „lusk!” („precz!”) wpadają w ciemność, lecz wnet „wyłaniają się” znowu, gwiżdżą i chichocą pod wozami. W opisie Herbaczewskiego duchy te są napoły żywiołami natury, napoły zaś — duszami ludzi pomordowanych i samobójców (w szczególności Smolskiego i
249. towarzyszy bolszewickich, pomordowanych w roku 1919 z rozkazania przez pułkownika — obecnie jenerała — Słowikowskiego). Słowem — opisana jest nasza jazda z Antonosza do Bohdaniszek tak, jak się ona w umyśle Herbaczewskiego uwydatniła, zaś wszystkie wnioski o „duchach” opierają się na „spostrzeżeniach”, pozyskanych od... komedją „duchów”, improwizowaną przez Stefana Römera i Andrzeja Mieczkowskiego. Herbaczewski analizuje szczegółowo te „spostrzeżenia” i „zjawiska”, podaje przyczyny, dla których Litwa jest klasycznym krajem panowania „duchów”, i zapowiada, że wkrótce nastanie czas, kiedy pewne okolice pow. Rakiszkiego, Jezioroskiego i... Szawelskiego będą omijane przez ludzi z daleka albo i wyludnione, jako zapanowane zupełnie przez „duchy.” Herbaczewski nie przytacza nazwisk osób, z którymi jechał w ową noc „najazdu duchów”, zaznacza jeno, że w liczbie tych ~~duchów~~ osób była jedna powszechnie znana w kraju (to ja!), ale za to cytuje miejscowości: Bohdaniszki, Antonosz, Pokrewnia... Artykuł ten może dać rozgłos nieoczekiwany i fatalny pustej igraszce naszej w drodze.

31 sierpnia. rok 1929. sobota.

Teleżyna mówi, że już pomne o „Duchach", które stworzył Herbaczewskiemu, dostało się tylko „Dzień Kowieński" czy inny dziennik — do Abel i naszym istotnie bardzo ciekawy. Teleżynowej już bardzo miło rozgłaszać w tej materii, nigdy innymi książki w Abelach; nawet które wydawni czy wydają zupełnie Pilnowanie [illegible] „duchów". Żeby się tylko nie wyszło zbytnim rozgłaszaniem i sprawdzaniem tych „upiorów", którym nam Herbaczewski nadał wielki rozgłos!

Śliczną mamy wczesną jesień — zupełnie jakby lato. Tych dni ciąć zacząłem na rok przyszły. Owies i jęczmień już skoszone i nawet częściowo zwiezione. Żyjemy teraz w gorączce... pomidorów, które zaczynają dojrzewać, to też się zajmuję, [illegible] na słońcu w altanie, pakowanie i wysyłanie na targ do Kalinek, [illegible] Zliczyłem dziś ogólną ilość drzewek owocowych (tylko jabłonki i grusze) w moim sadzie: 128 drzewek. Co roku dosadzam nowe.

Wieczorem do starego dworu moich sióstr przyjechał z Kowna p. Lysander z młodą żoną, z którą się niedawno ożenił, a wraz z nimi przyjechał bawiący w Kownie na wakacjach profesor Friese z Rygi, — romanista, wykładający prawo rzymskie na Uniwersytecie Łotewskim. O tym, że prof. Friese z Rygi bawi w Kownie 250.
i wybiera się do mnie, jako kolegi profesora i prawnika, dowiedziałem się, — wiedziałem od p. Flora, który, jadąc do Kowna, w Abelach zatrzymał się. Prof. Friese jest Niemcem; wykłada w Rydze [illegible] po niemiecku, ale mnie — po niemiecku. Ze mną rozmawiał po niemiecku. Zabawił u mnie jakąś godzinę czy więcej. Jest to człowiek stary, w wieku do 50-60 lat. Miły jest, dobrze ułożony i ma wygląd bystry, jak na swoje przystało. Wpadliśmy głównie na tematy prawa konstytucyjnego i w szczególności na temat rozmaitych kierunków i dziejów parlamentaryzmu, ewolucji najnowszej prawa konstytucyjnego i zmiany prawnej konstytucyjnej, zwłaszcza w Litwie pod względem przemiany z r. 1926 i 1928. Ponieważ porozumieliśmy się w rozmowie naszej w sferze mnie bliższej, więc miałem szersze pole do mówienia, a w panu Friese miałem słuchacza, doskonale w lot chwytającego myśl moją. Następnie mówiliśmy o Teologii, o Uniwersytecie i o profesorach w Rydze, z którymi mamy stosunki z [illegible] więcej [illegible] Rektora Żiłe i towarzystwa w Kownie. Słowem — miło mi spędziłem i [illegible] wizytę prof. Friese.

1 września. rok 1929. niedziela.

Dziś w Rakiszkach — jakaś uroczystość. Jest tam jakieś święto „żniwiarzy", poprostu — obchód 10-lecia powiatu Rakiskiego, czy wystawa lokalna rolnicza... Miałem jechać do Rakiszek na to święto. Przed miesiącem namawiał mię do tego Józef Petrulis, namawiając mię jednocześnie do zapisania się do Związku Rakiszczan i zapraszając do udziału w komitecie tej uroczystości 1 września. Petrulis miał mię poinformować listownie o dniu posiedzenia komitetu. Ale żadnego listu jednak nie otrzymałem ani też od nikogo żadnego zaproszenia do udziału w uroczystości. Wobec tego nie pojechałem dziś do Rakiszek. Wprawdzie dziś przyniesiono mi list Petrulisa, ale już po czasie, a gdyby nawet nie było po czasie, tobym na ten list nie pojechał. Widzę
251. bowiem z tego listu, że Petrulis do organizatorów obecnej uroczystości nie należy i że coś się tam „pokręciło" w kierownictwie uroczystości, tak że ostatecznie niepodobna zrozumieć, kto to urządza i co się urządza: czy to obchód 10-lecia powiatu, czy jakieś święto „żniwiarzy", czy jeszcze coś innego.

2 września.
rok 1929.
poniedziałek.

Wieczorem dziś rozszalała burza duża, która jak gdyby zebrała w niebie cały niewyżyty zasób i upał lata ubiegłego, by wystrzelić je hukiem grzmotów, ogniami i trzaskiem piorunów, i zalać morzem strumieni deszczowych. Jeszcze z wieczora — przed samym zmrokiem — zdaleka na horyzoncie zachodnim zaczęło błyskać, z zachodu podniosła się ogromna sino-czarna chmura, w której utonęło słońce, i grzmot daleki zawarczał po niebie jednym nieprzerwanym ciągiem głuchych łoskotów. Niebawem owa z chmury burza, znaczona błyskawicami, nie tylko się podniosła ponad nas, ale też rozłamana się rozlała z zachodu dwiema drogami po dalekich krańcach horyzontu — na północ i południe. W tej postaci, nie tak licząc się wyżej, ogarniając stopniowo powierzchnię nieba, zamiatając flankami krańce horyzontu na północy i południu, — burza przewaliła się z zachodu na wschód i w jakieś 2-3 godziny po ukazaniu się na zachodzie znikła na wschodzie, ku któremu się z północy i południa ściągnęła ku końcowi tak, jak się wpierw z zachodu na północ i południe rozlała. Przez czas swego pochodu szalała burza nieustannie. 2/2.

Był jeden ciągły grzmot, łączący się w moim domu z trzaskaniem blachy na dachu, przerywany jeno gwałtownymi piorunów, zalewany potokiem światła od błyskawic, roju iskier elektrycznych, potokiem deszczu podkreślany.

Jadzia, która się burzy boi panicznie, schroniła się na czas swojej do pokoju kuchennego, gdzie ja siedziałem. Tam przesiedziała skulona, zasłaniając się kapą, aby błyskawic nie widzieć. Raz po raz ukazywał się to tu, to tam na horyzoncie jakby znak pożaru: czasem jakiś kat gdzieś budynek płonący ogniem jasnym i równym, jak świeca, czasem zaś pożar dalszy zarumienił się jeno. Tutaj na niebie około 0 godz. 10 minut wieczorem burza skończona. Naliczyliśmy po tej burzy — kilkanaście pożarów w różnych stronach horyzontu. Straszna była noc.

3 września. rok 1929. wtorek.

Wybrałem się dziś do stolarza Jana Bardy, który mieszka na wsi „Uż-łaźnie” nad jeziorem Rosa („Rażni”) w gminie Dusiackiej powiatu Jeziorosskiego. Jezioro „Rażni”, przez które przejeżdża się nakrzyżno, jest to samo, nad którym na wysokim wzgórzu stoi dwór Tarnów (lit. Tarnava „Tarnowo”), własność pani Wojny i rezydencja Waluni Weyssenhoff. Walunia, choć wdowa po mężu w Ukrainie i gospodarująca kiepsko, mimo swojej wielkopańskości i — rozstawszy się po ojcu z p. Ledóchowską, bogatą dziedziczką z Wołynia, — starała się urządzić sobie w Tarnowie rezydencję o pozorach magnackich, założyła, rozszerzając i upiększając park, wycięła w nim perspektywy widoków prześlicznych i rozległych na [illegible] jeziora, dolinę nad łąką i dalekie wzgórza i lasy, zremontowała pałac, umeblowała go ślicznymi [illegible] meblami. Meble wykonywał mu właśnie stolarz Barda. Przypomniał mi go [illegible] teraz Piotr Rosen. Mam wprawdzie doskonałego stolarza w osobie Pauzy w Antonosie, ale Pauza robi bardzo marudnie, a ja mam sporo mebli do obstalowania dla umeblowania mego domu. Pauza jest solidny i fachowy rzemieślnik, ale pijak, który robi najwyżej 2-3 dni w tygodniu. I tam mam u Pauzy obstalowany bufet, głęboki fotel, stary ekran, i stół jadalny. U Bardy zaś postanowiłem dziś obstalować garnitur salonowy (kanapka, 2 fotele, 3 krzesła i stół — wszystko w stylu Ludwika XVI) i biurko gabinetowe.

(2/3.) Wybrałem się do Bardy z Jadzią. Wyjechaliśmy o 9-tej rano parą koni w mojej nowej linijce z Piotrem za furmana. Wzięliśmy ze sobą dwa albumy rysunków mebli i wybrane przez Stefana Römera wzory mebli salonowych. Przejażdżka była bardzo miła. Jechaliśmy gościńcem Jezioroskim na Szyrwinty, stamtąd zwróciliśmy na gościniec Dusiacki na Starnice, Zalubowiszki (Zalubiszki), Szetekszny. Z Szetekszny zawróciliśmy na Tarnów, potem zaś stamtąd o niespełna 2 kilometry. Wjeżdża się już tam w nowe krajobrazy, które na wielkiej przestrzeni od Łan i Auspola po Starnice i dalej tworzą zupełnie inny niż Antonosie krajobraz. Im dalej w jej głąb, tym dalej od wyjścia do jeziora Sarty i zbliża się z [illegible] niezwykle bogaty krajobraz, stanowiący wybitny [illegible] niż [illegible], wszystko nasycone jest miejscami wodą, przecięte [illegible] jeziorami, [illegible] pokrytych roślinami... Drogi i gościńce wiją się to wzdłuż pastwisk między grobelkami, albo też wiją się [illegible], które poza tym w różnych kierunkach się też ciągną między [illegible] jeziorami tej krainy, potworzonych z byłych jezior olbrzymich. Stanowi to olbrzymi zespół wszelkiej wody, otaczający gminy Krewieńską, Dusiacką, częściowo Jeziorowską i częściowo Abelską, który tworzy krajobraz niezmiernie malowniczy, pagórkowaty, z widokami niezrównanie ujmującymi, rozciągający się w stronę Abel przez Krewny, Dusiaty ku Jeziorosom. To mój świat nie mniej święty.

Wiedziałem, że stolarz Barda mieszka w jednej z wsi nad jeziorem Tarnowskim Rosa, ale jak się ta wieś nazywa i z której strony jeziora leży — tego nie wiedziałem. Mogłem się o tym dowiedzieć w Szetekszny na gościńcu przed zboczeniem na Tarnów, bo to zboczenie mogło się okazać zbyt obszerne, — jednak i stamtąd się trafiło, ale — miałem specjalnie ochotę zajrzeć przy sposobności do Tarnowa, którego nie widziałem z czasów jego otoczenia, to znaczy za Waluni Weyssenhoff, gdy park, pałac i umeblowanie były u szczytu wspaniałości. Wprawdzie już i wtedy przed blichtrem zewnętrznym pozornej wspaniałości świeciła ubóstwo, bo dobra Waluni były zadłużone po uszy i bankructwo wisiało nad nią wraz z wspaniałością rachunków pańskich a jeno z zasobów Ledóchowskich z Wołynia coś po raz ostatni „Jaśnie Pani” od ręki. Ale mimo wszystko dla gości wszystko było bogate i przepyszne, dziś Walunia z dóbr zlicytowanych ocalała na wyższym końcu majątku Tarnów z Reformą Agrarną, ale [illegible] tyle [illegible] katastrof nie było — to i bez niej Walunia nie utrzymałaby się teraz na majątku wśród [illegible] jeziora.

4 września.

rok 1929.

środa.

To był typ w gałęzi naszych ziemian z sąsiedztwa [illegible] przed Wojną — ten Walunio (spieszczenie od „Waldemar" = Włodzimierz) Weyssenhoff, dziedzic Juriąt i Tarnowa! Poświęcam mu tutaj tych kilka więcej w Dzienniku. Zdaje się, że obie te wsi, a właściwie dobra Juriąciskie, do których Tarnów („Tarnawa") należał dawniej jako folwark Juriąt, — dostały się Weyssenhoffom po [illegible] — [illegible] z rąk [illegible] — [illegible], przez, jeśli się nie mylę, matkę Michała Weyssenhoffa (Ojca Walunia) — [illegible] z domu. Jak [illegible] z [illegible] na północnym [illegible] dnie, jak był Antuniów na wschodzie, tak dobra Juriąciskie na południu — należały między do [illegible] kompleksu magnackich dóbr [illegible], [illegible] [illegible], i [illegible] się [illegible] w drodze [illegible] po [illegible] lub przez [illegible] familijne i przelewy [illegible] — z biegiem czasu od kompleksu [illegible] [illegible] i z [illegible] tego [illegible] jednostki dóbr [illegible], które się dalej [illegible] coraz bardziej dzieliły i rozdrabniały coraz [illegible] bardziej. Otóż dobra Juriąciskie należały do Weyssenhoffów, których imię gdzie [illegible] [illegible] [illegible] od [illegible] od Juriąt o dobre [illegible] [illegible] [illegible] między [illegible] a Antuniowem. Ojciec Walunia — Michał Weyssenhoff, żonaty z [illegible] Polką z Korony, — [illegible] Wandą [illegible] — umarł młodo, osierocając jej troje małych dzieci i młodą wdowę. Po [illegible] Michała Weyssenhoffa zjawił się fatalny stan jego interesów, który groził ruiną majątku. [illegible] i [illegible], zbadawszy stan zadłużenia i [illegible] [illegible], doszły do przekonania o konieczności sprzedaży dóbr, ale [illegible] pani Wanda Weyssenhoffowa ani słyszeć o tym nie chciała i postanowiła [illegible] wsi [illegible] dla dzieci — Józia, Amelki i Walunia Weyssenhoffów. Dziwna niewiasta, osoba [illegible] [illegible] i [illegible] i [illegible] wielkiego serca, gorąco religijna a nawet aż do dewocji pobożna, zdolna do [illegible] poświęceń i ofiary, — wyrzekła się zupełnie a nawet swych wszelkich [illegible] się do wiejskiej nie [illegible] egzystencji, poświęcając się li tylko wychowaniu dzieci i ratując zadłużony majątek od [illegible] długów. Na wsi prowadziła tryb życia [illegible], jeżdżąc prostą bryczką, ograniczywszy stosunki z sąsiedztwem, unikając [illegible] wszelkich zabaw i [illegible] towarzyskich, mogących pociągnąć za sobą wydatki. Dla kształcenia dzieci zawsze wyjeżdżała do miasta, ale żyła w mieście tak ubogo i takie miała wyrobione mniemanie, że krewni z jej rodziny odstąpili się tej ubogiej wdowy z dziećmi i zerwali z nią stosunki; co więcej dawała [illegible] i [illegible] [illegible] do sąsiadów ziemian [illegible], którzy ją [illegible] [illegible], podczas gdy [illegible] z [illegible] jej rodziny nie chcieli się do niej przyznawać. I pani Wanda dopięła celu. Dzieci wychowała, dobra ziemskie ocaliła, jako spadek dzieciom, [illegible] i [illegible] tak [illegible]. Pani Wanda [illegible] jeszcze żyła potem. Zastałem ją w latach późniejszych dobrze; była [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible], zestarzała i [illegible], używająca do [illegible] po trudach ciężkiego żywota. Umarła kilka lat przed Wielką Wojną. Starszy syn — Józef — człowiek wybitnej kultury, artysta, utalentowany powieściopisarz, jeden z najzdolniejszych pisarzy polskich w dobie przed Wojną, znakomity gawędziarz [illegible], zamieszkał w Warszawie, ożenił się z Żydówką, córką milionera, — [illegible], z którą miał dwoje czy troje dzieci; żonę [illegible] w [illegible], [illegible] się w [illegible], w naszej koronacji [illegible] Mikołaja II, gdy [illegible] z jednym z wielkich książąt rodziny carskiej, [illegible] z innym Polakiem [illegible], że wielki książę [illegible], że tak [illegible] Polaków [illegible] się [illegible] Polski. Po tej wielkiej [illegible] Józef Weyssenhoff, [illegible], który [illegible] [illegible] [illegible], — [illegible] córką z [illegible] i [illegible] [illegible]. [illegible] — [illegible] (samotnik) — Józef Weyssenhoff [illegible]. Był więc bankrutem [illegible] i bankrutem w rodzinie, ale [illegible] świetnym talentem pisarskim

5 września. rok 1929. czwartek.

[illegible]

Jeszcze o Waluniu Weyssenhoffie z Tarnowa. P. Józef i p. Sołtanowa powiedzieli [illegible] rodzinne i [illegible] gdzie indziej, on zaś — Walunio — pozostał na dobrach ziemskich rodzinnych, — w Litwie. Walunio jest nawet agronomem z fachu, ale do fachu tego zamiłowania i [illegible] nie ma. Zajmowało go nie tyle gospodarstwo rolne i ekonomiczne dóbr uporządkowanie, ile próżność stanu i chęć błyszczenia wielkopańskiego. Walunio, skądinąd uczciwy, prawy i dobrego serca, — był jednak opętany manią tytułów i wielkości arystokratycznej, poza tym pasjonat wściekły, [illegible], dewot, wyelegantowany i wymuskany, jak laleczka. O jego pracach nad zdobieniem i upiększaniem parku, nad budową pałacu i umeblowaniem tegoż — już pisałem. To go kosztowało dużo. Długi rosły i zalewały majątek, grożąc ustawicznie katastrofą. A pan „baron" bawił się tymczasem w wielkiego pana. Ożenił się z [illegible]; ożenił się z panną, której rodzice mieli kilka tysięcy dziesięcin ziemi prawie na Wołyniu, ratował nieco sytuację, bo w chwilach krytycznych teść dopomagał, ale skądinąd powiększał kosztowność pańskości, na którą się zdobywać trzeba było. W szczególności Walunio Weyssenhoff kazał się służbie nazywać nie po prostu „panem", lecz — wzorem polskim — „jaśnie panem." Takie tytułowanie nie jest u nas przyjęte, toteż, choć służba się tego nakazanego tytułu nauczyła, lecz dodała przyjęty tam artykuł „jaśnie" za jakiś rodzaj dodatku [illegible] i zaczęło Walunia nazywać potocznie nie „jaśnie pan", lecz „pan Jasny", co w języku litewskim, w którym brzmienie „Jasny" nie ma żadnego znaczenia, zostało zmodyfikowane na „ponas Jonas", żonę zaś Walunia nazywano potocznie „ponia Jonienė" („pani Janowa"). Choć już przed wojną Walunio był bankrut, jednak przez wpływ teściów trzymał się jakoś na powierzchni. Po wojnie nastąpiła ruina. Waluniostwo z dziećmi, którzy czas wojny spędzili w Rosji na emigracji, zamieszkali w Wilnie i z Wilna Walunio, pokonawszy różne trudności, dostał się wreszcie koło roku 1922-1923 do Litwy Niepodległej. Tu zastał naturalnie Reformę Agrarną, która go wywłaszczyła ze wszystkich dóbr ziemskich, udzielając jemu prawo do korzystania na własność 80 ha normy nietykalnej w byłym majątku jego. Dobra Jurgiszki i Tarnowskie z powodu nieobecności b. właściciela były już przyjęte przez państwo. W Tarnowie nie było zabudowania jakiś okruch. Walunio wybrał swoje 80 ha normy nietykalnej w majątku Jurgiszkach, który ma ziemię lepszą i jest prawie [illegible]. O tym, żeby Walunio mógł osieść i gospodarzyć na tych 80 ha, choć nie umiał dać sobie rady przed wojną na całości, — nie mogło być mowy. Na gospodarstwo 80-hektarowe Walunio był za wielki pan: jemu potrzebne są do życia na wsi latyfundia, pałace, parki. Konieczność przystosowania się do nowych trudnych warunków powojennych gospodarczych, wejścia się do logiki nowej państwowej „w jakiejś" chłopskiej Republice Litewskiej, uznania władzy litewskiej i urzędników, których się, jako Litwinów, a więc chłopów, traktować przywykło „en canaille", — wszystko to było ponad siły i energię Walunia. Teściów do pomocy już nie było, bo dobra Wołyńskie teściów same przepadły pod bolszewikami; wreszcie zostawać na 80 ha było niebezpiecznie, bo kto wie, jakby się ułożyły stosunki w sprawie długów przedwojennych, które właściwie przed wojną były al pari w stosunku do wartości dóbr. To też [illegible] Walunio spieniężył resztę swoich mebli, które w okolicy jeszcze zdołał ocalić, i sprzedał niejakiemu [illegible] swoją normę 80 ha w Jurgiszkach a sam wrócił do żony w Wilnie. Ale — choć za sprzedaną normę wziął prawie 80000 litów (sprawa na wypłatę ratami) — kto wie jakoś tak się urządził, że i te pieniądze gdzieś mu się porozchodziły i powsiąkały w różne potrzeby, a sam został z żoną i rodziną na bruku Wileńskim goły — w ciężkiej nędzy. Żona coś zarabia jakimiś przepisywaniami, on się modli, biegając po kościołach, poza tym oboje szukają jakiegoś miejsca, o co nie jest łatwo, i oboje się kłócą i biją, jak to zawsze między nimi bywało, bo oboje są pasjonaci. Ale nieszczęście zawsze w parze chodzi: do straty majątku dołączyła się jeszcze choroba umysłowa najstarszego syna Walunia — Michasia, który, jako fanatyk, zamknięty został w domu wariatów.

Jadąc więc powracając do stolicy z Birżów — zajechałem do Tarnowa, by zajrzeć na [illegible] dawne siedlisko i [illegible] widowisko Walunia. Tarnów, a raczej jego „centrum", po [illegible] w nim przysiółka, sprzedany został przez państwo z wolnej ręki w całości [illegible]; nabywcą jest niejaki Vėbra, zamożny Litwin z parafii Jurgiszkiej, który podobno już sprzedaje majątek dalej. [illegible] nie ma [illegible] nie widać. Tylko na pałacu [illegible] tylko kilka [illegible] zostało przed pałacem, [illegible] dekoracyjny [illegible] tylko na stopniach [illegible] wjazdowych [illegible] [illegible]

6 września. rok 1929. piątek.

Dalszy ciąg jazdy wózkowej z Jadzią do stolarza Łazdy. W Tarnowie powiedziano nam, że stolarz Łazda mieszka w wiosce Wołańcach z drugiej strony jeziora, a ponieważ jezioro jest przecięte rzeką Świętą, która do niego wpada i zeń wypływa, więc jechać do Wołańców trzeba przez most w Antolach (Kobuciszkach) na gościńcu Dusiackim. Pojechaliśmy więc naród na Mirkuny, stamtąd na huty, za mostem zaś z gościńca wprost na prawo w dolinę przy samej rzece. Tu jechaliśmy po gruncie boguszewskim jakąś straszną dróżką polną, w jednym miejscu natrafiliśmy na głęboki bród, w którym woda o mało co się nie nabierała do bryczki, dalej przejechaliśmy przez całą starą wieś, która po rozkolonizowaniu na zaścianki jest podobna do pustej ramy bez obrazu, potem przez jakieś kolektywne wygony — do kolonji stolarza Jana Łazdy. Łazdy zastaliśmy. Jego dom był stary widocznie z klejonką, który dość z tak daleka przybyszom imponuje; tak bowiem więcej jest miary wartości niemniej ..., raczej jego stary. Podług mego gustu obstalowaliśmy u Łazdy dwie rzeczy: a. biurko gabinetowe dębowe, złożone z blatu o 3 szufladach i z dwóch szafeczek bocznych, służących za podstawy dla blatu, i b. garnitur mebli salonowych w stylu Ludwika XVI brzozowych jasnych politurowanych, złożonych z kanapki, 2 foteli, 3 krzeseł i stolika owalnego; siedzenia i oparcia na tych meblach będą obijane z jedwabiu o barwach delikatnych — różowych i niebieskich. Cała robota biurka i mebli salonowych z drzewa Łazdy wraz z obiciem (ale materjał na obicie mój) wyniesie będzie 1500 litów. Stosunkowo to tanio! 256.

Łazda ma dobrą opinię za firmę. Ale ma to być stolarz pierwszorzędny. Liczę przynajmniej, że będą meble prawdziwie ładne ... meble.

Od Łazdy ... wróciliśmy z Jadzią do Bohdaniszek, wstępując jeno po drodze w Spiczach na popas i herbatę do ~~...~~ Piotra Skrebysa, który tam dzierżawi gospodarstwo. Przyjemnie było wypocząć. W takiej wyjeździe ... obserwuje i poznaje okolice i całą kulturę budowy gruntu na wielkim obszarze.

7 września.
rok 1929.
sobota.

Przed południem byłem u Piotra i Józefa na polowaniu na borsuki. Borsuk należy dziś u nas wprawdzie już do najrzadszej i najcenniejszej, ale bądź co bądź do najgrubszej zwierzyny. Wilków, z wyjątkiem przybłędów, nie mamy, niedźwiedź, dzik, ryś, bóbr — są już zgoła nieznane — zaś, gdyby z pewnością zawojowany od stulecia, o sarnach i łosiach słyszy się raz na lat dziesiątek, wydra należy do wielkich osobliwości, lis jest coraz rzadszy. Cóż zostaje? oto borsuk, tchórz, wiewiórka, zając [?] przepiórki [?], kuna (bardzo rzadka), łasica (rzadko), gronostaj (bardzo rzadki). Józef dał mi znać, że [skreślone] zostało stwierdzone, iż w jego lesie znajdują się borsuki. Zaproponował więc, abyśmy się wybrali z wieczora w noc księżycową, gdy borsuk z nory na żer wychodzi, albo o świcie, gdy borsuk do nory wraca. Wybrałem to drugie, bo wczoraj nocy księżycowej do wyjazdu już mi nie pozostało. Pojechaliśmy więc we środę do [?] na noc — Stefan Römer i ja. Nocowaliśmy i we czwartek nad ranem, o godz. 2 po północy, w noc ciemną wstaliśmy i poszliśmy z Piotrem i jego parobkiem Janem Żwiejem (Žerziojus), wnukiem rodzonym starego sługi Bohdaniskiego z moich lat dziecinnych, Augusta Żwieja,

2/8. — do lasu. Szliśmy przez las z latarką zapaloną aż na miejsce. W okolicy nor borsuczych, o których aktualnym zamieszkaniu świadczą świeże ślady kopania i ścieżki, świeżo w piasku [skreślone] wydeptane, — rozstawiliśmy się i [skreślone] każdemu z nas Piotr dał do ręki fuzję myśliwską. Ja osobiście nie jestem myśliwym i nie lubię mordowania niewinnych Bogu ducha winnych zwierząt. Ale zobaczyć borsuka na tle natury w stanie dzikim — chciałem. Staliśmy na stanowiskach przeszło godzinę, nie paląc, starając się jak najmniej ruszać, by szelestu nie robić, wstrzymując dech głośniejszy i kaszel. Staliśmy aż wydniało zupełnie i słońce weszło. Borsuk do nory nie wbiegł. Stefan twierdzi, że widział borsuka, jak się zza krzaków ukazał, wyjrzał i cofnął się; nie strzelił doń, bo się spodziewał, że się ukaże jeszcze. My z Piotrem w polu naszej obserwacji nie widzieliśmy nic. Gdy dzień się zrobił, a borsuk nie wrócił — Józef posłał Żwieja do dworu po psa gończego Śpiewaka, licząc, iż ten wpadnie na trop borsuka i goniąc go — zmusi do ucieczki do nory. Śpiewak latał po lesie, trochę szczekał, ale przez dwie godziny nie rozwinął, a borsuk nie wrócił. Być może, że nad ranem ukrył się do nory przez jakiś otwór boczny, niepostrzeżony przez nas. Mieliśmy więc zawsze myśliwskie, ale — prócz Stefana — borsuka nie widzieli.

8 września, rok 1929. Niedziela.

Upłynęły moje wakacje. Jutro na noc wyjeżdżam do Kowna. Zresztą sama natura zdaje się sprzysięgać z imperatywami mojego stanowiska służbowego, by kres moim wakacjom wyznaczyć: miałem lato w tegorocznych wakacjach wszystko miłe — pogodne, ciepłe, suche, słodkie; wieś [illegible] nigdy mi na czas tych wakacji całego uroku swojego; a oto teraz — właśnie na samym schyłku wakacji — pogoda zmieniła się, wiatr dalszy [illegible] i zawróciło na jesień — wietrzno, mokro, zimno; przykro: dzień dniu [illegible] poświadczone [illegible]. W taki czas nie szkoda wyjeżdżać ze wsi.

Plan moich wakacji w urządzaniu się moim w Bohdaniszkach jest następujący: w domu mam częściowo pomalowane podłogi, okna i drzwi, a w trzech pokojach ostatecznie pomalowane ściany; dom już się maluje z zewnątrz — ściana południowa już prawie całkowicie pomalowana, — wygląda bardzo ładnie; murowane ściany zewnętrzne oficyny już stoją więcej niż w połowie i wkrótce będą ukończone; sprowadziłem wreszcie wyjazdowe na parę koni, nabyłem wygodną ładną bryczkę parokonną i uprząż ładną na konie jednokonną; obstalowałem nowy mebli kuchennych — u Paugusa w Antonosie — bufet, fotel głęboki skórzany i stół jadalny, u Narwidy — biurko 258.
gabinetowe i garnitur mebli salonowych.

Ściany oficyny mojej murują się zewnątrz z kamienia i wewnątrz — z cegły, zostawiając między kamieniem a cegłą luft próżny. Kamienie do tego muru wziąłem częściowo z resztek podmurówki b. gumienka, sprzedanego przez Papę na rozbiórkę w roku 1919, głównie zaś z wybudowanej przez Papę w roku 1914 kapitalnej podmurówki pod projektowane gumno pod górą przy drodze Pokrewieńskiej (Stasiskiej); podmurówkę tę sprzedała mi na rozbiórkę Marynia za 400 litów. Co zaś do cegły na ten mur — to nabyłem ją u Abel ze dworu z rozbiórki starej ładnej altanki murowanej, która stała we dworze na prawo od wjazdu na pierwszym planie. Cegła to dobra, mocna, staroświecka. Herbaczewski, który tak wierzy w „duchy", przywiązane do rzeczy, z którymi za życia łączyły ich jakieś cierpienia lub rozkosze, byłby się gorszył, gdyby znał dzieje tej altanki. W altance tej za czasów pańszczyźnianych Pietkiewicz, ostatni dziedzic Abel z tego rodu, kat dla wielu poddanych, [illegible] szczególnie chłopstwo poddanych, który się przewinił, i rozsyłał ich tam na noc, a [illegible] — [illegible] dokoła altanki [illegible] świeżym piaskiem, i sam [illegible] wstawał wczesnym rankiem, [illegible] patrzeć, czy nie znajdzie na piasku [illegible] śladów dzieła. Jakąś przypisywał rolę [illegible] i dlaczego posądzał go o konszachty z [illegible], [illegible] — nie wiem, ale takie były jego praktyki w tej altance, z której cegły dziś poszły na mur mojej oficyny. Herbaczewski byłby stąd wnioskował, że w oficynie mojej będą się reprodukowały sceny z tych praktyk [illegible].

Dziś — Maryni Römerowej imieniny. Na kolacji ja i Elwira Mieczkowska z Michasiem (Halina i Andrzej już odjechali poprzednio do szkół do Wilna) byliśmy u niej. Z gości przyjechał był tylko Piotr Rosen z synkiem Antosiem i [illegible] Tołujew.

9 września, rok 1929. poniedziałek.

Wyjeżdżamy z Jaźwin do Kowna. Wyjeżdżam tak wyczyszczony z gotówki, że ledwo-ledwo mi wystarczy na dojechanie z Jaźwin, służącą Anielką i dużym bagażem. A już do Kowna dojadę bez grosza, choć to będzie dopiero 10-ty dzień miesiąca i do najbliższej pensji miesięcznej (w końcu miesiąca) — daleko. Trzeba będzie żyć awansem. Nie tylko że wydałem w Bohdaniszkach całą pensję za miesiące letnie wraz z niewielką rezerwą dawniejszych oszczędności, jaką jeszcze przywiozłem, ale jeszcze wziąłem od Marynii 500 litów z dzierżawy i też wydałem. Wszystko pochłonęły koszta budowy i urządzenia się, i jeszcze wyjeżdżam, obarczony bagażem długów i zaległości należytych. Całą zimę będę się musiał z tymi długami borykać.

Bohdaniszki moje zostawiam na opiece kochanego starego Kazimierza Jankowskiego. Co do koni i gospodarki węższej — to mam mego wcale niezłego sługę Piotra Skrebysa, ale z gospodarką babską — ptactwem, świniami, krowami i ogrodami, — jest gorzej. Służąca Bronia, córka starego Piotra Bułarasa, którą w sierpniu wziąłem zamiast Marii Żemantisowej, którą odprawiłem, — jest na samodzielną gospodynię zupełnie niedobra: to tylko dziewka podrzędna — popychadło. Nie zna się na niczym i jest mało staranna, potrzebuje dozoru, kierownictwa i urządzania. Napróżno szukałem na wszystkie strony gospodyni. Mam jeszcze jedną na widoku, ale dopiero za parę tygodni, a tymczasem trzeba mieć kogoś zaraz. I oto sam Kazimierz ofiarował mi się z pomocą. Będzie on spał w moim domu i jadł u mnie i będzie doglądał roboty Broni, kierował nią i sam, gdzie trzeba, pomagał robić — aż do późnej jesieni i w każdym razie do czasu znalezienia gospodyni. Pensji określonej nie będzie pobierał, ale oczywiście będę musiał mu coś pomiarkować za tę usługę. Przyrzekłem mu już drzewa budulcowego z Gaju zimą i 10 drzewek owocowych do posadzenia w jesieni.

Dzień upłynął mi na robieniu rachunków z Linią i z Piotrukiem Skrebysem, składaniu rzeczy, porządkowaniu w domu. O zmroku wyjechaliśmy na kolej do Abel. Zimno i brzydko na wsi.

10 września. rok 1929. Wtorek.

Przyjechałem do Kowna. I znowu zacznie się nowa kampanja pracy całorocznej tak na Uniwersytecie, jak w Radzie Stanu. W tym sezonie mam wreszcie rozpocząć moją pracę kapitalną, ogarniającą całość nauki prawa konstytucyjnego, wykładanej przeze mnie na Uniwersytecie, jako plon całkowity mojej 7-letniej pracy w tym zakresie. Mam ją nietylko rozpocząć, ale też napisać część I-szą tego studjum kapitalnego. Z pewnym wzruszeniem zabieram się do tej pracy, jak do wykonania pewnego aktu religijnego, — pewnego dzieła mistycznego, streszczającego jedną z wartości mego życia. Szczęść mi, Boże, i błogosław 260. tej mojej pracy!

Byłem na pierwszym posezonowym posiedzeniu Rady Stanu. Obecni byli — prócz jenerała Daukanta, który się udał w pewnej misji służbowej do Anglji, — wszyscy członkowie Rady: prezes Šiling i członkowie Kalnietis, Ciplijewski, ja, Masiulis, Papečkys i Stankus. Posiedzenie było krótkie. Šiling zreferował stan spraw i losy naszych prac wykonanych, poczem ustaliliśmy, jakie są prace zaczęte i jakie komisje w toku. Wnet się prace w tych komisjach rozpoczną.

11 września. rok 1929. środa.

Siedzę bez pieniędzy, bom się wyzuł na Bohdaniszki. Po przyjeździe do Kowna i sprowadzeniu rzeczy z bagażu — pozostało mi ~~ot~~ wczoraj w kieszeni kilkanaście centów! Musiałem więc wziąć z Rady Stanu awansu 200 litów, żeby dotrwać do końca miesiąca, to znaczy do nowej pensji. Toteż cichutko i skromnie będę siedział w Kownie, nigdzie nie bywając i unikając wszelkich rozrywek, aby nastarczyć na liczne zaległości wydatków i wypłat. Chodzę tylko do Rady Stanu i będę chodził do Uniwersytetu, w domu zaś pracuję. Wobec tego nie widuję też prawie nikogo i nie wiele więcej wiem, niż to, co z gazet wyczytuję. Czytuję teraz uważnie gazety litewskie z aresztowaniem Plečkaitisa przez władze niemieckie na terytorjum Prus Wschodnich, gdzie został on z kilku towarzyszami wzięty z całym bagażem broni, amunicji, bomb i granatów ręcznych. Sprawa ta jest bardzo niejasna i coś się w niej czuje nienaturalnego.

W Radzie Stanu wyłoniliśmy dziś w osobach Kalnietisa, Čeplijskiego,
261.) Masiulisa i mnie podkomisję ~~...~~ do projektu organizacji sądownictwa. Komisja się ukonstytuowała, wybierając mnie na swego prezesa i rozpoczęła rozpoczęcie pracy. Nad projektem organizacji sądownictwa pracowała w swoim czasie Rada Ministerjum Sprawiedliwości, do której należeli za czasów ministra Tumenasa Bielackin, Kołkowski i Staniewicz oraz z urzędu minister, jako przewodniczący, sekretarz generalny Ministerjum Baranauskas, jakiś czas — Rolcewicz, prezes Trybunału Kriščiukaitis, prokurator Trybunału Kalvaitis i prezes Sądu Okręgowego Piotrowski, później — zamiast Rolcewicza, Piotrowskiego, Bielackina, Staniewicza i Kołkowskiego — Papečkys, Grigaitis, Tumenas. Rada ta opracowała dwa warjanty projektu organizacji sądownictwa. Teraz zadaniem naszej komisji będzie jeszcze nie opracowanie projektu, lecz podniesienie wobec rządu kwestji konieczności reformy ~~...~~ organizacji sądownictwa i w tym celu ułożenie zasad, na których zdaniem Rady Stanu reforma ta ma być oparta. Dla przygotowania się do tej pracy zlecone zostało Kalnietisowi wystudjowanie sądownictwa niemieckiego i szwajcarskiego, mnie — sądownictwa francuskiego, polskiego i czechosłowackiego, Masiulisowi — sądownictwa łotewskiego, estońskiego i fińskiego.

12 września.
rok 1929.
czwartek.

Dziś rano wezwał mię spiesznie do Rady Stanu prezes Šiling i zakomunikował, że Prezydent Rzeczypospolitej Smetona, któremu Gabinet Ministrów przesłał przyjęty przez Gabinet projekt nowego Statutu Uniwersyteckiego, chciałby w tej kwestji pokonferować poufnie ze mną, jako członkiem Rady Stanu i znawcą spraw Uniwersyteckich — byłym Rektorem. W sprawie tej Prezydent konferował już wiosną w roku zeszłym z przedstawicielami Władz Uniwersyteckich i delegacjami specjalnemi Uniwersytetu, ale zależałoby mu jeszcze na zdaniu moim. Prezydent przeto prosi, abyśmy z prezesem Rady Stanu Šilingiem, po przestudjowaniu przyjętego przez Gabinet Ministrów tekstu projektu, przyszli do niego jutro o godz. wpół do dziewiątej wieczorem dla pomówienia w tej kwestji. Zgodziłem się. Šiling doręczył mi otrzymany poufnie od Ministra Oświaty egzemplarz przyjętego przez Gabinet Ministrów projektu. Wystudjowałem go dziś wieczorem. Mam wrażenie, że projekt ten jest nieco lepszy od tego, który był w roku zeszłym koło Bożego Narodzenia wniesiony do Uniwersytetu, mianowicie mniej godzi w autonomję naukową Uniwersytetu. Pozostały w nim jeszcze braki zasadnicze, z których najważniejsze są te: a. wprowadzony jest system zatwierdzania członków organów Uniwersyteckich przez Ministra Oświaty w bardzo wielu przedmiotach, dotyczących czysto naukowej działalności Uniwersytetu, b. brak jest zupełny wszelkich przepisów przechodnich od starego statutu do nowego, a przez to samo — wobec zupełnego usunięcia docentury w nowym statucie i wobec nadania Uniwersytetowi charakteru nie reformowanej starej uczelni, lecz uczelni zupełnie nowej w związku z nowemi przepisami o profesurze — los całego personelu Uniwersyteckiego jest zupełnie nieokreślony i zależny... chyba od widzimisię, ale niewiadomo czyje — czyjego. Porobiłem sobie szczegółowe notatki do krytyki poszczególnych przepisów projektu.

13 września. rok 1926. piątek.

Wczoraj pod wieczór wystąpił u mnie ~~[...]~~ ból newralgiczny prawej strony górnej szczęki. Ból ten zaczyna się od górnej szczęki, w której jest najdokuczliwszy, i kończy się na głowie w skroni — na sklepieniu czaszki, — zawsze tylko w prawej stronie. Koncentruje się on zwłaszcza w przedniej części szczęki, ogarniając całą długość szczęki z zaakcentowaniem ku przodowi, nos, kości policzkowe, okolice [?] z jego oka i samym okiem. Newralgja ta powtarza mi się zwykle kilka razy do roku i — wraz z lumbago — stanowi jedną z uciążliwszych i przykrzejszych form przeziębienia. Szczególnie mi się to przytrafia na wiosnę, zwłaszcza późną wiosną, i na wczesnej jesieni. Jesienna newralgja jest jakby zapłatą za nadużycie latem — za oblewanie się na czczo [?], za nogi przemoczone po deszczu i t.d.. Dawniej te bóle newralgiczne kończyły mi się zwykle wybrzmieniem dziąseł, jak w fluksji, i rodzajem wrzodu, który w głębi dziąseł w szczęce się formował, nagniwał i wydzielał ciecz cuchnącą, sprawiając jednak ulgę w bólu i tym likwidując całą newralgję. Teraz — przynajmniej tak było wiosny ubiegłej

263. — te brzmienia i nagniwanie nie dochodzi do skutku: sprawa niejako się zaczyna, ale nie dojrzewa, — i newralgja trwa dłużej. Dawniej też aspiryna znakomicie wydzierała newralgję, dziś jakoś — nie skutkuje. Jakoś się coś w rodzaju newralgji chronicznej. Spróbuję jeszcze jutro wziąć; na lumbago aspiryna jest wyborna.

Nie wychodziłem we dnie z domu, ale wieczorem musiałem być z [...] u Prezydenta Rzeczypospolitej [?] Senatu [?]. Okazało się jednak, że sprawa naszego projektu statutu Uniwersyteckiego weszła na inne tory i że przeto nasza konferencja z Prezydentem jest zbyteczna. Chodzi o to, że w sprawie Reformy Uniwersyteckiej między Prezydentem Senatu a premierem [?] Ministrów prof. Voldemarasem jest pewna różnica nie tyle zasad, ile metod. Inicjatorem tej Reformy, która się od [...] i więc do skutku dziś nie może, jest Voldemaras, który ~~[...]~~ skłonny jest traktować ją ze wszelkimi rygorami i — wobec [...] profesury — narzucić ją bezwzględnie. Senatorowie [?] w zasadzie też sprzyja tej Reformie, aczkolwiek [...] jej też i w szczególności uwzględnia zabiegi teologów i Stolicy Apostolskiej przeciwko rozdziałowi [?] dotychczasowego ustroju Wydziału Teologiczno-Filozoficznego, jest [...] zachowaniu ~~[...]~~ stanie, [...] Wydziału Ewangelicko-Teologicznego, który Voldemaras chciałby skasować, i pragnie, ile możności, uzgodnić Reformę z zasadami samorządu Uniwersyteckiego, który Voldemaras skłonny jest łamać bezwzględnie. Z tymi zastrzeżeniami Prezydent Senatu popiera jej Reformę, która całemu [...]: a. podwładnie [?] [...] profesury, do której pierwszej [...] Uniwersytetu i wobec [...] i [...] ludzi bez kwalifikacji naukowych albo takich, który się w [...] dyletantami i impotentami, b. [...] Rektorstwa i [...], w szczególności też zapewnienie [...] kontroli Uniwersytetu.

Ale Prezydent Senatu różni się z Voldemarasem nie tylko co do niezbędnego radykalizmu tej Reformy, ale także, a to zwłaszcza, — co do pokojowego wykonania Reformy, ile ~~[...]~~ możności — w porozumieniu z Uniwersytetem, a jeśli przynajmniej bez skandalu, bez gwałcenia, bez gorszącej walki między profesurą a rządem. Profesorowie dotąd nie najlepiej [...] kompromisy Reformy opornie, podniecana przez niektórych kierowników Reformy teologów i takich wybitnych [...], jak obecny Rektor Czepiński [?], dziekan [...], prof. Stanisław [...], p. dziekan Krevė-Mickiewicz. ~~[...]~~ [...] ci, zasadniczo wrogo [...] i nieprzejednanie do wszystkiego, co z tamtego obozu wychodzi. To ten [...] teologów [...] profesura [...] nieprzejednana, [...] się do tego przyczynić, kompromitując projekty Reformy na kopiowaniu starych Statutów Uniwersyteckich z czasów [...] reakcji [...] Aleksandra III.

14 września.
rok 1929.
sobota.

Losy Reformy Uniwersyteckiej, jak się okazuje, w ostatnich czasach były następującemi torami. Prezes Ministrów Voldemaras, zniecierpliwiony oporem Uniwersytetu i odmową wszelkiego dyskutowania Reformy i nowego statutu, jako wdzierającej się w samorząd akademicki, zniecierpliwiony skądinąd zwłoką w tej sprawie, — sam poczynił pewne drobne poprawki w projekcie statutu i, decydowany przeforsować Reformę, stanowiącą jedno z jego dzieł umiłowanych, — zarządził w „Lietuvos Aidas'ie" nową inspirowaną prasową kampanię przeciwko Uniwersytetowi i na rzecz Reformy, — projekt zaś statutu nie zawiózł do Prezydenta Smetony z Kłajpedy do zatwierdzenia. Prezydent jednak ze względu na zastrzeżenia odmówił podpisania statutu — z jednej strony żywił zjawił próbując jeszcze porozumienie się bezpośrednio z czynnikami Uniwersyteckiemi, z drugiej, nie wiedząc, czy to porozumienie da się osiągnąć, decydował spróbować przekazać tę sprawę Radzie Stanu w trybie art. 9 Ustawy o Radzie Stanu, pozwalającego Prezydentowi zwrócić się do opinii Rady Stanu w stosunku do projektu ustawy, już przyjętego przez Gabinet Ministrów lub przez Sejm (byłby to pierwszy wypadek zastosowania art. 9 ustawy o Radzie Stanu). Przed przekazaniem formalnym sprawy Radzie Stanu chciał jednak wpierw omówić tę rzecz prywatnie ze mną i Biliunasem i dlatego mnie dziś nie wezwał. Tymczasem wreszcie skończyło się, że konferencja bezpośrednia prezesa Voldemarasa z Senatem Akademickim, która odbyła się u Voldemarasa ponownie, zdołała doprowadzić jednak do porozumienia, a w każdym razie wprowadziła sprawę na tory obustronnego wzajemnego bona fide zbliżenia i przyjęcia kompromisu. Prezydent więc będzie miał plan tylko zatwierdzić kompromisowy. 264.

Nie wychodziłem dziś z domu wcale, a nawet mało z łóżka. Dręczył mnie po obiedzie męczący i ból potylicowy mnie wzmógł się i ból nerwowy niemożliwy, który mię męczył, — minął.

1 września. rok 1929. niedziela.

Dziś byłem na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego. Jak zwykle w początku roku akademickiego — posiedzenie wypełnione zostało prawie wyłącznie sprawami przyjęcia nowych studentów. Napływ studentów do Uniwersytetu w roku bieżącym znacznie się zmniejszył. W roku akademickim ubiegłym na Wydział Prawniczy ~~[illegible]~~ na semestr I-szy przyjętych było coś koło 500 studentów, w roku bieżącym dotąd — niespełna 200. Oczywiście zbierze się jeszcze więcej, bo termin przyjmowania upada jutro, a zresztą nie wszystkie podania są już rozpatrzone, ale w każdym razie do liczby zeszłorocznej będzie daleko. Nie jest to tylko zmniejszenie liczby lokalne, w stosunku do jednego Wydziału. Zmniejszenie to stosuje się ogółem do całego Uniwersytetu. Stwierdzam tylko fakt — nie tłumacząc go narazie.

Na posiedzeniu Rady Wydziału zgłosiłem dziś wniosek o udzielenie Dominikowi Kriwickiemu stypendjum na wyjazd zagranicę dla pogłębienia studjów nad prawem publicznym w celu przygotowania się do karjery naukowej
26 (do profesury). Wydział rozporządza jednym takim stypendjum, które lat ubiegłych było zajęte przez Tomaszkiewicza. Dominik Kriwicki świeżo ukończył Wydział Prawniczy; ukończył go ślicznie i zwrócił na siebie powszechną uwagę; w szczególności pracował on pod moim kierunkiem i upodobał szczególnie prawo publiczne. Był moim współpracownikiem w ~~[illegible]~~ redagowaniu pracy zbiorowej nad tłumaczeniem Esmein'a i ~~[illegible]~~ u mnie zgłosił swoją pracę dyplomową na temat „Demokracja i Opinja publiczna". Sam w roku zeszłym zaproponowałem Kriwickiemu ~~[illegible]~~ wystawienie kandydatury na to stypendjum. Ale na wiosnę i świeżo temu zgłosił się do mnie drugi student z tą samą prośbą poparcia jego kandydatury na takie stypendjum — ~~[illegible]~~ student dypl. Oscar Wołłowicki, który też pisał u mnie pracę dyplomową i należy niewątpliwie do najzdolniejszych studentów. Kandydaturę Wołłowickiego zgłosiłem także, rekomendując ją na wypadek, gdyby analogiczne stypendjum wakowało na innym Wydziale lub gdyby Wydział mógł mieć drugie ze stypendjów Ministerjum Oświaty. Kandydatura Kriwickiego została przez Radę Wydziału przyjęta z uznaniem i uchwalona, ale kandydaturę Wołłowickiego również. Zwróciłem się do niej sam wszystkich profesorów, licząc do ~~[illegible]~~ każdego i odwołując się o celu jednomyślnego poparcia.

16 września, rok 1929, poniedziałek.

Ponieważ wczoraj była niedziela, więc akt immatrykulacji na Uniwersytecie, który tradycyjnie i nawet regulaminowo odbywa się corocznie w dniu 15 września, przewidziany w tym roku został na dziś, to znaczy na dzień 16 września. Odbył się on dziś o godz. 12 w południe w sali Uniwersyteckiej, jak zwykle, w gmachu starym, bo zdobyty przez Uniwersytet w roku akademickim ubiegłym wspomniany gmach b. Drukarni Państwowej, — sali aktowej nie posiada. Już przed rozpoczęciem uroczystości sala, schody, korytarze, otaczające salę, — pełne były młodzieży akademickiej. Na uroczystość przyjechał Prezydent Rzeczypospolitej Antoni Smetona i Minister Oświaty ~~[illegible]~~ Šakenis. Gdy już i profesorowie zajęli miejsca w pierwszych rzędach krzeseł naprzeciwko stołu prezydialnego — na salę w otoczeniu dwóch Rektorów — ustępującego, prof. Jodelė, i nowego, prof. Czeżowskiego — wkroczył Prezydent z Ministrem. Dokoła ich zajęli u stołu prezydialnego miejsca członkowie Senatu — prorektor ks. prof. dr. Česnys, sekretarz prof. [illegible] i dziekani Wydziałów — ks. prof. Kuraitis, prof. Krėvė-Mickiewicz, prof. Leonas, prof. Žemaitis, prof. Lašas i prof. Wasilewski. Uroczystość się rozpoczęła przez odśpiewanie hymnu narodowego. Dokoła stołu prezydialnego ustawiło się koło dziesięciu delegacyj różnych korporacyj akademickich ze sztandarami i wartą honorową w barwach i czapkach z szablami i z rapierami (zdaje się, że po raz pierwszy wziął udział w uroczystości akademickiej sztandar ~~ko~~ korporacji żydowskiej). Z mową wystąpił w myśl tradycji ustępujący Rektor Jodelė. Mówił o zadaniach młodzieży akademickiej, o ~~[illegible]~~ jej stanowisku wobec kraju, którego niegdyś już poprzednie nasze pokolenie, gdy przed laty 30-40 do studjów akademickich dochodziło, dotknął ubiegłego roku akademickiego, podniósł życzliwość rządu wobec Uniwersytetu — zaznaczył fakt przekazania Uniwersytetowi gmachu b. Drukarni Państwowej, wspomniał o zamierzonej Reformie Uniwersyteckiej, wreszcie wyraził kilka słów uznania dla swego następcy prof. Czeżowskiego, ~~który~~ w którego też ręce złożył władzę Uniwersytetu. Nastąpiły ~~krótkie~~ oklaski, po czym Rektor Czeżowski — po litewsku — wygłosił ~~swój~~ swój popisowy rektorski wykład publiczny na temat: „O energji woli i wytrwałości”. Po tym wykładzie, który trwał przeszło godzinę, ~~prof.~~ Rektor Czeżowski przemówił do młodzieży, która

zostało świeżo przyjęta na Uniwersytet, przy czym odbył się również akt immatrykulacji, który polega na tym, że [illegible] przyjęci składają [illegible] przysięgę [illegible] poprzednio przyjętej. Ceremonja ta odbyła się [illegible] jest tylko [illegible] powaga [illegible] akademickiej, [illegible] tak jak w [illegible], — tylko się w uroczystości publicznej akademickiej [illegible] i w [illegible] [illegible] uroczystości [illegible] publicznej w Uniwersytecie.

17 września. rok 1929. wtorek.

Otrzymałem dziś list od córki, — pierwszy list taki długi od niej! Zaiste: jak trwoga — to do Boga; czego nie może dokazać miłość dziecka do ojca — to może zdziałać potrzeba pieniędzy. Na miłość Celinki nie liczę; skąd może się u niej znaleźć to uczucie do ojca, którego prawie że nie zna i o którym prawie nic nie wie albo może wie tak, jak ją inspirowano! Znalazł się argument silniejszy od uczucia, argument bieżący, argument złoty, i spod palców mojej 19-letniej córeczki wypłynął list otwarty i nie zdawkowy. Może sztuczny, może nawet obłudny, jeśli był pisany z nakazu Jadzi lub panny Courtot, — ale w każdym razie nie zdawkowy, w każdym razie żywy.

Celinka mnie zawiadamia, że na wiosnę egzaminu na maturę nie zdała. „Ścięła się" na egzaminie historji, zostaje rok jeszcze w klasie VIII w gimnazjum w Środzie. Smuci się z tego powodu, skarży się ogólnie na słabe zdrowie, stwierdza, że jest niezdolna, dodaje, że będzie potrzebowała licznych

267/268 korepetycyj. Zwraca się więc do mnie z prośbą o posłanie pieniędzy na te korepetycje, bez których rady sobie nie da a których matka opłacić nie jest w stanie. Powiada, że obecnie matce się bardzo ciężko dzieje, że aż żal patrzeć, jak matka się w kłopotach materjalnych szarpie, i zaznacza, że list ten pisze do mnie i o pomoc tę mnie prosi na własną rękę — bez wiedzy matki.

Mam wrażenie (nie wiem, czy się mylę), że ta prośba Celinki jest ukartowana przez samą Jadzię. Ale mniejsza o to! Wolę formalnie i urzędowo wejść do czynienia z córką i z nią odtąd bezpośrednio mój stosunek układać. Choć sam ze względu na moje ~~[illegible]~~ budowanie się i urządzenie Bohdaniskie — siedzę po uszy w kłopotach pieniężnych, to jednak córce odmówić tej pomocy nie mogę. Użyję do tego nawet pieniędzy, pochodzących z dochodów z kamienicy spadkowej w Wilnie. Jadzi w tym roku zasiłku już nie posyłam, bo sposób, w jaki mnie zawsze potraktowała w Środzie, zlikwidował te zasiłki i właściwie cały nasz stosunek. A że Jadzi ciężko, bo się nie umie materjalnie urządzić — zresztą jest wyzyskiwana przez Francuzkę, — o tym słyszałem, ale tej ma za swoje! Zapewne stworzę nową stawkę, jak stworzyłem już [illegible], [illegible] kamienicy [illegible] w Wilnie.

18 września. rok 1929. środa.

Nic szczególnie ciekawego dziś do zanotowania nie mam.

19 września. rok 1925. czwartek.

Jakem, zdaje się, wspomniał wczoraj, — Rada naszego Wydziału postanowiła [illegible] rozpocząć w bieżącym roku akademickim wykłady na I i II semestrach w godzinach rannych. Dotąd na wszystkich semestrach Wydziału Prawniczego wykłady odbywały się wieczorami. Było to spowodowane nie tylko jeno tem, że wielu spośród naszych profesorów mając we dnie czas zajęty na inne zajęcia zawodowe (sędziowie, adwokaci, urzędnicy), ale też dlatego, że bardzo wielu studentów prawników zarobkowało na różnych posadach i [illegible] — zwłaszcza w pierwszych latach istnienia Uniwersytetu — bardzo wielu urzędników państwowych i nawet ludzi starszych, mających fach i stanowisko, — wstąpiło na Uniwersytet na Wydział Prawniczy dla zdobycia wiedzy i dyplomu i mogło słuchać wykładów tylko w godzinach wieczornych. Ale stopniowo ten element już się przerzedził i z roku na rok I semestr coraz bardziej się rekrutuje z zielonej młodzieży, która dopiero co ukończyła gimnazjum; spośród tej młodzieży większość żadnych posad nie ma, a ~~[illegible]~~ dziś już i znaleźć posadę jakąś ~~[illegible]~~ studentowi pracującemu jest bardzo trudno. Dlatego postanowiono przenieść wykłady z godzin wieczornych na ranne, co jest niewątpliwie normalniejsze i zdrowsze. Zastosowano to narazie tylko do studentów I (po nowemu roku — II-go) semestru. Moje godziny wykładowe wyznaczone zostały na I semestrze w poniedziałki i czwartki od godz. 10-12. Dziś odbył się mój wykład pierwszy na I semestrze. Słuchaczy — znacznie mniej, niż innych lat: sala, w której wykładam, niezupełnie pełna (innych lat nie mieszczono się na pierwszym wykładzie). Nie zdołałem się jeszcze przyjrzeć nowemu audytorjum mojemu. Studentek jest mało, aczkolwiek z obecnymi ich na wykładzie.

20 września. rok 1929. piątek.

Przed paru dniami ukazała się w prasie notatka Elty o tym, że u Prezydenta Rzeczypospolitej Smetony odbyła się długa narada Gabinetu Ministrów w sprawie „reorganizacji Gabinetu." Niektórzy wysnuwali stąd pewne wnioski, ale w ogóle zbyt wielkiej wagi do informacji tej nie przywiązywano; dominowało przekonanie, że chodzi tylko o zmiany detaliczne na niektórych stanowiskach ministerialnych i że jednak Gabinet Voldemarasa się utrzyma. Teraz, gdy nie ma Sejmu i nie ma jawności w sprawach rządu, — wszystko jest oparte na przyczynach zakulisowych, które dzieją się gdzieś w tajnikach, trudno dostępnych nawet dla osób wysoko usytuowanych.

Wreszcie z tych tajników zakulisowych wypadła, jak bomba, — sensacja. Ogłoszono urzędowo, że Gabinet Ministrów Voldemarasa, który — acz z pewnymi zmianami detalicznymi personalu ministrów — utrzymywał się od dnia pierwszego przewrotu — to znaczy od 17 grudnia 1926, — podał się do dymisji i że dymisja została (270.)
przez Prezydenta Rzeczypospolitej przyjęta, zaś ~~dominis~~ na następcę prof. Voldemarasa upatrzony jest dotychczasowy minister finansów, szwagier Prezydenta Smetony — Tubelis, który niedawno był ciężko chory i obecnie bawi na kuracji w Czechosłowacji czy też Niemczech.

Wiadomość ta została rano w dodatkach nadzwyczajnych opublikowana i lotem strzały rozbiegła się po mieście. Gazety, które wyszły popołudniu, żadnych ponadto szczegółów tyczących rządu nie podają. Zato pogłoski tym usilniej kursują. Całe miasto tylko o tym wypadku mówi. Komentarzy i domniemań, także rozmaitych przeróżnych, co do składu osobowego przyszłego Gabinetu i co do losów Voldemarasa — mnóstwo. O ile z rozmów przygodnych wnosić można — wszyscy, nie wyłączając uczestników obecnego układu, — cieszą się z ustąpienia Voldemarasa i jego [illegible]. Nikt właściwie nie wierzy, że Voldemaras zgodził się na rezygnację dobrowolną z władzy, którą kocha nade wszystko.

Jakie są przyczyny kryzysu — trudno wiedzieć. Prawdopodobnie pogłoski, że płynie to z jakichś źródeł politycznych zagranicznych, z interwencji jakichś czynników zewnętrznych.

21 września, rok 1929. sobota.

Co było przyczyną dymisji Voldemarasa — trudno dociec. Domyś-
lam się najpospoliciej, ale z tajemnicami wielkiemi. Prawda kryje się
gdzieś ~~ody~~ w głębokich arkanach intryg i gry różnych interesów w łonie
narodowców, raczej ściślejszej kliki takich naczelników wpływowych po-
lityki obecnej, jak ksiądz Mironas, prof. Tamošaitis, dyrektor
„Lietuvis'a" i „Rytas'a" Lapėnas, pani Prezydentowa Smeto-
nowa i t.d.. W tajnikach gabinetów, w rozmowach i dyskus-
sjach poufnych kilku ludzi, stojących u szczytu, może nawet powie-
dzą w tajemniczym buduarze i zielonego stolika preferansowego pani
Prezydentowej, ~~z którego płyną~~ gdzie się wyrabiają i z których
płyną fluidy wpływów, nieuchwytnych, — tam zapewne tkwi
sekret tego kryzysu. Źle się wyraziłem, mówiąc, że wszyscy
się z tej dymisji cieszą. Tak nie jest. Po pierwsze — nie cieszą się
Żydzi, w których Voldemaras miał dużo uznania. Po drugie —
nie cieszą się zapewne młodzi oficerowie, wśród których jest bardzo
wielu pełnych bezwzględnego zaufania do Voldemarasa. Wreszcie
271. — nie cieszy się wielu poważniejszych ludzi, zastanawiających
się głębiej nad sytuacją i przejętych troską publiczną o dobro
kraju. Bądź co bądź — trzeba to przyznać — Voldemaras był
przedewszystkiem mężem stanu, był państwowcem, który dobro
i interes państwa stawiał energicznie ponad spekulacje grupki
partyjnej. W łonie narodowców te elementy, które chciałyby
skorzystać z sytuacji i ująć ~~przy~~ w ogniska władzy partyjnej
interesy stanu, — niewiele były z Voldemarasa; on im w tym
przeszkadzał. Zapewne — nie tylko te elementy, ale były i inne.
Dla innych był on zawalidrogą ich wpływom i ambicji oso-
bistej lub kombinacjom korupcyjnym i spekulacyjnym. Na
jakim punkcie te elementy wrogie Voldemarasowi wyzyskały
różnicę między nim a Prezydentem Smetoną i jak dalece w
tym punkcie stały, sprowokowały kryzys i skłoniły Prezydenta
do [illegible] się [illegible] z tytułu władzy osobistej —
tego nie wiemy. Upatrywany kandydat na premjera Tubelis ma przy-
jechać z Czechosłowacji 23 września.
Dziś o godz. 4 popołudniu byłem u pani Prezydentowej na posie-
dzeniu prezydjum Komitetu pomocy Litwie północnej. Akcja ta się
likwiduje. Nieurodzaj zeszłoroczny został wyrównany przez dobry urodzaj
tegoroczny. Plon ~~jest~~ nowego urodzaju jest dobry, akcja pomocy zbęd-
na. Ale w dyspozycji Komitetu pozostało 30000 litów niewydatko-
wanych. Są różne rozporządzenia co do wykorzystania tej sumy. Omawia-
liśmy je dziś, ale jednolitego wniosku nie ustalili. Decyzję należy zostawić
do ogólnego zebrania członków ~~wszystkich~~ plenum Komitetu.

22 września, rok 1929, niedziela.

Żyjemy wciąż pod znakiem kryzysu rządu. Pogłoski i plotki pracują nie tylko nad dotarciem do źródeł i przyczyn kryzysu, ale też nad domniemaną konstrukcją personalną przyszłego gabinetu, choć w tym względzie, zdaje się, nie przyjedzie i nie obejmie prezesury rządu Tubelis, wszelkie kombinacje — nawet tych, co je realnie układają, a nie tylko tych, co się domyślają i plotkują, — są z natury rzeczy prowizoryczne. Jednak z pośród sprzecznych twierdzeń pogłosek zanotuję następujące. Przypuszczają, że na stanowisku pozostanie minister Rolnictwa Aleksa. Co do teki spraw wewnętrznych — to żadna wersja nie przewiduje pozostania Musteikisa, o którym wszakże powiadają, że ma nawet objąć teki ~~[illegible]~~ Wojny. Co do teki Oświaty — to ~~[illegible]~~ mówią o profesorze księdzu Tytusie Tamošaitisie z Wydziału Humanistyki, który za mojego rektoratu był sekretarzem ~~[illegible]~~ Uniwersytetu; prof. Tamošaitis, człowiek mnie osobiście sympatyczny, wykształcony i rozumny, samodzielny, acz nieco zacietrzewiony w sympatjach partyjnych i osobistych i skłonny do entuzjazmu, 282.
wśród nich a przeto do uwzględniania pierwiastku personalnego w polityce, dość bezwzględny dla przeciwników, człowiek z bliskich Prezydentowej i prałata Mironasa, autorytet u narodowców, który zyskał trwałe zawsze wiernie „w dobrym i złym losie"; — jest jednak u narodowców człowiekiem przyszłości, który dotąd był na uboczu w rezerwie i jeszcze nie był „zgrany." Wymieniają też dyrektora „Maistas'a" i „Lietukis'a" dopiero na stanowisko ministra finansów, choć to porzucenie ~~[illegible]~~ świeżej daty w polityce i oto, człowiek bez wykształcenia, ale rzutki niewątpliwie, sprytny i obrotny; dopiero przyjechał na wezwanie Tubelisa dla poinformowania go o sytuacji, jest więc pewnego rodzaju kombinatorem w pracach nie obcym. Na stanowisko ministra spraw wewnętrznych zapowiadają dość kategorycznie: nie niejakiego [illegible] czy coś w tym rodzaju, obecnego naczelnika powiatu w Olicie, zupełnie dotąd nieznanego w szerszej wielkiej polityce, ale ogólnie chwalonego nawet w kołach lewicowych. Przy mnie słyszałem nawet wymieniane nazwisko moje na obsadę teki ministra sprawiedliwości, jako sympatyka bezpartyjnego. Na stanowisko ministra Wojny wymieniają, prócz Musteikisa, także Kubiliunasa i Variakojisa (tego ostatniego także na stanowisko ministra komunikacji, które on obecnie zajmuje). Na stanowisko ministra spraw zagranicznych słyszałem wymieniane nazwisko nawet... Dr. Purickiego; powiadają, że on sam się o to stara. Mówią też o Tolušisie na stanowisko ministra sprawiedliwości i w ogóle o gotowości kombinatorów nowego rządu do nawiązania współpracy z ludowcami, wszakże na warunkach przyjęcia przez ludowców legalizacji narodowców i pogodzenia się ze status quo konstytucyjnym. Osobiście co do Tolušisa, który stoi na prawym skrzydle ludowców, to wiem, że jego był szczerze usilny, ale nie wiem, czy za tę cenę zerwałby on ze stronnictwem ludowym, z którym wspólnie nieraz przeżył się rządu. Co zaś wreszcie do samego stronnictwa ludowców, to [illegible] skrzydło lewicowe ([illegible], Dr. [illegible], [illegible]) jest w stronnictwie silniejsze od prawego i nigdy do rządu z narodowcami, stojącymi na stanowisku przewrotu 1926-1927 r., nie dopuści.

137

23 września. rok 1925. poniedziałek.

Miałem drugi wykład na I semestrze. Obydwa udały się dobrze, drugi — jeszcze lepiej od pierwszego. W tych dwóch wykładach (czytałem 4 godziny) streściłem całą początkową część mojego kursu, w szczególności — rozdział o elementach państwa i rozdział o stosunku państwa do społeczeństwa; natomiast całkowicie opuściłem przegląd i krytykę rozmaitych doktryn o państwie. Zazwyczaj innych lat ~~[illegible]~~ ta część wstępna kursu zajmowała mi nie do końca listopada; to znaczy że wygrałem dobre 2 miesiące czasu, toteż ~~[illegible]~~ ku końcowi ~~[illegible]~~ II semestru zdołam zapewne dociągnąć moje wykłady do ostatnich rozdziałów kursu, a może i do końca, czego nigdy dotąd, zaczynając obszernie i szczegółowo od początku, dokonać nie zdołałem.

Gazety donoszą, że wypoczywający na parę miesięcy Tubelis, spędzający ~~[illegible]~~ [illegible] w sanatorjum w Czechosłowacji, gdzie się leczył, — przyjechał już wczoraj do Kowna i zgodził się ~~[illegible]~~ przyjąć poleconą mu misję utworzenia nowego gabinetu. Szczegółów nie znam. Coraz bardziej — ale zawsze tylko z kół prawicowych — słychać pogłoski o zamierzonym zaproponowaniu teki ministra sprawiedliwości — mnie. Jednak z kół miarodajnych nie otrzymałem nie tylko propozycji formalnej, ale nawet żadnego wspomnienia, mogącego mieć na celu wysondowanie terenu moich usposobień w tym względzie. Sądzę przeto, że za tą pogłoską nie kryje się żadna kombinacja poważna. Być może przy omawianiu ewentualnych kandydatur w kołach miarodajnych była wymieniana i moja osoba, ale na tym się zapewne wszystko skończyło. Gdybym otrzymał propozycję, to sam nie wiem, czybym przyjął, a przypuszczam raczej, że [illegible], aby moje warunki, gdybym się już decydował, mógłby pan Tubelis przyjąć. Choć teka sprawiedliwości jest niby mniej polityczna, to jednak udział w gabinecie Ministrów wiąże politycznie każdego ministra, a to mnie wcale nie nęci tak dla obecnej sytuacji ~~[illegible]~~ wewnętrznej, która jest jeszcze prowizoryczna i opiera się o faktyczną dyktaturę rządu, a posługuje się takimi metodami akcji, jak też [illegible], jak również dla polityki zewnętrznej, w której dominuje fetysz sprawy Wileńskiej i [illegible] jest, jak sądzę, nienawiść do Polski, której nie podzielam i która mi jest z natury rzeczy szczególnie przykra. Ale gdybym nawet przezwyciężył te względy, to postawiłbym kategoryczny warunek mojego udziału — ~~[illegible]~~ zaprowadzenie sądownictwa administracyjnego i przebudowy sądownictwa wojskowego z wprowadzeniem sędziów przysięgłych w sprawach karnych i zastąpienie ustaleniem kategorycznym sądownictwa karnego, całkowitego i zupełnie wyodrębnionego od trybu [illegible]. Ta reforma — w szczególności sądownictwo administracyjne — byłaby zapewne w tej formie kategorycznej — nie do przyjęcia dla obecnego kursu rządowego.

Słyszałem o dwóch kombinacjach nowych kandydatur do Rady Stanu. Jedna kandydatura dotyczy dr. Jerzego Šaulysa, który ostatnio zajmował stanowisko posła litewskiego przy Watykanie i formalnie dotąd ~~[illegible]~~ ze stanowiska tego nie został zwolniony, ale który [illegible] obecnie wrócił do Kowna i pracuje w Ministerjum Spraw Zagranicznych. Zdaje się, że stanowisko posła ~~[illegible]~~ osobnego w Watykanie będzie zlikwidowane i połączone ze stanowiskiem posła w Kwirynale, co obecnie, po likwidacji konfliktu Watykanu z Kwirynałem, jest zupełnie możliwe. Otóż czy to dlatego czy też dla jakichś innych względów ~~[illegible]~~ [illegible] dr. Šaulys — Šaulys ma być zwolniony ze stanowiska posła. Otóż, jak mi on w tych dniach ~~[illegible]~~ sam mówił, Voldemaras przyrzekł mu ~~[illegible]~~ nominację na członka Rady Stanu i w dłuższej rozmowie namawiał go do przyjęcia tego stanowiska. Šaulys jednak, nie będąc prawnikiem, nie decyduje się na to. Druga ewentualna kandydatura do Rady Stanu — to obecny prezes Izby Obrachunkowej w Kownie — [illegible]. Jeżeli Šaulys jest kandydatem [illegible] zaś, jako nie prawnik, to [illegible], choć jest formalnie prawnikiem, jest kandydatem [illegible] (nie [illegible], lecz [illegible]).

24 września.
rok 1929.
Wtorek.

Rano ukazały się na mieście depesze, ~~które~~ w których podany już był skład nowego rządu, utworzonego przez Tubelisa. Właściwie Gabinet nie uległ zmianie. Zmieniła się tylko osoba premiera. Ministrowie: Rolnictwa — Aleksa, Spraw Wewnętrznych — Musteikis, Oświaty — Šakenis, Sprawiedliwości — Aleksander Żyliński — pozostali na stanowiskach. Voldemaras zajmował ostatnio w swoim Gabinecie dwie teki: Spraw Zagranicznych i Wojny, Tubelis zaś — tekę Finansów. Obecnie Tubelis zachował swoją tekę Finansów i ~~[illegible]~~ objął „czasowo" ~~tekę~~ jedną z tek Voldemarasa — Spraw Zagranicznych. Drugą pozostałą po Voldemarasie tekę — Wojny — oddana została Papečkysowi, który piastował dotąd tekę Komunikacji. Wolną więc się okazała tylko ta ostatnia teka, na którą mianowany został inżynier Witold ~~[illegible]~~ Vileišis, syn zmarłego Piotra Vileišisa. Minister Witold Vileišis — persona grata w obozie narodowców — jest w Gabinecie Tubelisa jedynym nowym 274.
ministrem. To zachowanie całego personelu b. Gabinetu Voldemarasa prawie bez zmiany jeszcze jaskrawiej podkreśla istotę przesilenia rządowego: okazuje się, że całe przesilenie polegało na osobie Voldemarasa. Jest to kropka na i dla wszelkich domysłów: przesilenie sprowadza się do konfliktu, który się wyłonił między premierem Voldemarasem a Prezydentem Smetoną. Zwyciężył Smetona — upadł Voldemaras. Taka jest rzeczywistość dzisiejsza.

25 września rok 1929. środa.

Dziś rozpocząłem pracę na III semestrze. Jest to seminarjum prawa konstytucyjnego. Narazie jednak, na początku roku akademickiego, zanim studenci przygotują pierwsze referaty, — kontynuuję wykłady ogólne. Po wykładzie ~~rozdałem~~ rozdawałem tematy prac seminaryjnych i wprowadziłem nowych studentów do pracy nad tłumaczeniami konstytucji.

Pisałem wczoraj o kandydaturach do Rady Stanu. Jedną z nich, jakem wspominał, ~~jest~~ była kandydatura dr. Jurgisa Šaulysa, którego Voldemaras przed swym upadkiem chciał do Rady Stanu właśnie „zdeponować", jako niepotrzebnego mu. Drugi podobny kandydat ~~do~~ „deponowania" jest, jak powiadają, obecny prezes Sądu Okręgowego w Kownie — Šrigautis. Powiadają, że Šrigautis, który został na to stanowisko przez ludowców ~~d~~ (przez Sleżewicza) mianowany i który jest przez narodowców nielubiany, — jest przez ministra Żylińskiego tolerowany do czasu, zanim Żyliński nie
375. ustąpi; wówczas posadę prezesa Sądu Okręgowego w Kownie Żyliński rezerwuje dla siebie; zatem gdy Żyliński będzie ustępował ze stanowiska ministra sprawiedliwości — Šrigautis ma być usunięty w celu opróżnienia miejsca dla Żylińskiego: „ôte-toi que je m'y mette". Formą, w jakiej ma być dokonane usunięcie Šrigautisa, — byłaby nominacja go do Rady Stanu. Podobno mówią zgodnie, że w ~~[struck]~~ dopiero co zakończonym przesileniu gabinetowym Żyliński zostanie z tworzącego się nowego gabinetu wyeliminowany, więc zapowiadano się ~~rychłej~~ rychłej nominacji Šrigautisa do Rady Stanu. Wreszcie, jak wiadomo, — Żyliński w nowym ~~gab~~ rządzie Tubelisa pozostał. Ale charakterystyczne jest, że Rada Stanu ~~[struck]~~, która, jak się z początku zdawać mogło, będzie ~~[struck]~~ rezerwuarem gwiazd, talentów i ~~[struck]~~ świetnych kandydatów na przyszłych ministrów, zaczyna być traktowana, jako miejsce deponowania gratów (pardon — ludzi), którzy się stali niepotrzebni i których nie wiadomo gdzie podziać, i staje się coraz bardziej archiwum byłych ministrów i gwiazd gasnących albo zgasłych. Ów zresztą Šrigautis żadnych kwalifikacji do Rady Stanu nie ma.

26 września.
rok 1929.
czwartek.

Upadek Voldemarasa uwydatnił fakt niezwykłego osłabienia rządów osobistych Prezydenta Republiki, co jest zresztą zupełnie zgodne z duchem i literą konstytucji z r. 1928. W myśl tej raczej ministrowie są ministrami Jego Ekscelencji Prezydenta, który jest ich panem i zwierzchnikiem. Prezes Gabinetu Ministrów czyli premjer nie odgrywa kategorycznie ~~[illegible]~~ ministrów, jako swoich współpracowników, od Prezydenta, skądinąd zaś nie dysponuje ani czynami Prezydenta, którego decyzje zależą całkowicie od jego woli osobistej — choćby wbrew prawidłowej intencji i żądaniom premjera. Jest to najistotniejszy skutek tej dyspozycji konstytucji, która udziela Prezydentowi mocy udzielenia dymisji Gabinetowi wolą własną — nawet bez kontrasygnacji.

Z tego stanowiska upadek Voldemarasa jest bardzo charakterystyczny i stanowi ciekawy precedens konstytucyjny, świadczący o żywotności stworzonego przez nową konstytucję ustroju władzy.

Voldemaras — na skutek pewnego konfliktu między nim 276.
a ministrami — był zażądał od Prezydenta usunięcia paru trzech ministrów. Prezydent nie tylko że nie ~~[illegible]~~ zaakceptował wniosku Voldemarasa, co zmusiłoby tych ministrów do podania się do dymisji, ale wyraźnie stanął po ich stronie przeciwko ~~[illegible]~~ premjerowi, zmuszając jego do ustąpienia. ~~[illegible]~~ Voldemaras, nie mając żadnego oparcia dla skutecznego przeciwstawienia się Prezydentowi, — dymisjonował. Czy nie szuka on tego oparcia właśnie teraz, aby zdobyć z powrotem władzę, — to się pokaże. Voldemaras stracił władzę — to fakt.

Jednocześnie incydent ten ~~[illegible]~~ dowiódł dotychczasowej ~~[illegible]~~ [illegible] „kurateli Voldemarasa", który trwał od czasów, gdy ~~[illegible]~~ narodowcy byli jeszcze w opozycji.

2 września rok 1929. piątek.

Widziałem się dziś z Eugeniuszem Römerem. Przy tej sposobności chciałem się poinformować, jak by się on zapatrywał na ewentualne przyjęcie przeze mnie teki ministra sprawiedliwości, gdyby mi ją kiedy zaproponowano. Chociaż bowiem tym razem „konar" ten mię ominął i pogłoski w kołach prawniczych o mojej kandydaturze do tej teki spełzły na panewce, bo mi jej wcale nie zaproponowano a nawet zapewne w kołach miarodajnych nie zastanawiano się poważnie nad tym, albowiem kryzys polegał li tylko na osobie Voldemarasa, który nie zmieniał ministrów i w tej liczbie nie ministra sprawiedliwości Aleksandra Żylińskiego, ale może zajść kiedykolwiek takie okoliczności, że kwestia ta powstanie realnie i konkretnie i że jakaś grupa ~~[illegible]~~ bądź prawicy bądź lewicy, która dojdzie do władzy, i jakiś przyszły ~~[illegible]~~ nowy premier, który będzie sobie dobierał ~~[illegible]~~ współpracowników do Gabinetu, ofiaruje mi tę tekę. Nie ma dymu bez ognia — powiada przysłowie, a choć dym przeszedł, to jednak i domniemań powstaje wiele z podmuchu bodaj małej iskierki, to jednak i tu ten ogień, choćby w postaci iskierki, jest ~~[illegible]~~ przynajmniej prawdopodobny, jeżeli nie zupełnie pewny. Już w roku 1926 latem, gdy

288.

się tworzył koalicyjny rząd lewicowy, moja kandydatura, jako bezpartyjnego, była przez uczestników tej koalicji — socjaldemokratów — wysuwana. Obecnie wyszły te pogłoski, opierające się jednak niewątpliwie na pewnych czy to zawodach czy „usposobieniu" nastrojów w stosunku do mojej osoby. Otóż gdyby to nastąpiło — co bym zrobił? Wiem dobrze, jakie bym ewentualnie postawił zastrzeżenia i warunki, od których kategorycznie przyjęcie przeze mnie premierowi uzależniłbym ewentualne moje wstąpienie do Gabinetu; kamieniem węgielnym tych warunków byłaby niezawisłość sądownictwa administracyjnego; jest to tak pewne, jak amen w pacierzu. Ale ważniejszym bodaj byłby dla mnie wzgląd inny — wzgląd na stosunek polityki litewskiej do Polski, ~~[illegible]~~ na tę nienawiść do Polski i Polaków, która się wżarła w tradycję polityki litewskiej i jeżeli nawet nie dla wszystkich jest ona nienawiścią, to jest ona dla wszystkich przynajmniej szablonem czy fetyszem, od którego odstąpić stało się dziś dla wszystkich grup politycznych litewskich z wyjątkiem zorganizowanych endeków — niepodobieństwem. Dla mnie antagonizm — kochającego Litwę, ale kochającego także, choć nieco inaczej, Polskę — to stanowi jedno z najtrudniejszych i ważniejszych; jest to dla mnie względem najistotniejszym w ewentualnym akcesie osobistym czynnym do polityki litewskiej. Otóż chodziło mi o to, jak by się na to zapatrywał Eugeniusz Römer, który stoi dziś w kraju niewątpliwie na czele całej lokalnej polityki polskiej, zresztą bardzo ściśle uzgodnionej z państwową polityką polską. Eugeniusz Römer, acz z pewnymi ulgami, — nie afiszując się tym publicznie wobec Litwinów, w sprawach wobec nas litewsko-polskich, jest zupełnie zorientowany w akcji Polaków litewskich, ~~[illegible]~~ którą rządzi bieżąco i którą organizuje starannie.

Otóż, co dla mnie było dość niespodziewane, Eugeniusz Römer, który ze mną jest zupełnie szczery, — oświadczył się za przyjęciem przeze mnie teki ministra sprawiedliwości, gdyby mi ona była ofiarowana w warunkach, podobnych do obecnych. Sam przez się — powiada Eugeniusz — resort ministerium sprawiedliwości jest apolityczny; gdyby w ciele mojego ministerium [illegible] w stosunku do Polski [illegible], — [illegible] do Polski [illegible] — mówi Eugeniusz — [illegible] ~~[illegible]~~ do rządu Polski [illegible] [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] — [illegible].

28 września. rok 1929. sobota.

Pożegnanie ustępującego Rektora Jodelė kolacją w Klubie Litewskim. Profesury zebrało się sporo, ankolwiek trochę mniej, niż zazwyczaj. Oczywiście w komplecie był Senat akademicki, z byłych Rektorów był tylko Šimkus i ja (Michał Biržiška wyjechał z ramienia Uniwersytetu na jubileusz Uniwersytetu Łotewskiego, ks. Bučys w Kownie nie ma, dr. Avižonis z zasady nie uczęszcza na uczty pożegnalne, związane z alkoholem); świecili nieobecnością zarówno młodzi i mniej młodzi — narodowcy, jak Tamošaitis, Tumas. Ja chciałem się zlokować na naszym wesołym kącie, w towarzystwie Herbaczewskiego, Janulaitisa, Kiejstuta Šliupasa, Węgły-Darewskiego, ale „noblesse oblige" — jako byłemu Rektorowi wyznaczono mi miejsce honorowe w rzędzie środkowym, gdzie siedziałem między teologami — b. sekretarzem Uniwersytetu Dovydaitisem i nowym dziekanem Wydziału Teologicznego — ks. prof. Kuraitisem. Ku końcowi kolacji posypały się, jak zwykle, mowy. W pierwszej, jak zazwyczaj, mowie otworzył przemówienia pożegnalne aktualny Magnificencja Rektor prof. Wincenty Czepiński. Scharakteryzował pojęcie władzy czy godności, skłaniał się do tego, by ideał funkcji rektora upatrywać w łączeniu z prądem, podniósł zalety taktu, rozwagi, wytrwałości cyeto litewskiej prof. Jodelė, zaznaczył z uznaniem jego patryjotyzm i pracę dla kraju od lat wielu, jego dawne wysiłki i prace nad stworzeniem przemysłu i w szczególności produkcji cementu pod Wilnem, stwierdził główne zasługi jego życiowe, wreszcie wydatne jego zasługi na stanowisku Rektora w trudnym roku, kiedy prowadzone były ataki systematyczne na Uniwersytet i jego autonomię, które prof. Jodelė umiał spokojnie odparować i spokojem swym oraz taktem oszczędził Uniwersytetowi niejednego z ciosów lub rozproszył chmury, gromadzące się w atmosferze akademickiej, a wreszcie wyjednał dla Uniwersytetu gmach opuszczony b. Drukarni Państwowej, co stanowić będzie trwały i niekwestionowany tytuł zasługi jego Rektoratu. W chwili gdy zagrzmiały oklaski po mowie Magnificencji Czepińskiego — zaszedł mały incydent: Herbaczewski, nieco podchmielony na naszym końcu — wieczny „enfant terrible" wszelkiej społeczności, — zaczął wołać: „valio diktatorius rektorius!" i inne w tym duchu wykrzykniki. Był to nietakt, którym się zaczęto gorszyć, bo zrobiło się wrażenie, że Herbaczewski robi sobie żarty z solenności i insynuuje, że niby Jodelė był lekki, to znaczy miękki i niedołężny. Ale i sam Herbaczewski rozpoczął niebawem to niemiłe wrażenie; poprosił o głos i, nie stosując się do etykiety, która daje pierwszeństwo dziekanom po Rektorze, palnął pierwszą mówkę, w której nawiązał do nazwy popularnej Uniwersytetu „Alma Mater", albowiem jak matka rodzi dzieci, tak Uniwersytet rodzi inteligencję krajową; w Uniwersytecie przeto tkwi natura kobieca; brutal — mężczyzna może czasem maltretować i bić kobietę i matkę, ale już te ataki godności nie są w stanie obniżyć ani jej obowiązków naturalnych wyprzeć i stłumić nie tworzenia i ciągłości funkcji swojej kobiety i matki rodzącej wielkie przemocy wszelkiej i pastwa zawsze ta sama, pełna uroku i rodząca dzieci; a robiąc dalej aluzję do Voldemarasa i jego ataków na Uniwersytet — Herbaczewski zaznaczył, że ten nasz Uniwersytet za Rektoratu Jodelė doczekał nawet policjantów od brutala wyznaczonych, a przecież przetrwał brutala i żył i rodzi inteligencję i nic z natury swej i czci nie stracił. Przemawiali dalej prorektor Čepas, dziekani Wydziałów, Zygmunt Serwin w imieniu pracowników kancelarji i buchalterji akademickiej, prof. Mašiotas. Zwłaszcza przemówienie Serwina, który zbuntował całą [illegible] byłych Rektorów i w imieniu [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] pracowników kancelarji akademickiej. Pamiętał on [illegible] [illegible] Rektora Czepińskiego, takt Rektora Bučysa, [illegible] Rektora Avižonisa, [illegible] Rektora Michała Biržiški, [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] Rektora Jodelė. Był jeszcze incydent: w końcu kolacji Rektor Czepiński zabrał głos dla zaprotestowania twierdzeniu Herbaczewskiego o jakichś policjantach, [illegible] Uniwersytetowi i [illegible], że Uniwersytet policjantowany nie był, co wiór [illegible] replikę i [illegible] się Herbaczewskiego. Wreszcie b. Rektor Jodelė zabrał głos na koniec, dziękował wszystkim mówcom — za mowy [illegible] przyjacielskie, w których się przyznał, że z żalem opuszcza Rektorat, który dla niego tak się złożył, jak tego się bał, nie był, który zostawia mu wspomnienia miłe i mile.

288

29 września.
rok 1929.
niedziela.

Św. Michał. Imieniny moje. Słońce spóźnionej pory jesiennej jest
jeszcze tak ciepłe, że we dnie chodzi się po mieście bez palta i w pa-
namie na głowie. W nocy jest dość chłodno, bywają przymrozki, ale we
dnie jest pogodnie i ciepło. Osobiście przychodzili mi winszować imie-
nin Eugeniusz Römer z Hektorem Komorowskim, delegacja Stowarzysze-
nia Studentów Prawników i Ekonomistów, którego jestem członkiem ho-
norowym, delegacja korporacji akademickiej „Fraternitas Juvenum",
której jestem filistrem honorowym, mój doktorant Żyd Ditkin z butelką
wina w darze, oprócz tego był Zemaitis, który mię nie zastał i zostawił bi-
let wizytowy. Depeszami odebranemi winszowali mi imieniny: pp.
Józefostwo Stawscy z Poniewieża, Jan Sakiński i studentka Helena
Rudrewiczówna ~~—~~. Oprócz tego nadesłali pocztą powinszowania na
biletach wizytowych: pp. ~~Romerowie~~ Römerowie z Szacian i córka
Róży Stanów Tyszkiewiczowa. Oprócz tego w listach wyrazili życzenia Ma-
ryja Römerowa, Stefan Römer, no — i moja córka Celinka
listem z Grodna; ba, prawda — jeszcze także Ewa Meyerowa.

Eugeniusz Römer i Hektor Komorowski zabawili u mnie
285. na pogawędce dłużej; przyjąłem ich kawą. Hektor zaprosił
mię na swoje wesele, które ma się odbyć w nadchodzącą niedzielę.
Ślub odbędzie się w kościele Karmelitów w Kownie; obrządek ślubny
dokona ksiądz dziekan prałat Łabanowski, proboszcz Rakiski,
który przyjedzie do Kowna w tym celu. Następnie odbędzie się śnia-
danie w gabinecie „Trijų Kunigaikščių" w Klubie Litewskim i
tegoż dnia wieczorem państwo młodzi udadzą się pociągiem wie-
czornym do Kowaliszek. Ogółem ma być na ślubie 15 osób za-
proszonych: będzie Elizka, będą Julkowie, będą Zośka i Lidka,
będzie Przeździecki, Eugeniusz Römer, ja, któryś z młodych
Komorowskich, Zygmunt Koszelewski... Strój — frak. Jako
najbliższemu krewnemu ~~po linii ojca~~ Hektora w linii matki
jego — wypadnie mi wygłosić mówkę do państwa młodych.

30 września. rok 1929. poniedziałek.

Rektor Czapiński zaprosił dziś do siebie mnie i naszego dziekana prof. Leonasa i oświadczył, że Senat akademicki (na tym posiedzeniu Senatu nawiasem Leonas był nieobecny) uchwalił zwrócić się do Prezydenta Rzeczypospolitej z petycją o udzielenie łaski całemu szeregowi (trzydziestu kilku) studentów, którzy w związku z terrorem rządowym Voldemarasa zostali po dniu 6 maja (daty zamachu na Voldemarasa) pod różnymi błahymi pozorami akcji rzekomo rewolucyjnej aresztowani, sądzeni przez sąd polowy i skazani na rozmaite kary, poczynając od kary śmierci, zamienionej im na ciężkie więzienie bezterminowe, i kończąc więzieniem terminowym. Większość tych studentów, a może i wszyscy, — skazani zostali bez żadnej winy jakiegoś czynu. Jedyną ich winą było ich przekonanie radykalne mniej lub więcej zaakcentowane albo należenie do pewnych organizacyj akademickich o zabarwieniu socjalistycznym, szczególnie zaś do „Aušrininków". Właściwie padli oni ofiarą systemu terroru, który ówcześnie wyłapywał i „karał" wszystkich, mogących domniemanie być podejrzanymi o sprzyjanie zamachowi na Voldemarasa. Był to nowy terror biały w odpowiedzi na indywidualny terror czerwony. Teraz — po upadku Voldemarasa — jest nadzieja, że się da los tych więźniów złagodzić. 280.

Rektor rozmawiał w tej kwestii z Prezydentem i z premierem ministrów Tubelisem i wyniósł wrażenie, że nadzieja na ułaskawienie jest. Senat uchwalił prosić Leonasa i mnie o ułożenie projektu takiej petycji. Ja mam napisać jej projekt i dać Leonasowi do przejrzenia, a następnie przyjmie go Senat.

Wczoraj przyjechał na 2 dni do Kowna Stefan Römer i zamieszkał, jak zwykle, u mnie. Stefan zaniechał na tę zimę zamierzonej jazdy do Paryża na dalsze studia artystyczne i spędzi zimę w Bohdaniszkach. Na tę decyzję jego wpłynęły z jednej strony wzgląd na zdrowie, które mu szwankuje, poniekąd też obawa przed niewygodami i niedostatkiem w Paryżu w związku z dość mizernymi perspektywami ~~[illegible]~~ środków materialnych i nieumiejętnością Stefana urządzenia się ~~[illegible]~~ praktycznego w życiu, z drugiej zaś strony i nade wszystko — spotkanie się w Poniewieżu z malarzem Justynem Wienożyńskim. Justyn Wienożyński (notabene ~~[illegible]~~ syn chrześnicy ś.p. Mamy mojej) jest jednym z wybitniejszych malarzy litewskich, ale lekkoduch i pijak, a bodaj i kokainista. Po awanturach zainteresowanych w Kowieńskiej Szkole Sztuk Pięknych („Meno Mokykla"), w których brał on wraz z uczniami przeciwko dyrekcji tej szkoły, został on z niej z liczby profesorów usunięty i teraz ~~[illegible]~~ siedzi z rodziną w majątku ojcowskim pod Abelami, bo w Kownie nie ma się z czego utrzymać. Ze Stefanem zetknął się w Poniewieżu u Stawskich, zgadał się, oglądał niektóre utwory jego, chwalił jego talent i zaproponował

281. Stefanowi urządzenie na wiosnę wspólnie wystawy dzieł jego, Wienożyńskiego, i Stefana. Stefanowi to pochlebia i daje bodźca do pracy energicznej twórczej przez zimę w Bohdaniszkach. Przyjechał więc tu po zakupy farb i innych przyborów do pracy artystycznej. Był też dziś u lekarza — dr. [illegible] ~~[illegible]~~ dał się sfotografować promieniami Roentgena. Podobno źle jest ze zdrowiem jego, doktor znalazł rozszerzenie płuc, [illegible], zabronił palić, zagroził nawet, że może przeżyć zaledwie parę lat, jeżeli nie będzie zwracał uwagi na swój stan.

Korzystając z obecności Stefana — zaprosiłem dziś Herbaczewskich na obiad (przy obiedzie wypiłem z Józefem-Albinem Herbaczewskim bruderszafta na „ty"). Herbaczewski więzi i przyjaźń jest cały „duchami" w Bohdaniszkach i okolicy, — oraz upadkiem Voldemarasa w Kownie. Voldemarasa tak nienawidzi, że aż się pieni, mówiąc o nim. Wyobraził sobie — nie wiadomo skąd, — że ja jestem zwolennikiem Voldemarasa i że potępiam Smetonę w sprawie upadku Voldemarasa, a jest taki, że gdy sobie coś wyobrazi — to nic go nie przekona, że tak nie jest. Wywnioskował to z tego, że nie mieszam w czambuł Voldemarasa z błotem, jak to inni czynią. ~~[illegible]~~ Kłócił się już raz ze mną, napadał na mnie i lżył Voldemarasa, potem w dniu pożegnania ś.p. doktora Jodki przeprosił mię, płakał i całował, ale ostatecznie przekonań swoich nie zmienił. Przyznaję uczciwie, że ja należę raczej do obozu nieprzyjaciół Voldemarasa.

Co do Voldemarasa — to wczoraj w wywiadzie, udzielonym współpracownikowi „Lietuvos Žinios", przyznał on oświadczenie skandaliczne, mające wszelkie cechy jego wypowiedzenia „wojny" nowemu rządowi i nawet [illegible] wezwania do walki! O tym wywiadzie pomówię jutro.

1 października, rok 1929. Wtorek.

2 października. rok 1929. środa.

O rzuceniu przez prof. Voldemarasa rękawicy rządowi i o wyraźnym postawieniu się w opozycji, dającym dużo do myślenia co do sposobów i środków, jakimi niedawny dyktator chciałby odzyskać utraconą wła:dzę, — pomówię innym razem. Dziś zacytuję w dzienniku in extenso moją mowę, którą ułożyłem na jutro na ślub ~~Hektora~~ mego najstarszego siostrzeńca (urodzonego w roku 1892, a więc liczącego dziś 37 lat) — Hektora Komorowskiego. Oto jest treść dosłowna tej mojej mowy jutrzejszej:

„Kochani Młodzi!
i Szanowni i kochani Państwo!

„W imieniu rodziny Hektora w linii Matki jego, jako najbliższy mu krewny w tej „linii, — pozwalam sobie zabrać głos i wyrazić uczucia, jakich sam doświadczam „i jakie niewątpliwie żywią i żywić będą inni członkowie naszej rodziny wobec tego nowego „~~związku~~ małżeńskiego, w który wchodzi jeden z naszych członków i braci — oto „tutaj Hektor. Hektor nie jest młodzieniaszkiem, względem którego byłyby dozwolone „wszelkie domniemania, nadzieje i perspektywy na przyszłość, co to będzie za człowiek. „Nie jest on tabula rasa, na której wszystko dopiero, zależnie od okoliczności, wypisane „być może. Hektor jest już mężczyzną, który ma imię w rodzinie, więcej na:„wet — ma on już je w społeczeństwie. Dotychczasowemi czynami swojemi, „powagą, taktem, głębią refleksji, stanowiącemi cechy zasadnicze jego osobowości „męskiej, w połączeniu z pięknemi zasadami miłości dla kraju i jego społeczeństwa, „wierności dla narodu i jego kultury, humanizmem w stosunkach z ludźmi, które to „zasady przyszły z wychowania w tradycji rodzinnej, płynącej zarówno z domu Komo„rowskich, jak z domu Römerów, wreszcie wybitnemi zaletami wrażliwego w gruncie „serca i prawego charakteru, — Hektor daje rzetelną rękojmię zarówno mojej ukocha:„nej młodej małżonce, jak nam, rodzinie, — że to, co on wiąże, to, co on zakłada i „buduje a czego my tu dziś świadkami jesteśmy — a przecież jest to w życiu ludzkim zwią:„zek ~~ludzki~~ ponoś najtrudniejszy, ale zarazem najpiękniejszy i najważniejszy, — „będzie mocne, będzie trwałe, będzie pomyślne.

„Błogosławieństwo dziadów i pradziadów, błogosławieństwo czystego imienia ojców i matek „naszej rodziny, którzy w rodzinie, w społeczeństwie, w kraju — nie splamili się żadną nie:„sławą i przekazali nam w dziedzictwie tradycję zacną i obowiązku obywatelskiego, — niech „się przez usta moje zleje na Was, Oleńko i Hektorze, rodzinę, którą oto dzisiaj w obecno:„ści naszej zakładacie. A nadewszystko, choć to już wychodzi za ramy rodziny Römerów, którą „ja tu wobec [illegible] nam przedstawiam, dodam — to przemilczeć imienia tego tutaj nie „mogę, bo musi ono być tu dzisiaj ciągle obecne, jako nam wielkie i święte a najbliższe, — „niech błogosławieństwo Ojca Twojego, Hektorze, a szwagra mojego Zygmunta będzie z Wami. „Mieć Ojca tej miary i tych zalet moralnych rodzinnych i społecznych, co Zygmunt, powołanym się na po:„chodzenie od takiego umysłu i serca — to los, Hektorze, który Cię bogatym i odpowiedzialnym „czyni. Z tym dzisiejszym weselnym [illegible] jest ściśle imię Matki Twojej a siostry mojej, która nam przy sobie i „[illegible] Wam więcej i świecić będzie [illegible] blaskiem [illegible] i Zygmunta.
„A teraz już Tobie, Oleńko, powiem w imieniu rodziny Hektora!! Dziś Cię dopiero poznałem, ale już to, że Hektor „Cię pokochał i wybrał, świadczy nam o Tobie, a Twoja piękność i młodość, Twoja subtelność dziewczęcego wdzięku, który się „oplata, jak powój, około męża mocnego, jak Hektor, daje nam [illegible], który podziwiamy i który [illegible] „[illegible], [illegible] Wam [illegible] serca i [illegible]! Niech żyje [illegible] „[illegible]!!” 282.

3 października rok 1929. Czwartek.

Dzień ślubu Hektora Komorowskiego. Między godz. 11 a 12 na plebanii kościoła parafialnego Karmelitów zaczęli się gromadzić goście orszaku ślubnego. Sam przyjechałem — zastałem ledwie parę osób, ale w ich liczbie najgłówniejsze, bo obje państwo młodych. Hektor — we fraku, szczuplejszy i zgrabniejszy, niż zwykle, panna młoda — panna Aleksandra Holsteinówna, w zdrobnieniu — Ola albo, jak ją w Kowaliszkach nazwano, — Olcinka — w białej sukni ślubnej z welonem i z bukietem białych róż w ręku. Dotąd znałem tę Olę tylko z widzenia i nawet nie byłem pewny, czy się nie mylę i czy to właśnie ta sama jest narzeczoną Hektora. Dziś się przekonałem, że ta sama. Jest właściwie ładna, nieco niezupełnie proporcjonalna w kształtach i przez to zgrabna, nadzwyczaj kobieca i robi wrażenie szczęśliwej, ładna jest bardzo i młoda. Powiadają o niej, że jest bardzo wielka flirciarka i z różnych stron ostrzegają Hektora przed tym małżeństwem; ale on kocha i żeni się. Widzę źle wróżby temu małżeństwu: on — podstarzały, dość ciężki, zacnego wyglądu, ona — lekka, ruchliwa, młodziutka, wrażliwa, zepsuta do flirtu; czy wdroży się do życia na wsi, czy zharmonizuje się z surowymi obyczajami i poglądami teściowej — Elizy i bratowej — Marii Julkowej, z powagą rozumnej Zitki i skromnym ułożeniem Lilki? czy nie znudzi się w Kowaliszkach i z nudów nie zacznie się burzyć, rwać do miasta, marzyć o głupstwach i szukać wrażeń? Że jest bardzo wrażliwa — to widać, ale jest też pogodna i miluchna, jak młoda kotka. Ładnie gra i śpiewa. Ano — zobaczymy, jakie będą losy małżeństwa tego. W każdym razie Ola — ładny i miły okaz kobiety, czyniący bardzo miłe wrażenie i budzący odrazu sympatię. Z rodziny panny młodej na ślubie była tylko jej matka — osoba nie stara jeszcze — lat czterdziestu kilku — drobna, [illegible], wdowa po właścicielu kantoru

283. ekspedycyjnego w Wierzbołowie (Kibartach) przed wojną, tytuł, którym się ona szczyci i którego Eliza się wstydzi. Na plebanii spisano rodzaj akt do księgi metrykalnej ślubu, który podpisali w księgach, jako świadkowie Eugeniusz Römer, ja, brat Jan Przedrzecki i może (nie wiem) Julek Komorowski. Na plebanii przed 12-tą zgromadzili się wreszcie wszyscy i udali się do kościoła. Do orszaku ślubnego i gości weselnych należeli prócz państwa młodych, p. Holsteinowej, mnie i księdza prałata Łabanowskiego (protonotariusza Jakuckiego [?] i dziekana dekanatu Abelskiego), który udzielał ślubu, — następujące osoby: matka Hektora — Eliza Komorowska, jego siostry Zitka i Lilka Komorowskie, jego brat Julek z żoną Marią, Eugeniusz Römer, br. Jan Przedrzecki z żoną — brataną Hermancją księżniczką Sapieżanką z domu, p. Pilchniewicz [?] z Poniemunku i wychowanek Kowaliszek — Jan Zeman. Wszyscy, prócz Pilchniewicza i Zemana, byli we frakach, ja — z gwiazdą i krzyżem orderu Sędymina II stopnia. ~~[illegible]~~ Ksiądz prałat przemówił krótko do państwa młodych, udzielił im ślubu, odprawił mszę cichą. Ołtarz był dobrze oświetlony, kobiercem wysłany — bogato, ~~[illegible]~~ organy grały Veni Creator, za kratkami zgromadziła się spora garstka znajomych i przyjaciół panny ~~[illegible]~~ młodej, nienależących do orszaku, — zwłaszcza panien. Po nabożeństwie złożono powinszowania młodym, po czym wszyscy, należący do orszaku, udali się automobilami do Klubu Litewskiego, państwo zaś młodzi — do fotografa. W Klubie Litewskim w gabinecie „Trijų Kunigaikščių" — ~~[illegible]~~ stół był nakryty do śniadania. Wpierw jednak czekano na przyjazd państwa młodych. Gdy przyjechali — Eliza powitała ich chlebem i solą, wszyscy — szampanem. Złożono życzenia, po czym zasiadano się do śniadania, które było obfite i przyjemne i zeszło prawie 2 godziny. Siedziałem przy stole między Marią i Lilką — prawie vis-à-vis panny młodej. Jeden długi stół od ~~[illegible]~~ rogu do rogu zajmowali: Julek Komorowski, br. Jan Przedrzecki, p. Holsteinowa, panna młoda, pan młody, Eliza Komorowska i ksiądz prałat; naprzeciwko siedzieli, licząc w tym samym kierunku: Lilka Komorowska, ja, Maria Komorowska, Eugeniusz Römer, br. Hermancja Przedrzecka, p. Pilchniewicz; zaś na dwóch przeciwległych krańcach stołu siedzieli: na jednym krańcu — Zitka Komorowska, na drugim — Jan Zeman. Wina były ~~[illegible]~~ należycie wyśmienite, do każdego dania stosowne; śniadanie — wykwintne i w ~~[illegible]~~ bogatym nastroju. Gdy nalewano szampana i podano deser — stanąłem i z wielką mową, że muszę przyjść na wszystkim [illegible] mowy, która wywołała niespodziewany dla mnie efekt: wszyscy byli się rozczulili [?] i przyjęli, winszowali mi i dziwili się talentowi; Hektor był wzruszony, Eliza była blisko płaczu; dziękowała mi potem i twierdziła, że mowa moja [illegible] była [illegible] najlepsza. Przedrzecki i Eugeniusz, składając życzenia, mówili, że się piszą na każde słowo moje i że każde zdanie moje mowy było jakby z ich serca i [illegible]. Po mnie mówił jeszcze parę toastów i przemówił niezręcznie Julek. Po śniadaniu byli niemal wszyscy po czym się rozjechano.

Widziano odprowadzano państwo młodych na kolej; ale dzisiaj tak [?] jej nie [illegible]

4 października. rok 1929. piątek.

Przed kilku dniami „Lietuvos Žinios" ogłosiły wywiad swego współpracownika Kardelisa z prof. Voldemarasem. Rewelacje, które w tym wywiadzie poczynił Voldemaras, rzucają światło zarówno na jego upadek i na jego stosunek obecny do rządu. Okazuje się, że Voldemaras nie zrezygnował i nie rezygnuje ~~[illegible]~~ dobrowolnie z władzy. Kryzys, spowodowany przez jego ustąpienie, określa on, jako kryzys nie rządu, lecz samego państwa, i dodaje, że nikt dziś nie zdoła kontynuować jego polityki, którą widocznie uważa za jedynie zbawienną dla Litwy. Kto zna Voldemarasa — ten wie i rozumie, z jaką pewnością siebie on to twierdzi i z jakim dogmatyzmem, niedopuszczającym żadnych wahań lub wątpliwości, przekonaniem uważa on swoje czyny, swoje zdolności, swoje poglądy, wiedzę i metody za doskonałe i niedoścignione.

Pod względem niewzruszonej pewności siebie z prof. Voldemarasem mógłbym z ludzi, których znałem, porównać jednego tylko Władysława Studnickiego w Polsce, w którego żyłach zresztą płynie krew także wcale nie polska, jeno krew Inflantczyka łatgalskiego, bardzo pokrewna naszej. Wyznawca Niemców z Prusami litewskimi — Voldemaras — jest bardzo podobny do [illegible] [illegible], ekspansywnego z krwią słowiańską i łatgalską, — Gizberta-Studnickiego. Ale żądza władzy, ambicja i zdolności działania Voldemarasa jeszcze przewyższa ~~Władysława Gizberta-St~~ swego krewniaka psychicznego i rasowego Władysława Gizberta-Studnickiego, który zresztą ma wszystkie cechy te same, jeno [illegible] się więcej natężeniem pisania. Zresztą i dwaj ludzie są zdumiewająco do siebie podobni.

Najciekawsze w wywiadzie Voldemarasa i zarazem najdrastyczniejsze są jego rewelacje o ~~[illegible]~~ intrygach, zdradzie i spiskach [illegible] przeciwko niemu przez ~~[illegible]~~ grono na wskroś zakulisowych wodzów narodowców, których nie wymienia, lecz nazywa „[illegible]" („[illegible]" od słowa „[illegible] komitetas" — termin, pochodzący z czasów rządów chrześcijańsko-demokratycznych, w których całą władzę ze wszystkimi organami były trzymane w ręku faktycznie [illegible] komitet zakulisowych potentatów tego obozu, z ich liderem ks. Michałem Krupowiczem, ks. Šmulkštysem, ks. Vailokaitisem i kilku innymi; kogo ma na myśli Voldemaras, mówiąc o „[illegible]" narodowców, — nie wiadomo z tekstu wywiadu, ale można wypowiedzieć, że należą tu ks. Mironas, ksiądz prof. Tamošaitis, Lapėnas, pani [illegible], może ktoś jeszcze, choć już Voldemaras swojego czasu zdołał „[illegible]" i o [illegible] i „intrygi" [illegible] tych ludzi, mogących być do „[illegible]" zaliczonymi, jak Merkys, generał Plechavičius, gen. Daukantas — zresztą o tym w wywiadzie nie mówi). Powiada on, że „[illegible]" [illegible] [illegible] [illegible] sobie po nim, [illegible] gdy Voldemaras wyjeżdżał do Genewy, i [illegible] ostatnim razem [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] przyjąć pewne [illegible], bo intrygi stawały się niedopuszczalne. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] i [illegible] [illegible] i [illegible].

5 października. rok 1929. sobota.

Co jednak jest ciekawe i znamienne w wywiadzie Voldemarasa w „Lietuvos Žinios" — to że zaznacza on kategorycznie, że nie on sam dobrowolnie ustąpił z urzędu, jeno został usunięty, i prostuje twierdzenie swego następcy, premjera Tubelisa, o rzekomym jego, Voldemarasa, postanowieniu nie brania udziału w polityce (Tubelis to był powiedział w swoim exposé przedstawicielom prasy). Voldemaras temu zaprzecza i powiada, że zdecydowany jest stale brać w życiu politycznym wewnętrznym udział jaknajbardziej czynny. Wszystko to zresztą aż nazbyt jaskrawo wskazuje, że Voldemaras stoi w opozycji do rządu i zdecydowany jest szukać dróg powrotu do władzy. Jakie to będą drogi — to się wkrótce pokaże. Natomiast zupełnie naiwny, jeżeli nie obliczony na grubą nieświadomość, jest zarzut, który Voldemaras czyni Tubelisowi o rzekomym wciągnięciu Prezydenta Smetony w grę walk politycznych; Voldemaras powołuje się na to, że w prawie konstytucyjnym współczesnym u ludów cywilizowanych panuje zasada niewciągania nieodpowiedzialnego szefa państwa do polityki i przenoszenia wszelkich decyzyj na osoby monarchy lub prezydenta. Że tak jest w ustroju parlamentarnym — to niewątpliwe, ale przecie cechą nowej konstytucji litewskiej z r. 1928, którą sam Voldemaras układał, — jest właśnie dążenie do zorganizowania władzy osobistej prezydenta nadpartyjnej, górującej nad władzą ministrów i Sejmu. Jaki siew — taki plon. „Tu l'as voulu, George Dandin!"

285.

6 października roku 1925. niedziela.

Znowu nie czuję się dobrze. Tym razem nowa mię trapi dolegliwość — wrzód, który się uformował na siodełku lewej stopy. Narwał on i pękł, ale się znów zaklepie, co mi się nie podoba. Żeby nie urazić nogi — nie wychodziłem dziś z domu wcale i nie wkładałem obuwia.

Na dworze jest ciepło, słonecznie i miło. Pogoda ~~mamy~~ taka, jak w maju. Po 15 i 20° ciepła. Zupełne lato.

286.

7 października
rok 1929.
poniedziałek.

Słychać, że w związku z opozycją Voldemarasa i burzeniem się, a może i skłonnością do spiskowania jego zwolenników, stanowiących odtąd najbardziej bezwzględny [odłam] narodowców, hołdujący idei dyktatury, — poczynione są przez rząd środki ostrożności. W szczególności słychać o dokonywanych aresztowaniach i rewizjach lub o usuwaniu na prowincję zbyt gorących „Voldemarasowców” z kół wojskowych. Między innymi — słychać o rewizji szczegółowej, dokonanej u artystki dramatycznej Teatru Państwowego — Kurmytè, która uchodzi za kochankę Voldemarasa. O samym Voldemarasie narazie jakoś mało słychać. Siedzi on w swoim pięknym mieszkaniu ministerialnym w gmachu Banku Litewskiego i prawie się z niego nie wychyla. Od czasu wywiadu w „Lietuvos Žinios” nie odzywa się, choć już „Lietuvos Aidas” wystąpił przeciwko niemu.

Co do zdrowia (wrzodu na stopie lewej), to mają się już dużo lepiej. Wogóle zdrowie mi tu w Kownie na jesieni lepiej dopisuje, niż tego roku latem. Nie wspominałem o tym latem w dzienniku, ale byłem zaniepokojony poważnie o stan zdrowia mego. Doświadczałem bólu krzyża, nóg, dochodzącego wyżej
287 kostek, trudności chodzenia, jakiś tym bardziej ciężko dźwigać, a nadewszystko, co mię niepokoiło szczególnie, — niezwykłej senności, jakiej nigdy w życiu nie miałem. Czy czytając, czy pisząc, czy rozmawiając — zasypiałem. Senność tę czułem nawet więcej przytomnym. Obecnie senności tej już nie doświadczam. Pamiętam straszną senność Mamy w ostatnich latach przed Jej śmiercią; nie było to u mnie w tym stopniu, ale się miało ku temu.

8 października.
rok 1929.
wtorek.

Widziałem dziś Voldemarasa. Spotkałem go, ~~w przedpokoju~~ wychodząc z Rady Stanu, w przedpokoju Gabinetu Ministrów, którego lokal mieści się na ~~II~~ parterze tego samego pałacyku przy ul. Duonelaičio, którego piętro zajmuje Rada Stanu. Voldemaras wychodził właśnie z gabinetu prezesa Ministrów, odprowadzany za drzwi przez swojego następcę — premjera Tubelisa. Zobaczywszy mię — Voldemaras postąpił dwa kroki ku mnie i nie patrząc wcale na mnie — w milczeniu wyciągnął mi rękę. Uścisnąłem jego rękę, podałem rękę Tubelisowi, zachowując również milczenie, wziąłem z wieszadła mój kapelusz i wyszedłem. Za mną wyszedł zaraz Voldemaras. Ponieważ szedłem wzdłuż Muzeum Wojennego — w kierunku mieszkania Voldemarasa (i Banku Litewskiego), więc słyszałem jego kroki za sobą, ale jakby kroki dwóch ludzi. Nie chcąc okazywać ciekawości, mogącej być przykrą dla ~~ex~~ zdegradowanego ex-dyktatora, — nie obracałem się, jeno zwolniłem kroku. Niebawem też Voldemaras mię minął, nic mi nie mówiąc i nie obracając się do mnie. Szedł w paltocie niedbale rozpiętym, paląc papierosa. Towarzyszył mu jakiś gimnazista starszy czy student (po twarzy nie poznałem), idący obok niego, ale cokolwiek — o pół kroku — pozostający w tyle. Towarzyszył mu zapewne dla jego bezpieczeństwa osobistego zamiast adjutantów, którzy mu dawniej towarzyszyli. Ale czy to był asystent — ~~z ramienia~~ ochotnik z ramienia jego zwolenników, przez samego dobrany, czy też dodany mu do asysty urzędowo i mający ~~[illegible]~~ w takim razie zapewne zadanie podwójne — ochronę jego bezpieczeństwa osobistego i zarazem szpiegowania go ścisłego, jak o tym opowiadają, — nie wiem. Doszli obaj do drzwi mieszkania Voldemarasa w Banku Litewskim i tam Voldemaras w drzwi wszedł, a towarzysz jego prędko zadzwonił. Więcej nie widziałem.

Od kilku dni toczy się w Sądzie Okręgowym przy drzwiach zamkniętych sensacyjny proces przeciwko porucznikowi Olszewskiemu, oskarżonemu o zamordowanie w Birsztanach swej byłej kochanki ~~p~~ Ustjanowskiej.

288.

Dzisiejsza — dziewiąta — rocznica zajęcia Wilna przez wojsko polskie, dokonanego pod pozorem płaszczykiem „buntu" Żeligowskiego, — upłynęła w zwykłym trybem. Domy były udekorowane chorągwiami narodowemi, do połowy opuszczonemi i przepasanemi krepą na znak żałoby. Na ulicach [illegible] odbywała się zbiórka na akcję ~~Wilna~~ „Odzyskania Wilna." Zresztą wszystkie urzędy i instytucje państwowe funkcjonowały normalnie. O godz. 5 w ogródku Muzeum Wojennego odbyła się uroczystość publiczna żałoby narodowej, na której przemówił Prezydent Rzeczypospolitej Litewskiej, premjer minister Tubelis i szereg innych. Nie byłem na tej uroczystości i nie słyszałem tych mów, ale z pewnością musiały być w duchu należytym, który się od lat 9 postanowił. Wieczorem w różnych lokalach publicznych wygłoszone były odczyty na temat Wilna. Na Uniwersytecie odczyt wygłosił prof. Žemaitis. Nie zamierzałem jednak dla tego wykładu na III semestrze. W Muzeum Wojennym nad

wieżą-Dzwonnicą wzniósł się do góry utworzony z lampek

289 elektrycznych, iluminowanych wieczorem, — wielki

płomienisty miecz — symbol wyzwania Polski!

Zaczynam coraz bardziej dochodzić do przekonania, że Litwa popełnia wielki błąd historyczny, posuwając do takich prawie mistycznych w Litwie pojmowań sprawy odzyskania Wilna. Nie przeczę, że w [illegible] uporze tego żądania, w nieustanności tego postulatu Wileńskiego i całej polityki litewskiej, skierowanej do tego celu, — jest pewna imponująca wielkość, hart i tężyzna ~~[illegible]~~ charakteru, tak właściwa naturze litewskiej i ograniczonej pozycji. Ale czy to rozumne i czy uzasadnione historycznie? Litwa tak się wytężyła do Wilna, jak gdyby miało to być nie państwo litewskie, jeno państwo wileńskie. Odzyskanie i wcielenie do Litwy Wilna wraz z terenem wschodnich kresów etnicznych litewskich, na których pograniczu Wilno się mieści, — samo w sobie jest słuszne i nic ujemnego nie ma, ale robienie z Wilna jakiegoś fetysza, jakiejś konieczności wyjątkowej, jakiejś istoty samej państwa litewskiego — jest niebezpieczne. Wilno w swojej postaci nie miasta zwyczajnego, lecz stolicy, ośrodka i samego jądra państwa — jest niebezpieczne. Wilno, jako stolica, — ~~[illegible]~~ wiąże Litwę znowu z Białorusią, bo Wilno stołeczne jest stołecznym nie dla samej Litwy etnograficznej, jeno dla ogólnego obszaru terenów litewsko-białoruskich W. X. Litewskiego. Tęsknota do Wilna stołecznego — to dążenie do wielkomocarstwowej — wielkoxiążęcej Litwy. Ale w tej formie, czyli Litwa etniczna zwróciła się jak niegdyś, zwłaszcza na Białoruś, z której wysysała jej energię, wyczerpując się w tej olbrzymiej ekspansji, a rozsysając się zatonęła w pierwiastkach ruskich zanim po połączeniu byłaby zmarnowana przez w objęcia Polski, której już dawno była tym samym

9 października

rok 1929.

Środa.

stawia to do ostatniej katastrofy! Wskutek tego dążenie państwowe Litwy [illegible] Wilno stołeczne, że w końcu przerzucony z [illegible] Polski-polskiego — akademickiego; dążące się do [illegible], które się w Litwy historycznie ukrytej [illegible].

10 października. rok 1929. czwartek.

Obecny Gabinet Ministrów zabrał się bardzo gorliwie do projektów ustaw, które drzemały od dłuższego czasu bez ruchu i zdawały się już zupełnie zaniechane; to był los projektów, które nie przypadły [illegible] Voldemarasowi; obecnie po jego upadku — projekty te znowu drgnęły. W ich liczbie drgnęły te projekty, które ubiegłej zimy były przez Radę Stanu opracowywane. W takiej sytuacji są: projekt ustawy o emigracji, projekt ustawy o kontroli urzędów etatowych. Ten ostatni był dziś na porządku dziennym posiedzenia Gabinetu, na które ~~[illegible]~~ też i ja zostałem przez Šilingasa zaproszony, albowiem w swoim czasie należałem do odpowiedniej komisji w Radzie. Ustalonym od pewnego czasu trybem delegacja Rady Stanu jest teraz wzywana na posiedzenia Gabinetu Ministrów, gdy są omawiane projekty ustaw już ~~[illegible]~~ wygotowane przez Radę Stanu albo dopiero mające być przekazane Radzie. Delegacja Rady składała się dziś z prezesa Šilingasa i członków Papečkysa i mnie, albowiem my trzej braliśmy udział w opracowaniu projektu ustawy o kontroli urzędów etatowych. Na posiedzeniu 260.
pod przewodnictwem premiera ministrów Tubelisa obecni byli ministrowie Musteikis, Šakenis, Aleksa, Żyliński i Variakojis i kontroler państwowy Matulaitis. Projekt ustawy kontroli urzędów etatowych okazał się w nowym stadjum. Minister Rolnictwa Aleksa nie popierał już pierwotnego projektu swego, przeciwko któremu Rada Stanu opracowała kontr-projekt, lecz wystąpił z nowym projektem, stanowiącym rodzaj kompromisu między tym kontrprojektem Rady i pierwotnym projektem ministerjalnym. Słyszeliśmy już dawniej, iż minister Aleksa uważa się bardzo dotkniętym o kontrprojekt Rady, który uważa za negujący zupełnie projektu pierwotnego, i zarzuca Radzie, że będąc z natury korporacją powołaną dla doskonalenia redakcji projektów ustaw, uzurpuje sobie funkcje [illegible] i [illegible] im zasady ustalone przez specjalistów projekty. Od tego też dnia minister Aleksa zaczął krytykować kontrprojekt Rady, zarzucając mu nie tylko uzurpację nie należącej do niej czynności, ale także operowanie przestarzałemi i szablonowemi pojęciami ekonomicznemi z tej szkoły obecnego [illegible] Rady. Gdy jednak doszło do zestawienia nowego projektu ministerjalnego z kontrprojektem Rady, to się okazało, że jest on oparty właściwie na tezach tego kontrprojektu z pewnemi szczegółowemi poprawkami i uzupełnieniami, które przeważnie są albo zbyteczne albo mają wartość bardzo względną. Zabieraliśmy głos my trzej — Šilingas, ja i Papečkys, — a z ministrów tylko Aleksa i premier Tubelis. Ostatecznie projekt został raz jeszcze zwrócony do Rady Stanu. ~~[illegible]~~ Premier ministrów Tubelis ma bardzo miły i miękki sposób prowadzenia i dyskutowania, zupełnie różny od sposobu Voldemarasa. Nie ma też tej atmosfery jakiegoś przygnębienia ministrów, jaka się wyczuwało za czasów Voldemarasa na posiedzeniach Gabinetu.

11 października rok 1929. piątek.

Chcę zanotować w dzienniku jedną ciekawą rzecz, o której się dowiedziałem od prezesa Trybunału prof. Kriščiukaitisa i która bardzo dobitnie charakteryzuje metody rządów Voldemarasa a zarazem uwydatnia wyjaśnia mi niespodziewaną dla mnie zaletę obecnego ministra sprawiedliwości Aleksandra Žylińskiego.

Wielokroć słyszałem od prezesa Kriščiukaitisa utyskiwania na to, że nigdy pod żadnym rządem nie wydarzały się takie naciskania ograniczenia prasy na sąd, jak pod rządem Voldemarasa. Zwłaszcza w ostatnich czasach Kriščiukaitis się żalił na to. Te naciskania prasy i w ogóle interwencji rządu w czynności autonomiczne sądu — wyrażały się, jak mi je opowiadał Kriščiukaitis, w roszczeniach pretensji co do wyroków i decyzji sądowych Trybunału, co do interpretacji ustaw i nawet międzynarodowych przez Trybunał i t.d.. W ministerjum Sprawiedliwości nagromadziła się cała paczka pism, pisanych od imienia premjera Voldemarasa i adresowanych do ministra sprawiedliwości, wyrażających tego rodzaju pretensje i stosowanych zażalenia do Trybunału. Minister Žyliński nie uczynił z tego użytku formalnego i z wielkim taktem pisma te zachowywał, nie skierowując ich do Trybunału,
291. jeno je prywatnie prezesowi Kriščiukaitisowi pokazywał, radził się z nim co do nich i w ogóle zasłaniał sąd od tego rodzaju wpływów i „krytyki".

Ale oto fakt, o którym nic nie wiedziałem, bo dopóki był u steru rządu Voldemaras — Kriščiukaitis trzymał go w tajemnicy. Teraz Kriščiukaitis opowiada o tym otwarcie. Rzecz się miała tak. Tego roku latem podczas wakacji Kriščiukaitisa, które on spędzał w Birsztanach, w lipcu, — otrzymał on raz pewnego telegraficzne wezwanie od ministra Žylińskiego, aby przyjechał do Kowna, ponieważ pan minister życzy się z nim „porozumieć". Takie samo wezwanie telegraficzne na ten sam termin otrzymał prokurator Trybunału Kalvaitis, który bawił w swoim majątku. Obaj przyjechali do Kowna i zgłosili się przede wszystkim do ministra Žylińskiego. Žyliński sam nie wiedział, o czym Voldemaras chce się z nimi radzić, bo mu tego nie był powiedział. W oznaczonym dniu i godzinie Kriščiukaitis i Kalvaitis w towarzystwie Žylińskiego, jako ministra sprawiedliwości, udali się do Voldemarasa. W gabinecie Voldemarasa na biurku leżały dwie rozpoznane sprawy Trybunalskie, jedna karna i jedna cywilna. W sprawie karnej, w której jakiś X był oskarżony o „[illegible]", wyrokiem Sądu Wojennego tenże X był skazany na 6 lat ciężkiego więzienia, Trybunał zaś, do którego sprawa trafiła w trybie kasacji, ale wyrok został zaskarżony i sam sprawę rozpoznawszy, ponieważ stwierdził, że sam opis faktu w akcie oskarżenia nie zawiera żadnych cech przestępstwa i że wniosek oskarżenia, jak [illegible], nie ma żadnego związku z tym, co tenże akt w części opisowej stwierdza. Co do sprawy cywilnej — to nie znam jej treści.

Ciąg dalszy jutro.

12 października.
rok 1929.
sobota.

W dalszym ciągu relacji Kriščiukaitisa o presji Voldemarasa na sąd.

Minister Żyliński [illegible] z prezesem Trybunału Kriščiukaitisem i prokuratorem tegoż Kalvaitisem przyszli do Voldemarasa, — ten wziął [illegible] z biurka papier jednej z spraw, rozpoznanych przez Trybunał, następnie — drugą i zaczął dowodzić, że Trybunał, wydając w tych sprawach, popełnił pewne błędy prawne, rzekomo wyroki niedopuszczalne i gwałcące przepisy prawa. Już sam fakt urzędowego krytykowania prawomocnych wyroków sądowych (Najwyższego Sądu w państwie) przez szefa rządu, przez organ władzy politycznej w państwie, stanowi rzecz niesłychaną — nawet gdy się robi niepublicznie. Tymbardziej niedopuszczalną jest taka krytyka w obecności najwyższego przedstawiciela władzy sądowej — prezesa Sądu Najwyższego, — a nawet więcej niż w obecności [illegible] przygodnej, bo ten prezes sądu był przyzwany ad hoc wezwany dla wysłuchania tej krytyki. Wyrok sądowy jest aktem autonomicznym władzy państwowej, aktem mocy ustawowej [illegible] w stosunku do rozpoznanej sprawy. W rzeczywistości może on być błędnym, może się opierać na błędzie nietylko faktycznym, ale także prawnym, [illegible] — na wadliwej interpretacji ustawy; ale urzędowo, formalnie — on „pro veritate habetur". Jeżeli sąd pomyłkę uczynił nie się podać, to tymbardziej muszą go uznawać wszystkie organy władzy państwowej, dla których jest on kategorycznym wyrazem państwa, wcieleniem „woli państwowej". Ale Voldemaras [illegible] posunął się jeszcze dalej. Jego „krytyka" wyroków Trybunalskich miała nawet [illegible] cechy upominania służbowego czy nagany, udzielanej przez zwierzchnika podwładnym. Jeżeli w stosunku do prokuratora, który jest służbowo zależny i odpowiedzialny — zresztą nie za wyroki sądowe, które nie są jego aktami, jeno za czynności własne i [illegible] podwładnych mu organów prokuratury, — takie traktowanie go służbowe jest względnie możliwe, choć z zastrzeżeniem, że to czynić może tylko minister sprawiedliwości, a nie premjer, i zresztą stanowisko najwyższego prokuratora w sądzie najwyższym nakazuje traktowanie go z odpowiednim taktem i względami, bo to nie pionek szeregowy w hierarchji służbowej, — to jeżeli w stosunku do prezesa sądu i treści wyroku, a nie jakiegoś aktu administracyjnego sądowego, jest to więcej, niż niedopuszczalne, — jest wprost skandaliczne, nie dające się nawet pomyśleć w państwach praworządnych cywilizacji europejskiej współczesnej. Nielojalność i niedopuszczalność takiego traktowania sądu zaakcentowuje się jeszcze tembardziej przez to, że Voldemaras zrobił to z pominięciem ministra sprawiedliwości, którego o tym nie uprzedził i [illegible] mówił jeno o „porozumienie się" z prezesem i prokuratorem Trybunału. Rzeczywiście „krytyka" tych dwóch wyroków Trybunalskich przez Voldemarasa, który pozwolił sobie [illegible] w dyktatora, — była słaba i właśnie błędna; w tym wypadku nie krytykowane przezeń wyroki Trybunalskie, ale właśnie ta jego krytyka wyroków była oparta na [illegible] wadliwej interpretacji ustaw. To jednak jest mniejsza, bo krytyka ta nie wytrzymała nic na poprawności, gdyby nawet rzeczywiście była [illegible] trafną od wyroków uzasadnioną. Kriščiukaitis i Kalvaitis w odpowiedzi na „krytykę" Voldemarasa wykazywali rzeczową zasadność obu prawnych tych wyroków, argumentując odpowiednio. Na to Voldemaras, akcentując charakter [illegible] upominania czy nagany w swej elukubracji, pozwolił sobie wyrazić się [illegible] w stosunku do sędziwego prezesa Trybunału, najwyższego dostojnika państwowej władzy sądowej, w te słowa: „Panowie, nie umiecie czytać ustaw!" („Ponai, jus nemokate skaityti įstatymus!"), przy czym wziął ze stołu kodeks karny z komentarzami Tagancewa i zaczął z książki czytać pewien ustęp tego komentarza, mając rzekomo poprzeć jego tezę przeciwko tezom jednego z krytykowanych wyroków, choć podobno wcale nie odpowiadał. 292.

Ciąg dalszy jutro.

Skandaliczny proces prałata Konstantego Olszewskiego, oskarżonego o zamordowanie w roku zeszłym w Dusetach swojej wieloletniej kochanki p. Ustjanowskiej, — najsensacyjniejszy ze wszystkich procesów, jakie Litwa dotąd widziała, — dobiegł wreszcie końca. Sąd Okręgowy pod przewodnictwem prezesa Grigaitisa uznał prałata Olszewskiego winnym morderstwa i skazał go na 8½ lat ciężkiego więzienia. Karta dramatu zamknięta. Proces ten trwał się od d. 1 października. Jedyna to sprawa, w której cały przebieg rozpraw był stenografowany. Ludzie, którzy byli na procesie, są chyba syci wrażeń. Podobno zaś koroną była mowa prokuratora Pyły. Główny obrońca Olszewskiego — adwokat Tumenas, święcie i naiwnie przekonany o zupełnej

293. niewinności Olszewskiego, ~~powied~~ miał mowę, która zajęła cały dzień. Cały też dzień — od rana do godz. 9 wieczorem mówił — przemawiał sam Olszewski.

13 października. rok 1929. niedziela.

Wieczorem byłem zaproszony do przez studentów na kolację pożegnalną dla Dominika Krzywickiego, który, jako stypendysta Wydziału Prawniczego, wyjeżdża w tych dniach do Francji dla pogłębienia swych studiów, by się przygotować do ~~...~~ zawodu profesorskiego. Na kolacji, która się odbyła w gabinecie „Trijų Kunigaikščių” w Klubie Litewskim, — wygłosiłem mowę, w której podniosłem zalety Krzywickiego.

14 października rok 1929. poniedziałek.

Ze wstydem muszę wyznać, że się zupełnie upiłem wczoraj na kolacji pożegnalnej dla Docenta Krzywickiego. Upoili mię studenci-uczestnicy, zwłaszcza student Dulewicz, który jakby się uwziął na mnie. Dawno nie pamiętam, abym się tak upił mocno. Nie nie pamiętam, jak wróciłem do domu (podobno automobilem — widocznie mię ktoś ze studentów odprowadził) i co w domu robiłem (podobno hałasowałem bardzo, nie rozpiąłem sam i spać nikomu nie dawałem).

Rano, gdym wstał, byłem jeszcze jak zamroczony. Pojechałem jednak do Uniwersytetu, odbyłem wykład na I semestrze, potem brałem udział w posiedzeniu komisji, tej komisji, która w osobach Stankusa, Tyszkiewicza i mnie zajmowała się projektem ustawy o stosunkach. Na ogół ten incydent wczorajszy nie zaszkodził mi na zdrowiu, ale za to już dziś wieczorem wcześnie poszedłem.

Muszę skonstatować o bójce konflikcie czy nie wiem jak go nazwać — między Voldemarasem a prezesem Trybunału Kriščiukaitisem i prokuratorem Kalvaitisem. Voldemaras więc, krytykując dwa wyroki Trybunalskie i widząc czy krytykę czy upominanie czy uwagi, zdawał się jednocześnie w osobie prezesa Trybunału — przedstawiciela najwyższej władzy sądowej w państwie, jak należy interpretować ustawy. Niesłychane! Niedość na tym: gdy mu Kriščiukaitis zwrócił uwagę, że zasadą wyrok sądowy jest wyrokiem sądowym, który jest prawnie obowiązujący nawet gdyby był błędny i gdyby na wadliwej interpretacji ustawy (błędy sędziowskie zdarzać się mogą i zdarzają się bardzo wszędzie, ale mocy prawomocnego wyroku, który jest równy ustawie in concreto w stosunku do danej sprawy rozstrzygniętej, i nie może być nawet przez tenże sąd, ani przez żadne inne władze uchylony, chociaż tenże sąd w innej analogicznej sprawie może interpretację poprzednią radykalnie zmienić, co też niemało robi), to Voldemaras powiedział: „my tego wyroku nie będziemy wykonywali", a potem znów wyraził się: „Niema rady — w takim razie trzeba będzie Trybunał „[illegible]"". Słowem — cała ta „rozmowa" premiera z prezesem sądu najwyższego była jednym wielkim skandalem. Wreszcie Voldemaras spojrzał na zegarek, oświadczył, że dłużej niema czasu rozmawiać, bo musi się gdzieś śpieszyć, wstał, podał rękę ministrowi Żylińskiemu, prezesowi Kriščiukaitisowi i prokuratorowi Kalvaitisowi i — żegnając się z dwoma ostatnimi —, im przypomniał, zaznaczył, że się mogą w ciągu tygodnia podać do dymisji. Tego rodzaju oświadczenie, niedopuszczalne samo przez się wobec wysokiego sędziego, jakim jest Kriščiukaitis, było w tym wypadku tym skandaliczniejsze, że przyczyną tego rozkazu dymisji było nie jakieś wykroczenie służbowe, jeno treść wyroku sądowego, a więc czynności należącej par excellence do autonomji sędziowskiej. Gdy Kriščiukaitis z Kalvaitisem wyszli wraz z ministrem sprawiedliwości Żylińskim od premiera Voldemarasa — minister Żyliński, który, jako prawnik i sam były sędzia, był zgorszony tą sceną i ponadto podrażniony tym, że Voldemaras go pominął i pod pozorem narady ominął go jako ministra sprawiedliwości tak mocno i pozwolił sobie z pominięciem ministra sprawiedliwości żądać od prezesa Trybunału i od prokuratora — dymisji, — wyraził Kriščiukaitisowi i Kalvaitisowi swoją sympatję z nimi solidarność i oburzenie na Voldemarasa, z którym on się w tym względzie nie solidaryzuje, i prosił ich, aby żadnych kroków na skutek słów Voldemarasa nie czynili i do dymisji wcale się nie podawali.

Ciąg dalszy jutro.

294

11 października rok 1929. wtorek.

Marynia Römerowa mi pisze, że otrzymała list od swej córki — Ewy Meyerowej, — w którym Ewa donosi o przyjściu na świat jej córeczki. Ewenement to w rodzinie Maryni i w najbliższości u Meyerów wielkiej doniosłości, bo Ewa dotąd dzieci nie miała, choć już od lat pono ośmiu czy dziewięciu jest zamężna. Były nawet gawędy, że Konstanty Meyer (mąż Ewy) dzieci mieć nie może. Zdawało się, że Ewa się pogodziła z brakiem potomstwa, ale oto po śmierci brata — Stefana Römera — i po wzięciu się jego córeczki — Stasi, która się bezpośrednio u babuni swej lokuje i jej serce ostatecznie pozyskuje, — Ewa, jakby tknięta zazdrością, — zaczęła się też do matkowania gotować; już przed paru laty rozpoczęła gorączkę od Ewy wieść, że zaszła w ciążę; poczęła się na ten temat korespondencja między Ewą a Marynią, Marynia zaczęła już szyć i gotować dla przyszłego wnuka czy wnuczki po Ewie, gdy wtem... przyszedł od Ewy list, że poroniła; że wszystko to jakoś było wypowiadane tak tajemniczo i potajemnie, że gdyśmy się dowiedzieli o tym poronieniu, to gotowi'śmy byli sądzić, że

295 wszystko było... jakoś kantem. Teraz przed kilku miesiącami znów jakoś potajemnie zaczęło się wspominać o ciąży Ewy, ale znów w listach Ewy w tej materii było takie jakieś niejasne, że — przyznaję się — nie wiedziałem, co o tym sądzić. Aż oto przyszła wiadomość o urodzeniu. I gotów jestem znowu sądzić... ale już nie — nie będę sądzić, a przyznaję się, o domysłach pisać nie chcę. Niech sobie ma córeczkę i daj Boże im ją chować zdrowo.

Znowu w dalszym ciągu o Kriščiukaitisie i Kalvaitisie. Wobec obrony ministra Sprawiedliwości — Kriščiukaitis i Kalvaitis, nie zważając na żądanie kategoryczne w formie rozkazu — potężnego Voldemarasa, przyzwyczajonego sobie rozkazywać dyktatorsko, — do dymisji się nie podali. Minister Sprawiedliwości Žyliński o tej rozmowie Voldemarasa z Kriščiukaitisem i Kalvaitisem i o żądaniu ich dymisji przez Voldemarasa powiedział Prezydentowi Smetonie, który poparł całkowicie stanowisko ministra Žylińskiego, zaznaczył wyraźnie, że sąd powinien być zupełnie wolny od interwencji władz politycznych i wyższe sądowe powinny mieć niezawisłość w państwie, co zaś do żądania dymisji, to oświadczył, że gdyby nawet prezes Kriščiukaitis i prokurator Kalvaitis zgłosili w tych warunkach dymisję, to on jej nie przyjmie. Voldemaras oczywiście musiał być wściekły, że wola jego, wyrażona kategorycznie tym panom, nie jest przez nich spełniona i że po 2 miesiącach pozostawali oni spokojnie na swych stanowiskach, nic sobie z polecenia Voldemarasa nie czyniąc. Musiał też być wściekły na ministra Žylińskiego, że swoim autorytetem ten spór pokrywa i że śmie mu się przeciwstawiać. Zapewne w związku z tą sprawą miał miejsce incydent na zebraniu jeszcze przed ustąpieniem Voldemarasa, który się stał bardzo głośny. Voldemaras, rozgniewany na ministra Žylińskiego, zwrócił się do niego: „podaj się Pan do dymisji!", na co min. Žyliński z właściwym mu uśmiechem spokojnie odpowiedział: „Dobrze, ale razem z Panem."

16 października. rok 1929. środa.

W ogóle Krzyczinkaitis powiada, że minister sprawiedliwości Aleksander Żyliński stale osłaniał sądy od interwencji i presji, które chciał i usiłował na nie wywierać premjer Voldemaras. Voldemaras wprost zasypywał ministerjum (ministra) sprawiedliwości skargami na sądy, zwłaszcza na Trybunał, i rozmaitemi pretensjami i zarzutami w stosunku do tych lub innych wyroków i decyzyj, wskazując to na mylną rzekomo interpretację ustawy, to na rzekomą niedopuszczalność jakiejś interpretacji, to na jakąś inną rzekomą wadliwość. Żyliński wprawdzie pokazywał te pisma prezesowi Trybunału Krzyczinkaitisowi i radził się z nim co do nich, ale nigdy nie kierował ich wyżej do sądów i żadnych z nich wniosków nigdy w stosunku do sądów nie ~~...~~ wyciągał. Wszystkie te żale, pretensje, krytyki i skargi grzęzły w tece ministra i z niej do sądów nie dochodziły. Był on, jak poduszka (Krzyczinkaitis) buforowa, która przyjmuje z jednej strony nacisk, ale go nie przekazuje (nie transmituje) za siebie w kierunku strony drugiej, jeno ~~się~~, będąc naciśnięta, wypręża się znowu w kierunku, skąd ~~...~~ ją przyszło naciśnięcie. Stanowił on mocną ścianę, odgradzającą sąd od wszelkiej presji zewnętrznej i strzegącą jego autorytetu. Pod jego osłoną sądy ~~...~~ i sędziowie mogli się czuć bezpieczni i niezależni, pomimo że stale na niezależność funkcji sędziowskiej były pod rządami Voldemarasa szczególnie godzone. To mu się tymbardziej chwali. Żaden inny minister sprawiedliwości — a zwłaszcza za rządów Chrześcijańsko-demokratycznych Karvelis i Tumenas — nie strzegł tak kategorycznie i konsekwentnie niezawisłości sędziowskiej, jak za czasów Voldemarasa Żyliński. To się należy złotemi zgłoskami w karjerze ministerjalnej Żylińskiego wypisać. U nas to jest cenniejsze, niż gdzieindziej, bo u nas nie mamy formalnej niezawisłości sędziowskiej.

Podobno w tych dniach na jakimś balu — ~~...~~ prezes ministrów Tubelis ~~...~~, który reprezentował na nim rząd obok Prezydenta Smetony, — zemdlał. Stąd widać, jak słabe jest jeszcze Tubelisa zdrowie. Trudno wróżyć trwałości rządowi, na którego czele stoi człowiek tak chorowity. Tubelisowi należy się sanatorjum, a nie fotel ministra.

296

17 października rok 1929. czwartek.

Herbaczewskiego spotkał wypadek. Wczoraj w dzień rano w profesorjum gmachu Uniwersyteckiego spotkał się on i rozgadał z prof. Janulaitisem. Herbaczewski w ogóle teraz prawie że nie jest w stanie mówić o czym innym, jak o Voldemarasie, którego nienawidzi ze wszystkich sił, podczas gdy Janulaitis jest właśnie sympatykiem Voldemarasa. To też na ten temat wszczęła się między nimi dyskusja. Herbaczewski zawsze, a w gorszej dyskusji tym bardziej, — namiętnie gestykuluje. Ręce jego są rozlatane, ale gdy dyskusja toczy się ostrzej, to w gestykulacji u Herbaczewskiego bierze udział nie tylko ręce, ale i nogi i w ogóle cały korpus. To też — rozgrzewając się w tej dyskusji — stuknął się on łokciem o róg twardego stołu i stuknął się tak mocno, że upadł i zemdlał. Janulaitis wezwał przez telefon lekarza, potem drugiego. Lekarze ocucili Herbaczewskiego, który wszakże nie mógł stać; przewieziono go do szpitala miejskiego, gdzie też leży obecnie.

297 Dziś rano sfotografowano go promieniami Roentgena i stwierdzono złamanie kości w udzie (w biodrze). Herbaczewskiemu będzie zagipsowana noga na całe półtora miesiąca.

Powiadają żartem, że to „duch Voldemarasa" „zemścił się" na Herbaczewskim. We wrześniu, gdy Voldemaras był wszechpotężnym premjerem, — Herbaczewski go przeklął. Spisał on akt tego przekleństwa i przez woźnego przesłał Voldemarasowi. W tydzień po tym przekleństwie Voldemaras upadł. Obecnie przez dyskusję o Voldemarasie Herbaczewski złamał sobie nogę.

18 października rok 1929. piątek.

Obecnie w Radzie Stanu mamy już pracy coraz więcej, aczkolwiek nadmiaru niema wcale. Przez cały wrzesień nie było pracy niemal żadnej i poza pierwszym posiedzeniem plenarnym więcej posiedzeń plenarnych nie było. Uruchomione były tylko komisje dla kontynuowania prac przedwakacyjnych. Cała praca skoncentrowała się w komisji rejestru handlowego i komisji prawa karnego, ja zaś wszakże ani do jednej ani do drugiej nie należę. Komisja, do której należę, — komisja reformy sądownictwa — ~~prac~~ prac zbiorowych nie rozpoczęła; jej członkowie dopiero gromadzą i studjują materjał. Teraz wszakże potoczyła się praca bieżąca. Napływać zaczęły z Gabinetu Ministrów projekty ustaw bieżących, — przeważnie pochodzące z ramienia Ministerjum Rolnictwa, które pod rządami stanowczemi Aleksy weszło na tory pracy intensywnej w kierunku intensyfikacji i racjonalizacji rolnictwa. W tej chwili w toku jest projekt ustawy o melioracjach rolnych. Dziś komisja Rady w osobach Stankusa, [illegible] i mnie rozpoczęła prace nad tym projektem, studjując jego krytycznie w obecności Kierownika Zarządu Reformy Agrarnej — Dambrowskiego, informującego nas o stanowisku projektodawcy. 258.

Codzień też po obiedzie pracuję po parę godzin ze studentami nad przygotowaniem tłumaczeń konstytucyj i książki Esmein'a.

19 października roku 1929. Sobota.

Jeden dzień pracowity. W tym roku egzamina wyznaczam na soboty. Otóż dziś miałem aż siedmiu egzaminujących się, w tej liczbie dwóch podsekretarzy Trybunału — moich dość bliskich znajomych — Antoniego Zynkiewicza i Piotra Strawińskiego, którzy obaj zdali celująco, następnie dwóch Żydów z Kowna — także dobrze mi znanych uczniów moich — Samuela Pietuchowskiego i Zilberzyńskiego, którzy też zdali celująco, — następnie pannę Marję-Paulinę Wyszyńską, córkę nieodżałowanego Pawła Wyszyńskiego, zmarłego w roku 1906 w Wilnie z suchot wnet po urodzeniu się tej córki, jednego z ~~[illegible]~~ najbardziej krystalicznych

299.

ludzi na lewicy ruchu litewskiego ówczesnej epoki, i dwóch innych mi znanych studentów. ~~[illegible]~~ Dwaj ostatni i Wyszyńska zdali nieco słabiej.

Egzamina dzisiejsze musiałem rozłożyć na dwie części: trzech wyegzaminowałem rano i czterech — po obiedzie. Miałem bowiem posiedzenie komisji Rady Stanu ~~z~~ ~~sprawie~~ z udziałem Danilewskiego w sprawie projektu ustawy o ~~mniej~~ wyższych szkołach i musiałem być na Uniwersytecie dla zebrania pewnych informacyj nowszych o Uniwersytecie dla artykułu, który chcę napisać do „Przeglądu Wileńskiego”.

20 października rok 1929. niedziela.

Dzień wypadł mi dość pracowicie, choć to niedziela. Przed obiadem byłem na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego, po obiedzie chodziłem z Jadzią do cukierni Pękowskiego na czekoladę. W domu ze studentami Daugutisem i Andrzejewskim sprawdzałem tłumaczenie konstytucji Norweskiej, którą przygotowujemy do druku, skutkiem czego nie byłem zajęty moją pracą bieżącą.

300.

Wczoraj już po moim wyjściu z posiedzenia Rady Wydziału Prawni- 21 października
czego (wyszedłem przed końcem posiedzenia) — zaszedł na tym posie- rok 1929.
dzeniu fakt, ~~który~~ o którym mi dziś koledzy opowiadali i który może
efekt wybuchu bomby. Oto Janulaitis postawił formalnie kandyda- [illegible]
turę Voldemarasa na obsadzenie czasowe katedry prawa rzymskiego,
która u nas od roku ustąpienia Dziewickiego wakuje i którą prowizo-
rycznie zajmuje Jancenko. Janulaitis wogóle jest sympatykiem Vol-
demarasa, a w tym wypadku w szczególności chodzi mu o wyparcie Jan-
cenki, którego osobiście nie lubi a jeszcze bardziej nie znosi, jako „intru-
za rosyjskiego,” który wraz z niektórymi innymi profesorami kultury
rosyjskiej (na naszym Wydziale — Stankiewicz, Bielackin, poniekąd
Mačys) rusyfikuje Uniwersytet i zatruwa atmosferę kulturalną duchy
czadem starego ducha rosyjskiego. Zresztą Janulaitis zaproponował
Voldemarasa tylko do wykładów publicznego prawa rzymskiego —
po 2 godziny tygodniowo. Osobiście jestem zupełnie przekonany,
że Voldemaras poradziłby sobie z tymi wykładami. Choć nie jest
on prawnikiem z zawodu, to jednak ma głęboki zmysł prawa,
301. ma wielką erudycję i wielkie zdolności. Zresztą jest on
historykiem i w szczególności ma głęboką wiedzę w zakresie
starożytności klasycznej, której dzieje zna nie tylko pod względem
faktów mechanicznych, ale także ich więzi wewnętrznej, to też
historię prawa publicznego rzymskiego zrozumiałby z pewnością
i wykładałby znakomicie. Ale sama osoba Voldemarasa jest
w chwili obecnej dla ogromnej większości naszej profesury
„odiosa”. Znaczna część profesorów na naszym Wydziale
~~[illegible]~~ z dziekanem Leonasem na czele — nie cierpi go
zupełnie. Praktycznie nawet Wydział Humanis-
tyczny, do którego Voldemaras dawniej należał, waha
się z przyjęciem go ponownym, albowiem dziś wykłady
Voldemarasa mogłyby sprowokować ciężkie komplikacje i
zajścia na Uniwersytecie, ~~to~~ — to zaangażowanie go przez
Wydział Prawniczy byłoby pewną demonstracją, której bynaj-
mniej profesura Wydziału naszego nie życzy. To też wniosek Ja-
nulaitisa upadnie niechybnie, wywołując zdziwienie i nie-
smak ogólny. O kandydaturze Voldemarasa do Wydziału Hu-
manistycznego napiszę może jutro.

Rozpocząłem dziś na I semestrze kolokwja.

Byłem przed obiadem u Herbaczewskiego w szpitalu miejskim. Czuje się nieźle,
jeno wygląda nieszczególnie — zmizerniały jest i blady bardzo. Zwyczajowo nogę (lewą)
jest mocno odchyloną obok i opuszcza się ponad łóżko, oparta na stołku. Wyleczenie tak
ciągnie się bez [illegible] i nie prędzej niż przez półtora miesiąca albo i więcej — to nie łatwe.

22 października. rok 1929. Wtorek.

Jest przepis Statutu Uniwersyteckiego, który stanowi, że profesor lub docent, który w ciągu całego semestru bez usprawiedliwienia powodów nie ogłosi ~~wykładów albo~~ (nie zapowie) wykładów albo nie wykona żadnego wykładu, — traci automatycznie stanowisko profesora czy docenta. Prezydent Antoni Smetona, ~~[illegible]~~ który jest docentem na Wydziale Humanistycznym, zaraz po objęciu Prezydentury Rzeczypospolitej zwrócił się do tegoż Wydziału o udzielenie mu urlopu na cały czas Prezydentury i przez to swoje stanowisko docenta utrzymał legalnie, chociaż nie wykłada. Minister Rolnictwa Aleksa, który jest docentem na Wydziale Prawniczym, nie zawiesił czynności docenta, chociaż je wykonywa nieregularnie — zresztą zawsze w kontakcie z Wydziałem. Inaczej się rzecz miała z Voldemarasem. Po objęciu po przewrocie grudniowym r. 1926 stanowiska prezesa ministrów — ignorował on Wydział zupełnie i zarazem nie spełniał żadnych obowiązków profesorskich, chociaż pensję pobierał regularnie. Wobec tego już przed paru laty — na skutek nieusprawiedliwienia przed Wydziałem Humanistycznym swej bezczynności — stracił on formalnie stanowisko profesora na Uniwersytecie, o czym go w swoim czasie dziekan Wydziału prof. Krevė-Mickiewicz urzędowo powiadomił. Otóż teraz, po utracie władzy, — prof. Voldemaras zgłosił do Wydziału podanie o przyjęcie go powrotnie w poczet członków Wydziału, zaznaczając zarazem, że w swoim czasie był „zapomniał" prosić Wydział o udzielenie mu urlopu (~~[illegible]~~ ustalenie — o braniu pensji Uniwersyteckiej w swoim czasie nie był „zapomniał"). Otóż rzecz jest taka: rządy Voldemarasa, bez względu na to, czy były ze stanowiska państwowego dodatnie czy ujemne, — bądź co bądź były krwawe, zwłaszcza w swoich ostatnich, kiedy teror rządowy został wyostrzony ~~[illegible]~~ przez drakońskie ustawy o sądach polowych i karze śmierci za ~~[illegible]~~ wszystkie przestępstwa, związane w ten lub inny sposób z ruchem t. zw. „plechawiczowskim". W szczególności ten teror, którego inicjatywa i zaakcentowanie przypisywane są prof. Voldemarasowi, zaciążył mocno na młodzieży akademickiej kierunków lewicowych. Łatwo więc się domyślić, że pod świeżym wrażeniem tej roli Voldemarasa jego ukazanie się w audytorjum Uniwersyteckim w charakterze wykładowcy wywoła silne protesty i rozruchy ze strony studentów. Zresztą profesura Wydziału Humanistycznego [illegible] się do myśli tego, ale ma podobno dokładne wiadomości o tym, że takie chęci istotnie się gotują na wypadek ukazania się prof. Voldemarasa na katedrze. Były dziekan prof. Krevė-Mickiewicz uprzedził o tym Voldemarasa po zgłoszeniu przezeń kandydatury do Wydziału — Voldemaras miał mu na to odpowiedzieć: „To i cóż z tego: ja mam także śród młodzieży moich zwolenników i w dodatku zorganizowanych!" I kandydatury nie cofnął ~~[illegible]~~ ani też nie zdaje się zrzekać, raczej [illegible] się [illegible]. Ale w takich warunkach cała rzecz zakrawa na świadome prowokowanie awantur na Uniwersytecie. Wydział Humanistyczny jeszcze decyzji w sprawie zgłoszonej kandydatury prof. Voldemarasa nie powziął.

302.

23 października rok 1929, środa.

Ciekawe, jak Wydział Humanistyczny rostrzygnie kwestię kandydatury prof. Voldemarasa. Powiadają, że zaakceptowanie tej kandydatury jest bardzo wątpliwe, bo, ~~..~~ jak obliczają, większość członków Wydziału skłonna jest głosować za odrzuceniem. Przyjęcie — ~~..~~ rozpoczęcie przez Voldemarasa wykładów zaraz — grozi ekscesami ze strony studentów, szkodliwemi dla Uniwersytetu. Bądź-co-bądź wreszcie, zważywszy na ~~.~~ nieszczęśliwe kwalifikacje prof. Voldemarasa, jako erudyty i wykładowcy, odrzucenie jego kandydatury miałoby cechy bądź prywaty, bądź zemsty, bądź polityki, co wszystko nie licuje z powagą akademicką. Byłoby najwłaściwiej, żeby kandydatura prof. Voldemarasa została przyjęta, ale żeby

303. rozpoczęcie jego wykładów zostało na czas pewien odroczone. Ale Voldemaras na odroczenie zapewne się nie zgodzi. Wzgląd na możliwość awantur go nie zatrzyma. Owszem przeciwnie: raczej może on pragnąć, aby się dokoła jego osoby wywiązało coś głośniejszego.

24 października rok 1929. czwartek.

Skończyłem wykład bieżący i drugie z kolei colloquium na I semestrze. Odpowiedzi udały bardzo dobrze. Dotąd zarejestrowało się u mnie 204 słuchaczy I semestru. Nie jest to jeszcze wszystko, ale już zasadniczo większość znaczna. Sądzę więc, że liczba ogólna nie przekroczy 300, a może i tego nie będzie, podczas gdy w roku ubiegłym miałem na I semestrze czterysta kilkudziesięciu.

Przed paru tygodniami ukończyłem pracę nad obszernym artykułem o reformie konstytucyjnej litewskiej z roku 1928, który przeznaczam dla miesięcznika niemieckiego „Zeitschrift für Ostrecht", wydawanego we Wrocławiu przez Instytut „Ost-Europa" przy Uniwersytecie 304.
Wrocławskim. Jeden z redaktorów tego wydawnictwa — p. Rochmann, b. adwokat w Rydze (przed wojną) — bawiąc w roku zeszłym w Kownie, zwrócił się do mnie z prośbą o współpracownictwo. Artykuł ten, stosownie do umowy z p. Rochmannem, napisałem po rosyjsku; będzie on na miejscu we Wrocławiu przetłumaczony na niemiecki. Artykuł ten powtarza mniej więcej to, com w roku zeszłym pisał w mojej broszurze litewskiej pod tym samym tytułem, wydanej przez redakcję „Teisė". Trochę jeno pogłębiam teraz analizę i precyzuję wnioski. Artykuł ten przepisała mi na maszynie p. Oškinaitė, maszynistka i stenografistka Rady Stanu.

2 października
rok 1929.
piątek.

Odwiedził mię dziś Eugeniusz Römer z gościem z Polski — Marjanem Świechowskim, którego zresztą widzę bardzo mało. Jest to jeden z najciekawszych „krajowców" starej Litwy historycznej, polonofil z pewnością, bo należy do kultury polskiej, ale wielki i szczery zwolennik państwowości wielko-litewskiej. Należy on w Polsce do Instytutu Spraw Narodowościowych, założonego w Warszawie pod dyrekcją Stanisława Thugutta, i bierze czynny udział w organie tegoż Instytutu, wydawanym pod nazwą „Sprawy Narodowościowe". Poza tym Marjan Świechowski, który sam pochodzi ze Żmudzi (z pow. Rosieńskiego, gdzie jego brat ma majątek), słynie z tego, że broni spraw litewskich w Wileńszczyźnie wobec władz polskich i interweniuje zawsze, gdy się jakaś krzywda Litwinom dzieje. Zabawili oni u mnie parę godzin na przyjemnej gawędzie.

Nie piszę dziś więcej, aczkolwiek chciałbym zapisać to, co się dowiedziałem o usunięciu (jeszcze za rządów Voldemarasa) Mie-
305. czysława Bielskiego (mojego byłego ucznia na Uniwersytecie, obecnie już prawnika dyplomowanego) ze stanowiska naczelnika ciężkiego więzienia w Kownie. Jest to sprawa bardzo charakterystyczna, która rzuca wiele światła na pewne metody rządów trybu Voldemarasowego. W innych dniach postaram się to omówić w dzienniku.

26 października.
rok 1929.
sobota.

Sprawa była z Żeikatą taka. Żeikata był naczelnikiem ciężkiego więzienia. Razu pewnego na wiosnę — po zamachu na Voldemarasa — gdy wzięty został student Vosylius, jako domniemany uczestnik tego zamachu, i gdy dopiero miano go oddać pod sąd polowy, Żeikatę wezwał do siebie Szarulewicz, komendant miasta, który zarazem był wyznaczony przewodniczącym sądu polowego. Gdy się Żeikata do niego stawił — Szarulewicz uczynił mu propozycję następującą: „Wszystkie szczegóły spisku i zamachu — powiedział Szarulewicz — „nam są dokładnie wiadome, ale nie mamy świadków, którzy by „w sądzie polowym nam je potwierdzili. Proponuję więc Panu „zeznać w sądzie w charakterze świadka, że szczegóły, które Panu „wskażemy, były Panu przez Vosyliusa w rozmowie powiedziane". Żeikata odmówił, oświadczając, że tego uczynić nie może. Szarulewicz mu zagroził, że w takim razie straci posadę. Żeikata nie uległ. Już to jedno charakteryzuje metody, którymi operuje oskarżenie w sprawach politycznych, prowadzonych sądami polowemi. Nie są one lepsze od metod słynnej „Czeki" czyli „Czerezwyczajki" rosyjskiej. Ale na tym nie mogło się skończyć jeszcze tragiczniej dla Żeikaty. Szarulewicz bowiem podał raport formalny do Voldemarasa, w którym kłamliwie zaznaczył, że Żeikata był świadkiem, iż Vosylius w rozmowie powiedział mu pewne szczegóły dotyczące spisku i zamachu, ale że świadczyć w sądzie Żeikata odmówił. Na raporcie tym Voldemaras napisał rezolucję: oddać Żeikatę pod sąd polowy, jako wspólnika Vosyliusa. Co prawda Żeikata udało się przekonać kogo należy, że z Vosyliusem nigdy nie rozmawiał i że go nawet wcale nie zna, wskutek czego rezolucja Voldemarasa została cofnięta, ale miejsce naczelnika więzienia Żeikata stracił. Biedak, będąc Bogu ducha winien, był o włos od kary śmierci, bo wspólnictwo z Vosyliusem — to nie były przelewki! 306.

Żeikata, uzyskawszy w tym roku właśnie dyplom Wydziału Prawniczego, zgłosił się na kandydata do posad sądowych przy Sądzie Okręgowym w Kownie i zajmuje teraz to stanowisko, ale jest jeszcze kandydatem nadetatowym i nie pobiera żadnego wynagrodzenia. Czeka na wakans w kolejce, aż się miejsce kandydata etatowego stworzy, aby znów potem czekać wakansu na jakąś niższą posadę sądową.

27 październik rok 1929. niedziela.

Między godz. 4 a 7-mą wieczorem w lokalu Izby Rolniczej odbyło się posiedzenie centralnego Komitetu Wspierania Litwy Północnej, dotkniętej ~~nieurodzajem~~ przez nieurodzaj roku 1928. W posiedzeniu ~~brali~~ wzięli udział: pani Prezydentowa Smetonowa, jako protektorka i prezeska honorowa całej akcji, ja, skarbnik Komitetu Tolišius, sekretarz Zygmunt Stakus, Lapėnas, redaktor Rusias, Apolinary Wienożyński, prezes Izby Rolniczej Tallat-Kełpša, prezes Izby Handlowo-Przemysłowej Dobkiewicz, prof. Žemaitis, burmistrz Kowna Jan Vileišis, p. Šklerysowa, poza tym bez głosu decydującego — dyrektor Departamentu Zdrowia, delegat Koła pań, zajmującego się filantropją i w szczególności prowadzącego akcję żywienia dzieci w miejscowościach, które były dotknięte nieurodzajem, dwóch delegatów komitetu powiatowego w Birżach, dwóch przedstawicieli samorządu szawelskiego i paru dziennikarzy. Ponieważ pierwszy wiceprezes Komitetu — ks. Mironas — był nieobecny, więc, jako drugi wiceprezes, — przewodniczyłem

30 X. z urzędu ja (prezes Komitetu — Władysław Putvinski — umarł, prezeska zaś honorowa — p. Prezydentowa — nie przewodniczy nigdy). Posiedzenie dzisiejsze miało być likwidacyjne, ale ostatecznie likwidacja została jeszcze odroczona. Sytuacja w Komitecie jest obecnie następująca. Klęska nieurodzaju należy już do przeszłości, lato tegoroczne było w Litwie północnej urodzajne. Akcja wspierania Litwy Północnej została wyczerpana, zadanie Komitetu Centralnego — skończone. Skończone są też zadania komitetów powiatowych, zarówno tych, które się zajmowały zbieraniem ofiar, jak tych, które, należąc do powiatów poszkodowanych, zajmowały się bezpośrednim udzielaniem pomocy i które obecnie likwidują swoją akcję. Wszakże, nie licząc pewnych pozostałości sum i zboża w komitetach północnych, — w kasie Komitetu Centralnego utworzył się z ofiar, które jeszcze napływały przez lato i aż do jesieni, — spory remanent gotówki w kwocie przeszło 300 000 litów. Najpoważniejszą więc kwestją jest obecnie rozporządzenie tym remanentem. Na wczorajszym posiedzeniu prezydjum zapadła pod tym względem uchwała poprzeć na ogólnym zebraniu wniosek Departamentu Zdrowia o przeznaczeniu tych pieniędzy na założenie kurortu w miejscowości Likiejnach powiatu birżańskiego, gdzie istnieją obfite źródła ~~[illegible]~~ i błota mineralne, podług opinji całego szeregu lekarzy i znawców — nie ustępujące wodom i błotu łotewskiego Kemeru i francuskiego Contrexville.

28 października. Nic dzisiaj pisać nie będę, bo jestem zmęczony.
rok 1929.
poniedziałek.

308.

29 października. Rok 1929. Wtorek.

Pojutrze wyjeżdżam na kilka dni do Bohdaniszek na sadzenie jesienne drzewek, sprowadzonych od ogrodników Kocha i Wagnera z Rygi. Korzystam ze Wszystkich Świętych. Jak zawsze przed wyjazdem — tyle się zbiera pilnych na ostatnią chwilę rzeczy, że [illegible] czasu na wszystko brak. Brak mi więc go i na dziennik. Ale chcę choć w kilku słowach zanotować o prawno-[illegible] posiedzeniu likwidacyjnym Komitetu Wspierania Litwy Północnej. Akcja pomocy już się zakończyła, ale w kasie Komitetu pozostało 300000 litów. Chodzi obecnie o to, jaki ma być uczyniony użytek z tych pieniędzy, gdy cel pierwotny, jako już osiągnięty, upadł. O zwrocie pieniędzy ofiarodawcom nie może być mowy, bo nawet niepodobna ustalić, z jakich datków ta suma się składa, a zresztą zwracanie i potrącanie funduszu społecznego — nie praktykuje się nigdzie. Prezydium Komitetu było uchwaliło przyjąć wniosek Departamentu Zdrowia o wyasygnowaniu tych pieniędzy na założenie letnisk leczniczych w wszystkich dzielnicach pod Wilnem na

309. warunkach następujących: [illegible] a. utworzenie odpowiedniego towarzystwa akcyjnego, b. suma 300000, którą wyznacza Komitet, ma stanowić 1/3 części kapitału zakładowego, którego 2/3 muszą być w pewnym terminie uzupełnione przez rząd, [illegible] ewentualnie też Czerwony Krzyż lub inne instytucje i organizacje, które zechciałyby [illegible] wziąć udział w towarzystwie akcyjnym; c. przedsiębiorstwa Komitetu byłyby podzielone w równych częściach między trzy samorządy powiatowe tych powiatów, które w roku ubiegłym najwięcej ucierpiały od nieurodzaju — Szawelskiego, Birżańskiego i Poniewieskiego, — które stałyby się w odpowiedniej mierze udziałowcami akcjonariuszami towarzystwa. Ale gdzie pachną pieniądze, tam się budzą łasy i usiłują urwać coś dla siebie. To też Szawle, Birże i filantropijne Koło Pań wystąpiły z szeregiem potrzeb, prosząc o resztki! Ponadto Stankus popiera projekt przeznaczenia tych pieniędzy na budowę sanatorium dla uczniów w Litwie Północnej! Wreszcie jest prąd, reprezentowany przez burmistrza Vileišisa i redaktora [illegible], — [illegible] bądź zużytkowania tych pieniędzy na dalsze wspieranie dotkniętej ludności ubogiej, bądź utworzenia z nich specjalnego kapitału do walki ze skutkami przyszłych klęsk żywiołowych. Ostatecznie nic nie zostało uchwalone. Decyzję odroczono, aby dać dojrzeć projektom i jeszcze raz się nad możliwościami zastanowić.

30 października rok 1929. środa.

Miałem posiedzenie plenarne w Radzie Stanu, nie mogłem więc seminarjum prawa konstytucyjnego na III semestrze. Co do tego seminarjum — to dotąd kontynuowałem na nim wykłady, niedokończone w roku zeszłym, bo jeszcze prac seminaryjnych studenckich nie miałem. Obecnie zresztą już one wpłynęły, to też w przyszłą środę rozpoczniemy seminarjum ściśle.

W Radzie Stanu robota się nieco ożywia, ale zbyt forsowna nie jest. We wrześniu prawie że próżnowaliśmy w Radzie Stanu: posiedzeń plenarnych nie było wcale, praca się tylko w komisjach toczyła, ale tak się nawet było złożyło, że wyjątkowo czynne były te komisje, w których ja udziału nie brałem. Obecnie posiedzenia plenarne odbywają się co tydzień — środami (dziś wyjątkowo kontynuowaliśmy niedokończone posiedzenie wczorajsze). Ale coś nas coraz obficiej zasypywać tam zaczęto projektami ustaw. W szczególności wkrótce rozpocznie prace komisja organizacji sądownictwa, której jestem przewodniczącym; będzie to praca niemała, ale dość ciekawa. O ileby się nam udało dobrze i możliwie szybko wykonać ten projekt i pozyskać jego opublikowanie przez Prezydenta, — tobym się postarał przejść z Rady Stanu do [illegible] Sądu Najwyższego; toby mi lepiej trafiało do przekonania, niż cackanie się z projektami ustaw de lege ferenda w Radzie Stanu, czego nie lubię. Zgoła inaczej byłbym się czuł w Radzie Stanu, gdyby się była rozwinęła jej funkcja sądu administracyjnego, choćby nawet w formie zaczątkowej, jak się to daje z jej statutu wyczytać. Ale w tym kierunku rzeczy nie idą.

310.

156

31 października, rok 1929. czwartek.

311. Dziś wyjeżdżam z Paryża na dni kilka do [illegible].

1 listopada. rok 1929. piątek.

Przyjechaliśmy z Jadzią do Abel koło godz. 3 rano. Spotkał nas Piotr Skrebys parką moich koni, zaprzężonych w linijkę. Powietrze było zamglone, mglisty drobniutki deszczyk, mający jeszcze wilgoć podobnie. Typowy dzień późnej jesieni na wsi. W Abelach na stacji sprawdziłem, czy przyszła z Łotwy moja dorożka, którą sprowadziłem z Rygi od Szolca i od Wagnera, — i pojechaliśmy do Bohdaniszek. Droga okazała się nie tak zła, jak się, sądząc z niepogody, zapowiadać zdawało. Okazuje się, że jesień była dotąd sucha i ciepła, to też grunt drogi pod gościńcem jest twardy i dość jeszcze dobry. W Bohdaniszkach w domu moim i w gospodarce zastaliśmy z Jadzią wszystko w dobrym porządku. Wszędzie znać staranny i umiejętny wzgląd Tarulienę, który od lata mieszkał w domu moim i doglądał tam w mojej gospodarce, jako najlepszy sługa, najlepszy rezydent. Maniuta moja też dobra i staranna. Nie mówiąc o Piotrze Skrebysie, który w tym roku doskonale się spisuje i wzorowo gospodarstwo u mnie zupełnie prowadzi, — mam teraz dobrą gospodynię w osobie Nastusi, czystej, równej, która w roku ubiegłym u Maryni służyła. W domu wszystko czyste, wysprzątane, wszędzie wszystkie piece wypalone, ciepło i sucho. 312.

Prawie że nie wychodziłem przez dzień cały z domu. Obejrzałem tylko świnie, obłoty wszystkie i chciałem iść do starego domu do ciotki, gdy jeden po drugim zaczęli się do mnie goście schodzić. Pierwsza przyszła Elwira z Michasiem, następnie z Antosiem na piechotę przymaszerował Eugenjusz Feljan, potem Rosen z Szczepanem przyjechał, potem przyszła Marynia Römerowa i Marynia Stefanowa Römerowa ze Staniś, wreszcie Stefan Römer. Zmieniając się lub wszyscy razem przesiedzieli oni u mnie razem i na obiedzie i aż do zmroku nie mieli stąd w ożywionej gawędzie, w której szczególnie była mowa o Markunowskich.

Z Feljanowym omówiłem sprawy mebli moich — w szczególności bufetu i stołu jadalnego, z Piotrem Rosenem — sprawy nadobnego pieca kaflowego z Połepia, za który należności nie on ze mną do stycznia Kościełkowskim musi lub rozwiązać, ponadto omówiliśmy ich interesa, z którymi się oni do mnie zwrócili.

Długi wieczór listopadowy spędziłem trochę z Jadzią, trochę sam — przy biurku.

Mój dom, świeżo malowany, biało-różowo-żółty — bardzo ładnie się prezentuje.

2 listopada. rok 1929. sobota.

Stefan Römer, pozostawszy na zimę w domu, zabrał się bardzo energicznie do twórczej pracy artystycznej. Wobec nadeszłej propozycji malarza Justyna Wienożyńskiego — jednego z lepszych dziś malarzy litewskich — urządzenia na wiosnę wspólnej ich wystawy w Kownie, Stefan bardzo poważnie się do tej wystawy gotuje. Wybrał on sobie na pracownię wielki pokój w starym domu na piętrze i tam dniami całemi pracuje. Pokazywał mi dziś swoje utwory. Prace nie są liche. Cały szereg obrazów i obrazków jest w tej robocie. Wszystkie mają jawnie charakterystyczny styl Stefana, we wszystkich jest staranna kompozycja, jest intelektualna linia szybkiej i trafnej, przemyślanej twórczej pracy nad przedmiotem, przy naśladowaniu natury. Co do formy tych dzieł wyznaczył Stefan — to wszędzie jest wybitna energia konturu, rys i dekoracyjne traktowanie linii w pewnej symetrii — pewnej ich harmonji konstrukcyjnej. Bardzo ładne są: portret żony Stefana i niedawny portrecik (sama głowa) jego córeczki (portrety skierowane są mniej do podobieństwa realistycznego, ile do

313. ustalenia wyrazu tragicznego z woli samego twórcy, — bardzo silna kompozycja!), obraz dziewczyny z łabędziem w ciemnym oknie i szereg innych. Najmniejszy ten dorobek Stefana jest niezmiernie bogaty. Zdolności i talent to wielki i bardzo oryginalny, który w tym lichem dojrzewa szybko. Rozumie się, że nie mniej się na obrazach Stefana poznać; wyjdzie w jego kompozycji — dziwnie. Ale sztuka nie polega tylko na kopjowaniu fotograficznem natury. I biedny Stefan ma trudne warunki moralne twórczości: w domu go nie rozumieją, — matka i siostra lekceważą jego wysiłek twórczy, żona też go, jak się zdaje, nie jest w stanie zrozumieć i dzielić z nim wysiłku twórczego. Stefan jest samotny ze swą nieśmiałą żyłą, zamknięty między oknami w jego pracowni.

3 listopada rok 1929. Niedziela.

Zostałem zupełnie sam w moim nowym domu, bo Jadzia wyjechała rano do swojej siostry ~~[illegible]~~ siostry, która ma jej uszyć palto. Wróci ~~[illegible]~~ zapewne dopiero we wtorek rano, to mamy w dniu mego wyjazdu z Bohdaniszek.

Rano aż do samego prawie obiadu spędziłem w starym domu u siostry, po obiedzie zaś odwiedził mię w moim domu Stefan Römer, który zabawił aż do zapadnięcia zupełnego wieczoru, że aż potem ledwie się w ciemnościach egipskich dobrał z powrotem do ~~[illegible]~~ swojej kuchni, skąd go Piotr Skrebys z ~~[illegible]~~ latarką odprowadził do ich ~~[illegible]~~ nowego domu. Stefan Römer garnie się do mnie, odczuwa we mnie uznanie dla jego talentu, które wyrażałem ~~[illegible]~~ dawniej, bo widzi, że jego twórczość się nie zmarnuje i więcej dobra upatruje jeszcze więcej i bodaj w jego obrazach. Biedny Stefan, zupełnie tutaj w swojej ~~[illegible]~~ twórczości samotny, przez nikogo nie rozumiany, nawet wyśmiewany poniekąd ~~[illegible]~~ przez wszystkich, prócz żony, która jedna instynktem go pojmuje i jego ~~[illegible]~~ artystycznym twórczym podziela, ile się go boi wierzyć i dlatego się ~~[illegible]~~ wzięła na podziwianie go, nie mogąc stawać w jego obronie, — jest zamarzony i bardzo zniechęcony do otoczenia Bohdaniskiego. Czuje się on tu, jak w jakimś obcym otoczeniu i zamyka się w swojej pracowni, uciekając od ludzi i chroniąc przed nimi pracę swoją. Nie jest ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ jego pobyt na wsi przez nikogo. Marzy on o tym, aby się stąd wyrwać, i ~~[illegible]~~ projektuje na wiosnę wynieść się z żoną do jej [illegible] ~~[illegible]~~ w gminie Raptowskiej pod ~~[illegible]~~ Niewiażą pod Kownem, gdzie ~~[illegible]~~ zamierza stawiać domek ~~[illegible]~~ niewielki. Nie będzie mu z tym łatwo, a gdy się też budowy dotknie, to się sprawy wezmą na swoje, bo się nie zna na życiu praktycznym i zupełnie nie pojmuje życia i ~~[illegible]~~ się. Ale mu ~~[illegible]~~ chodzi o wyrwanie się z Bohdaniszek, ~~[illegible]~~ o samodzielność i o urządzenie jakiegoś zajęcia w Kownie. Wyjazd na dobre stąd do Paryża zresztą się już ~~[illegible]~~ ułatwił, bo środków się na nie przewiduje. 314.

Długi wieczór spędzam w moim domu sam. Pracuję w pokoju środkowym — przyległym kredensowym. Obok w pokoju sąsiednim śpi Nasta. Kazimierz z Piotrem nocuje w kuchni. Kazimierz pozostanie u mnie nadal w charakterze niepłatnego rezydenta; będzie spał i jadł u mnie, pensji brać nie będzie, będzie doglądał domu, doglądał ogólnie porządku i w ogóle wiązał mojej gospodarki. Miał wielką ochotę zostać na tych warunkach. Dla mnie jest on też b. dogodny w Bohdaniszkach. Ciężko pracować Kazimierz nie może, bo ma już wszystkiego 69 lat wieku, ale jest jeszcze rzeźki, zdrów, wesoły, pełny zapału; na wszystkim się zna, wszędzie poradzi, zna się na porządku, czystości i potrzebach gospodarskich, to też dla mnie ma wielką wagę, a dla niego jest to wygoda, ma byt zapewniony, spokój i czystość, towarzystwo i wszystko to, do czego przez całe życie przywykł i ~~[illegible]~~ czego mu nie jest łatwo w swojej chacie u swej dostatku, stosunków i kontaktów.

Piotra Skrebysa posyłam dziś do Kowna. Sprowadzam stamtąd kilka [illegible], które w ciągu tygodnia Piotr zrobi [illegible] („zgrzebnika“) z Kowna.

4 listopada.
rok 1925.
poniedziałek.

Wielkie sadzenie jesienne drzewek u mnie. Szkoła z Rygi przysłała
mi prawie same drzewka dekoracyjne. Jabłonek antonówek, których
sztuk 15 u niego obstalowałem, — nie przysłał, bo zabrakło mu
ich tej wielkości, jakiej obstalowałem; przyśle je na wiosnę. Z
obstalowanych u niego drzewek dekoracyjnych przysłał: jedną jos-
delkę płaczącą o kształcie bardzo dziwacznym i jakby zbiedzonym,
przypominającym coś niesamowitego, jeden cyprys mały, pięć różnych
rodzajów klonu (o liściach karbowanych, o liściach pstrych, o liś-
ciach olbrzymich, o liściach głęboko wyciętych), trzy rodzaje topoli
(srebrnolistna, włoska piramidalna, płacząca o liściach drżą-
cych), jesion, olchę o liściach w jesieni czerwone, trzy pła-
315. czące śliwy i dodał dwa jeszcze gatunki ~~trzy~~
Trzy zadarne, porzeczkę też z owocami — śliwkę
renklodę, trześnię o ~~owoc~~ owocach żółtych i gruszkę bess-
łową. Od Wagnera zaś przyszły antonówki w ilości 9 sztuk dla
mnie. Ponadto w tym dowóz transportów jest jeszcze 5 drzewek
dla Jadzi na jej zaścianek nad (Liberiszkami).
Drzewka sadzili mi mój Piotr Skrebys z parobkiem Ma-
rysi Piotrem Dekunysem. Z rana deszcz mocny padał, co mi
utrudniało dozorowanie sadzenia, potem deszcz ustał stopnio-
wo, ale zimno było. Kazimierz przywiózł mi Eugeniusza
Falejewa z (Antonosy), który mi obiecał wielki udział w drzewkach
owocowych w sadzie moim. Na obiedzie miałem Falejewa
i Stefana Römera. Falejew po obiedzie odjechał. Wieczór znów
spędziłem samotnie w pracy, bo Jadzia nie wróciła. Ale nie s-
traszny mi już po przyjeździe z miasta ciemny i głuchy wieczór
listopadowy na wsi, spędzony przy pracy w ciepłym i jasnym pokoju.
Mój dom w Bohdaniszkach — to rozkosz, nawet teraz, gdy nie jest jeszcze całkiem
urządzony i niewłaściwy co do mebli.

3 listopada.
rok 1925.
wtorek.

Ostatni dzień jesienny w Bohdaniszkach. Wyjazd wieczorem do Kowna. Jako dokończenie zostało ładnie mi dnie- wek. Jadzia wróciła z domu rodzicielskiego. Po obiedzie o godz. 2-giej wyjechaliśmy z Jadzią na Antonom, gdzie Kolejów miał mi wskazać szewca w Abelach dla obstalowania nowych butów długich na wieś. U Kolejowa zatrzymani zostaliśmy na herbatę, podczas której złamałem jeden z kilku ostatnich zębów moich — strata bolesna i niepowetowana! Pozostaje mi u góry 4 zęby, w tej liczbie 2 kły, jeden lewy frontowy i jeden prawy przedni obok kła, i przednich dolnych — osiem. 316.

Zasiedzieliśmy w Antonowie — ściemniało na dobre. W Abelach zajechałem do szewca, po drodze zawalałem się kapitalnie w błocie, ale buty obstalowałem. Koło 6-tej byliśmy już w Abelach na stacji. Wysiedzieliśmy tam do wpół do 11-tej, aż wreszcie wsiedliśmy do pociągu i — jazda!

159

6 listopada. rok 1929. środa.

Przyjechaliśmy z Jodis rano do Kowna. Na dworcu spotkała nas służąca Aniela, która też zabrała i odwiozła nam bagaż do domu, my zaś z Jadzią udaliśmy się autobusem do miasta na śniadanie u Putkowskiego, potem ja udałem się na posiedzenie Rady Stanu. W Radzie Stanu — nowina: mamy nowego członka w osobie prof. Jurgutisa, który po procesie Kalinowskiego i Landsberga stracił stanowisko Naczelnika Banku Litewskiego. Jurgutis — ex-ksiądz — bon viveur — nie jest prawnikiem, ale jest człowiekiem rozumnym i znawcą finansowości i spraw bankowych. Rada Stanu staje się coraz bardziej areopagiem strąconych z piedestału wielkości. Šilingas, Tyrackys, Dovkont, Stašys

317/8. i Jurgutis — to mamy większość obecnego składu Rady Stanu — piastowali teki ministerialne. Tylko Cieplejewski, Masiulis, Kolnutis i ja — nie byliśmy dotąd nigdy ministrami. Nasza więc Rada Stanu — to zgromadzenie gwiazd zgasłych i wielkości wyrzuconych z obiegu wielkiej polityki. Nie starczy nam jeszcze Voldemarasa do kompletu.

Wieczorem na Uniwersytecie — miałem seminarium z prawa konstytucyjnego na ~~Uniwersytecie~~ III semestrze. Dziś dopiero rozpoczęliśmy prace seminaryjne właściwe. Na pierwszy ogień poszedł referat studenta Antoniego Mosteikisa na temat: „Kombinacja dyrektorjalizmu z parlamentaryzmem w Szwajcarii". Kontrreferentem był student Eljasz Portnoj, Żyd. Referat i kontrreferat były słabe. Na początku — na pierwszych referatach seminaryjnych — studenci są jeszcze nowicjuszami nieprzyzwyczajonymi, nie bardzo rozumiejącymi ~~[illegible]~~ zadanie i metody pracy seminaryjnej; to też referaty ~~[illegible]~~ są zwykle słabe

7 listopada.
rok 1929.
czwartek.

Nic ciekawego z dnia dzisiejszego donieść nie mogę.

8 listopada. rok 1929. piątek.

Rada Stanu otrzymała nowy lokal wspaniały. Właściwie jej lokal dotychczasowy był także bardzo ładny, ale nie tak wspaniały. Mieściła się ona dotąd w pięknym pałacyku białym śród ogródka, który stoi przy ul. Donelaitisa na rogu placu, zwanego, jeżeli się nie mylę, — placem Zgody czy też placem Jedności (Vienybės aikštė). W pałacyku tym zajmowała piętro górne, mniej więcej tegoż, albowiem drugą część piętra ściągała za mieszkanie prywatne sekretarza Gabinetu Ministrów — Masiolaitisa. Ten lokal na piętrze pałacyku Gabinetu Ministrów Rada Stanu zajęła ubiegłej jesieni po Voldemarasie, który tam miał swoje mieszkanie osobiste przed przeniesieniem się do Gmachu Banku Litewskiego. Parter tego pałacyku był i jest zajęty przez Gabinet Ministrów. Lokal Rady Stanu w pałacyku Gabinetu Ministrów składał się z dużej sali posiedzeń, ładnej, o wysokich sufitach, z kominkiem, dużego gabinetu prezesa Rady i pokoju sekretarza — Nevrauskasa — z balkonem dużym na ogród, oddzielonego od sali posiedzeń przedpokoi-
319. kiem. W czasie jednoczesnego posiedzenia kilku komisji Rady — nie było gdzie się podziać. Całą zimę ubiegłą słychać było, że o pałacyk Gabinetu Ministrów ubiega się Nuncjusz Papieski — Monsignor Bartoloni i że rząd skłonny się do przekazania mu go. Ciągle więc otwarta była kwestja, gdzie się podzieje Rada Stanu. Aż oto teraz udzielono jej wspaniały lokal w nowym gmachu Sprawiedliwości przy rogu ulic Tołstoja i Orzeszkowej; Gabinet zaś Ministrów pozostał w starym pałacyku. Zdaje się, że lokal, który dostała Rada, był przeznaczony właściwie dla Gabinetu Ministrów. W tym wielkim nowym gmachu Sprawiedliwości, jednym z piękniejszych i fundamentalniejszych w Kownie, który był zaczęty stawiać za rządów Tumenasa przed kilku laty i który świeżo wykończony został, mieści się już Ministerium Sprawiedliwości, Trybunał Najwyższy, Archiwum Notarjalne z ~~[illegible]~~ biurami Starszego Notarjusza, obecnie Rada Stanu; tam mieści się także lokal, przeznaczony w perspektywie dla Sejmu. Rada Stanu ma tam swoje wejście osobne, ~~[illegible]~~ schody na piętro i cały korytarz z szeregiem pokojów: duża sala posiedzeń o ścianach pomalowanych na niebiesko z bronzą u dołu, z kandelabrem mosiężnym, który kosztował 3500 lt., ze stołem dużym, nakrytym suknem zielonym, z oknami na ul. Tołstoja, duży gabinet prezesa, gabinet sekretarza z pokojem dla niego z oknami, trzy czy cztery gabinety dla referentów i komisji, kancelarja z kilku pokojów, osobne umywalnie, water-closet, wreszcie osobna loża w sali obrad Sejmu (wejście do tej loży wprost z korytarza Rady Stanu).

9 listopada, rok 1929, sobota.

W Radzie Stanu zebrała się dziś komisja organizacji sądownictwa, do której — pod przewodnictwem moim — należą członkowie Rady Stanu Kalnietis, Ciplijewski i Szomulis. Komisja ta zabiera się już konkretnie do pracy nad ~~organizacją~~ układaniem projektu ustawy zasadniczej o organizacji sądownictwa. Jest to praca kapitalna, która zajmie niewątpliwie i conajmniej całą zimę. Dotąd były już dwukrotnie układane w Litwie projekty organizacji sądownictwa: oba te projekty wyszły z ~~[illegible]~~ prac t. zw. Rady projektodawczej przy Ministerium Sprawiedliwości. Boję się, żeby ten trzeci projekt, który my ułożyć mamy, nie pozostał, jak tamte dwa, w stanie martwym. Cała nadzieja polega tylko na tym, że pojmowana potrzeba tej reformy jest zupełnie dojrzała i podnosi — obecny zwłaszcza Minister Tubelis uważa tę sprawę za bardzo pilną. Skądinąd wszelkie prace kolegjalne nad projektami wielkich ustaw organicznych są zwykle bardzo powolne i tak się rozwlekają w dyskusjach, poprawkach, wyjątkach i wyjątkach, że nie mają giętkości i ostatecznie rozpadają się gdzieś w otchłani archiwów, w których butwieją. (320) Do komisji w ~~do~~ zakresie tej pracy ma być kooptowany w charakterze nadzwyczajnego współpracownika — prezes Trybunału Kriščiukaitis. Ja osobiście pragnę bardzo gorąco skuteczności tej pracy, bo gdyby projekt nasz mógł się stać ustawą obowiązującą i utworzyłby w państwie ~~[illegible]~~ stały osobny organ ~~[illegible]~~ sądownictwa kasacyjnego (Sąd Najwyższy), to ja mam pierwszeństwo starania o to, żeby zająć stanowisko sędziego kasacyjnego i uwolnić się z Rady Stanu, która pociąga mnie zgoła bez celu. Dla samej pracy Šilinga, t. j. ze względu na niego, Rada Stanu zaciąga mnie nietylko mocno, ale już bardzo. Jej utworzenie się w rezerwowe wyposażenie i ~~[illegible]~~ synekurę dla rozmaitych gwiazd pozytywu — też mi się wcale nie podoba. Natomiast funkcja generalnego administracyjnego, nastawiona do ~~[illegible]~~ kompetencji Rady, nie ~~[illegible]~~ dała się rozwinąć (w jakim stopniu ta funkcja ~~[illegible]~~ dotknie mię w swoim czasie do Rady Stanu skłoniła).

Ministrem Spraw Zagranicznych mianowany Zaunius. Znam go tylko powierzchownie. Powiadają, że jest germanofilem i choć Litwinem, niewiele się różniącym od Niemca rodowitego. Nie wiem, jak się to ma w istocie, ale czy to nie wszystko jedno, skoro polityka litewska bez względu na osobę kierownika — z natury rzeczy w obecnym konflikcie z Polską — opiera się o Niemcy. Co zaś do niemieckości Zauniusa — to kto wie, czy ten zarzut albo określenie jest zasadne. Że Zaunius ~~jest~~ jest z urodzenia Litwinem pruskim — i to nie Kłajpedzkim, ale zaniemeńskim z samych kresów etnograficznych, które nie zostały z Prus do Kłajpedy wyłączone, — że Litwini tamtejsi czują się w istocie bardziej Prusakami, niż Litwinami, i są gorliwszymi patriotami niemieckimi od Niemców rodowitych, że dr. Zaunius jest z wychowania i wykształcenia dzieckiem kultury niemieckiej — to są fakty. Ale czy on osobiście jest pod tym względem tak samo w uczuciach i sympa-

321. tjach swoich zniemczony, jak jego rodacy, — ~~o to~~ o tym gotów byłbym wątpić. Pochodzi on z rodziny, która w procesie odrodzenia narodowego litewskiego, gdy prasa narodowa litewska, zabroniona w Rosji, drukowała się w Prusach, — świadczyła wiele usług ofiarnych na rzecz ruchu litewskiego (Matka Zauniusa, [illegible]), sam zaś, choć z urodzenia i z przynależności terytorjalnej powinienby być poddanym prusko-niemieckim, jednak wstąpił na służbę litewską i naturalizował się w Litwie. Świadczyłoby to, że się czuje Litwinem szczerze i że się Niemcom przeciwstawia.

Wspominają o kandydaturze naszego Zygmunta Starkusa i [illegible] na stanowisko kierownika naczelnego („Valdytojas") Banku Litewskiego.

10 listopada, rok 1929, niedziela.

11 listopada, rok 1929. poniedziałek.

W końcu zdaje się na wiosnę podnoszona była kandydatura
Janulaitisa do Rady Stanu. Mówił o niej sam Šiling, zdaje
je się — po rozmowie z Prezydentem Smetoną, choć przed
rokiem, kiedy Rada Stanu dopiero się organizowała, Šiling
był kandydaturze Janulaitisa przeciwny, uważając go za
element niebezpieczny, niekarny, a więc — warcholski. Na
wiosnę Šiling już zmienił zdanie co do pożądaności Janu-
laitisa w Radzie. Doszło już do tego, że zaproponował on
Janulaitisowi formalnie wstąpienie do Rady. Janulaitis
wtedy wymówił się brakiem czasu ~~z powodu~~ ze względu na swoje
teraźniejsze prace literacko-naukowe, którymi był zajęty,
oświadczając, że w każdym razie do sierpnia o jego wstąpie-
niu do Rady nie może być mowy. Próbowałem i ja wtedy
namówić Janulaitisa, bo radbym go w Radzie widział, ale
moje perswazje nie poskutkowały. Czułem, że Janulaitis
nie tylko dla tej przyczyny formalnej nie kwapi się
do Rady. Šiling widocznie zrozumiał także, że 322.
Janulaitisowi chodzi o co innego, bo w jesieni już
nie wznawiał kwestii tej kandydatury. Mówiłem teraz
już z Janulaitisem parę razy o tym. Istotnie nie chce on
iść do Rady i wcale nie dla ~~[illegible]~~ braku czasu. Jak mi, zdaje
się, raczej. Nie chce głównie dla osoby prezesa Rady —
Šilinga, którego uważa za niepoważnego i nieodpowiedz-
nego na tym stanowisku. Przy czym Šiling nie ma
powagi, uznania opinii w społeczeństwie, nie stanowi żad-
nej firmy dla Rady, owszem przeciwnie — sama osoba
jego, pozbawiona wszelkich kwalifikacji do kierowania
tą pracą i do przewodniczenia tej instytucji, dyskredytuje Radę.
Pod przewodnictwem Šilinga Rada Stanu stała się jakąś
instytucją biurokratyczną bez oblicza, bez autorytetu w społe-
czeństwie i w rządzie. Z jednej strony zboczyła ona na
stanowisko pomocnika rządowego, z drugiej — nie wykorzy-
stała tych możliwości — zatonęła w kierunku rządu admini-
stracyjnego i ~~kodyfik~~ samodzielnej pracy kodyfikacyjnej,
które mogłyby się wyłaniać z samej ustawy i regulaminu Rady.
Trochę w tym kierunku zawinił i sam personel członków Rady,
w którym zbyt dużo jest ludzi biernych (Czaplijewski, Macheika) albo
ludzi, nieprzysposobionych do biurokracji (Kalnietis, Papečkys). Najżywszy
z członków w Radzie jest Stankus, ale ten jest tylko praktykiem, dosko-
nały do opracowywania ustaw zleconych przez ministerstwa, zaś [illegible]
[illegible] funkcji Rady w kierunku kodyfikacyjnym i systema-
tyzacyjnym. Rada w ręku Šilinga staje się martwym ciałem i jest [illegible].

12 listopada. rok 1929. wtorek.

Niewątpliwie intensywność pracy w Radzie Stanu w ciągu mijającego ubiegłego znacznie wzrosła. Ale wzrosła ona tylko w tej sferze, w której Rada jest popychadłem rządu; jest to sfera pracy obstalowanej — pracy zakazanej. Wzrost pracy zależy tu od wzrostu obstalunków. Nie jest to bynajmniej intensyfikacja planowa, jak nie jest planowa sama praca. Są to projekty ustaw z najrozmaitszych dziedzin, ważniejsze i podrzędne, zasadnicze i zgoła koniunkturne, które Gabinet Ministrów kieruje do Rady właściwie tylko do wykończenia redakcyjnego. Nie przeczę, że w tym wykończeniu — o ile zwłaszcza chodzi o projekty z dziedziny rolniczo-gospodarczej lub w pewnym zakresie administracyjnej, które trafiają do rąk Zygmunta Staškusa, — Rada Stanu je w pewnym i czasem nawet znacznym stopniu koryguje i ulepsza, ale bądź co bądź jest to praca bez programu, przygodna, — „vom Fall zum Fall", jak powiadają Niemcy. Rada Stanu tak się oswoiła z tą swoją rolą popychadła rządowego

323. i tą naturą swej pracy, jako wykańczanie powierzonych jej dzieł, że nawet motywów i komentarzy do tych swoich prac nie układa. Ot — po prostu wygładza lub gruntownie przerabia tekst nadesłanego projektu, potem referuje to ustnie i ustnie poprawki motywuje na posiedzeniach Gabinetu, na które w tych wypadkach udaje się prezes Šilingas i ktoś z członków Rady, wyznaczony przez prezesa, — najczęściej obecnie Staškus, i odrabia swój „pacierz", a czy przekona panów ministrów czy nie przekona — to już ją w gruncie mało obchodzi, — i na tym koniec, czekając do następnego obstalunku. Nie ma ona prawie żadnej działalności własnej, nie ma własnego programu i planu, uważając je za zbędne i za coś akademickiego, na co nie warto nawet marnować. Z zakresu jej inicjatywy i programu własnego w dziedzinie kodyfikacji wykonuje ona, zdaje się, tylko trzy rzeczy: a. nieśmiertelne trzy reformy handlowe — projekt rejestracji handlowej, projekt ochrony wierzycieli i projekt ustawy o bankructwie — nad którymi pracuje komisja w osobach prezesa Šilingasa i członków Cz. Jałłojewskiego, Staškusa i trzej Kalnietisa i Masiulisa, b. reforma kodeksu karnego, którą zajęli się Papeckys, Kalnietis i Masiulis i c. organizacja adwokatury, nad którą rozpoczęła pracę komisja w osobach mnie, Cz. Jałłojewskiego, Kalnietisa i Masiulisa. Zaś dziedzinę doraźną w legislacji administracyjnej Rada Stanu zaniedbała zupełnie i tu nie ma ani [illegible], wyjąwszy rzadkie wypadki opiniowania, kiedy który z ministrów poprosi o opinię o kwestii interpretacji jakiegoś przepisu ustawy lub o kwestii zgodności [illegible] z ustawą jakichś przepisów administracyjnych. Nawet regulaminu [illegible] Rady nie jest w stanie wygotować własnego.

13 listopada. rok 1929. środa.

Dziś upłynęło 30 lat (z małą poprawką, bo wtedy to było liczone podług starego stylu, podczas gdy dziś mamy te same daty stylu nowego, co dla czasu sprzed lat 30, to znaczy dla wieku jeszcze XIX-go, stanowi różnicę 12 dni) od dnia, w którym podług przepowiedni Cyganki powinienem był umrzeć. W roku 1896 pewna Cyganka w pociągu, idącym z Petersburga do Dyneburga, przepowiedziała mi, że umrę w d. 13 listopada roku 1899. A oto w dniu 13 listopada roku 1929 — żyję!

324.

Niedużo pisać nie będę, bo czasu nie mam. 14 listopada. rok 1929. czwartek.

325.

5 listopada, rok 1926, piątek.

Komisja organizacji sądownictwa w Radzie Stanu rozpoczyna jutro pracę. Na poprzednim posiedzeniu Kalnietis i ja referowaliśmy ~~system organizacji~~ schemat organów sądowych w Polsce, Francji (ja), w Niemczech i Kłajpedzie (Kalnietis). Na jutro każdy z nas ma przygotować do dyskusji schemat organów sądowych (z uwzględnieniem podziału kompetencji) do nowej reformy sądowej litewskiej. Do komisji, złożonej z Ciplijewskiego, Kalnietisa, Masiulisa i mnie, — zaproszony został przez Radę Stanu także prezes Trybunału prof. Kriščiūkaitis, jako nasz znawca-współpracownik.

326.

16 listopada. rok 1929. sobota.

Na posiedzeniu komisji organizacji sądownictwa ja, Kalnietis, Cyplijewski i Masiulis przedstawiliśmy każdy swój obmyślony szemat organów sądowych w ich układzie instancyjnym łącznie z zakresem kompetencji. We wszystkich trzech szematach jest pewne podobieństwo wzajemne w tym, że wszystkie skłaniają się do jednorzędowej konstrukcji instancji z małą poprawką na rzecz osobnego wydzielenia spraw najdrobniejszych. Wszystkie więc przewidują trzy stopnie ~~sąd~~ organów sądowych: I instancja — sąd powiatowy, II instancja apelacyjna — sąd okręgowy, kasacja — Trybunał Najwyższy. Osobno zaś — do spraw najmniejszej wagi — sędzia lokalny, który może się nazywać sędzią pokoju albo sędzią gminnym lub miejskim. Najistotniejsza różnica polega na kwestii, czy sąd powiatowy ~~ma być~~ miałby być sądem jednoosobowym czy kolegialnym, względnie jednoosobowym z udziałem ławników (asesorów, szöffenów) i czy sąd przysięgłych w ~~sądzie okręgowym~~ łonie sądu okręgowego (ewentualnie — powiatowego) byłby oparty na
328. rozdziale przysięgłych i sędziów koronnych w ~~obra~~ orzekaniu o winie i o karze, czy też ~~miałby być~~ na złączeniu przysięgłych z sędziami lub sędzią koronnym w jednym wspólnym kolegjum, wyrokującym o całości sprawy. Najwięcej — bez ustanku — mówił Kriščiukaitis, który ponieważ wziął na siebie rolę arbitra, jako najstarszy w ~~prakt~~ magistraturze sądowej dygnitarz, a więc autorytet w kwestjach sądu. Na przyszłą sobotę każdy z nas ma ułożyć swój szemat graficznie, ewentualnie go modyfikując nieco.

17 listopada.
rok 1929.
niedziela.

Piotr Rosen jest w Kownie i był dziś u mnie na obiedzie. Przyjechał dla sądu polubownego, który się miał odbyć wczoraj między nim i jego siostrą — p. Anną Pisaniową — o pewne wzajemne rozrachunki pieniężne (zlecenie przedśmiertne ich matki o wypłatę przez Piotra pani Pisaniowej należnej matce z Sacramu spłaty — długu pani Pisaniowej Piotrowi z tytułu pożyczki pieniężnej, zaciągniętej w roku 1920 w rublach carskich). Sprawa tego sądu polubownego, mającego ustalić te rozrachunki wzajemne w walucie stałej (w litach, dolarach czy złotych), ciągnie się już od lat kilku, ale sąd wciąż do skutku nie dochodził, bo zawsze coś temu stawało na przeszkodzie. Arbitrem ze strony Piotra Rosena miałem być ja, arbitrem zaś ze strony p. Pisaniowej był p. Kazimierz Rystrom z [illegible]. Obecnie p. Pisaniowa, po sprzedaży swego majątku Adamowa w powiecie Wiłkomierskim, — wyemigrowała z Litwy i ~~[illegible]~~ zamieszkała z synem Tadeuszem i głupkowatą córką Teresą po stronie polskiej w powiecie Brasławskim w majątku, który tam nabyła. 328.
Wskutek tego też wobec sądu polubownego p. Kazimierz Rystrom, który miał być jej arbitrem, zajął stanowisko przedstawiciela p. Pisaniowej, to znaczy — strony. Przyjechał p. Rystrom, przyjechał i Rosen. Rystrom powołał na arbitra ze strony p. Pisaniowej — dyrektora Syndykatu Rolniczego p. Bolesława Jasieńskiego; chodziło już tylko o skomunikowanie się moje z p. Jasieńskim dla ustalenia osoby superarbitra, na którego ja chciałem zaproponować sędziego Zygmunta Rynka(?); sąd miał się odbyć wczoraj wieczorem. Ale cała rzecz spaliła na panewce, bo Jasieński, zapewne na zlecenie Rystroma, w rozmowie ze mną dziś zastrzegł, że tylko o tyle w sądzie tym udział weźmie, o ile z góry przyjmiemy zasadę obliczania obu pretensyj wzajemnych na podstawie przepisów obowiązujących ustaw o długach przedwojennych i powojennych. Zastrzeżenie z góry tej zasady czyniło ten kompromis w ogóle zgoła zbytecznym, a Piotra stawiało w pozycji najgorszej, bo zastosowanie tych ustaw dałoby pretensji p. Pisaniowej przywilej czystego ekwiwalentu w złocie, zaś pretensję Rosena strąciłoby do 1/5 części tego, co warta była podług kursu z roku 1920 pożyczona przezeń suma pieniężna. Ale w ogóle cóż to za sąd, skoro przed jego ukonstytuowaniem już z góry zastrzeżony jest wyrok. Widząc, że Rosenowi nie o to chodzi i że sąd powołany został właśnie dlatego, że obie strony nie mogły się porozumieć same co do zasady przeliczania roszczeń wzgl. na lity, którą to zasadę [illegible] dopiero sąd ukonstytuowany ustalić, — odmówiłem zgody na wniosek p. Jasieńskiego, który wobec tego [illegible] cały sąd. Rystrom innego arbitra już wybrać nie zechciał.

18 listopada.
rok 1929.
poniedziałek.

Od profesorów Wydziału Humanistycznego słyszałem, że stan zdrowia Herbaczewskiego jest bardzo zły. Kości złamane nie zrastają mu się, bo organizm ~~jest~~ fizyczny jego jest bardzo wycieńczony. Poza tym zły jest stan jego nerwów, a od nacisku gipsu, w którym od paru miesięcy leży, ~~po~~ zrobiło mu się zapalenie końców nerwowych — nader bardzo bolesne. Podobno lekarze nie bardzo robią nadziei na wyzdrowienie. Trzeba będzie pójść odwiedzić Herbaczewskiego. Nie byłem u niego od przyjazdu z Bohdaniszek. Wiadomość o tym pogorszeniu stanu Herbaczewskiego sprawiła na mnie ciężkie wrażenie. Przecież ten człowiek, który oto może jest u samego schyłku życia, samotnie dogorywając w małej izdebce szpitalnej, — jest poetą natchnionym, magicznym mistrzem słowa, romantykiem wspaniałym Odrodzenia człowieka i wszystkiej Litwy, którego ~~jego~~ zaklęte słowo w jego ostatnim utworze literackim „Dievo šypsenos”, jak również jego „Erškėčių vainikas” stanowić będzie w literaturze litewskiej nie tylko

329. brylant ~~co~~ znakomity, ale też żywe źródło bogatej myśli i uczucia. Wagę Herbaczewskiego zrozumieć i potwierdzić będzie, ale on sam — może zginie.

Wypadł śnieg — wszystko białe. Ale jest odwilż, śnieg stopnieje. Ziemia jeszcze nie zamarzła, — mrozów nie było.

19 listopada.
rok 1929.
wtorek.

Odwiedziłem Herbaczewskiego w szpitalu. Leży cicho, bólów wielkich nie ma, ale wygląda — źle. Twarz — biała, żółtawa, jakiejby wcale krwi pod skórą nie było, jeszcze chudszy niż był; wygląd starca zgrzybiałego, — z wyglądu dać mu można lat 70, choć ma nieco ponad 50; broda mu przez czas choroby urosła biała, jak mleko; ręce ma cienkie, z [illegible], pokurczonej skóry; jest w stanie drzemki ciągłej; przemówi kilka słów i znów drzemie, choć przy nim rozmawiamy z jego żoną głośno. Jego żona nie zdaje sobie, zdaje się, sprawy z niebezpieczeństwa, grożącego życiu męża; zmęczona jest bardzo czuwaniem, niewyspana, ale ostatecznie — nawet dość wesoła; jest przekonana, że [illegible] złamana już się zostaje i że niebawem zacznie się rekonwalescencja; bawiąc stale przy chorym — oswoiła się z jego wyglądem i nie dostrzega w nim zmiany, widocznej dla osób ze strony. Tak w wyglądzie, jak w usposobieniu chorego — pogorszenie jest jaskrawe: żadnego porównania do tego, co było jeszcze przed miesiącem; wtedy 330.
Herbaczewski rozmawiał, dysputował, był żywy, jak zwykle; dziś śpi tylko i jeno przebłyskami świadomości reaguje słabo na to, co go otacza, zaraz znów w ciężką drzemkę zapadając.

W Senacie mieliśmy posiedzenie plenarne. Zakończyliśmy debaty nad projektem ustawy o [illegible] Prezydenta Rzeczypospolitej. Odesłaliśmy ten projekt raz jeszcze do komisji prawa karnego.

Moje seminarjum prawa konstytucyjnego na III semestrze dla studentów sekcji prawniczej są w tym roku niezwykle liczne, jak nigdy dotąd, uczęszczane. Odbywają się one w tym roku po raz pierwszy w sali (dotąd odbywały się one w XIV-tym audytorjum, w sali zaś – tylko moje wykłady dla I i II semestru), i sala jest prawie że zapełniona. Liczniejsza jest w tym roku frekwencja słuchaczy na moich seminarjach, niż na moich wykładach – może dlatego, że tegoroczny semestr I jest w ogóle mniej liczny, niż w latach ostatnich i zwłaszcza w roku ubiegłym, a ponieważ wykłady na I semestrze odbywają się w godzinach przedpołudniowych, co nie daje możności

20 listopada, rok 1929, środa.

331. uczęszczania na nie tym słuchaczom, którzy mają jakieś posady w urzędach lub biurach.

Zresztą seminarja moje dopiero niedawno się rozpoczęły; może i ta „longue gorliwość" pierwotna słuchaczy przeminie. W ogóle rozporządzamy na seminarjach dopiero 2 referaty ~~i kontra~~ z odpowiedniemi kontrreferentami i konkluzjami wspólnemi. W każdym razie około moich wymagań i ~~moich~~ mojej krytyki prac studentów imponuje słuchaczom i sprawia na nich wrażenie poważne, co bądź co bądź studenci cenią i lubią.

21 listopada. rok 1929. czwartek.

W „Lietuvos Žinios” — organie ludowców — ukazał się artykuł wstępny o Radzie Stanu. Pismo przypomina ludziom, jeżeli były przez nich przyjęte, że gdy w roku z Radą Stanu przed rokiem, kiedy ona powstawała, stwierdza niedostatecznę w ciągu roku jałowość tej instytucji, której owoców pracy nikt nie widzi i nie wie, czy ona w ogóle coś robi i co mianowicie robi, dalej przypomina portale słowa i — zdawało się — zapomniane brednie o [skreślone] rzekomym przeznaczeniu Rady Stanu być „Ersatz-Sejmem” i przeciwstawia jej Sejm, jako jedyny zdrowy czynnik ustawodawczy, wreszcie wszystkie kontrowersje Rady Stanu w budżecie państwowym, niezgodliwie zgoła do jej użyteczności, i kończy oświadczeniem, że choćby się uzupełniło Radę Stanu wszystkimi byłymi ministrami — nic z niej już nie będzie, bo Sejmu ona nie zastąpi.

Artykuł ten zrobił na mnie przykre wrażenie. Po co znowu te brednie i co ma wspólnego Rada Stanu — rada administracyjna, jako kolegjum doradcze „pecór” w skrzydlisku rządowym [skreślone] technicznym rządzenia, — z Sejmem, organem władzy wybitnie politycznej! Wszak jest to bałamucenie opinji publicznej. Były panowie ludowcy pofatygowali się zajrzeć do ustrojów administracyjnych innych państw — toby się przekonali, że instytucja o charakterze Rady Stanu nie jest bynajmniej wymysłem dyktatorów litewskich i że istnieje ona gdzieindziej, doskonale się harmonizując z Sejmem, demokracją i parlamentaryzmem i nie stanowiąc pod żadnym względem konkurencji Sejmowi. Ale, niestety, nasza Rada Stanu — ze względu na wadliwości jej kierownictwa (Šilingas) i może [skreślone] w ogóle na jej skład osobowy i niedostateczne rozeznanie, a może i bierność jej członków — kroczy po [skreślone] nieruchomej drodze jałowych i nie [skreślone] wyzyskuje nawet tej możliwości legalnej do rozwinięcia właściwej samodzielnej funkcji swoich, stając się popychadłem w rękach rządu [skreślone] zamiast być doradcą tegoż, a przez to powiększa samą przyczynia się do kompromitowania instytucji — szczególnie wobec istnienia tak fałszywych pojęć o istocie samej instytucji. W gruncie rzeczy — jest to instytucja użyteczna i racjonalna, która nie wspólnego z problematem Sejmu i ustroju konstytucyjno-politycznego nic nie ma i żadnym zagrożeniem dla demokracji i parlamentaryzmu nie stoi. Zupełnie zaś inną jest kwestja jej obecnego składu, kierownictwa i użyteczności działania. Ale poruszanie zagadnień, które na tym gruncie się rozwinęło, — to nie daje ludziom możności rozjaśnienia się. 332.

167

22 listopada,
rok 1929.
piątek.

Dobrze się więc składa, że mam właśnie wygłosić wkrótce w
studenckim Towarzystwie Prawników i Ekonomistów odczyt o Radzie
Stanu. Od dawna zarząd tego Towarzystwa, którego jestem członkiem
honorowym, prosił mię o odczyt. Nie lubię odczytów, wygłasza-
nych po towarzystwach, nie mam na to czasu, nie jestem „conféren-
cier'em", nie mam talentu ani zamiłowania po temu, więc
zawsze odmawiałem lub zwlekałem. Wreszcie tej wiosny przy-
rzekłem, że w semestrze jesiennym odczyt ten wygłoszę. W jesie-
ni zarząd mi moją obietnicę przypomniał. Musiałem przyjąć.
Po namyśle wybrałem temat: Rada Stanu. Zarząd nie bar-
dzo ten temat zaaprobował, bo Rada Stanu nie jest instytucją po-
pularną, a poza tym jest owszem w ogóle zapomniana, nie
stanowiąca nic aktualnego i nie [illegible] budząca zainteresowa-
nia. Ale ja nastałem na swoim, bo chodzi mi właśnie o
spopularyzowanie istotnego znaczenia tej instytucji, którą uwa-
żam w założeniu za bardzo użyteczną, choć mam to lub
owo do zarzucenia jej obecnej u nas działalności (zresztą tej
333. krytyki w odczycie moim nie dotknę). A teraz — po moim
wczorajszym artykule w „Lietuvos Žinios" — mój odczyt staje
się tym bardziej potrzebny. Będzie on odpowiedzią bezpośrednią
na ten artykuł. Odczyt mój, jak zwykle, opracowuję na piś-
mie. Po wygłoszeniu go w grudniu w Towarzystwie Praw-
ników i Ekonomistów — dam go do druku w „Teisė".

23 listopada rok 1929. sobota.

W Radzie Stanu biorę obecnie udział w dwóch węższych komisjach — w komisji czekowo-wekslowej i komisji organizacji sądów. W pierwszej z tych komisji, której przewodniczy prezes Rady Stanu Šiling, zasiadają prócz mnie — Starkus, Jurgutis, Cypliajewski i nieoznaczony-wypracownik Tadeusz Petkiewicz. Komisja ta utworzona została z pomysłu Šilinga, który zobaczył gdzieś spory zbroszurowany zeszyt wydawnictwa Ligi Narodów, w którym Sekcja Ekonomiczna Ligi opublikowała opracowane z jej inicjatywy przez fachowców wzorowe projekty ustawy wekslowej i ustawy czekowej, jako wzory międzynarodowe, przeznaczone czy proponowane do uzgodnienia ustawodawstwa odpowiednio wszystkich albo jak największej ilości państw wraz z uzasadnieniami przez powszechną radę uwagami do tych projektów. Dla omówienia tych projektów i wzorów na nie Sekcja Ligi Narodów zwołuje na 17 lutego r. 1930 konferencję międzynarodową fachowców, delegowanych przez rządy. Šiling, który lubi reklamę, uważał przeto, że to dobry dogodny okazja do zareklamowania Rady Stanu, ulegającej zapomnieniu w zakamarkach swojej pracy codziennej, i wpadł na pomysł wystudjowania przez Radę tych projektów i namówienia się rządowi do wysłania kogoś z jej łona 334
na tę konferencję. Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie tej komisji, ale że Šiling na posiedzeniu był nieobecny — komisja nadała swym pracom inny kierunek: nie wiedząc, czy rząd wogóle zechce brać udział w konferencji i posługiwać się do tego Radą Stanu, skądinąd zaś uważając, że wobec Rada Stanu mało co dotąd dodać lub wyjść w stosunku do tych projektów i wzorów, — komisja uznała za bardziej realne i właściwe zabrać się do konkretnego opracowania projektu ustawy wekslowej i ustawy czekowej dla Litwy, uzgodnionego z tymi międzynarodowymi projektami wzorowymi, jak to uczyniła Polska. Polecono więc Petkiewiczowi zestawienie i usystematyzowanie materjału dawnego ustawodawstwa obcych, jako podstawy orjentacyjnej dla prac komisji, i dano mu na to termin do następnego roku. Może Šiling będzie z tej decyzji niezadowolony.

Komisja sądowa odbyła posiedzenie dziś. Ustaliliśmy główne zarysy naszej organizacji sądów i instancyj. Zarzuciliśmy zupełnie schemat Kalnietisa, opartego na wzorze sądownictwa Rosji. Istota tego schematu jest bardzo prosta i polega na trzech powszechnych organach trzystopniowej (trójinstancyjnej) budowy sądownictwa: a. jedyny powszechny sąd pierwszej instancji — jednoosobowy sędzia gminny; b. jedyny powszechny sąd apelacyjny — kolegjalny sąd okręgowy; c. jedyny powszechny sąd kasacyjny — kolegjalny Trybunał Najwyższy z kompetencją na całe państwo. Szczegóły, uzasadnienie i dokładne — odłożono do następnego posiedzenia za tydzień.

24 listopada, rok 1929, niedziela.

Odbyło się dziś pod auspicjami Ministra Sprawiedliwości uroczyste poświęcenie nowego gmachu „Sprawiedliwości”, który pod godłem „Justitia est fundamentum regnorum”, wypisanym na jego frontonie, stanął u zbiegu ulic Tołstoja i Orzeszkowej. Projekt budowy tego gmachu zrealizował i samą budowę ~~[illegible]~~ pracą inżynierów [illegible] rozpoczął przed kilku laty ówczesny Minister Sprawiedliwości Tumėnas. Gmach ten był przeznaczony na siedzibę sądów i Ministerium Sprawiedliwości. Później wszakże został on przystosowany też także do potrzeb Sejmu. Jest okazały i piękny oraz ładnie wykończony wewnątrz. Dziś lokowane w nim są: Ministerium Sprawiedliwości, Trybunał Najwyższy, biuro starszego Notariusza i — w przyszłym lokalu Sekretariatu Ministrów — Rada Stanu. Lokal Sejmu, zarazem wobec nieistnienia Sejmu nieużyteczny, — jeszcze wykończony nie jest. Akt poświęcenia miał miejsce w sali posiedzeń Trybunału. Uczestnicy aktu byli zaproszeni ~~za~~ zaproszeniami imiennymi Ministra Sprawiedliwości Aleksandra Żylińskiego; zaproszeni byli wszyscy pracownicy sądów w Kownie (sędziowie, urzędnicy i kanceliści), personel Ministerium Sprawiedliwości i starszego Notariusza, Rada Stanu in corpore. Przed rozpoczęciem poświęcenia krótko przemówił Minister Żyliński i prezes Trybunału prof. Kriščiukaitis. Samego ~~[illegible]~~ obrzędu poświęcenia dokonał staruszek ksiądz kanonik Jarulaitis (głośny działacz, ongiś, niegdyś poseł litewski do Dumy Państwowej petersburskiej), obecny kapelan więzienia w Kownie. Po akcie poświęcenia uczestnicy udali się przez korytarz Trybunału i salę sejmową do lokalu Rady Stanu, gdzie w sali posiedzeń Rady i poszczególnych pokojach były ~~[illegible]~~ ustawione stoliki, nakryte i zastawione kawą, likierami, ciastkami, słodyczami i owocami. W pokoju Rady grała orkiestra. ~~[illegible]~~ Pod dźwięki orkiestry [illegible] taneczne. Siedziałem przy stoliku dostojników w towarzystwie Ministra Żylińskiego, prezesa Trybunału prof. Kriščiukaitisa i wice-prezesa Čepasa, prokuratora Trybunału Kalvaitisa, prezesa Sądu Okręgowego Šmigelskisa, kanonika Jarulaitisa, prezesa Rady Stanu Šilingasa i członków Rady Stanu — Kalnietisa i Papečkysa. Wymknąłem się jednak i poszedłem do domu [illegible].

33.

25 listopada.
rok 1929.
poniedziałek.

Nic szczególnego w dniu dzisiejszym zanotować nie mam. Chyba to, że minister spraw wewnętrznych Musteikis ustąpił ze swego stanowiska, albowiem na posiedzeniu akcjonarjuszów Banku Litewskiego wybrany został wraz z Janem Masiulisem na dyrektora tegoż Banku. Na zastępcę jego wymieniają naczelnika powiatu w Olicie — Arawicza. Po ustąpieniu ministra Musteikisa w gabinecie ministrów z pośród tych, którzy objęli teki bezpośrednio po zamachu stanu z d. 17 grudnia r. 1926, pozostanie już tylko jeden Aleksa — ostatni.

336.

26 listopada. rok 1929. wtorek.

Zauniusz powinien uczynić. Opowiadał mi ~~P~~ Piotr Klimas, poseł litewski w Paryżu, co on słyszał od znanego ministra i męża stanu francuskiego — Arystydesa Brianda. Briand mu mówił o swoich wrażeniach co do sporu polsko-litewskiego. Powiadał, że ~~[illegible]~~ mu zawsze trudno było się zorjentować w naturze tego szczególnego sporu, ale po rozmowie, jaką miał z Piłsudskim w towarzystwie angielskiego ministra Chamberlain'a w Genewie przy czarnej kawie w grudniu r. 1927, wszelkie pojęcia w tej kwestji mu się pogmatwały i zupełnie przestał rozumieć. Było to wtedy, kiedy na ostrze noża ~~[illegible]~~ postawiona

337 została przez Józefa Piłsudskiego kwestja, czy Litwa uważa się wobec Polski w stanie wojny czy pokoju, i Liga Narodów czyniła na Litwę nacisk, by się porozumiała z Polską o nawiązanie stosunków regularnych. W Genewie był Voldemaras i przyjechał tam osobiście Marszałek Piłsudski. Piłsudski spędził wieczór z Briand'em i Chamberlain'em przy kawie. Gdy zachodziła mowa o Warszawie, o Polsce i Polakach, — Piłsudski kilkakrotnie się ofuknął, ~~[illegible]~~ używając w przemówieniu do Brianda i Chamberlaina zwrotów „ah! votre Varsovie! vos Polonais!" — jakżeby on był czymś innym i jakgdyby Warszawa i Polacy nie byli tym, co on reprezentuje i co jego pozycję stanowi. Briand i Chamberlain byli zdezorjentowani. Natomiast mówiąc o Wilnie — Piłsudski nie nazywał go ani polskim ani litewskim, tylko „moim": — „moje Wilno"!

27 listopada. Nic szczególnego do zanotowania.
roku 1929.
środa.

338.

Zaprosiłem bawiącego w Kownie dla swoich interesów Eugeniusza Falejewa do teatru na przedstawienie opery „Mignon". Wziąłem też Jadzię ze sobą. Na operze „Mignon" byłem po raz pierwszy. Treść jest bardzo ładna, pełna bardzo subtelnego wdzięku. Obsada — z wyjątkiem ról [illegible] — była słaba; nie było nikogo z najwybitniejszych sił opery Kowieńskiej, nie mogłem przeto zaprezentować należycie naszej opery Falejewowi, który, zdaje się, był na niej po raz pierwszy. Rolę Wilhelma grał Zyra, który ma głosik słaby. Filinę grała Salomeanka, który głosu wrzaskliwego, chociaż mocnego pod względem techniki i
339. wysokości tonów mnogiego, i której układu i wyrazu zmiennego twarzy — nie lubię. Ale samą rolę tytułową Mignon odśpiewała bardzo ładnie i odegrała z wielkim wdziękiem i ekspresją Węgrzynówna. Dobry też był Kuczyński w roli Lotharia.

28 listopada. rok 1929. czwartek.

29 listopada.
rok 1929.
piątek.

Obejrzałem dziś z Jadzią wystawę młodych malarzy i
rzeźbiarzy żydowskich krajowych, otwartą w lokalu giełdy
pracy. Nędza. Ogółem jest koło 100 eksponatów,
ale w ogromnej większości rzeczy zupełnie słabe. Po-
równywałem to w myśli do obrazów Stefana Römera,
który ma na wiosnę z wystawą wystąpić. Ani się
to umyło do pełnych ekspresji utworów Stefana.

Otrzymałem za podpisem Szajzela list z Kow-
na, donoszący mi, że tenże Szajzel (nie wiem, kto
to jest taki, ale domyślam się, że zapewne Żyd kowień-
ski — może jakiś student albo artysta) świeżo przy-
jechał z Paryża i ma dla mnie dwie rzeczy „mo- 340.
ralnej i materjalnej" od mego starego przy-
jaciela paryskiego — malarza Włodka Terlikowskiego.
Z wielką niecierpliwością czekam na te rzeczy, zwłasz-
cza „materjalną", bo domyślam się w niej obra-
zów Włodka Terlikowskiego, które mi on przysyła w
upominku. Domyślam się dlatego, że właśnie nie-
dawno temu pisałem do niego i zapytywałem, czy nie
mógłby mi parę mniejszych tworów pędzla swojego
sprzedać. Z Terlikowskim od lat kilku mamy nawiązany
stały kontakt listowny. Serdeczny to i bezpośredniej
natury chłopak, którego kocham mocno.

30 listopada. rok 1929. sobota.

Mój domysł się sprawdził. Dziś rano posłałem moją służącą Anelkę do owego Szajela, który przyjechał z Paryża, — podług adresu, wskazanego mi w jego liście. Anelka wróciła z dwoma obrazami pędzla Włodka Terlikowskiego, przysłanymi ~~p~~ przez niego ~~p~~ za pośrednictwem Szajela dla mnie — oczywiście w upominku serdecznym, bezpłatnie.

Oba są bardzo ładne; jeden przedstawia ~~długiej i wąskiej~~ widok długiego, ciągnącego się wdal wybrzeża morskiego, złożonego z piaszczystej plaży, zakręconej, i wody morskiej, z kilku łodziami, wsuniętymi w piasek na wybrzeżu na bliższym planie, z obłokami w subtelnym blasku; złocisto-różowy piasek plaży na stalowym tonem wody i subtelnym blaskiem w obłokach daje całości barwną, słoneczną, bardzo ciepłą, o wspaniałym delikatnym kolorycie. W oprawie ramy złoconej będzie to nam śliczne. Drugi obrazek — nature morte: wazonik czarno-zielonkawa trochę pękata z kilku rozrzuconymi tkwiącemi w niej żywemi czystemi białemi kwiatami — rzecz bardzo subtelna i lekka w kontrastach i kolorycie, a bardzo naturalna i jakaś prześliczna i wykwintna w układzie.

341. Oba obrazy są olejne, wykonane plamami farb bez rysunku; patrząc zbliska, jak zwykle w obrazach tej metody, widać jeno chaos plam kolorowych: dopiero z odległości plamy te układają się harmonijnie w pewien efekt kontrastów. Jest to metoda malarska znana, dziś już wcale nie nowa, którą z malarzy litewskich operuje Adam Varnas, ale, zdaje się, nie tak wytrawnie, jak to Włodek Terlikowski. Jestem zachwycony tym upominkiem od kochanego Włodka. Wieczorem zgłosił się do mnie Szajel osobiście; jest to student Żyd z Kowna, obecnie „licencié en droit", który tu u nas także kończy zdawać egzaminy na dyplom prawniczy Uniwersytetu Litewskiego. Opowiadał mi dużo o Terlikowskim, którego zna z Paryża dobrze. Terlikowski, pomimo 56 lat wieku, wygląda jeszcze młodo, jest lekki i ~~...~~ żywy, jak zawsze, — wieczny Cygan międzynarodowego ducha. Ma już trzecią młodą żonę; ostatnio, z którą się obecnie właśnie rozwodzi, by rozlubić albo się połączyć związkiem ślubnym z młodą zakochaną w nim 23-letnią dziewczyną, — jest córką b. ministra francuskiego Leygues; Terlikowski ma już dość sławy i pieniędzy, ale to typ nie filisterski, którego natury Cygańskiej nawet pieniądze zmienić nie są w stanie. Terlikowski jest od lat 16 obywatelem francuskim. Oprócz tych dwóch obrazów Terlikowski przysłał mi jeszcze piękne wydanie książki artystycznej o nim, pisanej przez ~~...~~ Arsène Alexandre i wydanej w roku 1927 w Paryżu przez librairie Félix Alcan pod tytułem: „W. de Terlikowski peintre" z 39 reprodukcjami obrazów Włodka pochodzących z Włoch i Francji, malowanych wszystkich tą samą metodą, i z tekstem ~~...~~ biograficznym i krytycznym. Doczekałem się, że o Włodku Terlikowskim książki się piszą!

1 grudnia. rok 1929. niedziela.

Miałem dziś o południu niespodziewanych gości. Oto przyszedł do mnie prof. Szyłkarski w towarzystwie dwóch panów, którzy się okazali gośćmi z Polski, profesorami o nazwiskach znanych: Semkowicz z Krakowa (z Akademji Umiejętności) i Bolz-Antoniewicz z Warszawy. Zabawili u mnie jakieś pół godzinki na rozmowie. Wrażenie zrobili na mnie przyjemne. Sami są pod wielkim wrażeniem Kowna i Litwy i tego, co tu zastali. Wnoszę z ich rozmowy — robią tu na każdym kroku odkrycia, które ich zdumiewają. Nie mogą pojąć, jak mogło tak z niczego i tak szybko powstać państwo z całym urzędniczym aparatem, sztuka, nauka, Uniwersytet i t.d.. Są zachwyceni i pełni uznania dla Litwy. Ogromne wrażenie zrobiła na nich galerja Čiurlionisa, zbiory twórczości samego Čiurlionisa, zaimponowała im Biblioteka Uniwersytecka. Powiadają, że się ani w przybliżeniu nie spodziewali, jadąc, zastać to, co obecnie stwierdzają. Jechali podobno jakby do kraju barbarzyńców, a przyjeżdżając tak ich uspos- 342.
biono, i wielu odradzało im jechać, mówiąc, że nie warto i że może nawet niebezpiecznie. Tym mocniej są zdziwieni żywą tryskającą twórczością i energicznem zorganizowaniem się.

7 grudnia, rok 1925, poniedziałek.

Przedewszystkiem poprawka: ten profesor z Warszawy, który tu przy-
jechał z prof. Lenkowiczem, — to nie jest, jak go mylnie nazwałem,
Bołoz-Antoniewicz (prof. Bołoz-Antoniewicz ze Lwowa, historyk
sztuki, już nie żyje), jeno poprostu Antoniewicz.
Spotkaliśmy się dziś z tymi profesorami polskimi wieczorem
w mieszkaniu prof. Włodzimierza Syłkowskiego, który z powodu tej
okazji zaprosił do siebie grono profesorów litewskich, nie wy-
bierając szczególnie do polonofilji. Oczywiście, gdyby to byli
profesorowie jakiejkolwiek innej narodowości, — byliby oni wita-
ni na Uniwersytecie urzędowo i uroczyście. Ze względu jednak
na istniejący stosunek polsko-litewski — profesorowie Pola-
cy mogą być tu w Kownie honorowani tylko zakulisowo i pry-
watnie, bez firmy Uniwersytetu. Z profesorów litewskich do
Syłkowskiego na to spotkanie z ~~[illegible]~~ dwoma ~~[illegible]~~ uczonymi pol-
skimi przyszli: rektor Czepiński, prorektor ks. prof. Čes-
nys, dziekan Wydziału Humanistycznego prof. Krėvė-Mic-
kiewicz, ks. Tumas, prof. Michał Biržiška, prof. Karsawin, — ja i po-
343. zatym był jeszcze dyrektor „Elty" — Turauskas. Zaba-
wiliśmy tam od godz. 9-tej do północy. Większość
tego czasu spędziliśmy przy kolacji i kawie. Rozmowa
była tylko prywatna. Nie było żadnych przemówień ani
toastów ani referatów. Dyrektor „Elty" Turauskas chciał
zachować widocznie rezerwę zupełną w stosunku do Polaków
— nie wiem, czy przez dyplomację, czy z usposobienia nie polo-
nofilskiego, — nie brał wcale udziału w rozmowie i pozo-
stawał cały czas na uboczu, rozmawiając tylko [illegible] kilka
słów po litewsku z którymś z profesorów naszych. Jutro
mamy się jeszcze z tymi panami z Polski spotkać u
prof. Michała Biržiški.

3 grudnia, roku 1929, wtorek.

Profesorowie polscy Semkowicz i Antoniewicz byli dziś zaproszeni na wieczór na herbatkę do prof. Michała Biržiški. Ponieważ obaj goście mieli przy tej okazji wygłosić referaty informacyjne o stanie prac i badań historycznych w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem tych badań, ~~od~~ które dotyczą lub potrącają o Litwę, więc na herbatkę tę Michałowie Biržiškowie zaprosili zarówno te osoby z profesury naszej ~~tak~~ i nawet z poza profesury, które bądź pracują na polu historycznym, bądź się historją interesują. Oprócz naszych gospodarzy — obojga państwa Michałostwa Biržiškow — obecni byli: profesorowie historji ~~[illegible]~~ na Wydziale Humanistycznym naszego Uniwersytetu — Jan Yčas i Ignacy Jonynas, — historyk z powołania, znawca i ~~[illegible]~~ wydawca aktów historycznych — wydawca Konstanty Jabłoński, — archeolog pułkownik Tarasenka, historyk prawa prof. Janulaitis, historyk sztuki prof. Galaunė, bibliotekarz Uniwersytetu prof. Wacław Biržiška, prorektor ks. prof. Česnys, prof. ks. Alekna, prof. Wiktor Biržiška i ja. Herbata, kanapki i ciasta były roznoszone; siedziało się wygodnie w głębokich fotelach skórzanych i miękkich meblach. Referował wpierw prof. Semkowicz, potem prof. Antoniewicz, a następnie ~~zadawano~~ im pytania i rozwinęła się gawędka, w której zarówno [illegible] udział historycy. Polacy zrobili na Litwinach wrażenie jaknajlepsze, szczególnie zaś prof. Semkowicz. Prof. Semkowicz opowiadał o archiwach i aktach historycznych litewskich w Polsce, o opracowaniach tychże, o społecznych organach ~~[illegible]~~ i publikacjach naukowych, demonstrował niektóre odbitki i fotografje z ciekawszych dokumentów i aktów, puszczał w obieg próbki niektórych publikacyj i zeszyty czasopisma naukowego historycznego, w których mieszczą się jego drukowane studja o rodach polskich i litewskich, w szczególności ~~[illegible]~~ referował swoje studja o jednym z najciekawszych dokumentów Jagiełły [illegible], z pochodzenia [illegible]; wystudjował on biografje i najcharakterystyczniejsze cechy tego człowieka, w których świetle bardzo ciekawie się przedstawiają [illegible] i historja unji Litwy z Polską na tle stosunków gospodarczych ówczesnych. Semkowicz po prostu zaimponował dowcipem swoich studjów i nieprzeciętnością swych wniosków. Zakończył bardzo ładnie apelem do współpracy naukowej i zyskał poklask naszych słuchaczy. Antoniewicz, którego specjalnością jest archeologja i prehistorja, opowiadał więcej ogólnikowo. Były nie tu nieznaczne ~~[illegible]~~ o państwowe między Polską a Litwą, które niedawno mogłoby [illegible] uznanie naukowych polskich przez Uniwersytet Litewski, — Semkowicz i Antoniewicz [illegible] tu [illegible], a referat Semkowicza, wygłoszony w Uniwersytecie, byłby przed [illegible] [illegible]. [illegible] i [illegible] położenia [illegible] do [illegible] tego [illegible]

[Marginal note:] [illegible] w kółku prywatnym i prywatnym mieszkaniu. Apel do współpracy nie został jednak odrzucony. Z rozmowy, rozwiniętej następnie przez prof. Jonynasa, wyjaśniło się, że dziś konieczny kontakt i jeśli nie współpraca, to przynajmniej wzajemne informowanie się w zakresie [illegible] naukowym tak litewskich jak polskich — do wykorzystania zabytków, archiwów i aktów historycznych polskich i litewskich, zgromadzonych w ciągu w. XIX i w czasie Wielkiej Wojny.

344.

4 grudnia. rok 1925. środa.

Poszedłem dziś poradzić się do lekarza. Namawiała mię do tego jeszcze latem Marynia i nalegała na Jadzię, aby wymogła to na mnie koniecznie, a już Jadzia, która więcej drży o moje życie, zabrała się do tego gorliwie. Ociągałem się, ale wreszcie poszedłem. Udałem się do Dr. ~~[illegible]~~ Ławrynowicza, tego samego, który leczył Jadzię. Dobry to i staranny lekarz, człowiek jeszcze młody. Opukał mię, osłuchał, wymacał, szczególnie zaś pulsem się interesował, powiedział, zmierzył, dokonał na poczekaniu doraźnej i powierzchownej analizy moczu. Stwierdził, że właściwie wszystkie organy wewnętrzne mam zdrowe. Wątroba, śledziona, nerki — zdrowe; w moczu nie ma ani białka ani cukru. Sklerozy już oczywiście jest, to też przepisał jodynę. Ale cała rzecz, na którą główną uwagę zwrócił, — to moja skłonność do tycia, która szczególnie oddziaływa ujemnie na serce zarówno w kierunku otłuszczenia tegoż, co je osłabia i energii oraz sprężystości pozbawia, jak w kierunku
345. deformacji ~~[illegible]~~ sytuacyjnej tegoż, albowiem przez podnoszenie się poziomu żołądka czy jamy brzusznej, obrastającej tłuszczem, serce, podpierane z dołu, deformuje się. Od serca zaś — wszystko inne. Ważę 103 kilo, podczas gdy w stosunku do wzrostu mego powinienem był normalnie ważyć 80 kilo. Doktor zalecił mi gimnastykę metodą Müllera, którą dawniej uprawiałem, jeno od lat 4 zaniechałem, masowanie się wałkiem gumowym, jako ersatz-masażu, wstrzemięźliwość co do alkoholu, zmniejszenie ilości mięsa, palenia (tego nie obiecuję), unikanie potraw mącznych i zwłaszcza bułki pszennej, soli jak najmniej i tłuszczów, natomiast używanie owoców, jarzyn — zwłaszcza surowych, kapusty kwaszonej jak najwięcej, mięso gotowane i nie tłuste. Kawy nie zabronił.

Dziś wieczorem wraz z gośćmi polskimi — profesorami Semkowiczem i Antoniewiczem — i kilku profesorami litewskimi z Rektorem naszym Czepińskim na czele — byłem zaproszony na kolację do lokalu stowarzyszenia akademików polskich. O tej kolacji, o jej nastroju, o mowach, które tam były ~~[illegible]~~ wygłoszone, — powiem w Dzienniku jutro.

5 grudnia. rok 1929. Czwartek.

Opowiem dziś o wczorajszym wieczorze u młodzieży akademickiej polskiej z udziałem gości-profesorów z Polski i profesorów Uniwersytetu Litewskiego. Wieczór ten miał miejsce w gmachu stowarzyszeń polskich przy ul. Orzeszkowej i był dość niezwykły. Rolę gospodarzy grała młodzież akademicka polska Uniwersytetu Litewskiego, która jest zorganizowana w jednym stowarzyszeniu ogólnoakademickim o charakterze narodowym pod nazwą „Zjednoczenie Polaków Studentów Uniwersytetu Litewskiego" (czyli w skróceniu inicjałowym – „ZPSUL") i dwóch korporacjach — „Laudzie", rejestrowanej w r. 1928 za mojego Rektoratu, i „Lutevii", rejestrowanej w r. 1929. Nigdy dotąd młodzież polska nie miała u siebie profesorów litewskich; przyczyniło się do tego, że w obecnych stosunkach polsko-litewskich jest ona, jako polska, traktowana po macoszemu przez społeczeństwo litewskie — w szczególności traktowana z nieufnością przez młodzież litewską i częściowo z rezerwą przez profesorów i władze Uniwersyteckie. Kiedy w r. 1928 za mego Rektoratu była rejestrowana korporacja „Laudy" — prof. Leonas, który zresztą, jako przedstawiciel Wydziału Prawniczego, udziela Senatowi Akademickiemu opinji w sprawie możności zarejestrowania stowarzyszeń studenckich i którego opinja jest zwykle decydująca, — wyraził opinję przeciwko zarejestrowaniu „Laudy", jako nazwa organizacji politycznej, choć to wcale ze zgłoszonego statutu nie wynikało; musiałem oponować i tylko dzięki autorytetowi mojemu, jako Rektora, uzyskałem, że Senat korporację zatwierdził. Nigdy na żadnej uroczystości stowarzyszeń młodzieży polskiej nikt z profesorów litewskich nie bywał, bo młodzież polska — to w Kownie nasz trefny; tylko prof. Szyłkarski, jako osobiście Polak, bywał u nich, i ja — będąc Rektorem — byłem na balu młodzieży polskiej w r. 1928. 346

Otóż teraz z okazji obecności profesorów polskich Zienkowicza i Antoniewicza młodzież zorganizowana polska urządziła dla nich w lokalu swoim przyjęcie, na które oprócz gości zaprosiła też kilku profesorów Uniwersytetu Litewskiego z Rektorem Czepińskim na czele. Już z samego względu na gości polskich profesorowie litewscy coś wyczuli z zaproszenia, aby profesorom polskim pokazać, że u nas — bez względu na wrogie stosunki polityczne Litwy z Polską — młodzież polska jest przez Uniwersytet traktowana poprawnie i przez profesorów oraz władze Uniwersyteckie serdecznie popierana. Nie twierdzę, żeby to był jedyny motyw przyjścia na wieczór tych profesorów litewskich, którzy przyszli, ale niewątpliwie śród innych był i ten. Na przyjęciu tym byli poza młodzieżą akademicką polską i gośćmi — profesorami Zienkowiczem i Antoniewiczem — był prof. Szyłkarski i ja i profesorowie litewscy: Rektor prof. Czepiński, dziekan prof. Krėvė-Mickiewicz i prof. Michał Biržiška. Byli też obecni filistrzy korporacji „Laudy" i jej patron faktyczny [illegible] — hr. Konstanty Zyberk-Plater z Kurtowian.

Dalszy ciąg o poczwórnojęzycznym wieczorze młodzieży akademickiej polskiej z udziałem gości z Polski i profesorów litewskich. | 6 grudnia. rok 1929. | 174

Od wielu lat po raz pierwszy na tym zebraniu w obliczu młodzieży padły słowa miłości i braterstwa między Polakami i Litwinami, piękne. Słowa zawsze niezwykłe, którym echo nasze odwykło się już słyszeć i które jednak w głębi serca niezagłuszone, jak talizman i tęsknota — niezapomniane.

I przemawiali właśnie wszyscy dojrzali — zarówno profesorowie polscy, jak litewscy — właśnie prócz mnie jednego, choć dla mnie było to może najistotniejsze... Nie chciałem jednak mówić. Wolałem słuchać, co tamci z jednej i drugiej strony powiedzą.

Ze strony młodzieży było więcej toastów, krótkich, nacechowanych entuzjazmem, okrzyków, zawołań promiennistych, przyjaznych pieśni, jak zwłaszcza „pieśń Dewizy No 3-ci", ułożona przez Konstantego Zyberk-Platera, — i innych. Mówcy z ust starszych byli w tej kolejce: prof. Senkowicz, Doktor Czepiński, prof. Wacław Birżiška, Konstanty Zyberk-Plater, prof. Antanavičius, prof. Szyłkarski, prof. Krėvė-Mickiewicz.

347/8. Senkowicz witał słowem serdecznym „młodzież polską", wyraził swoje wzruszenia i wrażenia, doznane w Kownie i Litwie, dawał wyraz uznania dla tego, co tu zastał i czego się wcale nie spodziewał, ze szczególnym zaś uznaniem podkreślił to skojarzenie u wspólnego stołu w pojednaniu i zrozumieniu się wzajemnym młodzieży polskiej i profesury litewskiej. Niestety — Senkowicz nie wiedział lub wiedzieć nie chciał, że to zetknięcie było pierwsze i jedyne i że tylko przyjazd uczonych polskich dał to skojarzenie w warunkach nieco niezwykłych. W toastach młodzieży to „po raz pierwszy" było zaznaczone dość dobitnie, ale Senkowicz tego bądź nie zauważył, bądź zauważyć nie chciał i miał rację; wdzięczny mu za to jestem. Wogóle prof. Senkowicz przez cały tu nasz pobyt zachowywał takt doskonały i na wszystkich, kto się z nim zetknął, wywarł wrażenie najlepsze, a każdym swoim przemówieniem czy to w rozmowie czy w słowach publicznych budził uznanie, wzmacniał więzi i podnosił swój i nauki polskiej autorytet. Doktor Czepiński przemówił krótko, ale w przemówieniu jego był moment niezwykłego uzgodnienia polsko-litewskiego. Porównał on stosunki litewsko-polskie do szkocko-angielskich: jak dziś Szkoci z Anglikami spółżyją w zgodzie i zaufaniu wzajemnym bez śladu najmniejszego dawnej niechęci i walk ostrych, które ich dzieliły niegdyś, tak Litwini z Polakami, przez historję i kulturę zbliżeni, ale poróżnieni w dobie ostatniej nieporozumień, znajdą braterstwo i zgodę i spółżyć będą w miłości i zaufaniu wzajemnym.

7 grudnia, rok 1925, sobota.

Zaczęło mi się coś rozbijać wokół tego mego wieczoru u studentów Polaków. Będę się starał, by skończyć już dziś przyjęciem. W mowach profesora litewskiego i prof. [illegible] skiej było tam bratanie się, bardzo daleko idącego. Że było w mowach mniej polskich — temu się dziwić trudno. Strona polska — silniejsza — zawsze się w zetknięciu z Litwinami do braterstwa odwołuje, bo dla niej braterstwo to jest zyskowne: zabiera ona bratu Wilno i wita go w objęciu bratnim, otwierając mu ramiona tak szeroko, żeby w nich się prócz Wilna i Kowna jeszcze cała wieś z resztą pozostałą zmieściła. Ale Litwini braterstwa tego unikają, a w mowach o Polsce i Polakach żadnych zaw[illegible] nie Polakom to „braterstwo", jako obłudę, wytykają. Tymczasem tu nawet Litwini braterstwo rozśpiewali. Więcej nawet, że [illegible], bo ten ton zabrzmiał zostawał w przemówieniach Rektora Czapińskiego i Dziekana Krewe-Mickiewicza: pierwszy z nich jest socjalistą, demokratą, tolerantem, wrogiem wszelkiego nacjonalizmu, szczególnie się nawet lubującym w sprawiedliwym traktowaniu Polaków, co mu niewątpliwie zaszkodzi [illegible], drugi jest poetą, który potrafi raz wołać publicznie, że Polaków bić należy po pyskach, to znów drugi raz wyciągać do nich ręce i nazywać ich braćmi. Uczeni goście polscy — profesorowie [illegible] i Rutkiewicz — po powrocie do Polski mają swoje wrażenia z Kowna opowiadać przez radio. Dobrze byłoby posłuchać ich relacji, gdy będą o nas mówić tam — w Polsce, u siebie. I kto wie jeszcze, czy Rektorowi Czapińskiemu i prof. Krewe-Mickiewiczowi nie wypadnie odpowiedzieć lub tłumaczyć się z tego, co tu opowiadali i co goście może tam prostą wiarą, albo przyjaźnie [illegible] wrażenia z tej deklaracji braterskiej, wyjaśniając, że zostali źle zrozumiani lub że ich przemówienia zostały nieściśle przekręcone. A cóż oni tu na tym bankiecie młodzieży akademickiej polskiej gościom polskim powiedzieli? Otóż Czapiński za [illegible] i wśród stosunków litewsko-polskich stosował porównanie stosunku szkocko-angielskiego; ale cóż stąd można wysnuć wniosek, że [illegible], zalecanym dla Litwinów, jest wcielenie się do państwa polskiego a [illegible] nawet do języka polskiego z zachowaniem jeno pewnych właściwości dzielnicowo-regionalnych i dzielnicowo-prowincjonalnych, jak Szkoci w Anglii. A Krewe-Mickiewicz znowu starannie [illegible] się w gruncie rzeczy do tego, że [illegible] jest on tyleż Polakiem, co Litwinem i że pokrewieństwo jest tak bliskie, iż graniczy z utożsamieniem. Ostrożniejszy był w swym dłuższym i treściwszym przemówieniu prof. Michał Biržiška. Mówił, jak [illegible] — to prawda, ale jak Litwin; w jego przemówieniu — jedynym — była nawet pewna aluzja do Wilna, o tyle przyjazna, że nadmienił, iż jest on Litwinem, pochodzącym „z naszej Litwy". Przemawiał on wszakże do gości polskich, ile do młodzieży polskiej w Litwie, wzywając ją do tego, by ukochała Litwę i by ambicją jej było pośrednictwo między narodem litewskim i polskim i [illegible] rzadkość i [illegible]. W odpowiedzi Biržišce Konstanty [illegible] głosem [illegible] zapewnił, że Polacy litewscy Litwę [illegible] kochają i [illegible] się do obywatelstwa zupełnie [illegible], wiedząc o swoim [illegible] i [illegible] się [illegible], a młodzież [illegible] tegoż [illegible] pieśń [illegible], [illegible] tego [illegible], [illegible] i [illegible], [illegible], bo [illegible] do Polaków, ale też [illegible], że ta [illegible] i [illegible] stanie [illegible] i [illegible].

[illegible] — [illegible] polskiej [illegible] i [illegible], jak [illegible], to Rutkiewicz, [illegible], jak [illegible] Krewe-Mickiewicza i [illegible] młodzieży polskiej, by [illegible] Litwie. 348

Miałem dziś trzy posiedzenia. Rano — posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego, które zresztą było krótkie i nic ciekawego dla mnie nie przedstawiło, to też o nim nic pisać nie będę. W związku z tym wspomnę tylko o tym, co miało miejsce nie na dzisiejszym, lecz na poprzednim posiedzeniu, niedawno, dnia ... Rady Wydziału — równo przed 2 tygodniami: Statut Uniwersytecki czy też regulamin przewiduje 65 lat, jako granicę wieku dla profesora, zastrzegając jednak, że uchwałą Wydziału (Rady) granica ta może być poszczególnemu profesorowi prolongowana, o ile Rada Wydziału uważa, że dany profesor jeszcze się wcale nie zestarzał. Otóż na naszym Wydziale zaszedł właśnie fakt taki. Najstarszy z naszych profesorów wydziałowych — prof. Leonas, dziekan Wydziału, — doszedł granicy wieku i przeto złożył swą dymisję. Sam na to posiedzenie Rady, na którym jego dymisja została złożona, nie przyszedł; przewodniczył będąc w jego zastępstwie prodziekan Wydziału — prof. Wacław Biržiška. Rada Wydziału jednogłośnie prolongowała prof. Leonasowi granicę wieku o 5 lat — do roku 1934. Było to zupełnie uzasadnione, bo istotnie Leonas, choć już bardzo wiekowy, zachował zupełną energię i sprężystość umysłową i na pewno temperament, którego by mu niejeden młody mógł pozazdrościć.

8 grudnia. rok 1929.

349. Drugie posiedzenie, które miałem dzisiaj, — to zebranie organizacyjne Towarzystwa Historycznego, zainicjowanego przez prof. Janulaitisa. Towarzystwo już jest zarejestrowane i dziś odbyło się w gmachu Uniwersytetu pierwsze zebranie ogólne członków, którymi się zapisało i kilka osób, przez nich kooptowanych. W zebraniu wzięli udział: prof. Janulaitis, prof. Jonynas, prof. [illegible], Konstanty Jabłoński, prof. Volter, prof. Wacław Biržiška, pułkownik Tarasenko i ja. Na przewodniczącego ~~zebrania~~ powołano mnie. Wybrano zarząd z osób: prezes Janulaitis, wiceprezes Jonynas, sekretarz Jabłoński, kasjer Tarasenko i bibliotekarz Wacław Biržiška. Towarzystwo ma wydawać organ naukowy, poświęcony badaniom historycznym; towarzystwo już uzyskało od Ministerstwa Oświaty częściowo zapomogę, częściowo zaś pożyczkę na to wydawnictwo, którego tom I już się gotuje do druku pod redakcją prof. Janulaitisa. Na posiedzeniu poruszono zagadnienie archiwów ~~...~~ i zbiorów aktów historycznych, istniejących w kraju, w szczególności — ewidencji tychże. Rzecz tę przekazano do obmyślenia zarządowi.

Na tym się posiedzenie zakończyło.

O godz. 4-tej miał miejsce sąd dyscyplinarny Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego nad asystentem tegoż Wydziału — dr. Markunasem, który przed kilku miesiącami obraził publicznie prof. Folka. Musiałem brać w tym udział, ponieważ Wydział Matematyczno-Przyrodniczy wybrał mię na oskarżyciela.

9 grudnia, rok 1929. Wczorajszy sąd dyscyplinarny Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego nad asystentem i aspirantem do profesury tegoż Wydziału dr. Sławėnasem. Oskarżony dr. Sławėnas był jednym z pomiędzy pierwszych i celujących uczni Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego. Ze względu na jego wybitne zdolności ~~prof~~, wyjątkowe zdolności w zakresie matematyki, profesorowie pokładali w nim wielkie nadzieje i po ukończeniu przezeń Wydziału wyrobili mu stypendjum na dalsze studja zagranicą, aby go wyspecjalizować i udostępnić do objęcia profesury. Sławėnas odbywał dalsze studja w Ameryce — w Stanach Zjednoczonych, — i ~~tam~~ doktoryzował się i latem roku 1928 wrócił do Litwy. Za specjalność sobie obrał astronomję, którą u nas wykłada Kodaitis — Litwin pruski, — człowiek bardzo miły, kulturalny, światły, zamiłowany w specjalności swej, pracowity, ale z małym felerem formalnym, bo nie posiadający dyplomu — nieukończony w studjach Uniwersyteckich, wskutek czego nie ma u nas pełnego tytułu docenta i jest jeno „pełniącym obowiązki docenta". Dr. Sławėnas po przyjeździe zgłosił się na asystenta przy katedrze astronomji, ale Wydział, powołując się na to, że stanowisko to jest zajęte, mianował go asystentem przy katedrze geometrji. Wówczas Sławėnas podał się do przyznania docentury w zakresie astronomji. Wydział wyłonił komisję w składzie profesorów Folka, ~~[illegible]~~ Kiejstuta Sliupasa i Kodaitisa dla ustalenia tematu inauguracyjnego wykładu ~~[illegible]~~ popisowego dr. Sławėnasa. Potem się dla różnych powodów ~~[illegible]~~ zwlekła nieco ku wielkiemu niezadowoleniu Sławėnasa. Powody zwłoki były rozmaite: pomiędzy ~~[illegible]~~ członków komisji i jej prezesa prof. Folka ~~[illegible]~~ rozmowami przeciągłemi, pomiędzy względy na zamierzoną przez nas całkowitą likwidację katedry astronomji, pomiędzy opieszałość; dr. Sławėnas zaś domyślał się w tej zwłoce innych czynników, mianowicie — z jednej strony niechęci prof. Folka, obawiającego się, że Sławėnas wiedzą mu się stanie [illegible] i jego wyżej ubiegał, z drugiej — obaw o pozycję Kodaitisa, ~~[illegible]~~ dla którego Sławėnas, posiadający stopień naukowy, mógł się stać niebezpiecznym rywalem. Czy domysły Sławėnasa były zasadne — nie wiemy. Zresztą i o tych domysłach słyszeliśmy jeno z ust trzecich. W każdym razie zwlekała trochę komisja, zwlekał i sam Wydział. Dr. Sławėnasa trochę to niecierpliwiło. A człowiek to choć zdolny, ale inteligent nowy w pierwszym pokoleniu, pochodzący z ludu, nie wychowany w ~~[illegible]~~ cywilizacji inteligenckiej, natomiast wyrosły przez właściwości rosyjsko-bolszewickie, albowiem należący do tego pokolenia, które się wypętało metod bolszewickich w okresie rewolucji powojennej w Rosji, — stosowane [illegible] bolszewików [illegible], [illegible], [illegible], deptaniem bez ceremonji wszystkiego, co stoi na drodze, ~~[illegible]~~ torujących sobie drogę, nie zaś koncepcji [illegible] komunizmu [illegible], sam Sławėnas podobno był w Rosji do bolszewizmu angażowany — i z tej praktyki wyniósł metody jakieś specyficzne przekonania i idei, ile stosowania metody robienia kariery [illegible], a w szczególności przystosowywania się do tego, co jest silne i na stronę, i kopania tego, co mu stoi na przeszkodzie i co jest słabe. Szanowanie autorytetów, kultura grzeczności, subtelność taktu i miary — nie należały do jego wyposażenia. Sam będąc takim — innych też takimi być sądził i w szczególności posądzał w [illegible] zwierzchności Wydziałowej i profesury o kierowanie się intrygami i motywami osobistokarjerowemi i prywaty ~~[illegible]~~ w załatwieniu jego kwestji. Tylko więc aktywny robić sobie drogę [illegible], jak w Kownie lub w „[illegible]" i jednocześnie spekulować na kampanji rządowej za czasów Voldemarasa przeciwko Uniwersytetowi i na tendencjach narodowców przeciwko cudzoziemcom i lewicowcom w profesurze. Na tle takich oto nastrojów, które się później wyraziły w udzielaniu przez Sławėnasa odpowiednich informacji o Uniwersytecie gazecie [illegible], „Lietuvos Aidas" w dobie, gdy te pisma prowadziły [illegible] na Uniwersytet, — dr. Sławėnas raz pewnego, kiedy już Komisja Wydziału [illegible] temat dla wykładu popisowego (z tematu tego Sławėnas był niezadowolony), [illegible] prof. Folka i zarzucał [illegible] studentów, zarzucając ~~[illegible]~~ posługiwanie się profesora „chuligańskimi"

350.

[illegible]

Sąd dyscyplinarny nad dr. Slavėnasem był zorganizowany w następujący sposób. Rada Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego wyznaczyła trzech członków sądu, mianowicie trzech członków sądu: prof. Dagysa, prof. Ivanauskasa i asystenta Trzepuolenisa. Prezesem sądu był prof. Dagys, sekretarzem — Trzepuolenis. W myśl regulaminu — Rada winna wyznaczyć oskarżyciela z pośród profesorów Wydziału Prawniczego i z pośród tychże powinien być wyznaczony obrońca, o ile sam oskarżony sam go sobie ~~go~~ nie wybrał. Na oskarżyciela Wydział M.-Przyrodniczy wyznaczył mnie, obrońcę zaś wybrał sobie oskarżony dr. Slavėnas w osobie prof. Leonasa. Sąd już był ukonstytuowany w semestrze wiosennym, i w maju ułożyłem już akt oskarżenia, który doręczyłem dziekanowi Wydziału — prof. Zygmuntowi Żemaitisowi. Akurat wkrótce na wiosnę dr. Slavėnas został posłany na studia zagraniczne i wskutek tego rozprawa sądowa została odroczona. Wreszcie została ona wyznaczona na poniedziałek. Rozprawa odbyła się w jednym z audytoriów t. zw. Gmachu Wielkiego („Didžioji Universiteto Rūmai" — gmach b. Drukarni Państwowej). Obecny był na rozprawie rektor prof. Czepiński, dziekan prof. Żemaitis i kilka osób z niższego personelu Wydziału (asystenci). Prócz tych kilku profesorów było wezwanych ~~[illegible]~~ na sąd, nie Leonasa w charakterze świadków — prof. Kuodaitis, prof. Kiejstut Šimpas, prof. Wiktor Biržiška, prof. Purėnas. Był też obecny jako pokrzywdzony prof. Kolk. Proces toczył się dość kulawo, bo sędziowie byli nie prawnicy, którzy nie orientowali się w procedurze. Zdaje się, że to był pierwszy wypadek, kiedy mi się zdarzyło wystąpić w roli ~~oto~~ oskarżyciela. Wywiązałem się wcale z zadania, które nie było trudne, zresztą. Po mowie prof. Leonasa sąd udał się na naradę i następnie ogłosił wyrok, którym potępił wybryk dr. Slavėnasa, ale zarazem przyznał okoliczności łagodzące, bo które dostrzegł w zatarganiu sprawy habilitacji Slavėnasa przez komisję, i wobec tego skazał ~~go~~ go tylko na naganę. Prof. Kolk był niezadowolony z wyroku ze względu na to, że pominięto w nim satysfakcję osobistą prof. Kolka. Prof. Kolk odgraża się, że zaskarży dr. Slavėnasa do sądu karnego.

10 grudnia, rok 1929. Wtorek.

11 grudnia, rok 1929, środa.

Poprzedniego wieczorem byłem na dorocznym walnym zebraniu założonego w roku zeszłym Towarzystwa Litewsko-Żydowskiego, którego jestem członkiem. Walne zebranie odbyło się w lokalu biblioteki żydowskiej imienia [illegible]. Walne zebranie było jednak nieliczne; ogółem zebrało się łącznie z członkami zarządu ... 15 osób! Z Litwinów obecni byli: prezes Towarzystwa — prof. Michał Römeris, prezes ~~Zw~~ Litewskiego Związku Dziennikarzy — dr. Józef Purycki, ~~dr~~ młody prawnik i działacz chrześcijańsko-demokratyczny dr. Zaulewicz, młody prawnik tyż też ekonomista, nasz były student Dagys [illegible] — i oto, zdaje się, wszystko. Reszta — Żydzi. Z wybitniejszych był ~~[illegible]~~ adwokat Robinson, adwokat i działacz polityczny Safunkel, socjalny demokrata dr. Epsztejn, docent Szapiro, student Jonowski. Na przewodniczącego powołano mnie. Safunkel wygłosił obszerny i dość ciekawy, choć tendencyjny, odczyt o Palestynie w związku zwłaszcza z ostatniemi zaburzeniami, w których Arabi dokonali szeregu pogromów Żydów; w odczycie swoim usiłował dowieść, że ruch ten nie był u Arabów ludowym, jeno sztucznie wywoływanym przez obszarników arabsko-palestyńskich, nienawidzących Żydów za wprowadzany przez nich postęp, uwalniający wszystkie klasy ludowo-robotniczych. Następnie ~~[illegible]~~ Zarząd dał sprawozdanie działalności za rok ubiegły i odbyły się wybory nowego zarządu, które ~~[illegible]~~ odnowiły mandaty ~~[illegible]~~ dotychczasowemu zarządowi. Na tym się posiedzenie zamknęło. Towarzystwo Litewsko-Żydowskie, jedno z licznych w tym rodzaju skierowanych do zbliżenia się i poznania między ~~[illegible]~~ (takież towarzystwa: litewsko-francuskie, litewsko-niemieckie, litewsko-łotewskie, litewsko-ukraińskie, litewsko-angielskie i t.d.) jest niewątpliwie bardzo pożyteczne, aczkolwiek mniej czynne, niżby się należało. Niestety — towarzystwa litewsko-polskiego dotąd niema, choć byłoby może najpotrzebniejsze: stosunki polsko-litewskie między [illegible] nie dają dotąd możności zrealizowania tej potrzeby i bardzo ważnej idei.

3/2.

Na Uniwersytecie semestr się już kończy w sobotę. Dziś miałem ostatni wykład na I semestrze, wczoraj — ostatnie seminarjum na III semestrze (na zakończenie był referat studenta Andrzeja Świętosława na temat „Król Belgijski, król Francuski z r. 1791 i cesarz Japoński" z kontrreferatem studentki Marji Kruścinkowiczówny, córki prezesa Trybunału; referat był ładny, a kontrreferat, krótki, — śliczny, najpiękniejszy w semestrze; p. Kruścinkowiczówna, niezbyt ładna, ile pełna wdzięku i inteligencji, — bardzo miła panna, zresztą pracowita i muzyczka, studjuje jednocześnie prawo na Uniwersytecie i muzykę — w Konserwatorjum). | 12 grudnia. rok 1929. czwartek.

3/3. Choć na Uniwersytecie pracę semestralną już ukończyłem, to jednak wyjadę na święta do dzieci w końcu tygodnia przyszłego, bo mam jeszcze pracę w Radzie Stanu i pieniędzy jeszcze nie otrzymałem.

... nie dotyka. Ale jeśli konstytucji nie zostało przez zamach dotknięte, to przecież był ten zamach! Dlaczegoż nie dotknął [illegible] w trybie konstytucyjnym [illegible] konstytucji [illegible] zamachu — to bajka dla naiwnych [illegible] dzieci [illegible] Tumėnas, który [illegible] studentów o zamachu [illegible] z 16 na 17 grudnia [illegible] nie wiem, ale wiem, że [illegible] dnia 17 grudnia 1926 [illegible]

13 grudnia. rok 1929. piątek.

Nasz Statut Uniwersytecki przewiduje jedną katedrę prawa konstytucyjnego, która urzędowo ma nazwę „prawo państwowego” („Valstybės” albo „valstybinė teisė” z niemieckiego „Staatsrecht” i rosyjskiego „Gosudarstvennoje pravo”; ja wolałem, wzorując się na terminologii francuskiej, która wydaje mi się pod tym względem ściślejsza, — używam terminu „prawo konstytucyjne” — „konstitucinė teisė” — „droit constitutionnel”). Ale etaty ~~[illegible]~~ profesury przewidują dwóch profesorów (profesor i docent) do wykładania prawa konstytucyjnego, zaś podług planu organizacji wykładów, przyjętego na samym początku ~~przy~~ podczas organizowania Wydziału Prawniczego, — całość prawa konstytucyjnego rozbito, wzorując się, jak się zdaje, na precedensach Uniwersytetów w dawnej Rosji, — na dwa równoległe kursy: a. prawo konstytucyjne ogólne i b. prawo konstytucyjne litewskie. Dla każdego z tych dwóch kursów wyznaczono po 4 godziny tygodniowo wykładów; prawo konstytucyjne ogólne przydzielono do semestru I i II-go, prawo konstytucyjne litewskie — do semestrów III i IV-go. Dla każdego też z tych dwóch kursów wyznaczono osobnego prelegenta: prawo konstytucyjne ogólne objąłem ja, prawo konstytucyjne litewskie — docent Antoni Tumėnas. Tak też pozostało i jest dotychczas. Egzaminujemy każdy osobno, każdy z swego kursu, ale ponieważ katedra jest jedna i do dyplomu stopień jest jeden, więc stopień ostateczny ustalamy dla każdego studenta wspólnie(?). Zaczynaliśmy(?) razem profesurę — obaj z Tumėnasem byliśmy docentami; odtąd ja awansowałem do [illegible] i dosięgłem stopnia wyższego — profesora zwyczajnego, Tumėnas pozostał dotąd ~~[illegible]~~ docentem. Tumėnas nie awansuje, bo czy nie pisał(?), czy też nie zdobył się podać żadnej pracy do druku, uważając, że powinna być jedna lepsza (widocznie nie hołduje zasadzie francuskiej „le mieux est l'ennemi du bien”), — dość, że przez cały czas swojej profesury (7 lat) nic drukiem nie wydał. Co do mnie — wolałbym z wielką chęcią objąć także wykłady prawa konstytucyjnego litewskiego, ale nie mogę tego zrobić ani żądać, bo wyglądałoby to, że chcę Tumėnasa usunąć. W wykładach moich i całym ujmowaniu teorii prawa konstytucyjnego jest między mną a Tumėnasem głęboka różnica zasadnicza, co na [illegible] i samodzielnych studentów niezbyt dobrze działa. Tumėnas pod względem ścisłości logiki ma umysł głęboki i jest prawdziwym dogmatykiem [illegible], ale [illegible] — nie posiada żadnych pierwiastków twórczych w swoim umyśle, to też w konstrukcjach jest [illegible] i [illegible], do wyższej ~~[illegible]~~ naukowej [illegible] żadnego uogólniania.

354

Co zaś tu w szczególności chciałem zaznaczyć, jako curiosum, to to, że Tumėnas wykładający u nas prawo konstytucyjne litewskie, uważa całkowicie za nieistniejącą w państwie naszym konstytucję z r. 1928 i wykłada li tylko o ~~[illegible]~~ konstytucji z r. 1922, której sam jest głównym autorem i którą uważa za doskonałość. Co więcej — on, profesor prawa konstytucyjnego litewskiego, głośno się „chwali” tym, że konstytucji z r. 1928 „nie czytał”, bo jej nie uznaje. Uważa on, że konstytucja ta popadła w zawieszenie stanu, jest prawnie nieistniejąca, jako nielegalna. [illegible] może ona [illegible] prawnie tej konstytucji [illegible], ale [illegible] jest prawem [illegible] i [illegible], to nonsens. Zresztą [illegible] stanu grudniowego z r. 1926 Tumėnas nie uznaje i nie jest przeciwnikiem [illegible]

[illegible]

14 grudnia. rok 1929. sobota.

Tematu mi do dziennika nie brak — mam go sporo, ale nie zawsze mam czas. I właśnie go nie mam w tej chwili.

O jednej wszakże rzeczy w dzienniku krótko nadmienię. Notatka to rodzinna. Józia Pruszanowska, córka mojej siostry Kotuni, panna 28-letnia (urodzona w roku 1901), zamieszkała przed jakimś czasem (bodaj się nie latem na villegiaturę) u Leonostwa Römerów. Leon Römer, człowiek już stary (lat przeszło 60) jest żonaty ze Świdówną, znacznie od niego młodszą. Siostra Leosiowej Römerowej, druga Świdówna, — jest także Römerową: zamężna jest za Antonim Römerem z Orzewan, synem rodzonego brata Leona, Michała Römera i Domeykówny. Otóż bawiąc u Leonostwa Römerów Józia Pruszanowska, wielka kokietka i egoistka, nieprzebierająca w środkach, o kulturze drapieżnej samicy, poznała młodego Antoniego Römera, którego Leon jest stryjem rodzonym i zarazem szwagrem. Zbałamuciła młodego Antoniego, który się w niej zakochał. Kując żelazo, póki gorące, — Józia zerwała prawie, jaką miała u Mieczysia Bohdanowicza w Wilnie, jako buchalterka się [illegible] w hotelu Europejskim, i zamieszkała bodaj że w Kowalnie w pobliżu Orzewan, aby się widywać z Antonim Römerem. I oto Antoni Römer rozwodzi się teraz z żoną (Świdówną) i ma się żenić z Józią. Ojciec Antoniego — Michał Römer — udał się do Józi i zrobił jej awanturę, ale ta się ostro stawiła i nie zrezygnowała. Hela Czarna Römerówna, która jest siostrą rodzoną Leona i Michała Römerów, tak mi to

Do [illegible], że została [illegible] (ostatnie [illegible] w [illegible]) i że ten [illegible], Römerowie [illegible] się nie [illegible].

15 grudnia. rok 1929. niedziela.

Od kilku lat weszła w zwyczaj nowa forma wytwarzania czy organizowania opinji publicznej, która jest zarazem dla pewnych osób środkiem propagandy swoich poglądów, dla innych ~~sportem~~ sui generis sportem, środkiem reklamy siebie lub ~~swoich~~ jakichś haseł albo wreszcie terenem popisu, dla gawiedzi zaś inteligenckiej i ~~ich~~ cyganerji akademickiej — zabawą. Ta forma — to „sąd" publiczny nad jakąś instytucją, czynem, utworem i t.d., oparty na naśladownictwie metod sądowych wyrokowania. Zdaje mi się, że pierwszy tego rodzaju „sąd" społeczny, o którym słyszałem (a przynajmniej nie był to pierwszy na świecie, jeno pierwszy zasłyszany przeze mnie), — był to „sąd" nad Ewą Pobratyńską (zdaje się, że się nie mylę co do brzmienia nazwiska), bohaterką ~~po~~ sensacyjnej wówczas powieści Stefana Żeromskiego „Dzieje Grzechu". Było to w Polsce — w Warszawie — jeszcze przed wojną. W ostatnich latach ta komedja „sądów" społecznych upowszechniła się w Litwie (w Kownie). ~~tu~~ Zdaje się, że ~~szczególnymi~~ szczególną amatorką tych „sądów" jest młodzież i inteligencja żydowska, ale litewska też nie pogardza tą rozrywką. Z „sądów" tych, które sobie przypominam, choć na nich nie byłem, — zanotuję „sąd" nad literaturą, nad modami, nad pewnym wydawnictwem modernistycznym grona literatów litewskich. Sąd taki czy też parodja sądu — operuje formami i nazwami sądu rzeczywistego: są sędziowie, którzy ~~wyro~~kują, a przewodniczący, który kieruje rozprawą, jest oskarżenie, są oskarżyciele i obrońcy (prokuratura i adwokatura), ~~wreszcie~~ — improwizowani „świadkowie". Nigdy mnie tego rodzaju zabawa towarzyska ~~[illegible]~~ czy sport społeczny — nie interesowały, to też nigdy na „sądzie" takim nie byłem: zawsze mam czas na to, zadrogi mi jest czas, za wiele mam ~~do~~ własnej roboty ~~publicznej~~ pilniejszej i ważniejszej. A zresztą nie lubiłem bywać, bo uważałem i uważam to za nieporządny rodzaj — rodzaj próżniactwa inteligenckiego, które może jest dobre dla amatorów rozrywki językowej i sensacji krasomówstwa i „bons mots", ale nie dla człowieka poważnego i myślącego, a jeżeli może czasem być nieszkodliwe ~~w~~ w rozrywkach mimo myśli się pojść, to chyba dla młodzieży szkolnej akademickiej, ale już tylko nie dla profesora.

Aż tu nagle przed kilku dniami zgłosiły się do mieszkania mego dwie studentki, z których jedna była mi z widzenia jeszcze z czasów mego rektoratu czy też prorektoratu znana, nazwiska nie wiedziałem, jak się nazywa i do jakiego stowarzyszenia należy (dowiedziałem się potem, że się nazywa Dragunaitė i jest jedną z wybitniejszych liderek stowarzyszenia studentek „Birutė", należącego do federacji młodzieży chrześcijańsko-demokratycznej „Ateitininków" — zresztą dziewczyna bardzo niepozorna i mała osobiście). Otóż panna Dragunaitė przyszła do mnie ze swą koleżanką — i zaproponowały mi w imieniu swojej organizacji, której imienia nie wymieniły, ale którą wskazały mi poniżej po ~~[illegible]~~ barwach czapek, których nigdy nie pamiętam i nie rozróżniam, — ~~[illegible]~~ udział w organizowanym przez tę ich organizację („Birutė") „sądzie" nad ~~[illegible]~~… rodziną inteligencką litewską wieku XX. Zaproponowały mi stanowisko prezesa tego sądu. Choć wielkiej ochoty nie miałem, ale się dałem nakłonić. Dziś wieczorem „sąd" ten się odbył. Napiszę o nim jutro.

3/6.

16 grudnia. rok 1929. poniedziałek.

„Sąd" nad litewską rodziną inteligencką wieku XX odbył się wczoraj wieczorem w przepełnionej po brzegi, wprost natłoczonej — wielkiej sali posiedzeń Uniwersytetu (w I gmachu Uniwersyteckim; sala ta jest zarazem moją salą wykładową). Skład „sądu" był następujący: prezesem byłem ja, sędziami — prorektor ksiądz prof. Česnys i znana działaczka chrześcijańsko-demokratyczna pani Sałdżiukasowa (Sałdżiukienė), Drauges-lisówna z domu. Zgodziwszy się przed paru dniami, już po wyrażeniu zasadniczo zgody na udział i przewodniczenie w tym „sądzie", dowiedziałem się, że inicjatywa tego sądu wychodzi z kół młodzieży „Ateitininków", to znaczy ze sfer klerykalnych, i gdym się zapoznał z treścią „aktu oskarżenia", wytoczonego „rodzinie", — byłem nieco zdziwiony tak w ogóle składem tego sądu, jak w szczególności powołaniem mnie do jego składu i w dodatku na przewodniczącego. W ogóle „akt oskarżenia" rodzina jest oskarżona ze stanowiska moralnego, narodowego i gospodarczego, w szczególności zaś są tam takie zarzuty konkretne lub argumenty na niekorzyść rodziny litewskiej inteligenckiej, jak separacje, rozwody i rozstawanie się małżonków lub pomnażanie [illegible] i [illegible] dla nowych związków, jak zawieranie małżeństw mieszanych pod względem narodowości i wyznania, uczenie dzieci we wczesnym wieku języków obcych, oddawanie dzieci do szkół i zakładów obcych narodowo i mowy. Otóż co do mnie — żadnych szczególnych

3/8

związków z klerykałami i Chrześcijańską Demokracją nie mam, a nawet — co więcej — jest to grupa, która ze wszystkich kierunków i stronnictw litewskich najbardziej obcą jest mi i najmniej sympatyczną tak w ogóle w państwie, jak śród młodzieży; coprawda — zachowuję w ogóle bezpartyjną czy nawet partyjną neutralność i staram się w każdym kierunku uwzględniać i cenić to, co w nim jest szlachetnego, ideowego i społecznie twórczego, a nie biorąc osobiście udziału w polityce — staram się moich większych lub mniejszych sympatii lub antypatii nie ujawniać; pomimo to jednak już kto, jak kto, ale klerykali liczyć mię za swojego sympatyka i „Sz. Klaufer'a" nie mogą: w przeszłości byłem otwartym i nawet jaskrawym radykalistą i antyklerykałem, po wojnie za rządów chrześcijańsko-demokratycznych w Litwie nigdy się do obozu rządzącego nie zbliżałem i dość wyraźnie wobec opozycji bądź prawicowej bądź lewicowej sympatyzowałem, teraz mogą mię już raczej narodowcy, niż klerykali za swego uważać, chociaż i tamci myliliby się bardzo, bo nie jestem żadnej partji członkiem, żadnego z istniejących kierunków politycznych hołdownikiem, a już mniej — demagogów klerykalnych. To jedno. Drugie — sam jestem co do rodziny stroną — ze stanowiska katolickiego, na którym się akt oskarżenia opiera i z którego ongiś wyrosła tak inicjatywa tego „sądu", jak mówi koledzy „sędziowie" i większość uczestników wykładu, — nie w porządku, bo jestem z żoną legalną w separacji i żyję też z Jadzią w stosunku quasi-rodzinnym. Ksiądz i kobieta z małżeństwem — ewolucjonistą i masonem i w dodatku „rozwodnikiem" na czele — piękny to ze stanowiska klerykalnego zespół do wyrokowania „moralnego" o rodzinie. Po trzecie — nie jestem czystym Litwinem, jeno Polakiem litewskim, czego nie zapierałem się nigdy i nie zapieram. Jestem byłym legjonistą polskim i byłym piłsudczykiem, Litwę, która jest równie moją, jak Litwinów i jak Polaków litewskich, — i naród litewski kocham, ale kocham też Polskę i naród polski. Na małżeństwa mieszane, a już w szczególności mieszane wyznaniowo, zapatruję się po wszy-

i że to bezwzględnie ich nie uważam. W ogóle zbytniej wyłączności narodowej i tym bardziej odgradzania się murem chińskim od pośredniczących w kraju a nawet polskich i obcych narodowości i tym bardziej od Polaków litewskich — nie sprzyjam, wreszcie oskarżenie nie kładzie zarzutu, uważając Polaków litewskich za „Litwinów mówiących po polsku", choć ich nie uważam takich za „członków narodu polskiego", jeno za członków autonomicznej i sui generis — stosunki krajowej. Wreszcie wcale nie jestem, jak są klerykali, — antyfeministą. Ze względu na to wszystko byłem bardzo zdziwiony, że mię klerykali do tej funkcji powołali i [illegible]. Nie dlatego, żebym sam siebie nie uważał za „godnego" lub upoważnionego do wydania sądu o rodzinie litewskiej, ale dlatego, że klerykali w sprawie, która ich tak obchodzi, nie obawiali się mi zaufać i uczynili mię — choćby w kooperacji z księdzem i kobietą — za stosownego do roli [illegible].

17 grudnia.
rok 1929.
wtorek.

O „sądzie" niedzielnym nad litewską rodziną inteligencką wieku XX:

W myśl „aktu oskarżenia", jak wspomniałem, rodzina ta była oskarżona pod względem moralnym, narodowym i ekonomicznym. Pod każdym z tych względów oskarżenie składało się z grupy oskarżeń konkretnych — zresztą pod względem logiki prawniczej niezupełnie poprawnych, np. naraz osobno były sformułowane oskarżenie o jakiś czyn lub zaniedbanie i osobno o motywy tego czynu lub zaniedbania albo o skutki tegoż. Dla każdej z tych trzech kategorii oskarżeń był osobny oskarżyciel i osobny obrońca. Mianowicie pod względem ~~narodowym oskarżał rodzinę~~ moralnym oskarżał rodzinę prof. Dovydaitis, bronił zaś — dr. Kalvaitytė, Żmudzinka, działaczka społeczna i feministka, wdówka, pełna temperamentu, dobra mówczyni, energiczna i sympatyczna, w wieku lat koło 40-45; pod względem narodowym oskarżała — p. Šalčiusowa, żona docenta Šalčiusa, ekonomisty i kooperatysty, bronił — Kalinotis, młody publicysta obozu chrześcijańsko-demokratycznego, wykształcenia zagranicznego, zdaje się — francuskiego; pod względem wreszcie ekonomicznym oskarżała p. Janowa [illegible]owa, zamożna działaczka w wieku lat koło 40, Wilnianka, bronił — dr. Karvelis, działacz i jeden z młodszych leaderów Chrześcijańskiej Demokracji, b. minister finansów. Jako przewodniczący — zachowywałem na tej rozprawie sądowej ~~[illegible]~~ doskonałą, klasyczną sędziowską powagę, którą nazywano olimpijską. Czy to było słuszne — sam nie wiem, bo publiczność, masowo zapełniająca salę, wcale powagi audytorium sądowego nie zachowywała, przeciwnie — zachowywała się, jak na widowisku wesołym, każdy dowcip lub moment komiczny podkreślała głośnym śmiechem homerycznym, hałaśliwymi oklaskami i w ogóle najwidoczniej przyszła się bawić, ~~[illegible]~~ interesując się nie tyle ~~[illegible]~~ rozwiązaniem zagadnienia społecznego, ile zabawą. W przemówieniach też, a zwłaszcza jednym — Kalinotisa, — były akcenty wprost kabaretowe, obliczone li tylko na pusty rozśmieszanie publiczności. Zresztą w mowach, które były wygłoszone — zwłaszcza w ~~[illegible]~~ gorącej, wymownej, entuzjastycznie jaskrawej, bardzo pięknej w treści, w układzie, w formie i nawet w gestach, bardzo dzielnej i szlachetnej mowie dr. Kalvaitytė i w treściwej, rzeczowej, dobrze argumentowanej mowie dr. Karvelisa — było ~~[illegible]~~ dużo myśli głębokich i trafnych, utrzymanych na wysokim stopniu powagi lub prawdy. Zgoła chybiony i pozbawiony wszelkiego sensu był epizod „badania świadków". „Świadkami" byli dwaj studenci i jedna studentka, którzy w ogóle nic treściwego co do istoty zagadnienia lub faktów dać sądowi ani oskarżeniu lub obronie wygłosić nie mogli, bo tak oskarżyciele i obrońcy, jak sędziowie dużo więcej i treściwiej znają rodziny inteligencji litewskiej, niż oni; i prócz żadnego wniosku z tych niemowych „zeznań", zgoła zbytecznych, — wyciągać nie potrzebowali; jeden z tych świadków jeno się wysilał na robienie dowcipów. 358

Rozprawa sądowa trwała się od 7-ej wieczór do północy. Na zakończenie ogłosiłem ~~[illegible]~~ decyzję sądu o tym, że wyrok sądu będzie wydany w ciągu dwóch dni i zostanie opublikowany.

18 grudnia,
rok 1929,
środa.

Ten „sąd nad rodziną" zajął mi czasu i pracy dużo. Ostatecznie bowiem cała praca nad wyrokiem, a więc ustalenie i wysnowanie wniosków oraz sankcji, — spadło na mnie, jako przewodniczącego i prawnika. Dwoje moich kolegów z tego „sądu" — ksiądz i kobieta — „sędziowie" prorektor ks. prof. Česnys i p. Sołdukasowa — wielkiej fatygi sobie nie zadali, zgóry licząc na moją wprawę zawodową i takt, że ja ich w tym zastąpię. W niedzielę „rozprawa sądowa" zaciągnęła się do północy, przeto, po uprzedzeniu publiczności, że wyrok zapadnie w ciągu dwóch dni i zostanie ogłoszony w druku, — rozeszliśmy się, nie naradzając się wcale. Umówiliśmy się z prof. Česnysem i p. Sołdukasową, że się spotkamy dla omówienia też wyroku w poniedziałek o 4-tej u Česnysa. Przyjął on nas doskonałą kawą czarną, wybornym autentycznym koniakiem francuskim, mocnym miodem i znakomitemi papierosami rosyjskiemi. Byłbym umiał wyrokować sam jeden, to właśnie
359. byłbym rodzinę inteligencką ze wszystkich oskarżeń uniewinnił, uważając, że wszystkie kłopoty tej rodziny nie z niej samej płyną i nie jej winą stanowią, jeno są do niej zewnętrznie wniesione. P. Sołdukasowa okazała się też wyrozumiałym sędzią i jedynie prof. Česnys przestrzegał przed zbytnią pobłażliwością, ale zresztą nie tyle z własnego przekonania, ile przez wzgląd na opinję publiczną, domagającą się rzekomo pewnej surowości zasad obyczajowych. Omówiliśmy wspólnie po łebkach wszystkie punkty oskarżenia — tyle, ile mi było potrzeba dla zorjentowania się w usposobieniu sędziów, — i wreszcie ja się podjąłem ułożenia projektu wyroku motywowanego. Pracę tę zajęła mi cały wieczór w poniedziałek i parę godzin rano we wtorek. Odpis wyroku motywowanego zajął 6 stron maszynopisu. Naogół w całym szeregu wyjaśniłem oskarżenia i wytłumaczyłem rodzinę, stwierdzając, że wina, o ile jest, nie jej obarcza, bo ona sama w tych wypadkach jest pokrzywdzona lub fatalnie zaskoczona albo zewnętrzną demoralizacją zarażona i przeto chora, a z kilku oskarżeń kategorycznie ją uniewinniłem, wreszcie w kilku oskarżeniach uznałem ją winną pewnego zaniedbania lub opieszałości, ale w każdym razie zaznaczyłem liczne okoliczności łagodzące. We wtorek o 4-tej zebraliśmy się znów u prof. Česnysa, gdzie ja przedstawiłem mój projekt. Został on zaakceptowany bez zmian, jeno z jedną małą usterką

pewnego przeglądu, zaproponowaną przez p. Sołdukasową. Co do samej rezolucji i sankcji — ustaliliśmy, że udzielimy pewnego rodzaju przestrogi rodzinie, wskazując jej na niebezpieczeństwo abnegacji i wyrażając nadzieję, że zdrowe jądro rodziny rozwinie energję do naprawienia wszelkich usterek i wyplenienia wszystkich tych wad i cnót [illegible], które w niej tkwią, — a w tym celu udzielamy jej 10 lat terminu na to. Tę rezolucję znów w domu sam we wtorek zredagowałem i wszystkiem całość brulionu pannie Drungaitė z zarządu stowarzyszenia „Rūta", aby sama urządziła z tego zarządu ewentualnie wygładzenie języka wyroku, zrobiła odpisy, zebrała podpisy sędziów i jeden egzemplarz autentyczny mnie doręczyła wraz z brulionem.

19 grudnia. rok 1929. czwartek.

Widocznie przeziębiłem się i zachorowałem. Przez cały dzień powtarzał się u mnie ból newralgiczny prawej strony twarzy — od górnej szczęki ~~…~~ i górnych dziąseł do nosa, oka i ucha. Teraz powtórzyło się w formie silniejszej i dziś na wieczór zaobserwowałem mocne obrzęknięcie dziąseł i policzka oraz stan gorączkowy. Wypiłem herbaty z malinami na poty, wziąłem dozę aspiryny i położyłem się wcześnie do łóżka.

Przez wieczór wczorajszy i przez noc gorączkowałem i potem 20 grudnia.
miałem w łóżku. Wybrzękły mi dziąsła w prawej szczęce rok 1929.
górnej, szczególnie na przedzie, wybrzękła warga górna, piątek.
policzek prawy aż z powieką prawą dolną łącznie. Stan
ogólny nie polepszył się wcale; mam te same gorączkowe
łamanie w kościach i nudny monotonny ~~ból~~, ale
niezbyt ostry, ból w wybrzękłych okolicach twarzy, nie-
zupełnie umiejscowiony, jakby latający po całej tej
okolicy. Właściwie powinienem był nie wstawać dziś
wcale; ~~ale~~ jednak wstałem i udałem się na posie-
dzenie plenum Rady Stanu, albowiem na posie-
361. dzeniu dzisiejszym była dyskusja nad opracowa-
niem przez komisję zasadami organizacji sądow-
nictwa; jako prezes tej komisji i jej referent w
Radzie Stanu — musiałem być obecny, tymbardziej
że Pyszecki zapowiedział krytykę tych zasad i zgło-
szenie kontrzasad swoich. O południu wróciłem
z Rady Stanu, doczekałem się obiadu i po obiedzie
zaraz do łóżka [illegible]. Zagrzałem się, gorącz-
kowałem i wypotniałem. Żadnego przesilenia
na lepsze nie mam jeszcze. Niedobrze, że w tym stanie
chorobliwym wypada mi jutro jechać do Bohdanis-
zek. Ale mam już bilety kupione, więc nie cofnę
wyjazdu. Nie tyle się obawiam jazdy pociągiem, ile
jazdy pojutrze rano końmi z Abel. W Bohdaniszkach
położę się zaraz do łóżka.

21 grudnia rok 1929, sobota.

Jadzia i Aniela stwierdzają, że wyglądam ~~[illegible]~~ dziś
już lepiej, że obrzęk mię policzka jest mniejszy. ~~Jadzia~~ Jed-
nak rano jeszcze polepszenia nie czułem. Pomimo więc,
że dziś z Jadzią na święta pociągiem wieczornym wyjeżdżamy do
Dziś, — nie wstawałem ~~[illegible]~~ w dzień z łóżka i przeto
~~[illegible]~~ nie wychodziłem z domu. Rzeczywiście bólu w po-
liczku i w dziąsłach już prawie nie doświadczałem, policzek
też, który był wzdęty i stwardniały, odzyskał miękkość,
jeno dziąsła i warga górna pozostały nabrzmiałe, — ale
ogólny stan gorączkowy nie ustał, — łamanie w kościach
i pięty były zupełnie takie same, jak wczoraj. Jadzia
załatwiała na wyjeżdżającym wszystko za mnie. Przy- 362.
niosła mi pieniądze z Rady Stanu, biegała po ban-
kach, opłacając bieżące weksle terminowe moje, za-
łatwiała sprawunki do Bohdaniszek. Nabiegała się do
zbytku, a jeszcze i do szkoły swojej rano wpaść zdążyła i przy-
niosła z niej bardzo dobrą cenzurkę półroczną swoją.
Wreszcie po obiedzie nadeszła pora gotowania się do wyjazdu. Samego
wyjazdu się nie bałem; przyjechać w zamkniętym automobilu
ciepło ubranemu z mieszkania do dworca kolejowego, posiedzieć
w ciepłym bufecie, stamtąd przejść przez peron do wagonu,
gdzie znów jest ciepło, i w wagonie sypialnym wygodnie
przez noc podróż odbyć — to nic wielkiego. Boję się tylko
jutro rano jazdy po grudzie z Abel końmi do Bohdaniszek.

Z powrotem Jadzi ubrałem się i ~~[illegible]~~ siedziałem w głębokim
wygodnym fotelu. Czułem się trochę osłabiony i nawrót na-
wet ~~[illegible]~~ mi wystąpił. Przesiedziałem bezczynnie ostatnie przygoto-
wania do wyjazdu. Wreszcie sprowadzony został automobil, którym
też z Jadzią odjechałem, Aniela zaś dorożką powiozła rzeczy. Na dworcu
był tłok, gorąco. Stopniowo czułem się coraz lepiej. Pociąg przyszedł
z opóźnieniem. W wagonie sypialnym niewiele podróżnych jechało.
Zalokowaliśmy się z Jadzią wygodnie.

22 grudnia. rok 1929. niedziela.

Dziś rano: przed podróżą byłem drugi raz do chirurga wyjazdu
leczyłem w Wilnie, to tu się bałem, żeby mi podróż nie zaszkodziła,
— tymczasem nie tylko że mi podróż nie zaszkodziła i nie zmęczyła,
wręcz, ale właśnie przez tę podróż wyzdrowiałem. Czy już zupełnie
wyzdrowiałem — tego jeszcze nie wiem, ale w każdym razie czuję
się o tyle lepiej, że już żadnego stanu gorączkowego nie mam
i siły mi wróciły. Bólu też nie mam i obrzękłość policzka
spadła. Trochę jeszcze dziąsło górne wybrzękłe i w nosie się
sypało, jak po katarze, ale w ogóle stan jest dobry. W wagonie się
wyspałem się dobrze i już mi przyjazd z Abel do Bohdaniszek
nie był straszny. Po przyjeździe też do
363. Bohdaniszek ani wychodziłem już kładę się do
łóżka, jak to zamierzałem wczoraj;
Zimę tu zastałem już białą, pokrytą lekką warstwą,
ale przecież dość jednolitą warstwą śniegu. Już od Kupiszek,
zdaje się, od Kadnian, ziemia była trochę przyprószona śnie-
giem, ale od kierunku Abel ta biel śnieżna stawała się
coraz bardziej jednolita i coraz gęstsza. Jeszcze w Jelinach,
tak na stacji widać było furmanki na kołach,
kołowe, w Abelach natomiast już się odbywa kolejno
zaczęły sanie i po drodze do Bohdaniszek spotyka-
liśmy tylko sanie, co wczoraj koleją. Właściwie niema
ani sannej, ani drogi kołowej: sanna niedogodna dla
braku śniegu, droga kołowa — dla grudy.
W Bohdaniszkach zastałem wszystko w dobrym porządku.

23 grudnia. rok 1929. poniedziałek.

Zamieszkałem w moim domu narazie w środkowym pokoju w części wschodniej, który ma stanowić nawet herbowego lub portretowego, bo przeznaczony jest na galerję portretów rodzinnych i na lokatę dla garnituru mebli herbowych, które pochodzą jeszcze z Janopola w sukcesji po ś.p. Antonim Römerze, bracie stryjecznym pradziada Michała. Ponieważ jednak wiało mi tam z okna — przeniosłem się dziś rano do gabinetu rogowego, który w roku ubiegłym na Boże Narodzenie wyporządkowałem, jako ciepły. Ależ zerwał się dziś ostry wicher wschodni z mrozem, który mi tak wystudził całą ~~po~~ połać wschodnią domu, że musiałem uciec i stamtąd i schroniłem się do jadalnego, gdzie ze wszystkiem jest ciepło, jak w ulu.

Rano odebrała u mnie Wiejżancka, której nie ma samej, zajęła się Jadzia, po obiedzie wreszcie Jadzia odjechała na miasto do swoich rodziców do ~~[illegible]~~ Kiedamtyszek. Zostałem sam jeden — w towarzystwie tylko Karczmiena, który mi usługuje bardzo pilnie. Karczmien bardzo się jakoś pozmyślał przez tę jesień; ma on dużo kłopotów w domu swoim, jest przygnębiony i smutny. 364

Oglądałem obrazy Stefana Römera. Od wszystkich tych przybyło dużo nowych obrazów. Stefan Römer będzie miał z czego się pokazać na swojej pierwszej wystawie w Kownie na wiosnę. Jeden bardzo efektowny, ale nie ze stanowiska moralności zdawkowej „nieprzyzwoity" obraz, nazwany „garçonne" („chłopczyca"), który mi się bardzo podobał, — i Stefan mi darował. Obraz przedstawia młodą dziewczynę w negliżu, rozwaloną na kanapie nawznak z papierosem w ręku, z nogą jedną opartą o kanapę i ~~do kolana~~ pionowo zadartą, a drugą — spuszczoną. Ładna jest sama figura dziewczyny, bardzo realistycznie ujęta, stylistycznie harmonizująca z geometrycznemi linjami dwóch rąk, przecięta linją głowa - szyja - piersi w ~~[illegible]~~ figurę mniej więcej takiej: 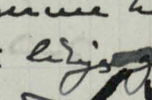. Draperje portjery, draperje wszelkie naokoło, na których leży „garsonka", obicie i poręcz niebieskiej kanapy, papugi, które się z purpury tu ~~dzie~~ wyjnią przechylą, — są w ślicznych subtelnych barwach gobelinowych. Cylinder garsonki na taburecie, bonza w kącie z wielkiemi oczami, utkwionemi w ~~sam środek~~ sam ośrodek płciowy swawolnej dziewczyny, — dopełniają reszty.

24 grudnia. rok 1929. wtorek.

Kucję spożyłem u Maryni wspólnie. Do kucji zasiedli: Marynia Römerowa, ja, Eugenjusz Falejew, Stefan Römer, Marynia Stefanowa Römerowa, Michaś Mieczkowski, Stenia Römerówna, nauczycielka p. Mamutkowa i ekonom Maryni. Na kucji były jadła następujące: śledzie z kartoflami, jako zakąska do wódki, rosół z ryb, lin pieczony z sosem grzybowym, śliżyki z [illegible], kompot, pierniki i groch pieczony, herbata.

Po kucji była choinka dla Steni — niespodzianka dla niej. Spotkała ją też druga nie mniejsza niespodzianka: jej ojciec — Stefan — przebrany za „dobrego człowieka z lasu"

64. 36[illegible]. (św. Mikołaja) w kożuchu i z długą siwą brodą z pakuł lnianych, — skoczył przez ciemne pokoje do oświetlonego choinką pokoju, obwieszony [illegible] Steni [illegible] wyrobu, [illegible] i [illegible] — [illegible] wózek z drzewa na kółkach z [illegible] czerwonym, a w końcu — cały pociąg wagonów [illegible] z lokomotywą — wyrobu Michasia Mieczkowskiego. Niespodzianka [illegible] Steni była zachwycająca.

2 grudnia, rok 1929. Środa.

Dzień mojego Narodzenia. U mnie dzień powszedni, który spędzam tak samo, jak inne w Bohdaniszkach. Jadzia od poniedziałku aż do piątku bawi u swych rodziców za Zeliszkami, ja więc jestem jeden w moim nowym domu. Dzień jest krótki, wieczór — długi, i wieczorem nie wychodzę z domu, bo choć śnieg rozwidnia nieco noc, to jednak śnieg jest płytki, a pod śniegiem — grunt do chodzenia bardzo niedogodny. Wychodzę więc tylko we dnie i tylko do starego domu, czasem bywając nieco po dworze i zaglądając do budynków i zabudowań — trochę dla ruchu, trochę z ciekawości. Na spacery tu [illegible] chodzenie po grudzie, do gaju — także. Dziś urozmaicenie święta polegało tylko na tym, że wpadł do mnie Felicjan, z którym rano wypiliśmy u mnie kawę i pogawędziliśmy nieco, na obiedzie zaś byłem u Maryni na [illegible]. Namawiano mnie, bym się wybrał do [illegible], ale ze względu na wiatr zimny i złą drogę — nie chciałem. 366.
Do [illegible] pojechała tylko Marynia, Stefanowa Römerowa, Felicjan i Michaś Mieczkowski.

Wieczór długi, od 3-ciej aż do 11-tej — do pójścia do łóżka, — przesiedziałem w domu, w jedynym pokoju mieszkalnym, bo inne są ze względu na wiatr wschodnio-południowy wystudzone. Tym jedynym pokojem mieszkalnym jest jadalny, który stał się teraz moim uniwersalnym: jadalnym, sypialnym, gabinetem i bawialnym. Dotrzymuje mi towarzystwa Kazimierz Jankowski, który czasem wychodzi dla rozerwania się do kuchni, a potem wraca — spać do kredensowego. Kazimierz się nudzi nieco przy mnie, bo ja czytam lub pracuję, on zaś — to w kominku ogień podsyca, to samowar mi nastawia lub grzeje, to ustawia do kolacji i zbiór sprząta, to wreszcie drzemie na stołku. Ponieważ pokój jest jedyny, to i Kazimierz tylko w tym pokoju siedzieć może.

26 grudnia, rok 1929. Czwartek.

Ostatni dzień [illegible], bo już jutro ma Jadzia przyjechać. Zresztą, wziąłem się już trochę do gospodarstwa. Rano była Adamowiczowa ze [illegible], [illegible], [illegible] już dwie córki [illegible] (jedna ze Żybeliszek [illegible]), ale wiozła jeszcze [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible], jak [illegible], między [illegible] [illegible] [illegible] — ś.p. [illegible] [illegible] z [illegible]. Adamowiczowa jest moją wierzycielką, bo u niej [illegible], u której [illegible] do [illegible] [illegible] [illegible], na jeden [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. Adamowiczowa [illegible] [illegible] się ze mną o [illegible]; płacę [illegible] [illegible], po 10% od tej [illegible], [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], który [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. Potem był u mnie [illegible] Nemeikšys w sprawie [illegible] z [illegible], który mu obiecałem [illegible] na [illegible] w [illegible]. Nemeikšys [illegible] [illegible] 10 hektarach w [illegible], do których [illegible] [illegible]

56. 367. gruntu [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] jego [illegible], [illegible] się [illegible]. [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible], a [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], płacąc [illegible] procenty. Nawet [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] Nemeikšys, [illegible] mi [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] na budowę [illegible] [illegible] w Janówce. Potem przyjechał Żyd z [illegible], [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] 84 [illegible] za 650 [illegible] cegły. Wreszcie po nim i [illegible] [illegible] się [illegible] — trochę po [illegible] [illegible] (dałem mu 100 litów), trochę w sprawie budowy pieca z kafli [illegible]. [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] piec kaflowy został już przez [illegible] [illegible], ale kafle i cegły pozostały w [illegible], bo z powodu złej drogi nie mogły być przywiezione. [illegible] [illegible] po nie, gdy [illegible] się [illegible]. Z pieca tego [illegible] [illegible] kominek [illegible] w pokoju [illegible]. Ale [illegible] mi [illegible] i [illegible], że ze względu na [illegible] kafli i budowę tego pieca — [illegible] [illegible] robić [illegible] kominka. Piec ten składa się z 2 kondygnacji z [illegible] między jedną a drugą, a w górnej kondygnacji ma na froncie cztery kolumienki [illegible] i między nimi [illegible] [illegible] [illegible] z [illegible] białej kafli. U samego [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] w pokoju [illegible] [illegible] ten [illegible] piec, jak jest, — w całej [illegible] wielkości w [illegible] pokoju [illegible] tak, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] obie [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] był [illegible] do środka pokoju. [illegible] [illegible] jednak kominka. [illegible] [illegible] kominek [illegible], [illegible] — [illegible] [illegible] [illegible] pokoju.

27 grudnia rok 1929. piątek.

Przyjechała przed wieczorem Jadzia. Z nią wróciła Stefcia na gwiazdkę dla mojej córeczki przywiozła. Powesołało w domu. Z pogodą się też zmieniło. Wieje mroźny wiatr. Śnieg padał dzień cały. Układa się równo, choć drogi będą kopne, bo śnieg jest suchy i równomiernie zalega ziemię.

Zabrałem się do porządkowania mego archiwum — uszeregowania starych papierów i listów rodzinnych. Parę ~~[illegible]~~ koszów tego naniosłem ze starego domu — z pokoiku na górze, gdzie te ~~[illegible]~~ mego papiery wraz z książkami biblioteki Antonowskiej w gruncie nieporządnie leżą.

28 grudnia. rok 1929. sobota.

Śniegu nasypało, wicher ustał, ale są takie zaspy, podróży —
drogi przez błoto na Topiele i [redacted] do jeziora są tak zawiane,
że i niepewnie, jechać jest wcale się, — że nie zdecydowałam
się jeszcze dziś pojechać do Abel, choć mam tam do zdania,
nie w kolegi brat (wielki dramaturg), wystawiony w [redacted] Rowne na
moje imieniny. Przesiedziałam więc dziś w domu; [redacted] jedyny
ruch, którego użyłam, to spacer [redacted] do starego domu.

Stefan i Józef [redacted] dziś robią portret Jadzi.

369.

29 grudnia. rok 1929. niedziela.

Stefan robił dziś w dalszym ciągu portret Jadzi. Zmienił jej pozycję wczorajszą, posadził ją na dziś kanapę [lu-bową] z garnituru mebli Janopolskich, które były dziedziczone niegdyś po ś.p. Antonim Römerze, moim stryjecznym dziadku. Jadzia siedzi w kącie tej kanapy, mając za sobą piękną [rzeźbę], zdobiącą poręcz tejże. Portret nie został jeszcze ukończony. Twarz Jadzi jednak jest prawie gotowa. Ma ona dużo podobieństwa i cech charakterystycznych, ale jest jednak coś w okolicy ust, co nadaje Jadzi jakiś grymas obcy. Zaczekajmy końca.

370.

186

30 grudnia.
rok 1929.
poniedziałek.

Wybrałem się dziś do Gajów wyznaczać drzewa do cięcia. Tym razem największy kontyngens stanowi drzewo, które chciałem [illegible] [illegible] Michałowi Nemeikszy na budowę domu. Dziś jest [illegible] na ten cel do 60 sztuk jodły przeciętnie o 10-13 cali. Dziś [illegible] i [illegible] tych drzew wybrałem i naznaczyłem 43 sztuki. Ponadto Gaj[illegible]! [illegible] [illegible] się na [illegible] [illegible] się, że budulca o nim prawie nie ma. Tymczasem, z [illegible] sztukami, nie tylko że mi wystarczy na postawienie nowego swego domu, ale i Jadzi o [illegible] [illegible] 60 sztuk budulca i dla Nemeik[illegible], [illegible] ~~wystarczy~~ wystarczy i dla [illegible] [illegible] [illegible] na [illegible] [illegible] i ~~[illegible]~~ na deski do [illegible], ~~[illegible]~~ nie lic[illegible]

20. 371. [illegible] ~~[illegible]~~ wszystko. Chodziłem dziś po Gajach z Piotrowskim i Nemeikszą. Wyznaczam też trochę [illegible]: dla siebie, [illegible] dziś [illegible] i Jankowskiemu na postawienie [illegible]. [illegible] dziś [illegible] do cięcia [illegible] [illegible] dla [illegible], ~~[illegible]~~ który je [illegible] na [illegible], tak że [illegible] na [illegible] olchy, ~~[illegible]~~ olchy i trochę brzozy, ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] dla ~~[illegible]~~ [illegible] na deski ~~[illegible]~~ [illegible] i na [illegible] t. zw. ~~[illegible]~~ wyręby.

Przyjemnie było chodzić po Gajach. [illegible] dziś [illegible], [illegible] powietrze jest [illegible], a [illegible] [illegible] nie ma, [illegible] jest niegłęboki.

31 grudnia. rok 1929. wtorek.

Wybraliśmy się dziś z Jadzią do Abel. Miałem tam interes, mianowicie musiałem z Kowna wysłać ~~do~~ do Abel na moje imię siatkę drucianą, którą kupiłem dla Bohdaniszek. ~~[illegible]~~ Ponieważ siatka miała być wysłana na moje imię, więc sam osobiście musiałem jechać ją odebrać ~~[illegible]~~ stąd. Jadzia skorzystała z okazji, aby się przejechać także. Jechaliśmy z nią nowemi jednokonnemi saneczkami, które kupiłem latem, przed nami zaś jechał Piotr Skrebys w rozwalnikach z Kurasem. My jechaliśmy Dragonem. Było lekko mroźno po [illegible]. Pojechaliśmy przez Gaj [illegible] na Popiele, nie wiedząc, czy z Popiel pojedziemy na jeziora czy też na gościniec i groble. Zdawało się, że na jeziorze nie można jechać, bo lód nie jest mocny, a nawet na naszych [illegible] bohdaniskich lód z wierzchu zalany jest wodą z [illegible] topniejących śniegów, wobec czego niektórzy boją się ~~się~~ nawet iść pieszo. Zobaczyliśmy jednak z Popielan, że droga przez [illegible] w kierunku na ~~jeziora~~ jeziora jest wyjeżdżona i ~~[illegible]~~ świeżych ~~[illegible]~~ śladów jest dużo. Pojechaliśmy tędy. Na jeziorze ktoś spotkany z boku uprzedził nas, że przez jezioro ludzie jeżdżą, ale że jest strasznie, bo lód trzeszczy pod kopytami końskiemi. Ale byliśmy już na jeziorze i cofać się nie chcieliśmy. Piotr jechał pierwszy, my — za nim. Jechaliśmy kłusem. Jadzię posadziłem w sanie fornalskie, sam siedziałem na siedzeniu tylnym. Strasznie było. Na lodzie stała woda, lód miejscami trzeszczał, konie — szczególnie Kuras — płoszyły się. Ale trwało to krótko, bo oto zjechaliśmy już do Abelskiego brzegu. Na stacji odebraliśmy siatkę drucianą, którą wziął Piotr na rozwalnik. Piotr pojechał do miasteczka po sprawunki, a my, nie ~~[illegible]~~ wybierając się ~~[illegible]~~ drogą przez jezioro, pojechaliśmy gościńcem, za ~~[illegible]~~ Zajezierzem zaś zawróciliśmy znów na Popiele. Wyjazd był bardzo ~~[illegible]~~ miły. Raz jeden tylko przewróciliśmy się. Powróciła Jadzia. Sanna — wcale dobra, choć śniegu mało.

Ostatni dzień roku. 372

Czegóż życzyć mam sobie na ten rok nowy, który mi zamyka 50 lat życia i wprowadza mię w t. zw. „trzeci" wiek? W tym roku wychodzę formalnie z „wieku średniego", który obejmuje 30-stolecie od lat 30 do lat 60, przypadającego na okres wzrostu od 30-40 i zniżkowy — od 40-50, i wchodzę w „starość", której wstępne pierwsze 10-lecie — do lat 60 — przynajmniej u mężczyzn i u pracujących umysłowo — w takim stanie się powoli, kiedy już — pomimo fizycznie, a jeszcze bardziej psychicznie, — utrzymuję się jeszcze na poziomie mniej więcej równym i w czynności mej nie ustępuję zasadniczo 10-leciu poprzedzającemu. Ale czas już staje się coraz droższy, bo coraz mniej go przed sobą pozostaje i wyraźnie każdym rokiem już się wyczerpuje. To już bądź co bądź starość. Nie ma już widoków na dalekie i szerokie projekty i na zamiary, obliczone na daleką metę. Ta coraz bliższy jest nam koniec i coraz bliższy termin. | 1 stycznia. rok 1930. środa.

Życzenia też moje na rok 1930 są krótkie i treściwe. Dwa z nich są najistotniejsze. Jedno — żebym jakkolwiek zdołał przenieść mego dopiero co rozpoczętego przez mnie podręcznika wydania — owocu mojej
373. 8-letniej profesury, — książkę „Prawo konstytucyjne." Drugie — żebym ile możności zdołał się wydobyć z długów, w które w roku 1929 wpadłem z budową i wykończeniem mego domu i oficyny w Bohdaniszkach i z płaceniem renty ... — nabawiłem. Inne moje życzenia są na rok 1930 nieliczne, „pro domo sua"; należą do nich: a. przyspieszenie, ile się da, mego wyjazdu, budowy, wykończenia i urządzenia domu i kuchni (oficyny) w Bohdaniszkach; b. ustąpienie z Rady Stanu i skoncentrowanie się na profesurze i Bohdaniszkach (wszakże — nim profesura jest tak płatna, jak obecnie, i nim potrzebne mi są większe pieniądze na Bohdaniszki i na spłatę długów, — tego jeszcze urzeczywistnić nie mogę i zapewne w roku 1930 nie urzeczywistnię); c. zbliżenie się do przewodnictwa Rektorstwa mego (jeżeli w ogóle w tym roku wykonana zostanie Reforma Uniwersytecka, która w szczególności ma ustanowić Rektorat trzyletni zamiast rocznego, — to rok 1930 nie zbliży, lecz oddali moment godności Rektorskiej).

2 stycznia, rok 1930, czwartek.

Znowu spędziłem przed obiadem parę godzin w Gaju na pracy z Piotrukiem Strabyszem. Wyznaczyliśmy i [illegible] ogródek dla Magdzi, która go [illegible] u mnie uprawiać na wiosnę, i dla mnie — [illegible] będzie [illegible] i [illegible] na [illegible] na przyszły rok. [illegible] jest w Gaju. Śnieg nie zagłę-boki; dogodny do chodzenia po lesie w długich butach, cicho i ciepło.

Magdzia jeździła wczoraj do Kowalinek i dziś wróciła. Tam ruch, mnóstwo gości. Spędzają tam [illegible] pp. Lorey z rodzeństwem Madzi [illegible], p. Ira Jarosławowa Komorowska z córką [illegible], pp. Józefostwo Komorowscy z [illegible]. Ciągły ruch i komunikowanie się z [illegible] 374
ami, a [illegible] tu liczni goście z młodzieży ([illegible] Dynamiki, młodzi Komorowscy, [illegible]). Ciągłe tańce i zabawy, Olcia [illegible] śpiewa, życie towarzyskie kipi. Tylko [illegible] Kowalinek są [illegible], [illegible] cienko śpiewają, a [illegible] gości i zabaw — [illegible]. [illegible] Komorowska z nastaniem wiosny — o ile tylko do tej pory sprzedana zostanie nasza kamienica spadkowa po ś.p. Marynce Römerowej w Wilnie, do nas wszystkich z [illegible] Mieczysławskich [illegible], — zamierza się wynieść ostatecznie do Warszawy i wstąpić do Stowarzyszenia Pań Ziemianek. Tak się [illegible] jej sen o samodzielności i wolności, [illegible] młodych [illegible] płuc.

3 stycznia. rok 1930. piątek.

Znowu dziś rano do obiadu spędziłem w Gaju. Tym razem skończyłem wymierzanie i cechowanie jodeł na budulec dla Niemcewicza; wymierzyłem jeszcze kilka sztuk na tarcicę dla Kazimierza Jankowskiego, wreszcie wymierzałem jodły dla siebie na ścięcie(?) dachu i na deski do oficyny (kuchni) mojej podług wykazu, sporządzonego wespół z cieślą-stolarzem Piotrem Šeškusem z Janówki. Oficynę moją zamierzam kryć dachówką czerwoną z cegły; jest to dach ciężki, który wymaga mocnego ścięcia(?). Parobcy Marynii rozpoczęli dziś w Gaju wyrąb ośnicy(?), którą sprzedaję na drwa na szczapy(?). Jedna para rąbie, rozcina i oddziela gałęzie, a dwóch zwozi drzewo do domu dwiema ~~parą koni~~ parami koni. Samą(?) już ucina(?), dzieli(?) tnąc(?), [illegible] kupcem(?).

Do Gaju można jeszcze dojechać saniami, ale w dalszej drodze śniegu już nie ma.

37/83. Odwilżna(?) zima — bardzo lekka, — prawie że jej nie ma. Jak się zima skończy — teraz to będzie ruch w Gaju: Marynia Römerowa, Michał Niemcewicz, Kazimierz Jankowski, ja — każdy się chwyci rąbania i wywożenia swego drzewa.

Po moim wyjeździe Kazimierz Jankowski zabierze się niezwłocznie do bielenia sufitu i malowania drzwi, okien, podłogi i — pod kierunkiem Stefana Römera — ścian w pokoju jadalnym, w pokoju zaś bawialnym ściana(?) do Wielkiejnocy postawi piec kaflowy z Połepia(?) z pułkownikiem(?) konwencyjnym(?), a wtedy Stefan Römer z udziałem Kazimierza zabierze się do malowania sufitu, odrębnego malowania ścian, malowania podłogi i drzwi. Ostatecznie więc i te dwa ostatnie pokoje na pasterkę(?) będą gotowe. Do Wielkiejnocy przybędzie też bufet (robi go Tamošius w Antonowie) i kredens(?) (robi je Barzda w Wojtajciach(?)).

4 stycznia, rok 1930, sobota.

Dziś skończyłem wymierzanie i cechowanie drzew w Gaju. Marynia raz poprosiła mię jeszcze o sprzedanie jej 20 jodeł 10-calowych na remont sklepu kartoflanego i 6 grubszych jodeł na deski. Zgodziłem się chętnie, bo cena tego drzewa potrąci się z renty mojej należności Maryni za kupioną od niej jej działkę Gaju. Niedużo już mam drzewa budulcowego w Gaju, ale jeszcze to i owdzie się znajdzie, a nawet trochę jeszcze pozostanie rezerwy.

Pojechałem dziś z Piotrkiem Skrabunem i Michałem Nameikiszem do Gaju. Skończyłem wymierzanie drzew dla Kazimierza Jankowskiego na Tarańkach, wymierzyłem dla Maryni jej budulec, wymierzyłem resztę dla siebie na deski do budującej się oficyny (kuchni), wreszcie wymierzyłem dla siebie na opał na przyszłą zimę koło 3 sążni brzóz po obu stronach drogi środkowej 376.
przez Gaj, gdzie kiedyś zimą dużo brzóz wykradziono. Na tym zamykam Gaj. Dużo z niego w tym roku wydzieliłem do wyrębu — ogółem 160 jodeł, 5 jesionów, 40 brzóz, koło 80 osin i koło 50 sztuk brzózki olchy i łozy.

Zakończyłem dziś segregowanie listów i papierów archiwalnych, których pliki byłem przyniósł z pokoiku na górze w starym domu, gdzie się te papiery w nieładzie śród śmieci i książek z b. biblioteki Antuzowskiej poniewierają.

W starym domu najintensywniej żyje i pracuje twórczo Stefan Römer. W pracowni jego — w dużym pokoju na górze przybudówki starego domu — wyrosła od jesieni cała galeria obrazów, które wiszą jeszcze nowemi tworami [illegible].

Odwilż wielka. Sanna mocno osłabła. Już tylko do Gaju saniami dojechać można. Drogi są w wielu miejscach pokryte lodem, który je czyni bardzo śliskiemi. Ogromne przestrzenie dróg i pól są zupełnie gołe.

Barometr już od wczoraj wskazuje na pogodę, ale jeszcze w nocy spadł obfity deszcz, zmywający resztki śniegu, a z wieczora wczoraj i dziś rano była wielka mokra mgła. Chmury pełzały po ziemi, ale już się atmosfera oczyszcza. Wieczorem wyjrzały gwiazdy i mrozik się zjawił. 6 stycznia, rok 1930. niedziela.

Chodziłem dziś z Jadzią na spacer do Gaju. Po obiedzie z Piotrem Skrebyszem robiłem rachunki i udzielałem mu zleceń gospodarskich. Wymieniłem też układ portretów rodzinnych na ścianie pokoju herbowego w moim domu.

Po obiedzie przyjechał do mnie z Bolinek adwokat Trifskin, mój b. uczeń. Na skutek pewnej denuncjacji
322. zakwestjonowane zostało jego obywatelstwo litewskie.
88. Przyjechał radzić się ze mną i na wszelki wypadek zastrzec moją interwencję czy protekcję w toku załatwiania jego sprawy w Kownie.

6 stycznia, rok 1930. poniedziałek.

Dziś — wyjazd z Bohdaniszek. Dzień Trzech Króli. Liczę, że jutro — we środę — odbędzie się pierwsze po świętach posiedzenie plenarne w Sądzie Stanu. Najwyższy czas, to też muszę już śpieszyć. Z żalem opuszczam Bohdaniszki. Dobrze mi tu w moim domu i w moim Gaju kochanym. Odpoczywam w tej zdrowej ciszy wiejskiej śród moich marzeń o dalszym urządzeniu moich Bohdaniszek i pomysłów o ich przyszłości, którą chciałbym w pewien określony sposób ustalić po mojej śmierci (czy mi się to jednak uda i jak się to ułoży — tego jeszcze nie wiem, a zresztą o tym dopiero myślę, bo jeszcze się śmierci rychłej nie spodziewam, podczas gdy urządzenie Bohdaniszek aktualne jest już nie tylko marzeniem, lecz ciągłym realizowaniem stopniowym i najmilszą robotą moją). {378}

Sanny zjeździło zupełnie, a wczoraj ujęło drogę który bardzo nadużyło: miejscami jest gruda, miejscami — zatarczysto. Wyjechaliśmy z Jadzią za dnia — koło 3-ciej — w kibitce parą koni drogą na Pokrewnie i Antonowo do Abel. Dojechaliśmy szczęśliwie o zmroku. W Abelach na stacji wypadło nam siedzieć koło 6 godzin, czekając na pociąg. W ciasnej stancyjce bufetu, przerobionej z jednej części ~~dawnej~~ dawnej przedwojennej poczekalni I i II klasy, — zastaliśmy parę kompanij pijaków. Jeden z tych pijaków — zamożny gospodarz miejscowy, — przyczepił się do mnie, częstował mnie, mówił i w końcu mi towarzystwa swoich trunków i przygód opowiadał, że ni złości brata, ale z pijakiem trzeba cierpliwości:

7 stycznia.
rok 1930.
Wtorek.

Przyjechałem do Kowna. Okazało się, że posiedzenia Rady Stanu dziś nie ma. Mogłem jeszcze nie przyjeżdżać. W Radzie Stanu mam dopiero w sobotę posiedzenie komisji organizacji zdrowictwa. Co prawda mam osobiście dużo jeszcze roboty, wiążącej się pośrednio z Radą Stanu: jest to polecenie (prośba), udzielone mi osobiście poufnie przez Prezydenta Rzeczypospolitej Smetonę za pośrednictwem prezesa Rady Stanu Šilingasa, — wystudjowania strony prawnej konfliktu, który się wytworzył między episkopatem litewskim a rządem. Wymaga to żmudnego interpretowania kanonów, konkordatu
329 i zagadnienia ślubów konfesjonalnych w związku z art. 83 konstytucji. Jest to dziedzina śliska i trudna, wymagająca wielkiej ostrożności. W szczególności jest to trudne ze względu też na to, że muszę operować tekstem kanonów w języku łacińskim, którego nie opanowuję w całej rozciągłości. Chcę się w tej sprawie udać do pomocy prof. Janulaitisa, ale go jeszcze niema w Kownie: nie wrócił z urlopu świątecznego z Berlina.

W Kownie, zdaje się, nic nowego. Zaraz w pierwszym dniu po przyjeździe czuję się jeszcze zmęczony z drogi — trochę jakby pijany. Na krótko więc tylko wychodziłem z domu. Zabrałem się w domu do pracy.

8 stycznia, rok 1930. Środa.

Zastałem w Kownie na Uniwersytecie cały szereg listów, adresowanych do mnie. W ich liczbie jest list od córki mojej z życzeniami noworocznemi. List długi i naogół dość serdeczny. Jest w nim wzmianka i gorące podziękowanie za otrzymane pieniądze, które jej Henryś Wollowicz z polecenia mego z moich dochodów z ~~dom~~ kamienicy wileńskiej przesłał; bezpośredniej prośby o ponowne przysłanie pieniędzy tym razem w liście Celinki niema, ale jest utyskiwanie na brak pieniędzy, na ciężkie warunki, na wielkie potrzeby, co pośrednio zmierza do tego samego. Wogóle tej jesieni, gdym po [illegible] rentownej zaniechał przysłania pieniędzy Jadzi [?] nie, Jadzia i Celinka zaczęły mię jedna przed drugą, zastrzegając zawsze w swych listach jedna przed drugą szczególnemi serdecznościami, zmieszanemi z prośbą o pieniądze, że aż mi to niesmak sprawia, bo widzę, że to właściwie jest jedynym tych listów i serdeczności bodźcem. Co do Celinki — nie dziwię się temu; zresztą ja jestem dla niej poza „bogatym" ojcem; właśnie „bogatym", a nie „kochanym"! Zresztą może jest ona ćwiczona przez matkę i Franciszkę do tego. Ale Jadzia jest nie mniej zręczna: ma w tej roli świętoszki „szlachetnej", „brzydzącej się" mamoną i pełnej „wzniosłej" duszy, która wraz z tą swoją „szlachetnością" i „wzniosłością", przetrawioną już zupełnie na frazes, formuje na razie jednego jedynego żądania — pieniędzy! Wolałbym już, żeby to robiła prościej, nie drapując się w togę tragiczną „wstrętu" do pieniędzy! Byłoby to naturalniejsze i zawsze szlachetniejsze. Poco to prostytuowanie się — pardonnez l'expression! Już to niezgodna jest Jadzia, jak matka. Wcale nie wszystko jej złe, jest rozumna, a ciągle brak jej pieniędzy. Chyba ją Franciszka dość podszczuwa. Ale nikczemny jest taki [?]! Nie chcę [illegible]. Niech sobie rządzi [?] dość nie mnie i tej pomocy potrzebuje. Ale poco ta komedja rzewności i drapowanie się w tragiczność? A nadewszystko — nie lubię [?] córki już do tego nie [illegible]. Przyznaję raz, że to robi i że Celinka z jej naśladownictwa i jako jej mniejsza do mnie się — niby pod sekretem od matki — zwraca! Ja im powody do tego [illegible]. Jeśli istotnie Jadzia [illegible] wracanie do ojca, [illegible] ... [illegible] Ja wiem, że jest [illegible]

9 stycznia. rok 1930. czwartek.

Na Uniwersytecie ferje świąteczno-noworoczne zakończyły się wczoraj. Na dziś już miałem wyznaczone colloquium na I semestrze. Udałem się na salę, gdzie się moje wykłady odbywają, i zastałem już zebrane grono moich studentów, nie mniej, wynoszące ze 20-25 osób, ale będzie ich obecnie. Byłem się przekonał, że w ich liczbie są tacy, który nie są do colloquium na dziś wezwani, — wygłosiłem wykład, ale tylko 1-godzinny, po czym odbyłem colloquium.

Wspomniałem wczoraj, żem listów dużo otrzymał. W tej liczbie były listy następujące: a. z „Institut International de Droit public” z Paryża z podziękowaniem za krótką notatkę za moim podpisem o konstytucji litewskiej z r. 1928, podaną do „Annuaire” tego Instytutu
381. (podał ją ~~[illegible]~~ w moim imieniu sekretarz poselstwa litewskiego w Paryżu Urbszys w tłumaczeniu i przeróbce z mojej pracy zamierzonej „dla Litwy konstytucyjnej Reformy”, drukowanej w dodatku do „Teisė”); Instytut zaprasza mnie do dalszego współpracownictwa i publikacji, choćby większej, w języku francuskim lub niemieckim, dając pewne imię w świecie naukowym międzynarodowym; b. list od Zofji z domu Piaseckiej 1° voto d'Erceville, 2° voto Kolicińskiej; była to niegdyś olbrzymiej tuszy panna, pełna pretensyj i równie zmysłowa, jak obrzydliwa, a głupia, która grasowała między r. 1905-1909, czepiała się i mnie w Krakowie, przyjaźniła się z Elwirą i była w r. 1907 w Bohdaniszkach, córka Papy kolegi szkolnego, dziedziczka Szymańca, które po wojnie sprzedała; mieszka obecnie, zdaje się, w Wilnie; powołując się na dawną znajomość — prosi o pomoc w uzyskaniu na jej rzecz dodatku do normy nie wykupionej, ustalonego przez normę ustawy konstytucyjnej; prosi, abym się w tej kwestji skomunikował z jej adwokatem Michałem Sleżewiczem; nie wie oczywiście, że dodatek się nie należy tym, który już normę rozdzielczą sprzedali; c. bardzo miły króciutki list od b. studenta Józefa Šlekysa, Żmudzina-komunisty, z którym się często stykałem za moich prorektoratu w jesieni r. 1926, kiedy Šlekys zakładał organizację komunistyczną akademicką i reprezentował ją wobec władz akademickich; nawiązałem się go wtedy ceniłem i polubiłem tego ślepego idealistę; po przewrocie był on wysłany do Worń, potym uwolniony, ale już studjów nie kończył; obecnie brat jego jest na II semestrze na prawie; poznałem go po nazwisku i podobieństwie do brata, któremu przez niego przesłałem pozdrowienie ustne; Józef Šlekys z Worń dziękuje mi krótko i serdecznie za tę moją pamięć o nim.

10 stycznia.
rok 1930.
piątek.

Już skoro zacząłem o listach, które zastałem po świętach, to dokończę o nich. Poza wyliczonemi — otrzymałem jeszcze listy następujące: a. od p. Szyrgiera z Francji, potomka emigrantów polskich z r. 1831, którego dziad pochodził z Litwy; jest to jegomość całkowicie już sfrancuziały, przemysłowiec z Lugdunum (Lyon), który z właściwą plutokracji burżuazyjnej próżnością parweniuszowską chce się ozdobić zaszczytami przodków i marzy o tytułach pochodzenia arystokratycznego; Szyrgier ten święcie jest przekonany o wielkości rodu Szyrgierów a że ród ten pochodzi z Litwy — chce tu wyszukać dowodów tej świetności i nawiązania przez akta metryczne swej genealogji, w której są jakieś luki, a zarazem dotrzeć do wskazówek o wielkich dobrach ziemiańskich i dostojeństwach, które były niegdyś w tym rodzie; przed kilku laty zwracał się on do mnie i wypytywał w tej kwestji; a gdy student Dominik Kuźmicki, którego mu wskazałem i któremu za honorarjum zapłacił, nic mu z żądanych dowodów nie znalazł, choć szukał, Szyrgier się zagniewał 382.
na mnie; dziś znowu się zwraca, prosząc, bym mu jakiegoś heraldyka na Litwie wskazał; zdaje się, że w istocie ta rodzina Szyrgierów pochodzi nie z żadnej wielkiej arystokracji, lecz z bardzo mizernej drobnej szlachty zaściankowej na Żmudzi; wskażę Szyrgierowi chyba Wężyk-Darewskiego albo starego maniaka „księcia" Giedymina-[illegible]; b. list od mojej nauczycielki Elizy Tomaszewskiej z Grodna, matki i [illegible]; siedzi ona ze swym synem Jaśkiem wciąż w Grodnie i procesuje się o alimenty z mężem, który ma w Grodnie jakiś „porząd"; sama się z lekcyj utrzymuje; c. list od mego brata stryjecznego Stefana Römera z Oeynhausen, syna Bolesława, pisany po francusku zapewne przez jego żonę w jego imieniu; choć jeszcze nie stary (49 lat) — Stefan jest sparaliżowany i niedołężny; stan jego od roku 1923, kiedym go widział, ogromnie się pogorszył; jest to paraliż i tabes; teraz już Stefan tylko w wózku jeździ; pisze, kołacząc o protekcję, abym pomógł Kamilce Römerównie dostać od rządu płacę Konradowskie na naukę jego matki, jako należącą do Władysławów; d. wreszcie list od Kamilki Römerówny w tejże kwestji. Oprócz tego — moc biletów świątecznych od różnych osób z powinszowaniami noworocznemi.

11 stycznia.
rok 1930.
sobota.

Odbyło się dziś ~~[illegible]~~ w Sądzie Stanu posiedzenie komisji organizacji sądownictwa. Komisja ta, którą ja prowadzę i która składa się oprócz mnie z członków Rady Kalnietisa, Czaplejewskiego i Mamulisa i z t. zw. ~~[illegible]~~ biegłego - współpracownika („žinovas-bendradarbis”) prezesa Trybunału prof. Kriščiukaitisa, przed świętami zakończyła pierwszą część swej pracy, polegającą na ustaleniu szematu organów sądowych, instancyj i podziału między nie ich kompetencji. Szemat ten, zaaprobowany z niektóremi poprawkami przez plenum Rady, został skierowany do Gabinetu Ministrów, a dziś następnie, o ile zostanie zasadniczo przez rząd zaaprobowany, zostanie przez komisję zredagowany do projektu ustawy. Szemat ten jest dość prosty. Przewiduje on w zasadzie trojakie organa sądowe, odpowiadające trzem instancjom zasadniczym: I instancja — jednoosobowy sędzia lokalny, który się może nazywać bądź sędzią pokoju, bądź sędzią gminnym lub miejskim, bądź sędzią obwodowym, II instancja merytoryczna czyli apelacja — kolegjalny Sąd Okręgowy i trzecia — Sąd kasacyjny i administracyjny — Trybunał Najwyższy. W sprawach cywilnych system ten zaprojektowany został z całą ścisłością, z jedynym odchyleniem dla sporów petytoryjnych w stosunku do nieruchomości zahypotekowanych, które to spory w zakresie całego powiatu należą do kompetencji tego sędziego lokalnego, którego siedziba jest w centrum powiatu i który jest prezesem Wydziału hypotecznego. W sądownictwie karnym odchylenia są większe i mianowicie są one dwa: a. jedno odchylenie dotyczy wszystkich spraw, w których oskarżonemu grozi [illegible] poważna kara; sprawy te należą do sądu przysięgłych, który rozpoznaje sprawy i wyrokuje w składzie 6 przysięgłych i jednego sędziego zawodowego, który przewodniczy; sąd przysięgłych, acz lokalnie funkcjonujący sesjami po powiatach, jest zorganizowany w łonie Sądu Okręgowego tak ze względu na to, że do przewodniczenia w tym sądzie potrzebny jest bardziej wprawny i doświadczony sędzia, jak ze względu na to, że w Sądzie Okręgowym jest prokuratura, która udział w redagowaniu aktu oskarżenia i w funkcji oskarżającej na rozprawie — jest w sądzie przysięgłych konieczny; sprawy, należące

383

do właściwości sądów przysięgłych, nie ulegają apelacji; dopuszczalna jest tylko kasacja; b. drugie odchylenie dotyczy spraw o przestępstwa skarbowe; skoncentrowane są one w Sądzie Okręgowym bez apelacji, ale za to sądzone są one w I instancji rozpoznawane kolegjalnie, a w ważniejszych sprawach tej kategorji kolegjalność jest „wzmocniona”, albowiem komplet sądzący składa się z pięciu sędziów.

12 stycznia.
rok 1930
niedziela.

Miałem dziś na wieczór zaproszenie do Rektora Czapińskiego na kolację. Od czasów Rektoratu prof. dr. Avižonisa weszło w zwyczaj, że co do roku Rektor ~~...~~ podejmuje przyjęciem kolacją członków Senatu Akademickiego i b. Rektorów. Tylko ja jeden, będąc Rektorem, nie uczyniłem zadość temu zwyczajowi, nie wiedząc ~~o tym zwyczaju~~, że jest taki zwyczaj.

Na zaproszenie Rektora zebrali się dziś u niego b. Rektorowie w osobach profesorów Šimkusa, dr. Avižonisa, Michała Biržiški, mnie i Jodelė, członkowie Senatu w osobach prorektora prof. 384.
ks. Česnysa i dziekanów Wydziałów profesorów ks. Kuraičia, Leonasa, Lašasa, Žemaitisa i Wasilewskiego i zastępcy sekretarza Uniwersytetu — prof. Dovydaitis. Nieobecni byli tylko dziekan prof. Krevė-Mickiewicz i sekretarz aktualny prof. Jandanis. Kolacja tak co do jadła, jak wina była zupełnie znakomita — ale zanadto obfita. W toku kolacji było kilka krótkich przemówień: przemawiał do gości Rektor Czapiński, odpowiedział mu w imieniu b. Rektorów ja i Jodelė; w imieniu zaś Senatu — prorektor Česnys. Z pań była pani Rektorowa Czapińska, uprzejma już staruszka, głucha, jak pień, i, zdaje się, mocno dziwaczna, i dwie inne. Zabawiliśmy do wpół do północy.

13 stycznia.
rok 1930.
poniedziałek.

Wracam jeszcze do opracowanego przez Komisję Rady Stanu zasad nowej organizacji sądownictwa i podziału kompetencji między organami sądowemi, o czym mówiłem poprzednio. Schemat więc — z pewnemi zastrzeżeniami i odchyleniami, które wskazałem, jest w ogóle prosty: jednoosobowy sąd lokalny — I instancja cywilna i karna, kolegialny sąd okręgowy — instancja apelacyjna. U szczytu organizacji — Trybunał Najwyższy, jako sąd kasacyjny w stosunku do wszystkich wyroków sądowych ostatecznych cywilnych i karnych i jako sąd administracyjny w stosunku do wszystkich aktów administracyjnych po wyczerpaniu drogi służbowo-hierarchicznej zaskarżania. Trybunał Najwyższy składa się z trzech Izb: cywilnej kasacyjnej, karnej kasacyjnej i administracyjnej. Każda z tych trzech Izb rozporządzających ma swój skład sędziów stały. Jedność Trybunału utrzymana jest w osobie Prezesa i Ogólnego Zebrania (sędziów wszystkich trzech Izb).

385. W łonie poszczególnych Izb mogą być sekcje (wydziały) specjalne, w szczególności sekcja Kłajpedzka w łonie Izby kasacyjnej cywilnej i Izby kasacyjnej karnej i sekcja wojenna w łonie Izby kasacyjnej karnej. W sekcjach element sędziów specyficznych (specjalnych kwalifikacji) łączy się z elementem sędziów, delegowanych z Izby. Ponadto w Trybunale Najwyższym zorganizowany jest wyższy sąd dyscyplinarny dla sędziów, którego skład wyznaczany jest na określony okres czasu przez Ogólne Zebranie, wreszcie specjalny sąd karny dla spraw, przewidzianych w art. 64 i 65 konstytucji (sprawy Prezydenta Rzeczypospolitej i ministrów, w których oskarżenie wnoszą do Sejmu lub Prezydenta); skład tego specjalnego sądu karnego w Trybunale kompletuje się z dwóch sędziów Trybunału, wyznaczanych z góry na pewien okres czasu przez Ogólne Zebranie, i dwóch sędziów, wyznaczanych z góry na takiż okres z pośród prawników przez Sejm i przez Prezydenta Rzeczypospolitej po jednym. Do kompetencji Trybunału naprojektowaliśmy też ogólne wyjaśnianie ustaw (interpretację autentyczną) na wniosek Ministra Sprawiedliwości lub też z inicjatywy Prezesa Trybunału; wyjaśnienia te mają moc obowiązującą dla sądów. Ta ostatnia funkcja Trybunału jest szczególnie wskazana w związku z jednoizbowym systemem parlamentu (Sejmu) i brakiem sądu konstytucyjnego. Taki jest reprojektowany przez Komisję Rady Stanu schemat.

14 stycznia.
rok 1930.
wtorek.

Zachodzi obecnie kwestja, czy rząd zaakceptuje opracowane przez komisję Rady Stanu zasady nowej organizacji sądownictwa. Że rząd obecny reformę sądownictwa uważa za pilną — to pewne. Tego zdania jest zarówno minister Sprawiedliwości Żyliński, jak premjer [illegible] minister Tubelis, a Prezydent Smetona też temu sprzyja. Nam by chodziło o to, żeby nasze zasady zostały zaakceptowane, jak są. Wszakże, jak słyszałem, jeden z ważniejszych element naszego planu jest w łonie rządu poważnie kwestjonowany: sąd przysięgłych. W Radzie Stanu został on przyjęty większością głosów przeciwko głosom panów Šilingasa i Zygmunta Starkusa. Po tym Šilingas mnie komunikował, że miał okazję mówienia o tym z panami rządzącymi i że tak premjer Tubelis, jak jeszcze bardziej sam Prezydent Smetona są kategorycznie przeciwni sądowi przysięgłych. Jednak my wniosku naszego w tym względzie nie odwołamy. Będziemy go bronili, gdy rząd nie [illegible], wobec rządu. Zresztą sprawa może nie jest beznadziejna, bo minister Żyliński jest podobno za tym. Podobno być może, że Šilingas, sam będąc przeciwnikiem tej instytucji, tendencyjnie nas informuje, a może nawet sam w rządzie agituje przeciwko sądowi przysięgłych; do Šilingasa byłoby to podobne. Sąd przysięgłych — to element ~~organizacyjny~~ ~~[illegible]~~ naszego projektu organizacyjnie i zasadniczo bardzo ważny. Jego ewentualne wykreślenie podkopałoby popularność całej konstrukcji, a zarazem zdezorganizowałoby ją, bo wyłamywałaby się luka, dotycząca ~~[illegible]~~ [illegible] tego, gdzie spraw karnych, dla których rozpatrywania [illegible], czy [illegible] okazałaby się niedostateczną [illegible] przerobienie całej zaprojektowanej przez nas organizacji sądów. ~~[illegible]~~ W naszej bowiem organizacji nie ma miejsca dla apelacji w tych sprawach, a pozostawienie ich bez apelacji, o ile sąd przysięgłych zostałby skasowany, — nie dałoby się uzasadnić, gdy dla spraw drobniejszych apelacja jest przyjęta.

Nie jestem pewien, czy nie natrafi na opozycję zasadniczą w rządzie zaprojektowana przez nas funkcja sędziów [illegible] ~~[illegible]~~, zwłaszcza Trybunału! Po prostu gabinet ministrów — [illegible] — być tej funkcji bardzo przeciwny. Sądownictwa, [illegible] jeszcze bardziej [illegible], niż sąd przysięgłych.

386.

W uniwersytecie seminarjum prawa konstytucyjnego na IV semestrze. Referat dzisiejszy studenta Ipsa ~~[illegible]~~ był słaby, ale za to świetny był kontrreferat ~~[illegible]~~ studenta Jana Sandesa; ~~[illegible]~~ rzecz. | 15 stycznia. rok 1930. środa.

387.

16 stycznia, rok 1930, czwartek.

Nie będę dziś dużo pisać. Jestem zdenerwowany sprawą weksli Stefana Bucewicza. Już, zdaje się, jeden jego dług w Banku Litewskim, zawarty na wekslach, żyrowanych przeze mnie, wynoszący 2000 litów, spadł ostatecznie na mnie. Weksle te zostały już w grudniu zaprotestowane i teraz będę musiał sam je ratami spłacać. Pomimo że mi to ciężko, bo Stefcię sam w roku 1929 w długi wciągnąłem, to jednak z tym się już pogodziłem. Udźwignę jakoś ten ciężar. Jest jeszcze drugi dług na takichże wekslach z moim żyrem — na sumę 3000 lt., który też chyba 388
spadnie na mnie. Ale, choć to mi jeszcze ciężkie, pogodziłbym się już jakoś i z tym, żebym już przynajmniej wiedział naprawdę, że to już koniec. Ale oto dziś jakiś nieznany mi jegomość — lichwiarz zapewne — dopomina się o jakieś 200 lt. z weksla Bucewicza z moim żyrem. Co to za weksel znowu — nie wiem. Chyba że to nie z tych drugich 3000 lt.! Żeby to było z tych, tobym się jeszcze cieszył. Czego się naogólnie boję, to czy Bucewicz przy różnych innych wekslach nie zachował niektórych wykupionych i nie porwanych starych weksli, którymi mógłby operować teraz, bankrutując doszczętnie. Jestem tym zdenerwowany i niespokojny.

17 stycznia, rok 1930, piątek.

Dziwaczny to i nieznośny — skądinąd też nieszczęśliwy człowiek — ten p. Stefan Łucewicz. Znam go od r. 1906, kiedy po zamknięciu „Gazety Wileńskiej", którą wydawałem i redagowałem, — musiałem wyjeżdżać nielegalnie zagranicę, chroniąc się przed wytoczoną mi przez władze sądowe sprawą karną prasowo-polityczną. Nie pamiętam, czy opisywałem w dzienniku tę ucieczkę zagranicę. Wyjeżdżałem przez Żmudź. Udałem się do Pogirjowa do stryja Izydora Römera (ojciec Eugenjusza), który mię odesłał do Poszuszwia — majątku Szyjewskich. Adolfa Szyjewskiego, przyjaciela mojego, z którym się w późniejszych latach zbliżyłem w Wilnie, wtedy jeszcze nie znałem. W Poszuszwiu nie zastałem ani Adolfa Szyjewskiego ani jego brata Stanisława, jeno ich matkę starą, która była przerażona, gdy się dowiedziała o celu mojego przyjazdu. Wobec służby uchodziłem za jakiegoś

389. krewnego, który przyjechał odwiedzić rodzinę. Chodziło o to, aby policja nie wytropiła mego śladu i aby to nie sprowadziło jakichś represyj na ukrywających mię Szyjewskich, — p. Szyjewska, po kilku dniach mojego pobytu, odwiozła mię w nocy do Judran, majątku pp. Łucewiczów, z których jednym z dzieci jest p. Stefan — jest i już był wtedy z córką pani Szyjewskiej żonaty. Pani Szyjewska powiedziała Łucewiczom, kto jestem i po co przyjeżdżam, i sama odjeżdżając tejże nocy wróciła do Poszuszwia, zapewne się obawiając, aby Łucewiczowie nie zechcieli jej tego fantu (mnie) nazad zabierać. Zostałem w Judranach w nieznajomym domu i rodzinie, skierowany tam dla przeprowadzenia przez granicę; położonej stamtąd o 2-3 mil. Byłem „żywym kłopotem" dla Łucewiczów. Byłem w położeniu głupim, wiedząc, że krępuję i że wcale pożądany nie jestem. Myślałem już nawet o zaniechaniu ucieczki, [illegible] tę drogę. Powstało kilka pomysłów o sposobie przewiezienia mię zagranicę, ale wszystkie okazały się niewykonalne lub niepraktyczne. Chwilowo skorzystać dla mnie z przyjazdu na imieniny jednego z braci Łucewiczów, bawiącego w Moskwie, ale potem zrezygnowano z tego starania się tego brata dla wzięcia przez punkt; zamierzono następnie przebrać mię za kobietę, abym wyjechał niby jedna z młodszych pań Łucewiczowych na jej paszporcie;

ale w przebraniu nie byłem do kobiety podobny. Gdy wszystkie te projekty upadły — wystarał mię z sytuacji ojciec jednej z młodszych pań Łucewiczowych — pani Zygmuntowej, człowiek z drobnej szlachty. Na panią Zygmuntową, pochodzącą z rodziny ubogiej, i na jej ojca, który w Judranach przy córce mieszkał, — patrzano w rodzinie Łucewiczów trochę z góry, ale właśnie ona i jej ojciec byli najdzielniejsi, najpierwsi i najwięcej mieli serca. Oni też, — a nie starsi Łucewiczowie, — pomogli mi do ucieczki czynnie. O tym drugim razem.

18 stycznia, rok 1930. sobota.

W mojej ucieczce zagranicę w jesieni r. 1906 byłem, jak powiadam, przewieziony tajemnie przez granicę w Ojsianach (za Wewiórkami) przez p. Zygmuntową Łucewiczową z Judran i jej starego ojca, drobnego szlachcica, który w rodzinie Łucewiczów w Judranach był ~~tolerowany~~ traktowany na stopie mniej więcej ekonoma. Rodzina Łucewiczów w Judranach składała się w tym czasie ze starej p. Łucewiczowej-matki, która, zdaje się, żyje dotychczas, i z kilku synów dorosłych a może – nie pamiętam dobrze – i córek; z tych synów niektórzy – młodsi – byli w Rosji na studjach czy posadach, inni – w domu, z nich zaś p. Stefan i p. Zygmunt byli już żonaci; Stefan, który uchodził za głowę najtęższą w rodzinie, – był zarozumiały, sensat, z pretensjami – cudak, mówił długo i powoli, frazesami uliformowanemi, cedząc słowa i smakując mądrość słowną, z upodobaniem i tonem kaznodziei, prawiącego morały; był nudny i pusty; on to jest żonaty z Łozijewską, siostrą Adolfa; on sam niczym się nie przyczynił do ułatwienia mi przejazdu przez granicę. Zygmunt uchodził w rodzinie za głupiego; nie skończył nauk, był niedowarzony, cichy, mało rozwinięty, traktowany pogardliwie, jako „quantité négligeable”; źle ożeniony z kobietą starszą od niego i brzydką, ze ekonomówną czy w każdym razie ubogą [illegible], córeczką chodaczkową; ale to właśnie – w tej mało [illegible] traktowanej rodzinie [illegible] Zygmunta – była wola i zrealizowała się inicjatywa i czyn, ~~[illegible]~~ dzięki którym ~~[illegible]~~ zostałem przez granicę przewieziony. Wywieźli mnie w karecie p. Zygmuntowa Łucewiczowa, jej ojciec i – pamiętam – była jeszcze jakaś pani czy panna, ale kto to był – już nie pamiętam: czy siostra p. Zygmuntowej Łucewiczowej, czy panna Łucewiczówna, czy panna Łozijewska. W samej chwili przejeżdżania do komory pogranicznej rosyjskiej przysiadłem na dnie karety w nogach tych pań, a ~~głowę~~ oparłem na siedzeniu pomiędzy niemi, one zaś zarzuciły chustą i [illegible], którymi mnie przykryły; same udawały chore, jadące do ~~[illegible]~~ Prus do lekarza, i dlatego nie wysiadały na komorze. Urzędnik jakoś zajrzał do środka, sprawdził przepustki, mnie nie dostrzegł – i przejechaliśmy granicę. Mój cel był osiągnięty.

Cytuję to wszystko dla zafiksowania tego epizodu biograficznego z [illegible] moich dziejów, ale też dla wyjaśnienia, że w stosunku do tego długu wdzięczności względem p. Stefana Łucewicza w szczególności nie przesadzam.

390

196

19 stycznia, niedziela.
rok 1930.

Rano na Uniwersytecie odbyło się posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego, na którym — poza szeregiem spraw bieżących, dotyczących przeważnie studentów, — podniesiona została przez dziekana prof. Leonasa uchwalona sprawa promocji czterech członków Wydziału, w myśl inicjatywy odpowiedniej komisji. Kandydatami do promocji są: adiunkt Robert Aleksa i Tadeusz Petkiewicz, którzy obaj nie mają dotąd tytułu docenta i są jeno „pełniącymi obowiązki" docentów, dalej docent Albin Rimka, zaproponowany do promocji na profesora nadzwyczajnego, i profesor nadzwyczajny Wacław Biržiška — na profesora zwyczajnego. W myśl regulaminu Rada Wydziału wyznaczyła komisję w osobach mnie i profesorów Bačkisa i Jurgutisa dla wystudjowania kwalifikacji tych kandydatów do promocji i zreferowania odpowiedniego wniosku Radzie w zakresie tej propozycji. Dość dawno nie mieliśmy promocji w Wydziale. Sprawa przygotowania Reformy Uniwersyteckiej, ograniczenie statutu profesury i odebranie promocji z rąk autonomji

391. Wydziałowej — w ciągu paru lat ostatnich paraliżowała tę inicjatywę. Teraz — po ustąpieniu Voldemarasa — gdy sprawa Reformy Uniwersyteckiej weszła na tory legalne i gdy Uniwersytet nie ma już nad sobą tej szczególnej kurateli i wagonki, jaka była nań skierowana za rządów Voldemarasa, — w Wydziałach promocje znów ożyły. Jest w łonie Rady naszego Wydziału kilku, którzy wyczekują do promocji i nigdy się doczekać nie mogą, a wielką inicjatywę promocji kolegów zazdroszczą i uważają ją za bezpośrednie uderzenie sobie. Tymi uważającymi się za pokrzywdzonych malkontentami są docenci: Žalčius, Morawski i Stankiewicz. Z nich Stankiewicz ma najmniej racji: jest zdolny, a jednak od czasu rozpoczęcia wykładów, w ciągu lat 6-7, żadnej książki i nawet żadnej pracy naukowej nie wydał. Co do Žalčiusa i Morawskiego — ci są dość pracowici, ale Žalčius ma pewien brak w cenzusie naukowym (sądzę się, że dlatego dyplomu Uniwersyteckiego nie posiada i skończył jeno studja na popularnym Uniwersytecie prywatnym [illegible] w Moskwie) i w ogóle nie stoi na wysokim poziomie [illegible], Morawski zaś ma tylko pewne [illegible] [illegible] [illegible] — powinien [illegible] jego [illegible] żadnego dobrego naukowego nie ma.

Dziś po obiedzie odbyło się u p. Prezydentowej posiedzenie prezydjum centralnego Komitetu Wspierania dzieci [illegible]. Znowu wysunięta była sprawa sanatorium dla nauczycieli [illegible] pod [illegible], jako jednego z dwóch ewentualnych celów dla zużytkowania remanentu, który wynosi 30000 lt. Stankus i Tolišis [illegible] się na rzecz sanatorium, ks. Mironas i Lapinas — na rzecz [illegible]. P. Prezydentowa nie ma jeszcze [illegible] w tej kwestji z ministrem spraw wewnętrznych.

20 stycznia, rok 1930, poniedziałek

Z kredytu mojego p. Stefan Rucewicz korzystał zaczynając od jakichś 5 lat temu. Pierwszy raz zgłosił się on do mnie z żoną, prosząc o żyrowanie weksli na sumę 3 czy 4 tysięcy litów. Zażyrowałem przez wzgląd na pomoc, doświadczoną w r. 1906 od Rucewiczów. Choć p. Stefan był w udzielaniu tej pomocy osobiście najmniej czynny — nawet zupełnie nieczynny, — to jednak należy on do tego samego domu, dla którego mam wdzięczność, a trudno tę wdzięczność mierzyć i wydzielać podług zasług osób w gronie. Naraz — pierwszych parę lat — p. Rucewicz terminów pilnował, nie zawodził, weksle zamieniał i odnawiał, procenty opłacał, a nawet do mnie [illegible] długu [illegible]. Zaczynał był zaś dług w innym Banku i spłacał. Trochę byłem niespokojny powolności, a jako tłumaczył mi [illegible], aparat na mniej [illegible], tymbardziej że o złym stanie interesów p. Rucewicza słyszałem, ale p. Rucewicz zawsze się jakoś na terminie wykręcił, wpłacał i mnie nie zawiódł. Potem zaczęło się coś psuć. P. Rucewicz kilkakrotnie mnie atakował, błagając szybko nowe żyro na większe sumy i coraz to innego banku i coraz to nowe kombinacje [illegible] się. Wielokroć odmawiałem, ale parę razy ulegałem. Ostatecznie, choć powiedziałem p. Rucewiczowi stanowczo tylko — przy bankructwie Banku Handlowo-Przemysłowego — nie z winy p. Rucewicza, — zacząłem rozumieć, że sprawa tych żyrów skończy się źle dla mnie. P. Rucewicz [illegible] długi coraz większe, jego żona 80-hektarowa w Judranach została wystawiona na licytację, sam on przesiadywał stale w Kownie, nie mając nic pieniędzy i wyrabiał coraz to nowe — przeważnie fantastyczne kombinacje na rzecz jakiejś jeszcze konwersji swoich długów, które narosły coś do 80000 litów; tymczasem w Kownie sam mieszkał zbytkownie w drogim hotelu „Versal", jeździł automobilami, jadał w najdroższych restauracjach i t.d.. Wiedziałem, że nawet [illegible] gorzej. Nie jestem tak naiwny, abym nie rozumiał, że coraz więcej będzie później ze mnie żyro [illegible] płacenia je. A tym[illegible]

[illegible] czyli na moim żyrze, w ostatnim czasie było tego: dług w Banku Rolników na sumę 2200 lt., [illegible] dług w Banku [illegible] na [illegible] lt., i 2. dług na weksel w sumie 3000 lt., który [illegible] wiem. Ostatnio się okazało, że [illegible] Banku [illegible] — [illegible]

21 stycznia, rok 1930. Wtorek.

Dziś krótko piszę, bo jest późno i czasu mam mało. Zanotuję tylko tyle, że dziś na posiedzeniu plenum Rady Stanu obradowaliśmy między innymi nad kandydaturami na stanowisko referenta i na stanowisko kierownika kancelarii Rady. Świeżo zatwierdzone etaty Rady Stanu przewidują stanowisko referentów, o które kusiliśmy się od roku. Referentami mają być młodzi prawnicy wyższej kwalifikacji, którzy będą przydzielani do komisji Rady i będą pełnili czynności pomocnicze — gromadzenie materiałów, opracowanie jakiejś kwestii, informacje z ustawodawstw obcych i t. d. Refe-

393. renci będą dobrze płatni — 1000 litów miesięcznie (pensja profesorska!). Według regulaminu Rady kandydatów na referentów i na naczelnika kancelarii wskazuje prezes Rady. Dziś chodziło o mianowanie pierwszego referenta. Omawiana była i przyjęta została kandydatura Nowakasa, dotychczasowego naczelnika kancelarii. Chodziło więc także o kandydata na opróżnione przezeń miejsce naczelnika kancelarii. Reflektował na tę posadę podsekretarz Trybunału Antoni Rymkiewicz, student prawa VI semestru, którego kandydatura na jego prośbę wysunięta została przeze mnie i Masiulisa. Ale zwaliła się kandydatura [illegible] — Franciszka Morkusa, wprawdzie także studenta prawa VI semestru, ale już starszego, wyrosłego, wszakże wybitnego taktu i inteligencji, który przez szereg lat, od roku coś 1920 do 1927, był naczelnikiem miasta i powiatu kowieńskiego i wykazał na tym stanowisku tyle zręczności i taktu, że się utrzymał pomimo ciągłej zmiany zmieniających się u nas kierowników politycznych. Jest to bardzo cenny nabytek dla Rady Stanu.

22 stycznia roku 1930. środa.

Znowu czasu nie mam. Pisać nie będę.

394.

Od grudnia rozpocząłem pracę nad kursem całkowitym nauki prawa konstytucyjnego, wykładanego przeze mnie na Uniwersytecie. Będzie to dzieło kapitalne, praca cięższa i długa, obliczona na lat kilka – na co najmniej dwa, a bodaj że i kilka tomów. Narazie pracuję nad tym nie bardzo forsownie, wplatając tę robotę między rozmaite inne roboty bieżące, które w domu wykonywam. Idzie mi ona niezle, ale jestem dopiero w samym początku pracy. Wogóle dziś już część pierwsza, dotycząca samej istoty i natury państwa – w szczególności analizująca rozmaite systematy doktrynalne oraz wielki problemat społeczeństwa, jest bodaj że wszystkich najtrudniejsza. W każdym razie spodziewam się, że ku końcowi roku kalendarzowego będę już miał spory zapas rękopisu, na którego podstawie będę mógł zrealizować pewien awans konwersatjum, który mi będzie, jako zasiłek, bardzo użyteczny. Do druku pierwszą część – może tomu I-go – mam nadzieję się zabrać w roku 1931. 23 stycznia. rok 1930. czwartek.

395. W semestrze ubiegłym wykonałem kilka drobniejszych prac publicystyczno-naukowych. W szczególności napisałem w postaci artykułu ~~[illegible]~~ małe studjum o Radzie Stanu; ~~analizując f~~ jest to analiza funkcji naszej Rady Stanu w związku z analizą wogóle tego rodzaju instytucji i ilustracją jej precedensów i analogij w ustrojach innych państw. Pracę tę wydrukowałem w ~~[illegible]~~ nowoodrodzonym czasopiśmie „Teisė". Była ona co prawda przeznaczona dla odczytu w akademickim (studenckim) Towarzystwie prawników i ekonomistów, ale odczyt ten w semestrze ubiegłym z powodu mego spóźnienia się nie doszedł do skutku, a teraz, gdy praca już się ukazała w druku, byłby niedopuszczalny.

W październiku–listopadzie opracowałem też dłuższy referat o konstytucji litewskiej z r. 1928 dla niemieckiego pisma prawniczego „Zeitschrift für Ostrecht", poświęconego prawu krajów Wschodu Europejskiego i wydawanego przez Instytut „Ost-Europa" we Wrocławiu. O współpracownictwo w nim tego organu prosił mnie w jesieni r. 1928 członek tego Instytutu, p. Bochmann, Bałt z pochodzenia, który przed wojną był adwokatem w Rydze, obecnie zaś [illegible] się do Niemiec.

24 stycznia, rok 1930. piątek.

Ta moja praca o konstytucji litewskiej z r. 1928, którą pisałem w jesieni ubiegłej dla „Zeitschrift für Ostrecht" we Wrocławiu, ~~[illegible]~~ napisana została pierwotnie po rosyjsku, bo tak się umówiłem z p. Lochmannem. Po niemiecku nie zdołałbym napisać. Praca ta jest zbliżona do mojej broszury litewskiej „Diktaturos Valstybės konstitucijos reforma", drukowanej w dodatku do „Teisė" przed rokiem, jeno w tej pracy obecnej bardziej uwydatniłem charakterystyczne cechy ustroju („régime'u") konstytucyjnego, organizowanego przez konstytucję litewską, zestawiając je z cechami charakterystycznymi ~~[illegible]~~ znanych typów ustrojowych i porównawczych konstytucji okresu powojennego. Praca ta okazała się obszerniejsza, niż przypuszczałem. Rękopis okazał się dość gruby. Lochmannowi, któremu go przesłałem, praca się podobała. Obecnie jest ona tłumaczona na język niemiecki i ma być przez Instytut „Ost-Europa" nie zamieszczona do „Zeitschrift für Ostrecht", lecz wydana osobną broszurą w Monachjum. 396.

25 stycznia, rok 1930. sobota.

W komisji organizacji sądownictwa u Rady Stanu — obradujemy obecnie nad zgłoszonym przez Ministerjum Sprawiedliwości projektem ustawy o adwokaturze. Pierwsze części pracy tej komisji — zasady organizacji ~~sądów~~ wszystkich sądów z podziałem kompetencji między nimi — oddane, po ~~[illegible]~~ zaakceptowaniu jej przez plenum Rady Stanu, do Gabinetu Ministrów, — została obecnie przez Gabinet Ministrów przekazana do opinji Ministra Sprawiedliwości; Minister zaś Sprawiedliwości był zwołał w tym tygodniu Zjazd prezesów ~~sądów~~ i prokuratorów Trybunału i Sądów Okręgowych, który ~~[illegible]~~ nad naszemi zasadami i wypowiedział swoje w tej kwestji poglądy. Na Zjeździe tym podobno krytykowano ostro nasz projekt — szczególnie zaś ostro krytykował go prezes Sądu Okręgowego w Kownie Srigaitis, człowiek zresztą płytki, mało doświadczony, ale za to ~~[illegible]~~ zarozumiały i ~~[illegible]~~ ambitny bardzo. Wszakże — pomimo ostrej krytyki — Zjazd ostatecznie w całokształcie swoim zaakceptował niemal wszystko, co przez nas zaprojektowane było, — i tylko w jednej kwestji wystawił nam postulat, mianowicie — w

39) stosunku do [illegible] sądownictwa, które w naszym projekcie nazywanie zostały się na pewnego rodzaju [illegible].

Co do projektu organizacji adwokatury, który obecnie studjujemy i debatujemy ~~[illegible]~~ w komisji zaczynamy, — to narazie ustaliliśmy tylko pewne szczegóły względnie mniejszej wagi, albowiem przedewszystkiem zamierzamy wysłuchać opinji Rady Adwokackiej, do której zwróciliśmy się, prosząc o wydelegowanie do komisji swego przedstawiciela, któryby nas poinformował o stanowisku Rady wobec złożonego projektu ministerjalnego. Sam projekt ministerjalny jest zresztą szablonowy, prawie wzorowany na istniejącej ustawie rosyjskiej; cała reforma polega tylko na trzech nowych zasadach: a. reforma stażu adwokatury: projekt ustala konieczność ~~[illegible]~~, jako warunek [illegible], przesłużenia conajmniej 2 lat na stanowisku etatowem w sądownictwie lub na stanowisku etatowego kandydata do posad sądowych, poczem dopiero stażysta może być zaliczony pomocnikiem adwokata przysięgłego i musi nim być tyle lat, aby cały okres stażu pomocnika łącznie ze służbą etatową wyniósł lat 5; b. odmówienie podania o przyjęcie patenta w poczet adwokatury musi być zawsze motywowane i jest zaskarżalne; uchylony więc zostaje przepis obecny, pozwalający odmówić przyjęcia bez wskazania ~~[illegible]~~ powodu, czyli dyskrecjonalne prawo przyjęcia lub nieprzyjęcia kogoś do korporacji; c. skasowanie zupełne instytucji adwokatów prywatnych, nie posiadających cenzusu prawniczego, z zastrzeżeniem, że ci, którzy już są adwokatami prywatnymi, ~~[illegible]~~ zachowują swe prawa nabyte dożywotnio.

26 stycznia. Znowu nic pisać nie będę, bo mi czasu brak. Zaczął rok 1930. Dzień upłynął na pracy.
niedziela.

398.

27 stycznia, rok 1930. poniedziałek.

Do Kowna przyjechała niespodzianie Marynia Römerowa. Przygnały ją tu kłopoty finansowe — termin wypłat wekslowych, dla których zabrakło jej gotówki. Przyjechała kołatać o pożyczkę w Banku Polskim (Polskim Towarzystwie Wzajemnego Kredytu) w Kownie. Dopóki ta kwestia przejdzie przez zarząd czy Radę Banku i dopóki formalności będą załatwione, — zabawi ona w Kownie u mnie, co potrwa dni kilka. Zaprowadzę ją do teatru na dramat i operę. Niebawem też jej syn, Stefan, ma do Kowna przyjechać — na razie tylko na dni kilka. Po-

399 dobno Stefan dostaje tu jakąś posadę przy wstępie z ramienia polskiego towarzystwa oświatowego „Pochodnia", będzie udzielać jakichś lekcyj w jakiejś szkole rzemiosł czy coś w tym rodzaju, utrzymywanej czy organizowanej przez „Pochodnię", — zapewne jakichś lekcyj rysunku czy ornamentyki. Będzie to dla niego punktem zaczepienia się, umożliwiającym mu utrzymanie się w Kownie (zamieszkawszy w Kownie — stołować się będzie u mnie). Na wiosnę ma wystąpić w Kownie ze swoją wystawą. Jego żona — Marynia Römerowa z córeczką — ma osiąść w swoich Hanusewiczach pod Kownem, gdzie ma się zająć produkcją pomidorów, a latem — łatwa komunikacja statkiem z Kowna do Hanusewicz umożliwi Stefanowi dojeżdżanie do żony.

28 stycznia, rok 1930. Wtorek.

Byłem z Marynią i Jadzią w teatrze na dramacie „Už vienuolyno sienų“ („Za murami klasztornemi“), tłumaczonym z włoskiego. Zabawiliśmy się dobrze. Tak sztuka sama, jak gra artystów — doskonała. Rad byłem, że mogłem Maryni zaprezentować teatr litewski z dobrej strony. Takie argumenty realne, bezpośrednie, doświadczalne na przykładach, lepiej i skuteczniej przekonywają, niż wszelkie dowodzenia słowne, które przekonywają dorosłe i nie chcącego się dać przekonać — nie przekonywają nigdy. Dramat „Za murami klasztoru“ jest niezwykle silny i działający ostro na nerwy. Artyści Kubertowicz, Vosyliūtė, Rutkowska, Lancinis, Tvirbutas — byli w rolach swoich bardzo wyrównani i znakomici. Niespodziewanie sala teatralna była pełna. Na przedstawieniach dramatu jest to rzadkie: o ile opera, na którą uczęszczają Żydzi, Polacy, Rosjanie, — jest zawsze pełna i daje dochody, o tyle dramat, który jest uczęszczany tylko przez Litwinów, daje deficyt 400.
i po jednym, dwóch, wyjątkowo trzech przedstawieniach tej samej sztuki — jest pusty. Teatralnej sztuce scenicznej, zwłaszcza dramatycznej, — ogromny podryw robi kino. Wobec życiowej, z natury branej, pełnej bezpośredniości, dekoracji akcji filmowej — sztuczne, konwencjonalne dekoracje akcji teatralnej są archaiczne, jak coś z epoki przedpotopowej. Wogóle teatr — to od a do z — sztuka, podczas gdy kino — to coś, jakby z życia i natury wyrwane. A jednak kino tak samo nie zdoła zastąpić teatru w sztuce scenicznej, jak w architekturze wspaniałe kamienice nowojorskie nie zastąpią francuskich katedr średniowiecza.

Na posiedzeniu dzisiejszym plenum Rady Stanu rozpoczęliśmy dyskusję ogólną nad wypracowanym przez komisję prawa karnego projektem kodeksu karnego. Komisję prawa karnego stanowią Kalvaitis, Tapečkys i „nienormalnie“ zaproszony — jenerał Šniukšta (przez Sąd Wojenny). W dyskusji dzisiejszej dotknięty został system kar. W szczególności debaty dotyczyły kary śmierci, której projekt komisji nie przewiduje, i specjalnej kary komorowej („nie [illegible]“), której też w systemacie kar komisji niema. Za karą śmierci przemawiali prezes Šilingas i jenerał Dowkont, przeciwko — Tapečkys, Kalvaitis, ja, Czaplińskis; Stankus i Masiulis milczeli, a Jurgutisa nie było.

Znowu byliśmy z Marysią w teatrze — tym razem na operze, na „Fauście". Jakoś Marysi mniej dziś się teatr podobał, niż wczoraj na dramacie. Nawet balet z „Nocy Walpurgii", bardzo ładnie zainscenizowany, niezmiernie efektowny, — nie zyskał jakoś jej uznania. Była, zdaje się, zmęczona; w tym cały sekret. 29 stycznia. rok 1930. środa.

Wracam jeszcze do wczorajszego posiedzenia Rady Stanu. Ku końcowi tego posiedzenia poruszyłem kwestię zreferowania ~~na posiedzeniu~~ przeczenie na posiedzeniu działu Towarzystwa Prawniczego („dział Prawa Administracyjnego") — opracowanych przez komisję Rady Stanu zasad organizacji sądownictwa. Kwestia takiego referatu, jako dyskusyjnego, była przed kilku dniami omówiona w Zarządzie tego Towarzystwa, do którego i ja należę. Referat ten miał być wygłoszony nie na zebraniu dorocznym, które ma się odbyć tej soboty, jeno na ogólnym zebraniu specjalnym, a dla tego referatu w lutym zwołanym. Poruszyłem

401. tę sprawę na plenum Rady Stanu, aby się upewnić, że Rada nic przeciwko temu mieć nie będzie. Byłem zresztą przekonany, że Rada nie tylko nie zaoponuje, ale uzna to za pożądane. Wszak kapitalny nasz w tym projektowaniu ustawy jest poddanie projektu lub jego zasad pod dyskusję opinii publicznej, a już w szczególności pod dyskusję fachowców i znawców tychże. Atoli zgoła niespodziewanie dla mnie Łopacki a zwłaszcza prezes Rady Šilingas zaoponowali. Nic nie pomogły moje perswazje i energiczne Kalnietisa i Staśkusa argumenty na rzecz takiego referatu i dyskusji. Opozycja Šilingasa jest bardzo charakterystyczna. Traktuje on prace kodyfikacyjną, projektodawczą i redakcyjną Rady Stanu, jako jakiś sekret polityczny, niemal intrygę, z którą się należy chować przed społeczeństwem i opinią publiczną, uważając za coś wrogiego i czegoś nieprzewidzianego, co trzeba bić faktami dokonanymi i rozkazem, a nie radzić się z tym i zasięgać zdania. W przekonaniu Šilingasa — może być mowa li tylko o informowaniu społeczeństwa, ale nie o dyskusji, i dopiero wtedy, gdy się już ustali stanowisko, jakie rząd wobec projektu i wniosków Rady Stanu zajmie, kiedy już decyzja ostateczna zapadła. Dziwny pogląd i dziwne traktowanie rządu i społeczeństwa, jako dwóch sił wrogich. Nieszczęście Rady Stanu, że ma za prezesa takiego [illegible] „dziedzica", jak Šilingas. Wobec takiego stanowiska prezesa — cofnąłem kwestię; referatu w Towarzystwie Prawniczym nie będzie.

30 stycznia. rok 1930. czwartek.

Marynia wyjechała do Bohdaniszek.

Otrzymałem od Dr. Stanisława Kota z Krakowa cały pakiet listów, wycinków i książek. Dr. Stanisław Kot, którego w latach 1915-1916 znałem w Piotrkowie na stanowisku szefa Biura Prasowego w Departamencie Wojskowym NKN i redaktora „Wiadomości Polskich”, wydawanych przez Departament w celu propagandy sprawy Legionów Polskich w interpretacji politycznej Sikorskiego, jest obecnie, jak się już od prof. Semkowicza w grudniu dowiedziałem, — profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, gdzie wykłada historię. Akurat w tym czasie, kiedy prof. Semkowicz i prof. Antoniewicz bawili w Kownie (w grudniu), otrzymałem via 402.
Berlin (za pośrednictwem p. Frejlicha) list od Stanisława Thugutta (lewicowiec nie-socjalista, znany działacz polityczny polski, b. minister, b. legionista), zapraszający mię do współpracownictwa (artykuły informacyjne o Litwie) w założonym przez Thugutta tygodniku demokratycznym bezpartyjnym; w liście tym był dopisek prof. Kota. W odpowiedzi napisałem długi list do Kota, przypominając się jego pamięci i zyskując go serdecznie. W liście tym dotknąłem wizyty profesorów Semkowicza i Antoniewicza w Kownie i stosunków litewsko-polskich w związku ze sprawą Wilna. Kot przysłał mi teraz parę prac swoich (książkę „Rzeczpospolita Polska w literaturze politycznej Zachodu” i jedną broszurę) i zeszyt redagowanego przezeń czasopisma historycznego specjalnego „Reformacja w Polsce”, — oraz listy — od siebie, od prof. Semkowicza i ~~jeszcze~~ od niejakiego Rzepeckiego (chyba nie profesora).

31 stycznia.
rok 1930.
piątek.

Zdawało się, że zima tegoroczna będzie zupełnie bezśnieżna. Wyjąwszy krótkich paru dni, ~~kiedy~~ w których śnieżyło w czasie świąt Bożego Narodzenia, kiedy to w Kownie sanna trwała ogółem jeden dzień, a w naszym powiecie Jezioroskim jakieś niespełna dwa tygodnie, — poza tym nie tylko że nie było sanny, ale w ogóle śniegu nie było wcale. ~~W~~ Przez cały też czas aż dotąd — do końca stycznia — było ciepło: przez cały styczeń temperatura trzymała się na poziomie paru stopni mrozu, podnosząc się nawet do zera. Aż wreszcie przedwczoraj dzisiaj śnieg zaczął prószyć; teraz jest biało; ale bądź co bądź i teraz na sannę się jeszcze śniegu nie

403. zebrało. Dziś pod wieczór zaczął mocniej marznąć!

Do Kowna przyjechał Stefan Römer, wczoraj dopiero na dni kilka. Przyjechał dla ułożenia się z działaczami „Pochodni” — Konstantym Żyblikiem-Ra[illegible], teraz, Bedryńskim i innymi — ~~[illegible]~~ w sprawie założenia tu ~~[illegible]~~ jakiejś pracowni artystycznej wyrobu zabawek, malowania tkanin i t.d.; przedsięwzięcie to byłoby przez „Pochodnię” finansowane, a Stefan miałby w tym także swój zarobek, który by mu dał możność zainstalowania się w Kownie. Jednocześnie ma on stąd pojechać do Cytowian dla zapoznania się z Zosią Eugeniuszową Römerową, z którą ewentualnie do spółki ma swą wystawę obrazów na wiosnę ~~[illegible]~~ urządzić w Kownie.

Dziś przed południem miał miejsce w Kownie niesłychanie śmiały napad bandyty na bank (to wszystko wojskowy bandyta) Żydowski — w biały dzień w centrum miasta przy ul. Prezydenta. Napad bandyta pojedynczo. Wpadł do banku, gdzie zastał do 50 osób pracowników i interesantów, zamknął drzwi na środku, wyciągnął [illegible] i z rewolwerami w obu rękach dał rozkaz wszystkim położenia się plackiem na ziemię, co gdy wszyscy wypełnili — zrabował z kasy koło 100000 litów gotówki. Wreszcie jakieś dzielny zaalarmowali policję, a gdy bandyta, uchodząc ze schodów wyjść policjanta — strzelił do niego i ranił [illegible] na schodach; potem przebiegł przez mieszkanie jakiegoś Żyda i schował się na strychu. Znaleziono go i wzięto. Okazało się, że to oficer, wojskowy lotnik.

1 lutego. rok 1930. sobota.

Przed obiadem miałem posiedzenie komisji sądowniczej w Radzie Stanu.

Wieczorem w sali posiedzeń Trybunału (Trybunał mieści się już obecnie w nowym gmachu Ministerjum Sprawiedliwości) odbyło się walne zebranie doroczne Litewskiego Towarzystwa Prawniczego.

Byłem tylko na początku zebrania — do wyborów zarządu. Czy zostałem ponownie wybrany — nie wiem. W zarządzie tym jestem już od lat bodaj że 8.

404.

Miałem dziś odczyt w akademickim (studenckim) Towa- 2 lutego.
rzystwie Prawników i Ekonomistów. Temat odczytu: „Rada rok 1930.
Stanu". Byłem proszony o odczyt przez Zarząd tego Towa- niedziela.
rzystwa jeszcze w semestrze ubiegłym. Temat sam wybrałem.
Nie zdecydowałem się na wygłoszenie odczytu z pamięci — opra-
cowałem go na piśmie. Mówiąc o Radzie Stanu, miałem
na myśli nie działalność konkretną naszej Rady Stanu,
ale samą istotę tego rodzaju instytucji i jej funkcje ty-
powe w zestawieniu z funkcjami litewskiej Rady Stanu.
Opracowany na piśmie odczyt miałem zamiar wygłosić i
zarazem dać go, jako artykuł, do czasopisma prawni-
czego „Teisė". Tymczasem odczyt przed świętami Bożego
405. Narodzenia już do skutku nie doszedł, a zamiast
został wyznaczony po świętach — artykuł ukazał się
już w druku w „Teisė". Wobec tego miałem zamiar zre-
zygnować z wygłoszenia odczytu; wszakże prezes akademickiego
Towarzystwa Prawników i Ekonomistów, student-ekono-
mista VI semestru Żelinas, namówił mię do wygłosze-
nia, twierdząc, że „Teisė" jest mało przez studentów czy-
tana i że przedrukowanie się artykułu w „Teisė" nie będzie
stanowiło przeszkody i nie ujmie wartości odczytu. Zde-
cydowałem się. Odczyt był publiczny i bezpłatny. Odbył
się w sali Uniwersyteckiej o godz. 7. Sala była pełna; audy-
torjum składało się prawie wyłącznie ze studentów. Z po-
śród profesorów i ludzi dojrzałych dostrzegłem ledwie kilka
osób, w szczególności prof. Stanisława Szałkowskiego i
redaktora „Elty" Turowskiego. Mało też było kobiet.
Za to było kilku dziennikarzy, którzy notowali skwapliwie.
Właściwie — odczyt polegał na odczytaniu publicznym
artykułu z „Teisė". Jeno w kilku miejscach kilka zdań
nowych uzupełniłem w trakcie czytania. Zdaje mi się, że
odczyt mi się udał. Przynajmniej ja sam wygłosiłem wcale
nieźle; zdaje mi się, że i słuchacze byli zadowoleni.
Nagrodzono mię ~~—~~ rzęsistymi oklaskami. Może się ten
odczyt rzeczowy i mocno argumentowany przyczyni cokolwiek do
rozpoznania zarzutów w poważniejszych i niepoważnych [illegible]
o Radzie Stanu. Ciekaw jestem, co powie o odczycie prasa, jeżeli wogóle coś powiedzieć zechce.

3 lutego. rok 1930. poniedziałek.

Sprawozdanie z mojego odczytu wczorajszego o Radzie Stanu zamieściła tylko w jednej gazecie — w „Lietuvos Žinios“. Jako organ ludowców, który jest w opozycji i który zwalcza tradycyjnie Radę Stanu, usiłując od początku ją zohydzić posądzeniami o jakiś faszyzm i o konkurencję Sejmowi, — „Lietuvos Žinios“ ze względów partyjnych nie zdobyły się i tym razem na rzeczową relację czy ocenę odczytu mojego. Same wyrazy „Rada Stanu“ drażnią, zdaje się, na to pismo, jak płachta czerwona na byka; rozjuszają je. Sprawozdanie nie wypacza całkowicie tak treści, jak intencji mojego odczytu. Smutno mi jest to stwierdzić. Żałuję, że wygłosiłem ten odczyt. Wbrew temu, kto nie chce 406. być przekonanym, — nie przekonam nigdy. Co prawda — nie dla przekonywania „Lietuvos Žinios“ wygłosiłem ten odczyt. Uczyniłem to dla młodzieży akademickiej. Ale i na umysły młodzieży, — nawet tych, co mię słuchali, — fałszywa relacja dziennikarska wpłynąć może. Potęga prasy jest wielka, a równie dobrze daje się ona zużytkować na ogłupianie, jak na oświecanie i dokształcanie.

Stefan Römer wyjechał dziś z Eugenjuszem do Cytowian. Nie miał roboty, bo jest tu wszystko dość dużo, a tam w Cytowianach Zosia Eugenjuszowa weźmie go w obroty. Ale jedzie, bo Zosia może mu dużo ułatwić w urządzeniu wystawy i w ogóle w jego karjerze artystycznej w Kownie.

4 lutego. rok 1930. wtorek

Przed 10 dniami zacząłem pisać w dzienniku o rozpoczętej przez komisję sądowniczą Rady Stanu pracy nad projektem ustawy o adwokaturze. Ustawa taka jest właściwie częścią składową całości ustawy zasadniczej o organizacji sądownictwa, którą także komisja opracowuje, ale w tym wypadku komisja ma do czynienia z projektem rządowym nadesłanym. W tym projekcie rządowym najcharakterystyczniejszą jest ta jego część, która normuje warunki stażu adwokatury. Dawna ustawa rosyjska, która, jak wszystkie rosyjskie z przed wojny, obowiązuje u nas o tyle, o ile nie jest sprzeczna z konstytucją krajową lub nie została uchylona przez nowe ustawy litewskie, dla wstąpienia do adwokatury właściwej, zwanej „przysięgłą”, żądała, aby kandydat albo przesłużył 5 lat w sądownictwie, albo przebył przez tyleż lat pomocnikiem adwokata przysięgłego, przypisanym do jednego z adwokatów przysięgłych, jako swego patrona zawodowego (nie mówiąc o ogólnych warunkach takich, jak dyplom Wydziału Prawniczego, obywatelstwo krajowe i t.d.). Wydana przed kilku laty przez Sejm ustawa przedłużyła termin stażu pomocnika do lat 5½. Reforma obecna w projekcie rządowym powraca do terminu 5-letniego, ale żąda, aby w liczbie tych lat były conajmniej dwa, wysłużone w sądownictwie na ~~stanowisku jakiemkolwiek~~ jakiemkolwiek stanowisku etatowym (choćby kandydata etatowego do posad sądowych przy Sądzie Okręgowym), zastrzegając przytem, że te dwa lata muszą być przesłużone koniecznie przed trzema latami stażu pomocnika. Tak skonstruowany ~~[illegible]~~ projekt reformy ma bardzo wyraźne, aczkolwiek ukryte, ostrze antysemickie. Mianowicie chodzi o to, że obecnie adwokatura ~~litewska~~ jest zalewana coraz bardziej przez żywioł żydowski. Już samo grono adwokatury przysięgłej ma bardzo dużo adwokatów Żydów, wśród zaś pomocników, z których się ta adwokatura rekrutuje, są już w ogromnej większości żydowskie: element litewski czy w ogóle chrześcijański jest pośród pomocników zupełnie nieznaczny. Zjawisko to jest zupełnie naturalne, które wszakże antysemici a także konkurujący z Żydami ~~[illegible]~~ młodzi pomocnicy-Litwini skłonni są tłumaczyć (usprawiedliwić) jakąś rzekomą szczególną zachłannością Żydów. W istocie nie jest to żadna zachłanność, jeno prosty skutek dwóch faktów społecznych w naszym kraju: 1º. Żydzi są w kraju elementem względnie bardziej rozwiniętym cywilizacyjnie, który wytwarza ze siebie procentowo więcej inteligencji zawodowej, niż Litwini, to też odsetek ~~inteligencji~~ Żydów w ogólnej masie wzrastającej inteligencji krajowej jest większy, niż ich odsetek w ogólnej masie ~~[illegible]~~ zaludnienia kraju i 2º. Litwini prawnicy litewscy, o ile nie zajmują posad rządowych w innych dziedzinach służby państwowej, — wstępują masowo do sądownictwa, gdzie dotąd jeszcze z wielką łatwością znajdują miejsca i dość szybko, aczkolwiek w tempie już słabnącym, awansują, podczas gdy Żydzi albo wcale do sądownictwa nie są przyjmowani albo są przyjmowani tylko wyjątkowo, a pod względem awansu są zgoła upośledzeni, to też z konieczności pchają się, a raczej są przez okoliczności zmuszeni pchać się do adwokatury, jako zawodu wolnego, bo rynek w kraju tak niewielkim i tak mało uprzemysłowionym, jak Litwa, dla swej inteligencji ma bardzo mało innego — czysto prywatnego i ekonomicznego — pola do pracy.

407/8

6.

5 lutego, rok 1930, środa.

W A-ne wczorajszym, który mi dziś pokazano, jest i w „Lietuvos Aidas'ie" recenzja obszerna z mojego odczytu niedzielnego o Radzie Stanu. Ta recenzja jest zupełnie ścisła i rzeczowa, nie karykatura, jak w „Lietuvos Žinios" poprzednio. Pochodzi to zapewne stąd, że ponieważ Rada Stanu powstała z reformy obecnego rządu, więc zwolennicy tego rządu są usposobieni przychylnie do wszystkiego, co ją w świetle korzystnym przedstawia, podczas gdy przeciwnicy rządu muszą ganić albo przynajmniej do karykatury sprowadzić wszystko to, co ją może w świetle dodatnim przedstawić. A no — to w naturze rzeczy. Šiling by, zdaje się, chciał, żebym pisał 408.
sprostowanie do „Lietuvos Žinios". Nie będę.

Nie mam czasu na obszerniejsze pisanie dziś dziennika. Poza pracą bieżącą, której mam pełno, — siedzę teraz pogrążony w studjach projektu konwencji międzynarodowej o obywatelstwie, który Ministerjum Spraw Zagranicznych przysłało do przestudjowania i zaopinjowania Radzie Stanu.

205

Miałem na obiedzie Józefa Stawskiego i mego starego kolegę-prawnika ~~Vel~~ Viollier. Poza tym cały wieczór pracowałem bardzo intensywnie nad studjowaniem projektu konwencji międzynarodowej o obywatelstwie. Rano miałem wykład i colloquium na II semestrze. — 6 lutego. rok 1930. czwartek.

409.

7 lutego, rok 1930, piątek.

Poza posiedzeniem komisji Rady Stanu, która w osobach Kolumeckisa, jenerała Daukanta i mnie wystudjowuje projekty kodyfikacji międzynarodowej w przedmiotach obywatelstwa i prawa morskiego dla zaprojektowania opinji Rady Stanu, — i poza robotą bieżącą w domu, — miałem dziś u siebie egzamina. Zdawało czterech studentów — wszyscy czterej Żydzi: jeden z nich — Lew Fux — zdał świetnie, trzej inni — bardzo dobrze i dobrze.

Zgoła dowiedziałem się, że na tegorocznym walnym zebraniu Towarzystwa Prawniczego do Zarządu wybrany nie zostałem. Nie został też wybrany Janulaitis. Prezes Towarzystwa Kriščiukaitis, sekretarz Šrigaitis i skarbnik Toliušis — wybrani; natomiast na miejsce moje i Janulaitisa wybrani zostali Leonas i Staniewicz.

Znów wracam do projektu ustawy o adwokaturze, który rozważany obecnie w komisji sądowniczej Rady Stanu. Otóż zaprojektowana reforma stażu dla wstępowania do adwokatury ma w sobie ukrytą tendencję antysemicką. 410.
Dla państwa — nawet liberalnego litewskiego — szybkie narastanie Żydów w adwokaturze, spowodowane przez to, że Litwini dążą do magistratury i wszelkiej służby państwowej, prawnicy zaś Żydzi z konieczności — do ~~[illegible]~~ adwokatury, bo inne drogi są dla nich zamknięte, — jest zadawnioną solą w oku. Tak wyszło jest: „ożydzenie" adwokatury. W tym sensie cała skonstruowana była ta reforma stażu adwokackiego. Zdaje się, że jej inicjatorem był obecny prezes Rady Stanu Šilingas wówczas, gdy był on ministrem sprawiedliwości (w r. 1927-1928). Šilingas rozumował tak: nie dawajmy Żydom broni do rąk, nie dajmy im argumentu formalnego do oskarżania nas o antysemityzm; nie ustanawiajmy żadnego prawa wyjątkowego dla Żydów, nie wyłamujmy z granic litery równości obywatelskiej; powiedzmy po prostu, że kto chce być adwokatem, ten musi przesłużyć 2 lata w sądownictwie, a potem przez usta Ministra Sprawiedliwości zasugerujemy prezesom sądów Okręgowych, aby Żydów nie przyjmowali na kandydatów do posad sądowych albo przyjmowali rzadko, z wielką rezerwą, bacząc na pewną ich normę procentową w stosunku do Litwinów; w ten sposób stworzymy filtr, przez który przesiać będziemy Żydów bardzo ostrożnie, nie gwałcąc litery równości; i pocóż nam ją gwałcić i dać się oskarżać, gdy można bez tego osiągnąć ten sam skutek. Oto jest ~~[illegible]~~ myśl wszystkiego tego projektu.

Środami od 12-tej – 2-giej i sobotami od 9-tej – 12-tej obra- 8 lutego.
duje w Sądzie Starszym nasza komisja sądownicza. Prze- rok 1930.
pracowaliśmy już koło połowy projektu ustawy o Adwo- sobota.
katurze. Do projektu rządowego wnieśliśmy cały szereg po-
prawek istotnych, w szczególności zreformowaliśmy orga-
nizację samorządu korporacyjnego Adwokatury, rozwijając
organ zasadniczy – Ogólne zebranie adwokatów – równo-
legle do organu wykonawczego i administracyjnego – Ra-
dy, w której dotąd i w myśl projektu rządowego cały
samorząd się skupiał. Zostawiliśmy narazie otwartą
kwestję bodaj główną – reformy stanu adwokackiego – oraz
związaną z tym kwestję instytucji t. zw. „pomocników
adwokatów." Co do tych kwestyj postanowiliśmy zaczekać
narazie na wypowiedzenie się obecnej Rady Adwokackiej,
która za parę tygodni ma przysłać na posiedzenie naszej
komisji swego delegata dla zakomunikowania nam
uwag i poglądów Adwokatury na sprawy orga-
411. nizacji i w ogóle projektu ustawy o adwoka-
turze. Zresztą na samym początku naszych obrad
nad projektem pomówiliśmy trochę w kwestji reformy
stanu. Z tej wymiany zdań najjaskrawiej się wyłonił
pomysł Kalmetisa, zmierzający do zupełnego skasowa-
nia instytucji pomocników adwokatów. Asumpt Kal-
metisowi do jego pomysłu dała Kłajpeda, a raczej
system niemiecki zorganizowania Adwokatury. Kal-
metis chce stan adwokacki utożsamić i zlać zupełnie
ze stanem sędziowskim, opierając oba na instytucji
kandydatów do posad sądowych z terminem trzylet-
nim, z praktyką sądową i z dwukrotnym egza-
minem. Stan taki stanowiłby stopień konieczny i
zarazem wystarczający i jedyny tak do magistratury są-
dowej, jak do adwokatury. Po odbyciu tego stażu z egzami-
nem zadowalniającym młody prawnik byłby wykwalifi-
kowany do stanowiska sędziego i zarazem do zawodu
adwokackiego. Żadnych pomocników adwokatów nie byłoby.
Komisja żadnej uchwały jeszcze nie powzięła, ale narazie
pomysł Kalmetisa zdawał się pozyskiwać ogólne uznanie
komisji, z pewną oporą jedynie, o ile chodzi o
o opinję Kriščiukaitisa, a na następnym posiedzeniu
je wystąpieniem do pomysłu Kalmetisa prawie entuzjastycznie rozwinie.

9 lutego, rok 1930, niedziela.

Przed obiadem – od 10-ej do 12-ej – byłem na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego. Poza rozmaitymi kazusami bieżącymi, dotyczącymi poszczególnych bądź studentów bądź osób, pragnących wygłosić wykłady lub wstąpić na Uniwersytet, rozpatrywaliśmy wniosek dziekana prof. Leonasa o zorganizowaniu przez Wydział – przez każdą z dwóch jego sekcji – prawniczą i ekonomiczną – pewnych prac naukowo-społecznych. We wniosku motywowanym Leonas proponuje: a. aby sekcja ekonomiczna zorganizowała z udziałem młodzieży akademickiej pod kierunkiem profesorów akcję na rzecz wystudjowania warunków mieszkaniowych w Kownie lub wogóle w Litwie i b. aby sekcja prawnicza – również przez studentów pod kierunkiem profesorów – wystudjowała prawo zwyczajowe litewskie na zasadzie materjału archiwalnego protokółów i wyroków byłych sądów gminnych (włościańskich). Nie są to rzeczy łatwe i proste, a w szczególności co do prawa zwyczajowego to jest ono do wystudjowania bardzo trudne, studjującym zaś je grozi niebezpieczeństwo fałszowania twierdzeń przez wnioski zbyt pochopne i przez niepodobieństwo ustalenia kryterjów dla odróżnienia tego, co płynie istotnie ze świadomości prawniczej ludu i jest produktem zwyczajowym obcowania społecznego, od tego, co jest jakąś li tylko naleciałością albo refleksem kodeksów albo – co gorsza – widzimisię sędziów gminnych, jakimś faworytyzmem lub zwykłą intrygą [illegible] zainteresowanych stron w procesie. Co się tam działo w sądach gminnych przedwojennych pod firmą i postulatem prawa zwyczajowego, któremu ustawodawstwo państwowe przyznawało w tych sądach moc obowiązującą, – to wiedzą nie tylko sędziowie, ale wszyscy, kto trochę ma styczności z [illegible] i nie łudzi się idealizacją tego „prawa" w społeczeństwie bądź co bądź nieco zróżnicowanym i [illegible] w tryb obcowania państwowego, operującego ustawami, jakiem było nasze społeczeństwo włościańskie pod Rządem w Rosji, podane temu sądownictwu stanowemu. 412.

Wreszcie Rada Wydziału wniosek prof. Leonasa przyjęła i dla zaprojektowania wykonania tego wybrała dwie komisje – ekonomiczną i prawniczą. Nie trafiłem ani do jednej ani do drugiej, bo do grupy ekonomicznej nie należę, a w grupie prawniczej moją specjalnością jest prawo konstytucyjne, które z tym prawem zwyczajowym, jakie się w sądach gminnych praktykowało, – nic wspólnego nie ma.

10 lutego. rok 1930. poniedziałek.

Do innych prac moich, nad którymi siedzę, przybyła mi jeszcze jedna poszczególna. Mianowicie z okazji 65-lecia dziekana Wydziału Prawniczego prof. Leonasa Rada Wydziału uchwaliła wydanie w tym roku jednego tomu zbiorowego „Teisių Fakulteto Darbų", poświęconego uczczeniu ~~prof.~~ solenizanta. W tomie tym mają być prace — krótsze lub dłuższe — wszystkich, ile się da, członków Wydziału. Prace mogą być na wszelkie tematy naukowe, bynajmniej nie związane z osobą prof. Leonasa. Redaktor „Teisių Fakulteto Darbų" prof. Janulaitis już egzekwuje rękopisy. Co do mnie — wybrałem
413. na temat instytucję prawną mało znaną i mało dotąd praktykowaną, lecz doniosłą, — sąd konstytucyjny. Nie będzie to rzecz zbyt długa — mniej więcej arkusz na parę najwyżej arkuszy druku.

11 lutego. rok 1930. wtorek.

Wtorkami regularnie od godz. 9-tej rano do 2-giej popo:łudnie odbywają się w Radzie Stanu posiedzenia plenarne. W tym roku posiedzenia plenarne są rzadsze — w roku ubiegłym odbywały się one (przynajmniej w półroczu wiosennym 1929) po 2 razy na tydzień; nie znaczy to jednak wcale, aby działalność ówczesna była inten:sywniejsza od obecnej; powiedziałbym raczej, że jest właśnie odwrotnie. Obecnie czynniejsze są komisje, praca w nich jest ~~prz~~ wydajniejsza. I co ważniejsza stwierdzić należy — obecnie praca ześrodkowuje się zwłaszcza na funkcji twórczo-kodyfikacyjnej, podczas gdy w roku ubiegłym polegała ona nie: 414.
mal wyłącznie na drobiazgowym przeredagowy:waniu i rozpoznawaniu ~~p~~ różnych detalicznych projektów rządowych. Obecnie trzy wielkie komisje Rady — sądownicza, prawa karnego i ekono:miczna — opracowują cały szereg nowych kodyfi:kacyj i kodeksów. Ten zwrot dodatni w pracy Rady Stanu od przetrawiania drobiazgów w roli przybudówki rządowej do twórczego i planowego ~~[illegible]~~ wygotowy:wania wniosków de lege ferenda w celu rozpatrze:nia ustawodawcy w materjale treściwie ~~[illegible]~~ uło:żony i dobrze przemyślany — zawdzięcza się poniekąd lepszemu zorjentowaniu samej Rady, poniekąd zaś — zmianie rządu i innej metodzie ~~traktowania~~ traktowania Rady przez obecnego premjera Tubelisa w porównaniu do tego, jak ją trakto:wał Voldemaras. Szkoda tylko, że się nie rozwija w Radzie wcale czynności kontroli legalności administracji. W tym zakresie zaniedbanie jest wielkie: raczej.

Z Kalnietisem i jenerałem Dowkontem odbyłem w dniu 12 lutego.
stałe posiedzenie komisji, wyłonionej ad hoc dla rozpatrze- rok 1930.
nia wniosków dyskusyjnych na konferencję międzynarodową środa.
w sprawie uporządkowania prawnego zagadnień obywatelstwa.
Wnioski są już zaprojektowane przez dwóch greckich
ekspertów z ramienia Ligi Narodów. Sprawa jest bardzo
skomplikowana, zahaczająca z jednej strony o zas-
ady zwierzchnictwa ustawodawczego poszczególnych państw,
opierających swoje ustawodawstwo o obywatelstwie na
różnych założeniach, z drugiej o rozrastającą się,
jak plaga międzynarodowa, zjawisko podwójnego oby-
47 S. watelstwa lub osób bez żadnego obywatel-
stwa, które to zjawisko wypływa ze zderzenia tych różnych
założeń i do którego usunięcia a przynajmniej zmniej-
szenia skierowane są te wnioski. Sprawę tę wystudjo-
wałem i po omówieniu jej dziś w komisji będę ją
w przyszłym tygodniu referował na plenum Rady,
na którym ma być obecny Minister Spraw Zagra-
nicznych Zaunius.

13 lutego.
rok 1930.
czwartek.

W grudniu referowałem dość obszernie w dzienniku wizytę uczonych polskich — profesorów Semkowicza i Antoniewicza — w Kownie. Dla mnie wizyta ta była szczególnie miła, bo kocham Polskę i pragnę gorąco zbliżenia litewsko-polskiego. Atmosfera niechęci a nawet nienawiści do Polski, traktowanie Polski i Polaków, jako wrogów tradycyjnych Litwy, — aczkolwiek może w pewnej mierze usprawiedliwiona wypadkami lat ostatnich — zwłaszcza czynami Polaków, zwłaszcza tych Polaków litewskich z rycerzem Litwy Józefem Piłsudskim na czele, — była i jest zawsze dla mnie czymś najboleśniejszym. Tęsknię gorąco do pojednania polsko-litewskiego i mam przekonanie, że w gruncie rzeczy Polska i Litwa są sobie bardzo bliskie i właściwie pomiędzy wszystkimi ludami oni siebie nawzajem najlepiej rozumieć mogą. (!)

?

Prof. Semkowicz i Antoniewicz byli w Kownie gościnnie, a nawet, o ile chodzi o tych, co się tu z nimi z kół litewskich stykali, — serdecznie przyjęci. Studjowali oni Kowno i starania litewskie kształtowania i życia, rozejrzeli się wcale wiele [illegible], oceniali wszystko i bez uprzedzeń wszystko to, co tu [illegible] zaobserwowali, i wyjechali z Litwy pod dobrym wrażeniem. Skutki tej wizyty mogłyby być tylko dodatnie. To, co ci profesorowie mogli w Polsce o Kownie i Litwie opowiadać i pisać, mogło tylko oddziałać kojąco i mogło się przyczynić jeno do otwarcia oczu społeczeństwa polskiego na rzeczywistość litewską, której Polska nie zna i o której ma pojęcie, wypaczone na wielkiego rodzaju ukształtowaniu i zniesławieniu „barbarzyństwa” litewskiego. Po przyjeździe też do Polski prof. Semkowicz referował o Kownie na zebraniu profesury Uniwersytetu Jagiellońskiego i napisał szereg artykułów informacyjnych, drukowanych w krakowskim „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”. Artykuły te utrzymane są w tonie życzliwym dla Litwy i mogą traktują z uznaniem i sympatją wysiłki młodej Litwy do uporządkowania się państwowego i kulturalnego. Polityki w ścisłym znaczeniu — nie poruszają. Prof. Semkowicz miał też odczyt o Litwie przez radjo i, jak mi pisze prof. dr. Kot, — ma on wszystko to, co o Litwie i swej wizycie kowieńskiej napisał i powiedział, zebrać w broszurkę osobną. Co do prof. Antoniewicza, to nic nie wiem, co o Litwie i Kownie pisał i przemawiał.

416.

[illegible]

14 lutego. rok 1930. piątek

209

Ale jeżeli profesorowie Sembowicz i Antoniewicz, komunikując w Polsce swoje obserwacje i wrażenia z wycieczki do Kowna, szerzą przez to pewien nastrój życzliwszy dla Litwy w opinii publicznej polskiej i przyczyniają się do [illegible] i kojąco, — to z drugiej strony nie drzemią tam i ci, co z interesu lub namiętności są zainteresowani w utrzymaniu tradycyjnego tej opinii w stosunku do Litwy. Tymi zainteresowanymi są z jednej strony Wilnianie (oczywiście tylko Polacy z Wilna), ~~[illegible]~~ którzy drżą się bojąc powrotu Wilna w tej czy innej formie do Litwy i dlatego chcą utrzymać Polskę w ciągłej wyjątkowości nieufnej i niechętnej względem ~~[illegible]~~ Litwy, jako pretendentki do Wilna, a z drugiej — w stopniu jeszcze o wiele większym — różni emigranci z Litwy, którzy się tam doświadczyli od niej jakiejś krzywdy (reforma agrarna, procesy sądowe i t.d.), czy się wobec niej przewinili sami, i którzy bądź się jej boją, bądź chcieliby do niej wrócić w roli tryumfatorów, marząc o

41 f. wkroczeniu wszystkim wojsk polskich na Litwę, a w każdym razie tak czy inaczej nienawidzą jej mszcząc ~~[illegible]~~ narodowe i mają rozkosz w szczuciu na Litwę... Dla tych elementów wszelki błysk jakiegoś uczucia dla Litwy, jakiejś sympatji i życzliwości — jest solą w oku, bolesną i sprawiającą uczucie nieznośne. Pokarmem ich i namiętnością jest nienawiść, zemsta, deptanie Litwy i plucie na nią — oczywiście zdaleka, z bezpiecznego schronienia w Polsce. Trzeba przyznać w imię sprawiedliwości, że to samo robią Litwini względem Polski — zwłaszcza rozmaite „Związki Odzyskania Wilna", szaulisi i wogóle emigranci z Wileńszczyzny, ale Litwini mają ponieważ to usprawiedliwienie, że są słabsi wobec Polski i że są stroną w tym konflikcie polsko-litewskim skrzywdzoną, bo jeżeli do Wilna mogą mieć słuszną zasadę pretendowania obie strony — tak Polska, jak Litwa — i jeżeli wszelkie jednostronne rozstrzygnięcie problematu wileńskiego na rzecz czy to wyłącznie Polski czy wyłącznie Litwy jest niesprawiedliwe, to pokrzywdzoną jest Litwa, bo właśnie Polska przez tym aktem zaboru z rozkazu Piłsudskiego sprawę przesądziła jednostronnie ~~[illegible]~~ na korzyść wyłącznie swoją. Ale zresztą na całym świecie emigranci są tacy sami. Napatrzyłem się na nich w roku 1915 w Szwajcarii, jak emigranci rosyjscy z [illegible] ... I to samo jest zawsze i wszędzie; [illegible] tak [illegible] jak oni, i [illegible] tak się nie [illegible] do [illegible], jak oni. To też na [illegible] i kojący prof. Sembowicza i prof. Antoniewicza ~~[illegible]~~ [illegible]... Polacy litewscy, w „Ilustrowanym

„Kurjerze Codziennym", w którym prof. Sembowicz ogłosił szereg artykułów informacyjnych i życzliwych o Litwie, ukazał się wnet „protest" jakiegoś „Towarzystwa [illegible]" [illegible] — „prostujący" fakty na rzecz [illegible] i [illegible] Litwy [illegible] ... Römer, [illegible] ... w Polsce i Wileńszczyźnie [illegible] ... c'est donc leur métier) — [illegible]

1 lutego. rok 1930. sobota.

Aby dokończyć jeszcze o kwestjach, związanych z grudniową wizytą profesorów Lenkowicza i Antoniewicza w Kownie, nadmienię, że, jak mi pisze Ludwik Abramowicz z Wilna, profesorowie ci ~~po powrocie~~ bezpośrednio po powrocie z ~~Wilna~~ Kowna bawili jeszcze ~~jeden~~ jeden dzień w Wilnie i pod wpływem swoich świeżych wrażeń litewskich tak entuzjastycznie się o Kownie wyrazili, że w kołach polsko-wileńskich, nawykłych do wierzenia psów na Litwie, wywołało to „konsternację." Charakterystyczne.

Tak siedzę teraz głęboko w moich pracach pogrążony, że po prostu poza nie nosa nie wysuwam i nigdzie zgoła nie bywam, a że tej zimy i pieniędzy nie mam i od pensji do pensji siedzę nie zjeżdżam — po opłaceniu bieżących rat długów, wypłat należności i na utrzymanie domu — bez grosza, więc nawet do kawiarni nie zaglądam i ludzi — poza stykaniem się z niektórymi przy pracy fachowej — nie widzę. 418.

Miało się dziś odbyć posiedzenie komisji promocyjnej Wydziału Prawniczego w osobach prof. Maciejki, prof. Jurgutisa i mojej dla omówienia wniosków o rekwalifikowaniu do promocji prof. Wacława Biržiški, doc. Biržiški i pełniących obowiązki docentów Aleksy i Tomasza Petkiewicza. Prof. Jurgutis nie stawił się. Posiedzenie nie doszło do skutku. Ale pogadaliśmy w tej sprawie z Maciejką. Co do Biržiški i Aleksy — to referować ma Jurgutis, ale co do Wacława Biržiški i Petkiewicza — to zachodzi ta trudność, że Petkiewicz ma tylko prace w rękopisach, jeszcze niedrukowane, a Wacław Biržiška [illegible] promocji ma wprawdzie dużo prac naukowych i publikowanych w druku, ale wszystkie one dotyczą bibliografii litewskiej; żadna nie dotyczy jego specjalności w zakresie profesorskim na Wydziale Prawniczym — historii prawa administracyjnego. To też prof. Maciejka uważa promocję ich obu za niedopuszczalną.

16 lutego. rok 1930. niedziela

Tegoroczna rocznica – dwunasta – Niepodległości Litwy tym się różni od innych, że rok obecny jest rokiem jubileuszowym Witolda Wielkiego, poświęconym Jego pamięci i nawet ku Jego uczczeniu nazwany Jego imieniem – rokiem Witolda Wielkiego („~~Vytauto~~ „1930 Vytauto Didžiojo metai”), – i że w dniu dzisiejszym nawiązane zostało rozpoczęcie uroczystości jubileuszowych Witoldowych. Wiem ze słyszenia tylko, bo sam nie oglądałem, gdyż wieczorem wcale z domu nie wychodziłem, – że miasto iluminowane było wieczorem świetnie. W Muzeum Wojennym – raczej w ogródku przed przy Muzeum przed pomnikiem Poległych – odbyła się wielka uroczystość solenna, wieczorem w Teatrze odbyło się okolicznościowe przedstawienie galowe, w ciągu dnia odbył się szereg posiedzeń i zebrań z odczytami, poświęconymi Niepodległości i Witoldowi. W mieście rozlepiona była odezwa Prezydenta Smetony „do Społeczeństwa.”

419. W salonach klubu wojennego „Ramovė” odbył się o godz. 10-tej wieczorem tradycyjny bankiet-raut od imienia prezesa Ministrów Tubelisa, na którym obecny był Prezydent Rzeczypospolitej, członkowie rządu, korpus dyplomatyczny, oficerowie, wyższe duchowieństwo, dygnitarze i najwyżsi urzędnicy państwowi. Miałem zaproszenie, jako członek Rady Stanu i wybierałem się, ale w ostatniej chwili zdecydowałem się odstąpić i pozostałem w domu, dotrzymując towarzystwa Jadzi, która mi wyszywała okładkę do następnego zeszytu dziennika ~~pięk~~ z pięknych wzorów pasków litewskich w jej własnej kompozycji układu barw i rysunku.

Byłem więc tylko na jednej uroczystości dzisiejszej – na uroczystym posiedzeniu na Uniwersytecie. Na posiedzenie to przybyli z ramienia rządu prezes Ministrów Tubelis, Minister Oświaty Šakenis i Minister Rolnictwa Aleksa. Senat Akademicki z Magnificencją Rektorem Czepińskim był w komplecie, profesura stawiła się bardzo licznie, młodzież zapełniała salę, dokoła stołu prezydialnego ustawiły się warty honorowe korporacyj w barwach i insygniach ze sztandarami (była też reprezentowana jedna z korporacyj żydowskich i, zdaje się, jedna polska w strojach malowniczych, coś niby z krakusów). Po otwarciu posiedzenia Rektor udzielił głosu Ministrowi Šakenisowi, który w przemówieniu swym mówił o znaczeniu Uniwersytetu, jako czynnika kultury i Niepodległości kraju. Następnie długą, treściwą i piękną mowę wygłosił Rektor Czepiński, mówca efektowny i dowcipny, filozof stylowy. Rektor mówił o Uniwersytecie, o Witoldzie, o ciągłości historycznej, o wielkich tradycjach dziejowych [illegible], w końcu zaś bardzo szczerze wyraził podziękowanie dla rządu za jego opiekę nad Uniwersytetem i nad troską o rozwój nauki i kultury (te słowa uznania były szczególnie wymowne w ustach Czepińskiego, który jest socjalistą demokratą i był członkiem rządu, obalonego bezpośrednio przez przewrót grudniowy z r. 1926), także słowa [illegible] o [illegible] Uniwersyteckiej w [illegible] akademickiej i [illegible] prof. [illegible] Uniwersytetu. [illegible] prof. [illegible], który [illegible].

17 lutego. rok 1930, poniedziałek.

Wykład i colloquium na II semestrze, egzamina w domu po obiedzie, trochę roboty na prace bieżące, o ile jeszcze trochę czasu rozporządzalnego zostało, — oto mój dzień dzisiejszy.

420.

18 lutego. rok 1930. wtorek.

Znowu dzień bez szczególnych wypadków. Rano — od 9-ej do 2-giej — posiedzenie plenum Rady Stanu; zakończone zostały debaty nad częścią ogólną Kodeksu Karnego, opracowaną przez komisję prawa karnego w osobach Papečkysa, Kalnietisa i biegłego - współpracownika jenerała Šiukšty, prezesa Sądu Wojennego. Po obiedzie para studentów - Żydów, Chaja-Tesia Lejferówna i Efroim Zuwin, zdawali u mnie swoją pracę seminaryjną z prawa konstytucyjnego. Poza tym — byłem zajęty swojemi pracami bieżącemi, które są „na warsztacie" w domu. Wieczorem pozostaliśmy

421. z Jadźką — sami, bo służąca Anielka wyjechała na ślub siostry do domu.

19 lutego. rok 1930. środa.

Miałem dziś na seminarjum prawa konstytucyjnego dwie bardzo ładne prace studenckie: referat studenta Lwa Michaliszskiego, młodego i sympatycznego Żyda, na temat: „Veto w Egipcie, Turcji, Stanach, Irlandji i Prusach" i krytykę referatu poprzedniego czyli kontrreferat młodziutkiej, żywej i równie ładnej, jak inteligentnej i trzeźwej [przekreślone] i dorzecznej studentki - Żydówki, p. Sary Zivaitė, być może — córki fabrykanta tytoniu Ziva. Takie referaty, jak dzisiejsze, należą do przyjemności dla mnie. Na obecnym V semestrze jest kilka wybitnych zdolności panien: Marja Kriščiūnaitė — córka 422
prezesa Trybunału, Irena Šarmaitė (Šarmanówna) — nauczycielka w [illegible], Sara Zivaitė (Zivówna), Lucja Bielskiewiczówna. Zresztą każdy semestr ma śród studentek swoich, stanowiących wogóle element do nauki mniej od studentów płci męskiej uzdolniony i rzetelnie usposobiony, przynajmniej po jednej albo po kilka studentek wyróżniających bądź pod względem zdolności bądź pod względem pracowitości i staranności. Do najzdolniejszych pod wszystkimi względami wyróżniających należy np. na obecnym II semestrze studentka Lidja Manumaitytė.

Miałem list od Stefana Römera, który, jak się okazuje, był w Cytowianach i nawet dłużej tam zabawił. Wbrew mojemu oczekiwaniu jest zachwycony pobytem w Cytowianach i oczarowany przez Zosię Eugenjuszową Römerową, która obudziła w nim entuzjazm pełny egzaltacji.

Nic szczególnego.

20 lutego.
rok 1930.
czwartek.

423.

"wilkiem", który zgotowałby płodności tego odruchu przedłużającym się międzynarodowym [illegible].

21 lutego.
rok 1930.
piątek

Odbyło się dziś posiedzenie plenum Rady Stanu, wyznaczone dla przedyskutowania wniosków, opracowanych przez międzynarodową komisję ekspertów i mających stanowić podstawę do dyskusji na międzynarodowej konferencji w marcu r. b. w sprawie pożądanej konwencji w przedmiocie zasad nabycia i utraty obywatelstwa. Wnioski dyskusyjne komisji ekspertów są opracowane na zasadzie odpowiedzi poszczególnych państw na ankietę, którą komisja ekspertów poprzednio ułożyła w postaci kwestjonarjusza i rozesłała do rządów państw poszczególnych. Tak ankieta, jak wnioski, wogóle cały pomysł konferencji i jakiegoś projektu konwencji czy legislacji międzynarodowej w tym przedmiocie — oparte są na jednym dążeniu zasadniczym — ograniczeniu, ile się da, lub ewentualnie zlikwidowaniu wypadków t. zw. podwójnego (czasem potrójnego i t. d.) obywatelstwa lub bezobywatelstwa, mnożących się automatycznie na skutek z jednej strony wzrastającego międzynarodowego ruchu ludności, uchodźtwa, małżeństw mieszanych, rozmaitych zmian granic, okupacyj wojennych, emigracyj politycznych i t. d., spowodowanych przez Wielką Wojnę i jej skutki, z drugiej zaś — różnorodności i sprzeczności przepisów odpowiednich w ustawodawstwach poszczególnych państw. Co prawda — praca komisji ekspertów wraz z jej wnioskami dyskusyjnymi przypomina nieco robotę niewdzięczną Syzyfa albo też kręcenie się w błędnym kole, albowiem cały program tych usiłowań oparty jest na kompromisie tej tendencji zasadniczej z paraliżującą jej skuteczność zasadą utrzymania zwierzchnictwa każdego państwa w ustawodawstwie narodowym o obywatelstwie: jedno wyklucza drugie. Dziś więc tylko się projektuje pewne wysłowione granice pewnych zasad najogólniejszych, ale też natychmiast osłabia się je lub całkiem anuluje przez zastrzeżenie i restrykcje na rzecz uszanowania zwierzchnictwa i płynących zeń konsekwencyj. Zresztą wielkie twierdzenie — nawet w tych bardzo ostrożnych ramach wysłowić i zastrzeć — okaże się bardzo trudne do przyjęcia, albowiem każde państwo — a więc państwo nadewszystko — usposobione jest do każdego twierdzenia z góry nieufnie, zwłaszcza widząc w nich drogę do walki z podwójnym obywatelstwem lub bezobywatelstwem, ile wszelkie uszczuplenia jakiegoś interesu rządów i potentatów w narzucaniu im przepisów i dowcipkując się a priori je:

424.

[illegible]

22 lutego. rok 1930. sobota.

Wygłosiłem dziś w Litewskim Towarzystwie Prawniczym („Lietuvos Teisininkų Draugija") w sali posiedzeń Trybunału referat o zasadach organizacji sądownictwa i podziału kompetencji między organami sądowemi, opracowanych przez komisję sądowniczą Rady Stanu. Pomysł takiego referatu dyskusyjnego został przeze mnie podniesiony jeszcze na ostatnim zebraniu ~~Zarządu~~ starego Zarządu Towarzystwa Prawniczego w styczniu, kiedy ja jeszcze do tego Zarządu należałem. Zarząd to przyjął chętnie, gdy zaś potem wspomniałem o tym na plenum Rady Stanu, podniosły się w Radzie pewne głosy przeciwko temu (przez Šilingę, Popeckyego); przeciwnicy mego pomysłu w Radzie uważali takie wystąpienie za niewczesne, dopóki rząd (Gabinet Ministrów) nie wypowiedział się w tej mierze. Większość zresztą — w szczególności Kalnietis, Stankus, Cyplijewski — wypowiedzieli się gorąco za tym. Nie

żądałem aprobaty Rady, ale wobec argumentów głosu

425. uczyniłem zapytanie przy okazji Prezesa Ministrów Tubelisa, czy nie miałby co przeciwko takiemu referatowi mnie w Towarzystwie Prawniczym. Tubelis nic zgoła przeciwko temu nie miał. Wobec tego referat wygłosiłem. Nie był to wyczerpujący referat naukowy, jeno komentarz do sformułowanych przez komisję Rady tez, które przed moim referatem zostały rozesłane wszystkim członkom Towarzystwa Prawniczego, by się do dyskusji przygotowali. Zebrało się około 30-40 osób. Przewodniczył prezes Zarządu prof. Kriščiunaitis. Choć referat miał być tylko komentarzem, jednak zajął mi około 2 godzin mowy. Mówiłem ustnie — bez rękopisu i notatek, bo cały materiał i rozkład miałem w głowie.

Po referacie otwarto dyskusję. Na posiedzeniu ex promptu wypowiedzieli się: prezes Kowieńskiego Sądu Okręgowego Grigaitis, Bielackin, Janulaitis, adwokat-Rosjanin Rojew i adwokat-Żyd Chorążycki. Trzej pierwsi wystąpili z ostrą krytyką tak samych zasad komisji Rady Stanu, jak poniekąd referatu mojego. Najmniej ostro co do formy, ale najzasadniczej ostro przemawiał Janulaitis, złośliwie, operując zabawnie efektami, krytykował Bielackin, a nieuczciwie, demagogicznie, z pewną uszczypliwością i emfazą, dążąc do działania na uczucia i nastroje słuchaczy, — przemawiał, mniej więcej — Grigaitis.

23 lutego, rok 1930, niedziela.

Na wczorajszym posiedzeniu Towarzystwa Prawniczego debaty nie zostały zakończone. Sam mój referat zajął koło pół godziny, potem przemówienia oponentów... Po przemówieniu piątego z kolei, adwokata Chorążyckiego, już było po godz. 10-tej. Publiczności już trochę ubyło i coraz to częściej tu lub ówdzie rozlegało się ziewanie. Na zakończenie wypadałaby jeszcze moja odpowiedź, ~~[illegible]~~ a mówić musiałbym dość dużo po pięciu oponentach, zwłaszcza że był jeszcze zapisany do głosu członek Rady Stanu Papeckys (ciekaw bardzo jestem, co on chciał powiedzieć, bo w Radzie Stanu do komisji sądowniczej nie należy, a na plenum wystąpił i głosował przeciwko tezom komisji, które zostały przez plenum przyjęte i które też wnosiłem w Towarzystwie Prawniczym referatem), wreszcie wypadałoby może zaprojektować jakieś wnioski ~~albo~~ mówić wyłonienie z Towarzystwa Prawniczego komisji do zaprojektowania wniosków, wyrażających opinię tego Towarzystwa w ~~[illegible]~~ przedmiocie ~~[illegible]~~ tez Rady Stanu. To też ze względu 426.
na późną porę i rozpoczęcie się zebrania prof. Kriščiukaitis zaproponował przerwanie obrad na ten raz i wyznaczenie ich ciągu dalszego na następne posiedzenie mniej więcej za tydzień. Na tym też stanęło.

~~[illegible]~~ Wobec wypowiedzianych ~~[illegible]~~ w dyskusji zarzutów, z których jedne są zupełnie zasadne lub wymagające zastanowienia głębszego, inne wszakże pochodzą z nieświadomości lub niezorientowania się, a wreszcie wobec tych, które są jeno bądź błyskotliwą grą frazesów i paradoksami (Bielackin, Śmigaitis), bądź też najobskurniejszej demagogii (Śmigaitis), — czuję się usposobiony bardzo bojowniczo i w replice mojej należycie Śmigaitisowi dobiorę się do skóry. Tego fanfarona nie znoszę. Jego głupiego frazesu, rzuconego na zakończenie swej mowy i obliczonego na tani efekt, mu nie daruję — to pewna. Wyraził się on mniej więcej tak: „Jeżeli Rada Stanu będzie nam ofiarowała tylko takie wnioski o udziale społeczeństwa w sądzie, jak to obecnie czyni, — to ja gotów będę rozważać, czy nie należy postawić wniosku o udziale społeczeństwa w samej Radzie Stanu." Co to niby znaczy?! Oczywiście modny postulat zwołania Sejmu dla wykonywania ustawodawstwa, połączony ze spekulowaniem na fałszywym i z nieświadomości płynącym poglądzie na Radę Stanu, jako „zastępczy Sejm". Sejmu — i owszem! Ale co to ma do Rady Stanu? Rada Stanu władzy ustawodawczej nie posiada i żadnym surogatem sejmu nie jest, ale zwołanie Sejmu (a nie udział społeczeństwa w Radzie Stanu) nie należy ani do Rady Stanu ani do Towarzystwa Prawniczego. Zostanie

[illegible]

214

24 lutego. rok 1930. poniedziałek.

Odwiedziłem rano Eugenjuszostwo Römerów, bawiących w Kownie. Przy okazji przeczytałem Zosi Römerównej ustęp z listu Stefana Römera, dotyczący jej osoby. Popełniłem tę „niedyskrecję" — wiedząc o tem, że ani Zosia ani Stefan nie wezmą mi tego za złe, bo ten ustęp bardzo pochlebny dla Zosi. Oto jak pisze Stefan Römer o Zosi Römerównej:
„Wujanka Zosia oczarowała mię, jest b. miła, naturalna, inteligentna — jestem nią „zachwycony i pełen entuzjazmu dla Niej! Nie mówię tego pod pierwszym wrażeniem, „owszem obejrzałem Ją jak najdokładniej i nic, w stosunku Jej do mnie, nie znalazłem „nieprzyjemnego, trzeba z Nią tylko umieć żyć. Jest pełna zapału w „kształceniu" mnie, „czemu się naturalnie zupełnie poddaję, bo wiem i czuję, że ona głęboko kocha sztukę „i sztuka jest dla mnie bardzo cenną i miłą. Nie należę do ludzi, którzy łatwo „ulegają, rozstrzygają, owszem umiem i nawet lubię czasem się ugiąć i poddać cudze„mu wpływowi, nie zatracając przytem „siebie".
„W ogóle muszę Wujkowi przyznać, że nie spodziewałem się tak miłych Litwinów.
„Przedewszystkiem od razu objęła mnie atmosfera Römerów — tak jak wszędzie i „wszędzie dotąd. Rodzinne koło Römerów w kochanym i pięknym Wuja Giedminie i „dzieciakach (typowe „Römerzaki"), jak i bardzo dużo zalety Zosi, to pierwsze„go razu nieznacznie usposobiło mnie do nich bardzo serdecznie. Nie piszę żadnych
42 g. „więcej szczegółów, bo na to listu zamało. Zosia zrobiła mój portret — według „— podobny — dobry portret (zaczęła się przytem bez litości ćwiczyć po malarsku, „ale ja to rozumiem, bo sam nieraz malując z modelu zaczynam się nad „nim!). Wystawę urządzamy prawdopodobnie w pierwszych dniach maja r. b. „Mam teraz nowe prace, podmalowuję, wykańczam, nowe robię i t. d. a jeszcze „do Kowna te 2 Matki Boskie — to istna zmora!
„Jakoś nie miałem wrażenia, że Zosia boi się wystawy ze mną, aby Jej nie skompro„mitować, bo [illegible] i racja, przecież nie zna moich prac, a te tak się różnią „od Jej robót, no ale wierzę, że nie dojdzie do kompromitacji; może nawet nauczy „się czegoś nowego ode mnie, [illegible] kształcę się wzajemnie. Znajdzie się i u mnie „coś ciekawego..."
Eugenjuszostwo też są pod miłym wrażeniem Stefana. Zosia, choć jego większych prac nie zna, uważa jego talent za wybitny; sądzi o nim z drobnych szkiców ornamentacyjnych, które w Litwie [illegible] próbki wykonywał; widziała też jego obraz „Chłopczyk" czy „Gorczańskie [illegible]", należący już do większych normalnych, które Stefan robił tej zimy pod naciskiem przyjętej wystawy.
Zosia odprowadziła mię do Uniwersytetu, dokąd śpieszyłem na wykład. Na drzwiach wejściowych Uniwersytetu wywieszono klepsydrę żałobną: umarł stary prof. Jan Jabłoński — zacny człowiek, wielki patrjota i niegdyś gorący działacz narodowy litewski z ~~obozu~~ demokratycznego obozu „Varpas'u", filolog, znawca i wielki miłośnik języka litewskiego, autorytet w sprawach językowych, którego wpływ na kształtowanie się mowy literackiej litewskiej był tak wielki, że go nazwano „ojcem języka literackiego". Jabłoński nie był tak głębokim - genjalnym lingwistą, jak ks. Jaunius i Kazimierz Būga, albo współcześnie może prof. Gerulis i inni młodzi uczeni Būgi docenci, ale miał ogromne czucie języka, specjalne „ucho" do mowy i instynkt [illegible] i logiki języka litewskiego, a wpływ jego był większy od wpływu Būgi i Jauniusa. W roku 1906 za czasów mojej „Gazety Wileńskiej" łączyły mię z Janem Jabłońskim stosunki bliskie. Ś. p. Wujenie go nie odwiedzałem, bo był sparaliżowany i tylko w wózku był wożony po mieszkaniu. Trzynaście lat przeżył sparaliżowany, bez władzy w nogach! W ostatnich czasach już tylko [illegible] Po [illegible] Petrze [illegible] i [illegible] — Jabłoński był jednym z [illegible] [illegible] litewskiej. [illegible] o jego [illegible] całe Kowno się [illegible] [illegible] narodowemi, do [illegible] na [illegible] i [illegible].

2 lutego. rok 1930. wtorek.

Pogrzeb ś.p. prof. Jana Jabłońskiego – „ojca" języka literackiego litewskiego.

Na pogrzebie nie byłem, bo jest chłód przenikliwy, dzień mroźny bez słońca, mam zaś lekką neuralgię, której boję się przeziębić. Byłem tylko na nabożeństwie żałobnym w Bazylice, dokąd wczoraj eksportowano ze Szpitala Wojennego trumnę ze zwłokami zmarłego. Bazylika była pełna młodzieży szkolnej, którą ze wszystkich szkół przyprowadzono. Nabożeństwo uroczyste celebrował poeta narodowy – rektor Seminarium Duchownego – ks. prałat Maciulewicz-Majronis, piękne miał kazanie prof. ksiądz prorektor Uniwersytetu Česnys. 428.

Pogrzeb był o 4-tej popołudniu. Był on, jak słyszałem, tłumny i piękny. Zwłoki niesiono z Bazyliki przez stare miasto, Laisvės Aleję, ul. Majronisa i Donelaičio mimo Muzeum Wojennego, gdzie oddano hołd zmarłemu i gdzie przemówił gen. Nagiewicz, i dalej na cmentarz, gdzie wygłoszono nad grobem mowy mów z mową Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Antoniego Smetony na czele. Podobno bardzo piękną była mowa nowego Rektora prof. Czapińskiego.

26 lutego. rok 1930. środa.

Dziś wieczorem Jadzia wyjechała na tydzień na raporty do Bohdaniszek i do rodziców swoich. W Bohdaniszkach zakłuje i rozporządzi mięso mojej świni karmnej, pojedzie stamtąd do Vilajcerów do stolarza Bozdy obejrzeć meble, które ten robi dla mnie, zapłaci w Kutonowie za mój bufet i t.d.; słowem — ma różne zlecenia gospodarskie moje. W niedzielę będzie na ślubie swojej siostry Stefci, która wreszcie zamąż wychodzi (od kilku lat miało się to gotować, aż wreszcie słowo ciałem się staje). Przez ten tydzień jestem będę w domu samotny ze służącą Amelią.

W sobotę poraz pierwszy, a dziś poraz drugi
429. miała komisja sądownicza w Radzie Stanu obrady z udziałem prof. Leonasa, prezesa Rady Adwokatów, który w imieniu tejże Rady, delegowany przez nią, ma nam udzielić uwag Adwokatury do projektu ustawy o ~~Ad~~ adwokaturze, ~~[illegible]~~ który rozpatrujemy w komisji. Jedną z kapitalnych kwestyj tego projektu jest reforma stażu dla wstępujących do adwokatury. Projekt przewiduje przymusowe wysłużenie dwóch lat w sądownictwie w charakterze aplikanta etatowego, czyli kandydata do posad sądowych, i następnie ~~trzech lat~~ praktyki 3-letniej w charakterze pomocnika adwokata. W komisji wyłoniły się trzy sprzeczne wnioski w tej kwestii — Kalnietisa, prof. Kriščiukaitisa i mój. Pomówię o nich w dzienniku.

27 lutego, rok 1930, czwartek.

Tezy w sprawie reformy stażu adwokackiego zgłoszone są następujące:

a. teza projektu rządowego: minimum 2 lata służby na stanowisku etatowym kandydata do posad sędziowskich i następnie — już po wysłużeniu tych dwóch lat — 3 lata praktyki w charakterze pomocnika adwokata. Tej tezy nikt w naszej komisji nie popiera;

b. teza Kalnietisa, zapożyczona z ustawodawstwa niemieckiego: staż 3-letni na stanowisku kandydata do posad sędziowskich, połączony ze specjalnym egzaminem przed komisją dla sprawdzenia praktycznego przygotowania się kandydata do działalności sędziowskiej; dostęp do stanowiska kandydata jest otwarty dla wszystkich prawników dyplomowanych; nie jest wymagane, żeby kandydat zajmował stanowisko etatowe kandydata; każdy, kto odbył ten staż i zdał odpowiedni egzamin, zostaje uznany za odpowiedniego do objęcia posady sędziego lub do zawodu adwokackiego; żadnego innego stażu nie potrzeba; instytucja pomocników adwokatów kasuje się;

c. teza prof. Kriščiukaitisa: staż 3-letni na stanowisku kandydata do posad sędziowskich, ale tylko etatowym; egzamin, jak w projekcie Kalnietisa; żadnego innego stażu do adwokatury — nie ma; instytucja pomocników adwokatów kasuje się; wreszcie, równolegle do tej adwokatury wykwalifikowanej, [illegible] w [illegible] stanie, zorganizowanej korporacyjnie i autonomicznie, zachowuje się adwokatura zawodowa niższa, t. zw. prywatna, podobna do obecnej adwokatury prywatnej; ale tym się od obecnej różniąca, że dostęp do niej mają tylko prawnicy dyplomowani, tacy sami, jak ci, co są przyjmowani na kandydatów, jeno nie posiadający powyższego stażu; ta adwokatura prywatna nie ma autonomii ani organizacji publicznej korporacyjnej; żeby zostać adwokatem prywatnym, trzeba zdać egzamin z wiadomości praktycznych przy sądzie i otrzymać świadectwo od odpowiedniego sądu na prawo prowadzenia spraw sądowych; opłata za te świadectwo zostaje podwyższona; dozór nad działalnością zawodową adwokatów prywatnych i władza dyscyplinarna nad nimi należą do sądu, od którego mają oni świadectwo;

d. teza moja: staż jest alternatywny: albo 3 lata na stanowisku kandydata do posad sędziowskich — tylko etatowym — z egzaminem odpowiednim, albo — 5 lat praktyki w charakterze pomocnika adwokata; pomocnicy ulegają dozorowi i władzy dyscyplinarnej władz [illegible] i adwokatury; Ogólne zebranie adwokatury i [illegible] mogą wydawać przepisy, normujące warunki praktyki i ćwiczeń pomocników.

Prof. Leonas i [illegible] adwokatury przychylili się do mojej tezy o stażu dowolnym.

430.

siedzę jeden — sierota — w domu. Choć mi jednostajnie czas 28 lutego.
płynie przy pracy — zawsze przy pracy, od której mię już rok 1930.
chyba tylko śmierć wyzwoli, ale którą kocham coraz bardziej, piątek.
im bardziej starzeję, — to jednak różnica jest wielka, czy
Jadzia jest, czy jej nie ma: ona ruch robi, wypełnia życiem
mieszkanie, czasem kaprysami drażni, ale jeszcze bardziej
środowiskiem swym koleżeńskim atmosferę gwaru i pien-
[illegible] mi udziela, a robótkami swemi, które się jej ładnie
udają i którymi się zdaje gorliwie i z zapałem, jak go-
rący [illegible] na wyścigach, stwarza w domu jakąś
romantyczność, jakąś nową sferę zainteresowania,
431. coś, co rozrywa monotonność skupienia mego
starego, charakteryzującego pracę moją. Brak mi
jej wielki, gdy wyjeżdża.
Poszedłem wieczorem z moim kolegą-pracowni-
kiem Viollier do teatru na operę Mussorgskiego
„Borys Godunow." Jest to premjera w operze li-
tewskiej, która wczoraj szła po raz pierwszy, dziś
— po raz drugi. Zabawiłem się dobrze. Zespół
był dobry, śpiew i gra — ciekawe.

1 marca. Rano spędziłem kilka godzin na posiedzeniu komi-
rok 1930. sji sądowniczej Rady Stanu. Po tym posiedzeniu zas-
sobota. szedłem do kawiarni, a po powrocie do domu już nie wy-
chodziłem więcej. Pracowałem w domu, a wieczorem
przez dwie godziny miałem u siebie studentów Dan-
gutisa i Bauera, z którymi sprawdzam tłuma-
czenie konstytucji litewskiej w redakcji ostatecz-
nej, przeznaczonej już do druku. Wybierałem się
dziś na wielki bal artystów, ale pożałowałem
czasu i nie poszedłem. Co tam mi po balu!

Od studentów, którzy zdają u mnie egza-
mina, słyszę, że na Wydziale Prawniczym 432.
uchodzą śród studentów za trudne i wymaga-
jące poważnego przygotowania się następujące egz-
aminów: prawo konstytucyjne — część ogólna
(u mnie), historia prawa litewskiego (prof. Janu-
laitis), prawo rzymskie (prof. Jaucenko), proces
cywilny (prof. Stačys), historia filozofii prawa
(prof. Leonas) i jeszcze jeden — nie pamiętam który.
Zresztą mój program jest bardzo duży i
naogół studenci przychodzą na egzamina dobrze
przygotowani.

Na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego rano 2 marca.
też dwie kwestje postawione były przez dziekana rok 1930.
Pierwsza kwestja obsadzenia katedry prawa rzymskiego, niedziela.
która od lat kilku (od wyjazdu prof. Kołogłowa) u nas
formalnie wakuje (prowizorycznie wykłada prof. Jasz-
czenko, którego katedrą właściwą jest prawo międzyna-
rodowe). Na katedrę tę zgłosiło się do dziekana Wy-
działu dwóch kandydatów — mianowicie dr. Himmel-
stein z Łotwy (bodaj że Żyd) i nasz dr. Tamošai-
tis, były nasz uczeń, który, jako aspirant do pro-
fesury, studjował parę lat uzupełniająco zagra-
433. nicą i w r. 1928 doktoryzował się u nas. Dr.
Tamošaitis, który okazał się człowiekiem zdolności
wcale nie osobliwych (jako doktorant — egzami-
nu za pierwszym nie zdał i dopiero za drugim
razem zdał bardzo miernie, dysertację napisał
i bronił też miernie), swoje studja uzupełnia-
jące zagranicą odbywał w zakresie historji filo-
zofji prawa, nie zaś wcale prawa rzymskiego. Cała
jego kwalifikacja do katedry prawa rzymskiego
polega bodaj wyłącznie na tym, że tłumaczy
obecnie z francuskiego języka i ogłasza dzieło
Girard'a o prawie rzymskim. Nie jest to kwa-
lifikacja osobliwa, jako cenzus naukowy do profesury,
co zresztą nic Girard'owi nie ujmuje. Przemawiałem
i głosowałem przeciwko tej kandydaturze, ale została
uchwalona ogromną większością. Uważam, że to błąd,
i u nas Wydział tak samo daje niezwykłe kwalifikacje
na stanowisko profesorów, jak one bywały między nami

kwalifikacje dyletanckie wtedy, gdy zakładano dopiero Uniwersytet i
trzeba było cały Wydział na poczekaniu stworzyć dla obsadzenia wszystkich
katedr, zaś naukowych fachowców nie było. Dziś tych naukowych facho-
wców [illegible] poza nami, którymi się — jedni więcej, inni mniej —
„wyfachowili", mamy wiele, ale, o ile kwalifikacji nie dbamy, naśladując
„nasz system zakorzeniony z wszelką starannością, unikając mnożenia dyletantów.

3 marca. Z powodu zapust nie miałem dziś wykładu, ale
rok 1930. miałem za to w domu jedną parę studentów dla
poniedziałek. pracy seminaryjnej, następnie egzamina, wreszcie studenta Karčiusa do sprawdzania tłumaczenia książki Esmein'a.

Wieczorem z prof. Mačysem i prof. Jurgutisem odbyliśmy posiedzenie komisji promocyjnej w sprawie kandydatów profesora nadzwyczajnego Wacława Biržiški, docenta Albina Rimki i pełniących obowiązki docentów Aleksy i Tadeusza Petkiewicza — do promocji: pierwszego — na profesora zwyczajnego, drugiego — na profesora nadzwyczajnego i dwóch ostatnich — na docentów. Co do Rimki i Aleksy — żadnych wątpliwości nie ma. Wacław Biržiška ma dużo prac poważnych, niewątpliwie naukowych, ale wszystkie dotyczą bibliografii i historii książki litewskiej, a żadna nie dotyczy prawa administracyjnego, które jest jego specjalnością na Wydziale prawniczym. Petkiewicz ma prace naukowe, ale nie drukowane. Komisja złoży raport, w którym da ocenę kwalifikacyj naukowych aspirantów — ze wszelkimi zastrzeżeniami, a już niech Wydział sam wnioski wyciągnie. 434

Rada Wydziału wczoraj przekazała komisji promocyjnej jeszcze jednego aspiranta — docenta Šalčiusa.

4 marca. rok 1930. Wtorek.

Dzień kulminacyjny zapust i karnawału: le mardi gras! U mnie wszakże jest on dniem bardzo powszednim, pracowitym, skupionym, cichym. Na żadnych balach, karnawałach, maskaradach, w ogóle dansingach ani zabawach nie byłem, nie jadłem bliniów ~~z ma~~ ze śmietaną i kawiorem, nie miałem nawet kwiateczka mojego wychowanka — Jasia dziś — przy sobie, bo dopiero pojutrze ma on wrócić ze wsi i ma przywieźć ze sobą starego Kazimierza Jankowskiego. Samotnie więc i pracowicie ten dzień spędziłem. Nie miałem żadnych studentów,
74. 43. toś i z domu też nie wychodziłem, tylko wieczorem koło 9-ej dla większego ruchu przeszedłem się, zajrzałem do kawiarni Sztralskiego, gdzie kupiłem sobie dwa pączki — cała uczta zapustna — i wróciłem. Karnawał i św. Kazimierz zarazem — dwa gody w kornecie, ale dla mnie — ani jeden. Św. Kazimierz — rocznica urodzin ś.p. Papy, który, gdyby żył, byłby skończył 85 lat. Nie dożył tego sędziwego wieku. Nie dożyję ~~tego~~ z pewnością i ja, ale też nie tęsknię do tego. Źle się dziś czułem przez cały dzień: wczoraj kładąc się spać — doświadczyłem jakiegoś ~~mocnego~~ nierównego bicia serca, które mię dziś przez cały dzień drażniło i było połączone z pewnym bólem, choćby niewielkim. Wstrzymałem się od ~~niego~~ papierosów — dziś mniej wypaliłem.

5 marca. rok 1930. środa.

Dziś wieczorem wygłoszony był w Towarzystwie Prawniczym ciąg dalszy dyskusji nad moim referatem o zasadach projektu o organizacji sądownictwa, opracowanym przez komisję sądowniczą Rady Stanu. Członków Towarzystwa zebrało się tym razem mniej, niż poprzednio, — ogółem niewięcej do 20 osób; głównie jednak oponenci z poprzedniego zebrania — prezes Sądu Okręgowego w Kownie Šigaudis, prof. Bielackin i prof. Janulaitis — byli obecni. Pierwszy zabrał głos Tapaškys, który się już na poprzednim posiedzeniu był zapisał do głosu. Powtórzył on swoją dawną piosenkę o konieczności [illegible] zupełnego skasowania apelacji, o czym już pisał kiedyś w „Lietuvos Aidas'ie" i przemawiał w Radzie Stanu. Po nim, choć się jeszcze kilku zapisało do głosu w dyskusji, mianowicie prof. Mačys, prokurator Tyla, prezes Šigaudis, prof. Bielackin, — głosu zażądałem ja, aby odpowiedzieć na wszystkie poprzednie zarzuty i, że tak powiem, oczyścić atmosferę i drogę dalszej dyskusji z tych różnych naleciałości i ekiwoków, które wytworzyli poprzedni mówcy. Chodziło mi też o odparcie demagogicznego wystąpienia Šigaudisa na poprzednim zebraniu, o czym w dzienniku zanotowałem. Ale że od tej pory 10 dni upłynęło, więc już się moje oburzenie pierwotne uśmierzyło i potrzeba wyjścia nie była we mnie zbyt wojowniczo usposobiona. Zmieniłem więc, choć stanowczo, zastrzegłem się przeciwko takim argumentom [illegible] wieczorem, jak owo „stółeczne", ale jaskrawe Šigaudisa o porządnym [illegible] [illegible], przedstawiciela społeczeństwa 'wszystkie w sądach', jak to Rada Stanu projektuje, ile w samej Radzie, zanalizowałem [illegible] dosłownie naszą treść tego powiedzenia i wykazałem jego nicość treściową, prosząc o usunięcie tego rodzaju „argumentów", które mogą li tylko do złośliwego ubezczeszczenia Rady Stanu. Następnie w dłuższym przemówieniu obaliłem jeden po drugim twierdzenia i [illegible] zarzuty oponentów i w świetle tych twierdzeń i zarzutów [illegible] jeszcze uzasadniłem tezy komisji Rady Stanu; tylko w kilku szczegółach uznałem te czy inne twierdzenia oponentów. Moje przemówienie dziś wyjaśniło z tego, co poprzednio było przemilczane lub co oni zrozumieli opacznie, to też sami mi oni to przyznali i w ogóle nie dawali się już na tym tle bezwzględnej krytyce, jak to czynili przedtem. Mačys następnie poparł zasady komisji Rady Stanu i zbijał przeciwnie [illegible] dowody Tapaškysa; [illegible] Tyla krytykował tezy komisji [illegible] z kurtuazją, delikatnie i głównie krytykując drobne rzeczy — prokuratora [illegible] w kasacji cały [illegible] instancji sądowniczej połączyć (z wszystkimi [illegible] [illegible], [illegible] sędzi przysięgłych, i prawo wyboru drobniejszych) i sposobu organizacji sądów przysięgłych (kolegia), czy ich mają być kolegia jury i [illegible] [illegible]; Tyla wypowiedział się za dalszą dyskusją kolegialną. Doszła kolejka do Šigaudisa.

Rano wróciła z Bohdaniszek Jadzia, a z nią przyjechał w gościnę | 6 marca.
do Kowna i Kazimierz Jankowski. Co prawda — przyjazd Kazimierza bez | rok 1930.
dla mnie [illegible] wypadł. Zaprosiłem go na mój koszt do Kowna, żeby | czwartek.
mu nie zastawić przypomnieć i raz jeszcze doświadczyć życia miejskiego, którego — przed laty już 38–40 — zakosztował, co prawda w innych warunkach, kiedy spędził z Mamą i starszemi siostrami naszemi kilka zim w Wilnie, jako lokaj; siostry moje starsze — Kotunia, Elwira, Helcia — były w tym naówczas wieku panien na wydaniu; w Wilnie karnawały bywały liczne, zjeżdżało się towarzystwo ziemiańskie z całej Litwy historycznej — od Kowna do Mohylowa, od Rzeczycy Inflanckiej i dalekiego Sebieża do Pińska; bale prywatne i składkowe, kuligi, zabawy — stanowiły ramy i dekoracje wielkiego targowiska małżeńskiego młodzieży ziemiańskiej, wiązania koligacyj rodowych i w ogóle obcowania społecznego tej klasy zwartej i dość jeszcze ściśle zamkniętej, rozproszonej po wielkich połaciach tego kraju i stanowiącej stąd jeszcze twierdzę starych przeżytków tradycyj jedności i całości Wielkiego Księstwa, na którego terenach u dołu wyrastały nowe ludy narodowe, nie uznawane i nie przeczuwane przez tę starą szlachtę litewsko-rusko-polską — przeżytek starego „Narodu" Litwy Jagiellońskiej. Kazimierz, lokaj w naszym domu, tych subtelności oczywiście nie rozumiał, ale widział zabawy, towarzyszył Mamie i siostrom w charakterze lokaja na bale i zabawy, usługiwał, obserwował, zbierał wrażenia, żył w jaskrawości tych wrażeń i „wypadków" karnawałowych. Utkwiło mu to

136. 437.

wszystko mocno w pamięci i dziś mnie opowiadał o tym bez końca i nader ciekawie. Znał stosunki, stanowiska, epizody. Teraz chciałem go sprowadzić do Kowna, by mu dać rozrywkę miasta, wprawdzie innej, ale mogącej go też zabawić: teatr, kinematograf, kawiarnie, restauracje, kabaret. Niestety — źle trafił; właśnie post się zaczął, nie ma teatru, opera wyjechała na dni kilkanaście na występy gościnne do Kłajpedy, w teatrze raz mają w tygodniu przyjętym odbywać się tylko występy trupy dramatycznej Kłajpedzkiej, to znaczy przedstawienia niemieckie, do których zaś nawet kinematografy są nieczynne, więc nawet muzyki nie ma. A Kazimierz właśnie teatru nie zna, o operze nawet pojęcia nie ma, i to mu szczególnie pokazać chciałem... Fiasko.

Jadzia wróciła z wesela swej siostry Stefci bardzo zadowolona, [illegible] przyjęciem. Co do Bohdaniszek — to Jadzia i Kazimierz opowiadają o Stefanie Römerze, że jest strasznie zdenerwowany i wariuje; to samo pisze Marynia. W domu męczy żonę, matkę i domowników, rzuca się na ludzi, wybucha gniewem, skarży się na jakieś bóle, twierdzi, że go prześladuje duch Papy (jego ojca) za to, że był nieudolny i okradał Papę w r. 1917 czy 1918, kiedy to Papa go za to z domu wypędził, niecierpliwi się i drażni byle czym. Dla mnie jest to jasne; jest to u Stefana nic innego, jak histerja. Tak jest — typowa, nie mniej charakterystyczna histerja, bardzo rzadka u mężczyzn, ale nie trudna do rozpoznania; jej cechy charakterystyczne — lubowanie się w dręczeniu otoczenia i osób bliskich, przewrotność, wymyślanie nieistniejących komplikacyj, [illegible] i [illegible] wobec obcych; histerją się tłumaczą wszystkie [illegible], [illegible] i [illegible] przekorności Stefana, wszystkie jego [illegible] wybryki, całe jego [illegible] i [illegible]. Histeryczna też jest jego twórczość artystyczna. Nie [illegible] tym mniej jego talentu. Ciężki to jest i straszny dla osób bliskich charakter.

Dowiaduję się o Towarzystwie Prawniczym i o [illegible] posiedzeniu [illegible] Ministrów, na którym byłem obecny, [illegible] kwestja organizacji sądów — muszę już odłożyć do dni następnych.

7 marca, roku 1930, piątek.

Wracam do poniedziałkowego zebrania w Towarzystwie Prawniczym. Incydent z Šrigaitisem, którego zaostrzenia się spodziewałem, zlikwidował się zupełnie łagodnie. Jego wystąpienie demagogiczne przed 10 dniami, wyrażone w ustępie końcowym jego przemówienia, wskazujące na to, że nikomu kto wie, czy nie byłoby do życzenia, aby wziąć „przedstawicieli społeczeństwa,” stosowany przez Rządy (?) do sądów, był raczej do mnie samego zastosowany, bardzo mię był drażnił. Zaatakowałem ostro zachowanie Šrigaitisa w replice mojej, wykazując mu jałowość wiecowość tego wystąpienia, spekulującego na popularności idei Sejmu. W niedzielę byłem się spotkał z Šrigaitisem na herbatce 438.
towarzyskiej prawników w salonach Klubu Litewskiego.
Z Šrigaitisem się tam zetknąłem przy wyjściu. Stał w towarzystwie Ministra Sprawiedliwości Żylińskiego. Minister, poinformowany o dyspucie z przed dni 10, zwrócił się do mnie żartobliwie: „Panie profesorze — podaj pan dobrze panu prokurorowi w rękę!” — „No — odrzekłem — pogodzimy!” — ale już byłem zły. „Ostrożnie, panie profesorze, — ostrożnie,” powiada Šrigaitis. Wpadłem w gniew i odrzekłem ostro: „Na argumenty odpowiem argumentami, a na wybryki — wybrykami” — zwróciłem się i odszedłem. Atoli ponieważ, na samym posiedzeniu, nastrój wojowniczy mój zmalał. Zaznaczyłem co prawda, że uważam wystąpienie Šrigaitisa za demagogiczne i że zastrzegam się przeciwko używaniu takich „argumentów” w debatach Towarzystwa Prawniczego, wykazując zwłaszcza całą jałowość tego „argumentu”, ale wypowiedziałem to bez złości i w formie poprawnej. Šrigaitis potem zabrał głos w dyskusji, usprawiedliwił się znacznie z zarzutu, tłumacząc, że nie myślał mój projekt, który dawno już był poruszył, — o przydatności systematycznego powoływania zainteresowanych czynników społecznych przy projektowaniu różnych ustaw specjalnych, jeno tę myśl [illegible] w przemówieniu [illegible] nie zaznaczył i przeto powstać mogło pole do takiego złudzenia „ukrzy-nie [illegible]” [illegible], jak się wyraziłem, [illegible] bardzo [illegible] mię przeprosił i całe nieporozumienie zostało bardzo kulturalnie zlikwidowane.

Kazimierza Jankowskiego chcę tu zatrzymać do powrotu Cezary z Kłajpedy. Chcę mu bowiem Operę pokazać. Kazimierz nie jest krępującym gościem; przeciwnie — jest usłużny i pomocny w domu. Mały też jest, miękki, wytresowany przez całe życie w służbie. A żywy jest jeszcze, ruchliwy i ciekawy wszystkiego, jak dziecko. Nikt by mu nie dał 70 lat, które dźwiga bez wysiłku i bez widocznego zmęczenia. Wczoraj chodził on z Jadzią do Herbaczewskich, gdzie opowiadał Herbaczewskiemu o „strachach" w [illegible] Bohdaniskim, wywołując ogromne zainteresowanie Herbaczewskiego, pogrążonego wciąż w 8 marca. rok 1930. sobota.

439. swoich wierzeniach o niezwykłej przeszłości [illegible] w okolicach Bohdaniskich. Potem wieczorem byłem z nim i Jadzią na czekoladzie w cukierni [illegible]kowskiego, dziś wieczorem zaś poszliśmy we trójkę do restauracji „Versalu", licząc, że trafimy na kabaret. Kabaretu jednak nie było ze względu na post, ale za to stwierdziliśmy upadek tej — pierwszorzędnej niegdyś — restauracji. Dziś jest to dziura, w której kwitnie rozpusta. Na sali pełno kobiet pijanych. Jakieś artystki kabaretowe czy może „bar-damy" piją z mężczyznami, przysiadają się, podnoszą swoich gości; mężczyźni ściskają i głaszczą nogi tych kobiet, — słowem atmosfera wielkomiejskiego baru nocnego w podlejszym gatunku. Krzyki, chichot, alkohol, atmosfera zupełnej rozpusty.

9 marca. rok 1930. Niedziela.

Wil

Napiszę o posiedzeniu Gabinetu Ministrów we czwartek. Ponieważ na posiedzeniu tym była wniesiona do dyskusji sprawa organizacji sądownictwa, mianowicie tych zasad jej, które uchwaliła Rada Stanu, a raczej komisja sądownicza Rady, — więc do udziału w posiedzeniu Gabinetu powołani byli przedstawiciele Rady Stanu, jako wnioskodawcy i doradcy rządu. Z ramienia Rady Stanu był ex officio jej prezes Šilingas i ja, jako przewodniczący komisji sądowniczej w Radzie. Członkowie Gabinetu, z wyjątkiem ministra spraw zagranicznych Zauniusa, byli w komplecie pod wodzą ~~[illegible]~~ prezesa Ministrów Tubelisa. Myśmy z Šilingiem, jak zwykle w takich razach, braliśmy udział w posiedzeniu tylko tyle, ile omawiana była sprawa, w której nasz udział był wzywany, — to znaczy sprawa zasad organizacji sądownictwa. Przedewszystkiem głos został udzielony mnie. W obszernym szczegółowym przemówieniu streściłem i uzasadniłem wszystkie tezy memoriału, zaprojektowanego przez Radę Stanu, zaznaczając też niektóre braki jego w pewnych szczegółach (zwłaszcza odpowiedzialność karna sędziów i odpowiedzialność karna za przestępstwa służbowe). 440

Po mnie zabrał głos Minister Sprawiedliwości Aleksander Żyliński, do którego sfery sprawa ta należy. Wyczułem, że Minister Żyliński był poniekąd inspirowany przez prezesa Sądu Okręgowego Šmigaitisa, bo operował ~~[illegible]~~ temi ~~samemi~~ argumentami, co Šmigaitis ~~[illegible]~~ w Towarzystwie Prawniczem, i nawet tą samą metodą dowodzenia, ale tylko bez tych ostrych i przykrych wycieczek złośliwych, które były w przemówieniu Šmigaitisa na pierwszym posiedzeniu Towarzystwa Prawniczego. Szczegóły o debatach i decyzji Gabinetu Ministrów — jutro.

10 marca, rok 1930.

Dalszy ciąg o ciekawszym posiedzeniu Gabinetu Ministrów.
Minister Sprawiedliwości Żylińskis przemawiał krótko i nic szczególnego nie powiedział. Zaczął, jak Śrigaitis w Towarzystwie Prawniczym, od statystyki ruchu spraw w sądach. Cyframi tej statystyki wykazał, że tak sędziowie pokoju, jak Sądy Okręgowe są przeciążone i że zaległości spraw nie zmniejszają się z roku na rok, lecz wzrastają. Co chciał przez to powiedzieć i jaki to ma związek z zamiarem organizacji sądownictwa — trudno dociec. Czy miał na myśli to, co w Towarzystwie Prawniczym wyraził Śrigaitis: że oto już i obecnie zaległości u sędziów pokoju nie ubywają, lecz rosną, wymiar pracy jest maksymalny, a tymczasem projekt Rady Stanu jeszcze bardziej, niż dotąd, obciąża sędziów pokoju, przekładając na nich znaczną część kompetencji Sądów Okręgowych? Jakem potem Ministrowi Żylińskiemu odpowiedział — kwestja nadmiernego obciążenia sądów może mieć wpływ na etaty, ale nie na organizację sądów i instancyj; jeżeli nie przełożymy żadnych
440. 441. spraw na sędziów pokoju, ale stworzymy między sądami Okręgowemi a Trybunałem, mającym być wyłącznie sądem kasacyjnym, nowy instancyjny sąd apelacyjny, to wyjdzie na jedno; jeżeli ilość spraw będzie ta sama lub będzie rosła, to czy one będą rozpoznawane tu czy tam — trzeba będzie powiększać etaty i ponosić koszty budżetowe na utrzymanie sądów. Tylko zmniejszenie ilości spraw, ale nie ich przekazanie temu czy innemu sądowi, mogłoby odciążyć sądy bez powiększenia etatów.
Druga kwestja — i ważniejsza — którą poruszył minister Żyliński, — to kwestja sądu przysięgłych. Minister nie wypowiedział się kategorycznie ani za ani przeciw, ale podniósł wątpliwości co do tej formy sądu i następnie zaznaczył, że o ile ustanowienie sądu przysięgłych nie zechce — czy nawet będzie musiał ale przekształcenie, to też przedewszystkiem Gabinet Ministrów, do którego należy formalna inicjatywa projektu, powinien rozstrzygnąć kwestję sądu przysięgłych, jako podstawową. Ze swej strony ja także stwierdziłem to samo. Istotnie, jeżeli sąd przysięgłych odpadnie, to te sprawy karne, które w naszym schemacie są zarezerwowane dla tego sądu, albo będą musiały przejść do sędziów pokoju albo, o ile będą pozostawione sądom okręgowym, nie będą w naszym schemacie miały apelacji. Ale ponieważ to są właśnie sprawy karne najcięższe — oddać je sędziom pokoju nie byłoby dobrze, — nietylko dlatego, że sędziowie pokoju są mniej [illegible] i wprawni fachowo, niż sędziowie okręgowi i że sprawy te wymagają sądu kolegialnego, ale też dlatego, że przy sędziach pokoju nie ma prokuratury. Pozostawienie ich zaś w [illegible] bez apelacji [illegible] apelacji dla spraw drobniejszych, należących do sędziów pokoju, [illegible] taka niesprawiedliwość. [illegible] dla tych spraw sądu apelacyjnego między sądem okręgowym a Trybunałem, a to już [illegible] w całym naszym schemacie.

11 marca, rok 1930, wtorek.

Jeszcze o czwartkowym posiedzeniu Gabinetu Ministrów w sprawie zasad organizacji sądownictwa. Po przemówieniach moim i Ministra Żylińskiego zabrał głos prezes Rady Stanu Šiling. ~~Jego~~ Całe jego przemówienie pierwsze i wszystkie następne, ilekroć zabierał głos, — były skierowane przeciwko instytucji sądu przysięgłych. Można stwierdzić, że ~~[illegible]~~ wobec sądu najgorszej i najżałośniejszej agitował przeciwko zaprojektowanej przez Radę Stanu instytucji właściwie sam prezes Rady. Jest to stała metoda Šilinga. Na stanowisku prezesa Rady nie jest on bynajmniej jej głową i naczelnikiem, jeno jednym sui generis poligantem, ochraniającym pewne wyznawane ~~[illegible]~~ przez tendencje rządu od „zakusów" Rady i pracującym nad wzmacnianiem takowych, czyli nad „unieszkodliwieniem" Rady Stanu. Współpraca ~~[illegible]~~ poważnego kolegjum z takim prezesem nie należy do rzeczy łatwych i owocnych. Nie mam nic przeciwko temu, żeby każdy członek Rady, nie wykluczając nawet prezesa, swobodnie wypowiadał się wobec rządu swoją opinję osobistą, nie będąc związany uchwałą kolegjalną; jest to zupełnie zgodne z samą naturą takiego organu, jak Rada Stanu, powołanej do udzielania porady i rad rządowi przez fachowców. Ale u Šilinga jest nie to: on nie wyraża tylko opinji fachowej swojej, bo wcale sam jest prawnikiem-fachowcem słabym, ale ~~[illegible]~~ właściwie jest to tylko zawodowo i zwalcza wszystkie „nieporządane" projekty ~~[illegible]~~ nie tyle reprezentowany, ile dorzucony przez Rady.

Za wnioskiem „przedstawicieli społeczeństwa" w sądzie przemówił z łona Gabinetu Ministrów jeden tylko Aleksa, który proponował coś pośredniego między przysięgłymi („jury") a ławnikami („schöffenami"). Prezes Ministrów Tubelis przemawiał przeciwko. W rozstrzygającym głosowaniu za wnioskiem „przedstawicieli społeczeństwa" głosował jeden minister Aleksa, przeciwko — wszyscy inni; minister sprawiedliwości Żyliński nie głosował wcale. Sąd przysięgłych przepadł. Wypadnie nam reformować ten szemat organizacji sądownictwa. Uważam, że Gabinet Ministrów, odrzucając instytucję przysięgłych, popełnił błąd. W opinji publicznej ta instytucja jest popularna, to też organizacja sądownictwa, która jej nie uwzględnia, trwałą nie będzie. 442.

Wieczorem z Kazimierzem Jankowskim i Jadzią byłem w teatrze na komedji „Viengungis tėvas", tłumaczonej z angielskiego. Ubawiłem się dobrze. Gra artystów Słuckiego, Żaliukiewiczówny-Piotrowskiej i Kramera była znakomita.

12 marca, rok 1930. Środa.

Umarł ś.p. sędzia pokoju Stanisław Herubowicz. Był sędzią pokoju w Kownie, uchodził słusznie za jednego z najlepszych sędziów w Litwie. Był stylowym sędzią, sprawy sądził po ojcowsku, gderząc i dając reprymendy moralne oskarżonym. Herubowicz, starzec 70-letni, był spokrewniony z naszą rodziną Römerów, z jej domem Antonoskim (przez Mateżowiczów). Był jednym z wielu

443. sędziów ziemian, który bardzo lojalnie oddał się przez państwo litewskiemu. Herubowicz był wręcz lojalistą wzorowym: był zawierzonym sługą państwa bez względu na to, jakie to jest państwo. Równie lojalny był niegdyś w służbie wobec Rosji, jak potem wobec Litwy. Śmierć jego wywołała w kołach prawniczych żal szczery.

Na seminarjum prawa konstytucyjnego miałem dziś kurs, który mi się po raz trzeci (co roku pojedynczo) zdarza. Mianowicie referentem był dziś młody student Jan Stankiewicz, który złożył referat bardzo ładnie napisany na temat: „Cechy rządów bezpośrednich w Belgji i Anglji". Byłem przygotowany go chwalić. Ale odczytał ten referat tak niedołężnie, że powziąłem podejrzenie, iż był nie przez niego opracowany. Dla skontrolowania go zadałem mu ustnie kilka pytań z zakresu zagadnień teoretycznych, poruszonych w referacie. Odpowiedzieć nie zdołał. Musiałem go wobec tego, uznając go za niedopuszczonego do seminarjum, usunąć. Zmieszał się i zastrzegł, że pracę sam wykonał, dawał słowo honoru, wreszcie się rozpłakał i wyszedł. Żal mi się go zrobiło, ale dla przykładu ustąpić już nie mogłem i uwagi dawniejszej nie cofnąłem.

13 marca. r. 1930. czwartek.

Zgłosił się do mnie w Radzie Stanu Michał Sleżewicz. Przyszedł do mnie, gdym miał posiedzenie komisji, nie mogłem się więc z nim rozmówić. Widziałem go tylko chwilkę. ~~Ten~~ Zdążył mi tylko podziękować za odbitkę mojego artykułu z „Teisė" o Radzie Stanu, którą mu przesłałem, i tylko tyle powiedział, że chciał się ze mną zobaczyć i pogawędzić, bośmy się dawno nie widzieli. Wyraził też chęć rozmowy – choćby innym razem. Wyznaczyłem mu spotkanie pojutrze w południe w Radzie. Bardzo ciekaw jestem, co mi powie. Lubię go i mam zawsze słabość do lewicy. Miałem wszakże od 2 lat wrażenie, że ludowcy mają mi za złe, żem wstąpił do Rady Stanu, utworzonej przez narodowców w związku z nową konstytucją, wyłonioną z przewrotu. Pewne spostrzeżenia moje i jedna recenzja w „Liet. Žinios" o moim odczycie w studenckim Towarzystwie Prawników ~~[illegible]~~ utwierdziły mię w tym wrażeniu o stosunku się ludowców wobec mnie. Czy się mylę, jeśli teraz ich wódz Slażewicz, z którym zresztą mam dawne stosunki osobiste, zwraca się teraz do mnie dla rozmowy osobistej bez specjalnego interesu formalnego? I co mi powie Michał Slażewicz? Nie wiem, czy wiedzą ludowcy, że nie posiadam wcale do obozu prawicy i że, choć nawet „demokratą" doktrynalnym już nie jestem, to jednak dawnym wolnościowym sprzeciwem jestem i ~~[illegible]~~ wierny niewzruszenie. Jeno z Benedyktem-indywidualistą stałem się społecznikiem w moich przekonaniach i sympatiach politycznych, a to w znaczeniu pod względem [illegible] 444.

14 marca, rok 1930. piątek.

Sporo mi dziś czasu zajęło egzaminowanie studentów. Praca w Radzie Stanu też się w ostatnich czasach tak rozwinęła, że i na posiedzeniach i w domu tyle mi daje roboty, że nie mogę pełnić tak intensywnie, jakbym życzył, innych robót moich, a zwłaszcza nie mogę się oddać moim ulubionym pracom naukowo-literackim, których mam w tej chwili na warsztacie dwie: a. moją książkę kapitalną o prawie konstytucyjnym i b. mój artykuł o sądzie konstytucyjnym dla tomu zbiorowego „Prac Wydziału Prawniczego", poświęconego uczczeniu dziekana Wydziału — prof. Piotra Leonasa. A mam jeszcze poza tym szereg
445. pomniejszych prac literacko-naukowych zamierzonych lub obstalowanych.

Wczoraj na colloquium moim z II semestru miałem pewien incydent, co mi się rzadko zdarza, bo colloquia moje mają od szeregu lat swój tryb ustalony, nie budzący żadnych nieporozumień, a studentów umiem utrzymać w karbach dyscypliny; zwykle więc żadne incydenty się nie trafiają i nieporozumień i konfliktów między mną i studentami nie ma. Tym razem takie. Do colloquium na wczoraj wezwanych było 10 studentów, samych „weteranów", którzy w ubiegłych latach odbyli colloquium z I semestru, colloquium zaś z II semestru w swoim czasie zaniedbali, a teraz, będąc już na wyższych semestrach, zapędzili się na moje wykłady II semestru. Byli to wszystko „osły", którzy na colloquium z I semestru w swoim czasie otrzymali minus. Otóż stawili się oni wczoraj na wezwanie licznie. Pierwsza z wywołanych, która była obecna, była studentka Surewiczówna. Na wywołanie odezwała się: „esu!" (jestem!), podniosła się z miejsca i usiadła. Nie podeszła wcale do stołu i nie usiadła na miejscu, na którym siadają odbywający colloquium. Zwróciłem więc uwagę jej głośno i publicznie, że nie chodzi mi wcale o to, czy ona jest tu obecna, jeno że ten, kto chce odbyć colloquium, powinien podejść do stołu, zająć właściwe miejsce i poddać się trybowi zwykłemu.

Studentka Surewiczówna nie zareagowała wcale na tę uwagę moją i najspokojniej siedziała dalej na miejscu. Wobec tego wywołałem następnego — studenta Zalcberga, siedzącego obok Surewiczówny. Ten się podniósł z miejsca: „esu!", ale się nie ruszył. I jemu powtórzyłem uwagę — bez skutku. Zwróciłem [illegible] dalej. Nikt nie podchodził do stołu, jeno się odzywano z miejsca: „esu!" Wywołałem wszystkich z listy, wstałem, powiedziałem: „sudiev" i wyszedłem. Po moim wyjściu studenci zaczęli się naradzać; po obiedzie zgłosiły się do mnie od nich dwie delegacje, oraz nie przyszła studentka Surewiczówna, płakała, że nieporozumienie wynikło [illegible], ale ja wystąpiłem i wszystkim odmówiłem kategorycznie, [illegible] „testis" czy „trinkos" w ogóle colloquium nie tłumaczy i że będą mogli odbyć colloquium za rok, gdy się w roku przyszłym zapiszą na studia nowe. Niech uważą naukę.

15 marca. roku 1930. sobota.

W południe — po posiedzeniu komisji sądownictwa — zgłosił się do mnie do Rady Stanu Michał Sławiński. Ciekaw byłem, o co mu chodzi. Okazało się, że Sławiński przyszedł poruszyć sprawę loży, która już przeszło od roku nie zebrała się wcale. Do mnie, jako jej vénérable'a, należy zwołanie jej posiedzeń. Nie zwoływałem, bo loża nasza, jak w ogóle cały nasz ambicjonalny Związek Wolnomularstwa Litewskiego, który, zwłaszcza po wojnie, nie zdołał się skoncentrować na żadnym czynie żywym, w ciągu ostatnich lat kilku zaczęła się bardzo rozluźniać. Wielu braci, szczególnie tych, co zostali przyjęci do loży 446.
po wojnie, jak Żemaitis, Czepiński, Augustyn, — w ostatnich latach prawie nigdy nie przychodziło na posiedzenia, poza tym w ogóle dał się obserwować wielki indyferentyzm, brak żywego i czynnego kontaktu w stosunkach braci, a pewna ewolucja polityczno-ideowa poszczególnych braci oddaliła wielu jednych od drugich. Nie miałem pewności, czy bracia w ogóle życzą sobie dalszego istnienia loży; sam zaś nie miałem wniosku, że zwoływanie, a może i istnienie loży, ciąży niektórym. Bardzo mię ucieszyło to, że Michał Sławiński, jeden z braci przedwojennych, a więc najstarszych w Wolnomularstwie naszym (od roku 1911), i polityk wybitny, tęskni do loży i pragnie jej utrzymania. Postanowiliśmy ją w najbliższym czasie zwołać. Moim zdaniem — jedyny sposób odrodzenia naszego Wielkiego Wschodu Litwy — to wciągnięcie do Związku sił młodych i oddanie inicjatywy czynnej w ich ręce. My już jesteśmy nieco pogrążeni każdy w swojej pracy szczególnej, a [illegible] już się [illegible].

Dziś wybrałem się z Kazimierzem i Jadzią na Fredę, żeby pokazać Kazimierzowi mój placyk. Co prawda — nie wiem teraz, czy on będzie mój. Sam bowiem podniosłem raz wobec niedawnego zwierzchnika Reformy Agrarnej p. Danilewskiego wątpliwość, czy to nie będzie sprzeczne z ustawą, jeżeli, mając własność ziemską (Bohdaniszki), otrzymam z ramienia Reformy Agrarnej w nadziale placyk podmiejski. Danilewski zgodził się ze mną, że to legalne nie będzie. ~~[illegible]~~ Potem otrzymałem od Žemės Tvarkytoja kowieńskiego ~~[illegible]~~ zapytanie, czy nie życzyłbym kupić ten placyk. Po namyśle odpowiedziałem, że życzę. Ale w tym tylko odpowiedzi i pytaniu tyle mam wynikło, że nie wiem, czy los placyku na Fredzie nie został już jakoś inaczej rozstrzygnięty. ~~[illegible]~~ Decyzji ostatecznej dotąd nie otrzymałem. Nie wiem więc, czy ten placyk jest jeszcze, albo raczej będzie mój. Jeżeli będzie on mój, to obiecałem go Stefanowi Römerowi darować, o ile Stefan się na nim zabudować zechce.

16 marca, rok 1930.

146. 44 f. Słońce towarzyszyło naszej wycieczce. Ładnie tam było na Fredzie. Kazimierzowi placyk i w ogóle Freda podobały się bardzo.

Przed obiadem odbyło się dziś posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego. Po wysłuchaniu referatu komisji promocyjnej, która dała ocenę prac naukowych czterech ~~[illegible]~~ kandydatów do promocji, wszyscy czterej zostali promowani: Wacław Biržiška — na profesora ~~[illegible]~~ zwyczajnego, Albin Rimka — na profesora nadzwyczajnego, Tadeusz Petkevičius i Aleksy na docentów. Kandydatura docenta Stoczkusa jeszcze przez komisję rozpoznana nie została. Dotknięci i obrażeni zostali — acz tego oczywiście nie wyrazili — docenci Stankiewicz i Morawski, którzy obaj tęsknią do tego awansu i wszelką nominację inną uważają za krzywdę i obrazę osobistą, im wyrządzoną. Jeden z nich nic przez czas swojej profesury nic nie napisał (za wyjątkiem może paru artykulików mniej więcej popularnych i sprawozdawczych), choć jest człowiekiem bardzo zdolnym i żywym, drugi (Morawski) napisał i pisze bardzo dużo, ale nic z tego, co pisze, nie posiada żadnej wartości naukowej. Dziwny jest ten Alfons Morawski, człowiek wiecznie śliski i chyba chory. Kiedyś, przed laty 35, był żywym i czynnym; wraz z Domaszewiczem był jednym z założycieli organizacji Demokracji Litewskiej, jeden z pierwszych socjalistów litewskich, którzy wtedy pod nazwą utworzyli ~~samodzielnej~~ partię przeciwko PPS-owi, w którego należeli byli dotąd socjaliści litewscy. Dziś jest to człowiek zupełnie martwy: nigdy w Radzie Wydziału ani w żadnym ~~innym~~ zgromadzeniu słowa nie powie, [illegible] i jest bezwładny, bez wszelkiej energii i inteligencji; tylko ambicję zachowuje [illegible]; płodny jest wprawdzie w pisaniu, ale to, co pisze, nic nie warte. Tylko sam jest o swoich pracach przekonany, jako o rzeczach genialnych. Jest zupełnie do niczego i żadnego pożytku nie ma z niego. Z całej uczelni jego jest [illegible] i [illegible] sobie.

17 marca. rok 1930. poniedziałek.

Nic bardzo szczególnego w dniu dzisiejszym. Wogóle dzień był mętny. Wykład ~~[illegible]~~ (o ewolucji Izby Lordów) udał się dobrze, colloquium — także; po obiedzie kupowałem z Jadzią i Kazimierzem stół ~~[illegible]~~ który do pokoju jadalnego w moim domu w Bohdaniszkach. Wieczorem czułem się bardzo senny i trochę niezdrów; wcześnie poszedłem spać.

448.

Nie wiem, co mi dziś było. Wyspałem się w nocy dobrze, rano wstałem zupełnie świeży i rześki. Tymczasem tak mię we dnie ogarnęła senność ciężka, że nie mogłem w żaden sposób jej zwalczyć. I to nietylko po obiedzie, ale też przed obiadem. Na posiedzeniu plenarnym Rady Stanu drzemałem i byłem wogóle tak osowiały i wpół nieprzytomny, że nietylko, co mi się rzadko zdarza, w debatach udziału nie brałem, ale wogóle nie bardzo sobie zdawałem sprawy z tego, o czem dyskutowano i obecnie nie bardzo sobie przypominam, o czem była mowa. Wogóle

18. 449. senność miałem dziś taką, jaka mię opanowywała czasem latem ubiegłego roku, a może jeszcze większą, i jakiej od lata już nie doświadczałem. Czyżby to był skutek wiosny?

18 marca. rok 1930. Wtorek.

Rada Stanu zabrała się do wydania rocznika prac swoich. Nad redakcją tego ~~roc~~ wydawnictwa i w szczególności nad segregacją materjału do druku i stylizacją językową szkiców pracuje komisja redakcyjna z Mościckim na czele. Większą część wydawnictwa tego zapełnią, jak się zdaje, ~~[illegible]~~ te prace Rady, które wyszły spod pióra mojego. Przy tym wydawnictwie powtarza się to samo, co było z ~~[illegible]~~ publikacjami wyroków Trybunalskich (bądź w „Teisė", bądź w wydawnictwie podręcznym Zygmunta Toliušisa i Władysława Požėly) z czasów, gdy ja zasiadałem w Trybunale, jako sędzia.

19 marca.
rok 1930.
środa.

Już w tych dniach Kazimierz Jankowski po dwu-tygodniowym pobycie w Kownie wraca do Połądzi-nisek. Zaciągnąłem go tutaj dziś, żeby się doczekał opery, którą mu chciałem pokazać, bo nie zna tego widowiska i pojęcia o nim nie miał. Tymczasem zaś Opera państwowa ~~była~~ bawiła na występach gościnnych w Kłajpedzie, więc wypadło czekać do dnia dzisiejszego. Wreszcie dzisiaj posłałem Kazimierza na przedstawienie „Giocondy". Poszedł z Jadzią, bo ja miałem seminarjum prawa konstytucyjnego na Uniwersytecie i wybrać się do teatru nie mogłem. Wrócił Kazimierz 450.
z opery zachwycony.

20 marca. rok 1930. czwartek

Stwierdzam jeden szczegół ciekawy, który się uwydatnił w tym roku akademickim na Uniwersytecie naszym: na pierwszym roku prawa prawie że nie ma Żydów. Innych lat studentów Żydów na Wydziale Prawniczym bywało 20–30%, a bodaj że i więcej. W tym roku są liczone jednostki spośród Żydów, a ci na wykładach, które w tym roku na I–II semestrze odbywają się w godzinach przedobiednich, nie bywają wcale, a colloquiów też znaczna ich część nie odbyła. Czemu to przypisać — sam nie wiem. W ogóle tegoroczny pierwszy rok prawa liczy o jakąś setkę studentów mniej, niż ~~[illegible]~~ w roku ubiegłym. Za to bardzo
451. wzrosła, bodaj że bezwzględnie, a w każdym razie procentowo — liczba studentek, śród których jest w tym roku kilka bardzo pilnych i zdolnych, nie ustępujących wcale chłopcom. Ale i śród studentek — Żydówek prawie że nie ma, podczas gdy innych lat bywały.

Ubytek słuchaczy na prawie, który się w tym roku nieco niespodziewanie ujawnił, przypisują niektórzy temu, że w myśl nowej ustawy o służbie wojskowej prolongaty na czas studiów uniwersyteckich nie są udzielane tym, co ukończyli gimnazjum i są w wieku poborowym, wobec czego znaczna część młodzieży męskiej, którzy byliby w tym roku akademickim wstąpili na Uniwersytet, gdyby prolongaty były, odbywa teraz służbę wojskową. Jeżeli to jest przyczyną ubytku, to ubytek ten jest tylko czasowy i na przyszły rok się wyrówna, gdy tegoroczni wojskowi skończą swoją służbę i wstąpią do Uniwersytetu; ile będzie wtedy odsetek do wojska, tyleż mniej więcej będzie się z wojska po odbyciu służby wyrównało. Ale gdyby była tylko ta jedna przyczyna ubytku studentów na prawie, to nie wyjaśniłaby ona szczególnego zmniejszenia się ilości Żydów, bo dotyczy ona w równym stopniu Żydów i Litwinów. A ta setka, o którą się zmniejszyła tegoroczna liczba studentów na pierwszym roku prawa, w części odpowiada mniej więcej ubytkowi Żydów. Musi więc być coś jeszcze poza tym, zwłaszcza że ilość Żydówek i śród studentek również gwałtownie spadła, choć tam już służba wojskowa żadnego wpływu nie ma. Czynnikiem, który może hamować wzrost ilości prawników, jest to obawa przed nadprodukcją ~~[illegible]~~ inteligencji i w szczególności prawników, o którym dziś

mówią, choć dzieje się, bez głębszej zasady, się mówi. Z każdym rokiem z roku na rok ponownie [illegible] i młodzieży inteligenckiej jest w kraju coraz ciaśniej. Ale dotąd zaciemno jeszcze nie jest, a wszyscy [illegible] się młodzi [illegible] całą prawdą, decydują zawód prawniczy. Żydzi może zaczęli dostrzegać, że prawo przestaje [illegible] przez rząd reformę adwokatury, samej [illegible] adwokackiej, o której już wspominałem, choć [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] akademickiego, więc nie mógł odbić się na tegorocznym kontyngencie Żydów na prawie.

21 marca. rok 1930. piątek.

Wysłałem dziś już Kazimierza do Połudowiszek. Dziś się zabawił w Kownie. Będzie miał wiele tematów do opowiadania w Połudowiszkach.

Śliczny dziś dzień słoneczny, ciepły i pachnący wiosną. Chciałoby się na wieś...

452.

Nasza komisja sądownicza w Radzie Stanu obraduje obecnie 22 marca.
„w trzecim czytaniu" nad projektem ustawy o adwokaturze. W tym rok 1930.
tygodniu powzięła ona wreszcie decyzję w najważniejszej kwestji
reformy adwokatury — kwestji stażu adwokackiego. Tezę dwóch sta- sobota.
żów równoległych — stażu aplikantów sądowych i wolnego stażu
pomocników adwokatów — komisja uchyliła. Za tezą tą głoso-
waliśmy my z Čiplijauskiem, przeciwko — Kalnietis, Szemutis
i Kriščiunaitis. Przyjęta została teza przeciwna — wyłącznego
stażu w sądownictwie, mianowicie na stanowisku aplikanta
(kandydata do posad sądowych) w ciągu lat trzech albo tyluż
lat służby w sądownictwie na posadach wyższych, niż aplikanta;
staż trzyletni aplikanta podzielony na dwie części: 2 lata na
stanowisku niższego aplikanta i rok na stanowisku wyższego
aplikanta z egzaminem praktycznym przy przejściu z jednego
stanowiska na drugie; wreszcie gdyby ktoś, po odbyciu stażu
2-letniego niższego aplikanta i zdaniu egzaminów,
4 § 3. nie odbył stażu wyższego aplikanta, to musi
on dodatkowo odbyć 2-letni staż specjalnej aplikacji
adwokackiej. Odrzucenie równoległego wolnego stażu
adwokackiego zmusza mię do złożenia votum separatum.
Wreszcie ostrze ukrytego antysemityzmu projektu rządowego
zostało w uchwale komisji zmodyfikowane i uchylone
(a może tylko osłabione) przez to, że komisja przyjęła tezę,
iż staż aplikancki nie będzie związany ze stanowiskiem
etatowym, lecz będzie wolny i otwarty dla wszystkich,
mających kwalifikacje do zajęcia stanowiska aplikanta.

Dziś wieczorem w Towarzystwie Prawniczym wy-
znaczone było trzecie z rzędu ogólne zebranie dla dys-
kusji nad opracowanemi przez komisję Rady Stanu
zasadami organizacji sądownictwa. Praca ta jednak stra-
ciła na aktualności, odkąd Gabinet Ministrów uchwa-
lił znieść sąd przysięgłych, a komisja Rady Stanu
uchwaliła na skutek tego przyjąć tezę starą o dwóch równo-
ległych trybach instancyjnych. Wprawdzie dyskusja się
jeszcze na posiedzeniu dzisiejszym toczyła — szczególnie
między Stražysem a Biełackinem — to jednak miała już
ona cechy wyłącznie akademickie i do rezolucji nie doszło
żadnej.

23 marca. rok 1930. niedziela.

W Towarzystwie Prawniczym na porządku dziennym były wczoraj takie kwestje projektów ustaw o rejestrze handlowym, o firmie handlowej i t. d., opracowanych przez komisję ekonomiczną Rady Stanu. Referował ustawę Radca Stanu Zygmunt Starkus, jeden z głównych autorów tych projektów. Potem miała być dyskusja. Śpiesząc do mojej pracy w domu — nie mogłem być na posiedzeniu do końca. Na porządku dziennym były także sprawa reformy adwokatury, toczącej się w Radzie Stanu. W tej sprawie ja bym był referentem. Ale ze względu na dwie pierwsze sprawy porządku dziennego — ta już dla spóźnionej pory wczoraj do skutku dojść nie mogła. 4/IV. Może innym razem wypadnie mi jeszcze w tej sprawie ~~wystąpić~~ w Towarzystwie Prawniczym wystąpić.

Z Krakowa — za pośrednictwem zamieszkałego w Łodzi lekarza pepesowca dr. Frejlicha — otrzymałem pięć odezw z zaproszeniem drukowanym do udziału w akcji uczczenia pamięci klasyka polskiego Jana Kochanowskiego przez Polską Akademję Umiejętności. Zaproszenia te są adresowane: do mnie, do prof. Michała Biržiški, do prof. Wacława Biržiški, do prof. Kreve-Mickiewicza i do prof. Herbaczewskiego. Do zaproszeń tych i odezw nie dołączono żadnego listu. Sądzę jednak, że zaproszenia te przysłał prof. dr. Stanisław ~~Kot~~ Kot, bo on to zapewne pośrednictwa dr. Frejlicha i jego nazwisko wskazane jest w odezwach do nadsyłania zgłoszeń udziału. Nazwisk osób do zaproszenia udzielił mu zapewne prof. Semkowicz. Sądzę, że powiedział Janulaitis. Wątpię, aby profesorowie litewscy z zaproszeń tych skorzystali, będę się jednak próbował z nimi porozmawiać, czyby się nie dało przygotować jakiejś podróży zbiorowej do Akademji Krakowskiej z powodu tej okazji przesłać.

24 marca.
rok 1930.
poniedziałek.

4 §§.

Do prof. Semkowicza pisałem niedawno, przesyłając na jego ręce odpowiedź szczegółową dr-owi Szyciulskiemu na jego pewne zapytanie, dotyczące konstytucji litewskiej. Za pośrednictwem zaś prof. Szyszkowskiego Semkowicz obstalował u mnie niedawno artykuł informacyjny o rozwoju nauki litewskiej — do pewnego wydawnictwa polskiego.

25 marca, rok 1930. Wtorek.

Posiedzenie zwyczajne plenarne w Radzie Stanu, jak zwykle co wtorek. Drobne detaliczne projekty ustaw, nadesłane z Gabinetu Ministrów do rozpoznania i ostatecznego wygładzenia redakcyjnego. Wczesne wyjście.

Po obiedzie przychodził do mnie b. student Józef Tonkun, obecnie prawnik już dyplomowany, ideolog faszyzmu. Z mojej inicjatywy przed paru laty podjął się napisania pracy dyplomowej z zakresu prawa konstytucyjnego — o faszyzmie. W r. 1926 za rządów lewicowych ludowców z socjaldemokratami Tonkun z jenerałem Głowackim wydawali gazetkę opozycyjną „Tautos Valia" o jaskrawym zabarwieniu faszystowskim, przyczyniając się popularyzowaniu faszyzmu. Chcąc zwrócić zdolności umysłu Tonkuna do wystudjowania głębszego problematu faszyzmu, który traktowany był przez niego tylko dyletancko, i znając jego w tym kierunku sympatje, skierowałem go do tych studjów. Rozpoczął on niezwłocznie studja, pracę dyplomową napisał, ale na tym nie poprzestał: Umiłował szczególnie faszyzm i studja swoje rozwinął, pogłębiając je nieustannie. Obecnie gotuje się do opracowania dysertacji o faszyzmie, zamierzając się doktoryzować. Temat dla dysertacji wybrał: „Parlament i rząd w ustroju faszystowskim." W tej sprawie przyszedł się porozumieć ze mną. Ciekawy człowiek i niewątpliwie dziś już wie o faszyzmie. Szczególnie go interesuje kapitalny problemat korporacyjnego ustroju społeczeństwa państwowego. Radzę Tonkunowi po doktoryzowaniu objąć przedmiot docentury na Uniwersytecie. Tonkun, jak spostrzegłem, należy do t. zw. „Voldemarasowców", który zawiera w sobie elementy faszyzmu krajowego. 456.

26 marca rok 1930. środa.

Kowno rośnie, zdobi się, europeizuje. Już ktoby dziś do Kowna zawitał, a znał je z przed wojny albo z r. 1919, kiedy się tu państwo Litewskie i jego władze rozlokowały, — byłby zdumiony zmianą, jaka zaszła w ciągu tych lat dziesięciu. I zdumiewają się też wszyscy, komu się to przytrafia. Każdy rok coś przynosi i dodaje. Centrum miasta się wygładza, zabudowuje i przystraja, kamienice wyrastają, jak grzyby po deszczu, chodniki oddawna się europejskie w stylu zupełnie wielkomiejskim, przybywa wspaniałych gmachów publicznych, stara przedpotopowa „konka" już znikła, są wodociągi i kanalizacja, wygodne dziś i czyste autobusy utrzymują komunikację publiczną, taxi biegają po mieście, wypierając ginące dorożki konne, wystawy sklepów modernizują się, dzielnice i ulice się różnicują i specjalizują, powoli i [illegible] się z tego dziś, nie brak publiczności eleganckiej na ulicach, reklamy świetlne czynią postępy, dokoła na przedmieściach całe dzielnice nowe się wznoszą... Postęp wielki, ruch budowlany wykazuje nawet cechy gorączki spekulacyjnej. W kołach, bliskich sprawom miejskim, dużo się wprawdzie mówi o wielkiej bierności Rady Miejskiej, o prywacie, która się tam gnieździ, o braku zainteresowania rozwojem miasta, i innych brakach rządu miasta, jednak pomimo wszystko ruch i postęp jest i ciągle idzie naprzód. Rok 1930 — rok Witolda — ma w tym względzie dać nowe postępy: W szczególności — poza budowami w centrum, które ma wznieść w centrum jeszcze budynki, — zaprojektowana jest kapitalna reforma na górnej stacji — dzisiejsza Aleja: usunięcie całkowite plantacji Aleji, jej wyasfaltowanie całkowite. Ma też być urządzony „funiculaire" na Zieloną Górę.

(B. 457)

27 marca, rok 1930, czwartek.

Dzień był brzydki, mokry i zimny. Ale wbrew pogodzie — wykład na II semestrze, w którym dziś omówiłem wypaczanie parlamentaryzmu kontynentalnego w stosunku do instytucji Gabinetu Ministrów, udał mi się znakomicie i był w wyrazistości, wymowie i ekspresji gestykulacyjnej — świetny, to też wróciłem do pracy mojej do domu w humorze doskonałym, jak w dzień słoneczny.

Miałem też dziś tę przyjemność, że zwrócił się do mnie w sprawie pracy dyplomowej student Kutra, jeden z najzdolniejszych studentów naszych z ostatniego semestru, chłopiec bardzo inteligentny i 4/8.
rozumny, społecznik, działacz akademicki postępowy, esperantysta, słowem — osobnik pod wszelkiemi względami należący do najwybitniejszych w naszej młodzieży akademickiej. Że ten się do mnie zwrócił w sprawie pracy dyplomowej i że mój przedmiot obrał sobie — to mię mile dotknęło.

Miałem zgromadzenie studenckie. Debiutowali studenci obecnego semestru IV-go, którzy już swoje prace seminaryjne wykonali. Zdawało ich czterech z tego semestru: Fajwel Joring, Jan Korla, Albert Juozuvaitis i Józef Danielaitis-Danilewicz. Wszyscy czterej zdali na „bardzo dobrze". — 28 marca. rok 1930. piątek.

Przychodził do mnie student Kutra w sprawie tematu dla pracy dyplomowej. Interesują go problematy stosunku społeczeństwa do państwa. Rozważaliśmy z nim ewentualne tematy do wyboru.

4/9. Zastanawialiśmy się nad kwestją metod wyborów politycznych i w ogóle głosowania politycznego, referendum, opinji publicznej, amerykańskiej instytucji komisyj ankiety publicznej w ich zastosowaniu do funkcji ustawodawczej, ustroju korporacyjnego państwa, jako formacji wyrazu dyktatur zawodowych w związku z konstrukcją t. zw. „Karty Wolności Carnaro" (Fiume), wydanej przed laty 10 dyktatorsko w Fiume przez Gabriele d'Annunzio. Skończyło się na tym, że Kutra wybrał sobie temat: Pan-Europa.

29 marca. rok 1930. sobota.

Przyjechała Maryjcia i Römerowa dla poczynienia starań w celu uzyskania pozwolenia na wjazd do Litwy dla Ewy Meyerowej z córeczką i nianką i dla ex-panny Maniusi Trzeciakiewiczówny (jest to ta sama Maniusia Trzeciakiewiczówna, niegdyś koleżanka szkolna z Wilna Ewy i ponadto wychowanka Maryjci, która w latach 1918-1919 mieszkała w Bohdaniszkach u Papy i rozrabiała u Papy wszystkim wiadomo; obecnie jest ona żoną jakiegoś oficera polskiego — nazwiska jej obecnego nie wiem). Panie te mają przyjechać do Maryjci do Bohdaniszek na całe lato; przyjazd ma nastąpić w końcu kwietnia.

Wieczorem byłem na posiedzeniu Litewskiego 460.
Towarzystwa Prawniczego w sali Trybunału. Toczył się dalszy ciąg obrad nad projektami ustaw, nad którymi pracuje Rada Stanu. Tym razem debatowano nad czterema projektami ustaw (o rejestrze handlowym, o firmie handlowej, o ochronie wierzycieli; o pełnomocnictwach handlowych), opracowanymi przez komisję ekonomiczną Rady Stanu (Zygmunt Starkus, prof. Jurgutis, doc. Tadeusz Petkiewicz, Cyplijewski). Na poprzednim posiedzeniu przed tygodniem referował Starkus, teraz toczyła się dyskusja. Przemawiali prof. Maciejs, doc. Stankiewicz, adwokat Fridsztejn i prof. Bielackin. Najtrudniej nowe traktował krytykę Fridsztejn, niemało też je traktował Stankiewicz. Bielackin natomiast uderzał w ton demagogiczny i w ogóle operował więcej efektami i paradoksami, traktując raz po trochu i pojmując się przeciwnym „uczuciom" Rady Stanu.

Wybraliśmy się po obiedzie z Marynią i Jadzią na wystawę 30 marca.
grona młodych artystów litewskich, urządzoną w lokalu rok 1930.
domu „Ateitininków". Jest to grono 9 młodych malarzy niedziela.
i rzeźbiarzy, którzy ukończyli Szkołę Malarską w Kownie i
po raz pierwszy stają samodzielnie wobec szerokiej publicznoś-
ci. Jest wśród nich Kalpokas-syn, Naruszewiczówna,
Dragelytė, Kairys, Puodžius — są to bodaj najlepsi.
Eksponatów jest kilkadziesiąt. Są niezłe; byłbym
nawet kupił parę obrazków, gdybym tylko miał pienią-
dze.

Wieczorem zaprowadziłem Marynię na operę „Borys
461. Godunow", na który byłem już po raz drugi.
Pełny teatr widzów i bardzo zachwycony. W roli Borysa
występował dziś Sodeika, który bardzo ładnie
tę rolę i odśpiewał i odegrał. Dekoracje i kostiu-
my są wspaniałe. Charakterystyczne sceny ludowe
— szczególnie scena z buntów chłopskich —
znakomicie reżyserowane. Wspaniale też odegrane
typy wszystkich mnichów-włóczęgów — Warłaama
i Misaiła.

31 marca.
rok 1930.
poniedziałek.

Od prof. Władysława Semkowicza z Krakowa otrzymałem zebrane przez niego i wydane w osobnej odbitce artykuły jego sprawozdawcze z pobytu w Litwie Niepodległej w grudniu r. 1929. Odbitka ta, stanowiąca broszurę o 34 stronicach druku, zatytułowana: „Wspomnienia z Litwy Kowieńskiej". Składa się z 4 rozdziałków, jest ilustrowana („widok na Kowno z lotu ptaka"; „Kościół Witoldowy w Kownie", „Kościół w Pożajściu", podobizna trzech braci profesorów Biržišków — z pocztówki, wydanej w czasie, gdy Michał Biržiška był Rektorem Uniwersytetu, „Uniwersytet w Kownie", „Ratusz w starym Kownie", portret Krzysztofa Paca, portret 462.
Michała ks. Ogińskiego, obraz Čiurlionisa „Fugue" z cyklu „Morze", autoportret drzeworytowy Čiurlionisa — ze ~~galerji~~ zbiorów Galerji Čiurlionisa w Kownie, wreszcie grupa uczestników „wieczornicy" w Zjednoczeniu polskich studentów w Kownie w d. 4.XII.1929.). „Wspomnienia" Semkowicza są pisane w duchu życzliwym i pojednawczym — rzetelnie szczere, wreszcie z uznaniem dla Litwy i Litwinów. Są wszakże ~~pewne~~ pewne szczegóły, które razić mogą Litwinów: nazwanie Litwy „Kowieńską", której Litwini nie lubią, traktowanie „sprawy Wileńskiej" jako pewnego rodzaju żalu Litwinów (tylko żalu?), których światlejsze jednostki wszakże pojmują, że już ~~dawno~~ obecnie Wilno „jest miastem polskiem". We „Wspomnieniach" jest wzmianka bardzo życzliwa i o mnie, jak też o innych profesorach Uniwersytetu Litewskiego, z którymi się prof. Semkowicz widział bliżej w Kownie.

963. Dzień mi upłynął na pracy zwyczajnie. 1 kwietnia.
Żadnych prima-aprylisów nie miałem. rok 1930.
Wtorek.

2 kwietnia, rok 1930, środa.

Przed obiadem miałem posiedzenie komisji sądowniczej w Radzie Stanu. Projekt ustawy o adwokaturze w przeróbce komisji jest na ukończeniu. Do Wielkiejnocy będzie zakończony i zostanie przekazany plenum Rady. Byłby on wcale dobry, gdyby go nie zohydziły ukryte (ale dla wszystkich jawne, jak „un secret de polichinelle") tendencje antysemickie, zawarte w przepisach o stażu adwokatury.

Wieczorem miałem na Uniwersytecie seminarjum ~~prawa~~ konstytucyjnego.

Praca moja nad księgą kapitalną prawa konstytucyjnego posuwa się powolutku, ale dobrze. Pracuję nad tym fundamentalnie. 464.

3 kwietnia, rok 1930. czwartek.

175

Przyjechał do Kowna Stefan Römer; przyjechał już na stałe, odprowadzony przez żonę. Znalazł sobie tani pokój przy ul. Podgórnej za 75 litów miesięcznie, obiady zaś jeść będzie, o ile zechce, u mnie. W lokalu gimnazjum polskiego ma mu być udzielony pokój pod pracownię zabawek artystycznych, malowideł na materjale i ewentualnie innych wyrobów artystycznych sztuki stosowanej, które on ma wyrabiać, ewentualnie uczyć wyrabiać. Pracownia ta ma mu być sfinansowana przez „Pochodnię”, w której dyspozycji Stefan pod tym względem będzie. Sprawę tę załatwił mu Konstan-

464. 465. ty Zyberk-Plater i Eugenjusz Römer, który w tym Stefanowi dopomógł w „Pochodni”. Jednocześnie Stefanowi leży na sercu urządzenie wystawy obrazów swoich. Zosia Römerowa, która miała z nim do tej wystawy do spółki stanąć, coś się ociąga i, zdaje się, boi się wspólnictwa Stefana, nie znając jego obrazów i obawiając się, aby jej nazwa pod jakimkolwiek względem nie skompromitował. Stefan jest cichy i wygląda nieco onieśmielony po tymi przejściach swej kariery samodzielnej o własnych siłach. Wzrok ma też zdrowie — wygląda niesłychanie mizernie.

4 kwietnia, roku 1930, piątek.

Zaczęły się teraz masowo do egzaminów z mego semestru N-ty, a przystępują ci z tego semestru studenci, którzy już odbyli swoje seminarjum prawa konstytucyjnego. Dziś zdawało ich sześciu. Z nich jeden — Justyn Švelnys — nie zdał, jeden — Antoni Wojciechowicz (Vaičiekavičius) — zdał dobrze, czterej pozostali — Józef Rozan, Jan [?]. Barsnas, Juozas Gentys i Mirosław Chorążycki — bardzo dobrze.

466.

W lokalu Rady Stanu artysta-malarz Mackiewicz zwiesił wykonany przezeń na jubileusz Witolda Wielkiego duży obraz historyczny, przedstawiający Witolda na czele ~~wojsk~~ szeregów konnych rycerzy Wielkiego Księstwa Litewskiego w chwili dotarcia do Morza ~~~~ Czarnego. Jest to duże płótno, na którym figura naczelna księcia Witolda konno jest wielkości prawie że naturalnej. Bardzo ładne jest na obrazie morze i biegnące wal wysokie wybrzeże lądu; efektowny jest też sam Witold w młodym wieku o twarzy energicznej – ogorzały rycerz, w zbroi stalowej ~~~~ od szyi do stóp, z płaszczem czerwonym i w czerwonym kołpaku. Twarz wąska i piękna, długa. Koń biały, ~~~~ stoi w morzu, nogi mu obleca fala, lewą przednią nogą kopie wodę i drze niecierpliwie. Pięknym gestem wyciągniętej ręki prawej Witold obejmuje Morze Czarne w posiadanie, czyniąc je Morzem Litewskim. Za Witoldem – szeregi jego rycerstwa w szyku pochodu, wyciągniętego długim ~~~~ szeregiem wzdłuż lądu: pierwszy rząd rycerstwa dosięgnął brzegu wody; ~~~~ ten rycerz środkowy i młodzieńczy, podobny do kobiety, Litwini

6. 467/8 i Żmudzi olbrzymiego państwa Witoldowego, jest też chan tatarski w jednym z pierwszych szeregów. Na horyzoncie – dymy zgliszcz i pożogi wojny. Są podobne efekty w przednich nogach konia Witoldowego, w niektórych plamach monotonnych obrazu, ale ogólnie obraz jest żywy, barwny, w widoku piękny – i efektowny. Podobno obraz ten już jest nabyty przez gen. Nagiewicza dla Muzeum Wojennego za 2000 litów. Wieczorem pokazałem go Stefanowi Römerowi, którego w tym celu zaprowadziłem do lokalu Rady Stanu. Mackiewicz jest pierwszy, który wyzyskał jubileusz Witolda Wielkiego i dał okolicznościowy utwór kapitalny. Zresztą i inni artyści litewscy nie dają się ubiec: bodaj każdy z nich coś o Witoldzie gotuje: Zikaras rzeźbi jego statuę, Varnas maluje jego postać, Žmuidzinavičius, Kalpokas i inni też ~~~~ z czymś specjalnie wystąpią. Nawet Zosia Römerówna coś podobno na ten Witoldowy konkurs kuje, a Stefan Römer ma także tryptyk ~~~~ symboliczny Litwy, do którego Witold wchodzi, a zdaje się, że teraz zainteresowanie go podnieca i pobudza go do snucia nowych pomysłów o Witoldzie.

Dziś w komisji ustawodawczej Rady Stanu zakończyliśmy prace nad konstrukcją projektu ~~~~ ustawy o adwokaturze. Mamutis opracowuje redakcję prowizoryczną i niezwłocznie już wniesiemy nasz projekt na plenum Rady Stanu.

5 kwietnia.
rok 1930.
sobota.

6 kwietnia. Na dziennik mam czasu coraz mniej. Roboty mam
rok 1930. huk.
niedziela. Oglądałem dziś pokoik, który sobie wynajął przy ul.
Podgórnej, prawie że naprzeciw składów, prowadzącej
na stronę Wiłkomierską i Zieloną Górę, — Stefan
Römer. Pokoik mały, sympatyczny nawet i
słoneczny, ale jest w nim wilgoć. Stefan tłu-
cze się po Kownie trochę zdezorjentowany; czeka na przy-
jazd Eugenjusza Römera, który ma go tutaj przy
„Pochodni" urządzić. Pragnąłby też wystawy swojej,
ale Zosia Römerowa, która miała być jego wspólnicz-
ką i pomocnicą, ma potrzymać trochę w tej wy- 468.
stawie, jako firma już znana i solidna, której
sam Stefan osobiście jeszcze nie ma, — ociąga się.

7 kwietnia. rok 1930. poniedziałek.

Miałem dzisiaj gościa niezwykłego — panią doktorową Adolfową Narkiewiczową z Wilna, bawiącą w przejeździe przez Kowno od rana do wieczora. P. Narkiewiczowa jedzie z 4-letnim synkiem na lato do folwarku męża swojego na Żmudzi. Kilka godzin spędziła ona w moim mieszkaniu i była u mnie na obiedzie.

Siedzę nad moją pracą kapitalną, mającą wyjść całością kursu wykładanego przeze mnie prawa konstytucyjnego. Niestety — śród mnóstwa innych drobniejszych prac bieżących nie mogę poświęcić tej pracy zbyt dużo czasu. Poświęcam jej nie więcej, jak
8. 469. z pięciu dni — trzy, czyli na miesiąc — 18 dni, ale oczywiście i w te dni, kiedy się ona na warsztacie moim znajduje, nie mogę się jej oddać wyłącznie; w najlepszym razie mogę dla niej uronić 3 godziny, ale bywa i tak, że mnie wystarczyć jedna godzina. Liczę, że latem będę mógł nieco czasu gorliwiej się nią zająć. Czuję, że czas już na tę pracę, która stanowić powinna owoc dojrzały moich studjów 8 letnich, prowadzonych w gabinecie i na katedrze. Praca to jest ciekawa, ale wielka, która się rozciągnie na kilka lat i wyrazi w kilku tomach.

8 kwietnia. roku 1930. Wtorek.

Nic bardzo szczególnego dzisiaj.

470.

Fundujię Stefanowi Römerowi operę. Dziś go zaprowadziłem — 9 kwietnia,
dzisiaj na „Aidę", w której w roli Amonasra występuje tęgi — rok 1930.
pojęciu Piotrowski, jutro — prowadzę go na „Borysa Godunowa". — środa.

„Aida" wystawiona jest na scenie naszej ze szczególnym przepychem; dekoracje i kostjumy — świetne. W roli tytułowej „Aidy" występowała Rakowska, która się Stefanowi niezmiernie podobała; rzeczywiście jest to jedna z lepszych jej ról. Zainteresowała też Stefanowi wystawa opery. Jako dekoratorowi z powołania — orientalnych dekoracyj sprawia mu wiele niż ogromnie. Zapomniał nawet swej manjery, wobrazy w Stockholmie wszystkich Polaków lit-

20. 4 § 1. wśród i wobec w ich środowisku, pewnej wszystkich lekceważenie wszystkiego, co jest litewskie, jako rzekomo podrzędnego i już w żadnym razie nie łączącego godnym zachwytu. Był wprost przejęty tak głosem artystów, jak ich głosami, jak przepychem wystawy opery. Nastroiło go pewna zazdrość i tęsknota zwycięży, równie z artystami miejscowymi, których wcale nie doceniał, jak się zdaje — tak mu się to wszystko i przy niewidzianej przepolityzowanej wersji. Zniechęcony się jest Stefan i nie ostrożny: zraziwszy już jest do Eugenjusza Römera, Konstantego Zyblikiewicza i „Pochodni"; bo mu się nie zdecydowali dać gotówki do ręki, namyślają się, odstręczają go i wszczęli wszelkie nawet tej jego „pracowni", o której się on nie narzekał. Powiada już, że się z [illegible] nie [illegible], więc [illegible] Gimnazjum polskiego pokoła na prowincji, — mu po trochę poważnie razem [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] się jednak Stefan [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] — [illegible] [illegible].

10 kwietnia. Przyjechał do Kowna Eugenjusz Falejew, a raczej przywiozła go jego poczciwa gospodyni, a teraz opiekunka – pani
rok 1930. Zaleska. Wiedziałem o tym, że Falejew jest ciężko chory i że się
czwartek. posunął bardzo. I sam on mi o tym pisał i z Poniewieża pisano i mówiono, i Jadzia, która go na zapusty widziała, powiadała, że się Falejew zmienił wprost do niepoznania. Podkosiły go ciężkie straty materjalne i jeszcze cięższe od strat troski i kłopoty, które spadły na niego i od 2 lat go męczyły zarówno moralnie. Ciosy te wypłynęły się od afery Zymana, który przed paru laty po całym szeregu malwersacyj, dokonanych na stanowisku dyrektora oddziału Banku „Ūkininkų Sąjungos" w Rakiszkach, i po ~~[illegible]~~ podpaleniu składów towarowych tego Banku, ~~[illegible]~~ gdy się podpalenie wykryło i gdy wszczęte o to zostało dochodzenie karne, okradł jeszcze, co się dało, i umknął do Brazylji, obładowany pieniędzmi i [illegible]. Podpalenie to ~~[illegible]~~ było próbą ratunku bankruta. Aby pokryć popełnione nadużycia i wyjść się z możliwych zarzutów, Zyman i jego wspólnik Mačiulis wykombinowali spekulację taką: towary, które należały się innym i rachunek Banku, wyekspedjowali do innych stacyj kolejowych, by je tam na stacjach sprzedać, a przez pożar składów w Rakiszkach udać, że się one w składach tych spaliły. Pieniądze uzyskane, uzyskane połowicznie i połowicznie ze sprzedaży tych towarów, były wprost zabrać sobie i uciec, były pokryć nimi deficyty i straty w Banku, poczynione przez stosowne nadużycia poprzednie. Składy zostały podpalone przez Zymana i spaliły się, zaś towary, wyekspedjowane do innych stacyj, zostały sprzedane, i musiałaby się cała kombinacja udać, gdyby Zyman, chcąc [illegible] i [illegible] podejrzenia od siebie, nie zaczął wyglądać w Rakiszkach pogłoski, że pożar powstał z podpalenia przez Żydów, [illegible] [illegible] za względów konkurencji; insynuacja ta oburzyła Żydów, którzy się zawzięli i dopóty się nie uspokoili, aż przez swoje [illegible] [illegible] [illegible] nie ujawnili i nie udowodnili, jak było, i że ~~[illegible]~~ partja towarów, które Zyman podał za zniszczone przez pożar w składach, zostały zawczasu wywiezione gdzieindziej i sprzedane. Wytoczono Zymanowi i Mačiulisowi sprawę, rozpoczęło się śledztwo. Tu Zyman zabrał, co jeszcze mógł, dyskontował weksle, złożone przez ludzi na załatwienie Banku w kasach i umknął do Brazylji, gdzie też dotąd prosperuje szczęśliwie. Ta w Rakiszkach defraudacja Zymana spowodowała katastrofę. Mnóstwo gospodarzy zostało zrujnowanych, gdy było wygrywanych weksli z bankiem gwarancyjnych, t. zw. „[illegible]", [illegible] przez ludzi tytułem [illegible] Banku lub na rzecz różnych operacyj, które nigdy nie z pojęciem nie miały spółkami. ~~[illegible]~~ Zymana i „Banku" [illegible] zalicza się też Falejew, który był z Zymanem w stosunkach, [illegible] Antonowa spółka ~~[illegible]~~ Oszczędności, na ~~[illegible]~~ którą [illegible] Falejew, miała Zymana w [illegible] i była [illegible] kredytem [illegible] Banku Rakiskim Zymana, ~~[illegible]~~ które [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] i ~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~ stracił i.t.d. [illegible]. Ale Falejewowi [illegible]

482

11 kwietnia rok 1930. piątek.

Byłem ze Stefanem Römerem wczoraj na operze „Borys Godunow". Poraz trzeci jestem na tej operze, wystawionej tu dopiero w sezonie bieżącym. Słowa Puszkina, muzyka Musorgskiego, dekoracje Dobużyńskiego... Zdaje się, że w tej operze, która mi się tym więcej podoba, im częściej ją oglądam i słyszę, — mniej daje mi muzyka i śpiew, niż treść, wyraz i wystawa, potęgowana jeszcze ze wspaniałym głosem Olki w roli Borysa (słyszałem w tej roli dwa razy Olkę i raz — Sodeikę i za każdym razem ten, którego słuchałem, wydawał mi się lepszy) i ze świetną reżyserją, która w scenach masowych i charakterystycznych wydobywa maksimum ekspresji. Takie wystawienie pod względem dekoracji, kostiumów, gry i reżyserji, jak w operze „Borys Godunow", stawia nasz teatr na wyżynach wszystkich sztuki i potęguje kulturę artystyczną wspaniale. „Borys Godunow" — to jest dramatyczne, w którym sztuka staje się wyrazicielką filozofji zagadnień życia. W tej operze

473. najwięcej mi imponuje i wzrusza nie sprawia muzyka bolesny dramat Godunowa, wyzyskany [illegible] do samych szczytów potęgi ekspresyjnej, ile całokształt sceny charakterystyczne i masowe, jak scena pierwsza — masy ludu, spędzonego dla inscenizacji wołań o cara, niepodważnych i patriotycznych i manifestującego na wezwanie z pod pałki, — scena w karczmie u granicy litewskiej z niezmiernie charakterystycznemi postaciami mnichów-włóczęgów Warłaama i Misaiła, wreszcie nadewszystko — scena z ~~[illegible]~~ kontr... chłopskich, w której się bije najmocniej najdobitniej duszą, histeryczna dusza ludu rosyjskiego, pełna przedziwnych kontrastów, — ta znęcająca się nad pochwyconym bojarem, okrutna i mściwa, ta lękająca się nad „jurodiwym", ta dziecinnie naiwna w przyjmowaniu na wiarę słów wyłudzających pół... i [illegible] Warłaama i Misaiła, ta łaknąca władzy, autorytet, hierarchji społecznej, ta wybuchająca zapałem na widok gwiazdy wschodzącej Dymitra Samozwańca, ta wieszająca pochwyconych jezuitów — i t. d. i t. d.. Opera pisana i komponowana za głębokich czasów carskich w w. XIX, a jednak jej sceny ludowe i charakterystyczne są bolesnie wiekie, jakby żywcem z dzisiejszego „raju" sowieckiego wzięte. Pokazuje jest Rosji, jaka jest: lud rosyjski jest chaotyczny, niesforny, potrzebuje autorytetu, który się w dzisiejszym bolszewizmie urzeczywistnił, który jeszcze Mereżkowski w swym „Zmierzchu Chama" przewidział i przepowiedział! Z pewnością bolszewizm jest w Rosji „Carem tysiącletnim" głęboko historycznie narodowym, a setek lat w [illegible] ludu rosyjskiego [illegible]. [illegible] europeizacja „pierwszej [illegible]", jak wreszcie cały petersburski okres historji Rosji — to był tylko jakiś wyjątkowy pozorów, pod którymi kryła się istotna Rosja carsko-chamowa, która w bolszewizmie odsłoniła siebie. To nie żadna przewrotność. Opera Puszkina i Musorgskiego — to ~~[illegible]~~ rewelacja prorocza.

12 kwietnia. Późna godzina — nic dziś pisać nie będę.

roku 1930.

sobota.

13 kwietnia.
rok 1930.
niedziela.

Znów dalej o Eugenjuszu Falejewie. Defraudacji Rymszy i krach Żmudzkiego Banku „Ukininkų [illegible]" podkopały wybitnie Falejewa. Jego marzenie o stworzeniu mocnej gospodarki owocarskiej w wielkich stronach, opartej na eksporcie owoców świeżych i na masowym owoców krajowych oraz produkcji wina — spełzło na niczym. Przedsiębiorstwo, które już się potrochu rozwijało i na którym Falejew zasadził właśnie utrzymanie oranżerji w Antonowie, zostało rozbite. Wskutek upadł stąd na Falejewa ciężar długów wekslowych na sumę jakichś 20000 litów. Zajął się on wtedy sprawą Pupiszek, majątku dziedzicznego po Judowniczach, położonego pod Kownem. Pupiszki były w rządzie państwowym, wzięte w r. 1919-1920 w opiekę, jako bezpańskie, kiedy jeszcze Falejew nie był wrócił do kraju. Falejew chciał Pupiszki odebrać z rządu państwowego, sprzedać, spłacić długi i ze reszty pieniędzy, po wyprowadzeniu z

875. Rosji dwóch synów dorosłych zamordowanego przez bolszewików brata, wyemigrować z nimi do Anglji, kupić tam włości niewielkiej i osiąść. Wyprowadził on wtedy Pupiszki cząstkowo dzierżawcom, cząstkowo majątkiem Judenowiczowi i rozpoczął starania o odzyskanie wszystkich od rządu. Z zadatków, pobranych przy zaprzedaży, opędził część długów wekslowych naglących. Okazało się wszakże, na co dawniej Falejew uwagi nie zwracał, że Pupiszki zapisane są nie na jego osobiste imię, ale na imię Stasia brata, zabitego przez bolszewików w Rosji. Przed rozpoczęciem akcji o przepisanie tytułu własności na siebie, co mogło być dokonane li tylko w drodze praw spadkowych po bracie, Falejew postarał się o mianowanie go opiekunem nad majątkiem brata jako zaginionego. To mu się udało; opieka została ustanowiona i opiekunem mianowany został on. Wtedy ~~[illegible]~~ rozpoczął akcję o oddanie mu majątku przez rząd. Ministerjum Rolnictwa z łatwością to uczyniło, ale przy tej okazji, gdy chodziło o realizację pewnej należności z rachunków rządu, — Wydział ~~[illegible]~~ w Ministerjum Sprawiedliwości zakwestjonował sam tytuł Falejewa na Pupiszki, podnosząc kwestję, czy nie ulegają one konfiskacie z mocy ustaw o reformie agrarnej, jako majątek, nabyty przez Rosjanina (ojca Falejewa) w okresie [illegible]

Wyjazd.

14 kwietnia. rok 1930. poniedziałek.

Waham się — zmienić mieszkanie czy jeszcze nie zmieniać. Moje mieszkanie dotychczasowe uprzykrzyło mi się już i ukazało defekty, których pierwotnie nie miało. Szczególnie uprzykrzone jest to, że dziedziniec zaczął zapełniać się: powstała tu jakaś pracownia remontu i naprawek automobilów, — stuk, huk, krzyk, zniknęły drzewa, krzewy, ogród warzywny; na sąsiednim dziedzińcu w jakichś szopach, przylegających do domu, w którym mieszkam, założono [illegible] — cały chlew trzody, która czyni smród niemożliwy w samych moich dniach wiosennych; ani widoku, ani spokoju ani latem okna otworzyć. W samym też mieszkaniu wszystko — ściany nietynkowane, zimne — chłód przenikliwy, piec funkcjonujący gorzej, niż poprzednio, podłogi, sufit, ściany, drzwi — tandeta. Ale niełatwo też ze zmianą mieszkania znośnego. Mieszkań jest, ale albo z defektami, albo bardzo drogie. Chodziliśmy trochę z Jadzią 480.
wczoraj, oglądając mieszkania, dziś one same chodziły, ale nic nie wybrałyśmy. Najlepsze mieszkania są bez żadnych ogłoszeń zajęte pobrane, a to, co jest do wzięcia, ma zawsze jakieś „ale". Najważniejszym „ale" jest cena. Chciałoby się już posiąść mieszkanie wygodne — z wanną, z wygodami, z ogrzewaniem centralnym; takie są przeważnie mieszkania w nowych budujących się kamienicach w śródmieściu, ale wszystko to kosztuje słono. Zarabiam wprawdzie dobrze, ale cóż z tego, kiedy z powodu budowy domu w [illegible], bankructwa p. Stefana [illegible], któremu żyrowałam, i kupna Gaju od [illegible] — wlokę się w długi, siedzę po uszy w zaległościach i wypłatach i, zarabiając dobrze, — pieniędzy nie mam.
Zwrócę się do usług faktora mieszkaniowego — może coś mi znajdzie. I zostać w mieszkaniu dawnym — źle, i zmienić — źle. Sam nie wiem, na co się zdecyduję. A co miesiąc już się moja [illegible] kończy.

15 kwietnia. roku 1930. Wtorek.

Na dzisiejszem plenum Rady Stanu wyłożyłem wreszcie opracowany przez komisję sądowniczą projekt ustawy o adwokaturze wraz z moim umotywowanym votum separatum co do kwestji stażu, wymaganego dla wstąpienia do adwokatury. W moim votum separatum broniłem pozycji podwójnego równoległego stażu, jako alternatywy: albo staż na stanowisku kandydata (aplikanta) sądowego albo staż na stanowisku kandydata (aplikanta) adwokackiego. Tezę mojego votum separatum poparli na plenum: Cyplijauskas, Stankus i prof. Jurgutis. Większością głosów (przeciw Šilingas, Kalnietis, Masiulis,

98. 477. Papečkys i gen. Daukantas) zwyciężyła teza komisji: wyłączny staż kandydata sądowego. To, co zwyciężyło, to — antysemityzm. Ale kij ma dwa końce. Może niebawem zacznie on bić tych, którzy sami nim innych bić pragnęli.

Wieczorem [illegible] byłem [illegible] Falejewa, który sam, ciężko chory, leży w szpitalu miejskim.

16 kwietnia.
rok 1930.
środa.

Wyjeżdżam dziś z Jadzią na święta Wielkanocne do Bohdaniszek. Przed wyjazdem pełno miałem interesów. Przedewszystkiem musiałem się zwrócić do odpowiednich urzędów — do których byłem winien w tychże urzędach — Olechnowicza i Wł. Zdziechowskiego i Romerówna, — ale rezerwuję się na przyjazd do Bohdaniszek na święta dzieciom Elwiry — Heli i Andrzejowi, którzy przyjadą w Dyneburgu w drodze z Wilna. Przez to załatwiłem pomyślnie. Będąc w tej sprawie w dzielnicy miasta, w której Stefan Römer ma swoją pracownię (w gmachu Gimnazjum Polskiego), — postanowiłem go w jego pracowni odwiedzić, by móc dać o tym relację w Bohdaniszkach. Stefan jest już teraz w fazie optymizmu. Zrozumiałem pomocnika — swojego b. ucznia — Stefan pracuje zawzięcie nad malowaniem dekoracyjnym chustek damskich jedwabnych. Wzory tych ozdób komponuje sam, następnie jego pomocnik reprodukuje je mechanicznie nakładaniem na chustkach. Obstalunków od magazynów i firm ma już dużo, przeważnie w drodze próby, bo jeszcze rozgłosu nie zdobył; ale chustki te są istotnie w wykonaniu Stefana bardzo ładne, to też firmy chętnie mu obstalunków udzielają. Zarząd „Pochodni", wynajmujący pracownię Stefana, udzielił mu kredytu w Banku Polskim do wysokości 800 litów, to też Stefan czuje się mocny i zadowolony, pełny wiary w siebie. Ma już firmę „Atelier moderne" i pracuje. Może mu się to rozwinie. Sprawę swojej wystawy obrazów odłożył do jesieni. 478.

Mieszkanie już wymówiłem gospodyni — to znaczy, że się zdecydowałem przenieść do innego. Umówiłem półtora mieszkaniowego Zalkinda do malowania mi nowego mieszkania. Ten Zalkind jest specjalistą w tym względzie i ma niezrównany zmysł mierzenia. Mam nadzieję, że się mojej odpowiednie, przeniosę... do domu Jadzię z Anielką bez fatygi mojej.
O godz. 8-ej wyjechałem z Jadzią.

W sprawie niewczesnej Eugenjusza Falejewa nie udało mi się nic jeszcze urzędowo przedsięwziąć. Chciałem w tym celu dziś zobaczyć Nagiewicza, — ale nie złapałem go. Pierwszy Falejew będzie znowu chciał, ani wcześ.

Rano przyjechaliśmy z Jadzią do Bohd., gdzie spotkał nas Piotr Skrebys z końmi. Trafiliśmy w tym roku na Wielkanoc na śliczną porę wiosny. Dawno zeszły już śniegi, których tej zimy w ogóle, jeszcze [illegible] było, dawno też puściły już zamróz i przyschło wszędzie. Sucho jest zupełnie i rolnicy narzekają tylko dlatego, który [illegible] [illegible], [illegible] i trawy na łąkach, a niebawem też liście na drzewach. Ciepło jest, tylko wilgoci za mało — i to właśnie hamuje rozwój roślinności wiosennej. Powietrze i lasy aż się zanoszą od świergotu, gwizdu i śpiewu wiosennego ptactwa. Nas [illegible] już poczynają żaby, które [illegible] właśnie, bociany także koło nas osiadły po gniazdach, na drzewach już pączki nabrzmiały, a na krzakach już pękają listki. Wiosna w całej krasie. 17 kwietnia, rok 1930, czwartek.

479. Pięknie natura [illegible], [illegible], [illegible], [illegible] się, [illegible] w [illegible], [illegible] życie [illegible].

[illegible] kochane w swej przepysznej [illegible] widoków podgórskich [illegible], już poczułem tej wiosny [illegible].

W domu [illegible] przybyło to i owo. W pokoju środkowym, który ma być pokojem na pełny portretów i ma nosić [illegible] „pokoju herbowego", stanął śliczny kominek, przerobiony z pieca Tołłoczkiego, bogaty, elegancki, wytworny, prawdziwe [illegible]. Bardzo ładnie jest pomalowany pokój jadalny ze ścianami [illegible] do zielonego u góry, w którym biegnie [illegible], stylizowany z ornamentyki pasów ludowych litewskich. [illegible] bufet, już [illegible], wzorowany na starych bufetach [illegible], — ozdabia pokój jadalny. W gabinecie — biurko, wykonane przez stolarza [illegible] z Vilaisiai; [illegible] niedużo, ale bardzo ładnie wykonane, jadalne.

[illegible] drzewka, [illegible] przez ogrodnika [illegible] z [illegible], [illegible] Piotr [illegible] przed domem, gdzie posadzony klomby. Jadzia biegnie do swego folwarczka i tak nam [illegible].

18 kwietnia, rok 1930. piątek.

Jadzia wyjechała na święta do rodziców i siostry — zostałem sam. Tato powiózł Jadzię — nic przeto dzisiaj w polu u mnie się nie robiło. Przeszedłem się z Muszą do Gaju, odwiedziłem stary dom, postarałem się, by obejrzeć drzewostan mojego sadzenia w sadzie owocowym: drzewek dekoracyjnych, w których się kocham szczególnie, — poczym siedziałem w domu, zajęty trochę pracą, która mi też zresztą dość ospale idzie. Znowu doświadczam samości.

480.

Bohdaniszki są dla mnie czymś więcej. Nie są one tylko tym 19 kwietnia.
epizodem, który ja oglądam na przestrzeni krótkiego życia ludzkiego od roku rok 1930.
1880 czy chociażby do roku, jak dotąd, 1930-go, ale czymś więcej, co sobota.
trwa i przekształca się w coraz nowe postacie. Het, kiedyś, kiedy jeszcze te miejsca
nawet żadnych nie miały, wały lodowców, wyprawione w różne rudy przez proces
topnienia i rozkładu śród naniesionych mas lodowych, posuwających się z
północy, — ścierając się ze sobą i mieląc przyniesione w nich ze Skandynawii
wyi głazy skaliste, — utworzyły tu wzgórza i wyżłobiły łożyska olbrzymich
zbiorników wód lub rzek pierwotnych, pędzących huraganowo potokami
nieskrępowanych wód. Oto potem rozlała się tu tafla wód olbrzymiego, jak
morze, jeziora, którego krańców na Dusiaty i Jeziorosy nie dojrzysz, a który
20. 481. — rozciągając się w górę ku Abelom, gdzieś tu w coraz ciaśniejszym ło-
żem wybrzeży górzystych. Oto potem jezioro olbrzymie się zwęża, wystę-
pują nań wyspy, ziemia pokrywa się borami puszcz iglastych, pełnych
dzikiego zwierza. Oto ziemię tę zamieszkują Łotwowie, potem nachodzą
Litwini. Wyrastają pilkalnie, powstaje państwo, Litwa się zmaga z Krzy-
żactwem i rozlewa na Ruś, z Dusiatczyzny i jej folwarku Krewien
wydziela się z czasem na szczycie wzgórz nowy folwark — Bohdaniszki!
Karczują się z borów ozyzna, gęstnieją osady rolników, jezioro się cofnęło ku
Krewnom i Dusiatom, tylko wygląda porannie o świcie latem i jesienią
odtwarzając widmowo jego dawne kontury. Epizody przetwarzania się dobie-
gających dni dzisiejszych: oto wiek XVIII, — Bohdaniszki się usamodzielniły
i przechodzą okres dziejów burzliwych; losy się pokruszyły i poprzerywały,
— oto wiek XIX — rządy ekonomskie w Bohdaniszkach, oto osiada tu Papa, oto
dochodzi do społeczności mojej! Dwór Bohdaniszki, dolina Dusiacko-Abelska urozmaico-
na laskami i kępkami zarośli; błyszczą oczka jezior drobniejszych, gdzie niegdyś dwór, na krań-
cach kościoły, wsie tu i ówdzie. A dalej — posiadłości się rozdrabniają, dolina pokrywa się zaściankami;
dwór Bohdaniszki podzielony na części, ale się trzyma i odbił się parcelacji; wyrasta mój dom, gdzie
malowniczo trwa. A dalej co? Moje marzenie: Bohdaniszki moje — kolonja Uniwersytetu,
ziemia kochana zwrócona powszechności litewskiej.

20 kwietnia, rok 1930, niedziela.

Wielkanoc. Z nas trojga w Bohdaniszkach — tylko jedna Elwira, która dorocznie przyjeżdża z Wilna dzieci na święta, wystąpiła ze święconym własnym. Marynia ma za całe święcone — pieczeń baranią i babkę, ja znowu — indyka, wspaniałego cyzerunka, ale jedynego, a z ciast — mam dwa mazurki, upieczone dla mnie przez Jadzię, i słodką babkę. Marynia spędza święta sama z wnuczką Stasią; Stefan Römer z żoną spędzają je w Duniach u Nartuttów. Ale Marynia gotuje się do innego święta, którym dla niej będzie przyjazd na całe lato jej córki Ewy Meyerowej z córeczką i Maryni niegdyś „wychowanki" — Maniusi Trzeciakiewiczówny, dziś już pani oficerowej (nazwiska nie pamiętam), z córeczką także. Ten przyjazd nastąpić ma za tydzień.

Po obiedzie przyjechali pp. Roseniowie z dziećmi. Piotr, jak zawsze, zachłanny, ami-cochon, chytry, udający przyjaciela, gdy chodzi o ciągnięcie z kogoś korzyści, człowiek, nie mający w sobie żadnych uczuć innych poza względami własnego interesu i dobra swojej rodziny, ona zaś, osoba niegłupia i dobra, zacietrzewiona entuzjazmem swoim kobiecym do Polski i pogardą czy awersją równie kobiecą do Litwy, co czyni tę ciekawą kobietę jednostronną i nudną, bo się pcha z naciskami i „poglądami" natury histerycznej spierać i prowokować tarcia.

Wybrałem się dziś po obiedzie w towarzystwie Marynii Römerowej na- 21 kwietnia.
jemi końmi do Antonosza i do Krout. W Antonoszu chodziło mi o rok 1930.
stolarza Tauzisa w sprawie stołu jadalnego, który mi ten stolarz ma poniedziałek.
robić, w Kroutach zaś u Tupalskich chodziło mi o piec kaflowy, który miał być tam do sprzedania. Tauzisa wszakże w Antonoszu nie zastałem, w Kroutach zaś u Tupalskich z pieca także nic bodaj nie będzie; kafle są rozebrane, ale były już nieco uszkodzone, tak że stanowią komplet wątpliwy, a mnie też niebardzo są w tej chwili potrzebne (bo po pokoju Hedbaczewskich na górę kupię może drugi piec ozdobny w Kolepiu, a w sali dłuższej dam dwa piece z kafli kolorowej berglazury).

Ale przyjemność mi sprawiło samo przejechanie się. Ciepło, pogoda pięk-
82. 483. na, wiosna — jak cała dziewczyna. Pora roku, którą nazwać można po prostu: rozkosz. Drogą do Krout — ładna. Od Antonosza do Dydelisek — grzbietem na Aleksandrówkę — jedzie się coraz w górę. Jest to wysokie przeciągłe wzgórze tej kotliny olbrzymiej, której wzgórze przeciwległego cyplem szczytowym są Sołdaniszki. Z Dydelisek droga zawraca do Krout nalewo. Tu wszakże „hinterland" wzgórza jest zupełnie inny, niż po stronie ~~[illegible]~~ Sołdaniskiej. Po naszej stronie w kierunku na Jakiszki ów „hinterland" ma tendencję do przejścia w płaskowzgórze, poprzecinane gdzieniegdzie wąwozami głębokich rozpadlin, miejscami zaś zarzągniętymi bagienkiem. Tam natomiast pod Aleksandrówką tworzy on poszarpany system wysokich poszczególnych gór, dolinek, bagien, jezior, — teren pocięty, skomplikowany, dziki, — jakaś mozaika i chaos. „Góry na górach, a na tych ~~[illegible]~~ górach góry i małe pagórki" — jak śpiewał Sarnowski o Orientach. Widoki tam zamknięte, ciasne, kanciaste, zupełnie jak w górach; brak wielkich przestrzeni widoków podgórskich, jak w Sołdaniszkach. A już droga — [illegible]. W Kroutach — dawnem niegdyś bogatym ś.p. pana Józefata Tupalskiego — całe gniazdo jego krewniaków rozrodzonych i rozradzających się, a podupadłych. Pałac murowany — chluba p. Józefata, owoc jego upór[illegible] przygotowań matrymonjalnych, — także już się posypał do upadku. Smutno tam, jak w każdej ruinie, która trąci rozkładem.

22 kwietnia.
rok 1930.
Wtorek.

Dziś przeciągnęła nad Sołdaniszkami pierwsza [illegible],
ta burza tego roku. Wieczorem zaś [illegible] — żaby grają
koncerty, [illegible] [illegible] [illegible], jakby ich
[illegible] śpiewały [illegible] [illegible] wiośnie i [illegible] się [illegible].
Z gaju [illegible] [illegible] ptaszyny głos [illegible] dzwonił, [illegible]
[illegible] się [illegible], pole [illegible] [illegible] [illegible] pieśnią skowron-
ka.
Wróciła dziś do mojej matki i [illegible] Jadzie.

Dzień św. Jerzego. Nowy rok gospodarski. Zarazem dzień, który u rolników uważany jest za święto koni. Wielu gospodarzy, nawet jeszcze tradycje i zwyczaje dawne, nie używa w tym dniu koni do pracy. — 23 kwietnia. rok 1930. środa.

Pogoda wciąż cudowna. Po obiedzie przyjechali do Bohdaniszek Hektorostwo Komorowscy. Poraz pierwszy od ich ślubu miałem okazję przyjrzeć się ich stosunkowi. Muszę też stwierdzić, że stosunek ten nie bardzo mi się świetny wydał. Mam wrażenie, że Hektor, flegmatyczny i stateczny, dobrze podtatusiały i tłuściutki, niedosyć nastarczyć się [illegible] temperamentowi Oleńki. Ona, choć już i na niej znać pewne rozlewanie się figury, która tyje zarówno w ramionach i biuście, jest ruchliwa i skoczna, jak żywe srebro. Nie można jej sobie wyobrazić inaczej, jak w ruchu. W każdym towarzystwie lgnie ona od razu do młodzieży i taką ma jest na chłopców. Zaraz też jej Andrzej wpadł w oko i cały czas spędziła z Andrzejem i Helą, Hektora zaś ja zabawiałem. Hektora Oleńka
485. traktuje z pewną pobłażliwą kokieterją, coś bardzo podobnie, jak utrzymanka traktuje podtatusiałego adoratora, albo jak rozpieszczona dziewczyna — starego wujaszka, w którym jej uwagi i młodość budzą jakieś wspomnienia przeszłości i spóźnione zachcianki flirtu. Podbiegnie ona raz do Hektora, podsunie mu rączkę do pocałunku lub twarz do niego przytuli, pociesze mu [illegible], pogrozi, jak wielkiemu dziecku, zełże trochę. Nie jest to stosunek żony i towarzyszki, jaką kochanki [illegible] i [illegible], która umiała w to nie [illegible], jaką bierze się starym i trzyma go na uwięzi, [illegible] i gorzko [illegible] rozczula [illegible]. Hektora to widocznie razi i męczy; [illegible], próbuje pozycji lub w żart obraca zabawne wybryki żonki, ale widocznie ciąży mu ta pozycja, która go pewną śmiesznością otacza. Nie umie on żony opanować, czuje pewną wobec niej niższość starości i ociężałości, pokrywa to wszelkiemi pozorami, na jakie go stać, ale jest tym wszystkim „dépaysé." Nie obliczył się pan Hektor z siłami, biorąc taką żonkę.

O nadziei dziecka nic jeszcze u Hektorostwa nie słychać, co, zdaje się, jest powodem żalów Oleńki, choć mnie się zdaje, że to wina nie Oleńki, lecz raczej Hektora. Jest tam naogół w tym małżeństwie coś niewczesnego, coś, co idzie trochę jak koło źle smarowane. Nie wróżę stosunkowi temu wielkiej trwałości i szczęścia. Intymność dziś u nich jest widoczna, a im dalej, tym zapewne trudniejsza będzie do znoszenia, zwłaszcza dla Hektora, bo Oleńka, zdaje się, skrępowana się nie czuje i nie ona jest w tym stosunku ofiarą cierpiącą. Oleńka, zdaje się, zachwycona tą męża nie jest.

24 kwietnia, rok 1930, czwartek.

Zaniedbałem w Bohdaniszkach wszystkie moje bieżące prace zawodowe i jedynym mym porządniejszym zajęciem, które tu robię, — to porządkowanie archiwum mojego, — mianowicie klasyfikowanie i rejestrowanie listów moich. Robotę tę wykonywam w Bohdaniszkach już trzeci rok, ale materiał tej kolekcji listów jest bardzo obfity, liczy conajmniej kilka, jeśli nie kilkanaście albo może nawet kilkadziesiąt set tysięcy egzemplarzy listów. Podzieliłem masę listów na 3 kategorie: a. listy, pisane do mnie osobiście, b. listy, pisane do mego Ojca, i c. listy inne, tzn. osób do rozmaitych osób — generalnie stanowiące korespondencję rodzinną. Ta trzecia kategoria ogarnia listy, poczynając od pierwszej połowy wieku XVIII. Wchodzą tu między innemi największe serje następujące: a. listy pradziada Michała Römera do stryjecznego pradziada Antoniego Römera; b. listy babki Witoldowej Michałowej Römerowej, z domu Żukowskiej; c. listy do Mamy; d. listy do Ciotki. Zaś tu jest mnóstwo innych. Każdą z trzech klas listów układam jednocześnie chronologicznie i następnie wszystkie w tym porządku włączam do odpowiedniego rejestratora, gdzie będą ostatecznie uporządkowane. Robotę tę mam już mniej więcej na wykończeniu. Większość jest już rozlokowana w rejestratorach, inne — już ułożone — czekają w gromadkach swojej kolejki. Zatem zapewne z listami już skończę, a stąd pozostaną jeszcze liczne papiery, z których segregowaniem będzie jeszcze trudniej.

Wiosna więc prześliczna. Odbywam spacery, chodzę do gaju.

486

Bawiąca przedwczoraj w Kowaliszkach — Oleńka Hektorowa Kosmowska cały niemal czas spędziła w towarzystwie Heli i Andrzeja Mieczkowskich. Żona Hektora, zostawiona bez towarzystwa starszych, przeważnie męskiego, bo Elwira i Marynia krzątały się w gospodarstwie, przy [illegible]stwie, sama zaś, pełna temperamentu i pierwszej młodości (choć ma już blisko trzydziestki), instynktem garnęła się do najmłodszych. Hela i Andrzej Mieczkowscy — to jeszcze prawie dzieci. Hela ma lat 19, Andrzej — 17. Oleńka pierwszy raz ją poznała, ale jest towarzysko tak łatwa i ekspansywna, że nie wahała się zwierzać Heli z najintymniejszych szczegółów swojej sytuacji w Kowaliszkach. Oczywiście Hela nie omieszkała powtórzyć tego wszystkiego matce, i tak oto wszystkie żale i skargi Oleńki stały się nam wszystkim tegoż dnia wiadome. Skarżyła się więc Oleńka, że w Kowaliszkach nie ~~[illegible]~~ doznaje serca i że gdyby nie Hektor, toby już uciekła, nie mogąc znieść tej sytuacji. W Kowaliszkach głodno, nudno, Elwira się wszystkim gorszy, Oleńki nie lubi, traktuje ją z góry. Poglądy i tradycje Kowaliskie, tchnące archaizmem, rażą Oleńkę. Napatrzyła się ona biedy w Rosji bolszewickiej, ceni wartość pracy i samodzielności, a — tymczasem
488. w Kowaliszkach to „nie uchodzi", to ubliża godności ziemiańskiej, najmniejszej, by się wszystko robiło wyłącznie przez sługi. Ale gdy ziemiaństwo, kiedy się siedzi bez grosza i nie ma czym całego dworu sług opłacić i nawet czym ich utrzymać — jest rzeczą wątpliwej wartości. Hektor też nie jest taki, jakimby go Oleńka mieć pragnęła. Nieraz, gdy ona, ~~[illegible]~~ stęskniona serdeczności i pieszczot w zimnym otoczeniu Kowaliskim, podskoczy do Hektora, usiądzie mu na kolanach, pochwyci jego głowę w objęcia lub sama się doń przytuli, — Hektor ją obleje chłodem lub sarkastyczną uwagą: „znowu lizać się zachciało!", a potem Oleńka postanawia się doń nie zbliżać. Nie lubi też Oleńka wizyt różnych wielkopańskich gości Kowaliskich — szczególnie p. Przeździeckiej, która ją podobno ogląda od nóg do głowy wzrokiem surowej obserwacji i wyższości pańskiej. W Kownie pp. Przeździeccy, spotykając matkę Oleńki, nie raczą jej poznawać. Zdaje się, że w ogóle Oleńce jest w Kowaliszkach źle i że w tej atmosferze jej, lubiącej zabawy i życia miejskiego z gwarem, rozrywkami i śmiechem młodości, trudno będzie wytrzymać. Ciężko jest też matce Elwiry.

25 kwietnia, rok 1930.

26 kwietnia. rok 1930. sobota.

Dziś wyjeżdżamy z Jadzią z Bołdaniszek. Lubię teraz wyjeżdżać według(?), kiedy się wiosna i lato rozpoczyna i nowy rok życia naszym Bołdaniszkom przybywa: oto klomby powstają już po obu bokach domu; zaorana została ziemia pod te klomby, wysypano [illegible], wybranymi przed 2 laty z dwu [illegible]; drzewka u domu, posadzone w roku zeszłym, wypełniły się odrazu prawie po same brzegi — wyglądają ślicznie; ogródeczek mają „siedle domowe" od mostku aż pod domem zamknęła piękną srebrzystą siatką drucianą; i t.d. i t.d.. Drobiazgi, szczegóły, ale jakże to miłe. Ciągle coś powstaje, coś się wypełnia, prawie. A mój sad owocowy — drzewa dorastające z roku na rok — wzbogaca się zarodami i rozkwit-nie. Stoją też drzewka dekoracyjne, których więcej przybywa, są w pąkach. W domu Kondracki(?) Jan, który będzie malował pozostałe ściany, drzwi i podłogi, który zaczął w pokoju [illegible]... Nie stały — długie 3 miesiące pracy, zamiar też wróć w lipcu. [illegible] w jajach, świnie [illegible], krowa się ocieli. Instytut gospodarski się w tych [illegible] gołębi koło(?).

Na mój wyjazd chłód się zrobił po naszym dniu ciepłych i pięknych. Słonecznie było i dzisiaj, ale przenikliwie zimno na wietrze północno-wschodnim z dalekich przestrzeni rosyjsko-azjatyckich.

Wróciłem do Kowna. Po obiedzie poszedłem do kolegi Jana Fisera, prawnika, albowiem się dowiedziałem, że w czasie mojej nieobecności zgłosił się do mnie z propozycją wynajęcia, niedrogo, mi w swoim domu mieszkania. Zmiana mieszkania — to teraz największa troska moja. Fiser ma piękną starą kamienicę w samym sercu starego Kowna — przy placu Ratuszowym. Miłe to i urocze miejsce, pełne charakteru i tradycji, wielkomiejskie i tchnące sentymentem. Niestety, ~~tym~~ mieszkanie, wyremontowane kapitalnie przez Fisera, ładne i wygodne, — nie dla mnie: pięć pokoi — 600 litów miesięcznie! nawet bez ogrzewania centralnego.

23 kwietnia
rok 1930.

Nadmienię też, że w ostatnich dniach mego pobytu w Bohdaniszkach

489. otrzymałem list od Józi Pruszanowskiej, której ślub z Antonim Römerem z Oziaran, synem Michała ~~[illegible]~~ z Lidii Ciszewskiej (Feliksowiczówny) z Domeykówny, doszedł do skutku i ma się odbyć ~~[illegible]~~ pojutrze (25 kwietnia). Rodzina Józi, której to małżeństwo nie na rękę jest wcale, bo prawnie po przez rozwód Antoniego Römera z jego pierwszą żoną Świdówną, zabiega usilnie o zjednanie sobie ~~[illegible]~~ opinii przychylnej w rodzinie. Rodzina ostro potępiła Józię: jej matka, Kotunia Pruszanowska, również Elwira Mieczkowska, również usilnie ze strony Antoniego Römera jego ciotka Hela Czesławowa Römerówna i stryj rodzony Leon Römer, którego żona jest matką rodzoną Antoniowej Römerowej-Świdówny, podobno też i sam ojciec Antoniego Michał Römer. Józia zwraca się do mnie, usprawiedliwia się i tłumaczy, prosi mnie o względy i sympatię, zaznacza, że rodzice Antoniego Römera są temu związkowi przychylni (Elwira stwierdza, co zupełnie temu [illegible] ile o Michała chodzi), wskazuje, że pierwsza żona Antoniego wzięła ślub [illegible] na rozwód ewangelicki i że, będąc zabezpieczoną materialnie [illegible] dobrze się mają i [illegible], nie powodowanie i „szczęście” [illegible] zawsze [illegible]. Nadmienię, Józia i [illegible] przychylnie.

28 kwietnia.
rok 1930.
poniedziałek.

Akuratnie rozpocząłem wykłady poświęcone na 4 semestr. Słuchaczy zebrało się niedużo, ale bądź co bądź wykład się odbył.

Z nowinek kowieńskich, o których się dowiedziałem, zanotuję następujące:

Ogłoszona została wreszcie w „Vyriausybės Žinios” druga nowela poprawek do Reformy Agrarnej, zawierająca cały szereg poprawek detalicznych, mających na względzie złagodzenie lub usunięcie pewnych twardszych rażących krzywd, wypływających dla poszczególnych osób z ustawy zasadniczej Reformy.

Rząd rozpoczął akcję wygonienia prof. Voldemarasa z mieszkania, które on zajmuje w gmachu Banku Ziemskiego. Voldemaras mówi, który w ogóle nie da się tak usunąć z rzeczy przez siebie płaszczyk, nie jest skłonny do ustąpienia. Rząd zaproponował mu usunięcie się z mieszkania na św. Jerzy. W tym dniu cały szereg dziennikarzy krajowych i zagranicznych z aparatami fotograficznymi w ręku czatował na [illegible] chwilę wyniesienia się Voldemarasa; nie doczekano się wszakże tej chwili; Voldemaras nie wyjechał. W liście, który Voldemaras wystosował do Tubelisa w odpowiedzi na propozycję opróżnienia mieszkania, Voldemaras oświadcza, że chętnie to uczyni, gdy mu rząd wskaże innego mieszkania; albowiem musi gdzieś przecie się ulokować, zaś ze względu na ~~[illegible]~~ stworzone dlań przez rząd środki obserwacji nie jest w stanie znaleźć mieszkania; skoro bowiem, jak teraz, cały dziedziniec Banku Ziemskiego i wszystkie wejścia i wyjścia z mieszkania Voldemarasa, jak również cały front ulicy, na który wychodzi jego mieszkanie, ~~jest~~ są obsadzone przez policję, szpiclów i agentów, którzy śledzą każdy ruch Voldemarasa i jego domowników i każdy jego kontakt ze światem, a dochodzi do tego, że jak to już miało miejsce, że student, który przyłapany wychodzący z mieszkania Voldemarasa, natychmiast otrzymał rozkaz wyjazdu z Kowna na mocy trwania stanu wojennego, — to w tych warunkach żaden właściciel domu nie zgodzi się wynająć Voldemarasowi mieszkania, nie chcąc ściągnąć na ~~[illegible]~~ swój dom całej plagi szpiclów i obserwatorów. Przeto w

490.

niemożności znalezienia mieszkania i wyprowadzenia się z gmachu Banku Ziemskiego Voldemaras błądzi wciąż na nowo. Zatem jest on obserwowany wszędzie, [illegible] i [illegible]. Aby nieco zamaskować obserwację szpiclów na ulicy u domu Voldemarasa zamówiono wzniesienie budki ulicznej papierosów agentom tajnej policji, który dostał tego domu, niby handlarz papierosów, siedzi w budce i obserwuje domowników [illegible]. Ciekawe jest, że Voldemaras, który prawie ciągle nie wychodzi z domu, złożył w mieszkaniu swej wizyty... Tubeliusowi, [illegible] ludowców. Jest to pewien gest naśmiewania [illegible] kontaktu [illegible] z [illegible].

Oto co jeszcze z wrażeń „de publicis" po powrocie ze świąt do Kowna słyszałem: 29 kwietnia. roku 1930. Środa.

W sprawie reformy Uniwersyteckiej, której inicjatywa obecnie już najściślej jubileusz 3-letni obchodzi (podniesiona została za rektoratu prof. Michała Biržiški i agitowana była w ciągu rektoratu mojego, prof. Jodeli i prof. Czepińskiego). Podobno projekt nowego statutu debatowany jest obecnie forsownie na posiedzeniach u Prezydenta Rzeczypospolitej z udziałem premiera, Ministrów i Ministra Oświaty, tj., ale bez udziału przedstawicieli Senatu Akademickiego, które zgłosiły ~~swe~~ swoje poprawki do projektu ~~...~~ rzą-

30. 4/91. dowego wraz z odpowiednim memoriałem (w semestrze jesiennym r. 1929). Mówią, że jednak cały szereg projektowanych przez Senat Akademicki poprawek został uchylony. Prezydent życzy sobie koniecznie, aby nowy statut Uniwersytecki został ogłoszony i zyskał moc prawną przed rozpoczęciem nowego roku akademickiego, to znaczy w każdym razie przed wrześniem r. b..

W sprawie reformy Rady Stanu. Podobno w sferach rządowych omawiana jest ewentualność zreformowania Rady Stanu w kierunku utworzenia z niej Izby Wyższej Parlamentu. Myśl taka była podnoszona przy układaniu projektu konstytucji r. 1928, ale wówczas sprzeciwił się temu prof. Voldemaras, który obawiał się przewagi Rady Stanu nad rządem. Obecnie znów ta myśl jest wysunięta. Jaką w takim razie miałaby Rada Stanu konstrukcję personalną – nie wiem. Taka reforma, nie mówiąc o dalszej ewolucji koncepcji jej kontaktów, byłaby w każdym razie nowym aktem dyktatury, albowiem tym zmieniłaby ~~się~~ przewidzianą konstytucyjnie z r. 1928.

30 kwietnia, roku 1930. środa.

Zaaferowany jestem bardzo kwestją znalezienia mieszkania. Szuka mi go Żydek-faktor, chodzi i szuka Jadzia, dowiaduje się Kwiatka, ja sam także się oglądam, co się trafia, ale jakoś dotąd nic nie znajduję takiego, coby mię zadowoliło. Albo ~~drogo~~ bardzo drogo, albo jakieś brzydkie. Nieznośna to kwestja.

492

1 maja. rok 1930. czwartek.

Od paru lat święto robotnicze 1 maja przestało być obchodzone w Litwie. Rząd faktycznie skasował to święto, uchylając w tym dniu pracę normalną w urzędach i znosząc stosowanie w tym dniu przepisów świątecznych do handlu i wszelkiej innej manifestacji pracy. Sam przez się nie martwiłem się przeto tem. Święto symboliczne 1 maja miało swoje piękno, gdy było ono pewnym hasłem i środkiem bojowym w walce proletarjatu, ale — obłaskawione i przyswojone przez burżuazję po wojnie — straciło ono swoje piękno i swoje znaczenie symboliczne. U nas zostało ono obłaskawione przez Chrześcijańską Demokrację, jako święto solidarności, ale w istocie chodziło tylko
192 493. o wytrącenie oręża z rąk ruchu robotniczego. Zupełnie logiczne jest skasowanie tego święta przez rządy wyraźnie prawicowe, jakie mamy; jest to akt zerwania z obłudą demagogiczną i zarazem akt, który przywraca temu świętu jego istotny charakter robotniczo-rewolucyjny. Ale wysoce nienormalnym jest to, że rząd dokonał skasowania tego święta majowego drogą poprostu niestosowania go, nie uchylając i nie modyfikując odnośnej ustawy o świętach, która ten dzień wyraźnie do świąt zalicza. To też ustawa ~~..~~ uchwala jedno, a praktyka administracyjna ustala drugie. Z tego względu — w myśl legalizmu — ~~wykład~~ dzisiejszy mój wykład na Uniwersytecie odwołałem, choć mi bardzo było żal 2 godzin straconych.
Studenci jednak dzisiaj nie wyszli. Zresztą strajkowali.
[illegible] gospodyni, dziś się, nie było żadnych. Kiedy nie wiem już po tamtym,
[illegible] przez [illegible] z [illegible].

2 maja.
rok 1930.
piątek.

Zdaje się, że wreszcie sprawa mieszkania stanęła na dobrej drodze. Dotąd żadnego skutku nie było. Mieszkania znajdowały się trafiały, ale, o ile ze wszelkiemi wygodami (wanną, klozetem, wodociągiem, gazem i centralnym ogrzewaniem) a zwłaszcza jeszcze w centrum miasta — to strasznie drogo — po 500-650 litów miesięcznie za 4-5 pokojów, albo też, o ile niedrogo — po 250-400 litów za 3-4 pokoje z kuchnią, to albo niedostateczne komórki zamiast pokojów i gdzieś het na Zielonej Górze (byłoby to: zamienił stryjek siekierkę na kijek) — wygódki bez żadnych dogodności, albo też w śródmieściu, ale brudne i bez wygód, wejście przez kuchnię, pokoje małe lub ciemne, czasem szczurów setki na podwórzu i t.p.. Byłem już chwilami zrozpaczony, nie wiedząc zgoła co począć. Aż oto niespodziewanie trafiło się. Urzędnik [illegible] tym mieszkaniem od dnia ~~[illegible]~~ z VII fortu, który właśnie przyjmowi, a obejrzała i wróciła zachwycona Jadzia. Dziś byłem u gospodarza i właściwie prawie je obstalowałem, bo i ~~[illegible]~~ on mnie chce i ja z mieszkania nie rezygnuję; ale ostatecznie mamy zakończyć w niedzielę. Mieszkanie to jest wyjątkowo dogodne, nie całkiem tanie, i dość daleko, ale wcale nie złe. Mieści się ono w nowym domu murowanym przy Ukmergės plentas zaraz za ulicą Aukštaičių; do miasta w kierunku tamtym droga stamtąd najbliższa albo ulicą Žemaičių lub ścieżką „Kušrios takas" przez ogrody, albo wyjściem „Kauno gatvė" albo przez ulicę „Parodos gatvė"; z Zarzecza ~~[illegible]~~ mieć bilet miesięczny na autobus koło Witkowskiego. Dom [illegible]

do p. Komodzińskiego, [illegible] Pojechałem, obejrzałem. Podoba mi się. Mieszkanie [illegible] [illegible] z 4 pokojów, kuchni, łazienki, [illegible] [illegible] wodociąg, elektryczność, ogrzewanie centralne. Dom [illegible] — 400 litów miesięcznie. [illegible] [illegible] [illegible]

Wieczorem byłem ze Stefanem Tömerem i Jadzią na operze „Karmen." Jest to moja ulubiona opera. — 3 maja. rok 1930. sobota.

4 maja, rok 1930, niedziela.

Mieszkanie w domu p. Aleksandra Kowalickiego przy ulicy Wiłkomierskiej pod № 62 dziś już wynająłem. Dałem p. Kowalickiemu 200 litów zadatku (połowę ~~[illegible]~~ opłaty miesięcznej). Mieszkanie ma być wolne na 1/6 czerwca. Zamierzam w przenoszeniu się sprowadzić do pomocy z Bohdaniszek Kazimierza Jankowskiego.

Dziś po przerwie prawie miesięcznej odbyło się posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego, o którym również uchwałach dzisiejszych chcę nieco powiedzieć. Przedewszystkiem zapadła uchwała o awansowaniu docenta Šalčiusa na profesora nadzwyczajnego. Šalčius wraz z Morawskim i Stankiewiczem oddawna czekał niecierpliwie tego awansu. Czekał on go tymbardziej, że należy wraz z Morawskim do tych członków profesury, których wykształcenie i kwalifikacje formalne są przez opinję publiczną kwestjonowane. Zdaje się bowiem, że cenzus wykształcenia uniwersyteckiego Šalčiusa nie jest zupełnie w porządku. Podobno ukończył on tylko prywatny t. zw. „Uniwersytet im. Szaniawskiego" w Moskwie; był to zakład w rodzaju Uniwersytetu popularnego, praw państwowych nie posiadał i swoim uczniom ich udzielać nie mógł; przyjmował słuchaczy bez kwalifikacyj formalnych, z defektami; zresztą wykłady w nim były systematyczne. Oczywiście wobec komisja promocyjna, której wypadło było polecone rozpatrzenie prac naukowych Šalčiusa pod względem zasług do promocji i do której ja też wraz z prof. Mačysem i Jurgutisem należę, — kwestji cenzusu Šalčiusa nie poruszała, bo musiała się liczyć z faktem już dokonanym jego przynależności do profesury. Komisja zbadała tylko jego prace, wykonane w charakterze docenta. Šalčius jest niewątpliwie wybitnym działaczem praktycznym ruchu kooperacyjnego. Jako teoretyk — jest wcale słaby i na miano uczonego nie zasługuje. Co prawda — jest bardzo ambitny i naogół robi maximum wysiłku, na jaki go stać, aby naukę ekonomji politycznej rozwijać i do produkcji naukowej się przyczynić. Ma też pewne niewątpliwe zasługi na tym polu; w szczególności [illegible] dzieła ekonomistów obcych, których bodaj już kilka zaznajomił z literaturą litewską, przytem dużo się przyczynił do ustalenia terminologji naukowej litewskiej w dziedzinie ekonomji. Wszelkie oryginalne prace jego stoją jednak na poziomie popularyzacji ~~[illegible]~~ pojęć ekonomicznych — nie wyżej; brak mu horyzontów i metody naukowej. W referacie komisji, ułożonym przez Jurgutisa, wydobyte zostały wszystkie zalety i braki naszej [illegible] działalności naukowej Šalčiusa — bez wniosków wiele. Rada Wydziału do promocji [illegible] lata. Stało się zadość dążeniu Šalčiusa do tytułu profesorskiego. Tym bardziej się [illegible] szczerze i żałuję biednego Morawski, który wreszcie jest zupełnie do niczego, jako naukowiec.

5 maja. rok 1930. poniedziałek,

Jeszcze o wczorajszym posiedzeniu Rady Wydziału Prawa. Dwa wnioski zgłoszone zostały przeze mnie, dotyczące obu organizacji mojego nauczania. Jeden wniosek dotyczył powiększenia liczby godzin wykładowych na I i II semestrze z 4 do 5 godzin tygodniowo. Chodzi o to, że teraz, przy 4 godzinach wykładowych, nie mogę nigdy zdążyć wyczerpać mojego kursu prawa konstytucyjnego; dwa ostatnie obszerne rozdziały — o wyborach politycznych i o publicznych prawach podmiotowych — ciągle pozostają nietknięte, choć są to rozdziały ważne. Do programu należą one i na egzaminach są wymagane, ale nigdy nie miałem możności w żywym wykładzie ustnym wyłożyć je moim uczniom. Przed czterema laty, gdy student Świderskis stenografował moje wykłady, — zaprosiłem go w końcu roku akademickiego do siebie i podyktowałem mu do stenografii treść tych dwóch rozdziałów; z tego, co Świderskis zastenografował, studenci się w zakresie tych dwóch rozdziałów gotują do egzaminu. W roku bieżącym, chcąc raz wreszcie tę lukę zapełnić, zacząłem w

36.497. jesieni moje wykłady nie od samego początku kursu, jeno od biletu 17-go (ogółem w dotychczasowym programie moim biletów jest 93, z których opuściłem pierwszych 16); i oto teraz spostrzegam się, że znowu nie dokończę tych dwóch niewczesnych rozdziałów ostatnich. Poprosiłem więc Wydział o udzielenie mi piątej godziny wykładowej. Aby nie myślano, że chodzi mi o powiększenie honorarium, zastrzegłem się, że piąta godzina może być bezpłatna, ale Rada Wydziału zastrzegła nie to darmo. Owszem. Akurat mi się to przyda, bo te 80 litów, które mi ta piąta godzina przyniesie, o tyle zmniejszą mi nadwyżkę komornego za nowe mieszkanie, które będzie droższe od obecnego.

Drugi mój wniosek dotyczył mojego seminarium prawa konstytucyjnego. Obecnie to seminarium, obowiązujące tylko prawników (nie ekonomistów), ma to miejsce na III i IV semestrze. Poprzedza ono egzamina, które były dozwalane tylko po odbyciu seminarium. Seminarium polega na analizowaniu tekstów konstytucyjnych nowoczesnych państw. Przekonałem się, że o wiele lepsze są prace seminaryjne tych studentów, którzy jednocześnie się przygotowali do egzaminów i są rozpatrzeni w całej teorii prawa konstytucyjnego. To też dla podniesienia wartości i korzyści tej pracy seminaryjnej zaproponowałem przeniesienie jej z przed egzaminów na po egzaminach. Przygotowanie pracy seminaryjnej stanie się elementem samego egzaminu, dającym wpływ na ocenę i stopień dyplomowy. Rada Wydziału zaakceptowała mój wniosek. W związku z tą reformą seminarium muszę podnieść jego wymagania i wartość naukową, — seminarium moje będzie przeniesione nie do III-go i IV-go, lecz do V-go i VI-go semestru.

6 maja.
rok 1930.
Wtorek.

Na poniedziałkowym posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego dotknięto też kwestji udziału w Międzynarodowym Kongresie Prawa Administracyjnego, który ma się odbyć latem czy w jesieni r. b. w Madrycie. W zasadzie postanowiono wziąć udział, o ile Ministerjum Spraw Zagranicznych udzieli na ten cel (na podróż delegata) środków. Postanowiono zwrócić się o to do Ministerjum Spraw Zagranicznych. Na delegata tego wyznaczony zostałem ja. Zgodziłem się i, o ile będą środki, pojadę, jeżeli tylko to będzie w jesieni, nie latem. Miałbym okazję poznania Hiszpanji, której nie znam wcale. Ale to jeszcze bardzo niepewne.

408.

7 maja, rok 1930, środa.

Dzień „francuski". Z inicjatywy Towarzystwa franko-litewskiego zaproszony został do Kowna profesor Uniwersytetu Paryskiego Olivier Martin – historyk prawa. Towarzystwo franko-litewskie przed kilkunastu laty przez 8 założone było z inicjatywy obecnie już nieżyjącego wielkiego patrioty litewskiego – „staro-Litwina", jak on sam siebie nazywał, – Jonego Dowiata. Prezesem Towarzystwa był burmistrz Jan Vileišis. Towarzystwo zasnęło się trochę zaraz, ale nie bawem, dla braku żywszych ludzi w jego składzie, zamarło. Dopiero przed 2 laty zostało ono wznowione ze staraniem b. zięcia Vileišisa, dr. Jurgelionisa, i obecnego

993. dyrektora „Elty" Turowskiego. Odrodziło się też stałym „spiritus movens" Towarzystwa, którego prezesem jest znowu Jan Vileišis. Towarzystwo obecne franko-litewskie, grupujące Litwinów, dotkniętych kulturą francuską (takich jest coraz więcej), i działające w kontakcie z posłem francuskim w Kownie oraz posłem litewskim w Paryżu, jest b. ruchliwe. Urządza ono odczyty o Francji, jej sztuce, literaturze, kulturze, ~~zaprasza~~ popularyzuje tu Francję a we Francji – Litwę, sprowadza do Kowna ~~prelegentów~~ prelegentów francuskich, utrzymuje stosunki z przyjaciółmi Litwy pośród Francuzów i tych przyjeżdżających uroczyście podejmuje, niedawno urządziło wystawę grafiki francuskiej, wogóle ~~działa~~ działa energicznie. Obecnie sprowadziło ono profesora Olivier Martin'a, którego uczniem jest Turowski ~~stud~~ (Turowski ukończył Wydział prawny w Paryżu). Do jutra.

8 maja. rok 1930. czwartek.

Prof. Wydziału prawnego Uniwersytetu Paryskiego Olivier Martin, historyk prawa francuskiego, jest jeszcze względnie młody, — liczy lat ± 40, mężczyzna wysoki, brunet z brodą, przystojny, twarz wyrazistą i miłą, człowiek b. grzeczny, uważny, subtelny i dystyngowany. Na Wydziale Prawniczym wygłosił on ~~drugi publi~~ wykład publiczny poniedziałkowy wieczorem, we wtorek. Zebrało się na wykład sporo profesorów naszych, studentów i publiczności — ogółem do 200 osób, tak że sala była pełna. Ździwione było, że tylu się zebrało słuchaczy, rozumiejących ogólnie po francusku. Zagaił mowę dziekan Wydziału — prof. Leonas — mową powitalną litewską, przetłumaczoną na francuski przez Turowskiego. Tematem wykładu było: „państwo a ustrój korporacyjny.” Treść zbyt oryginalna nie była. Prof. Martin mówił nazbyt dobrze naszym o wyrażaniu wielkich zrzeszeń społecznych przez Rewolucję Francuską, zniweczone znaną ustawą „loi Chapelier”, mówił o stopniowym dojrzewaniu we Francji w w. XIX idei związków społecznych, o ustawie o syndykatach zawodowych z r. 1884, o ustawie Waldeck-Rousseau z r. 1901 o stowarzyszeniach, w szczególności zaś o zrzeszeniach urzędników i ruchu syndykalistycznym francuskim, wreszcie dotknął problematu stosunku ~~syndykalizmu~~ do państwa, zajmując stanowisko demokratyczne i przestrzegając przed podporządkowaniem państwa pod wpływy stowarzyszeń, które powinny być przez państwo uwzględniane, ale też kontrolowane i ~~[illegible]~~ utrzymywane w granicach posłannictwa ściśle i funkcji zawodowych, aby państwo nie zboczyło być w kierunku faszyzmu włoskiego, bądź to sowietyzmu rosyjskiego. Zakończenie nie wyszło, wyprowadzenie poza błędne koło tez demokratycznych Esmein'a i klasyków demokracji, a treść obrazu ewolucji idei zrzeszeniowej we Francji była bardzo szablonowa, ale za to technika prelekcji i ścisłość kategoryczna wykładu były znakomite. Nazajutrz, to znaczy wczoraj grono nasze było wraz z prof. Olivier Martin'em zaproszone na godz. 1 na śniadanie w poselstwie Francuskim (w domu Józefa Landsberga przy ul. Kalnų gatvė). Towarzystwo na śniadaniu było ściśle męskie. Obecni byli: poseł francuski p. Dustalhubert (rodem Alzatczyk), z ~~profesury~~ Wydziału Prawniczego naszego sekretarz Wydziału prof. Wacław Biržiška, Janulaitis i ja, z Uniwersytetu — Rektor prof. Czepiński, prorektor prof. Čiurlys, prof. Jonynas, prof. [illegible], wreszcie z ramienia Towarzystwa francusko-litewskiego — prezes tegoż Jan Vileišis, dr. Jurgelionis i Turowski. 500.

9 maja roku 1930. piątek. 251

Jeszcze o prof. Olivier Martin. Jako najlepszy znawca języka francuskiego na naszym Wydziale Prawniczym — byłem z góry przygotowany na to, że wypadnie mi wystąpić z przemówieniem francuskim na uroczystości do przyjęcia prof. Olivier Martin'a. Dlatego też zawczasu ułożyłem sobie tę mowę i wyuczyłem się jej od niedzieli do środy. Oto jej tekst dosłowny: „Monsieur le Professeur et Cher Maître! Monsieur le Ministre de France! Monsieur le Recteur Magnifique! Monsieur le Doyen! Messieurs et Chers Collègues! Au nom de mes Collègues de la Faculté de Droit de l'Université de Lithuanie je me permets de saluer la présence à Kaunas parmi nous de notre cher et éminent hôte et de lui exprimer nos sentiments non seulement distingués et respectueux, mais aussi chaleureux pour le grand nom du Maître, qui a bien voulu nous faire l'honneur de venir nous voir et nous donner sa parole magistrale, et pour la science universitaire française, qu'il représente, et enfin pour sa grande patrie, pour cette France immortelle, fille aînée de toute notre civilisation occidentale, soeur-aînée des peuples d'Europe, que surtout nous admirons, nous — peuples affranchis et recommençant notre carrière internationale, peuples ayant une tâche difficile à accomplir et auxquels il manque bien de moyens et ressources. Et c'est surtout la science de droit, que nous représentons en ce pays, qui est tributaire de la grande tâche scientifique et pratique, accomplie par la France, et des efforts magnifiques du génie français, qui surtout depuis la Grande Révolution française, mais comme jadis aussi au temps de l'ancienne Monarchie, a

501. mis la France et ses institutions avec la science française de droit précise et claire — à la tête du mouvement et de formes modernes de l'organisation des peuples. Le droit français et la science française au service de droit — voilà une arme puissante de sauvegarde des peuples et un outil précieux de perfectionnement social, qui nous mène vers une Europe plus pacifique, plus juste et mieux organisée. Nous, peuple petit, souffrant souvent de la violence de nos voisins plus forts et agressifs, comme en souffre la Lithuanie, privée de fait de sa capitale historique, — nous acclamons avec enthousiasme la France des Droits de l'Homme et du Citoyen, la France du principe national, la France de Droit, de justice et de la science.

„Nous saluons la science française, nous l'admirons et nous l'aimons. La clarté de conceptions françaises de droit, la logique, la précision, les idées simples, jointes aux vues généreuses de justice, d'humanité, de liberté et sociabilité, tous ces contenus merveilleux de l'oeuvre français en droit, reflétant l'esprit de cette belle race bien-aimée et chère aux peuples civilisés, — c'est le don généreux de la France à toute l'Humanité. Nous, Lithuaniens, nous sommes bien attachés à l'oeuvre du génie français en droit. Nous sommes un des pays, qui ont conservé et qui pratiquent encore le Code Civil Napoléon, nous étudions les livres français de droit, nous sommes toujours au courant des idées, que répand la science française de droit. Les noms d'Esmein, de Léon Duguit, d'Hauriou et autres en droit public constitutionnel et administratif, comme les noms de Planiol, de Girard, comme celui d'Olivier Martin et tant d'autres — nous sont bien familiers et chers. Il y a parmi nous des disciples directs de ces maîtres français et aujourd'hui encore, lorsque nous choisissons ~~quelques-uns de nos~~ les meilleurs de nos étudiants pour les préparer à la carrière scientifique — nous les envoyons en premier lieu en France. Voilà donc l'état d'esprit, que Vous trouvez, cher Maître, chez nous et voilà les sentiments, qui nous animent à l'égard de la science française. Vous concevez donc la joie, que nous ressentons en Vous voyant parmi nous. Nous sommes peut-être, comme race du nord, peu expansifs; mais croyez-nous nos sentiments sont vrais, sont sincères et sont profonds."

10 maja. rok 1930. sobota.

I jeszcze o wizycie prof. Olivier Martin w Kownie. Właściwie profesor był gościem Towarzystwa franko-litewskiego, które go zaprosiło i podejmowało. Ale przy tej okazji i Wydział Prawniczy odegrał rolę gospodarza. Prof. Martin wygłosił we wtorek wykład publiczny na Wydziale Prawniczym, we środę zaś — w Towarzystwie franko-litewskim. Na śniadaniu we środę w poselstwie francuskim zaproszeni byli przedstawiciele tak Wydziału, jak Towarzystwa. Na śniadaniu tym przemówień nie było. Natomiast tegoż dnia wieczorem Wydział Prawniczy przyjmował prof. Olivier Martin obiadem w gabinecie „Trijų Kunigaikščių" w Klubie Litewskim. W obiedzie tym prócz prof. Martin'a brali 502. 503.
udział: poseł francuski, Rektor prof. Cepiński, prorektor prof. Česnys, burmistrz Vileišis, dyrektor „Elty" Turauski i profesorowie Wydziału Prawniczego z dziekanem Leonasem na czele. Obiad zeszedł bardzo przyjemnie, prof. Olivier Martin jest człowiekiem bardzo ujmującym i towarzysko sympatycznym, bardzo kulturalnym i miłym, jak potrafi być Francuz. Przy deserze wygłaszano mowy. Przemawiał pierwszy prof. Leonas po litewsku (mowę jego tłumaczył na francuski Turauski), potem ja — po francusku, następnie krótko spróbował przemówić po francusku Rektor, kaleczący wprawdzie mowę, ale zyskujący aprobatę ogółu, ponym odpowiadał prof. Olivier Martin i wreszcie poseł francuski. Zdaje się, że nasz gość był pod miłym wrażeniem. Zdobyliśmy w nim miłego przyjaciela w Paryżu. Dla naszych stosunków takie węzły są bardzo pożądane. Dotąd mieliśmy kontakt li tylko z uczonymi z Rygi, Dorpatu, Helsingforsu i Królewca.

Od kilku dni wielka nowina w świecie akademickim. Projekt no- 11 maja.
wego statutu Uniwersyteckiego, od lat już blisko 4 to rozpatrywany, rok 1930.
to znów powstający, jak widmo, i już-już zapowiadany do realiza-
cji, — płód Voldemarasa, — zdawał się w ostatnich czasach na [illegible]
dobre zasnąć. Ostatnia faza komedji projektowej odbyła się w
semestrze jesiennym r. 1929. Przed samym swoim ustąpieniem
Voldemaras był zaprosił do siebie Senat akademicki i poraz pierwszy po-
traktował sprawę po ludzku, wyrażając chęć nie podyktowania reformy Uni-
wersytetowi, lecz porozumienia się z Uniwersytetem co do reformy. Nie-
bawem Voldemaras upadł. Senat ~~ty~~ akademicki tymczasem zabrał się
do przejrzenia ~~projektu stat~~ rządowego projektu statutu i przez komisję
specjalną opracował swoje poprawki i wnioski do reformy, które też
wraz z obszernym memorjałem złożył do rządu. Mówiono wtedy, że w lu-
tym Prezydent Rzeczypospolitej z udziałem przedstawicieli rządu i przed-
stawicieli władz akademickich ma w swojej posiadłości przyjąć projekt
z ~~[illegible]~~ związku z wnioskami i poprawkami Uniwersytetu. Jednak po-
siedzenia takiego nie było i coś nam ucichło. Zdawało się, że sprawa
502. 503. śpi. Coś sporadycznie słychać było w ostatnich czasach głucho, że u
Prezydenta toczy się jakaś narada nad projektem reformy, ale chyba
zapomnieli tam, a władze Uniwersyteckie nie były wzywane. W czasie
świąt Wielkiejnocy, gdy Rektor Czapiński był z wizytą u Prezydenta
Rzeczypospolitej, Prezydent w przejściu wspomniał mu, że refor-
ma Uniwersytecka wkrótce zostanie wykonana. Rektor nie miał spo-
sobności dłużej o tem z Prezydentem mówić, ale zwrócił się niebawem
z zapytaniem do premiera Ministrów Tubelisa, który mu odpowiedział wy-
mijająco, że sam jeszcze projektu reformy nie studjował. Znowu
zdawało się, że sprawa poszła w odwłokę. Aliści oto na początku ubiegłe-
go tygodnia Rektor otrzymał z Ministerjum ~~Rolnictwa~~ Oświaty po-
prawiony tekst projektu statutu z zapowiedzią, że projekt ten
w najbliższym czasie — jeszcze w maju — zostanie ogłoszony,
jako ustawa obowiązująca. Jak mi mówił Rektor, który wtedy
jeno pobieżnie był przejrzał nowy zreformowany projekt, — znaczna
część wysuniętych przez Uniwersytet w jego poprawkach ~~[illegible]~~,
choć nie wszystkie, zostały uwzględnione. Samorząd Uniwersytetu
został w głównych rysach zachowany, jeno zmodyfikowany w kierunku
przeniesienia głównego centrum decyzji z Wydziałów na Senat; zniesione
zatwierdzenie Rektora i profesorów przez władzę państwową, jak to chciał
Voldemaras, zostało zachowane; zachowana też została instytucja docentury,
a instytucja prywatnej docentury, rozwinięta przez Voldemarasa, upadła. Rekto-
rstwo [illegible] na 3-letnie. Zmniejszona liczba katedr, zniesione dotkliwie
na Wydziale naszym, skasowane katedry równoległe, kapitalnie obcięty Wydział
Teologji.

12 maja. rok 1930. poniedziałek

Jak słychać — Senat Akademicki ma jeszcze odbyć posiedzenie z rządem dla zreklamowania jeszcze pewnych zmian i poprawek do projektu Statutu Uniwersyteckiego. Zapewne niewiele już wskóra. Zdaje się, że inne Wydziały — w szczególności Matematyczno-Przyrodniczy, Humanistyczny, bodaj też Techniczny i Medyczny — nie mają powodów do uskarżania się zbytniego na projekt Statutu. Wydział Teologii (Katolickiej) więcej został dotknięty i obcięty, ale zdaje się, że w drodze rokowań z episkopatem doszło tam w tym względzie do porozumienia i kompensat (w szczególności, zdaje się, trzech profesorów tego Wydziału — [skreślone] zapewne z sekcji filozoficznej — zostaje wraz z katedrami przeniesionych do Humanistycznego). Bodaj że najdotkliwiej okrojony jest nasz, wymieniony Wydział Prawniczy. Zniesiona będzie w ramach nowego Statutu sekcja ekonomiczna naszego Wydziału. Co zaś do sekcji ściśle prawniczej — to redukcja katedr w związku z przewidzianymi etatami personelu wykładowego usunie niektóre osoby poza nawias. W szczególności w tym względzie dotkniętych jest trzech, dla których niepodobna znaleźć miejsca: są to docent [skreślone] Kazimierz Szałkowski w prawie cywilnym, docent Tumenas, który wykłada prawo konstytucyjne na litewskim, i sam dziekan naszego Wydziału, jeden z organizatorów tegoż — prof. Leonas. Dwóch pierwszych niewielka szkoda. Docent Szałkowski mieszka w [illegible], zajęty jest adwokaturą, na pracę naukową nie ma ani czasu ani ochoty, pracy akademickiej zaniedbuje, wykłady opuszcza, wykłada marnie, nie pisze i nie drukuje nic zgoła. Tumenas — to mierota, choć stosunkowo rozsądny; zostawszy niegdyś [skreślone], gdy był ministrem, uważa się za jakiegoś pół-boga nauki i wszystkich innych traktuje [illegible], jako niewiele wartych. Sam zaś jest zupełnie nieprodukcyjny, nic nie napisał i nie wydrukował przez 8 lat profesury swojej jednego wiersza naukowego. Tkwi on w prawie konstytucyjnym litewskim, które zbyt [illegible] o wiele węższy [illegible] i z większą energią twórczą dotarł do mego kursu ogólnego teorii prawa konstytucyjnego, podczas gdy ten [illegible], [illegible] ani twórczy ani konstrukcyjny, jeno [illegible] pewnych koncepcji i formułek prawniczych, którymi [illegible] konstytucji litewskiej, siedzi i [illegible] na katedrze. Tumenas jest autorem pierwszej konstytucji litewskiej z r. 1922, jednej najtymczasowszej [illegible]. Był on prezesem komisji konstytucyjnej w Sejmie Ustawodawczym i projekt tej konstytucji sam ułożył [illegible]

tej konstytucji jest wzorowany na konstytucji polskiej z r. 1921 [illegible] Tumenas [illegible] konstytucji [illegible] Ale najlepszym [illegible] konstytucji z r. 1928 [illegible] projektu.

Jeśli usunięcie docenta Srokowskiego na skutek prze- 13 maja.
pisów nowego statutu w niczego żadnego skorzystać nie roku 1930.
będzie, jeśli usunięcie ewentualne Tumenasa będzie [illegible].
zdaniem moim usunięciem li tylko trutnia, to nam
się ma rzecz inaczej w stosunku do prof. Leonasa, dziekana Wy-
działu Prawniczego. Leonas może być komuś mniej lub więcej przy-
jemny; ma on swoje fantazje, ma swoje sympatie i antypatie, jest
kłótnik; nie uważam go za uczonego pierwszorzędnej wartości — zresztą
jest już stary, ma lat 65 i trudno wymagać, aby w tym wieku,
wyjąwszy[?] zawód profesorski przed kilku laty i uprawiając przez
tyle lat zawód adwokata, mającego rozległą praktykę, mógł rozwi-
504. 505. nąć gruntu wielkiego uczonego. Ale ma zasługi niewąt-
pliwe i wybitne. Jest jednym z głównych organizatorów Wydzia-
łu Prawniczego, jego dziekanem od samego początku; obowiązki dzie-
kana i profesora spełnia umiejętnie i starannie; ma poczu-
cie dyscypliny, którą stosuje do innych, ale i do siebie. Ma [illegible]
ambicję wielką, która mu nie pozwala na drzemkę bezczynną
lub na pantoflowe traktowanie nauki i zawodu profes-
orskiego, jak wielu. Krzyżanowski[?] i Stasys[?], jego równieśnicy[?]
na Wydziale, którzy są tylko namiastkami wykładowców
i o nic więcej się nie kuszą. Leonas robi, co może i na ile
go stać. Ogłosił drukiem 2 książki — encyklopedię i histo-
rię filozofii; — choć nie wiem jakie, ale zresztą nie złe.
W każdym razie kocha naukę i dba o poziom Wydziału. W prze-
szłości był zawsze popularyzatorem wiedzy prawniczej w przedwojennej
literaturze narodowej. Oderwał[?] się od niej. Pozbawienie go katedry i pos-
tawienie go w warunki, [illegible] nie pozostanie w Wydziale, —
zresztą niesprawiedliwe względem niego, a wyrządza wielkie pozory [illegible] usu-
wania go z Uniwersytetu, [illegible] tak w całej profesury, jak w
opinji publicznej i w Litwie[?], gdzie Leonas ma imię i [illegible] i [illegible];
Jest to jakiś akt drażniący, skądinąd [illegible] w stosunku uczniów [illegible]; [illegible]

14 maja.
rok 1930.
środa.

Znowu, jak już od lat 3-4, wszystko się obraca do góry nogami. Znowu, dzieje się, reformę Uniwersytetu po krótkim uśpieniu, ponownie spać. Senat Uniwersytecki, zaalarmowany, zwrócił się do rządu, aby odbyć wspólne posiedzenie, na którym Senat wyłuszczyłby jeszcze swoje poglądy i dezyderata do projektu statuto- wego. Okazało się dziś, że Gabinet Ministrów jest zajęty sprawami pilniejszemi i jeszcze zgoła nie roz- mawia rozpoznawać projektu Statutu Uniwersy- teckiego. Sprawa więc na ostatnią sesję jeszcze nie ści- ugła i wyjaśnienie w najbliższym czasie jeszcze załatwio- na nie będzie. Z pewnością upłynie jeszcze cały maj i w początku czerwca odbędą się po staremu wy- bory nowego Rektora rocznego, a kto wie, czy się jeszcze do jesieni coś rozwiąże, a pod nowym Rektoratem Czesława znów co jakiś czas alarmy powtarzać będą, jak już powtarzały za rektorstw Michała Biržiški, Wojtka, Jodelė i Czapińskiego. Pogłoski wyszły, że projekt sta- tutu zaszedł jeszcze do przyjęcia kwestji wszechstronnej, — a to jest wyjątek, z którym się rząd wcale liczy.

Głupie to jest i szkodliwe takie prowadzenie „reformy” przez 4 lata bez skutku — alarmowanie, wielkim bez- tonem, zastraszaniem i rozgłaszaniem co raz jakiś. Już ostatecznie można było wszystko zrobić cicho, bez krzyku, spokojnie, poprostu kilku poprawkami detalicznemi. Nie — dzieje się drogą krzyku wielkiego, „Reformy” (pewne wielkie „R”), alarmowania Uniwersytetu, kampanji pra- sowej, skandalu. I zawsze na szkodzie nauki — a nic z tego. Podobne to jest do owej wielkiej pustej beczki z byka, ~~[illegible]~~ która się co jakiś czas toczy z wielkim ~~[illegible]~~ pomysłem: toczona piekielnym po bruku: ~~[illegible]~~ beczka ~~[illegible]~~ ...*

*po bruku, turkocze, stuka, wszystkich uwagę zwraca, ludzie biegną do okien, patrzą, dziwią się wielkiemu hałasowi, domyślają się czegoś strasznego, plotkują i, jak zwykle, przesadzają, nerwują się i drażnią, oburzają, irytują, czy kogoś kto wie czego, z niecierpliwością wyczekują na ~~tę~~ beczkę, która nie taką straszną drażniącą ich, jak czerwona płachta dla byka, — beczka przejedzie i znów cicho. Po wrzeniu znów uwagi się porzucą. I po co to! Kto na tym zyskuje: czy Uniwersytet, czy może rząd?!...

Rocznica zwołania Sejmu Ustawodawczego przed laty 10. 15 maja.
Data ta obchodzona była w Litwie, jako święto narodowe (państwowe). rok 1930.
Nawet – ze względu na porę roku – samo święto Niepodległości
bywało przenoszone z d. 16 lutego na d. 15 maja, jako odpowiedniej, co właściwie
się do pochodów i wszelkiego rodzaju manifestacji ulicznych; pory.
Ma zaś podstawę do takiego przeniesienia dawała teza demokratyczna, podług
której istotnym momentem powstania państwa jest nie jego proklamowanie
przez jakąś garstkę indywiduów, jeno usankcjonowanie działa prawnego
wolą ... przez legalnie wyrażoną „wolę ludu" bezpośrednio
lub w osobie demokratycznie wybranych przedstawicieli. I nawet za rządów na-
rodowców po przewrocie z r. 1926 – dzień 15 maja bywał obchodzony, jako świę-
to narodowe, w szczególności w tym dniu odbywała się zazwyczaj uroczysta
parada wojskowa. Ale w ideologii narodowców, skłaniających się do zasady
rządów osobistych, w szczególności zaś scentralizowanych w osobie Antoniego
Smetony, sejm jest wcale instytucją źle widzianą, zaś Sejm Ustawo-
dawczy jest uważany za źródło rządów osobistych, który wyrwał władzę
506. 508. z rąk rządów ... Był przeto rocznica tego roku stała się
rocznicą 10-tą, jubileuszową, i święto dzisiejsze nabierało znaczenia
symbolu, jednoczącego całą opozycję od Chrześcijańskiej Demokracji do
Socjalnej Demokracji przeciwko rządowi rządów obecnych, – władze to wie-
działy, dla nich święto zostało w tem roku zgaszone, i jak skasowały święto
robotnicze 1 maja. Urzędy wszystkie pracowały, magazyny były otwarte,
żadne dekorowanie lub oznaki zewnętrzne święta nie były dozwolone.
Nawet projektowane przez opozycję wielkie zgromadzenie publiczne w
teatrze ku uczczeniu rocznicy Sejmu nie doszło do skutku, bo
władze, słusznie wyczuwając w nim moment manifestacyjny potępie-
nia status quo, wolały tych demonstracji uniknąć.
Jedyną uroczystością, w której się jubileusz dzisiejszy zaznaczył, było
zebranie publiczne na Uniwersytecie. Tu bowiem gospodarzem lokalu
i panem autonomicznym sytuacji jest Rektor; on udziela lub odmawia
pozwolenia na zebranie publiczne Uniwersytetu i młodzieży akademickiej;
władze państwowe i policja bez wiedzy i woli Rektora tu się nie wtrącają. Rektor
obecny, prof. Czapiński, sam był członkiem Sejmu Ustawodawczego i jest
członkiem partii SD, zresztą człowiekiem bardzo umiarkowanym,
wielce różowym, najrzetelniejszym ... i umiejącym zachować takt
kulturalny wobec obecnego rządu, co zresztą nie przeszkadza temu, że bę-
dąc Ministrem w Gabinecie Sleżeviciusa w r. 1926 był jednym z najbar-
dziej akcentujących lewicowców w Gabinecie i właśnie tym, który wszczął ...
ręką zarządzenie tłumienia manifestacji antyrządowej młodzieży narodowej i klerykalnej
przez policję, co sprowokowało właśnie spisek przewrotu.

16 maja rok 1930. piątek.

Miałem egzamina, ogółem 6 studentów, prawników i ekonomistów, w tej liczbie 2 studentki — rzadkość; były to dwie panny z Kowna, studentki IV semestru sekcji ekonomicznej — Helena Petkiewiczówna i Marjanna Lawrinowiczówna [?], — dobre uczenice. Czterej inni — to byli studenci Natan Šimberg (prawnik VIII semestru), Jan Slavėnas (prawnik VI semestru), Krzyżanowski [?] i Paweł Skrabulys [?] (ekonomiści IV semestru). Troje zdało bardzo dobrze (Slavėnas, Šimberg i Petkiewiczówna), troje — dobrze.

Jeszcze o wczorajszym obchodzie ~~[illegible]~~ jubileuszowej rocznicy 10-letniej Sejmu Ustawodawczego na Uniwersytecie. Obchód urządził nie Uniwersytet, jako taki, jeno dwa studenckie stowarzyszenia akademickie — „Vargas" (ludowcy) i „Žaizdras" [?] (esdecy). Oni dali firmę i rozesłali zaproszenia. Zebrało się publiczności pełna sala, nie starczyło miejsca. Dużo było akademików, ale przeważała publiczność miejska. Profesorów było niewiele dużo. ~~[illegible]~~ przyszedł — drugi w „prezydjum". Gdy się zbierała publiczność kolorowa, spostrzegłem, że w tym obchodzie reprezentowana jest tylko lewica — ludowcy i esdecy. Z Chrześcijańskiej Demokracji firmowej nie było nikogo, z wyjątkiem jedynego Tumėnasa, który zresztą mógł być obecny nie z tytułu ~~[illegible]~~ przynależności partyjnej i swego tytułu członka Sejmu Ustawodawczego, ale z tytułu członka profesury. Nieobecność Chrześcijańskiej Demokracji tłumaczyłem sobie zrazu tym, że organizatorami obchodu są tylko stowarzyszenia lewicowe bez kontaktu z chrześcijańsko-demokratycznymi „Ateitininkami", ale się ~~[illegible]~~ dowiedziałem później, że Chrześcijańska Demokracja ~~[illegible]~~ świadomie, a w kołach ludowców powiadają, że zmowa ta jest skutkiem jakichś rokowań o kompromis, toczących się między rządem czy narodowcami a Chrześcijańską Demokracją. Ludowcy oburzają się na Chrześcijańskich demokratów, że ~~[illegible]~~ odżegnali się od solidarnego zamanifestowania demokratycznego, wyrzekli się z idei Sejmu Ustawodawczego. Naiwni i niepoprawni! Piękni mi „społeczności" i „twórcy" w „demokracji", którzy potem sami w grudniu r. 1926 wespół z narodowcami uczestniczyli w zamachu stanu, obalającym dzieło konstytucyjne tegoż Sejmu, skoro tylko zdawało im się to być wygodnym, a potem wrócili do kultu demokracji i konstytucji, gdy narodowcy ich z rządu poprzewracali wyrzucili! Piękni mi

[Left margin, written sideways:]
„społecznicy" demokracji! Narodowców rozumiem, bo ci o demokracji nie deklamują, ale Chrześcijańscy „demokraci" — ludzie [illegible] i tym [illegible] ... Czyż ci takich wspólników pragnie mieć do swej walki lewica „demokratyczna"!? Dziwić się, że [illegible] i metod „postępu"!
Do prezydjum zgromadzenia powołano rektora Czapińskiego i szereg dostojnych b. posłów na Sejm Ustawodawczy z lewicy — dr. Griniusa [?], p. Felicję Bortkiewiczową, Stefana Kairysa, prof. Purėnasa [?], wreszcie prof. Leonasa, który wprawdzie w żadnym Sejmie nie był, ale stał się w ostatnich czasach z nienawiści do rządu obecnego i jego ludzi — uznanym i zasłużonym wyznawcą „pryncypów" demokracji i parlamentaryzmu, wprawdzie bardzo [illegible] interpretowanych, ale za to z talmudycznym [illegible] dogmatem traktowanych. On i Grinius [?] — to są dziś dwie [illegible] [illegible] demokratyczno-parlamentarnej, pojmowanego na sposób liberalno-rosyjski z czasów przedwojennych. Przemówienie wygłosił Rektor, potem przemawiali dr. Grinius [?] i Kairys, owacyjnie oklaskiwani. Dalej miał mówić szereg organizacji „akademickich" [illegible], których już nie słuchałem.

255

Arbitrowie prof. Wiktor Biržiška i docent Włodzimierz Stankie- | 17 maja.
wicz w sprawie honorowej między jenerałem Dowkontem a pry- | rok 1930.
wat-docentem na Wydziale Przyrodniczo-Matematycznym dr. | sobota.

Kwasznin-Samarinym powołali mię na superarbitra. Jenerał Dowkont jest też na tymże Wydziale docentem i sama sprawa ma pewien związek z Uniwersytetem, przeto i cały sąd w ramach profesury został ukonstytuowany. Prof. Wiktor Biržiška był arbitrem ze strony jen. Dowkonta, docent Stankiewicz — ze strony Kwasznina-Samarina, który był prowokującym, podczas gdy Dowkont był pozwanym. Sąd honorowy odbył się przedwczoraj wieczorem w mieszkaniu Stankiewicza. Zatargu namiętnego nie było, chodziło raczej o oczyszczenie się Kwasznina-Samarina przez ten sąd z pewnych skierowanych doń zarzutów. Sprawa była taka. I jen. Dowkont i Kwasznin-Samarin jeździli każdy osobno, jeden — w jesieni roku ubiegłego, drugi — obecnej zimy po Nowym Roku — do Brazylji, Urugwaju, Argentyny i t.d. Ameryka Południowa — to kraj pociągający emigracji z Litwy i innych krajów starej Europy. Za emigrantami z ludu — robotnikami i włościanami — ciągną do Brazylji i Argentyny wszelkiego rodzaju szumo-
509. winy społeczne, hyeny spekulacji, chcący zbić swój pieniądz na wyzyskiwaniu emigrantów i kolonizacji ich na gruntach, podkupywanych w tamtych krajach i sprzedawanych z wyśrubowaniem ceny, mnóstwo ciemnych figur i łotrzyków. Tam, jak do ziemi obiecanej, uciekają ci, co się tu skradli lub już zbyt skompromitowali, jak taki Szymon z Jabłońca lub taki Narbutowicz, przed kilku laty idol młodzieży narodowej akademickiej i potem pomocnik adwokata, który zaczął i skończył swą karjerę zawodową na nadużyciu zaufania klijentki i obróceniu sprawy przeciwko niej w celu zbogacenia się jej kosztem. Tam i szczyt spekulacji i szybkiego bogacenia się, którym tu ciasno w starej małej Litwie, gromadzą się tam. Rywalizując ze sobą, dobierając się w grupki, ci spekulanci węszą tam i łowią perspektywy pieniężnego wzbogacenia się, powołując się nieraz na patrjotyzm i na jakieś niby zadanie społeczne opieki nad emigrantami i kolonizowania ich na ich nowej ziemi nabytych do rozmiarów i kolonji. Wśród tych spekulantów grasują tam też rekinów, głoszący [illegible] i frymarczący niemi, snując się na prawo i na lewo etc.. W imieniu jen. Dowkonta, który na szlaku karjery i spekulacji w kierunku bogacenia się, [illegible] wyprawiła zaliczkę do spróbowania swych sił i oddania się kombinacjom. Wyjedzie on teraz wkrótce do Brazylji na stałe, mając objąć stanowisko urzędowe przedstawiciela Litwy i marząc jednocześnie o zawodzie kolonizatora i plantatora, dorobienia się fortuny. Na tym tle zachodzą tam różne rywalizacje, rozgrywki, denuncjacje i t.d.. Ale już jutro o tym.

18 maja. Jeszcze o jeździe konwersacji między gen. Dowkontem
rok 1930. i dr. Kwasnickim-Samarinem. Gen. Dowkont, ekspe-
niedziela. jeździł do Brazylii i Argentyny w celach naukowych,
jako profesor geografii na Uniwersytecie, mając poruczenie pewne zle-
cenia od rządu na razie zbadania stosunków i potrzeb emigracji litew-
skiej; nie zaniedbał przytem wejrzeć się tam co do warunków osadze-
nia się własnego w charakterze plantatora-kolonisty, ewentualnie na
akcji zakupu terenów na parcelację emigrantom litewskim. Gdy wró-
cił — zaczął mówić, że zamierza się wynieść na stałe do Ameryki Po-
łudniowej i że szuka też spólników do zakupu [illegible] ziem w Ameryce.
Dowkont, sceptyczny, przyjmował lub zbywał wszystko żartami.
Widocznie jednak było coś prawdy w tych gawędach, bo oto teraz odtą-
nie wyjeżdża, obejmując stanowisko posła litewskiego w krajach Ame-
ryki Południowej. Stanowisko wygodne i płatne uwalnia go od pracy
i jednocześnie da mu możność spekulowania osobiście, dobrze
się informując i trzymając rękę w rzeczy. Po powrocie z Brazylii
Dowkont korespondował też w dalszym ciągu z Mačiulisem, który
tam jest konsulem litewskim i który, wyręczając zapewne samego
Dowkonta, a widząc, że jest to rzecz [illegible] w [illegible], starał się
w tej korespondencji zjednywać Dowkonta dla siebie i informował
o różnych grających tam spekulantach litewskich, [illegible]
przez konsulat i mogących być wszystkim [illegible] spekulacyjnej;
ale i konkurentami do [illegible]. Z jednym z tych listów Ma-
čiulis wymienił i Kwasnickiego-Samarina, jako kierującego wówczas
w „komisji"; zorganizowanej przez spekulanta Rachmaninowa z
Łodzi i oglądającej tereny do kolonizacji w Urugwaju. Rachma-
ninow, agent litewski, zięć [illegible] z prof. Troskiego, bawił się,
z [illegible] po Ameryce Południowej na razie akcji zakupu terenów
dla [illegible] zamierzonej większej partii emigrantów — Rosjan
z Łodzi. W jednym celu bawił w Ameryce Kwasnicki-Samarin — co
tam porobił — to trudno dociec. Miał też wyjaśnić celu „[illegible]"
— studja do swej książki o „dziejach konia", ale zapewne przy
sposobności też się orientował, jak Dowkont, w warunkach speku-
lacji na terenach kolonizacyjnych w Brazylii i Argentynie.
Ta gorączka spekulacyjna wiele tam przyciąga ludzi. Już tam
były jakieś pogłoski, że plotki o [illegible] i [illegible] Kwasni-
ckiego-Samarina, które doszły do Wytwatu, ale [illegible] dla [illegible]
jakichś wrotek miało być przez [illegible] [illegible] i [illegible] „koni-
ugi białych" [illegible].

19 maja, rok 1930, poniedziałek.

Jeszcze o sądzie honorowym Kosmulska-Sumarokowa z jen. Dowkontem. Szczegóły pogłoski o spekulacyjnym charakterze bliższej inicjatywy Kosmulska-Sumarokowa doszły do wiadomości Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, do którego on należy, — rozgłoszone było coś w rodzaju doniesienia w tej sprawie, ale nic już nie mogło być uznane, gdy doszedł do sprawy oficjalny list konsula litewskiego w Brazylii i Argentynie Mačiulisa, pisany do Dowkonta. W tym liście wymienione było nazwisko Kosmulska-Sumarokowa w restauracji z [illegible], [illegible], jako jednym z możliwych spekulantów, i nazwana pewna pomoc, że Kosmulska-Sumarokow też może [illegible] palca w tej spekulacji. Wyłożenie przez Dowkonta tego listu spowodowało ze strony Kosmulska-Sumarokowa konieczność oczyszczenia się z zarzutów przez formalne wyzwanie Dowkonta na sąd honorowy. Właściwie zadanie nasze, jako sądu honorowego, nie było trudne. Z wyjaśnień stron wyjaśniło się, że jen. Dowkont nie miał żadnej innej [illegible] popierania zarzutów prócz listu konsula Mačiulisa, list zaś jego [illegible], że Wydział [illegible] wszelkie [illegible] przedmiotu sprawy.

§ 11. Wyrok sądu honorowego, w formie też uzasadnionego, mówi dwie rzeczy: 1. jen. Dowkont jest niewinny, albowiem [illegible] Wydziałowi list Mačiulisa, musiał [illegible] ze swej obowiązek wobec Wydziału; 2. [illegible] jednak [illegible], [illegible] list Mačiulisa nie zawiera żadnych faktów co do Kosmulska-Sumarokowa i nie może służyć za obciążający, tymbardziej że, jak dowiodły przez złożone przez Kosmulska-Sumarokowa dowody, Kosmulska tak krótko bawił w Urugwaju (podług listu — te złej spekulacyjne miały mieć miejsce w Urugwaju) i tyle innej roboty naukowej tam przez ten czas wykonał, że wszelka możność jakiejś złej spekulacji z jego strony, połączonej z tym pobytem w Urugwaju, jest wykluczona. Słowem — dokonaliśmy satysfakcji obu i [illegible] obie strony się z wyroku sądu honorowego zadowolone.

20 maja rok 1930. Wtorek.

Zupełnie niespodzianie, gdyśmy już z Jadzią i Kwiatkiem spali wieczorem koło północy, — zapukała do mieszkania Marynia Römerowa, która z córką Ewą Meyerową przyjechała z Wilna autobusem. Wiedziałem, że się Marynia wybiera wiosną z Ewą do Kowna, ale nie sądziłem, żeby to przyszło i bez uprzedzenia. Jakoś się one jednak zalokowały u mnie. Dziś rano towarzyszyć im po mieście nie mogłem, bo miałem posiedzenie Rady Stanu. Na obiedzie były u mnie całe rodzeństwo Maryni — ona, Ewa i [illegible]. Wszystkich też ich zaprowadziłem wieczorem do teatru na operę „Trubadur." Zaprowadziłem też Marynię i Ewę do domu, z którym mieszkanie do północy [illegible] wyjść, prowadziłem je nieco po mieście, byłem z niemi w kawiarni, z teatru odwiozłem do domu automobilem, a jutro rano już one wyjadą do Wilna pociągiem popołudniowym. Ewa ma się dobrze i dobrze wygląda; energiczna jest, pełna życia i temperamentu. Mówi po polsku — a nawet więcej. Ta ich wizyta, choć mię oderwała od pracy, sprawiła mi przyjemność.

112.

O świcie nieomal, kiedy jeszcze spałem, Magusia z Ewą wstały i opuściły moje mieszkanie, udając się na dworzec kolejowy, skąd pociągiem pośpiesznym odjechały do Bohdaniszek. 21 maja. rok 1930. środa.

Miałem posiedzenie komisji sądowniczej w Radzie Stanu, po obiedzie — seminarjum prawa konstytucyjnego na IV-tym semestrze. W lukach między tymi zajęciami pracowałem w domu. Komisja sądownicza Rady Stanu, po ukończeniu pracy nad projektem ustawy o adwokaturze, pracuje obecnie nad projektem ustawy o „kandydatach sądowych".

13. Jadzia, która jest bardzo zapracowana obecnie, bo w jej szkole rzemiosł artystycznych koniec roku szkolnego się zbliża a wraz z nim wystawa dorocznych prac uczennic, — wykończyła śliczną prześliczną firankę z wyszywaniem białym wzorów róż, skomponowanych z deseni litewskich, na materjale roboty ręcznej. Jadzia ma wielkie uzdolnienie do tych robótek, ma gust artystyczny i zapał ambitny. Firankę tę, którą Jadzia przeznacza do pokoju jadalnego w moim domu w Bohdaniszkach, będzie przedtem oddała do wystawy szkolnej.

22 maja.
rok 1930.
czwartek.

Jen. Dowkont i dr. Kurnin-Samarin, którzy przez sąd honorowy przed tygodniem rozsądzeni byli, zaprosili dziś nas — więc sędziów honorowych — na kolację do restauracji „Metropolis.” Byliśmy wszyscy — ja, prof. Wiktor Biržiška i nadto docent Władysław Stankiewicz. Nie jestem amatorem kolacyj; nie lubię ich w ogóle, a zwłaszcza w wielkim stopniu nie służą mi na zdrowie. Ale nie sposób było nie przyjąć zaproszenia. Jen. Dowkont jest już na wyjezdnym. Ma już nominację na konsula litewskiego w Rio de Janeiro. W poniedziałek nawet wyjeżdża. Porzuca Uniwersytet, ustępuje z Rady Stanu i wyjeżdża. Zapewne już nie wróci, albo wróci bogatym człowiekiem. Nęci go zbogacenie się w Brazylji, — spekulacja na terenach kolonizacyjnych i perspektywy plantatorskie w egzotycznym kraju wielkich możliwości.

W ostatnich czasach prof. Voldemaras znów dał znać o sobie. Udziela wywiadów sensacyjnych zwłaszcza żydowskiej „Jüdische Stimme” i „Lietuvos Žinios”. Robi gesty opozycyjne i bawi się w rewelacje; między innymi — oskarża swych spólników i towarzyszy rządzących o łamanie konstytucji, siebie zaś wystawia w roli tego, który jej bronił (sic!). Z obozu rządowego wykazuje podniesień przez (Związkow) zwolenników, przemysłowców i ~~[illegible]~~ business-man Lapėnas. Polemika Voldemarasa z Lapėnasem jest wcale nieestetyczna i nie budująca. Łają się i brudy sobie nawzajem wytykają. A w ogóle — wart Pac pałaca, a Pałac — Paca.

14.

23 maja. rok 1930. piątek.

Rano byłem na posiedzeniu komisji ekonomicznej Rady Stanu, która w osobach panów Šilingasa, Ciplijewskiego, Kasiulisa, Stankusa, prof. Jurgutisa i mnie z rzeczoznawcą-półpracownikiem doc. Tadeuszem Pietkiewiczem rozpoczęła obrady nad opracowanym przez Ciplijewskiego projektem ustawy hipotecznej.

Potem w domu miałem egzamina studentów. Zdawało pięciu, w tej liczbie trzech Żydów — Frenkel-Frank, Percensztejn i Efron — i dwóch Litwinów — ekonomista Balta i prawnik Leonas Andrijewski. Wszyscy, prócz ostatniego, zdali celująco, ostatni zaś — dobrze. Potem pracowałem w domu, a wieczorem miałem jeszcze parę studentów na pracy seminaryjnej — studenta Henryka Czygiera i studenta Łazauskasa.

Dzień mi przeto upłynął na pracy i ani się domyślałem, że w tym czasie w mieście miały miejsce awantury, o których dopiero się od Jadzi dowiedziałem, gdy wieczorem wróciła ze szkoły mocno zmęczona, opowiadając gorączkowo o tym, co po mieście widziała, po mieście się z pogłosek i wieści

4. § 15. dowiedziała. Mianowicie odbyły się i odbywają w Kownie rozruchy antypolskie, mówiąc ściśle — pogrom polski. Tak jest, niestety. Cicho było od dłuższego czasu — pewnego rodzaju „détente" nastała w stosunkach polsko-litewskich. I oto znowu w najostrzejszej formie. Na pograniczu w Oranach po stronie polskiej jakiś oficer polski Witkowski czy Wilkowski sprowokował jakąś awanturę na wieczorku przyjacielskim litewskim, wskutek tak że doszło do bójki między uczestnikami wieczorka i oddziałem wojska, sprowadzonego przez owego oficera; oficer i wojsko pozbawili się rozsądku i zmaltretowali Litwinów, kogoś zabili, innych poranili czy pokaleczyli. Prasa litewska obszernie się o tym wypadku rozpisała i na dziś po obiedzie zwołany został na placu u Soboru (obecnie kościół garnizonowy) wielki wiec manifestacyjny pod otwartym niebem. Na wiecu takiem zapaliły się namiętności i tłumy młodzieży i wyrostków rzuciły się po mieście gromić i rozbijać instytucje polskie. Najwięcej uszkodzenia zostały dokonane, zdaje się, na gimnazjum polskiem przy ul. Dolnej i na księgarni polskiej w Domu Polskim przy ul. Kiejstuta. Z księgarni powyrzucano na ulicę książki, deptano je i kopano. Były ustawiane napaści na księgarnię Ossolińskiego, na cukiernię Pakowskiego, na redakcję „Dnia Kowieńskiego", na Dom stowarzyszeń polskich przy ul. Ożeszkowej. Dokładnych szczegółów nie znam. Smutne to są rzeczy!

24 maja.
rok 1930.
sobota.

Wychodziłem dziś z domu tylko do Rady Stanu, gdzie miałem posiedzenie komisji sądowniczej. Potem wróciłem i nie wychodziłem więcej. Jestem pod bardzo przykrym wrażeniem pogromu polskiego, który miał miejsce wczoraj. Z nikim o tym nie rozmawiałem, żadnych szczegółów się nie dowiedziałem. Przykro mi nawet rozmawiać o tym. Gdym wchodził do sali Rady Stanu na posiedzenie komisji — obecni tam Kalnietis, Kriščiukaitis i Šlapelis właśnie rozmawiali o tych wypadkach wczorajszych, ale zamilkli, gdym się zbliżył; zapewne uczynili to przez delikatność, czując, że ta sprawa obraża mnie mocno. Zresztą wiem na pamięć, jak tę kwestię traktuje ~~gazeta~~ poważniejsza prasa litewska; właśnie tak ~~prasa~~ traktuje tę kwestię prasa („Lietuvos Aidas", „Lietuvos Žinios"): potępia ekscesy, ale je bagatelizuje; ma na ustach frazes, że na „barbarzyństwo" polskie Litwini barbarzyństwem odpowiadać nie powinni, bo to ich sprawie jeno szkodzi; zresztą usiłuje przedstawić w ten sposób, że odbyła się wielka manifestacja patriotyczna, karna i imponująca, pewne elementy niezrównoważone, może młodzież i gorętsi, może nawet (dopuściły się pewnych ekscesów, może niezbyt wielkich i przez policję niezwłocznie uśmierzonych) prowokacyjne [czy aby tylko nie zwali się winy ekscesów na „prowokację polską", to znaczy na samych Polaków, którzy je dla skompromitowania patriotycznych jegomości litewskich ~~sami~~ sami przez swych agentów w tłumie zainscenizowali!!). Że ekscesy były dziełem elementów niezrównoważonych — to pewna, ale że były one chuligańskie, że brała w nich udział młodzież litewska, także gimnazjaliści i studenci oraz wyrostki wszelkich kondycji; i że takie były objawem zdziczenia i przyczyniają się do dalszej barbaryzacji społeczeństwa, które w ogóle w młodym pokoleniu zbyt wielkiej subtelności wcale nie posiada — to fakt. Że inscenizatorowie manifestacji, rozpalający nie tylko piękne uczucia miłości kraju i narodu, lecz także i zażarte nienawiści obcych, mniejszości i t.d., ci, którzy w tłumy barbarzyńskiej młodzieży i wyrostków rzucają hasła zamykania pism i gimnazjów polskich, deptania i ... godności polskości i t.d., są współwinni ekscesów wybijania okien, niszczenia książek polskich, grabienia sklepów i lokalów zakładów i instytucji polskich, — to fakt. Co innego — ten jest sprawcą pogromu. Najsmutniejsze jest zupełne zniesmaczenie opinii elementów młodszej inteligencji i półinteligencji na takie wypadki. Cała młodzież interesuje się i bawi dziś zajściami, jako sensacją ciekawą, ale żeby się oburzyła — tego nie widać i nie czuć. Przeciwnie — ... pogromu imponuje barbarzyństwem. Widzę to na tym, co Jadzia mi o wczoraj mówiła ... opowiadała i co słyszy od gimnazjalistki, która się stołuje w domu, ... tej młodzieży, która gromadzi na dziedzińcu domu [illegible]

116.

25 maja, rok 1930. Niedziela.

Rząd jednak nie porzucił myśli o Reformie Uniwersyteckiej i nie odłożył jej ad calendas graecas. Jego rozpoznanie ostatniego projektu Statutu Uniwersyteckiego (jest to już projekt trzeci) i wysłuchanie uwag Senatu akademickiego było odroczone do d. 23 maja. Natomiast zdecydowany jest rząd, a przynajmniej był zdecydowany, przyjąć wreszcie ten Statut z poprawkami lub bez poprawek w najbliższym czasie, w ciągu jeszcze maja, aby nowe wybory akademickie Rektora, które powinny nastąpić w początkach czerwca, były już dokonane na zasadzie nowego Statutu (na okres 3-letni z zatwierdzeniem wyboru przez Prezydenta Rzeczypospolitej).

Posiedzenie rządu z udziałem Senatu akademickiego odbyło się przedwczoraj; a na dziś zwołane zostało przez Rektora wielkie Koło Uniwersytetu, czyli ogólne zebranie profesorów. Senat akademicki, który już w jesieni zgłosił szereg poprawek do ówczesnego rządowego projektu Statutu, akceptując już przeto samą zasadę Reformy, i obecnie także stanął na gruncie Reformy, projektując jeno poprawki. Senat stwierdził, że obecny projekt Statutu, który już niektóre z poprawek (jesienne uwagi) uwag Senatu uwzględnił, jest już nieco lepszy od dwóch pierwszych projektów, ale pomimo to niezadowalający. Z liczby przyjętych przez inicjatorów Reformy Uniwersyteckiej, Senat akademicki zaakceptował jeszcze w jesieni dwie tezy: w łonie Uniwersytetu zwiększenie władzy Senatu akademickiego kosztem władzy samodzielnej Wydziałów (przeto zaakcentowanie centralizacji akademickiej czyli stopniowe przekształcenie obecnej budowy konfederacyjnej Uniwersytetu na federacyjną) i przyjęcie zasady zatwierdzenia wyników wyborów akademickich przez władzę rządową. Natomiast poprawki, których się Senat domaga do obecnego projektu statutu, dotyczą głównie przedmiotów następujących: a. wyraźne określenie w art. 1, że Uniwersytet jest instytucją autonomiczną (projekt, ~~określeniem tym~~ podejmując określenie, czym jest Uniwersytet, tej jego cechy nie wymienia); b. zastąpienie zasady nominacji wybranych przez Wydziały i zaakceptowanych przez Senat profesorów i docentów przez zasadę zatwierdzenia; c. rektorat roczny zamiast 3-letniego (to jest, zdaje się, mniej zasadnicze); d. usunięcie egzaminów państwowych na rzecz uzyskania dyplomu Uniwersyteckiego, przewidzianych przez rządowy projekt statutu (egzaminy takie państwo może ustanowić dla przyjęcia na służbę państwową, ale nie powinno być z nimi wiązany dyplom wydawany przez Uniwersytet); e. wybór stypendystów, którzy się mają gotować do kariery profesorskiej, należeć winien do Wydziałów i Senatu, nie zaś do Ministra Oświaty. Oto są główne poprawki, zgłoszone do ostatniego projektu statutu przez Senat.

26 maja. rok 1930. poniedziałek.

Chciałbym dziś skreślić o posiedzeniu wczorajszym Rady Uniwersytetu, ale ustąpię, gdyż nie zdołam to robić, bo jest późno i czuję się bardzo senny. Zanotowałem już wczoraj, jak się perspektywy Reformy Uniwersyteckiej przedstawiają i jakie do nowego projektu Statutu poprawki zgłosił Senat Akademicki na wspólnym posiedzeniu z Gabinetem Ministrów w piątek 23 maja. Na tymże posiedzeniu dziekani Wydziałów zgłosili reklamacje wydziałów w przedmiocie katedr i etatów na poszczególnych Wydziałach, przewidzianych w projekcie Statutu; w tej kwestii katedr i etatów, należącej do Wydziałów, Senat się nie wtrąca. Gabinet Ministrów odpowiedzi nie udzielił, jeno wysłuchał wniosków Senatu i Wydziałów, i poszczególni ministrowie poczynili sobie notatki. Jak rząd na nie zareaguje, czy uwzględni, czy też zgłosi nowy Statut w brzmieniu swego projektu — niewiadomo. Decyzja i zgłoszenie nowego Statutu ma być dziełem dni najbliższych. W każdym razie charakterystycznym jest, że już w tym roku Senat stoi wyraźnie na gruncie Reformy, jeno żąda poprawek i zachowania autonomii akademickiej. Poprzednio — do roku obecnego — tak Senat, jak Rada negowała Reformę całkowicie i w żadne ugody, dyskusje i poprawki wdawać się nie chciała. Ciekawe, że na gruncie Reformy stanął również nasz Rektor tegoroczny Czepinskis, który dopóki nie był Rektorem, był wraz z prof. Stanisławem Szałkauskisem i prof. biskupem Reinysem — liderem opozycji nieprzejednanej.

O przebiegu posiedzenia Rady — jutro.

27 maja rok 1930. Wtorek.

Posiedzenie Rady Uniwersytetu zebrało się w komplecie
licznym. Obecna była wielka większość profesury. Posiedzenie
zagaił Rektor Czepiński, który streścił całokształt akcji
Senatu w sprawie Reformy Uniwersyteckiej, tak uprzedniej akcji
jesiennej, i obecnej, kończąc zreferowaniem posiedzenia piątkowego Gabinetu
Ministrów z udziałem Senatu Akademickiego. W dyskusji, która się na-
stępnie wywiązała, pierwszy zabrał głos humanista docent Augustaitis,
należący do najbardziej radykalnych opozycjonistów z obozu nieprzejednanych,
działający solidarnie z teologami. Augustaitis wystąpił z zarzutami
względem akcji Senatu, jako kompromisowej, czyniąc zwłaszcza ten za-
rzut, że Senat odważył się na własną rękę wkroczyć na tę drogę wbrew dotychcza-
sowej opinii Rady Uniwersyteckiej, która dotąd zawsze wypowiadała się
kategorycznie przeciwko wszelkiej potrzebie Reformy, i uczynił to -
bez odwołania się do Rady, której komunikuje dopiero o fakcie dokonanym.
Na to mu odpowiedział Rektor, wskazując, że Senat akcji swej przed
profesurą nie taił i że jeżeli o ile członkowie profesury zamierzali na to
reagować, to byliby mogli w myśl regulaminu zażądać zwołania
§ 19. Rady, czego wszakże nie uczynili. W dalszych debatach ten po-
wtórzony zarzut Senatowi już się nie powtórzył. Zgłoszone zostały
cztery wnioski. Z nich dwa pierwsze — teologa biskupa prof.
Reinysa i przyrodnika prof. Kutkiewicza — były do siebie po-
dobne i różniły się chyba tylko odcieniem motywacji: Reinys
był nieco radykalniejszy i jaskrawszy w opozycji; oba te wnioski spro-
wadzały się ostatecznie do kapitalnego stwierdzenia, że żadna Re-
forma Uniwersytetu nie jest potrzebna i że Rada poprzednio
wszelką myśl Reformy odrzuca i przechodzi nad nią do porządku
dziennego. Uchwalenie któregokolwiek z tych rezolucji byłoby jednak
pośrednio potępieniem akcji Senatu, czego wnioskodawca Kutkiewicz,
zdaje się, zgoła nie rozumiał (Reinys z pewnością rozumiał to
dobrze, zbyt jest sprytny i biegły w subtelnościach kazuistycznych!),
albo ów efekt byłby taki, że oto Senat pertraktuje z rządem co
do szczegółów Reformy, zgłasza poprawki, akceptuje więc zasadę
Reformy, jeno co do jej konkretyzacji targuje się jeszcze, a tu Rada
wszystko w czambuł odrzuca i nic zgoła o Reformie słyszeć i
widzieć nie chce. Z trzecim wnioskiem, kompromisowym, bo
już się liczącym z akcją Senatu, a więc w zasadzie i z koniecz-
nością Reformy, wystąpił niespodziewanie filozof Wydziału Teo-
logicznego — prof. Stanisław Szałkowski, który zawsze dotąd w tej
sprawie uważał się być nieprzejednanym nie mniej od Reinysa.
Dokończę jutro.

28 maja,
rok 1930.
Środa.

Zaznaczyłem znowu, że trzecim wnioskiem, zgłoszonym na niedzielnym zebraniu Rady Uniwersytetu w sprawie projektu Reformy Uniwersyteckiej, był wniosek prof. Stanisława Wołkowskiego. Wygłosiłem potem, że minister ~~[illegible]~~ oświaty Šakenis uważa wniosek ten, który się stał rezolucją Rady, za radykalny. W istocie wcale, nie poddając się tylko złudzeniom ~~form~~ jaskrawego więcej niż formą, wniosek ten w treści swojej jest bynajmniej nie radykalny, jeno właśnie kompromisowy, którego trudno się było spodziewać od prof. Wołkowskiego. Wniosek prof. Wołkowskiego bowiem staje na gruncie Reformy i w zasadzie ją przyjmuje, albowiem zaczyna się od aprobaty akcji Senatu, która, jak wiadomo, polegała nie na odrzuceniu w czambuł Reformy, jak było dotąd w rezolucjach Rady, jeno na zgłoszeniu poprawek do projektu rządowego, a więc na wskazaniu drogi pośredniej — kompromisu w Reformie. Po ~~[illegible]~~ aprobacie akcji Senatu (czego nie było w drugim wniosku — [illegible] — kolegów Zadory i prof. [illegible] — najwięcej radykalnym) — wniosek prof. Wołkowskiego — w myśl życzenia [illegible] teologów — odrzuca jeno zastrzeżenie o rezerwacji przez Radę domagań się poszczególnych wydziałów w sprawie katedr i etatów, a następnie dopiero ~~[illegible]~~ w stylu dość uroczystym i poważnie, formalnie, jednakże wypowiada się na rzecz niezmiennego odrzucenia rządowego projektu Statutu. Do wniosku prof. Wołkowskiego zgłosiłem jeno dwie poprawki, z których jedna dotyczyła wykreślenia niedopuszczalnego demagogicznego zaznaczenia „publicznego" oświadczenia Rady (bo Rada, jako organ autonomiczny Uniwersytetu, nie jest powołana do czynienia oświadczeń „publicznych"), a druga wprowadzała do drugiej części wniosku zastrzeżenie, że potępienie projektu rządowego jest uwarunkowane nieprzyjęciem poprawek Senatu, czyli ~~[illegible]~~ że zatem, o ile te poprawki będą przyjęte — ~~[illegible]~~ całe potępienie projektu Reformy upada. Przez te moje poprawki charakter kompromisowy wniosku prof. Wołkowskiego został jeszcze bardziej podkreślony. Obie moje poprawki zostały przez wnioskodawcę zaakceptowane. Był jeszcze wniosek czwarty — prof. Janulaitisa, sympatyka Reformy rządowej. Wniosek Janulaitisa był krótki i polegał tylko na odrzuceniu pro- 520.

bały zgłoszonymi przez Senat poprawkami, nie wypowiadając się wcale o projekcie rządowym. Było wszystko to, że wniosek Janulaitisa jest niekonsekwentny od strony Rady, to też odrzucony. Potępienie projektu rządowego bez poprawek Senatu byłoby konieczne, aby uczynić zadość [illegible], ale jeśli przyjęcie [illegible] aprobaty ~~[illegible]~~ akcji Senatu — to już gruntu Reformy przyjmuje i staje na nim. Jest to słuszne to, co daje mi wniosek Wołkowskiego. Staje się gruntem i zasady Reformy — jest to już wielki krok naprzód w porównaniu do dotychczasowego stanowiska niezmiennego Rady. Wniosek prof. Wołkowskiego został [illegible] głosów [illegible], a to jest jedynie to, co [illegible] Reformie [illegible] Reformie jest do przyjęcia.

29 maja. rok 1930. czwartek.

Dwa dni temu — we wtorek po obiedzie — wypadł w Kownie gwałtowny deszcz, jakiemi bywają chyba deszcze podzwrotnikowe, jak oberwanie chmury. Ulewa lała dobrych kilka godzin. W czasie takim dniu nie wychodziłem oczywiście z domu i rozumie się nie miałem potrzeby wychodzić. To też osobiście nie oglądałem widoku powodzi, jaka zalała dolne miasto. Wiem o niej tylko z gazet i z tych, co ją widzieli, skądinąd zaś oglądać mogłem nazajutrz niektóre jej skutki. Wszystkie ulice dolnego miasta zamieniły się w strumienie i potoki, a place wyglądały, jak jeziora. Dorożki konne brnęły po pas w wodzie. Ludzie, którzy musieli przechodzić ulicami, zdejmowali obuwie i brnęli przez wodę boso. Ogromne masy wód, ~~zbiegające~~ zbiegające z gór i ~~...~~ zasilane ulewą, pędziły ~~...~~ ulicami do Niemna i Wilji. Potoki unosiły meble, beczki, drzewo, wszelkie śmiecie, gdzieniegdzie ~~...~~ nawet świnie i inne stworzenia w rodzaju kóz. Na przedmieściach Aleksoty, Szanciaki wody porwały budynki drewniane; w wielu
20. §21. miejscach podmyte fundamenta, porwane ściany, porozwalane konstrukcje. Podmyte i ~~...~~ zbocza pierwszej Zielonej Góry, które gdzieniegdzie pospełzały z całą roślinnością. Tak np. na ul. Podgórnej spełzło zbocze Zielonogórskie tak, że na środku ulicy znalazł się ogród z darnią, krzewami i nawet z drzewem gruszki, które wraz z ziemią zsunęło się z góry i stanęło na ulicy, jak gdyby tu właśnie rosło. Ulewa i spowodowana przez nią powódź wyrządziła szkody, spowodowała ofiary i pożary. Ale bo taki deszcz — to osobliwość!

30 maja.
rok 1920.
Wtorek (?).

Egzaminy. Miałem 6 studentów do egzaminowania. Z ich liczby byli: 1. Irena Sorumutka [illegible], studentka prawa IV semestru, trochę [illegible], zdolna i żywa, obecnie w [illegible] [illegible]; 2. Jan Locent [illegible], student prawa IV semestru, starszy semestralny, pilny i [illegible] uczeń, chłopiec stateczny i systematyczny, z przekonań ludowiec, członek stowarzyszenia „Varpas"; trochę publicysta, zabierający niekiedy głos w prasie; 3. Kazimierz Nausėdas, bardzo pilny student, prawnik IV semestru, chłopiec miły i raczej uśmiechnięty; 4. Aron Ulman, Żyd, prawnik VI semestru, człowiek w wieku średnim, urzędnik bankowy, inteligentny i rozważny; 5. Zenon Dambrowicz, Polak, prawnik skończony, ale jeszcze nie dyplomowany, bardzo pilny i akuratny, sympatyczny, ale, zdaje się, niezbyt zdolny; i 6. Władysław Domeika, prawnik VI czy VIII semestru, mało mi znany. Oprócz panny Sorumutki — wszyscy inni zdali bardzo dobrze. Sorumutka zaś, choć [illegible] uczęszczała, tam się ponieważ dziś [illegible]; egzaminu nie zdała wcale: musiałem ją przepędzić.

O zajściach antypolskich ubiegłego tygodnia prasa litewska milczy, jakby wody do ust nabrała. Prawda, że wszystkie, zdaje się, pisma litewskie potępiły wybryki pogromowe chuliganów, wybijających okna i demolujących księgarnie polskie. Ale wspomniano o tym krótko, jakby półgębkiem, wzmianką po zajściach i więcej już do tego tematu nie wracano. Postarano się też zatrzeć wrażenie, bagatelizując te zajścia. Natomiast pośrednio przy okazji — [illegible] Polakom, jako „obcym obywatelom" kraju. Jednak w opinii publicznej wrażenia tych ekscesów nie zatuszowano. Poważniejsze elementy społeczeństwa litewskiego są szczerze oburzone i stwierdzają, że ekscesy te były sprowokowane przez elementy „šaulysów" i im podobne w ścisłym porozumieniu z [illegible] rządowcami. Mnie te zajścia bolały głęboko, bolały właśnie przez miłość do Litwy, więcej niż przez sympatię do polskości. Litwy przyszłym widzieć [illegible] [illegible], wolnej od takich skaz, jak gwałty nad bezbronnymi, — bo taka Litwa kochana, nie zaś Litwa [illegible] pogromów. Pogromcy szyb i księgarń są z pewnością pierwsi, którzy [illegible] [illegible] w chwili niebezpieczeństwa [illegible]. [illegible] jest do- póty wielka, dopóki „wróg" jest bezbronny i słaby. Organizacje polskie złożyły protest do opinii publicznej, którego tekst z załączeniem fotografii [illegible], także pogromowych [illegible] zostali do wyjaśnienia [illegible].

31 maja. 262
roku 1930.
sobota.

Z Voldemarasem sto pociech, gdyby chodziło tylko o „comoedia vitae". Niestety — chodzi o wartość większą — o Litwę, którą ten chorobliwy żądny człowiek kompromituje, ~~[illegible]~~ ośmieszając ją wobec całego świata i ujawniając, w rękach jakiego człowieka były do niedawna rządy dyktatorskie w tej republice. Jeżeli tacy się zdarzają, jeżeli tego rodzaju maniacy niezrównoważeni zdobywają władzę i wykonywują ją nieodpowiedzialnie — to cóż warte jest kraj i jego społeczeństwo, dające takim osobnikom rządzić nad sobą, — co może być opinja, która się o Litwie układać będzie, dyskredytując jej państwowości wobec [illegible].

23. Nienawiść do tych, co go strącili z piedestału, namiętności zemsty i nieumiejętna namiętność ~~[illegible]~~ reklamy, zwrócenia na siebie uwagi, zdobycia za wszelką cenę rozgłosu, robienia jakiegoś ruchu, w czego głębi tkwi jedna ~~manja~~ wielka manja — [illegible], by w nagłości dojść znowu do władzy, ~~a~~ oto będzie jedyne, co kieruje Voldemarasem. Usiłuje się on bratać z opozycją lewicową, robi reweranse liaudininkom; oczywiście zamknięta mu jest w mnogości opozycji droga ~~do~~ tak do Chrześcijańskiej Demokracji, która zdała się szczególnie we znaki i której już jest wrogiem trwałym zajęcie, a która zresztą jest zbyt mądra, aby się ~~z~~ z bankrutem wiązać, ani aby zapomniała o metodach, jakimi niedawno Voldemaras ze współpracy we władzy ją wykurzył, jak do socjalnej Demokracji, którą niedawno zgubił i unurzał w aferze „pleckaitisowej" a która zresztą, słaba i zdezorjentowana, ale trwała, nie [illegible] w warunkach obecnych bynajmniej do władzy i już w żadnym razie po Litwie z Voldemarasem układania nie jest. To też w mnogości opozycji Voldemaras [illegible] nie będzie mógł, maszeruje — zresztą naiwnie — że tych jeszcze forma [illegible] i pozyska [illegible].

1 czerwca.
rok 1930.
niedziela.

P. Józef Stawski, mąż Stefanji z Jocewiczów i ojciec Aurelji i Justysi Stawskich, oskarżony o ~~[illegible]~~ wymuszanie i branie łapówek na stanowisku referenta czy inspektora rybołówstwa w Ministerjum Rolnictwa, w zeszłym roku uniewinniony przez Sąd Okręgowy w Kownie, był wczoraj na skutek protestu apelacyjnego prokuratury sądzony powtórnie przez Trybunał Najwyższy, który go uznał winnym i skazał na 6 miesięcy więzienia, ~~[illegible]~~ uwzględniając 3 miesiące aresztu prewencyjnego i potrącając 1½ miesiąca z tytułu amnestji. Kara — ostatecznie niewielka, Stawski siedzieć będzie tylko 1½ miesiąca, ale jest fakt skazania i wstyd dla niego i rodziny. W całej tej sprawie Stawski bronił się energicznie i walczył z argumentami oskarżenia do upadłego; znając jego przeszłość i w ogóle jego poziom moralny — mam wrażenie, że istotnie jest winien i że Trybunał się nie pomylił, zasądzając go. Co zaś do rodziny — żony i dzieci — to ta zupełnie nie uzna zasadności wyroku i będzie twierdziła, że Stawski, jak to on sam wygłasza, padł ofiarą intrygi za swą gorliwość litewską, — intrygi, której agentami byli Andrzej [illegible], prof. Tadeusz Iwanowski i sędzia Trybunału Julian [illegible]. A wreszcie ten wstyd, który pada na Stawskiego, posłuży do jeszcze większego odsunięcia jego rodziny od litewskości w kierunku polskim, co ~~[illegible]~~ zresztą skutecznie i systematycznie Stefanja Stawska od lat wielu czyni: jeżeli Justyn Stawski, syn Józefa i Stefanji, pozostał indyferentnym narodowo — tyleż Litwinem, co Polakiem, to ich córka — panna Aurelja, która kończy obecnie naukę w gimnazjum polskim w Poniewieżu, — jest z roku na rok coraz bardziej zajadłą ~~[illegible]~~ Polką, co! Litwinów, których krew w niej bezpośrednio po ojcu płynie, coraz bardziej nienawidzi i pogardza nimi. Przed paru jeszcze laty pociągała się ona do pewnej litewskości, choć entuzjastką nigdy nie była; w każdym razie miała pozostać w Litwie i tu na Uniwersytecie studja kontynuować; teraz już słyszeć o tym nie chce i marzy tylko o Wilnie i Polsce, dokąd się też na studja akademickie a zapewne i po męża wileńskiego, a przynajmniej po romans zabaw i flirtu wybiera. Skazanie ojca jeszcze ją w tym kierunku utwierdzi. §24.

Jednocześnie w szpitalu miejskim w Kownie umiera drugi Józef Stawski, imiennik tamtego, właściciel pięknego folwarku [illegible] w gminie [illegible] najjaśniejszej doli. Był to [illegible] uczciwy, porządny człowiek, [illegible] obywatel ziemianin [illegible].

2 czerwca rok 1930. poniedziałek. 263

Słyszeć, że Gabinet Ministrów, który na posiedzeniu piąt-
kowym rozpatrywał znowu projekt nowego Statutu Uni-
wersyteckiego w związku ze zgłoszonymi doń poprawkami Se-
natu Akademickiego, jeszcze czynności tej nie dokończył i
odłożył ją do innego posiedzenia. Podobno wszystkie dwie popraw-
ki już zaakceptował. Mianowicie przyjął wpisanie do art. 1
zasady, że Uniwersytet stanowi w łonie Ministerjum
Oświaty jednostkę „autonomiczną"; zrestaurował też na
Wydziale Prawniczym katedrę „Encyklopedji prawa" i przez
to samo zlikwidował drażliwą kwestję wyrugowania z
Wydziału i Uniwersytetu starego prof. Leonasa — tradycji
[illegible] [illegible]. Są więc znaki, że sprawa Reformy
Akademickiej znajdzie wreszcie rozwiązanie kompromisowe,
bo już obie strony — rząd i Uniwersytet — bardzo się do sie-
bie w postulatach Reformy, wbrew pozorom przeciwnym,
zbliżyły. Tymczasem, w oczekiwaniu spodziewanej wkrótce
decyzji ostatecznej, — Senat zwlekał ze zwołaniem posie-
24. §3. dzenia Rady Uniwersytetu dla dokonania wyborów
Rektora, prorektora i sekretarza na rok następny. W
myśl regulaminu wybory te powinny mieć miejsce w
pierwszej niedzieli w czerwcu — byłyby to więc wczoraj;
Senat jednak jeszcze zwlekał, bo w razie ogłoszenia no-
wego Statutu okoliczności tych wyborów mogą się zmie-
nić — projekt Statutu przewiduje bowiem rektorat 3-let-
ni. ~~Panuje~~ wrażenie, że obecny Rektor Czepiński
nic by nie miał przeciwko temu, aby został obranym
na ~~[illegible]~~ pierwszego Rektora 3-letniego. Gdyby zaś
obecnie — przed ogłoszeniem nowego Statutu — wybory
się musiały odbyć w myśl zasad dotychczasowych, obranym
~~[illegible]~~ zostać musiałby prorektor obecny — prof. Čes-
nys, wprawdzie na rok tylko, ale już potem, przy
późniejszym wyborze na 3-lecie, należałoby się już
liczyć z faktem dokonanym wyboru Česnysa, co nie-
wątpliwie ~~[illegible]~~ pogorszyłoby szanse wyboru Čes-
pińskiego.
Ja, osobiście na Rektorat mógłbym iść, ale nie mam na to szans wię-
kszych, bo na pierwszym planie w chwili obecnej stoją inne Wy-
działy i o naszym nawet mowy nie ma, a nie mam też ochoty, aby w perspekty-
wie nowego Statutu, nie więcej [illegible] formułę Rektoratu z kolejności Wy-
działów, która się to w tym innym Uniwersytecie powszechnie praktykuje o mnie
zupełnie [illegible], bez związku z Wydziałem. Gdy się kwestja ze stawia i nie stoi się na
pierwszym planie — być zaś przez jakiś czas figurantem na [illegible] — nie chcę.

3 czerwca, rok 1930. Wtorek.

Przed paru dniami zacząłem pisać o Voldemarasie. O jego elementarnych „kawałach", o manewrach, którymi usiłuje zwrócić na siebie uwagę i kompromitować swoich wrogów, którzy byli do niedawna jego spólnikami, o skandalach, w których figuruje ten niespokojny człowiek, — dużoby się napisać dało, zwłaszcza gdyby się miało czas na systematyczne ~~tych~~ tych epizodów notowanie, śledząc i się o nich informując.

W taktyce obecnej Voldemarasa jest dwoistość. Z jednej strony w kołach wiernej ~~[illegible]~~ jeszcze mu młodzieży i oddanych mu młodych oficerów, którzy zresztą są bardzo pilnowani przez władze wojskowe, — Voldemaras stara się utrzymać wiarę w siebie, jako prawdziwego dyktatora Litwy, którego intrygi garści spekulantów z panią Prezydentową Smetonową na czele nielegalnie usunęły od władzy i który jedyny jest w stanie rządzić Litwą i zapewnić jej zbawienie. Z drugiej zaś strony Voldemaras, działając na opozycji, idzie w stronę demokratyzmu, starając się drapować w togę męczennika demokracji i obrońcy zasad konstytucyjnych (sic!). Ów 26
dowodem tej drugiej jego akcji są ludowcy, z którymi flirt uprawia. Co prawda osobiście usiłuje się w rewerans nie zbliżać tylko do Toliušisa, lidera skrajnie wojowniczego, któremu składa wizyty, wyjaśnienia i hołdy; do Mychała Sleževičiusa i Dr. Griniusa nie próbuje się osobiście zalecać. Ludowcy chętnie zresztą korzystają z tego usposobienia obalonego dyktatora: odwiedzają go redaktorowie „Lietuvos Žinios", czynią z nim wywiady, drukują chętnie jego enuncjacje, udając, jakby ~~[illegible]~~ więcej, same zdania swego nie wypowiadają, komentarzy do nich nie podają, unikając wszelkiego zaangażowania się za Voldemarasem w swym piśmie. Ale ogromnie śmieją się z niego i powiadają poufnie, że ~~[illegible]~~ dla nich te wynurzenia Voldemarasa i jego flirt z nimi — są korzystne podwójnie: a. stanowią reklamę, która wpływa na poczytność pisma, b. kompromitują samego Voldemarasa i czynią jego powrót do władzy coraz mniej możliwym ~~[illegible]~~ i c. pogłębiają rozłam narodowców, osłabiając ich rządy, a przy okazji w tym lub innym momencie coś z tajemnic zakulisowych rządu ~~[illegible]~~ niedyskretnie odsłaniają i dyskredytują.

4 czerwca
rok 1930.
środa.

Na IV semestrze zakończyłem dziś seminarjum prawa konstytucyjnego. Jak co roku — wygłosiłem na pożegnanie mowę serdeczną do moich słuchaczów, z którymi się rozstaję:

Jeszcze o Voldemarasie. Od samego początku — od chwili swojej dymisji — Voldemaras w swoich enuncjacjach prasowych zaczął bez ceremonji dyskredytować rząd, nie uznając żadnych przeciwko niemu zarządzeń, swoją zaś dymisję, którą uważa za nielegalną, charakteryzował, jako nie „kryzys rządu”, lecz „kryzys państwa”. Swojej dymisji udziela on interpretacji takiej: Prezydent Rzeczypospolitej Smetona był wybrany na to stanowisko w trybie konstytucji z r. 1922 i przeto w myśl przepisów tej konstytucji jego mandat już się wyczerpał; wobec tego Smetona nie mógł udzielić Voldemarasowi dymisji, czyli inaczej mówiąc Voldemaras jest legalnym prezesem ministrów, który jeno przez fakt gwałtu usunięty od wykonywania legalnych obowiązków został; ponieważ zaś Prezydentura Rzeczypospolitej wakuje,
126. }27. więc z samego prawa Prezydenta zastępuje prezes gabinetu Ministrów, a ponieważ legalnie jest nim Voldemaras, więc nie kto inny, jak on, ~~[illegible]~~ ma moc spełniania aktów Prezydenta Rzeczypospolitej. Z tytułu więc legalnej ciągłości władzy państwowej on jeden, Voldemaras, ma prawo rządzenia; wszystko inne — to tylko stan faktów, ale nie prawa, to tylko uzurpacja.

Nie przeszkodziło to jednak Voldemarasowi wziąć z rąk Tubelisa z funduszów skarbowych — kilkadziesiąt tysięcy litów awansu z tytułu honorarjum za książkę, którą się podjął napisać o Kłajpedzie. Naiwny Tubelis przypuszczał zapewne, że datkiem tym zatka usta Voldemarasowi i że się może tej książki doczeka, a przynajmniej zwiąże niesfornego „enfant terrible” narodowców. Nie taki jednak Voldemaras poczciwy, żeby się dał nabrać: pieniądze naturalnie wziął, książki naturalnie nie napisał (wszak pisać ją można i lata całe i całe życie i ponadto to nie napisać nigdy!), a wyzyskał na rząd, ile tylko może, i dalej pod niem kopie jawnie, z niczym się nie licząc, a we wspaniałych ~~[illegible]~~ apartamentach Banku Litewskiego siedzi, jak siedział, nic nie płaci i ani myśli się wynosić. Nie boi się niczego, owszem — pragnąłby skandalu, rozgłosu, zniecierpliwienia i jakiegoś ataku rządu. Bardzo by sobie życzył, żeby mu wytoczono proces sądowy, bądź karny, bądź cywilny, żeby go wyrzucono przemocą z mieszkania, żeby go aresztowano lub internowano. Ale rząd tego właśnie sobie nie życzy. Popularności Voldemarasa pod wszelkim względem, nawet w kompromitowaniu się i blamowaniu, nie jest rządowi na rękę, bo to, co mu będzie w opinji poważniejszej poczytane za skandal lub kompromitację, to go ~~[illegible]~~ w opinji kołtuńskiej „żelaznych wilków” i młodych oficerków może właśnie bohaterem uczynić będzie.

5 czerwca. rok 1930. czwartek.

Jak co roku — mam teraz przed zakończeniem roku akademickiego dużo do czynienia z pracami seminaryjnemi studentów. W ciągu roku przez ~~[illegible]~~ moje ~~[illegible]~~ seminarjum publiczne w audytorjum przechodzi koło 30 prac seminaryjnych, podczas gdy prawie drugie tyle do audytorjum już nie trafia: te prace, które do audytorjum nie trafiają, odczytywane są i debatowane niepublicznie w mieszkaniu moim. Otóż znowu w końcu roku nagromadziło się sporo tych prac zaległych do odbycia i teraz załatwiamy je forsownie — codzień po jednej, po dwie, po trzy. Przychodzi referent i kontreferent i debatują wobec mnie, ja zaś daję zamknięcie krytyczne.

Otrzymałem wezwanie na posiedzenie Rady Uniwersytetu w poniedziałek na drugi dzień Zielonych Świąt. Na porządku dziennym: wybory Rektora, prorektora i sekretarza Uniwersytetu na rok akademicki 1930-1931. Nowy Statut jeszcze nie jest ogłoszony. Jeżeli do poniedziałku ogłoszony nie zostanie — wybory się odbędą na zasadzie Statutu starego. To znaczy — o ile tylko nie będzie ogłoszony nowy statut — Rektorem wybrany będzie 128
prorektor obecny ~~[illegible]~~ prof. ks. ~~[illegible]~~ Blażys Česnys, prorektorstwo zaś wypada z kolei na nasz Wydział Medyczny; kogo medycy na kandydata wystawią — byłego z ich ~~[illegible]~~ Rektora prof. Avižonisa, którego rektorat był najniepopularniejszy i który wogóle nie ma mir u profesorów, czy też wyglądanego obecnego [illegible] — jeszcze nie wiadomo. Gdyby się wybory odbyły jeszcze pod działaniem starego Statutu, to będą one zapewne wkrótce złamane, gdy nowy statut ogłoszony zostanie; wybrany na tylko pewne prowizorjum i zapewne trzeba je będzie powtórzyć dla wyboru Rektora 3-letniego. Ale być może, że ponieważ te wybory obecne będą nietylko manifestacją, bo potym, ponawiając wybory, ~~będzie~~ nie się ustali zasada czy tendencja potwierdzania na nowy termin służący ~~tych~~ mężów, którzy już raz zaszczyceni wyborem zostali.

wykładów. Dotąd też w projekcie dwóch komisji zatwierdzonym przez Radę Stanu zaprojektowano ... minimum godzin z ... tygodniowo. Ogłoszenie normalne — 6 godzin to nie zadużo.

6 czerwca, rok 1930, piątek.

Słychać, że rząd zajął się bardzo forsownie sprawą nowego Statutu Uniwersyteckiego, by go wreszcie przyjąć w redakcji ostatecznej i jak najprędzej ogłosić. Wczorajszy projekt Statutu był znowu rozpatrywany na posiedzeniu Gabinetu Ministrów. Czy już został ostatecznie przyjęty — nie wiem. Dowiedziałem się jednak w Radzie Stanu, że projekt tego Statutu był w tych dniach z Gabinetu Ministrów przysłany „pro forma" do Rady Stanu, mający do jej prezesa Šilingasa dla wygładzenia redakcyjnego i zarazem dla przyjęcia go uroczystego „w drodze pospiesznej". Šilingas również „pospiesznie" przekazał przyjęcie projektu utworzonej przezeń nieurzędowej komisji, do której wszedł on sam i dwaj nie członkowie Rady, jeno stali jej „nieurzędowi współpracownicy", pobierający z tego tytułu w Radzie stałą pensję, — prof. Krėvė-Mickevičius i docent Salys. Krėvė-Mickevičius i Salys są obaj znawcami języka litewskiego i weszli z tego tytułu do komisji terminologicznej i komisji redakcyjnej w Radzie Stanu. Tym razem jednak była to nie jedna z tych komisji stałych, jeno komisja ad hoc. Pomijam już to, że ta „pospieszność", więc ta okoliczność, że do tej komisji ad hoc Šilingas nie powołał

25. nikogo z członków Rady, mogłaby się dawać usprawiedliwić: mogła to być rzecz pospieszna, wyznaczona przez Šilingasa rządowi. Gdyby też chodziło li tylko o stylizację językową, to ostatecznie także tego działania nie mógłby być uważany normalny. Wszelako jednak komisja ta rozpatrywała projekt nie tylko stylistycznie, lecz także merytorycznie. Sądzić mam o nim tylko wiadomość, przyjmując jeno ... świętej ... i naczelnika kancelarii Gabinetu Ministrów Mašiolaitisa. Šilingas wyznaczył protokolantem komisji, która biegła merytorycznie, z względu na obecność w niej dwóch członków Uniwersytetu — Krėvė-Mickevičiusa i Salysa, z których pierwszego. I Krėvė-Mickevičius grał w komisji tej właśnie rolę niewłaściwą, konfrontując postulaty rządowe z postulatami Uniwersyteckimi. Że rząd może pospiesznie korzystać z czyichkolwiek chce usług — to pewne. Nikt mu tego zabronić nie może i nic w tym niema osobliwego. Ale robić to zakulisowo za pośrednictwem Rady Stanu — to nie słuszne. Jedno z dwojga: albo Rada Stanu jest ciałem kolegialnym, albo jest tylko jakimś rezerwowym ciałem, z którego rząd swobodnie sobie może czerpać wykonawców usług pomocniczych. Zdaje mi się, że takie praktyki są pierwszym krokiem do upadku Rady. Tym razem firma Rady Stanu jest w takich praktykach zaangażowana; ... moralnie spada na całą Radę Stanu, podczas gdy czyn jest zakulisowany. Rola Krėvė-Mickevičiusa nie jest tu nie ładna; jest on bardzo brzydką, który ... rządowi usługi ..., a Uniwersytetu ..., aby mu dobrze usłużyć. Charakterystyczny dla Krėvė-Mickevičiusa szczegół: rządowy projekt Statutu przewiduje dla profesora minimum 6 godzin wykładowych. Oczywiście Krėvė-Mickevičius, który zajmuje kilka stanowisk płat-

7 czerwca, rok 1930, sobota.

Słychać, że Voldemaras znowu udzielił jakiegoś wywiadu
prasie. Ponieważ jednak władze, korzystając ze stanu wojen-
nego i cenzury prasowej, zabroniły prasie krajowej drukowa-
nia tych skandalicznych wywiadów Voldemarasa, więc
Voldemaras udziela teraz wywiadów prasie zagranicznej, przeważnie nie-
mieckiej. Co wywiad — to nowy skandal. Już stronnictwo narodowe (Związ-
ek Narodowców), którego Voldemaras jest członkiem honorowym, uchwa-
liło go złożyć z tej honorowej pozycji (Voldemaras wprawdzie oświadczył,
że tego nie uznaje i że mu się nie podda). Władze policyjne wraz
z prokuraturą zastanawiają się obecnie nad tym, czy nie należy wyto-
czyć Voldemarasowi sprawy karnej z powodu tych jego wywiadów. Mi-
nister sprawiedliwości Aleksander Żyliński wraz z prokuratorem
Trybunału Kalvaitisem studiują tę kwestię teoretycznie, analizując
szczegółowo jego wynurzenia i ustalając kwalifikację określenia, nad-
to zaś rozważają, czy wytoczenie takiego procesu, którego zresztą sam Vol-
demaras pragnie, byłoby pożądane czy też przeciwnie — szkodliwe.
Tak, Voldemaras, to prawdziwy „enfant terrible." Ale sam on nic
sobie z tego nie robi i wszystko jest dla niego grą, porywać 590.
wyjście „va banque!" Zresztą elementy, na których się on dziś
opiera, są właśnie takie, które on w entuzjazmie dla siebie utrzymać
może li tylko z ferwoleizmem. Jest to młodzież cielęca i młodzież ofi-
cerska — młode entuzjastyczne jełki, które nie rozumieją i
rozumować nie chcą, jeno mają jedną jedyną mądrość: zapału
i czynu bezpośredniego. Ale do niej nie zmienić ten czyn, jeżeli
są jego kanty i cele, jaka zasada ma być przeciwstawiona rządom
obecnym i istniejącemu stanowi rzeczy, — o tym się w kołach zwo-
lenników Voldemarasa myśli najmniej: wierzą oni w Voldemarasa,
jak w gwiazdę, i wierzą, że zasady nie on i ustali sam, on, wódz,
który myśli za całą Litwę i którego trzeba słuchać, jak wodza. Wszy-
stkie elementy rozważne, dojrzałe, — od Voldemarasa odpadły. Wszyscy
starzy i rozsądni Narodowcy są przeciwko niemu. Pozostała mu
tylko młodzież, — młode połki, dzicy entuzjaści. Jednego z tych
najwierniejszych, jednego i może głównego nawet stałego akcji Volde-
marasowej, — Stasiukasa, młodzieńca, którego Voldemaras za rządów
swoich był wyniósł na wysokie stanowisko jednego z dyrektorów Ban-
ku Litewskiego, wczoraj właśnie z wyroku komendanta wojennego
wysłano z Kowna. Najwięcej sensacji z wywiadów Voldemarasa wy-
wołało jego oświadczenie o nakazanym sfałszowaniu tekstu konstytu-
cji, ogłoszonej w roku 1928. Wrócę jeszcze do tego tematu.

stało się. Ogłoszony został w „Vyriausybės Žinios" pod datą wczorajszą nowy Statut Uniwersytetu i jednocześnie osobna ustawa o nadaniu Uniwersytetowi Litewskiemu tytułu: „Uniwersytet Witolda Wielkiego" („Vytauto Didžiojo Universitetas"). W Krakowie jest „Jagielloński", w Kownie — „Witoldowy", zaś Wilno — stolica Jagiełły i Witolda — ma Uniwersytet... Stefana Batorego.

8 czerwca.
rok 1930.
niedziela.

Posiedzenie Rady Uniwersytetu, które było wyznaczone na poniedziałek dla wyboru Rektora, prorektora i sekretarza na rok akademicki 1930-1931 w myśl starego Statutu, — zostało przez Rektora odwołane. Rektor wyjaśnia wyznaczenie tych wyborów — już oczywiście podług nowego Statutu — na okres 3-letni, — na jesień.

Przepisy przechodnie do nowego Statutu przewidują ~~zatwierdzenie~~ „konieczne" ~~zatwierdzenie~~ przez Prezydenta wszystkich obecnych profesorów Uniwersytetu. To jest dziwaczne, bo skoro jest tylko statut reformowany, ale nie ~~nowy~~ ~~nowy~~ nowy Uniwersytet tworzony, to wszystkie nominacje, które były dokonane legalnie w myśl przepisów dawnego statutu, winny były się
531. ostać. Tymczasem teraz uczyniono tak, jakby dotychczasowy Uniwersytet został zlikwidowany, a dopiero był tworzony nowy; w tym względzie przepisy przechodnie kłócą się z przepisami Statutu, nie przewidującego ciągłości Uniwersytetu. Ale bo w istocie jednym z motywów reformy była, jak wiadomo, rewizja personelu profesury. Procedura zatwierdzenia obecnych profesorów Uniwersytetu winna być zakończona do d. 1 lipca.

Nowy Statut odkłada kwestję katedr Wydziału Teologiczno-filozoficznego (katolickiego), która stanowiła jeden z najtrudniejszych i najbardziej spornych elementów reformy, ale też jeden z najistotniejszych, który dla wielu stanowił samo uzasadnienie reformy. Zamiast tego Statut oświadcza, że kwestja ta będzie ustalona w drodze ustawy specjalnej; tymczasem zaś Teologja co do katedr rządzi się przepisami dawnego Statutu. Ta sytuacja nienormalna i uprzywilejowana Wydziału Teologji, czyniąca ten Wydział jakimś „statum in statu" na Uniwersytecie i ~~[illegible]~~ dająca mu przewagę nad innymi Wydziałami i wogóle w całej profesurze, — to jest wrzód naszego Uniwersytetu. Ten wrzód paraliżujący nie został zlikwidowany. ~~Rząd się~~ nie zdobył się na odwagę, chociaż wziął się do tego tej kwestji i już w projektach wygrał ~~[illegible]~~ pozornie. Oczywiście cała klerykalna ~~[illegible]~~ jest u nas jeszcze taka, że się z nimi liczyć ~~[illegible]~~ nie może. Układa się to też w grze polityki Konkordatu. Jest to więc zwycięstwo i triumf Teologów. W [illegible] wywołali nacisk w ostatniej chwili i skutecznie. Czekanie czy za [illegible] ustawy wrócą — ~~[illegible]~~ kolejno ustąpić. Rząd ma dały [illegible] [illegible] do [illegible] Rady [illegible], który dwukrotnie — w r. 1926 i w r. 1927 — [illegible].

9 czerwca.
rok 1930.
poniedziałek

Jeszcze o nowym statucie Uniwersyteckim, ogłoszonym w sobotę. W gruncie rzeczy zmiany, które on zawiera, nie są wcale radykalne i sprowadzają się do pewnych szczegółów, jak mi się zdaje, mniej lub istotnych. To, co było czy też miało być samym „clou" reformy, — prawie zniesienie Wydziału Teologicznego i obcięcie skrzydeł jego wznoszenia się w sferę nauki innych Wydziałów, czyniącego ten Wydział jakimś medyatorem wszystkich Wydziałów a więc centrum uniwersytetu katolickiego w łonie ogólnego Uniwersytetu, — to właśnie w statucie nowym odpadło. Cóż zatem pozostało z reformy? oto zatwierdzenie przez rząd (przez Prezydenta Państwa) Rektora i prorektora, nominacje profesorów, których kandydatury ustalają wydziały akademickie, 3-letnia kadencja Rektora, prorektora i dziekanów, drażniąca nieco i niezgodna z zasadą reformy procedura zakwestjonowania całego personelu obecnego profesury i zatwierdzania de novo wszystkich, którzy już są profesorami, niewielkie zredukowanie i reformowanie układu katedr i etatów na Wydziałach, bardzo słuszne zarządzenie w celu przebudowy autonomji Uniwersyteckiej od zasad konfederacji Wydziałów w kierunku zasad ich federacji ze wzmocnieniem władzy federacyjnej Senatu kosztem władzy konfederacyjnej Rad Wydziałowych i władzy uniwersyteckiej Rady Uniwersytetu (ogólnego zebrania profesorów). Zatem mamy przepisów pomniejszych, których nie zrealizowano jeszcze wszystkich.

Na naszym Wydziale Prawniczym układ katedr i etatów nowego statutu usuwa z pośród nas jednego tylko docenta Tumėnasa. Niewątpliwie odpadną jeszcze docenci Kazimierz Szałkowski i Alfons Morawski, których zaś pewnie rząd w procedurze generalnego zatwierdzenia całego personelu obecnego profesury nie zatwierdzi (zresztą o stanowisko do nich wcale nie ze względów politycznych, jeno ze względu na ujawnioną przez nich nieudolność do wykonywania zawodu profesorskiego). Co do Tumėnasa — to on był naszym wykładowcą na katedrze prawa konstytucyjnego, jako wykładowca części ogólnej (teorji i wzorów konstytucyjnych), a ja — prawo konstytucyjne litewskie. Tymczasem w układzie nowego statutu katedra prawa konstytucyjnego ma tylko 1 etat. Nie wątpię, że z nas dwojga tym jednym, który pozostanie, będę i powinienem być ja, a nie Tumėnas. Po pierwsze dlatego, że ja jestem profesorem zwyczajnym, podczas gdy Tumėnas tylko docentem, a po wtóre też dlatego, że poza mną nikt z profesury ja w moim dorobku mam szereg prac drukowanych, naukowych, podczas gdy Tumėnas nie ma ani jednej pracy. Stoję też i w [illegible], ważnie w kołach studenckich i w profesurze — mam [illegible] i na pozycji pieczęci byłego urzędu rektorskiego, podczas gdy Tumėnas jest „wielkim nosem" i „profesorem" li tylko w partyjnych kołach Chrześcijańskiej Demokracji, której jest jednym z leaderów i byłym ministrem oraz prezesem Akcji Katolickiej. Boję się trochę dla Tumėnasa, że się więcej na akcji ekonomicznej, gdyż względu na polityką koniunktury.

Wraz z ogłoszeniem nowego statutu Uniwersyteckiego i etatów nie została jednak ogłoszona jednocześnie nowa ustawa o wynagrodzeniu profesorów. Ta nowa ustawa o wynagrodzeniu, podnosząca stopy dotychczasowe, była główną osłodą pigułki nowego statutu, niemiłej dla ogółu profesorów. Podejrzewałem, że może tę reformę wynagrodzenia, która nam daje więcej i łudzono, by zaspokoić profesorów żądania, w ostatniej chwili ze względów finansowych odroczono zostanie ad calendas graecas. Jak mię jednak poinformował wczoraj prof. Zemanek (który zawsze się kręci tam, gdzie się wymiarki mówi, i który zawsze o wszystkiem 10 czerwca. rok 1930. Wtorek.

33. jest dobrze poinformowany, a zresztą, jako dziekan Wydziału, jest jednym z „senatorów" akademickich) — nowa ustawa o wynagrodzeniu profesorów tylko dlatego nie została ogłoszona wraz ze statutem, że nie zdążono jej ~~[illegible]~~ w przeddzień Zielonych Świąt także wydrukować. Ma być wydrukowana i ogłoszona w tym tygodniu. Podług tej ustawy mógłbym na Uniwersytecie dojść mojego wynagrodzenia do 1900 złotych. Mógłbym już porzucić posadę w Radzie Szkolnej, która mię wcale nie zachwyca. Mając więcej wolnego czasu — mógłbym więcej zarobić dodatkowo na pracy naukowo-literackiej.

11 czerwca.
rok 1930,
środa.

Na dziś na godz. 6 wieczorem zwołane było przez dziekana prof. Leonasa posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego, pierwsze po ogłoszeniu nowego Statutu Uniwersyteckiego. Sądziłem, że będzie na nim omawiany cały szereg zagadnień, wiążących się z nowym Statutem w stosunku do Wydziału, ale tak nie było. Przeważnie omawiane były różne sprawy bieżące — jakieś poszczególne prośby i podania, dyplomy... Wszystkie kwestje, prócz jednej, wypływające z nowego Statutu, odroczone zostały do jesieni — do września, kiedy między 1-szym a 15-tym cały Uniwersytet będzie się dopasowywał do nowej sytuacji. Zakłóci mi to i zapewne skróci nawet koniec moich wakacyj letnich, ale co robić! Wtedy nastąpi wybór Rektora na okres 3-letni i dokona się cała reorganizacja statutowa. Tymczasem zaś nic i w myśl przepisów przechodnich — do d. 1 lipca Senat Uniwersytecki winien przedstawić do rządu na ręce Ministra Oświaty spisy profesorów Wydziałów, rozkładane do katedr, przewi- 534.
dzianych w nowym Statucie, a do d. 1 września Prezydent Rzeczypospolitej, względnie w stosunku do pewnych niższych kategoryj personelu akademickiego — Minister Oświaty, — mają dokonać nominacji, statutowo przewidzianej. Dopóki akt zatwierdzenia — czyli nominacji nie nastąpi — jesteśmy wszyscy jeno b. profesorami, choć w myśl przepisów przechodnich pełnimy obowiązki do d. 1 września, i jednocześnie kandydatami do nominacji, który może być niezatwierdzony. Dlatego też dopiero po dokonanej nominacji, we wrześniu, będziemy stanowili nowy profesorski statutowy, który dokona reorganizacji, jaka się okaże potrzebna. Dziś stanowimy tylko zdegradowane prowizorjum.

Tę dzisiaj jedyną kwestję — kwestję przedstawienia naszej profesury wydziałowej do nominacji z rozszeregowaniem jej na katedry, przewidziane w nowym Statucie stosownie do naszych etatów, — dziś załatwiliśmy. Etaty nam mają akurat tyle miejsc, ilu jest ludzi w naszej profesurze Wydziałowej! Na katedrach prawniczych zabrakło miejsca tylko dla jednego docenta Tumėnasa. Ale że Tumėnas wykłada u nas także politykę komunalną na sekcji ekonomicznej, więc zamieściliśmy go do tej sekcji właściwie. Do jednej z 3 katedr ekonomicznych. Sekcji ekonomicznej na w nowym Statucie 3 katedry z etatami po 2 osoby na każdą katedrę, czyli ogółem 6 osób (nie licząc katedry finansów, należącej do obydwóch sekcyj i obsadzonej przez prof. Jurgutisa). Do 6 osób sekcji ekonomicznej zaliczeni zostali: prof. Rimka [?] i Šalčius i docenci Juodeika [?], Aleksa, Norkaitis [?] i Tumėnas. Sekcję prawniczą stanowią: profesorowie zwyczajni docenci [?], Kriščiukaitis [?], Mačys [?], Janulaitis [?], Janauskas [?], Wacław Biržiška i ja, profesor nadzwyczajny Bielackin [?], docenci Stankiewicz, Kazimierz Szołkowski [?], Tadeusz Petkiewicz i dr. Tamošaitis [?].
Teraz — kwestja zatwierdzenia czyli nominacji. To się do 1 września wyjaśnić winni. Czy wszyscy będą zatwierdzeni — to się pokaże.

Zakończyłem dziś wykłady na II semestrze. Kursu całego wyznaczonego nie dokończyłem. Dział o publicznych prawach podmiotowych pozostał nietknięty, dział o wyborach politycznych — tylko w połowie załatwiony. 12 czerwca. Rok 1930. Czwartek.

Jeszcze słówko o wczorajszym posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego. Z tego, co na tym posiedzeniu mówiono, przekonałem się, że profesura nasza interpretuje przepisy nowego Statutu o etatach i katedrach wydziałowych tak, że chodzi tylko o to, aby w ramach etatów cała profesura wydziałowa była rozsegregowana nominalnie podług katedr, natomiast ta klasyfikacja nominalna nie ma mieć żadnego wpływu na to, co i kto będzie wykładał, to znaczy, że nadal wszyscy, o ile tylko wszyscy zostaną przez Prezydenta Rzeczypospolitej zatwierdzeni, wykładać będą mogli tak i to, jak i co wykładali dotychczas. To znaczy, że jeżeli teraz na katedrze
34. prawa konstytucyjnego jest tylko jeden profesor, którym
35. będę ja, zaś Tumėnas, który był dotąd na tej katedrze drugim, zaliczony zostanie formalnie do innej katedry — na sekcji ekonomicznej, — to faktycznie nic się w porównaniu do tego, co było, nie zmieni i ja będę — nadal wydelegowany do wykładania części ogólnej, podczas gdy Tumėnas nadal wykładać będzie prawo konstytucyjne litewskie. Czy to jest interpretacja ścisła — nie jestem pewny.

W toku debatów wczorajszych był — wprawdzie bez wniosku ~~[illegible]~~ konkretnego — przez jednego z członków Wydziału poruszony temat legalności nowej ustawy. Mianowicie dotknął tego w swoim przemówieniu docent Tumėnas, który w ogóle konstytucji z r. 1928 nie uznaje i skłonny jest uznawać wszystko to, co się nie zgadza z konstytucją z r. 1922. Nowego Statutu, jako przyjętego nie przez Sejm, nie uznaje on za ustawę, jeno za jakiś „akt”. Z tego stanowiska zakwestionował on legalność [illegible] uchwał, ~~[illegible]~~ powziętych na zasadzie wykonania nowego statutu. Ta kwestia nie została przez innych podniesiona i w toku debatów nie [illegible] wzrosła.

13 czerwca. rok 1930. piątek.

Imieniny Prezydenta Antoniego Smetony. Miałem być na nabożeństwie galowym na intencję Prezydenta, spóźniłem się, wcale nie pośpieszyłem, ale do Bazyliki; nabożeństwo zaś, jak się okazało, odbyło się w kościele garnizonowym (b. soborze prawosławnym). O godz. 1 po południu byłem u Prezydenta dla złożenia życzeń. Wszyscy, którzy składali życzenia, byli zaproszeni na herbatkę imieninową o godz. 5-tej; ale już nie poszedłem, bo się leniłem. Było gorąco strasznie i siedziałem w domu dość pory.

Wieczorem przyjechał z Bohdaniszek Kazimierz Jankowski, którego sprowadziłem ~~na~~ na „tłokę" przenoszenia się w tych dniach do nowego mieszkania. 536

14 czerwca. rok 1930. sobota.

Dziś na samo zakończenie semestru jeden z najpracowitszych dni w moim roku. Mianowicie bowiem wyznaczyłem na dziś colloquium wszystkim tym studentom II semestru, których w ciągu semestru regularnie wezwać do colloquium nie zdążyłem. Okazało się takich aż 112! Podzieliłem ich na 2 grupy: w pierwszej — 53 i w drugiej — 59. Grupie pierwszej wyznaczyłem godz. 8 rano, grupie drugiej — 5-tą po obiedzie. Było z tym roboty moc, bo trybem moich colloquiów usiłuję każdego studenta wezwać, dać mu kilka pytań jedno po drugiem, skorygować odpowiedzi, ewentualnie uzupełnić, wyjaśnić i t.d.. Upał zaś przez

§36. §38.

cały dzień był niezmierny, więc siedziałem zalany potem. Prawie wszyscy wezwani stawili się. Choć byli to wszystko studenci, którzy na colloquium mieli po 2 plusy, jednak colloquium dziś było gładko nie szło, bo przy wielkiej masie materiału, której żaden student nie jest w stanie tak gruntownie przerobić, jeżeli albo nawet z jakiegoś wydziału pytanie mu wypadnie, to też trudno się studentom przygotować na zawołanie w ciągu 2 dni, tym bardziej że w tym samym czasie mają też egzaminy z innych przedmiotów egzaminacyjnych. Pierwszą grupę (53-ch) przetrzymałem od 8-mej rano do 2-giej popołudniu, drugą — od 5-tej do 10.30. Razem przeto zajęło mi to 11 1/2 godzin pracy wytężonej. Byłem zmęczony bardzo.

15 czerwca, rok 1930, niedziela.

Z mieszkaniem nowe komplikacje. Mam już od dwóch miesięcy najęte nowe mieszkanie w domu inżynierskiego p. Smolickiego, Dojnina, przy szosie Wiłkomierskiej #162 w nowym dużym murowanym, w pięknym miejscu wśród ogrodów, z centralnym ogrzewaniem, wanną i wszelkimi wygodami za 400 litów miesięcznie. Mieszkanie to wszakże nie było wolne. Lokator i gospodarz domu zapewniali, że będzie wolne do 15 czerwca. Wobec tego zrzekłem się ~~ ~~ za moje dawne mieszkanie jeszcze na jeden miesiąc, a tymczasem p. Smolickiemu 200 litów zadatku i zapłaciłem. Sprowadziłem już Kazimierza Jankowskiego z Bohdaniszek na przeprowadzkę, ale coś jakoś zaczęło być niewyraźnie, bo Jadzia i służąca Aniela, które kilkakrotnie w ostatnich dniach chodziły się dowiadywać, czy obecny lokator z wynajętego przez niego mieszkania się nie wynosi, wracały zawsze z odpowiedzią przeczącą. Wreszcie gospodarz zapewnił, że lada dzień lokator powinien się wynieść, że obiecuje to uczynić, że szuka sobie nowego mieszkania, że już ma upatrzone i t.d., ale ostatecznie sprawa się nie posunęła naprzód. Lokatorem tym jest niejaki Lozoraitis, człowiek młody, bodaj że wicedyrektor Banku Kooperacyjnego, ~~kto~~ który stał się głośny z tego, że jego młoda przystojna żona była kochanką Józefa Landsberga, b. buchaltera głównego Banku Litewskiego; jak wiadomo — Landsberg był oskarżony w głośnej sprawie pobrania grubszej sumy z Banku Litewskiego przez Kalinowskiego za sfałszowanymi czekami; nie było wykrytych dowodów winy Landsberga poza obecnością samego Kalinowskiego i pewnymi poszlakami, opartemi na nieprzeciętnie ponadmiernym życiu Landsberga i na wielkich jego wydatkach; poza zbudowaniem sobie przez Landsberga pięknego domu przy ul. Podgórnej, gdzie się obecnie mieści poselstwo francuskie, w szeregu poszlak figurowała też p. Lozoraitisowa, którą, zdaje się, wraz z jej mężem Landsberg utrzymywał i którego dziecka bodaj jest ojcem. Oczywiście to nic nie ma wspólnego z kwestią mojego mieszkania, ale charakteryzuje poniekąd ~~ ~~ osobę tego Lozoraitisa, który w szeregu kombinacyj grał ważną rolę alfonsa własnej żony.

§ 38.

16 czerwca.
rok 1930.
poniedziałek.

Byłem więc z Zawidzianem wczoraj u p. Somolickiego, właściciela domu, w którym wziąłem mieszkanie po Dorowaitisie. Okazało się, że Dorowaitis nie myśli się wynosić, nowego mieszkania nie ma, natomiast ma kontrakt z Somolickim na piśmie z terminem do 1 września. Gdy p. Somolicki zaprosił Dorowaitisa do siebie, by z nim ostatecznie w mojej obecności się rozmówić, Dorowaitis po rozmowie, w której więc wobec mnie składał z siebie na gospodarza, tak ostatecznie mogę teraz sformułować: zaczekamy do 20 czerwca; przez ten czas Dorowaitis poszuka jeszcze sobie mieszkania; wprawdzie już obecnie szukał, ale odpowiedniego nie znalazł; w każdym razie nie chce on brać byle jakiego mieszkania, z którego po paru miesiącach znów wypadnie się wynosić; jeżeli do 20-go znajdzie — to się wyniesie; jeżeli wszakże nie znajdzie, to zostanie do terminu swego kontraktu, to znaczy do 1 września. Ze stanowiska tego nie zgodził się zejść mimo perswazji Somolickiego; na zarzuty

§39. Somolickiego, że przecie Dorowaitis sam mu mówił, że mieszkanie mu jest niedogodne i za drogie i że się wyniesie koło 15 czerwca, Dorowaitis odpowiedział, że tylko ~~się~~ się zgodził poszukać sobie innego, ale ostatecznie nigdy z kontraktu nie zrezygnował i nie rezygnuje. Somolicki był w rozpaczy; po wyjściu Dorowaitisa ~~od~~ uskarżał się na niego, twierdził, że ma świadków, iż Dorowaitis sam się zgodził na wyniesienie z mieszkania od 15 czerwca, zapowiedział, że będzie wymagał od Dorowaitisa sądownie, mnie wypraszał o cierpliwość, ofiarowywał się zwrócić 200 litów zadatku, ale bez zerwania układu, bo ~~chce~~ chce mnie mieć za lokatora i t.d.. Stanęło na tym, że do 20-go będziemy czekali. Jestem prawie pewny, że Dorowaitis nie wyjedzie i że oświadczy, iż pozostanie do terminu kontraktu. Mam przekonanie, że Dorowaitis spekuluje na to, by dostać od gospodarza lub ode mnie albo od obu odstępnego za wyniesienie się. Niech naka drwi! Sądownie gospodarz nic mu teraz nie zrobi, bo przeciwko kontraktowi na piśmie świadkowie nic nie dokażą, a zarzuty Dorowaitis skwitował tylko szukać innego mieszkania, ale kontraktu nie zerwał; ponadto Dorowaitis komorne do 12 czerwca już zapłacił, a że nie zapłacił teraz czynszu, to dlatego, że sam gospodarz prosił go o [illegible] innego mieszkania, on przeto szuka i szuka i, nie [illegible], czy znajdzie czy nie, zgóry [illegible] nie [illegible].

Nie mówiłem nic Somolickiemu i Dorowaitisowi o tym, że w gruncie rzeczy dla mnie ta zwłoka do 1 września wcale nie jest straszna. Przeciwnie — wydałbym na nią 550 litów oszczędności. Do 10 lipca przecierpię w dawnym mieszkaniu, potem wyjadę na wakacje. Nie dziwi mi tam ale tym należy, aby się przeniósł zaraz. Niech sobie Dorowaitis spekuluje na odstępne; ode mnie się go nie doczeka.

17 czerwca, rok 1930, wtorek.

Zbliża się dzień wystawy, której otwarcie nastąpi jutro. Wystawa tegoroczna zapowiada się bardziej imponująco, niż dotychczasowe. Jest ona jubileuszowa ze względu na rok, poświęcony pamięci Wielkiego Księcia Witolda Wielkiego w 500-letnią rocznicę jego śmierci. Będzie to wystawa rolniczo-przemysłowa, połączona z jarmarkiem. Do terminu tej wystawy, która, jak zawsze, ściąga wielkie tłumy ludzi z prowincji i wycieczki zamorskie bogatych Litwinów amerykańskich, zastosowane są różne widowiska, uroczystości, zjazdy i t.d.. Będzie to kilka dni wielkiego ruchu, gwaltu, ożywienia, po czym rozpocznie się wyjazd na letniska, do kurortów i nad morze, i Kowno się wyludni.
W czasie wystawy wystawiona będzie opera i dramat litewski w teatrze letnim ogrodu miejskiego, popisy chórów śpiewaczych z całej Litwy (święto pieśni), misterium narodowe z czasów Witolda układu Ludwika Giry w lesie dębowym na górze Witolda... 540.
Przyjedzie wycieczka dziennikarzy łotewskich, wczoraj otwarta została konferencja organizacyj ekonomicznych Litwy, Łotwy i Estonii, zwołana z inicjatywy Izb Handlowo-Przemysłowej i Rolniczej, na której otwarcie i na bankiet okolicznościowy wczoraj miałem od prezesa grupy litewskiej — Dobkiewicza — zaproszenie, alem się nie wybrał.

Poza tym też otwarta została wystawa robót szkolnych w szkole robót artystycznych kobiecych („Moterų Dailės Darbų Mokykla"), w której się uczy Jadzia. Byłem na otwarciu tej wystawy. Prezentuje się ona ładnie; najpiękniejsze zaś niewątpliwie są prace mojej Jadzi — firanki do pokoju jadalnego w domu moim w Bohdaniszkach, portjera do tegoż pokoju, abażur z metalo-plastyki i chustka z frędzlami. Zarówno nauczycielki i koleżanki, jak wszyscy zwiedzający przyznają robotom Jadzi pierwszeństwo. Zasłużyła ona na to. Ta dziewczyna kochana — to nie tandeta. Jak złote ma serce, tak szczerozłota jest cała jej natura. Gdy się do czego zabierze, to robi to gorąco, z całą skrupulatnością i oddaniem się, z wielką ambicją doskonałości.

18 czerwca. rok 1930. środa.

Byłem na otwarciu wystawy rolniczo-przemysłowej. Postęp w stosunku do lat ubiegłych ~~…~~ znaczny. Wystawa zyskała na pawiljonach (najładniejszy — pawiljon Komitetu Witolda Wielkiego) i wogóle na rozmaitości eksponatów. Z państw obcych w wystawie biorą udział z sąsiednich państw: Sowiety, Łotwa, Niemcy, Anglja — Danja. Bogaty jest dział inwentarza żywego. Dział koni, który jest bardzo ładny, ~~…~~ domowej hodowli ardeny, dział bydła rogatego — holendry, świń — jorkszyry. Okazy świń są bardzo ładne. Ptactwa, z wszystkich rodzajów, jest dużo — szczególnie kur i kogutów; ślicznie też są gołębie. Nie będę opisywał szczegółowo wystawy, bom jej zresztą szczegółowo całej dziś jeszcze nie obejrzał. Zwiedzę ją jeszcze jutro z Jadzią.

41.

19 czerwca. roku 1930. czwartek.

Do obiadu miałem egzaminy studenckie. Zdawało 7 studentów. Po obiedzie poszedłem z Jadzią na wystawę rolniczo-przemysłową; taki tam jednak tłum ludzi i kurz, że trudno coś dojrzeć akuratnie. Wieczorem byłem z Jadzią i Kazimierzem w letnim teatrzyku w ogrodzie miejskim na przedstawieniu operetki „Cnotliwa Zuzanna” („Dorovingji Suzana”).

Po obiedzie poszedłem z Jadzią na „święto pieśni" czyli na wielki popis chórów śpiewaczych na placu im. Piotra Vileišisa. Osobiście miałem zaproszenie honorowe, Jadzia zaś weszła ze mną, jako członek mojej rodziny. Ludzi były tłumy. Siedzieliśmy dobrze, w pierwszym rzędzie lóż. Był Prezydent, ministrowie, dyplomaci, cały wielki świat. Upał był wielki, wiele dziewcząt spośród chórzystek pomdlało. Służby sanitarne pełnili skauci, służbę porządkową wewnątrz — szaulisi, nazewnątrz — policja i wojsko. Jako święto pieśni tegoroczne pod względem

§42. §43. śpiewaczym mniej mi się podobało. ~~Śpiew~~ Chóry śpiewały bez temperamentu, przerwy i antrakty były bardzo długie. Nie czekałem do końca. Wieczorem miałem bilety na misterjum Ludwika Giry „Vytauto laikai", ale się czułem zmęczony i nie wybrałem się. Poszła Jadzia z Kazimierzem.

20 czerwca. rok 1930. piątek.

21 czerwca. rok 1930. sobota.

Upały są wściekłe. Nieznośnie jest teraz siedzieć w mieście. Tęsknię już na wieś, ale przed 10-tym lipca nie mam żadnej nadziei się stąd wydostać: Rada Stanu nie wypuszcza. A nawet nie mam pewności, że na 10 lipca będziemy wolni, bo Šiling coś o 20-tym przebąkuje. Ta Rada Stanu jest wy- nieznośniejsza szczególnie latem. Co do mnie — to od Kwietnia właściwie nic stałego w Radzie Stanu, ma do robienia nie miałem, odkąd komisja się dawniej ukończyła robotę nad projektem ustawy o adwokaturze i o budżetach gminnych; bo potem cały projekt ustawy o organizacji sądownictwa komisja ma dopiero od jesieni debatować. Wobec tego bywałem teraz tylko na posiedzeniach plenarnych Rady, które się odbywają raz na tydzień — we środy, — i prócz tego bywałem jeszcze w posiedzeniach komisji, debatującej nad ułożonym przez Čiplijauskasa projektem ustawy o hypotece. Teraz wreszcie przybyła mi nowa praca w Radzie. Na wniosek Gabinetu ministrów Rada wyłoniła komisję do ustawowego uregulowania trybu wykonywania statutu autonomicznego Kłajpedy w stosunkach Kłajpedy z państwem; zagadnienie to ma wiele luk, które wyzyskują Niemcy Kłajpedzcy, organizując ostrą walkę polityczną z państwowością litewską. Do komisji pod przewodnictwem Šilinga wydelegowani zostali: ja, Kalnietis, Papeckys oraz jej współpracownicy rządowi — podprokurator Trybunału Żołkowski (były gubernator Kłajpedy) i prokurator Trybunału prof. Rozenbergas. Komisja ma wyłonić podkomisję w składzie mnie, Żołkowskiego i naszego współpracownika — docenta Tadeusza Petkevičiusa, — w celu ułożenia pierwszego projektu ustawy, który potem będzie w tej komisji. Ta robota wypełni mi teraz pozostały czas pracy w Radzie Stanu. §44.

22 czerwca. rok 1930. niedziela.

Uf! upał i upał! żeby licho wzięło nadto!
Z mieszkaniem w domu Sosnowickiego [illegible] i jeszcze nie
doszedł do ładu. Lokator Korowaski oczywiście oświad-
czył, że [illegible] w mieszkaniu do 15 września. Gdzie by-
łoby to nawet na rzecz, gdybym tylko miał pewność, że
15 września się istotnie wyniesie. Pewne to jednak nie
jest, bo kontrakt daje prawo lokatorowi przedłużenia
dzierżawy mieszkania na [illegible] jeszcze
na rok cały. Jedyny więc sposób, żeby Korowaski
dał na piśmie zrzeczenie się kontraktu od 15 września,
albo zobowiązanie wyniesienia się w tym dniu z miesz-
544. 545. kania. Sosnowicki będzie tego drugiego żądał i
nawet gotów nadać na to odstępnego, ale czy
Korowaski się zgodzi i czy się zadowoli tym
skromnym odstępnym, które mu 180 Sosnowicki
chce ofiarować: l'appétit vient en man-
geant.

23 czerwca.
rok 1930.
poniedziałek.

Skończyła się wystawa, minęły wszystkie „święta pieśni" i muzyki, trzeba znowu się wyglądnąć gorączkowo na wakacje letnie. W końcu bieżącego tygodnia wyjeżdża Jadzia, zostanę sam jeden na ciężkie może 2 tygodnie zamknięcie się w upale miejskim i wszystkim — intensywnej pracy literackiej (literacko-naukowej).

Jadzia wyjeżdża wesoła i zadowolona z powodu: nie swej szkoły, która się przez wystawę prac szkoły wzięła spopularyzowała i zyskała uznanie, oraz ze swego powodzenia osobistego w szkole, albowiem jej roboty wielkie są na tej wystawie wyjątkowe. Jadzia, która jest bardzo ambitna i cała się oddaje wraz z wysiłkiem i wiarą w swoją szkołę i przez Szkołę, jest w ~~...~~ siódmym niebie. Co ona więcej kocha — mnie czy szkołę?!

546. 548

Takie upały i duszności, że aż wytrzymać trudno. 24 czerwca.

Na dzisiejszym posiedzeniu plenarnym Rady Stanu rok 1930.
uchwaliliśmy zrobić ostatnie przed wakacjami posiedze- Wtorek.
nie Rady w d. 8 lipca, poczym rozpoczną się wakacje do
d. 2 września. Ale ta data rozpoczęcia wakacji będzie
zależała jeszcze od sankcji prezesa ministrów Tubelisa.

W ostatnich czasach umarło kilku ludzi w moim
wieku: umarł adwokat przysięgły Rady Bronisław
Cytowt, endek, b. poseł na Sejm i b. sędzia pokoju
w Kiejdanach, człowiek światły i zacny, wczoraj
umarł b. adwokat przysięgły Melchjor Šlenys,
546. 548. w roku ubiegłym mianowany „starym notar-
jusem", człowiek cichy i uczciwy.

2 czerwca.
rok 1930.
środa.

Źle słychać. Šilingas dziś powiada, że premjer Tubelis ani chce słyszeć o tak długich wakacjach Rady Stanu, jakie ona sama sobie zaprojektowała (od 8 lipca do 2 września). Nawet miesięczna przerwa w pracach Rady Stanu wydaje mu się za długa. Conajwyżej Tubelis się zgodzi na przerwę wakacyjną od 20 lipca do wyjątkowo 15 sierpnia! Źle słychać. Już dla tego jednego trzeba będzie przyjąć zdanie wystąpić z Rady, aby choć wakacje przynajmniej mieć wolne i prawdziwe, jakie Uniwersytet daje. Wszak dobre wakacje — to cała przyjemność. Tego lata jeszcze się pomieszczę — co robić! jeszcze na Uniwersytecie nie podniesiono pensji, a wydatki w Bohdaniszkach i na spłatę długów mam dużo, — muszę więc jeszcze ciągnąć. Ale już niedługo. Nie na to sobie w Bohdaniszkach dom postawiłem, aby nawet wakacyj nie mieć. I żeby jeszcze było dla czego poświęcać! Rada Stanu, która w rękach Šilingasa jest tylko popychadłem rządu, — ani to ciekawe, ani prawdziwie użyteczne. 548.

Mam zresztą nadzieję, że jeżeli te wakacje zostaną tak skrojone, jak tego życzy sobie Tubelis, to w każdym razie będę mógł w pierwszej połowie lipca i w końcu sierpnia choć po pół tygodnia w Bohdaniszkach spędzać, podwajając mój dojazd między Bohdaniszkami a Kownem.

Kazimierz Janulaitis już zjechał do Bohdaniszek. Z mieszkaniem tymczasowo się nie urządził.

Drugi zawód: z Uniwersytetu otrzymałem zawiadomienie, że budżet na wyjazdy w sprawie wyjazdu do Szwajcarii na kongres Dunanta — nie ma. Znowu więc nie wyjadę!

26 czerwca, rok 1930. czwartek.

Rano do południa miałem egzamin. Egzaminujących się miałem czworo: 2 studentki prawniczki IV semestru, student-prawnik IV semestru Louis-Hilel Pertes, Żyd, i student-prawnik VI semestru Čelkus. Studentki — były to dwie wielkie przyjaciółki, obie — zdolne i żywo inteligentne dziewczyny — Irena Sorvintė, która jest maszynistką w Radzie Stanu, i Maja Kriščiukaitisówna, córka prezesa Trybunału, prof. Antoniego Kriščiukaitisa. Obie wspólnie uczyły się, kontrolując się wzajemnie, a wiele miesięcy gotowały się do tego egzaminu. Obie były zaliczone u mnie do uczennic wzorowych; zawsze bywały na wykładach, uczęszczały pilnie na seminarium moje; Sorvintė w roku ubiegłym celująco zdała colloquium i w tym roku — seminaryjne; Kriščiukaitisówna na drugim colloquium nieco się była zachwiała, ale za to na seminaryjnym tak się wyróżniła, że została nagrodzona najwyższym stopniem „cum laude". Ale że to

49. kobiety są zawsze mniej lub więcej histeryczki, to znaczy nerwowe, więc i tu się nie obeszło bez epizodu; mianowicie Sorvintė stanęła pozornie pierwsza do egzaminu przed paru tygodniami. Wyciągnęła bilet № 10 — doktryna Duguit. Speszyła się nieco na wykładzie tej doktryny, a że jest ambitna i po kobiecemu nerwowa, więc się tym tak poruszyła, że się zacięła i im dalej, tym coraz było gorzej, aż wreszcie utknęła — i ani z miejsca; nie rozumiała już najłatwiejszych pytań i straciła zupełnie głowę, czyli mówiąc popularnie — zgłupiała. Trzeba mi było egzamin jej odłożyć. Tak się tym niepowodzeniem przejęła i tak straciła wiarę w siebie, że potem z kancelarii Rady Stanu, zaraz po nieudanym egzaminie przybiegła, płakała i jeszcze opowiadała, że porzuci studia, bo jest niezdolna. W istocie zaś jest bardzo zdolna dziewczyna, umysł ma żywy, jest bystra i pełna temperamentu. Potrzebowała się jednak ustatkować i wróciła do egzaminu razem z towarzyszką Kriščiukaitisówną. Były one tak niespokojne przed samym dzisiejszym egzaminem, blade i jak w kryzysie, że gdy w swojej kolejce wyciągnęły bilet, to niewiele im było, by się rozpłakać, nie żeby bilet się trafił szczególnie trudny, lecz z przerażenia. Dygotały całe, mówiły tym samym [illegible] tonem [illegible] z trwogi i z [illegible] egzaminu! Oczywiście tego nie przypisuję [illegible] tam, bo chodzi o sprawdzenie wiedzy i studiów studenta, nie zaś o [illegible] wyczerpanie, dlatego też obchodziłem się z nimi ostrożnie i delikatnie, zachęcając je i dodając otuchy; to też odzyskały nerwy i odpowiadały coraz lepiej, z pewnością siebie i temperamentem. Obie z Kriščiukaitisówną zdały egzamin bardzo dobrze. Drugi student natomiast zdał go tylko dobrze. Kriščiukaitisówna jest prawniczką i zarazem ... muzyczką. Jest studentką Uniwersytetu na prawie i jednocześnie uczennicą Konserwatorium.

Wieczorem był u mnie z wizytą ks. Viskont z Wilna, b. sekretarz biskupa Matulewicza, obecnie prawie arcybiskupa Jałbrzykowskiego, usunięty z kurii, w której [illegible] litewskiego nie zostało. Jest to sympatyczny [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] Polakami [illegible] jest [illegible] powodem [illegible] Towarzystwa [illegible] św. Kazimierza w Wilnie. Ks. Viskont [illegible] w Wilnie. [illegible] po francusku.

27 czerwca, rok 1930. piątek.

Od południa słońce mniej świeci, upały ustały. Powietrze jest ciepłe, ale już znośne.
Nasza ulica Zielona na Zielonej Górze, przy której mieszkam, zabrukowuje się. Akurat na moje wynoszenie się, bo jednak nie chcę wątpić, że mi się we wrześniu uda zamieszkać w domu p. Somolickiego przy szosie Wiłkomierskiej. Mieszkałem przy ul. Zielonej akurat lat 10, od listopada czy grudnia r. 1920, kiedy wróciłem tu z Wilna po zajęciu go przez oddziały jen. Żeligowskiego. Przez ten czas 5 lat przemieszkałem w domu Mickiewiczowej i 5 lat w mieszkaniu obecnym. 550.

Ulica Tołstoja, przy której mieści się obecnie Rada Stanu w gmachu Ministerjum Sprawiedliwości, makasfaltuje się i nabiera wyglądu europejskiego. Kowno się cywilizuje.

28 czerwca, rok 1930, sobota.

Odbyło się posiedzenie komisji Kłajpedzkiej w Radzie Stanu, do której należą członkowie Rady: prezes Šilingas, ja, Kalnietis i Rzeczycki i nadzwyczajni - współpracownicy: prof. Kriščiukaitis, podprokurator Trybunału Żołkowski i docent Tadeusz Petkiewicz. ~~Zreferowałem~~ W imieniu podkomisji, której było polecone zaprojektowanie ustawy zasadniczej o trybie likwidowania konfliktów między organami władzy autonomicznej i władzy centralnej w przedmiocie wykonywania Statutu autonomicznego i która się składała ze mnie, Żołkowskiego i Petkiewicza, zreferowałem główne zasady do unormowania, ustalone przez podkomisję, a następnie każdy z członków podkomisji — ja, Żołkowski i Petkiewicz — referowaliśmy każdy swój wariant projektu ustawy. Między naszymi trzema wariantami są pewne różnice mniej lub więcej zasadnicze lub tylko konstrukcyjne, wszystkie zaś,

a zwłaszcza mój i Petkiewicza, oparte są na takich

551\. zasadach następujących: a. w pewnych warunkach bezczynności władz autonomicznych lub wykraczania się tychże z zakresu statutowego władza centralna w osobie Prezydenta Rzeczypospolitej ma moc interweniowania bezpośredniego i nieograniczonego aż do uchylenia aktów bezprawnych i bezpośredniego wykonywania aktów zastrzeżonych autonomii; b. w pewnych warunkach formalnych zaskarżenia wszystkich obowiązków przez ~~organ~~ autonomiczny organ ustawodawczy władza ustawodawcza centralna ma moc uchylania ustaw tymczasowych w zakresie uprawnień autonomicznych; c. akty administracyjne interwencji i ustawy tymczasowe władzy centralnej mogą być zaskarżane przez organy autonomiczne „sądowi statutowemu", który też ma moc uchylania ustaw lokalnych autonomicznych, uchybiających statutowi i zaskarżonych temuż sądowi przez władzę centralną; d. sąd statutowy organizuje się w łonie Trybunału, jako sądu Najwyższego Rzeczypospolitej albo też osobno i samodzielnie. Komisja po wysłuchaniu referatów i krótkiej dyskusji odesłała główne rozprawy do ~~[illegible]~~ czwartku, zaś wariant nie jeszcze do czwartku przemyśli prof. Kriščiukaitis, który nie ma innej własnej opinji.

29 czerwca, rok 1930. niedziela.

W przeddzień wyjazdu Jadzi do Połągi na letnisko wybrałem się dziś z nią na wycieczkę do Birsztan, których nie znałem. Komunikacja z Birsztanami jest łatwa. Jedzie się autobusem niespełna półtory godziny. Szosa jest dobrze utrzymana, miejscami nawet, jak między Kownem i Sołewem (Garliawa) i między Preniami a Birsztanami, — wyasfaltowana. Ruch na szosie autobusowy i automobilowy — ogromny. Jazda jest miła i tania. Autobusy do Birsztan kursują wygodniejsze i większe, niż do innych miast i miasteczek. Dokuczał mi jednak i psuł rozrywkę jazdy ból reumatyczny w lewym kolanie, który mam od kilku dni widocznie na zmianę pogody i [illegible] na niepogodę wilgoci. W autobusie ~~—~~ byłem ściśnięty i nie mogłem wy~~prostować~~ ~~wyciągnąć~~ nogi, coby mi ulżyło; musiałem ją trzymać w kolanie zgiętą i to mi stale ból powiększało. Ale owszem zjechaliśmy. Pokręciliśmy się po Birsztanach, po alei nad Niemnem, próbowaliśmy wody ze źródeł Biruty i Witolda, słuchaliśmy koncertu w parku, przyglądaliśmy się produkcji błota do kąpieli. Kuracjuszy i w ogóle ludzi tu niemało, wszyscy są w ruchu, dużo ludzi starszych i ludzi z różnemi defektami nóg. Zjedliśmy w Birsztanach obiad i wróciliśmy do Kowna. Wracając — zająłem w autobusie takie miejsce, abym mógł ~~—~~ trzymać nogę wyprostowaną; to też w drodze powrotnej kolano mi nie bolało.

Wieczorem odwiedził mnie i dobrych parę godzin na balkonie ~~—~~ zabawił u mnie Hektor Komorowski.

§§2.

30 czerwca. rok 1930.

Rankiem wyjechała do Bohdaniszek Jadzia. Niestety — na mnie jeszcze nie czas. Muszę jeszcze siedzieć dla Trybunału, choć sensu z tego siedzenia mało. Będę się starał wyjeżdżać, pomieszkać co tydzień na jakieś dni 3-4, dzieląc czas między Kownem a Bohdaniszkami. Jadzia wyjechała z Kowna pociągiem rannym o godz. 6, który w Radziwiliszkach trafia na wielki ekspress międzynarodowy Paryż - Władywostok (Atlantyk - Ocean Spokojny czyli Europa Zachodnia - krańce dalekiego Wschodu Azji). Ten wielki ekspres, rzeczywiście największy i łączący dwa najdalsze punkty wielkiego lądu starego świata, od d. 15 maja przebiega przez Litwę po linji
552. 553. Tylża - Pojegie - Taurogi - Radziwiliszki - Poniewież - Abele - Eglajna - Dyneburg. Nasza linja Radziwiliszki - Abele - Eglajna, która była zawsze kopciuszkiem, linją podrzędną i lokalną, po której tak za czasów rosyjskich, jak za czasów litewskich włóczył się samotnie raz na dzień pociąg, traktowany przez wszystkie administracje kolejowe po macoszemu, nagle dostąpiła niesłychanego rozkwitu: stała się odcinkiem wielkiej światowej drogi z Paryża na Moskwę i Władywostok. Okazało się, że ta droga tędy jest <u>najkrótsza</u>. Uczyniło to przeprowadzenie kolei żelaznej z Szawel na Taurogi - Tylżę, dokonane przez Niemców za czasów okupacji.

1 lipca.
rok 1930.
Wtorek.

W kilku ostatnich ~~nr~~ numerach dziennika ludowców „Lietuvos Žinios” z końca tygodnia ubiegłego i z dnia wczorajszego ukazały się artykuliki charakterystyczne, zatytułowane „Listy z Warszawy” i podpisane: „stary Warszawianin” („senas Varšuvietis”). Kto jest autorem tych „listów” i jaka jest ich geneza — nie wiem. Czy ściśle biorąc, a może i samo rzekomo tych „listów”, jako „korespondencji”, wyszedł bezpośrednio z redakcji dziennika, czy też rzeczywiście są to korespondencje, nadesłane przez któregoś z nielicznych dziś w Warszawie Litwinów, czy może to jest akcja kogoś z Litwinów wileńskich — może dr. Alseiki, który w tych dniach bawił w Kownie i który już od paru lat ujawnia pewne tendencje jeśli nie polonofilskie, to w każdym razie ugodowe w kierunku Polski, i jest przez nacjonalistów okrzyczany za przysięgłego polonofila?!! Nie wiem, ale byłoby ciekawe wiedzieć. Dawno takiego odważnego głosu o Polsce w prasie litewskiej w Kownie nie było. Od czasu artykułów Bistrasa w „Rytas'ie” przed laty kilku nie przypominam sobie, żebym coś czytał ~~...~~ w prasie litewskiej z tendencją życzliwą o Polsce. Artykuł Bistrasa zresztą podkreślał jeno przedmiotowe podstawy ewentualnego sojuszu Litwy z Polską, wyrażając niewykonalność tego postulatu z winy uchylania Polski, na którą wszystkie grzechy niezgody zwalał. Te zaś „listy” „starego Warszawianina” stawiają rzecz radykalniej i mocniej. W pierwszym „liście” przywiodła informacje, w której się mówiło o ugodzie, rozpowszechnionej ze strony polskiej w kierunku Ukraińców i Białorusinów. W ostatnim liście, wczorajszym, wysunięto już postulat zbliżenia Litwy z Polską i skoordynowania polityki litewskiej z polityką państw bałtyckich (Łotwy i Estonii) i Polski ~~...~~ z kategorycznym zaakcentowaniem wspólnego Litwie i Polsce niebezpieczeństwa niemieckiego (Kłajpeda — Korytarz Pomorski) i wspólnego frontu antyniemieckiego i w związku z tym dotknięta ewentualność rewizji sprawy Wileńskiej w polityce litewskiej. Nie ~~...~~ jestem usposobiony zbyt optymistycznie, nie ulegam złudzeniom i wiem, jak trudne byłoby przełamanie tradycyjnej linii antypolskiej nie tylko w polityce państwowej litewskiej, ale też w usposobieniach opinii publicznej litewskiej i czynników narodowo-litewskich, jak „Šaulių” etc., popchniętej już wystarczająco na nienawiść do Polski. Niemniej taki głos w prasie litewskiej jest bardzo ciekawy i nawet bardzo charakterystyczny

jest to, że się na wydrukowaniu takich z stanowiska tendencyjnego, którego „Žinios” pismo ludowców, którzy z nacjonalistami częściej się ścierają

2 lipca. rok 1930. Środa.

Czy gdzieś coś się już robi w sprawie ustalenia kandydatur na Rektora, prorektora i sekretarza, mających być d. 1 września pono pierwszy wybranymi w myśl nowego Statutu Uniwersyteckiego na lat trzy, czy te kandydatury się gdzieś w kołach miarodajnych omawia się, czy ktoś gdzieś o to zabiega — nic nie wiem. Obecnie czynnikiem decydującym będzie już nie Wydział, na którego wypada kolejka rektorstwa, — bo kolejki żadnej nie ma, — ale z jednej strony cała profesura Uniwersytetu, [struck] która wybiera kandydatów, z drugiej [struck] — rząd [struck], który wybranego kandydata zatwierdza (mianuje). Rząd — to znaczy minister oświaty i Prezydent Rzeczypospolitej. Profesura i dotychczas wybierała, bo formalnie wybierała ona, faktycznie zaś nie uwzględniona kandydata, wskazanego przez Wydział, mogła więc nawet wskazanego jej przez Wydział kandydata nie chcieć i zmienić niewyborem (wyboru), jak było w r. 1925 z kandydaturą Janulewicza i w r. 1929 z kandydaturą Dovydaitisa. Rola więc, która poprzednio należała do Wydziału i profesury, obecnie należeć

(4.) będzie do profesury i rządu. Ustalenie kandydatury stanie się bardziej skomplikowane teraz, bo kandydatury Wydziału dawały się ustalić w łonie Wydziału łatwo; obecnie będzie więc cały ustrój, też międzywydziałowych, ambicyj, przeciwieństw zabiegających i t.d., tymbardziej, że i Rektorat, jako trzyletni, stał się cenniejszy i bardziej wyszukany.

Ja z żadnej [struck] pełnem o pełac nie stukam w którejś [struck] jakiejś stronie o wybór na to stanowisko, wiem że z wielką radością przyjąłbym kandydaturę, gdyby mi ją ofiarowano. Nikt też z kół rządowych lub Uniwersyteckich ze mną o ewentualnym wyborze moim nie mówił. Wszyscy zresztą, że w ogóle [struck] jeszcze oficjalnie o tym mówić nie czas, bo czas do 1 września jest dużo. Tylko ... Dubkin, który zresztą nie nie jest żadną osobistością ani Uniwersytecką ani rządową i żadnych więzów (poza „Kurjer Chłopski" mniejszej wagi) nie ma, [struck] powtarza mi razem przy spotkaniu się trzeba było, żebym został Rektorem, i [struck] dziwi się, że o to nie zabiegam, a dodaje zresztą, że to się robi. Aliści dziś — od pewnego Żyda - studenta, korespondenta żydowskiej „[illegible] Wileńskie", posłyszałem, że rzekomo „mówią" (kto? gdzie? jakieś gazety, pogłoski, czy źródła?) o mojej kandydaturze na stanowisko Rektora i że nawet w [struck] polskim „Dzień Kowieńskim" była wzmianka o tej mojej kandydaturze. Nie są to oczywiście źródła miarodajne i nic jeszcze na tym gruncie fundować nie mogę. Ale gdyby tak?! Cieszyłbym się bardzo. Wcale nie pełnem o pełac nie stukam. Co to byłoby za radość, gdybym tak we wrześniu znów Magnificencją Rektorem, jak przed dwoma laty, został. Stanowisko, żywa praca, odpowiedzialność, wyż! ha, złudzenie zapewne!

3 lipca.
rok 1930.
czwartek.

Dziś miałem posiedzenie komisji Kłajpedzkiej w Radzie Stanu. Obecni byli: prezes Rady Šilingas, członkowie Rady Kalnietis(?), Papečkys i ja i współpracownicy doradcy(?) — Żołkowski i Petkiewicz. Kriščiukaitis, który już bawi na wakacjach, był nieobecny, ale przysłał swój projekt ustawy, konkurujący z trzema projektami, które już posiadamy — moim, Petkiewicza i Żołkowskiego — i które stanowią różne zaprojektowane warianty uporządkowania prawnego stosunku Kłajpedy do państwa litewskiego w ramach legalnych udzielonej jej autonomii. Istotna różnica między temi Petkiewicza i moim z jednej strony, a tym Kriščiukaitisa z drugiej — to, że w naszej koncepcji władza państwowa centralna, do której z natury rzeczy należy nadzór nad legalnością aktów prowincji autonomicznej, sama decyduje arbitralnie, czy i kiedy organy autonomiczne gwałcą statut autonomiczny lub zaniedbują swoje obowiązki wobec państwa i kraju autonomicznego (statutu), i na skutek tej decyzji stosuje w sferze autonomicznej i czyni akty interwencji przemocą władzy (imperium). Organom autonomicznym zaś służy(?) się w razie obrony ich praw autonomicznych gwarancja skargi na te akty władzy (akty nadzoru i akty interwencji) do Sądu Statutowego, utworzonego w łonie Trybunału. Sąd statutowy wyrokuje o legalności aktów nadzoru i interwencji. W jednym tylko wypadku, gdy chodzi o legalność ustawy, wydanej przez Sejmik autonomiczny, władza centralna sama arbitralnie żadnej decyzji powziąć nie może, jeno może zaskarżyć taką ustawę do Sądu Statutowego, który też wyrokuje sądy(?) o jej legalności i wreszcie uznania jej za nielegalną — uchyla ją wyrokiem sądowym. Taki jest właśnie mój i Petkiewicza. Natomiast Kriščiukaitis konstruuje ~~[illegible]~~ zasadę konfliktów między władzą centralną a autonomiczną i nie daje władzy centralnej prawie żadnej mocy decyzji samodzielnej, odsyła wszystkie konflikty do Sądu Statutowego, którego wyrok przesądza zawsze poprzednio akcję. Następnie jest spór między z jednej strony projektami moim i Kriščiukaitisa, a z drugiej — projektem Petkiewicza — o to, czy projektowana ustawa ma być ustawą dla Kłajpedy, jak chce Petkiewicz, czy też ustawą ramową o realizacji autonomii, przewidzianej w naszej konstytucji ogólnie bez względu na Kłajpedę. Konstytucja litewska jest jedyną z mi znanych (a znam ich mnóstwo i mam więcej z niemi do czynienia, jako profesor prawa konstytucyjnego), która mówi o autonomii nie w szczególe, lecz w ogólności, przewidując możność jej nadania każdej prowincji (krajowi w łonie państwa), która się wyróżnia z sytuacji ogólnej w państwie. Długośmy debatowali i skończyło się na tym, że poleciliśmy specjalnej komisji redakcyjnej, złożonej z Šilingasa, Stašinskasa(?), Papečkysa i Šmulkštysa(?) opracować według(?) z tamtych różnych projektów jeden projekt ogólny, który następnie komisja Kłajpedzka rozważy.

556. 557

Wyjeżdżam dziś do Bohdaniszek — urzędowanie tylko w dni ostatnie(?), bo się jeszcze okazji formułowania(?) Rady Stanu nie rozpoczęły. Do Stołu w Radzie Stanu nie mam co robić, mogę więc pracę przez wakacje mogę wykonywać równie dobrze w Bohdaniszkach, jak w Kownie, a już mi bardzo tęskno do wsi.

4 lipca. rok 1930. piątek.

Przyjechałem rano przez Abele do Bohdaniszek. Nacieszyłem się gospodarstwem i śliczną wsią, która jest w pełnym rozkwicie letnim. Wszystkie dobrodziejstwa słońca tego lata wraz z dostatkiem w tych stronach opadów atmosferycznych sprawiły, że roślinność jest tego lata niezmiernie bujna. Drzewa zwłaszcza są tak pełne liści, tak gęste, że aż miło patrzeć. Wszystkie moje drzewka, tak owocowe, jak dekoracyjne, żyją i prosperują, nie wyłączając świeżo posadzonych. Wiatr jest jednak północno-wschodni, więc, choć słońce świeci, w cieniu jest ostry chłodek. Siano i koniczynę koszą się już i zwożą, wiatr suszy je doskonale. Żyto już bieleje, wcześniej niż zwykle.

556. 557. W moim domu zastałem już wykończony pokój jadalny, który — z zawieszonymi na drzwiach portjerami i na oknie pięknymi ozdobnymi jej firankami, — wygląda ślicznie. Podłoga w jednolitym pomalowaniu na kolor brudno-zielony, całość bardzo harmonijna i poważna.

9 sierpnia, rok 1930, sobota

Dzień mi schodzi w Bohdaniszkach bardzo miło. Pracuję raczej mało, cały dzień do obiadu leżę i nic nie robię, po obiedzie zaś pracuję, przerywając pracę spacerkiem koło domu i ~~[illegible]~~ różnymi zajęciami drobnymi. Pracuję nad moją książką kapitalną; opracowuję ~~[illegible]~~ teraz rozdział o teorii Hauriou. Posługuję się w pracy mymi notatkami do wykładów, a następnie uzupełniam tekst dygresjami i cytatami.

W Bagieńskim domu u Marynii bawi jej siostra Ewa ~~[illegible]~~ Mejerowa z małą 9-miesięczną córeczką „Bubią" (Bubią — Elżbietą) i dawna „wychowanka" Marynii — Marynia Tyszkiewiczówna, obecnie pani [illegible], która tu z ~~[illegible]~~ [illegible] z mężem swym z córeczką 5-letnią na wakacje do Marynii przyjechała. Marynia [illegible] [illegible], kiedyś, w latach 1918-1919, mieszkała w ~~Bohdaniszkach~~ ~~[illegible]~~ w [illegible] i prowadziła gospodarstwo całe. [illegible] ona tu czasy inwazji bolszewickiej, czyli ~~[illegible]~~ — drugiej niemieckiej, [illegible] ogół litewski. Teraz przypomina ona sobie te czasy w Bohdaniszkach [illegible] i [illegible]. Przyjechała ~~[illegible]~~ trochę, ale wygląda miło. 558.

6 lipca
rok 1930.
niedziela.

Elwira i Stefania jeździły wczoraj po południu do Dusiat na pogrzeb ś.p. Józefa Stawskiego z Auspola, który umarł w d. 2 lipca. Nie był to jeszcze człowiek b. stary, przynajmniej nie tyle stary, żeby mu już umierać było pora — miał lat około 60; ale był schorowany bardzo; od lat kilku był dotknięty porażeniem paraliżu czy tabesu, który mu się rozwijał stopniowo, utrudniając ruchy i odbierając siły. Stały coraz. Początkowo miał więcej władzy ruchu w piersiach, a stopniowo, koniec — ruchu nie wystarczało. Od lat kilku leczył się, jeździł za granicę, radził się lekarzy, odbywał kuracje — wszystko na nic. Na Wielkanoc umieszczono go w szpitalu miejskim w Kownie i już stan jego określony został, jako beznadziejny; liczono mu już życie tylko na miesiące. Wreszcie na tydzień przed śmiercią krewni dowieźli go do majątku jego; przywieziono go niedołężnego w automobilu w asystencji lekarza, sanitariusza i pielęgniarki. Józef Stawski chciał jeszcze żyć, miał nadzieję wyzdrowienia, cieszył się jeszcze, że wrócił do siebie, patrzał jeszcze przez okno na swój zaniesiony ukochany. I umarł wreszcie. Był to nie tylko gospodarz znakomity, ale też człowiek niezmiernie prawy i zacny, czystego serca, wzór nieskazitelnej uczciwości i najsubtelniejszej szlachetności, człowiek bardzo sympatyczny, szczery w serdeczności, ofiarny, wolnomyślny, głowa otwarta. Samotny był w życiu. Miał 6 sióstr, dziedziczył po rodzicach [illegible] jeszcze folwark Auspol nad jeziorem Sartų, który spłacił rodzeństwu, folwark podzielił i [illegible] zagospodarował wzorowo. Właściwie Auspol był dzierżawą rodziny nie Stawskich, lecz Wienożyńskich, którzy kiedyś nazywali się Vienožinskis'ami. Józef Stawskiego ojciec, stary Stawski, również pracownik wielkiej kultury, był żonaty z siostrą po Wienożyńskim i osiadł w Auspolu. Później, kiedy swoich Wienożyńskich wychował, jak swoje dzieci, i wyposażył ich kupiwszy wygodnie nieco przezeń od Rypy folwarkiem Montwiłłowym, Auspol zaś zachował sobie osobno i synowi odziedziczenie przekazał. Stary Wienożyński, ojciec obecnych Antoniego (inspektora szkolnego na powiat Rokiski), Apolinarego (dyrektora Departamentu w Ministerium Rolnictwa, Kazimierza Rakiszanin, wykonawcy z tytułu Reformy Agrarnej w Prudziewskiego i urzędników [illegible] przez Wienożyńskich) i Justyna (artysty-malarza), — to był rodzony brat pogrzebanego Józefa Stawskiego. Józef Stawski ożenił się późno z autorką jeszcze p. Sedumówną, Litwinką-patriotką, która praktykowała, jako lekarz, w Dusiatach. Przeżył z nią w dobrej zgodzie i miłości zaledwie lat parę, czy może rok tylko; żona mu umarła przy urodzeniu córki, która też umarła. Stawski został sam jeden ze wspomnieniem drogiej ukochanej żony, który przetrwał wierny do śmierci. Człowiek to był uczciwy, głęboki, skupiony, wrażliwy i szczery, jak opoka, mocny. Tyś Litwinie w najlepszym gatunku.

Pogrzeb Józefa Stawskiego był świetny. Dusiaty zalane były tłumem ludzi. Nieboszczyk był znany w naszej okolicy i popularny. Wzięły też udział w pogrzebie organizacje szkolne, w szczególności „Šaulių”, do których zmarły Stawski należał. W chwili spuszczenia trumny do grobu oddział „Šaulys'ów” dał salwę honorową. W pogrzebie brał też udział oddział straży pogranicznej, policja. Nad trumną trumny wygłoszono 6 mów. Po pogrzebie odbyła się w Auspolu stypa wspaniała na kilkaset osób. Na dworze stały stoły, zastawione mięsiwem, pieczywem i miodem. Do stołów zasiadało naraz po 150 osób. Gdy jedni wstawali od uczty — zasiadali inni. Na stypę zarznięto krowę, cielę 3-pudowe, kilka świń i kabanów, dano całe wpięcie wędliny, jakie były, cały miód tegoroczny i zeszłoroczny. Zmarły testamentu nie zostawił. Spadkobiercami są siostry zmarłego, z których tylko dwie mają dzieci. Domniemanym dziedzicem Auspola jest siostrzeniec zmarłego — pułkownik Kibirkštis, żonaty z Kłajpedzianką.

558. 559.

7 lipca, rok 1930, poniedziałek.

Skończyły się moje pierwsze cztery dni „przed-wakacyj". Wracam do Kowna, aby figurować jutro na posiedzeniu plenarnym Rady Stanu. Spodziewam się w piątek wrócić do Bohdaniszek znowu — i znowu jeno tylko na dni cztery. Właściwie w Radzie Stanu szczególnie pilnych rzeczy, które musiałyby być koniecznie w lipcu rozpoznawane i nie mogłyby być z równym skutkiem rozpoznawane we wrześniu i dla których przeto koniecznie byłoby siedzenie w Kownie, — nie ma, bo zresztą żadnego, zdaje się, z pilniejszych i bardziej zasadniczych projektów, które są obecnie w Radzie Stanu „w robocie", przed wakacjami nie wykończymy; tak, wszystko to przejdzie i właściwie żadnych punktów ściślejszych do wyprzedzenia wakacyj nie ma, ale... Tubelis nas jeszcze nie puszcza, i oto: „dwie dziewki w wodzie — i skończyło się", jak mówi dobitne przysłowie szlachecko-białoruskie.

Nie chce się mi opuszczać — tak tu jest ładnie i tak jest miło w moim domu. I pracować tu można wcale nieźle, a zdrowiej jest o wiele. 560

Przyjechały do Elwiry z [illegible] panna Anulka Stankówna i panna Zosia Wasilewska, które, jak zwykle, bawią tu na wakacjach, jedna — z tytułu bliskiego pokrewieństwa, jako siostrzenica rodzona [illegible] Rosena, druga — z tytułu przyjaźni jej matki, p. [illegible] Wasilewskiej, z Rosenem. Anulka Stankówna, która była takim miłym i kochanym podlotkiem, jest już panną [illegible]. Ładna jest i byłaby miła, gdyby była trochę mniej zarozumiała i trochę mniej kokietka. Wolałem ją podlotkiem — była to moja faworytka tradycyjna przed laty kilku. Anulka Stankówna zdała już w tym roku w gimnazjum polskim w Poniewieżu maturę i marzy teraz o wyjeździe na „studja medyczne" — no, oczywiście... do Polski. Będąc po ojcu czystej krwi Litwinką — tym gorszą i namiętniejszą jest Polką. Wpływ matki, która przez polskość odcina się od rodziny... „chamskiej" męża, w której przez swój [illegible] rodzinę [illegible], a jeszcze bardziej wpływ atmosfery polskiego gimnazjum poniewieskiego, w którym utrzymywany jest gorszy kult pogardy dla wszystkiego, co litewskie, i entuzjazmu dla wszystkiego, co polskie, — zrobiły to, że się wytworzyły w tej dziewczynie [illegible] Litwinki [illegible], która swoją litewskość ze wstrętem usuwa i przez [illegible] się wyrzeka i w sobie [illegible] litewskość, aby nabożnie w Polsce [illegible]

stuprocentowej najczystszej wody warszawskiej. Polskie gimnazjum w Poniewieżu więcej od obu polskich gimnazjów kowieńskich utrzymuje w swych abiturientach uczucia niechęci do wszystkiego, co litewskie. Jest to gniazdo antylitewskie, szczególny kult wstrętu i antypatii, gdzie [illegible] jest [illegible] do kraju i [illegible] Polski. Starsze pokolenie Polaków litewskich hołduje [illegible] „defetyzmowi", [illegible] od tej drogi, po której [illegible]; wnukiem na dnie jest [illegible] jeszcze pewien sentyment litewski krajowy. Ale w tym pokoleniu młodych gimnazjastów poniewieskich jest już tylko wyidealizowana nienawiść i pogarda dla Litwy, [illegible] na rzecz Polski — cudzej. O ile wielka [illegible] polsko-litewska kształtowała się [illegible], to [illegible] polskie gimnazjum poniewieskie deklasującej się [illegible], przez wyłamujące się z [illegible] kontaktu z krajem.

8 lipca rok 1930. Wtorek.

Pociągiem nocnym przyjechałem z Abel do Kowna, gdzie o godz. 7½ rano stanąłem. Udałem się na posiedzenie plenarne Rady Stanu, gdzie do godz. 2 po południu, z małą przerwą, wysiedziałem. Debatowany był ciąg dalszy projektu ustawy hipotecznej, złożonego przez Cyplijewskiego, i parę projektów ustaw drobniejszych (o kandydatach sędziów, o nadaniu imienia Wit. Wielkiego do szkoły). We czwartek ma się odbyć znowu posiedzenie plenarne. Lubię te posiedzenia i uczestniczenie w nich.

9 lipca. rok 1930. środa.

Dziś miałem egzamin. Egzaminowało się trzech studentów — 2 Żydów (Zerdin i Blumental) i 1 Litwin (Mozuraitis). Wszyscy trzej zdali celująco.

Poza tym roboty nie miałem. Pracowałem w domu. Byli u mnie Zosia Römerowa, która wyjeżdża do Wilna, wezwana do niebezpiecznie chorego ojca — starego dr. Dembowskiego, i był Stefan Römer, który obecnie spędza lato w Stanewiczach, folwarczku żony pod Bobtami w pow. Kowieńskim nad Niewiażą.

Tak mi dzień upłynął. Jutro znowu posiedzenie plenarne Rady. Jeszcze nie wiem, czy będę mógł jutro znów w Radzie dać do Bohdaniszek [illegible]. 562.

Znowu mieliśmy posiedzenie plenarne Izby Stanu. Zdaje się, że 10 lipca.
to już przedostatnie. Debatowaliśmy, a raczej wysłuchaliśmy publicznie rok 1930.
dalszy ciąg projektu ustawy hipotecznej Ciplijauskiego. Robota po- czwartek.
lega na tym, że sekretarz Izby Stanu Sbolus odczytuje głośno
tekst kolejnego artykułu projektu i robi pauzę; wtedy wówczas, gdy
artykuł był większej wagi, wnioskodawca Ciplijauskis udziela pewnych wyjaśnień,
albo też wówczas ktoś z członków Izby, po wysłuchaniu uwag Ciplijauskiego albo
niezależnie od nich, wyraża jakieś zastrzeżenie lub wątpliwości co do słuszności
jakiegoś przepisu w tekście. Głosowania nie zarządzano, — było to dopiero
pierwsze czytanie, nie ostateczne. Chodzi dopiero o zorientowanie się Izby,
ale jeszcze ~~[illegible]~~ nie o decyzje. Ogółem przerobiliśmy do dnia dzisiejszego w ten
563. sposób 132 artykuły projektu. Ale to była dopiero część pierwsza; część
druga jeszcze nie jest gotowa. Wszelako nie było żadnego zamiaru opóźniać
wakacji dla tej pracy niedokończonej, która równie dobrze mogła być we wrześniu
nie wyprzedzonej w plenum Izby wykonywana.
We wtorek ma się znowu odbyć posiedzenie plenarne —
zapewne już ostatnie przed wakacjami. Zostaną na nim
przedyskutowane zasady projektu unormowania stosunków
Kłajpedy do centrum. Świeże nadzieje, choć jeszcze nie
pewność, że posiedzenie St. Stanu będzie już ostatnie.

Znów na dni kilka wyjeżdżam do Bohdaniszek. Ze
względu na wydatki bieżące dopożyczyłem za pośrednictwem
Salińskiego 1200 litów z Banku. Kupiłem do Bohdan-
iszek siatkę drucianą (z drutu cynkowego) na płot
koło domu i fotel biegunowy.

11 lipca. rok 1930. piątek.

Rano przyjechałem do Abel i z Abel konno do Bohdaniszek. Jestem tutaj. Ładnie. Pracuję w gabinecie, okna otworzone, much mniej, zmoście. A że to mam przed sobą na wprost i na bok przez moje dwa okna widoki ogrodowe, bohdaniszkie, które myśli dodają wielkości i perspektywy w szczegółach. Piszę rozdział o teorii przemocy, jako istocie władzy państwowej.

12 lipca.
rok 1930.
sobota.

Za namową Jadzi rozpocząłem reformy w moim trybie życia, domowym. ~~[illegible]~~ Ponieważ muszę pracować, a chcę też i żyć, a nadto czytać, więc ustaliłem czas tak, aby do obiadu nic nie robić, a po obiedzie pracować. Jadzia mię ~~[illegible]~~ przekonała, że trzeba robić naodwrót. Pracować będę codzień do godz. 3-ciej, potem — kiejf.

13 lipca,
roku 1930.
niedziela.

Pogoda się psuje. Słońce w tych dniach rzadkie, chłodno, wiatr. Kąpać się ani brać „kuracji" słonecznych nie można.

Mamy „dziewczynki", jak one je nazywa, — to znaczy Ewa Meyerówna i panna Marynia Zadrożewska (dobre „dziewczynki", które już są w średnim bieżącym wieku, mają wnuków i dzieci i już same [illegible] rozczarowanie!) bardzo są miłe. Trochę są stęsknione towarzystwa na wsi, widocznie przydałby się flirt dla rozrywki. Ewa tym razem lepiej jest do [illegible] usposobiona. Marynię Zadrożewską w Kielcach, gdy tu się wybierała, straszono niesłychanymi niebezpieczeństwami, na jakie się w Litwie naraża Polak, przybywający z Polski; [illegible] go tu areszty, więzienie, wszelkiego rodzaju szykanowanie i wykręcanie. Tymczasem one tu nawet policjanta na oczy nie widziały. Ma więc i przepustki w porządku i nikt jej tu w drogę nie wchodzi.

Bardzo brzydki dzień. Zimno, całe niebo pokryte jedną gęstą niską chmurą z jednego, bez mowy, deszcz pada i pada. Na wieczór trochę ustał. Naturalnie trzeba było siedzieć w domu. Zapaliliśmy w kominku w pokoju herbacianym, zapaliliśmy piec w pokoju Jadzi, żeby było cieplej i rozgrzania więcej. Potem przywiózł z Abel ze stacji fotel na biegunach, sprowadzony z Kowna. | 14 lipca rok 1930 poniedziałek.

Na wieczór wypadło mi wyjeździć na stację kolejową do Abel na trzydniówkę do Kowna (wodzę się — ostatni raz).
Korzystając z okazji, Magnie posłała przeze mnie Ste, fasoli Römerom ich córeczkę Stasię. Trzeba się
567. mi opiekować w drodze. Małe to jest jednak i bardzo grzeczne dziecko, które mi kłopotu wielkiego nie sprawi. Aż do wsiadania do wagonu opiekowała się Stasią Jadzia, która nas odprowadziła na kolej.

Zapomniałem zanotować, że przed wyjazdem moim do Bolonii otrzymałem — pocztą przysłany mi z Niemiec egzemplarz mojej broszury prawniczej o reformie konstytucji litewskiej z r. 1928, wydanej po niemiecku przez Instytut „Ost-Europa" we Wrocławiu (druk J. Schweitzer w Monachium). Broszura ta, którą napisałem w języku polskim po rosyjsku, została przez Instytut „Osteuropa" przetłumaczona na niemiecki i wydana (przeznaczałem ją pierwotnie na artykuł do wydawanego przez ten Instytut czasopisma „Zeitschrift für Osteuropa"). Broszura zawiera 41 stron druku. Z istoty rzeczy jest ona podobna do takiejże broszury pod tymże tytułem, którą w roku 1928 wydała mi po litewsku „Teisė", tylko ta niemiecka jest nieco obszerniejsza i uzupełniona, bardziej też wyczerpująca pod względem, dołączone na nowo ustawy konstytucji litewskiej z innymi ustawami konstytucyjnymi. Tytuł broszury obecnej po niemiecku brzmi: „Die Verfassungsreform Litauens vom Jahre 1928". Honorarium otrzymałem za nią — 130 marek niemieckich (310 litów). Zresztą nie jestem pewny, czy wydaną ona została jako jest wiadomo do jakiego wybranego wydawnictwa. To, co otrzymałem, jest tylko odbitka nieoznaczona i na tytule jest jeszcze: „Osteuropa-Institut in Breslau." „Quellen und Studien." „Abteilung: Recht". Neue Folge: 7. Heft:

15 lipca. rok 1930. Wtorek.

Ze Stasią dojechaliśmy do Kowna bez wypadku. Tylko w nocy nie dała mi ona spać. Położyła się bowiem na mojej pościeli i zajęła ją w najlepsze na materacu i pod kołdrą, ja zaś musiałem leżeć na gołej ławce obok, nakryty — Stasiną marynarką. Drugiej pościeli otrzymać dla siebie nie mogłem, bo na 1 bilet daje się tylko jedną pościel, Stasia zaś jedzie bez biletu, a więc na pościel prawa nie ma i jeżeli z niej korzysta, to tylko kosztem moim. Zaś o tym, abyśmy się z nią oboje zmieścili w jednej pościeli na wąskiej ławce wagonu, mowy nie ma. Źle więc spałem i równo nie było, ale za to Stasia się wyspała. Rano za to bawiła się w wagonie w najlepsze, grzeczna, wesoła, śmiała i rozkoszna, wystarczająca sama sobie, nie nudząca się nigdy, zajęta swoim niedźwiadkiem - lalką, to znów patrzeniem przez okno i przeróżną obserwacją. Gdy zachciała do pi-pi — sama mi o tym oświadczyła, mówiąc, że chce „siusi". Potem tylko wyjątkowo nie za-psiła, co się okazało przy wysiadaniu w Kownie, ale już tam moja służąca Aniela ją spotkała. [illegible] — Stasia śliczne dziecko, ma naturę bogatą, ciekawa jest wszystkiego, fantazję bujną, a kaprysów nie ma wcale. W Kownie zawiozłem ją automobilem do mego mieszkania, zaprowadziłem potem na śniadanie do Sokołowskiego, później przyszedł i zabrał ją Stefan Römer, jej ojciec, który też po obiedzie zawiózł ją statkiem do Kaczanów.

Przyjazd mój okazał się niepotrzebny, mógłbym był przyjechać jutro, bo w Radzie Stanu dziś posiedzenia nie ma. Dziś dzień świąteczny jubileuszu Witoldowego — uroczyste wręczenie portretu Witolda w objazd po całej Litwie. W pierwszym wręczeniu tego podróżującego portretu brał udział prezes Rady Stanu Šilingas. Ale zdaje się, że za to na jutrzejszym posiedzeniu plenarnym zakończy się [illegible] Rady i nastąpią wreszcie urzędowe wakacje.

16 lipca. rok 1930. środa.

Wreszcie skończyła się. Sesja Rady Stanu na posiedzeniu dzisiejszym została zamknięta i Rada Stanu ma wakacje do d. 2 września. Odbyliśmy dziś aż dwa posiedzenia, aby wyczerpać porządek dzienny, — jedno rano od 9-tej do 2-giej i drugie wieczorem od 6-tej do 9-tej; ale już się przynajmniej skończyło. Deliberowaliśmy dziś nad projektami kontroli autonomii Kłajpedzkiej. Z czterech projektów pierwotnych — Tadeusza Petkiewicza, mojego, Żołkowskiego i prof. Kriščiukaitisa — komisja w osobach Stankiewicza, Tyszkiewicza i Petkiewicza ułożyła jeden, do którego za podstawę wzięła
568. przeważnie projekt Petkiewicza. Zresztą rozbiła projekt swój na trzy odrębne: 1. o dozorze nad wykonywaniem obowiązków przez władze lokalne Kłajpedy, 2. o sądzie statutowym i 3. o likwidacji konfliktów kompetencyjnych między władzami autonomicznemi Kłajpedy i władzami państwowemi. W dyskusji przyjęliśmy szereg mniejszych poprawek. Motywy do tych projektów mam opracować w Połądze i wysłać je. Projekty te z motywami zostaną następnie przez nas przesłane do posła litewskiego Klimasa w Paryżu, który zasięgnie co do nich opinji autorytetów prawa międzynarodowego, jak naprzykład prof. Lapradelle, aby się zabezpieczyć przed ewentualnym ~~[illegible]~~ zarzutem o gwałcenie konwencji Kłajpedzkiej, który z pewnością podniesiony zostanie przez Niemców kłajpedzkich i przez czynniki państwowe i społeczne Niemiec.

17 lipca. rok 1930. Czwartek.

Byłbym już dziś wyjechał do Bogdaniszek, gdyby nie to, że obiecałem odwiedzić Stefanostwo Römerów, bawiących w gościnie u Marii Stefanowej Römerowej — w wiosce Szaniewiczach pod Bobtami nad Niewiażą. Wybrałem się tam parostatkiem z Kowna — po Niemnie i Niewiaży. Wyjechałem o godz. 4 popołudniu, przyjechałem ~~do~~ na miejsce o godz. 9 wieczorem. W Szaniewiczach zanocowałem.

Jutro tą drogą jadę i wracam [illegible].

18 lipca
piątek
rok 1930.

Przenocowałem w Szawcewiczach u Stefanostwa Römerów, rano wróciłem stamtąd statkiem do Kowna i wieczorem wyjeżdżam do Bohdaniszek.

O wycieczce do Szawcewicz zanotuję w dzienniku to, czego wczoraj nie zanotowałem. Wyjechałem wczoraj o 4-tej z Kowna statkiem „Pegasas". Od Czerwonego Dworu (Raudondvaris), gdzie Niewiaża ma ujście do Niemna, statek zawraca na Niewiażę. Jazda po Niewiaży jeszcze mi się bardziej podoba, niż po Niemnie. Dolina Niewiaży jest mało co mniejsza od Niemnowskiej, ale sama Niewiaża, węższa, płytsza, [illegible] (bardzo wijąca się [illegible]), gładka bez fali, wije się i wije fantastycznie po tej dolinie, to ją przecinając w poprzek, to wzdłuż to wstecz, zakrętami i skrętami niespodziewanymi, wzdłuż tej doliny, zabudowanej folwarkami, dworkami, osadami w zieleni drzew, zarośli i sianożęci nadbrzeżnych. Z góry, z wysokich wybrzeży doliny, których stoki są zielone, dolina Niewiaży z wijącą się wstęgą wody, wygląda jak cudny kobierzec. Przestrzeń od Czerwonego Dworu (ujście Niewiaży) do Sztabowniczy, gdzie się do Szawcewicz wysiada, lub do Bobt, jest prostą linją doliny względnie niedużą — na oko wynosi się na kilometrów ± 8, ale wskutek skrętów i zakrętów rzeki — robi się przestrzeń może potrójną. Sama rzeka głęboka, Niewiaża o prądzie leniwym i równym, nie kamienistym, ale przytem nie płytkim i nie zbyt szerokim, podobna do innej rzeki litewskiej, [illegible]

591. na jest bardzo; na powierzchni jej gładkiej, obok zmarszczek wirów wodnych, co, jak kastanjety [illegible], zamykają się nad głębią, pływają wielkie płaty liści nenufarów i kwiaty lilij wodnych, a brzegi, zdobne przeskokami, w wodzie zanurzonemi, pełne są skrętów, pnących się przez jabłonki i gałęzie, gnieżdżące się w tych skrętach, wyłażące z wód i skaczące w powietrze [illegible] się ponad wodą w potoki [illegible] i owadów nadwodnych.

Niewiaża rozdziela dwie strefy — czysto-litewską na prawym jej brzegu, gdzie się zaczyna Żmudź historyczna (choć nie etniczna jeszcze) i spolonizowaną na lewym jej brzegu. Na lewym brzegu dominuje język polski, który tu w powiecie Kowieńskim i dalej na Kiejdany, Krakinów i aż pod Poniewież — wżera się wyłomami zębem głęboko w terytorjum językowe litewskie. Pod Kownem pas między Niewiażą a Wiliją jest najbardziej spolonizowany; potem staje się on językowo mieszanym między Niewiażą a Świętą, zachowując dłużej polskie w stronie zachodniej pod Poniewieżem, niż na wschodniej, gdzie ten półwysep rozpływa się on w czysto litewskim otoczeniu, niż na zachodzie, podczas gdy na zachodzie przerywa się on niedochodząc Poniewieża — mniej więcej od Krakinowa — na prawy brzeg Niewiaży — na Dowudyszki, Bejsagołę i Radziwiliszki, gdzie go nie zna i ostatecznie się w litewskim rozpłynąć. Teraz wskutek odrodzenia Niepodległości — ten zwarty spolonizowany klin Bobtów — Żejmów — Kiejdanów, znów się ustępuje zaczyna litewskim, który przenikając i tutaj, rozrasta się w zdobywczym postępie.

Jechał ze mną prokurator Trybunału Kalvaitis, który ma tu nad samą Niewiażą piękny majątek Kudrańce — w pasie dość silnie polskim. Sam Kalvaitis też uległ polonizacji, ale z tytułu Niepodległości Litwy i służby państwowej na stanowisku wysokim prokuratora [illegible] zmuszony do trzymania się litewskości. Sam mówi do żony po litewsku, ale żona — przeważnie po polsku, a w domu ma na wakacjach wnuków i córkę jedynaczkę z Czechosłowacji, zamężną za Polakiem. Niemen w prasie litewskiej — w organach opozycyjnych [illegible] były wyzyskiwane aluzje do sktonności polskich Kalvaitisa, ale wyższą drogą żadna strona nie zrobiła, bo, co się tyczy [illegible], nie dawał się go zmusić ze względu na jego religijność i kwalifikacje zawodowe, nikt go nie wrzucał ostatecznie [illegible]. Jest on prokuratorem fachowym, zawsze wytrawnym w swoim zawodzie.

Wreszcie o godz. 7 dojechałem (wczoraj) do Sztabowniczy. Trzeba przyznać: bardzo ładna miejscowość i rzeka oraz dolina pełna życia. Na drugim brzegu widzieć Bobcin, dawny folwark Czerwonodworski Tyszkiewiczowski, obecnie własność jenerała Nagiewicza, — piękny pałac murowany biały, prawie dworzec, park, budynki gospodarskie solidne, w Sztabowniczy — tartak, na Niewiaży — dwie ogromne barki ze drzewem, dalej rzeka pełna łodzi, które tu chłopi wieczorem płoszą i myją (wtenczas [illegible]), na prawie niedaleko widać Bobty, a wstecz prosta linja wielkiej doliny Niewiaskiej aż do Niemna, z obu dolinny ze wstęgą wijącą się fantastycznie rzeki.
Spotkał mnie w Sztabowniczy Stefan Römer i zaprowadził do Szawcewicz.

286

19 lipca. rok 1930. sobota.

Rano przyjechałem ze służącą Anielką do Abel. Tym razem przyjeżdżam już na wakacje ostatecznie. Na stacji był Piotr z dwukonną parą koni w linijce. Było jeszcze do zabrania siatkę drucianą, którą przysłano mi towarem z Kowna z magazynu. Okazało się, że siatka ta może być wydana dopiero o godz. 7-ej, kiedy przyjdzie kasjer kolejowy, a była godz. 5-ta z minutami. Nie chcąc posyłać koni powtórnie po siatkę, kazałem Piotrowi zaczekać do 7-ej i zabrać siatkę, sam zaś czekać tak długo w Abelach nie chciałem i przeto wybrałem się pieszo z Abel do Bohdaniszek. Poszedłem przez miasteczko za most na rzece Krewnie i dalej łąkami bliższą drogą na Popiele. Bałem się, czy u kładki przez rzekę będą poręcze, bo bez poręczy nie zdobyłbym się na przebycie kładki. Wszystko poszło dobrze. Kładka okazała się mocna, poręcze — dobre. Szedłem nie śpiesząc, ale też nigdzie po drodze nie stając i nie wypoczywając. Przez pachnące łąki, przez aromatyczne laski i zarośla, śród pól ścieżkami i dróżkami doszedłem szczęśliwie i bez przygód do domu. Na łąkach nie było mokro, tylko w kilku miejscach miałem kłopot z przedostaniem się przez rowy bagniste. Szym jednak doszedł do Bohdaniszek, bo mnie już mając z Abel zastałem.

Ledwie wypiłem w Bohdaniszkach kawę — a tu gość mi się trafił: przyjechał do mnie z wizytą p. Richter z Kazimierzyszek zza Aleksandrówki z nad samej granicy łotewskiej. Stary to człowiek lat 74-ch, schorowany, ale jeszcze umysłowo rześki i ruchliwy. Kupił on przed laty majątek Kazimierzyszki, w którym osiadł. Jest to Niemiec rosyjski, t. zw. Balt. Zgłosił się do mnie dla złożenia mi uszanowania szczególnego, ze względu na wyrok Trybunału z przed lat kilku, w którym udział brałem i który zapadł za moim głównie wpływem. Wyrokiem tym cały niemal fundusz ziemski Richtera został ocalony. Kazimierzyszki bowiem są położone na samej granicy Litwy z Łotwą; granica ta je przecina. Otóż jest między Litwą a Łotwą konwencja, zawarta jeszcze przed wydaniem litewskiej ustawy o Reformie Agrarnej. Konwencja przewiduje pewien termin, w ciągu którego właściciele majątków ziemskich, przeciętych granicą, mogą wyjąć własność po jednej lub drugiej stronie [illegible] z wolnej ręki. Z wszystkiem więc lasów, użytkowanych przed tą Konwencją, Trybunał przyznał Richterowi prawo [illegible] [illegible] swojej własności, będącej po stronie litewskiej, wychodząc z tego założenia, że przepisy Konwencji umowy międzynarodowej nie mogą być jednostronnym aktem ustawodawczym jednej z umawiających stron (ustawą państwową o Reformie Agrarnej) uchylone ani zmodyfikowane. Reforma więc Agrarna do ziem, dotkniętych tą konwencją, nie stosuje się o tyle, o ile stoi o prawo właściciela [illegible] wszystkim w myśl zasad konwencji. Na tej zasadzie Richter ocalił całe Kazimierzyszki, przynajmniej tę ich część, która jest po stronie litewskiej, [illegible] lasy. Wskutek tego Richter [illegible] [illegible] po 80 ha — żonie, córce, synowi, [illegible], [illegible] 80 ha [illegible], [illegible] jeszcze 400 ha, pozostawionych w zarządzie, 80 ha [illegible] [illegible] Maryjce, który [illegible] tę sprawę, 80 ha [illegible] Janowi [illegible], który się nim opiekował i był jego [illegible] a którego brat ożenił się z córką Richtera. Pozostałym po stronie litewskiej pozostawia [illegible] Richterowi 110 ha.

Richter zabawił u mnie do godz. 4-tej popołudniu. Sympatyczny to pan, wielce ustosunkowany z dawnymi dygnitarzami kół rosyjskich, z całą starą biurokracją rosyjską. Ciekawy jest i niewyczerpany w opowiadaniach, rzeczowy i doświadczony, tylko już schorowany. Na jakąś chorobę starczą opadnięcie wnętrzności o kilka cali, jest więc w gorsecie, który mu cały brzuch podnosi, jeść może tylko mleko i pieczywo suche — nic więcej; przyrzekam, że to rok w tydzień, bo to głodzenie się [illegible] i [illegible] jednenie się właśnie charakterystyczne dla roku.

20 lipca. rok 1930. niedziela.

Zauważyłem wczoraj u p. Pikštasa (?) — moim gościu wczorajszym w [illegible] niedawno, — ilustrujący teorię „cudów". Jest to „cud" naprawdę rzeczywisty taki sam, jak te, co się zdarzają w świętych miejscach cudownych. A „cud" to autentyczny. P. Pikštas był od lat trzech sparaliżowany. Nie mógł o własnych siłach chodzić ani dźwigać się. Nie chodził też nigdzie, z wyjątkiem od łóżka do fotelu i od fotelu do łóżka. W tych zaś „wycieczkach" między łóżkiem a fotelem mógł iść a raczej posuwać się tylko z pomocą innego człowieka, który go wspierał. Pewnego razu siedział w fotelu, gdy strażnik pograniczny łotewski przywiózł mu dwie depesze, otrzymane do niego na jednej stacji pogranicznej w Łotwie, najbliższej jego majątku, położonego już w Litwie. Depesze pochodziły: jedna — od adwokata Nowickiego (?), który prowadził jego sprawę w Trybunale o ziemię (sprawa z Ministerjum Rolnictwa, o której wspominałem wczoraj), druga — od majora Jasiewicza (?). Obie depesze donosiły mu o tym, że sprawa jego w Trybunale została wygrana. P. Pikštas nie liczył już wcale na to. Wyrok Trybunalski uwolnił jego majątek od działania Reformy Agrarnej. P. Pikštas na skutek tego wyroku dźwignął cały majątek spod [illegible] — to znaczy około kilkuset hektarów ziemi. Po przeczytaniu obydwóch depesz podniósł się z fotelu i był zdrów. Odzyskał władzę samodzielnego poruszania się, chodzenia, skakania. Żyje w wieku już prawie 80 lat. A że wyrok Trybunału zapadł głównie na mocy mojego prawa, bom w tej sprawie zasiadał w charakterze sędziego i referowałem ją, więc czy nie do mnie należy ten cud?!

Tęskno (?) i duszno mi. Zdaje się, że lato tegoroczne podzielić wypadnie na 2 okresy: jeden przed (?) do mojego przyjazdu na wakacje i drugi krótki — dżdżysty i chłodny — od mojego przyjazdu na wakacje. Taki los.

21 lipca, rok 1930, poniedziałek.

Chmurzysto. Deszcz. Niezbyt ciepło. Wiatr – zachodni. Jednak zacząłem projektować deseń z motywów ludowych litewskich na pomalowanie ozdobnego okna górnego w pokoju „dębowym” (portretowym) mojego domu.

Poza tym dzień upłynął cicho, równo, sennie.

22 lipca.
rok 1930.
Wtorek.

Pojechałem po obiedzie do [illegible]. Niedawno tam przyjechał — [illegible] Mazuś Józef, mój [illegible] Ławrecki, który teraz stoi na lato w [illegible]. W ostatnich [illegible] tam przyjechał także Mazuś [illegible] nie [illegible] się nie [illegible] obchodzą, a wreszcie wstąpię, aby [illegible] po temu, gdy się [illegible], że [illegible] skończy swoje więzienie, na które wyrokiem Trybunału na 1 1/2 [illegible] miesiąca [illegible] za [illegible]: Chodziło w istocie nie o tę [illegible], jeno o ten fakt, że w [illegible] [illegible] się będzie dużo młodzieży, — cały kwiat panienek, których potrzebny jest ruch i zabawa. Tak obecnie w [illegible] liczna tam młodzież [illegible] z [illegible], ale tego nie wystarcza. Panien jest tam dużo, ale młodzieży męskiej mniej, a jeżeli jest — to albo dzieci albo jakieś [illegible]. Jest to zresztą ogólne zjawisko wśród Polaków litewskich w dobie Niepodległości, a zwłaszcza [illegible] [illegible], że [illegible] jest młodzieży męskiej. Dużo kobiet [illegible] wiele, sporo [illegible], [illegible], ale młodzieży — liczyć na palcach. Co silne, [illegible] energiczne, [illegible] lub przez wyższe koneksje — to [illegible] [illegible] do Polski. Akademicy nasi [illegible] polskich mamy tylko o studjach akademickich w Polsce, [illegible] — polskim. Jeżeli [illegible] — to ci, którzy nie stali na wyjazd. Niektórzy z nich [illegible], oddzielając wszystkim obowiązek [illegible] — bądź z [illegible] do [illegible] (to wyjeżdżamy), bądź z [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] tu polskiej, bądź z [illegible] [illegible] [illegible] i z [illegible] [illegible]. Ogromna [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] polskości w [illegible] i [illegible] [illegible] litewskiej, która [illegible] będzie [illegible].

„Na [illegible] i nie [illegible]!" — jak powiada przysłowie. [illegible] [illegible] panienkom młodzieży męskiej, tam i [illegible] — [illegible] w postaci [illegible] [illegible] [illegible] albo [illegible], jak [illegible] [illegible], [illegible] i [illegible] [illegible], [illegible] na [illegible], jeżeli tylko potrafią być [illegible], zabawni i [illegible] nie tylko „do [illegible]." A że [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] się [illegible] z młodzieży, [illegible] nie [illegible] [illegible], jak [illegible], więc [illegible] Gruzinkin z [illegible] [illegible] [illegible] na [illegible] [illegible] [illegible], aby [illegible] [illegible]. [illegible] to [illegible], [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] z [illegible] Mazurem, [illegible] [illegible] nie [illegible], Mazurkiewicz [illegible] [illegible] Ełwiny, a [illegible] Ełwiny z Niemenczyna [illegible] z [illegible], [illegible] [illegible] Heli w [illegible], — [illegible] [illegible]. Zebrało się w [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible]: [illegible] Rom[illegible], Mazurkiewicz, Ełwira [illegible], Mazurkiewicz [illegible] i pani [illegible] — [illegible] Antoniny [illegible], [illegible] Polka, [illegible] się [illegible] [illegible] z [illegible] na [illegible] [illegible]. [illegible] — [illegible] się [illegible] [illegible] do tej generacji [illegible] „starej", ale w tym [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible]. [illegible] — [illegible]: [illegible] — [illegible] Ewa Mazurkiewicz, jej [illegible] i [illegible] [illegible], [illegible] [illegible], [illegible] w [illegible]. [illegible] młodzieży [illegible]: z [illegible] [illegible] — [illegible] Justyn [illegible], — [illegible], ale [illegible] się [illegible] do [illegible] i [illegible], i [illegible] [illegible], [illegible] „[illegible]" [illegible], [illegible], ale w tym [illegible], kiedy się [illegible] [illegible]; [illegible] z [illegible] [illegible] z [illegible], — [illegible], [illegible]: [illegible] [illegible] [illegible], [illegible], w [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible], [illegible] „[illegible]" jak [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] i [illegible]; dalej jej [illegible], która do nich w [illegible] [illegible], [illegible] także, p. Janina [illegible], córka [illegible] [illegible] [illegible] z [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] i [illegible], dalej p. [illegible] [illegible], córka [illegible] z [illegible], także [illegible] [illegible] [illegible] w [illegible], która [illegible] [illegible] lata, [illegible] [illegible] i [illegible], dalej Hela [illegible], [illegible] [illegible], [illegible], [illegible] dziewczyna, ale [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] w [illegible] na [illegible] [illegible] do [illegible] [illegible], [illegible] [illegible], dalej [illegible] [illegible] Zosia [illegible] i [illegible] [illegible] Mazurkiewicz [illegible].

23 lipca, rok 1930. Środa.

Jeszcze o Serenach wczorajszych. Do tych trzech generacji towarzystwa, które wyliczyłem wczoraj, najstarszej, średniego wieku i młodzieży, i z których pierwsza i trzecia liczniej się ~~prz~~ prezentowały, podczas gdy wiek średni był reprezentowany przez jedną Ewę Meyerową, trzeba jeszcze dodać generację czwartą — dzieci. Nawet w najstarszej, jak wszędzie, przeważają kobiety. Średni wiek — to ta generacja, która była młodzieżą w dobie Wielkiej Wojny i wstępowała w wiek męski po niej, gdy się nasze młode państwa narodziły. Z tej generacji poza Ewą nikogo nie było, ale i Ewa jest tutaj tylko gościem litewskim z Polski. Ta generacja w społeczeństwie ziemiańsko-polskim Litwy Niepodległej prawie że zupełnie nie istnieje; wyemigrowała ona prawie cała do Polski: mężczyźni wyemigrowali do wojska lub na służbę państwową polską, panny — za mąż, aby wyjść za mąż. Młodzież dzisiejsza — to już pokolenie. I w niej przeważają panny, bo chłopcy w dalszym ~~[illegible]~~ ciągu ciągną do Polski; ~~[illegible]~~ ciągną za nimi i panny, ale te się wszakże ociągają więcej. Można powiedzieć, ~~[illegible]~~ że [illegible] ~~[illegible]~~ u nas i każdej naszej ~~[illegible]~~ Polskiej w ~~[illegible]~~ jest otwarta [illegible] ~~[illegible]~~ na Uniwersytet do Polski i ~~[illegible]~~ ostatecznie pozostanie ~~[illegible]~~ w tym przypadku dorosłości ~~[illegible]~~ — w Polsce — na zawsze. 170

Z generacji więc dzisiejszej byli w Serenach: Lutuś i Antoś Jozeniński i ich siostrzenica młoda, Michaś Mieczkowski, ~~Dziudzia~~ Podbrzeska z córką Marinią, — i mały Wiśniewski — synek Antoniego.

Młodzież i dzieci bawiły się wspólnie. [illegible] się [illegible] i wiele w gry towarzyskie — w karczmę, w dziewczynkę, w króla, w sekretarza, a ja w tych grach przez trochę tem, zaśmiałowawszy w sobie nieco powagi. Byłem w doskonałym usposobieniu, miałem werwę i temperament, bom nie miał [illegible]. Justyś Stawski i Andrzej Mieczkowski, jedyni kawalerowie, pannami się nie zajmowali, to też więc wszystkich panien byli zaśmiałowane na mnie i przez nikogo nie odciągane. A panny — to stworzenia dziwne: się lepią na miód i każda z nich, jak osa, leci za słodkiem i jak ćma, wpada w to, co świeci i błyska. Trzeba być błyskotliwym, wszystko jedno — w jaki sposób, byle w sobie mogły ćmy znać, a wtedy, o ile tylko nie ma nikogo, kto by potrafił więcej zabłysnąć — zaskarbia młody wyskoczyć, — panny rzucą się na ciebie swoją słodką i pachnącą adoracją, choćbyś był podstarzały i ~~[illegible]~~ wiele nie ważny. Rzucą się i będą tylko i gotowe będą przyjść do pocałunków, a już do objęć; do dawania się całować i t. d. — to napewno. Mnie tem więc łatwo, ale wiele rozumku takiego ustępuje mnie się w odwrocie pamiętnikiem, tak wiele wiem, dość nieskromnie. Zaraz po herbacie jednak wyjechałem.

Dziś dzień mi zeszedł spokojnie, ale wieczorem zaszła nam przygoda, która mię wypełniła niepokojem o Kazimierza. Posłałem Piotrka i Kazimierza przez Abelę do Antonowa po stół jadalny i po stołowe naczynia. W drodze zdarzył się z Kazimierzem wypadek, o którym napiszę jutro.

24 lipca rok 1930. czwartek.

Wczoraj przysłałam Piotra Skrobysza i Kazimierza Jankowskiego z dwoma furmankami do Abel. i Antonowa. Mieli mi przywieźć stół jadalny ~~[illegible]~~ i stolarza [illegible] dla dostarczenia mi nietkniętych (?) mebli w [illegible]. Wrócili ~~[illegible]~~ po obiedzie, stół przywieźli, stolarza także, ale Kazimierz wrócił ~~[illegible]~~ nie swój.

Ledwo się trzymał na wozie i położył się zaraz do łóżka. Okazało się, że go spotkał w drodze przypadek. Pod [illegible] wóz, w którym jechał, wywrócił się (?) przed mostem (?); koń z kołami przednimi pobiegł, a wóz upadł naprzód i Kazimierz upadł z siedzenia na dół i bardzo mocno obił sobie krzyż. Nie wrócił jednak zaraz po wypadku do domu, lecz pojechał do Abel. i Antonowa. W drodze czuł się tak źle i miał takie bóle, że w Abelach myślał już, że umrze. Doświadczał też

77 wiedzenia (?), co wskazywałoby na wstrząśnienie mózgu. Gdy się położył do łóżka, to miał krzyż tak obolały, że się nie mógł [illegible] z boku na bok przewrócić. Ewa Meyerowa zrobiła mu kompres, a Piotruś Skrobysz nacierał mu krzyż kamforą. Wieczorem miał prawie 38° temperatury. Zaczęłam się bać, że może ma kość pękniętą. Chciałam badać albo prześwietlania kości. Dziś rano temperatura spadła. Kazimierz wstawał rano i trochę chodził mimo mego protestu. Po obiedzie sprowadziłam doń z [illegible] felczera Kliszewskiego z bańkami. Kliszewski skonstatował, że żadnego złamania kości nie ma i że [illegible] się [illegible] nie jest. Zdziwił się mocno i zaniepokoił tym, że gorączka taka wielka — 38°. Przypuszcza, że Kazimierz ~~[illegible]~~ gorączkę tego [illegible] lub przeziębienie i że gorączkę miał jeszcze przed potłuczeniem się, czemu sam Kazimierz przeczy. Kliszewski bańki ~~[illegible]~~ postawił, lekarstwo ~~[illegible]~~ zapisał. Niczego (?) już [illegible] nie było, gdyż nie temperatura, [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] zapalenie płuc, które się [illegible] [illegible] [illegible] faktu [illegible] leczenia. Zapalenie zaś płuc dla starca w wieku Kazimierza, który liczy 70 lat, jest rzeczą ~~[illegible]~~ [illegible] niebezpieczną (?).

2 lipca rok 1930. piątek.

Do Elwiry przyjechali młodzi Segutowie z Lenkunszczyzny. Są to moi dalecy krewni po Śliwach. Mój dziad Mieczysław Tukałło, zmarły w roku 1893, jego Maryny, siostry Śliwówny — mojej prababki Konstancji ze Śliwów Tukałłowej. Ostatni Śliwa, Ludwik Śliwa, dziedzic majątku Hranicze, położonego w powiecie Wiłkomierskim, gdzieś w okolicy między Nowym Dworem Wołodkowiczów a Stanisławowem Babci Zuzanny Tukałłowej. Ludwik Śliwa był krewnym, a więc wnukiem brata prababki Konstancji Tukałłowej. Jedna z jego córek, Marynia Śliwówna, mniej więcej rówieśnica moja, wyszła zamąż za Stefana Seguta w Lenkunszczyźnie i to jest właśnie matka młodych Segutów, którzy przyjechali obecnie do Mieczkowskich. Śliwowie z Marynią przyjeżdżali często w odwiedziny, bywając w Kownie i Nowym Dworze, a nawet bodaj, w roku 1894 czy 1895, na wiosnę i podjazd młodzieży bogdaniskiej — na cześć panienki Maryni Śliwówny, dzisiejszej p. Segutowej, 88
czynem jej, zdaje się, ... Był to, zdaje się, pierwszy mój pocałunek. Nie podobała mi się ona zresztą wcale i wszyscy Śliwowie Hraniccy byli raczej potrzebni naszej młodzieży bogdaniskiej Wołodkowiczów, Bohdanowiczów etc. P. Stefan Segut, mąż Maryni Śliwówny, jest synem znanego patrioty z doby ówczesnej „czerwonych" czy „demagogów" z doby powstania r. 1863 — Jakóba Seguta. Sam p. Stefan Segut, człowiek, zdaje się, miernej inteligencji, ale wielki patriota polski, spadkobierca imienia Jakóba Seguta, a przeto zawsze usposobiony przeciwko Litwie, dał się w roku 1919 wciągnąć w ruch POW i był sądzony i skazany w wielkim procesie peowiackim w Kownie; z tego też tytułu jego mienie, wszystko ziemskiego ulegało konfiskacie, ale przedtem wszystko zapisał w posagu do żony, więc Segutowie uniknęli jednak ruiny materialnej i utrzymali się przy centrum majątku, położonym przy samej granicy między Litwą a Prusami. Majątek jest piękny, a p. Segutowa, z tradycji i krwi Śliwów, jest zawołaną gospodynią, energiczną, zabiegliwą, praktyczną i gospodarną. U Segutów właśnie przebyła część roku w charakterze nauczycielki domowej Lutka Römerówna. Ci, co tu teraz przyjechali, to są starsze dzieci pp. Segutów. Syn starszy jest już na wyższych studjach w Antwerpji, córka zaś — Hanna Segutówna — była koleżanką Helci Mieczkowskiej u Nazaretanek w Wilnie. Poznałem dziś tę parkę młodych Segutów. On — dość sympatyczny; wesoły, uśmiechnięty, widocznie ..., wszakże wielkiej inteligencji nie czuć. Ona, Hanna, — typowa Śliwówna, — ..., poważna, bez temperamentu. Helcia Mieczkowska, na razie pozornie wesoła, miła i towarzyska, ... się w rozmowie ze swoimi gośćmi: ... w niej ... kotka.

290

26 lipca rok 1930. sobota.

Rozpocząłem dziś kurację słońca i wody. Kąpię się w łazience solnej i wygrzewam się na brzegu w słońcu, [illegible]. Chcę opalić ciało w słońcu. Na początek jednak mało dziś miałem słońca. Zato kąpiel dobra. Pływałem, jak zawsze. Jest to rzecz, której się nie [illegible], nie zapomina się nigdy.

Na łazience [illegible] po kilka godzin dziennie [illegible], dzieci [illegible] z Fräulein [illegible] i [illegible].

Kąpię się [illegible] w kostiumach, [illegible], która w roku ubiegłym od [illegible]; [illegible] i [illegible] jeszcze, jednak z biedą [illegible], [illegible] ciągle wody.

88. 86. [illegible] w pełnym [illegible]. U mnie jeszcze nie ma [illegible].

[illegible] nie miałem [illegible]. Nie [illegible] do [illegible].

Kazimierz wrócił już do zdrowia. Tym razem [illegible] jeszcze [illegible] niebezpieczeństwo.

27 lipca roku 1930. Niedziela.

Rano, gdym już po kawie siadł pracować w gabinecie, a Jadzia była wyszła na swój „plażyk”, który nazywa „Eičiūnai”; — wpadli nagle do domu mego wesoło goście Szemiotkowie, a wstąpili i mnie ze starego domu. Pierwszy wszedł Wiktor Romer, który przed 3-ma po-kojami mię szukał, a już wyjeżdżając stąd stoi przed w ogrodzie nowego domu [illegible] — oczywiście Amelki Stawskiej i p. Janiny Prüfferówny. Zaczęły się oględziny wszystkiego mego domu, ~~[illegible]~~ za-chwyty, uwagi, komendy. Za ostatnie poznałem się nareszcie ze najpiękniejszą Sztuką w osobie samej mamy — Marii Stawskiej, którą pamiętam jeszcze również młodą i piękną gdym przed laty 30 i więcej, ale która już dziś wygląda na wiek [illegible] i pewną staruszkę. Amelka Stawska — to typ rozumny, wesoły, przytulny, 580.
trochę dziwacznie-dziki, jakiś hajdamacko-cygański, ambitny a razem litewsko-szlachecki. Przezwana „Lwica” — jak ją w ostatnim przemówieniu nazwał Herbaczewski. W każdym razie — rozkoszna dziewczyna. Ale ciężka żona dla tego, komu w losie wypadnie. P. Janka Prüfferówna — to inny rodzaj: bardzo dobra uczona, przystojna, miła, [illegible], gładka, Polka czysta, kiedyś przed Żoniną, choć już ~~[illegible]~~ [illegible] i wychowana w Litwie; pieszczotliwa, jak kotka, ale nie kocha. Całe wesołe przeleciało przez mój dom, narobiło hałasu, uśmiało się i zabawiło i po-leciało na kawę do Elwiry, a stamtąd natomiast — Romer z Marią Stawską, Amelką i p. Prüfferówną odjechali do Rokiszek na pociąg.

Rozpisałem się i kończę resztę stronicy dziś pod wieczór.

28 lipca.
rok 1930.
poniedziałek.

Poniedziałek – feralny dzień, w którym porządny gospodarz żadnej nie rozpoczyna, to też nie rozpoczynamy ich i my z Piotruskiem. Zresztą już dotąd zwózka się albo już w pełnym toku albo dokończona. U nas to musi tak być. Zresztą u mnie kawałek żyta jest tak niewielki, że „żniwa" nie potrwają długo.

Nie mamy jeszcze cementu i nie mogę się doczekać cegły, to też moja oficyna, która miała w zeszłym roku zostać dokończoną, stoi bez ruchu ni dachu. Cieśla nie zaczyna roboty, bo materiału nie ma. U Jadzi cieśla w tych dniach dom mieszkalny stawiać zaczął. Wieczorem „wypłatka" Jadzi

580. 581. mojej „w Cyrenajce" – chora: zachorowała nagle matka Jadzi. Pracowała z żniwiarzami w żniwach, aż nagle po południu wieczorkiem zaczęło ją rozbić, osłabła i położyła się. Pomierzona nam przez Jadzię gorączka okazała się, że ma przeszło 40° temperatury. Skarży się na kłucie w boku. Oby to nie było zapalenie płuc. Jadzia chodzi jak struta, i nie wie, co robić.

Wczoraj była wiadomość – krótka i lapidarna, – że prof. Voldemaras, jako osobnik niebezpieczny dla spokoju wewnętrznego, rozkazem komendanta wojskowego wydalony został z Kowna, jednocześnie też jego żona usunięta została z mieszkania, które nielegalnie przez wiele lat zajmowała w Banku Litewskim, nie myśląc się z niego dobrowolnie wynosić. Ciekawy jestem, czy ten akt represji wywołany został jakimś nowym konkretnym działaniem Voldemarasa, czy też stanowi on tylko akt zaostrzenia w traktowaniu tego dziwnego opozycjonisty. Rosen mówi, że radio z Warszawy bardzo szeroko i szczegółowo się rozwiodło nad szczegółami wykonania tego zarządzenia.

29 lipca. rok 1930. Wtorek.

Dziś jeszcze nie zacząłem żniwa, bom posłał Piotra i Anielkę we dwie furmanki do Rakiszek — po cement, farby i t.d..

Dokończyłem się dziś pierwszego tomu mego przepisania dzien.

Dnia tego maciora, którą przed kilkoma tygodniami przysłano ~~z Rakiszek~~ z Rakiszek z chlewu Apolinarego Wiwa, czystej krwi, przyprowadziła mi prosięta, z których jedno, małe, ~~przy~~kaleczone, — nieboraczek zdechło. Cały porodek prosiątka są bardzo ładne i duże.

Oto są wiejskie romantyzmy. Čepasowa — matka Jadzi — jak nagle wczoraj zachorowała, tak nagle dzisiaj wyzdrowiała.

Młodzi Gieysztorowie, którzy byli gośćmi kilka w ciągu dni pięciu, odjechali. Pojechali jeszcze do Kowaliszek i do Zygmuntostwa Jatkowskich do Kowaliszek. Pisząc przed kilku dniami o Gieysztorach, popełniłem błąd. Ojciec młodego Emila i brata jego, właściciel majątku Šeltupia w Szawelszczyźnie pod Trecami, p. Stefan Gieysztor, żonaty z Marguis Świdówną z Kranie, nie jest synem znanego z r. 1863 [illegible] patrioty i działacza niepodległościowego polskiego Jakóba Gieysztora, jeno synem Emila, który był bratem ~~Jakóba~~ Jakóba. P. Stefan jest ~~[illegible]~~ przeto Jakóba synowcem. 582.

30 lipca.
rok 1930.
środa.

Cały dzień dziś chodził bez deszczu. Zaczęła się koło godz. 10 rano i potem prawie bez przerwy grzmiąc się po niebie przewalała, to odda-lając się i grzmiąc, to znów [redacted] z ciemnymi chmurami nad-ciągając i rażąc piorunami. [redacted] Kilka było piorunów bliskich.
Wieczorem wypadł też grad, który w okolicach Pokrzywnicy – [illegible] był dość mały.
U mnie rozpoczęte zostały nareszcie żniwa; [redacted] Piotr kosi żyto. Deszcz wczoraj [redacted] ku [illegible] nam [redacted] przerwał roboty.
Poza tym nic osobliwego. Lato tegoroczne jest szczególnie płodne w muchy.

583.

31 lipca. rok 1930. czwartek.

Pojechaliśmy rano z Jadzią na targ do Abel. Było parę drob-
nych sprawunków do załatwienia i rozmaite przejażdżki. Po-
jechaliśmy razem z Muzarem w małej linijce jednokonnej, po-
życzonej od Čepasów. Tutaj kosi żyto, a to jest czynność, którą
rolnik uważa za najważniejszą, ponad którą niema
nic zgoła ważniejszego na świecie. Kosząc żyto — czuje się kapłanem
społecznym, czynność tę uważa za jakiś rodzaj obrzędu kultu. Gdy
kosi żyto — czuje się wyższym od innych i z pogardą traktuje
wszelkie inne zajęcia. Nie przebaczyłem więc Tutrowi tego na-
bożeństwa. Żyto — to chleb, a więc on, żniwiarz — to chleb-
odawca ludzki. Jest coś z głębokiej tradycji i z archaicznego
kultu w żniwach w społeczeństwie rolniczym, które się {84.
w chłopach zachowało.
Wycieczka do Abel wydała nam się dobra. Żadnego automobilu,
autobusu ani motocykletki, która jest prawdziwym postra-
chem [illegible] ze względu na płoszenie koni, — nie spotka-
liśmy. Na obiad byliśmy z powrotem. Kupiliśmy ogór-
ków, wiśni, słoniny, mięsa wieprzowego dla czeladzi.

1 sierpnia. rok 1930. piątek.

Piotr skończył kosić moje żyto i zabrał się do koszenia jęcz-
mienia, który już dojrzał. Dwa więc dożynki u mnie.
Wyraziły się one w tym, że ja dostałem tradycyjny pęk
z żyta od Piotra, a Jadzia — taki wianek od dziewczyny,
która pomagała Piotrowi, stawiając skoszone żyto. Dałem
10 złotych Piotrowi i 5 — dziewczynie. To na cześć tradycji.
Codzień teraz deszcze i burze. Od kilku dni próbuję praco-
wać na balkonie na górze przed obiadem. Miejsce — bardzo
miłe, cień, much — niema, widoki — ładne. Ale co
dzień deszcz mię stamtąd niebawem wygania i znów
wracam do gabinetu. Wogóle zresztą czuję się na wakac-
584. 585. jach znakomicie. Trochębym tylko pogody lepszej
pragnął.

2 sierpnia.
roku 1930.
sobota.

Służąca Anielka Buchowiówna, która służy u mnie już 20 lat z górą przeszło, wariuje już dzisiaj. Właściwie zaczęła wariować wcześniej. Jest nerwowa, gotuje bardzo dobrze, rzetelna jest i uczciwa, ale kłóci się z Jadzią ustawicznie, opowiada jej o Kownie rzecz za rzeczą, boi się i przeto sprawuje [illegible] w służbie, choruje na [illegible], a w głowie ma tylko strojenie i chłopców. Dziwnie się z naszych stron [illegible] ludzie ambitni, do pewności skłonni, myślący o punkcie honoru — jak Polacy lub Hiszpanie. Anielka ma te same wady i jest poważnie histeryczna. A że Jadzia też się zacieka i zacięta jest — prześladuje upatrzoną ofiarę i dokucza; więc niemal tygodniami nie łamią jedna drugiej, a potem mają się tak do siebie, jak dwie indyczki, które się zmówiły. Ale nagle, gdy już trzeba było się rozmówić z Anielką, wyrachować i wymówić jej służbę, gdy dziś odjeżdżała na parę tygodni do domu, — Jadzia znów wmówiła się i stanęło na tym, że Anielka pozostanie u nas na służbie. Zupełnie jak kiedyś Marynia z Anusią Dzwiżową.

W tych dniach czytałem gazety Krakowskie. Ciekaw byłem, czy nie znajdę w nich jakich wzmianek o kandydaturach rektorskich na Uniwersytecie. Nic niema. Pewno nic się jeszcze i nie kombinuje. Zacznie się w ostatnich dniach, ale i to niepewne, bo moje stanowisko jakieś [illegible] i więcej [illegible] pójdzie za mną. Nie będzie może ani rywalizacji ani wahania kandydatów ani porozumienia się z rządem ani wogóle żadnych kombinacyj, a poprostu [illegible].

186.

W starym domu — goście świąteczni. U Marysi i Józwy p. Alfred Charmuński, dzierżawca Antonowa, i z Kowaliszek Zitka i Lilka Komorowskie, a u Elwiry — młodzież Gocławska, to znaczy: Zosia Wardzewska, Marysieńka Stawska i Lutuś, Rusteś i Hala Rosenowie.

3 sierpnia. rok 1930. niedziela.

586. 587.

4 sierpnia, roku 1930, poniedziałek. Z mojej „czeladzi" Jadzia, Nastka i Piotr wyjechali dziś do Rakiszek i wyprowadzili na targ na sprzedaż krowę, zwaną „Ciotką", świeżo ocieloną, wraz z cielęciem. Jest to krowa, którą mam jeszcze od Maryni z pierwszego sześciolecia jej dzierżawy. Krowa duża i ładna, ale zła na mleko. Dopiero na wieczór wrócili z Rakiszek. Krowę z cielęciem sprzedali za 380 litów. Teraz trzeba będzie kupić nową na miejsce sprzedanej. Ponieważ teraz powiększam hodowlę świń, a pas[illegible] mam i krów, więc dobieram do pomocy gospodyni Nastce dziewczynkę. Nająłem dziś 16-letnią Tonię Degutisównę z wioski Pokrewnia za 25 litów miesięcznie.

Wieczorem miałem przygodę. Po kolacji, już po ciemku, wyszedłem na drogę Pokrewnieńską i kawałek się przeszedłem. Wracając — usłyszałem głuche pomruki gniewne byka. Jest to młody byk 2-letek, łobuzy, ale złośliwy. Stał on na łące dolnej koło owsa mojego i drogi, kopał ziemię i pomrukiwał groźnie. Byłem sam i ciemno było. Konie moje, które się pasły na łączkach na łące, parskały i rzucały się ze strachem. Nie zwracałem się na drogę, a byk ryczał i mruczał coraz wścieklej; zapewne mnie widzi w białej koszuli. Wybrałem miejsce obronne między dwoma kamieniami przy drodze i czekałem. Niespokojny — zawołałem ~~[illegible]~~ wołać i Jadzię, która przez okno wyjrzała, prosiłem wypuścić Murzę. Byk ruszył do mnie, gdy też manipulowałem, chowając się od niego za dwoma kamieniami. Postał chwilę, patrząc w kamienie, ale potem, nie dostrzegłszy mnie, pomaszerował gdzieś dalej. Przybiegł Murza, potem Kazimierz, Jadzia, Nastka. Byka już nie było, ale [illegible] z daleka [illegible] [illegible]. Myśmy już [illegible] wrócili do domu i sta-liśmy na moim miejscu. Powędrował byk gdzieś na pole wioskowe Dyrżisa, a Murzę ledwie [illegible] zdołali.

W starym domu — wiecznie goście. Dawniej tam do września Mas... Księżycowie.
ryni Zośka i Lidka Komorowskie, a od dziś znów przyjechali roku 1930.
pp. Pilchniewiczowie z Poniewieża. Teraz pp. Pilchniewiczowie Starzy.
są gośćmi Macieji, ich dzieci — gośćmi Elwiry Mieczkowskiej.

Nie ma wciąż pogody. Trochę — ciepło, ale wciąż deszcz
ca, wiatry gwałtowne, burze. Mało słońca.

98. 99.

6 sierpnia, roku 1930, środa.

Dzień szesnastej rocznicy Legjonów Polskich! Obchodzi się on w tym roku zjazdem tradycyjnym legjonistów gdzieś w Radomiu pono. Ja myślą jeno mogę w uroczystości tej wziąć udział. Wzruszony byłem i dumny stanąłem w tym dniu w szeregach wielu dawnych towarzyszy broni ze wspomnieniem, że i ja jestem jednym z tych, co w tym wielkim dziele wolności udział bezpośredni brali. Żaden wzgląd na Litwę nie tłumi mojej dumy z udziału w Legjonach Polskich Wielkiej Wojny światowej. Albowiem bez względu na to, co później w stosunkach litewsko-polskich zaszło, — wielka sprawa Niepodległości Polski w latach 1914-1918 była zarazem sprawą wolności wszystkich, co się w Rosji w pętach niewoli tarzali, a więc i wolności Litwy.

Wybrałem się dziś z Jadzią na wycieczkę — pieszo do Abel Tyszkani na pocztę po pieniądze z Uniwersytetu, które powinny być wysłane na imię Jadzi. Droga Tyszkani jest teraz mokra, ale wycieczka taka — bardzo miła w drodze. Pieniądze w Abelach już były. Wracaliśmy na Antonosz, gdzie za jeziorem w Kuprach miał nas spotkać Piotr z linijką parą koni. W Kuprach jednak Piotra nie zastaliśmy, więc udaliśmy się pieszo dalej na Pokrewnie i tu dopiero w połowie drogi nadjechał Piotr.

szalony wicher, jak huragan, dął przez całą noc i cały dzień 7 września
dzisiejszy. Wicher to rozwiewał powietrze, tworząc luki w roz- roku 1930.
pędzonych chmurach, to znów tak je nagromadzał i skłębił czwartek.
piął, że się zlewały i tworzyły czarne, sine, białe masy
potworne ruchome, z których jeżeli deszcz padać zaczął,
to padał nie przerywany, jeno ulewny, jak oberwanie chmu-
ry, mgłą zaciemniającej najbliższy horyzont, falami
widocznemi pędzący w powietrzu. Już to w tym roku
co dzień — to ulewa, a deszcz teraz ciągle. O ile
czerwiec i pierwsza połowa lipca były suche i upalne,
o tyle teraz jest mokro i kapryśnie w pogodzie. Lata
591. nie jest. Wszystko też przedwcześnie dojrzałe w polach,
zdawałoby się — że jesień.

Jania dziś jeździła z Nastką i Piotrem do Abel na
targ poszukać krowy do kupienia. Nie znalazła.

8 sierpnia.
rok 1930.
piątek.

Oficynę moją, którą stawiam z kamienia, wykładając ściany
wewnętrzną cegłą, — kryć zamierzam dachówką z cegły. Pokrycie za-
mierzam wykonać w roku przyszłym, w tym roku zaś tylko dokończyć
budowę ścian. Dachówkę musiałem zamiar kupić u rzeczy w Kownie, bo o
tym, by ktoś tu w tych stronach wyrabiano dachówkę z cegły, — nie sły-
szałem. Dość się upowszechniła w ostatnich latach dachówka z ce-
mentu, którą, zdaje się, nawet w Jakiszkach wyrabiają, ale jest ona
mniej praktyczna i mniej ładna od czerwonej dachówki ceglanej; jest ona
częsta, wskutek częstych zacieków, utrzymuje wilgoć i jest ciężka.
Ktoś mi jednak powiedział, że w cegielni pod Komajami da-
chówka z cegły jest czy ma być wyrabiana. Pojechałem więc dziś z
Jadzią na miejsce dla poinformowania się. Udaliśmy się małą
jednokonną linijką, pożyczoną od Čepasów, zaprzężoną w Dragona.
Sądziłem, że do Komaj już prowadzi gościniec Abelski, którego część
pierwsza, przechodząca w granicach gminy Abelskiej od Abel ~~do~~
(od Zazirionia, — od gościńca Jakiszkiego) do Apuszyni, jest już
od lat kilku gościńcem, a dalej od Apuszyni w kierunku Jezio-
giel, w ~~gra~~ granicach gminy Jakiskiej, też od roku czy 2 lat za- 152.
częto nowy gościniec przebijać. Istotnie przez [illegible] stro-
mej, Kutkłecie i aż do Jeziol gościniec już gotowy, z wyjątkiem
wielkiej góry stromej nad Jeziorysem, która dotąd jest w sta-
nie takim, jak ją za okupacji Niemcy uporządkowali. Mianowicie
Niemcy całą drogę na stoku tej góry wyłożyli poprzecznie kierunkami,
mi, które obecnie po kilkunastu latach już częściowo wyszły i sta-
nowią nową komplikację do przebycia tej przepaścistej i [illegible] wąskiej
góry. Za Jeziolami wszelki gościniec na Komaje urywa się nagle i dro-
ga staje się okropna. Przy zjeździe z pól Jeziolskich w bór nad rzeką Audrą
są w kamienistym gruncie takie wyrwy, porysowane przez ściekającą wodę
deszczową, że po prostu trudno przejechać, a dalej straszliwa jest grobla,
usypana z torfu, faszyny gałęziastej i kamieni przez dolinę rzeki Audry
i most nad nią. Przez całe też Kocie gościńca nie ma. Dopiero za Kocianami
znów się projekt gościńca odnajduje, ale tylko kawał kami jest wykonany, kawał-
kami zaś wcale nietknięty. Przedzieraliśmy się więc stępią i stracili, zanim
dojechaliśmy do Komaj, około 4 wiorsty przy gościńcu na Użpole stoi cegielnia
„Paliepinė”, przed wojną własność Józefata Przeździeckiego, należąca do dwora
Komaj, dziś — własność byłego jej dzierżawcy, starego Nosala. Są tu wyrabiane
dreny i cegła, a jak mię gospodarz zapewnił, będzie też niebawem wyrabiana
dachówka, która kosztować będzie po 30 centów sztuka, co na mój dach, licząc po
72 sztuki na 1 sążeń kwadratowy powierzchni, kosztować mię będzie od 400 do
450 litów. Jeszcze tylko formy żelaznej do wyrobu dachówki stary cegielnik nie posiada,
ale już przyjmuje starania o jej zamówienie. Za miesiąc ma mi dać znać ostatecznie, czy
robić będzie dachówkę i kiedy. Wracając — wstąpiliśmy w Komajach na popas do jakiejś herba-
ciarni, gdzie zjedliśmy jajecznicę, śledzia, chałę, pili herbatę z konfiturami z wiśni
i piwo. Przed wieczorem byliśmy w domu. Pogoda dziś dotrzymała nieźle. Deszcz
nie upadł ani kropli, wiatr był dość silny.

9 sierpnia. rok 1930. sobota.

Dostałem list od kierownika kancelarji Uniwersyteckiej – Zygmunta Surwina, do którego się zwracałem o przysłanie mi tu pensji bieżącej i o niektóre informacje. Pisze mi, że jeszcze dotąd akt z profesury, który cały zespół w ogóle przepisów przechodnich do nowego Statutu przedstawiony został do zatwierdzenia, zatwierdzony przez Prezydenta nie został. Widocznie zostało to odroczone do osobistej decyzji Prezydenta Smetony, który bawi chwilowo na kuracji w Czechach i którego zastępuje premjer Tubelis. Nie została też dotąd ogłoszona nowela, reformująca wynagrodzenie profesury w kierunku podwyższenia tegoż. O sprawie tej noweli — zaszło niewesołe qui-pro-quo. Podwyższenie stopy wynagrodzenia było więc głoszone przez rząd, jako jeden z elementów istotnych Reformy Uniwersyteckiej. Była to też pokusa, mająca osłodzić profesurze pigułkę Reformy, i niejeden z profesorów liczył się z tym podwyższeniem, którym byłby [illegible] się [illegible] w ewentualne braki Reformy. Nowela o podwyższeniu wynagrodzenia miała być ogłoszona jednocześnie z nowym Statutem. Tymczasem w [illegible] „Vyriausybės Žinios", w którym ogłoszony został w początku czerwca Statut, nowela ta się nie ukazała. Ze strony rządu wówczas tłómaczono to tym, że ponieważ wypadło Statut śpiesznie ogłosić (śpieszność ta istotnie miała miejsce ze względu na to,
(93.) że wczesnym latem miały się odbyć wybory Rektora w myśl starego Statutu i chciano przeto fakt ten uprzedzić), więc „nie zdążono" noweli wydrukować jednocześnie, ale będzie ona w tygodniu następnym ogłoszona. Ale minął tydzień, upłynęły dwa, trzy tygodnie, miesiąc, obecnie już dwa — a noweli nie ma. Możnaby przypuścić, że nowela była potrzebna tylko na początek, aby obiecanką stłumić krzyk przeciwko nowemu statutowi; skoro zaś już Statut został ogłoszony i fakt się dokonał, to nowela... obiecanka — cacanka, a głupiemu — radość. [illegible], Franiu! Wszakże w istocie, jak się zdaje, los tej noweli zawisł nie od intencji rządu, jeno od pewnej kolizji niejako wtórnej. Mianowicie nowy Statut, jak wiadomo, nie dotknął wcale konstrukcji Wydziału katolicko-teologicznego. Wskutek tego podwyższenie wynagrodzenia miało być zastosowane tylko do zrekonstruowanych Wydziałów, podczas gdy profesura Teologji do czasu jej rekonstrukcji miała być wynagradzana podług norm dawnych. Na to wszakże teologowie i w ogóle sfery kościelne podniosły protest, twierdząc, że jest obrazą Konkordatu, który zapewnia profesorom teologji tę samą sytuację prawną, co całej profesurze. Rząd nie chciałby ustąpić, ale się boi kleru. Sprawa więc utknęła i kto wie, jak z tym będzie. Już to z teologami i w ogóle z Rzymem rząd nie ma łatwo. Ale tymczasem możemy na tym ucierpieć my, bo teologja i rząd — to potęgi, my zaś — profesura [illegible] — siły politycznej nie mamy. Gdzie dwóch silnych się kłóci — tam nieraz najwięcej [illegible] trzeci słaby i [illegible].

10 sierpnia. rok 1930. niedziela.

Dzień wczorajszy przyniósł pewną ulgę w gospodarstwie. To przedwiecz pogodnym z dużym wiatrem żyto o tyle przeschło, że można było je zacząć wozić. Moje całe żyto Lutek z Kazimierzem zwiózł od śniadania do podwieczorku. U Elwiry i Maryni także zwożono żyto. U Maryni nawet była wielka tłoka. Na Łozie t. zw. punkt mleczarniany, to znaczy centralny lokalny do centryfugowania mleka, do którego co rano — od godz. 8-ej i wcześniej do 10-tej przed południem — całe mnóstwo ludzi okolicznych zwozi i znosi swój udój całodzienny, zostawiając śmietankę i zabierając mleko; śmietanka odsyła się następnie do właściwej mleczarni, czyli centrali wyrobu masła, która jest w Łazach. Dla ludności okolicznej ta sieć mleczarniana jest dobrodziejstwem, bo obok produkcji eksportowej świń i tuczenia kabanów na bekon — mleczarstwo jest dziś jedynym i znacznym źródłem zasilania gospodarstwa rolnego gotówką, gdy zboże żadnej wartości towarowej nie ma. Z mleczarni ludzie mają do 50 litów miesięcznie od krowy, nie licząc mleka zbieranego z pod centryfugi, które im się zwraca. Marynia zaś ma ~~[illegible]~~ poradziecznym pewien dochód z tytułu organizacji i administracji punktu. Zespół dostawców mleka do punktu z Marynią na czele tworzy zasadniczo pewną kooperację elementarną (szczegól. w spólnym zakupie na kredyt nawozów sztucznych). 554.

Przez mleczarnię też Marynia ogłosiła wczoraj do siebie tłokę na zwózkę żyta. Stawiło się wiele i żyto zwieziono Maryni forsownie. Nie zwieziono wszystkiego, ale część znaczną w każdym razie. Na razie wieczór pogoda, która od rana była słoneczna, zaczęła się chmurzyć, potym zaciągnęły ciężkie chmury i wreszcie lunął ogromny tegoroczny deszcz, jak z wywróconego cebra. Ale było to już o ~~[illegible]~~ wieczorze, kiedy zwieziono już ostatnie wozy pociemku. Deszcz ten zamienił się dziś na cały dzień w ciepłą burzliwą słotę z gwałtownemi deszczami. W nocy po tłoce balowano u Maryni, a u Elwiry też obchodzono tańcami i wentą dożynki. Ze względu tylko na deszcz wypadło przenieść stoły, przygotowane na dworze, do kuchni, gdzie też jedzono i tańczono. Marynia ofiarowała na wentę pół pieczonego barana, śledzie z kartoflami, 2 wiadra wina domowego, bułki.

Znowu słota, deszcz, jak strumieniami z wszelkich stron, chluj. Ciepło, parno, atmosfera burzliwa. Jadzia znowu chorowała, miała pod wieczór gorączkę — prawie 38°, więc ~~prze~~ przeleżała cały dzień w łóżku. Pracowałem w jej pokoju. Kazimierz Jankowski, Nastka i matka Jadzi — jeździli do Żakiszek na targ kupić dla mnie krowy. Nie kupili jednak.

11 sierpnia. roku 1930. poniedziałek.

595.

12 sierpnia. rok 1930. wtorek.

Zaczyna się w Południowej doroczna kampanja pomidorowa. Marynia i Elwira posłały już wczoraj na rynek do Polski pierwsze partje pomidorów. U mnie dojrzałych jeszcze niema, ale [illegible] pełna gromada. Wszystkie okna zaczynają już świecić pomidorami, wyłożonemi dojrzewać w cieple i na słońcu.

13 sierpnia rok 1930. Środa.

Wybrałem się dziś z wizytą do p. Dichtera w Romeyszkach i jednocześnie odwiedzić chciałem Felicję w Antonosiu i Pawła Kos[illegible] w [illegible]. Wszakże z tej ostatniej wizyty musiałem zrezygnować, bo wypadłoby za dużo długości jazdy na jeden dzień. Zmęczyłyby się konie i nie zdążylibyśmy za dnia wszystkich objechać.

Wyruszyłem o godz. 9 rano. Od Pokrowa jechałem pierwszy raz gościńcem, drogą wprost na Aleksandrówkę przez [illegible], Miciuny, Kielciszki itd. Piękna to bardzo droga i piękne okolice, [illegible]. Od Miciun ku Aleksandrówce wiele gór i pagórków coraz wyższych, jak w naszym [illegible] ks. biskupa [illegible] („Aniukšių šilelis"). Między górami, wzgórzami i pagórkami, jak w powiecie Jeziorowskim, — widać perspektywy dolin głębokich i wąwozów, jakieś [illegible] i pustynie, na dnie dolin [illegible] bagienka, gdzieniegdzie jeziorka. Widać, że tędy to musiały wypłynąć kiedyś [illegible] systemu [illegible], [illegible] wód prehistorycznych, jezior olbrzymich, które w epoce cofania się lodowców napełniały te doliny głębokie. Na jednym z grzbietów wzgórz tego krajobrazu rozsiadła się Aleksandrówka. Nie byłem w niej dotąd nigdy, tylko z wieży w [illegible] obserwować mogłem jej kościół biały na horyzoncie. Aleksandrówka („Aleksandravėlis") ładnie się przedstawia zawieszona nad [illegible], poetycznie wygląda i wyziera śród ogrodów i drzew.

Z Aleksandrówki jeszcze 6-10 kilometrów do Romeyszek Dichtera. Romeyszki — piękny, dobrze utrzymany i zagospodarowany majątek na samej granicy łotewskiej, przy samej granicy.

Zajechałem do p. Dichtera o godzinie [illegible], byłem na obiedzie. O 3-ciej wyjechałem na Aleksandrówkę i stamtąd gościńcem na [illegible] — wprost do Antonosia. Eugenjusz Felicja ma się nieźle trochę lepiej, ale wygląda źle, jak żywy trup. Ma[illegible] się nie ruszać, [illegible], kęsy po 3 razy na dzień, ale [illegible] bez [illegible]. Cieszy się, że już zostanie [illegible], [illegible] po [illegible] i [illegible] się na [illegible], które będzie może [illegible].

Wróciłem do domu na [illegible].

14 sierpnia. rok 1930. czwartek.

Słota nieznośna cały dzień. Dopiero na wieczór nieco się wypogodziło. Ale ani barometr ani znaki w przyrodzie nie wróżą pogody. Niewiadomo skąd się biorą takie masy nieprzebrane wody w tych dniach. W polu niepodobna nic robić. Chwała Bogu, że żyto zwieźliśmy. Maryni żyta, którego jeszcze nieco pozostało, zresztą pozostać. Jęczmień mój, skoszony jednocześnie z żytem, — stoi w polu. Owsa kosić nie można, choć już czas wielki. W domu pracować dobrze tylko przy biurku. W zakresie mojego kursu prawa konstytucyjnego przeszedłem nie nad [illegible] Leona Duguit. W tej pracy [illegible] przy tych dla [illegible] życia: a. wyjście [illegible] starego domu, b. [illegible], c. zebranie pomidorów i [illegible] ich po obiad, d. obiad, kolacja, [illegible], e. pogawędki i [illegible] z Jadzią. 598.

Wieczorem cała ekspedycja, złożona z Maryni Römerowej, Jadzi, Kazimierza Jankowskiego i Piotrka [illegible], — wyruszyła do Murawy w Montwiłgiszkach (Amerykanin Murawa, zbogacony na niebywałym prawie wódki w „amerykańskim" pod względem alkoholu Stanach Zjednoczonych, jest nabywcą połowy b. [illegible] dziedzicznej [illegible] Wołłowiczów w lesie Montwiłgiskim) dla obejrzenia krowy do kupienia dla mnie. Krowa została kupiona za 450 litów. Jest to dość młoda jeszcze krowa, podobno dobra na mleko.

300.

Dziś mówię to samo. Deszcz ulewny falami. Jarzębiny 15 stycznia.
w tym roku obsypane obficie owocami. Jest to rok nie w roku 1930.
ongiś, jesień będzie mokra. Ale poco „będzie", kiedy piątek.
już niewątpliwie mokra „jest."

59.

16 sierpnia, roku 1930. sobota.

Pogoda taka sama. No, lipiec i sierpień drugi [illegible] pra- ślicznej pogody tegorocznego maja i czerwca. Jęczmień skoszony gnije, nie przyjęty [redacted] cała koszenie, ten [illegible] już do [redacted] zwożenia gotowy, groch [illegible] dotąd, zbóż już ani pora, — a nie robić nie można. U Magdy pszenica i reszta niewiezionego żyta — porastają. Zwraca miasto przez ciężkości tam w jabłkach i pomidorach. Pomidorowy u nich już dojrzewa, a od pomidorów już się po targach roznosi i sprzedaje; tymczasem u mnie pierwszy transport na targ dojdzie za dni 10 i przez ogrodnika na razie [illegible]. Tak że [illegible] części w dziewiarni [illegible] i samo tam je [illegible]. Nie straszy w tym, ale kłopotu, pracy, roboty z tym mnóstwo. Opodal więc się taki miejscowa, tam [illegible] drzewa [illegible] się na [redacted] stajnię do Abel, gdzie Żydzi je wywożą z naród zawczasowanego — lecz nie gatunki wybrane do kupna, zimowe — na [illegible] eksport zagraniczny.

600

Richard Römer.

1a Pokobaminski.

1930. VIII. 16.